BIBLJOTEKA KLASYKÓW WOJSKOWYCH TOM IV

GENERAŁ KAROL v. CLAUSEWITZ

Cfunc.

O WOJNIE

KSIĘGI 1 – 5

Z JEDENASTEGO WYDANIA NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻYLI:
Ś. P. PODCHORĄŻY AUGUSTYN CICHOWICZ
I PODPUŁKOWNIK S. G. LEON WACŁAW KOC

WARSZAWA 1928
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

D. S. G. Nr. 455. 2000. 20.IX.28.

O WOJNIE

BIBLJOTEKA KLASYKÓW WOJSKOWYCH TOM IV

GENERAŁ KAROL v. CLAUSEWITZ

O WOJNIE

KSIĘGI 1–5

Z JEDENASTEGO WYDANIA NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻYLI:

Ś. P. PODCHORĄŻY AUGUSTYN CICHOWICZ

I PODPUŁKOWNIK S. G. LEON WACŁAW KOC

WARSZAWA 1928

WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

D. S. G. Nr. 477. 2000. 6.VII.28.

PANU MARSZAŁKOWI JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU
WSKRZESICIELOWI ZWYCIĘSKIEJ PRAKTYKI WOJENNEJ
POLSKI

TĘ PRACĘ SWĄ NAD PRZYSWOJENIEM WOJSKU POLSKIEMU
MYŚLI GENJALNEGO TEORETYKA WOJNY

POŚWIĘCA W SYNOWSKIM HOŁDZIE

LEON WACŁAW KOC
PODPUŁKOWNIK

SŁOWO WSTĘPNE.

Cały żywot generała Clausewitza, którego główne dzieło „O wojnie" udostępniamy obecnie polskiemu czytelnikowi — poświęcony był od najwcześniejszej młodości pracy wojskowej, równolegle zaś z tem szła zacięta, uporczywa praca nad sobą. Urodzony w r. 1780 w Burgu pod Magdeburgiem, z rodziny pochodzącej ze Śląska i jak świadczy brzmienie nazwiska — pierwotnie słowiańskiego pochodzenia *) — Karol Clausewitz umieszczony został w r. 1792 przez ojca swego, byłego wojskowego, a później skromnego urzędnika skarbowego — w pułku piechoty w Potsdamie. W następnym już roku, jako 13-letni chłopiec, brał udział w walkach z rewolucyjną Francją, a po pokoju bazylejskim stanął wraz z pułkiem w małym garnizonie, gdzie przebył do r. 1801. Zasób jego wiedzy, z jakim wstąpił do wojska, był z natury rzeczy bardzo szczupły, jednakowoż dzięki usilnej pracy nad sobą Clausewitz uzupełnił całkowicie swoje wykształcenie, a w r. 1801 już jako podporucznik powołany został do Szkoły Wojennej w Berlinie. Tam przebył dwa lata pod kierunkiem Scharnhorsta, który bardzo się zajął zdolnym swym uczniem i później darzył go wielkiem uznaniem i przyjaźnią. Poza zajęciami ściśle wojskowemi zapoznawał się Clausewitz z zasadami filozofji Kanta, uczęszczając na wykłady prof. Kiesewettera w berlińskiem Kolegjum Medycznem. Wpływ tej filozofji odbił się później na dziełach Clausewitza, gdzie znakomite definicje i aforyzmy precyzją swą i głębokością stwierdzają poczęcie swe z ducha wielkiego myśliciela królewieckiego.

Po ukończeniu szkoły w r. 1803 nie wrócił już Clausewitz do swego małego garnizonu, lecz pozostał w Berlinie jako adjutant jednego z książąt pruskich, co umożliwiło mu pogłębienie swej wiedzy i poznanie wielu wybitnych ludzi: został członkiem założonego w tym czasie naukowego „Stowarzyszenia wojskowego" i współpracownikiem czasopisma „Nowa Bellona". Wojna francusko-pruska r. 1806 zastała go na temże stanowisku. Szef jego został mianowany dowódcą bataljonu grenadjerów — wyruszył więc Clausewitz w pole z nim razem i przypuszczać możemy, że bohaterskie zachowanie się tego bataljonu zarówno w bitwie pod Auerstädt

*) Clausewitz = Klausowic = syn Klausa (Mikołaja).

jak i podczas odwrotu armji pruskiej należy w dużym stopniu przypisać Clausewitzowi. Wojna ta pogłębiła jego doświadczenie wojenne i w dobitny sposób zapoznała tego oficera, wychowanego raczej w zasadach taktyki i strategji fryderycjańskiej — z napoleońskim systemem prowadzenia wojny. Doznana klęska nie skłoniła go wszakże do bezkrytycznego odrzucenia zasad Fryderyka — potępiając jaskrawe błędy pruskich generałów, trzymających się kurczowo przeżytych form, a nie rozumiejących ducha— Clausewitz pozostał swemu mistrzowi wierny w tem, co było w zasadach Fryderyka wielkie i niezmienne. Genjusz Napoleona zachwycił go, ale nie zaślepił, — dojrzałym a przenikliwym umysłem swym poznał on w Napoleonie największego współczesnego wodza, i działania jego oceniał krytycznie i bezstronnie. W dziejach wojen obu tych wodzów doszukiwał się odtąd praw wojny, niezależnych od przemijających form i warunków.

Po przegranej wojnie szef Clausewitza, ks. August pruski wysłany został do Francji jako zakładnik. Clausewitz towarzyszył mu na wygnaniu, skąd wrócił dopiero jesienią 1807 roku. Dwór pruski bawił wówczas (aż do końca roku 1809) w Królewcu, gdzie też w gronie najwybitniejszych mężów stanu i wojskowych jak Stein, Scharnhorst, Gneisenau, Dohna, Boyen wrzała praca nad odbudowaniem państwowej i militarnej potęgi Prus. Clausewitz, mianowany kapitanem i przydzielony do Ministerjum Wojny, brał czynny udział w tych pracach, które miały zreorganizować na nowych podstawach armję pruską, tchnąć w nią nowego ducha i uczynić ją zdolną do podjęcia walki o niezależność. Płomienne pisma Fichtego, z któremi się teraz zapoznał Clausewitz, dawały jej moc moralną, reformy zaś Scharnhorsta czyniły z niej narzędzie sprawne i nowoczesne. Okres ten pracy przy warsztacie centralnym aż do roku 1812, utrwalił w umyśle Clausewitza pojęcia państwowe: poznał on wpływ polityki na prowadzenie wojny oraz pracę ministra wojny i naczelnego wodza, przygotowujących przyszłą wojnę. Doświadczenia tych lat znajdą wyraz w dziele „O wojnie", gdzie po raz pierwszy bodaj w literaturze wojskowej sformułowane zostało tak precyzyjnie to zazębienie się tych dwóch dziedzin pracy państwowej — polityki i wojny.

Oprócz tych prac nie zaniedbywał Clausewitz i teorji. Mianowany w r. 1810 majorem sztabu generalnego, wykładał on w latach 1810—1812 strategję i taktykę w Szkole Wojennej w Berlinie, wychowywał wojskowo młodego następcę tronu pruskiego i napisał sporo studjów operacyjnych i prac teoretyczno-wojskowych. Z tych najważniejszy jest niewątpliwie traktat p. t. „Zasady sztuki wojennej — uzupełnienie mych wykładów, udzielanych Jego Król. Wysok. Następcy Tronu" niewielki rozmiarami, ale ważki treścią, bo zawierający główne myśli przyszłego jego dzieła „O wojnie". Traktat ten, napisany przez Clausewitza w r. 1812,

był niejako pożegnaniem się jego z dworem pruskim. Ożywiony płomiennym patrjotyzmem, wyczekiwał Clausewitz niespokojnie chwili zrzucenia jarzma, nałożonego na Prusy pokojem tylżyckim. Wojna r. 1809, która miała być taką okazją, zakończyła się zwycięstwem Napoleona. To też podczas nowej wojny w r. 1812, gdy dwór pruski nie ośmielił się sprzeciwić woli Napoleona, który zażądał wystawienia pewnego kontyngensu wojsk pruskich dla Wielkiej Armji, wielu oficerów pruskich wolało raczej opuścić szeregi własnego wojska i zaciągnąć się pod rosyjskie sztandary, niż pójść pod rozkazy Napoleona; w liczbie ich znalazł się i Clausewitz. Czynnej roli wprawdzie tam nie odegrał, gdyż nie dostał żadnego konkretnego przydziału, ale brał udział w bitwach pod Witebskiem, Smoleńskiem, Możajskiem, w odwrocie na Moskwę, a następnie widział przejście przez Berezynę. Udział jego w tej kampanji sprowadził się raczej do roli obserwatora, niemniej jednak był dla niego bardzo korzystny, gdyż mógł on tem dokładniej i swobodniej przyjrzeć się operacjom w wielkim stylu. Kampanja ta dała Clausewitzowi okazję do rozważań nad planem wojny oraz nad zagadnieniem wojny zaczepnej czy obronnej, a sukces strategiczny, jaki odnieśli wodzowie rosyjscy, Barclay de Tolly i Kutuzow, stosując wyłącznie obronny system wojny, wpłynął w znacznym stopniu na ugruntowanie się w umyśle Clausewitza przekonania o przewadze obrony nad natarciem, oczywiście, w określonych tylko, specjalnych warunkach.

Wróciwszy w r. 1813 do kraju, Clausewitz, już jako pułkownik, brał udzial w kampanjach 1813, 1814 i 1815 roku, przyczem zajmował naprzemian stanowisko linjowe oraz w sztabie. Po ukończeniu wojny przebył trzy lata w Koblencji, jako szef Sztabu Okręgu Korpusu, a w r. 1818 mianowany generał-majorem i dyrektorem Szkoły Wojennej w Berlinie, przetrwał na tem stanowisku do roku 1830. Cały ten okres wypełniły mu, poza zajęciami służbowemi, prace naukowe; wszystkie dzieła jego, które zjednały mu sławę, powstały w tym czasie.

W marcu r. 1831, gdy wojna polsko-rosyjska rozgorzała na dobre, rząd pruski w obawie, aby polski ruch rewolucyjny nie przeniósł się na terytorjum Poznańskiego, zmobilizował korpus, postawiwszy na jego czele Gneisenau'a. Clausewitz, jako szef Sztabu przeniósł się wówczas do Poznania, gdzie pozostał aż do upadku powstania. Przeniesiony potem do Wrocławia, umarł niebawem na cholerę 16 listopada 1831 r.

Oprócz szeregu prac i artykułów, wydanych za życia, pozostał w rękopisie szereg dzieł, wydanych zaraz po śmierci autora przez gorąco doń przywiązaną żonę. Najważniejszem z tych dzieł jest niewątpliwie wielka praca jego „O wojnie", którą teraz w polskim przekładzie podajemy. Jest to dzieło nie wykończone ostatecznie, pomimo że pisane było przez

kilkanaście lat — rzec można, że narastało stopniowo, w miarę pogłębiania się w autorze samym pewnych myśli i poglądów. Do niektórych zagadnień powracał autor kilkakrotnie, to też zachowały się różne warjanty poszczególnych rozdziałów, opracowywanych za każdym razem coraz staranniej i systematyczniej. Śmierć zaskoczyła go przed ostatecznem wykończeniem dzieła, które sam on uważał za swój testament.

Liczy ono zatem już bezmała sto lat, należy się więc zastanowić, czy nie jest dzisiaj przestarzałe i czy nie przyniesie z tego powodu więcej szkody, niż pożytku. Niewątpliwie — całe długie ustępy tego dzieła, zwłaszcza traktujące o taktyce, względnie o poszczególnych umiejętnościach wojskowych, są dziś już pozbawione praktycznego znaczenia wobec niebywałego rozwoju broni i techniki. Dlatego też należy do studjowania tego dzieła przystępować już po dokładnem uświadomieniu sobie, jak wygląda dzisiejsza rzeczywistość wojny. Nie jest to zatem lektura dla laików lub dla młodych uczniów szkół oficerskich, którzy muszą przedewszystkiem chłonąć w siebie praktyczne, współczesne umiejętności wojenne. Nieprzygotowany czytelnik mógłby albo powziąć mylne mniemanie o rzeczywistości wojennej, albo też z niesmakiem odrzucić tę książkę, jako w zbyt wielu punktach niezgodną z tą rzeczywistością. Tego jednak, kto potrafi w dziele tem odróżnić rzeczy chwilowe, oparte na zamarłej już rzeczywistości, od istotnych zasad walki i wojny — uderzy tem silniej niezmienność tych zasad, wyrażonych genjalnie przez autora, któremu wielkie doświadczenie praktyczne i wykształcenie filozoficzne pozwoliło głębokie i drobiazgowe dociekania analityczne ująć w zwięzłe, syntetyczne formuły.

Jako teoretyk sztuki wojennej reprezentuje Clausewitz ogromny postęp — niemniej jednak stanowi on jedno tylko ogniwo w łańcuchu wybitnych pisarzy wojskowych XVIII i początku XIX stulecia, jak Feuquières, Guibert, Jomini, Arcyksiążę Karol, nie mówiąc już o wielkich praktykach wojny, jak Fryderyk i Napoleon. To też dla zrozumienia dokładnego jego idei konieczne jest zapoznanie się choćby pobieżne zarówno z tymi pisarzami, których myśli Clausewitz modyfikuje lub rozwija, jak i z przedstawicielami starej szkoły, w rodzaju v. Bülowa, któremu poświęca w swem dziele wiele kart polemicznych. Charakterystyka tych pisarzy przekroczyłaby znacznie ramy niniejszych uwag — tu wystarczy wspomnieć, że wyrażają oni tę ogromną ewolucję, jaka się w dziedzinie wojskowości dokonała od czasów Fryderyka. W taktyce — szyk tyraljerski, uderzanie kolumnami, operowanie dywizjami, koncentracja ognia artyleryjskiego, w strategji — oderwanie się od magazynów, większa ruchliwość działań, większa bezwzględność w przeprowadzaniu zasady niszczenia przeciwnika — oto kilka tylko przykładów, znamionujących głęboką przemianę w sposobie prowadzenia wojny. Clausewitz jest jakby kodyfikato-

rem tej już dokonanej przemiany i w tem leży jego największe znaczenie.

Pisma Clausewitza zostały przełożone na różne języki — w polskim natomiast, wobec upadku polskiej literatury wojskowej w drugiej połowie XIX wieku — ukazało się tylko streszczenie dzieła „O wojnie", dokonane przez gen. Wojciecha Chrzanowskiego i wydane w Berlinie w r. 1844 w dziele p. t. „Wyciągi z celniejszych dzieł o wyższej części sztuki wojskowej". Poza tem przygodnie, w różnych pismach perjodycznych ukazywały się przekłady drobnych prac Clausewitza lub niewielkie wyjątki.

Niniejszy przekład jest zatem pierwszą próbą udostępnienia jego zasadniczego dzieła w całości polskim czytelnikom; w przyszłości projektowany jest przekład również innych jego prac.

Tom pierwszy tego dzieła, składający się z pierwszych pięciu ksiąg, przełożyli:

księgę pierwszą i drugą — ś. p. podchorąży Augustyn Cichowicz (Gustaw Ochwicz);

księgę trzecią, czwartą i piątą — podpułkownik S.G. Leon Wacław Koc.

L. W. KOC
ppłk.

rem, jej stąd, dokonanej starannie i w tem jego najnowsze wydanie.

Pisma Clausewitza zostały przełożone na różne języki — w polskim natomiast, mimo uwagi, jaką polskiej literatury wojskowej w drugiej połowie XIX wieku — ukazało się tylko skrócone dzieło „O wojnie", notowane przez pan. Wojciecha Chrzanowskiego, i wydane w Berlinie w r. 1841 w dziale p. t. „Wyciągi z celniejszych dzieł o wojennej części sztuki wojskowej". Poza tem przygodnie, w różnych pismach periodycznych, ukazywały się przekłady drobnych prac Clausewitza lub niewielkie wyjątki.

Niniejszy przekład jest zatem pierwszą próbą udostępnienia jego całokształtnego dzieła w całości polskim czytelnikom; w przeszłości przyjęciami jest przekład niniejszy innych jego prac.

Tym piórem tego dzieła, składającego się z pierwszych pięciu ksiąg, przekładu — ksiąg pierwszej i drugiej — t. j. pod kierunkiem Czesława (Gustaw Ochalski);

ksiąg trzeciej i czwartej — pod kierunkiem S. G. Leona Wacława Koc...

XOC. W.

PRZEDMOWA DO PIĄTEGO WYDANIA NIEMIECKIEGO.

W przedmowie do pierwszego wydania dzieła „O wojnie“ znalazły się słowa generała von Clausewitza: „Ambicją moją było napisać taką książkę, któraby nie była zapomniana po dwóch lub trzech latach“. Ambicja ta pozwoliła generałowi osiągnąć swój cel; teraz, po upływie prawie stu lat od czasu napisania przezeń tych słów, dzieło to przeżywa swoje piąte wydanie. A tę siłę żywotną posiada rękopiśmienna spuścizna, nieukończona w dodatku i przez samego autora oceniana jako „zbiór ułamków“; stanowi to cechę niezmiennej przydatności jego nauki, której forma i treść wyraża w istocie rzecz najwyższą z wypowiedzianych kiedykolwiek o wojnie.

Clausewitz nie chce nam dać gotowej konstrukcji naukowej. Punktem wyjścia jest dla niego pogląd, że „w obliczeniach sztuki wojennej rzeczy bezwzględne, tak zwane matematyczne, nie znajdują podstawy“, że w tym „akcie stosunków ludzkich, w tym konflikcie wielkich interesów, krwawo rozstrzyganym“, jak nazywa wojnę, musi zawieść taka teorja, „która zechciałaby wygodnie poruszać się w bezwzględnych wnioskach i regułach“, gdyż .... „biada teorji, która się znajdzie w opozycji przeciw duchowi!“

Clausewitz nie zwalczał wartości zdrowej teorji, jako takiej, książka jego „O wojnie“ przeniknięta jest tylko dążeniem, aby zharmonizować teorję z istotnem życiem. Tem się tłumaczy przewaga filozoficznego traktowania tych zagadnień, niezawsze zachęcająca dla współczesnego czytelnika. Niektóre wywody autora, zwłaszcza te, które dotyczą dziedziny taktyki, wydają się nam niezupełnie zrozumiałe, jako wyjęte z doświadczeń i obyczaju czasów minionych. Wiele rzeczy, ostro przez Clausewitza podkreślanych, wydaje się nam czemś, zrozumiałem samo przez się, ale — i to należy mieć na uwadze — w znacznej mierze dzięki jego naukom. Bardzo wiele z nich przeszło do naszych regulaminów służbowych. Każdy, kto u nas naucza o wojnie, czyni to, świadomie czy nieświadomie, opierając się dziś jeszcze, więcej czy mniej ściśle, na Clausewitzu i czerpie z jego nieprzebranego źródła myśli.

Próba wyłożenia teorji wojny, przedsiębrana przez innych, prowadziła stale w dziedzinę abstrakcji, a nie do prawdziwego życia. Wojna jednak stanowi właśnie najwyższe napięcie i gwałtowny przejaw tego życia; to też nie może na wojnie znaleźć potwierdzenia taka nauka, która porusza się wygodnie we własnych dowolnych wyobrażeniach i wnioskach,—przeciwnie, zwycięży taka, która przystosuje się do nieskończonej rozmaitości życia wojennego, jak nauka clausewitzowska, ucząca nas, że każdy wypadek na wojnie należy badać i przemyśleć zależnie od jego właściwości. Obudzenie tej świadomości było czynem, za który niewygasłą wdzięczność winno jest wielkiemu myślicielowi wojsko pruskie, a teraz i całe wojsko niemieckie. Posiew Clausewitza przyniósł bogaty plon na polach bitew 1866 i 1870/71 roku. Przewaga pruskiego dowództwa, tam ujawniona, tkwi korzeniami bardzo widocznie w dziele „O wojnie", na którem wykształciło się całe pokolenie wybitnych żołnierzy. To też i zdanie Moltkego: „Strategja jest to system radzenia sobie, jest przeniesieniem wiedzy w sferę życia praktycznego" — utrzymane jest zupełnie w duchu Clausewitza. Rozwój duchowy Moltkego dokonywał się w ścisłej łączności z Clausewitzem, aż do chwili, gdy feldmarszałek zaczął wyprzedzać swojego mistrza.

Trwała wartość dzieła „O wojnie" leży prócz jego wysokiej etycznej i psychologicznej treści, również i w silnem podkreśleniu zasady niszczenia przeciwnika. Dla Clausewitza wojna podlega „najwyższemu prawu zbrojnych rozstrzygnięć". „Zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych" wydaje mu się „zawsze najpotężniejszym ze wszystkich celów, do jakich można dążyć podczas wojny". Zasada ta doprowadziła do Sadowy i Sedanu, sama zaś opierała się na doświadczeniach wielkiej wojowniczej epoki początku XIX stulecia.

Raz już w długim okresie pokoju, który nastąpił po wojnach o wyzwolenie, książka „O wojnie" przyczyniła się bardzo znacznie do utrzymania w pruskim korpusie oficerskim żywej myśli o istotnej wojnie; oby temu nowemu wydaniu tego dzieła danem było wywrzeć wpływ, podobnie zbawienny!

Berlin, dnia 2 stycznia 1905 r.

Hrabia SCHLIEFFEN
Generał-pułkownik
generał-adjutant Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości
i szef Sztabu Generalnego armji.

NOTATKI AUTORA, DOTYCZĄCE DZIEŁA „O WOJNIE".

W spuściźnie rękopiśmiennej po generale v. Clausewitzu pozostały trzy notatki autora, wyjaśniające nam metodę pracy nad dziełem „O wojnie". Pierwsza z nich, bez daty, pochodzi prawdopodobnie z lat 1816 — 1818, kiedy to autor w Koblencji dopiero przystępował do pisania tego dzieła, druga nosi datę r. 1827, kiedy główny trzon dzieła był już obrobiony, a ostatnia, również jak i pierwsza, bez daty, ale pochodząca niewątpliwie z ostatnich lat życia generała, świadczy o zamierzonej przezeń przeróbce całości w kierunku nadania rozważaniom jak największej precyzji i głębi.

Ze względu na niezmierną ważność tych notatek dla zrozumienia genezy dzieła i metody pracy autora, przytaczamy treść ich w całości.

I.

W tych zapisanych tu zdaniach poruszone są zasadnicze, według mnie, sprawy, tworzące tak zw. strategję. Uważałem je jeszcze tylko jako materjały, ale uzyskałem już możność stopienia ich w jedną całość.

Materjały te bowiem powstały bez uprzedniego planu. Zamiarem moim z początku było: bez oglądania się na system i ścisły związek napisać w zupełnie krótkich, ścisłych, zwartych zdaniach to, co o najważniejszych punktach, dotyczących tego przedmiotu, stało się dla mnie zupełnie jasne. Sposób opracowania przedmiotu, zastosowany przez Monteskjusza, przychodził mi przytem na myśl. Sądziłem, że takie krótkie, aforystyczne rozdziały, które pierwotnie chciałem nazwać ziarnami, pociągnęłyby ludzi inteligentnych zarówno przez to, co się da z nich wywnioskować, jak i przez to, co same stwierdzają; myślałem przytem o czytelniku inteligentnym, już obeznanym z przedmiotem. Natura moja jednak, która zawsze skłania mnie do wnioskowania i systematyzowania, przyszła i tu wreszcie do głosu. Przez czas pewien zdobywałem się na to, aby z rozważań pewnych kwestyj, które zapisywałem w celu uświadomienia i ugruntowania ich w sobie — wyprowadzać tylko najważniejsze wnioski i w ten sposób całą treść skupić w niewielkim tomie; później jednak właściwość mego charakteru owładnęła mną całkowicie, zacząłem wyjaśniać, ile się dało, z myślą już teraz oczywiście o czytelniku, nieobeznanym z przedmiotem.

Im więcej zaś pracowałem ,tem bardziej poddawałem się duchowi badania, tem więcej skłaniałem się ku systemowi, i tak stopniowo dorzucane zostały rozdziały jeden za drugim.

Najnowszym moim zamiarem było teraz jeszcze raz wszystko przejrzeć, we wcześniejszych artykułach niejedno bardziej umotywować, w późniejszych natomiast może wyciągnąć z niektórych analiz konkretne wnioski i w ten sposób zrobić z tego wszystkiego znośną całość, mającą tworzyć mały tom o formacie ósemki. Ale i w tym wypadku starałem się unikać wszelkich rzeczy zwyczajnych, zrozumiałych same przez się, setki razy wypowiedzianych i wszędzie przyjętych; gdyż ambicją moją było napisać taką książkę, któraby nie była zapomniana po dwóch lub trzech latach i którąby każdy, interesujący się danym przedmiotem, mógł wziąć do ręki w każdym razie częściej, niż raz jeden.

II.

Pierwsze sześć ksiąg, które są już w czystopisie, uważam za dość niekształtną jeszcze masę, która bezwzględnie musi być jeszcze raz opracowana. W tem nowem opracowaniu uwydatnią się wszędzie znacznie silniej dwa rodzaje wojny, a przez to wszystkie myśli nabiorą bardziej wyraźnego sensu, określonego kierunku, bliższego zastosowania. Oba te rodzaje wojny są następujące: albo celem wojny jest p o k o n a n i e p r z e c i w n i k a (czyto przez zniszczenie polityczne, czy też obezwładnienie go i zmuszenie w ten sposób do pokoju za wszelką cenę) — albo też d ą ż y s i ę d o j a k i e j ś z d o b y c z y n a g r a n i c a c h w ł a s n e g o p a ń s t w a, czyto dla posiadania jej na stałe, czy też dla uzyskania cennego przedmiotu wymiennego przy zawieraniu pokoju. Formy przejściowe między temi dwoma rodzajami muszą się z konieczności zdarzać, ale całkowicie odrębne natury obu tych dążeń przenikają wszędzie i powodują, że dążenia te, jako nie dające się pogodzić, rozdzielają się zawsze.

Poza tą istotną różnicą, dzielącą wojny, należy jeszcze ustalić wyraźnie i ściśle również praktycznie niezbędny punkt widzenia, że w o j n a j e s t t y l k o d a l s z y m c i ą g i e m p o l i t y k i, p r o w a d z o n e j i n n e m i ś r o d k a m i. Ten punkt widzenia, przestrzegany wszędzie, nada rozważaniom naszym wiele więcej jednolitości i wszystko da się wtedy łatwiej wyłożyć. I chociaż ten punkt widzenia znajdzie swe zastosowanie głównie

dopiero w księdze ósmej, to jednak powinien być już w księdze pierwszej kompletnie wyjaśniony, by się zaznaczyć również i w nowem opracowaniu sześciu pierwszych ksiąg. Dzięki temu nowemu opracowaniu pozbędzie się tych pierwszych sześć ksiąg pewnego balastu, niejedna rysa i rozpadlina się wypełni, i niektóre ogólniki nabiorą bardziej określonych kształtów i myśli.

Księgę siódmą, o natarciu, posiadającą już nakreślone szkicowo niektóre rozdziały, należy traktować jako refleks księgi szóstej: ma być ona niebawem opracowana już stosownie do wyżej wyłuszczonych punktów widzenia, tak, że nie będzie potrzeba jej przerabiać, przeciwnie, będzie mogła służyć za wzór przy nowem opracowaniu pierwszych sześciu ksiąg.

Z księgi ósmej, o planie wojny, to znaczy wogóle o przygotowaniu całej wojny, — nakreślono kilka rozdziałów, których jednak nie należy traktować nawet jako materjał, lecz jako surowe jeszcze przetrawianie tego zagadnienia, aby podczas samej pracy dopiero na dobre zdać sobie sprawę, o co tu chodzi. Zadanie to zostało spełnione, wobec czego zamierzam po ukończeniu siódmej księgi natychmiast przystąpić do opracowania ósmej, gdzie głównie dojdą do głosu oba wyżej wspomniane punkty widzenia i wszystko uproszczą, ale też i pogłębią równocześnie. Mam nadzieję, że księga ta wygładzi wiele załamań w głowach strategów i mężów stanu, a przynajmniej wykaże wszystkim, o co w wojnie chodzi i co właściwie podczas wojny należy brać pod uwagę.

Jeśli teraz dzięki pracy nad tą ósmą księgą wyjaśnię sobie własne poglądy i jeśli ogólne określenia wojny ustalą się dostatecznie, to tem łatwiej mi będzie przenieść ich ducha na pierwsze sześć ksiąg i spowodować przejawienie się tych określeń w całem dziele. Wtedy dopiero przystąpię do przerabiania pierwszych sześciu ksiąg.

Jeśliby mi jednak przerwała pracę przedwczesna śmierć, wtedy to, co się tu znajduje, snadnie nazwane być może niekształtnem zbiorowiskiem myśli, które wystawione na nieustanne nieporozumienia, mogą dać powód do wielu niedojrzałych krytyk; albowiem w tych kwestjach każdy sądzi, że to, co mu się pod pióro nawinie, jest całkowicie godne wypowiedzenia i wydrukowania i uważa to za tak niewątpliwe, jak dwa razy dwa — cztery. Jednakowoż gdyby taki krytyk zadał sobie tyle trudu, aby jak ja, całemi latami rozmyślać nad temi kwestjami i sprawdzać je przez historję wojen, ten na pewno byłby ostrożniejszy przy wygłaszaniu krytyk.

Sądze jednak, że pomimo tej niedoskonałej formy czytelnik nieuprzedzony, a dążący do poznania prawdy i ugruntowania swoich przekonań, nie przeoczy w pierwszych sześciu księgach owoców wieloletnich rozmyślań i gorliwych badań nad wojną — i być może znajdzie tam takie myśli, które mogą sprowadzić całą rewolucję w dziedzinie teorji wojny.

Berlin, dnia 10 lipca 1827 r.

III.

Rękopis o prowadzeniu wielkiej wojny, który pozostanie po mej śmierci, może być potraktowany w takim stanie, w jakim jest, tylko jako zbiór ułamków, z których trzeba będzie dopiero budować teorję wielkiej wojny. Przeważna część tej pracy nie zadawalnia mnie jeszcze, a szóstą księgę należy uważać za zwyczajną próbę — chętniebym to opracował całkowicie na nowo i szukał innego rozwiązania.

Jednakowoż główne zasady, jakie się w tych materjałach uwidaczniają, uważam za właściwe w stosunku do wojny; są one owocem wielostronnych rozmyślań, skierowanych stale ku życiu praktycznemu i pomnych zawsze na to, czego mnie nauczyło doświadczenie oraz obcowanie z wybitnymi żołnierzami.

Księga siódma miała zawierać zagadnienia natarcia, co zostało już pobieżnie narzucone, ósma zaś — plan wojenny, gdzie jeszcze specjalnie chciałbym ująć polityczną i ogólno-ludzką stronę wojny.

Rozdział pierwszy księgi pierwszej jest jedyny, który uważam za skończony — posłuży on całości przynajmniej dla wyjaśnienia kierunku, jaki chciałbym nadać całemu dziełu.

Teorja wielkiej wojny, czyli tak zwana strategja, przedstawia nadzwyczajne trudności i można śmiało powiedzieć, że bardzo niewielu ludzi posiada o jej poszczególnych przedmiotach wyraźne, t. zn. niezbędne, dostatecznie ze sobą powiązane wyobrażenia. W praktyce zaś kieruje się przeważna ich liczba tylko pewnym umiarem, który osiąga swój cel lepiej lub gorzej, zależnie od wielkości posiadanego przez nich genjuszu.

Tak właśnie postępowali wszyscy wielcy wodzowie, a wielkość ich i genjusz w tem się właśnie poczęści zawierały, że dzięki temu umiarowi zawsze osiągali swój cel. Tak będzie zawsze

w praktyce i nadal, i ten umiar wystarczy zupełnie. Jeśli jednak będzie potrzeba nie działać samemu, lecz na naradzie przekonywać innych, — wtedy okażą się niezbędne jasne wyobrażenia i umiejętność wykazania wewnętrznego związku zdarzeń. Ponieważ jednak wykształcenie pod tym względem jeszcze bardzo mało posunęło się naprzód, przeto przeważna ilość narad stanowi bezpodstawną gadaninę, w której wyniku albo każdy zostaje przy swojem zdaniu, albo zwyczajne ustępstwa z ubocznych względów prowadzą do przeważnie bezwartościowego kompromisu.

Jasne wyobrażenia w tych sprawach nie są tedy bez pożytku; poza tem umysł ludzki zdradza wogóle powszechną dążność do jasności i odczuwa potrzebę szukania wszędzie niezbędnego związku przyczynowego.

Wielkie trudności, jakie sprawia taka filozoficzna nadbudowa sztuki wojennej i liczne bardzo nieudane próby skłoniły większość ludzi do sądzenia, że taka teorja jest niemożliwa, gdyż mowa tu o rzeczach, nie dających się ująć w żadne stałe prawidło. Zgodzilibyśmy się z tem mniemaniem, i zaniechalibyśmy wszelkich prób wytworzenia takiej teorji, gdyby nie okoliczność, że bez trudności można ustalić sporą ilość zdań zupełnie bezspornych, jak np.: że obrona jest formą silniejszą o celu negatywnym, natarcie zaś formą słabszą, ale zato przynoszącą wyniki pozytywne; — że wielkie sukcesy pociągają za sobą mniejsze i że wobec tego można działania strategiczne sprowadzić do niewielu ważnych punktów; — że demonstracja jest słabszem użyciem sił, niż rzeczywiste natarcie, i że musi być ona z tego powodu specjalnie uwarunkowana; — że zwycięstwo polega nietylko na zdobyciu pola bitwy, ale na zniszczeniu fizycznych i moralnych sił zbrojnych przeciwnika, i że zniszczenie to przeważnie uzyskać można dopiero podczas pościgu po wygranej bitwie; — że sukces tam jest największy, gdzie się zwycięstwo wywalczyło, że tedy przeskakiwanie z jednej linji kierunku na drugi należy uważać tylko za zło nieuniknione; — że obejście przeciwnika jest usprawiedliwione tylko w wypadku, gdy posiadamy nad nim przewagę wogóle, albo też przewagę pod względem własnych linij połączeń i odwrotowych; — że zatem pozycje flankowe muszą też odpowiadać tymże warunkom; że każde natarcie słabnie w miarę jak postępuje.

… w punktach … [illegible] … jeśli jednak … potrzeba … [illegible] … wtedy … się niezbędne … wyobrażenia … umiejętność wykazania … związku … Ponieważ jednak wyjaśnienie … pod … względem … [illegible] … przeto przeważnie … stanowi bezpodstawna gadanina, w której wyniku albo każdy zostaje przy swojem zdaniu, albo zwyczajnie … [illegible] … względów prowadzą do przeważnie bezwartościowego kompromisu.

Jasne wyobrażenia w tych sprawach nie są tedy bez pożytku: poza tem umysł ludzki zdradza wogóle powszechną dążność do jasności i odczuwa potrzebę szukania wszędzie niezbędnego związku wszystkiego.

Wielkie trudności, jakie sprawia taka filozoficzna … [illegible] … sztuki wojennej i liczne bardzo nieudane próby skłoniły wielu ludzi do mniemania, że taka teorja jest niemożliwa, … [illegible] … rzeczach, … [illegible] … ująć w żadne stałe prawidło. Zgodzilibyśmy się z tem mniemaniem i zaniechalibyśmy wszelkich prób wytworzenia takiej teorji, gdyby nie okoliczność, że bez trudności można ustalić sporą ilość zdań zupełnie bezspornych, jak np.: że obrona jest formą silniejszą o celu negatywnym, natarcie zaś formą słabszą, ale o celu pozytywnym; — że wielkie sukcesy pociągają za sobą mniejsze; — że wobec tego można działania strategiczne sprowadzić do niewielu ważnych punktów; — że demonstracja jest słabszem użyciem sił, niż rzeczywiste natarcie, i że musi być ona z tego powodu specjalnie uwarunkowana; — że zwycięstwo polega nie tylko na zdobyciu pola bitwy, ale na zniszczeniu fizycznych i moralnych sił zbrojnych przeciwnika, i że zniszczenie to przeważnie uzyskać można dopiero podczas pościgu po wygranej bitwie; — że sukces tam jest największy, gdzie się zwycięstwo wywalczyło, że tedy przeskakiwanie z jednej linji i kierunku na drugi należy uważać tylko za złe niezbędne; — że obejście przeciwnika jest usprawiedliwione tylko w wypadku, gdy posiadamy nad nim przewagę wogóle, albo też przewagę pod względem własnych linij połączeń i odwrotowych; — że także … [illegible] … tylko warunkom; że każde natarcie słabnie w miarę jak postępuje.

PRZEDMOWA AUTORA.

Wątpliwości już dziś nie ulega, że pojęcie naukowości nie polega wyłącznie ani nawet przeważnie na systemie, ani na gotowej doktrynie. — Systemu w pracy niniejszej nie znajdzie się napozór wcale, a zamiast gotowej doktryny daje ona tylko jej ułamki.

Formę naukową daje tej książce dążenie do zbadania istoty zjawisk wojennych i do wykazania ich związku z naturą ich składników. Nie cofaliśmy się nigdzie przed wysnuciem filozoficznych konsekwencyj; tam jednak, gdzie przechodziły one w zbyt cienką nić, autor wolał ją przerwać i nawiązać do odpowiednich doświadczeń. Podobnie bowiem, jak pewne rośliny wydają owoce tylko wtedy, gdy nie wybujają zbyt wysoko, tak i w działalności praktycznej nie należy pozwalać liściom i kwiatom teorji zbytnio wyrastać, przeciwnie, raczej trzymać je w sferze doświadczenia, które jest gruntem im właściwym.

Niewątpliwie błędem byłoby starać się z chemicznych składników ziarna wnioskować o kształcie kłosu, gdyż wystarczy wyjść w pole, aby kłos ujrzeć gotowy. Badanie i obserwacja, filozofja i doświadczenie nie mogą się wzajemnie lekceważyć ani wyłączać, wyświadczają one bowiem sobie wzajemną pomoc. Zdania tej książki opierają się tedy mocnem sklepieniem wzajemnego uzależnienia się albo na doświadczeniu, albo na zasadniczem pojęciu wojny, jak na niezłomnej podstawie i nie potrzebują zewnętrznych podpór.*)

Być może, że uda się komuś napisać systematyczną teorję wojny, pełną ducha i treści, dotychczasowym jednak naszym próbom daleko jeszcze do tego. Pomijając już ich nienaukowość, odznaczają się one, w dążeniu do powiązania w pełny system, obfitością codziennych komunałów i gadulstwem. Chcąc ujrzeć jaskrawy obraz tego, wystarczy przeczytać ten oto wyjątek z Lichtenberga instrukcji o gaszeniu pożaru:

„Gdy dom się pali, trzeba przedewszystkiem starać się osłaniać prawą ścianę domu, stojącego po lewej stronie oraz

---

*) Że zaś inaczej się dzieje u wielu pisarzy wojskowych, zwłaszcza u takich, którzy samą wojnę chcieliby traktować naukowo — świadczą liczne przykłady, gdzie wszelkie pro i contra w rozumowaniu tak się plączą ze sobą, że jak u owych gryzących się lwów, zostały z nich tylko ogony.

lewą ścianę domu, stojącego po prawej stronie; gdyby bowiem chciano np. osłaniać lewą ścianę domu z lewej strony, to przecież prawa ściana domu jest na prawo od lewej ściany, a zatem, ponieważ ogień znajduje się na prawo i od lewej i od prawej ściany (przyjęliśmy bowiem, że dom stoi na lewo od ognia), przeto prawa ściana bliższa jest ognia niż lewa, i nie osłoniona, mogłaby spłonąć, zanimby ogień doszedł do lewej, osłonionej. Mogłoby zatem spłonąć to, czego się nie osłania, i to prędzej, niż spłonęłoby coś innego, choćby się go nie osłanało; należy więc to zostawić, a tamto osłaniać. By rzecz zapamiętać, należy tylko zauważyć, że jeśli dom jest na prawo od ognia, to będzie to ściana lewa, a jeśli dom stoi po lewej stronie, to ściana prawa".

Nie chcąc czytelnika odstraszać takiemi komunałami od rzeczy samej, ani też rozwadniać niemi treści, autor wolał w małych ziarnkach rzetelnego kruszcu podać wszystko to, co wywołały w nim i utwierdziły wieloletnie rozmyślania o wojnie, obcowanie z dzielnymi ludźmi, znającymi się na niej, jako też niejedno własne doświadczenie. Tak powstały rozdziały tej książki, pozornie tylko słabo ze sobą związane, nie pozbawione jednak, zdaje się, spójni wewnętrznej. Być może zresztą, że zjawi się tęższa głowa, która zamiast tych luźnych ziarnek da nam całość z jednej bryły — bez skazy.

KSIĘGA PIERWSZA

O NATURZE WOJNY

KSIĘGA PIERWSZA

O NATURZE WOJNY

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

CO TO JEST WOJNA?

1. Wstęp.

Zamierzamy rozpatrzeć najpierw poszczególne składniki naszego przedmiotu, następnie poszczególne jego części, czy człony, a wreszcie — wewnętrzny związek całości, postępując w ten sposób od rzeczy prostych ku złożonym. Tu jednak bardziej niż gdzie indziej należy rozpocząć od rzutu oka na istotę całości, ponieważ tu zwłaszcza, rozważając jakąś część, należy jednocześnie zawsze myśleć i o całości.

2. Określenie pojęcia.

Nie wdając się tutaj odrazu w ciężkie publicystyczne określenia wojny, zatrzymajmy się na jej postaci pierwiastkowej, na pojedynku. Wojna nie jest niczem innem, jak rozszerzonym pojedynkiem. Zamiast zaś traktować jako całość niezliczoną ilość pojedynków, z jakich się składa wojna, wyobraźmy sobie lepiej dwóch zapaśników. Każdy z nich stara się przeciwnika zmusić przemocą fizyczną do spełnienia swojej woli, a najbliższym jego celem— powalić przeciwnika i uczynić go przezto niezdolnym do stawiania dalszego oporu.

Wojna jest tedy aktem przemocy, mającym na celu zmuszenie przeciwnika do spełnienia naszej woli.

Przemoc uzbraja się w wynalazki sztuki i nauki, aby stawić czoło przemocy. Nieznaczne, zaledwie godne wzmianki ograniczenia, które nakłada samej sobie pod nazwą praw międzynarodowych, towarzyszą jej nie osłabiając w istocie jej siły. Przemoc, i to przemoc fizyczna (moralna bowiem nie istnieje poza pojęciem państwa i prawa), jest tedy środkiem, gdy celem jest narzucenie swej woli wrogowi. Aby cel ten osiągnąć, musimy wroga rozbroić — i to stanowi bezpośredni cel czynności wojennych. Ten cel bezpośredni przesłania niejako istotną przyczynę wojny i odsuwa ją jako coś, co nie należy do wojny właściwej.

3. Użycie siły aż do ostateczności.

Dusze miłosierne mogłyby może łatwo mniemać, że możliwe jest sztuczne rozbrojenie lub powalenie przeciwnika bez zadawania wielu ran, i że do tego zmierzać powinna sztuka wojenna. Choć brzmi to bardzo pięknie, jednak błąd ten sprostować należy; w rzeczach bowiem tak niebezpiecznych, jak wojna, najgorsze są właśnie błędy, wypływające z dobroduszności. Ponieważ użycie przemocy fizycznej w całej pełni nie wyklucza bynajmniej współdziałania rozumu, przeto ten, kto użyje tej przemocy bezwzględnie, nie szczędząc krwi, osiągnie przewagę nad nie stosującym jej przeciwnikiem. W ten sposób narzuca on przeciwnikowi metodę działania i tak obaj posuwają się aż do ostateczności, bez ograniczeń, poza przeciwwagą wzajemną.

Taki jest właściwy pogląd na tę sprawę i byłoby rzeczą bezcelową, a nawet wprost dążeniem opacznem, aby, powodując się wstrętem do surowego pierwiastka wojny, zamykać oczy na jego istotę.

Jeśli zaś wojny ludów cywilizowanych są znacznie mniej okrutne i niszczące, niż ludów nieoświeconych, to przyczyną tego jest zarówno wewnętrzny jak i wzajemny stan społeczny tych państw. Z tego stanu i stosunków wynika wojna, jej warunki, rozmiary i napięcie, ale czynniki te nie stanowią istoty wojny, tylko jej dane i do filozofji wojny właściwej nie można bez popełnienia absurdów wprowadzać zasady umiarkowania.

Walka między ludźmi składa się właściwie z dwóch różnych pierwiastków: z wrogiego u c z u c i a i wrogiego z a m i a r u. Ten ostatni pierwiastek, jako najogólniejszy, uczyniliśmy cechą naszego określenia. Istotnie, nie można sobie bez wrogiego zamiaru wyobrazić nawet najpierwotniejszego, graniczącego z instynktem, uczucia nienawiści, gdy natomiast wiele wrogich zamiarów pozbawionych jest nienawiści całkowicie, a przynajmniej w stopniu poważniejszym. U dzikich ludów przeważają zamiary, powstałe z uczucia, u cywilizowanych natomiast — z rozsądku; różnica ta jednak nie tkwi w samej istocie barbarzyństwa czy cywilizacji, lecz w towarzyszących im okolicznościach, instytucjach i t. d. To też różnica ta nie występuje wszędzie bez wyjątku, tylko w większości wypadków — słowem, nawet najbardziej cywilizowane ludy mogą zapałać najgorętszą wzajemną nienawiścią.

Widzimy z tego, jak błędne byłoby uważać wojnę wśród ludów cywilizowanych za zwyczajny przejaw rozsądku ich rzą-

dów i wyobrażać ją sobie jako coraz bardziej pozbawioną namiętności. Gdyby tak było, nie potrzebowałaby ona wkońcu wcale rzeczywistych mas walczących, tylko ich ustosunkowania i zamieniłaby się w rodzaj algebry działania.

Teorja zaczęła już nawet zbaczać w tym kierunku, gdy zjawiska ostatnich wojen sprowadziły ją na właściwą drogę. Skoro wojna jest aktem przemocy, to tem samem należy do sfery uczucia. Uczucie to jest albo tej wojny przyczyną, albo też wypływa z niej w większym czy mniejszym stopniu, a stopień ten nie zależy od poziomu cywilizacji, lecz od wagi i trwałości wrogich interesów.

Jeśli tedy widzimy, że ludy cywilizowane nie mordują jeńców, nie burzą miast i kraju, to dzieje się to dzięki temu, że rozum, wywierając coraz większy wpływ na sposób wojowania, nauczył stosować w użyciu przemocy środki skuteczniejsze, niż te pierwotne przejawy instynktu.

Wynalezienie prochu i postępujący coraz bardziej rozwój broni palnej wykazują już dostatecznie, że dążność do zniszczenia przeciwnika, tkwiąca w samem pojęciu wojny, nie została w żadnym razie przez rozwój cywilizacji ani wstrzymana, ani też uchylona.

Powtarzamy tedy: wojna jest aktem przemocy, a przy stosowaniu jej niema granic; obaj przeciwnicy narzucają sobie prawa, powstaje wzajemne oddziaływanie, które z natury rzeczy musi prowadzić aż do ostateczności. Jest to pierwsze oddziaływanie wzajemne i pierwsza ostateczność, jaką napotykamy w naszych rozważaniach.

(Pierwsze oddziaływanie wzajemne).

4. Celem jest obezwładnienie wroga.

Powiedzieliśmy, że celem działania wojennego jest obezwładnienie wroga. Wykażemy teraz, że jest to konieczne przynajmniej w teorji.

Jeśli przeciwnik ma spełnić naszą wolę, musimy postawić go w położenie bardziej niekorzystne, niż ofiara, jakiej od niego żądamy. Strony ujemne tego położenia nie mogą oczywiście być przemijające, a przynajmniej nie powinny wydawać się takiemi, gdyż w przeciwnym wypadku nieprzyjaciel wyczekałby stosowniejszej chwili i nie byłby skłonny do ustępstw. Każda zmiana tego położenia, wywoływana dalszemi działaniami wojennemi, powinna, przynajmniej w świadomości nieprzyjaciela, wypaść na je-

go niekorzyść. Najgorszem pożołeniem, w jakiem prowadzący wojnę znaleźć się może, jest całkowita bezbronność. Jeśli tedy chcemy przy pomocy działań wojennych zmusić przeciwnika do spełnienia naszej woli, musimy go albo rzeczywiście rozbroić, albo postawić w położenie, grożące mu prawdopodobnem rozbrojeniem. Wynika stąd, że rozbrojenie lub pokonanie wroga, jakkolwiek je nazwiemy, powinno być zawsze celem działania wojennego.

Wojna nie jest jednakże działaniem żywej siły na martwą masę, gdyż taka bezwzględna uległość nie byłaby prowadzeniem wojny. Przeciwnie, jest ona zawsze zderzeniem się dwóch żywych sił. Wszystko tedy, cośmy powiedzieli o ostatecznym celu działań wojennych, stosuje się do obu stron. I tu jest zatem znowu wzajemne oddziaływanie. Dopóki nie pokonałem przeciwnika, muszę się obawiać, że on mnie pokona; nie jestem tedy panem swoich czynów, lecz on dyktuje mi prawa,podobnie jak ja jemu. Oto drugie oddziaływanie wzajemne, prowadzące do drugiej ostateczności.

(Drugie oddziaływanie wzajemne).

5. Krańcowe napięcie sił.

Chcąc pokonać przeciwnika, musimy wysiłek własny mierzyć jego siłą oporu. Siła ta jest wynikiem działania pewnych czynników nie dających się rozdzielić; są to mianowicie: zasób posiadanych środków i napięcie siły woli.

Zasób posiadanych środków można określić, gdyż opiera się on (chociaż niecałkowicie) na liczbach, napięcie siły woli jednak określić o wiele trudniej; ocenić je można chyba tylko według siły motywów wojny. Jeśli przypuścimy, że oceniliśmy w ten sposób z dostatecznem prawdopodobieństwem siłę oporu przeciwnika, to możemy wymierzyć stosownie do niej wysiłek własny, albo, jeśli to przekracza naszą możność, do stopnia możliwie najwyższego. Przeciwnik jednak czyni to samo; wynika stąd nowe wzajemne wzmaganie się wysiłków, które znowuż w teorji powinno doprowadzić do ostateczności. Jest to trzecie oddziaływanie wzajemne i trzecia ostateczność, na jaką się natykamy.

(Trzecie oddziaływanie wzajemne).

6. Modyfikacje, wywołane przez rzeczywistość.

W abstrakcyjnej dziedzinie samych pojęć nie zazna tedy rozum nigdzie spokoju, dopóki nie dojdzie do ostatecznych konsekwencyj, ma on tu bowiem do czynienia ze sprawami krańco-

wemi, ze zderzeniem się sił, pozostawionych samym sobie i podległych tylko własnym wewnętrznym prawom. Jeślibyśmy tedy chcieli z samego tylko pojęcia wojny wysnuć absolutny punkt wyjścia dla celu, jakiśmy sobie postawili i dla środków, jakich należałoby użyć, — to wobec ciągłego ich wzajemnego oddziaływania wpadlibyśmy w krańcowość, która byłaby tylko grą wyobrażeń, wywołaną przez zaledwie dostrzegalną nić logicznych subtelności. Gdyby zaś kto chciał, trzymając się ściśle zasad bezwzględnych, obejść jednem pociągnięciem pióra wszystkie trudności i konsekwentnie upierał się przy konieczności stałego przygotowywania się na ostateczność i stosowania zawsze wysiłków największych, to załatwienie takie stworzyłoby zasadę papierową, niezdolną do życia.

Nawet gdyby ten ostateczny wysiłek był zasadą bezwzględną, łatwo dającą się wyprowadzić i pojąć, to jednak przyznać musimy, że umysł ludzki z trudnością podporządkowałby się takim logicznym mrzonkom. Nieraz prowadziłoby to do wysiłku zbytecznego, zmuszającego do zastosowania dla przeciwwagi innych zasad sztuki rządzenia; niezbędne do tego napięcie woli nie odpowiadałoby wówczas postawionemu celowi i nie wyraziłoby się w czynie, gdyż wola ludzka nie czerpie nigdy siły z subtelności logicznych.

Ale inaczej zupełnie sprawa wygląda, gdy od pojęcia oderwanego przejdziemy do rzeczywistości. Tam wszystko musiało ulegać optymizmowi, przyjmującemu, że obie strony walczące nie tylko dążą do doskonałości, ale i ją osiągają. W rzeczywistości możliwe byłoby to jedynie wtedy, gdyby:

1. wojna była aktem odosobnionym, który powstaje nagle bez związku z życiem poprzedniem państwa,
2. gdyby wojna polegała na jednem tylko lub na szeregu równoczesnych rozstrzygnięć,
3. gdyby sama przez się wojna zawierała całkowite rozstrzygnięcie i gdyby jeszcze podczas jej trwania nie oddziaływała na nie przewidywana powojenna sytuacja polityczna.

7. Wojna nie jest nigdy aktem odosobnionym.

Co się tyczy punktu pierwszego, to obaj przeciwnicy nie są dla siebie osobą oderwaną, ani pod względem zewnętrznym, ani też pod względem woli, jako wewnętrznego czynnika walki. Wola ta nie jest nieznaną, gdyż w tem, czem jest dzisiaj, objawia

się jej jutro. Wojna nie powstaje z niczego — jej rozwój nie jest dziełem jednej chwili; przeciwnicy zatem mogą się wzajemnie ocenić przeważnie już na podstawie tego, czem są, co czynią, a nie z tego, czem, ściśle biorąc, być i co czynić powinni. Człowiek jednak wskutek swej niezupełnej organizacji nie osiąga nigdy granicy bezwzględnie doskonałej i w ten sposób niedociągnięcia obustronne stanowią w rzeczywistości czynnik ograniczający.

8. Wojna nie składa się z jednego tylko krótkotrwałego uderzenia.

Punkt drugi nasuwa następujące rozważania.

Gdyby podczas wojny istniało tylko jedno rozstrzygnięcie, albo szereg rozstrzygnięć równoczesnych, wówczas wszelkie przygotowania do nich zmierzałyby oczywiście ku ostateczności. Jakiegokolwiek zaniedbania nie możnaby już było absolutnie naprawić, a rzeczywistość wkraczałaby jako sprawdzian naszych rozważań tylko w formie przypuszczalnych wiadomości o przygotowaniach przeciwnika — wszystko inne opierałoby się znowu na pojęciach oderwanych. Gdy jednak rozstrzygnięcie składa się z szeregu kolejnych aktów, to z natury rzeczy każdy akt poprzedni ze wszystkiemi swemi zjawiskami może się stać sprawdzianem dla następnego i w ten sposób rzeczywistość usuwa pojęcia oderwane i hamuje dążność do ostateczności.

Jeśliby jednak można było użyć na wojnie odrazu wszystkich rozporządzalnych środków, to każda wojna musiałaby składać się z jednego tylko lub szeregu równoczesnych rozstrzygnięć. Ponieważ każde niepomyślne rozstrzygnięcie z konieczności zmniejsza środki—zatem w razie zastosowania wszystkich w pierwszem z nich — drugie już byłoby właściwie nie do pomyślenia. Wszelkie następne akty wojenne byłyby w istocie tylko dalszym ciągiem pierwszego.

Widzieliśmy jednak, że już podczas przygotowań do wojny rzeczywistość wkracza na miejsce samego pojęcia, a istotna miara występuje zamiast zamierzeń krańcowych. To też już z tego powodu oddziaływanie wzajemne obu przeciwników nie pozwoli im dokonać wysiłków ostatecznych, a zatem i nie dopuści do użycia odrazu wszystkich sił.

Ale i sama natura tych sił i warunki ich zastosowania nie pozwolą na użycie ich wszystkich odrazu. Siłami temi są bowiem: właściwa siła zbrojna, kraj z powierzchnią i ludnością, wreszcie sojusznicy.

Kraj, wraz ze swą powierzchnią i zaludnieniem, jest nietylko źródłem właściwej siły zbrojnej, ale również i sam przez się stanowi nieodłączną część sił działających na wojnie, a mianowicie tę jego część, która tworzy widownię wojny, albo wywiera na nią znaczny wpływ.

Jeśli bowiem można czasem wprowadzić równocześnie w bój wszystkie siły ruchome, to z krajem całym, to znaczy z jego wszelkiemi twierdzami, rzekami, górami, ludnością i t. d., uczynić tego niesposób, chyba, że kraj jest tak mały, że zostaje całkowicie ogarnięty wojną już w pierwszych jej chwilach. Współdziałanie sprzymierzeńców nie zależy również od woli walczących, a sama istota stosunków między państwami sprawia, że współdziałanie to przeważnie występuje później lub się wzmaga w celu przywrócenia utraconej równowagi.

W dalszym ciągu będzie obszernie mowa o tem, że ilość sił obronnych, których nie można uruchomić natychmiast, stanowi w wielu wypadkach znacznie większą część całości, niżby się to na pierwszy rzut oka wydać mogło i dlatego równowagę sił można przywrócić nawet tam, gdzie pierwsze rozstrzygnięcie zostało przeprowadzone bardzo energicznie i gdzie równowaga ta została mocno naruszona. Tu wystarczy wspomnieć, że całkowite połączenie sił w czasie sprzeciwia się naturze wojny. Nie jest to oczywiście powodem do ograniczania wysiłków przy pierwszem rozstrzygnięciu, gdyż każde niepowodzenie jest zawsze szkodą, na którą się nikt rozmyślnie narażać się nie zechce, i ponieważ pierwsze rozstrzygnięcie, jeżeli nawet nie pozostaje odosobnione, to jednak zależnie od swoich rozmiarów wywierać musi wpływ na następne. Atoli możliwość późniejszych rozstrzygnięć sprawia, że umysł ludzki, wzdragający się zawsze przed zbytnim wysiłkiem, korzysta ze sposobności, aby przy pierwszem rozstrzygnięciu nie gromadzić i nie wytężać sił tak, jak powinien. Co zaś jeden z przeciwników zaniedba ze słabości, to będzie dla drugiego o b j e k t y w n ą przyczyną umiarkowania. Dzięki więc temu wzajemnemu oddziaływaniu, pierwotna dążność do ostatecznego wytężania sił zmniejszy się znowu do określonych granic.

9. Wynik wojny nie jest nigdy bezwzględny.

Wreszcie nawet ostatecznego rozstrzygnięcia całej wojny nie zawsze można uważać za bezwzględne, gdyż pokonane państwo widzi w porażce tylko zło przemijające, które mogą usunąć

późniejsze stosunki polityczne. Rzecz jasna, do jakiego stopnia wzgląd ten musi ograniczać potęgę napięcia i gwałtowność wysiłku.

10. Prawdopodobieństwa rzeczywistości zastępują krańcowość i bezwzględność pojęć.

W ten sposób cały akt wojny pozbawiony jest surowego prawa o napięciu sił aż do ostateczności. Nie lękając się jej już i nie dążąc już do niej, trzeba rozważyć, jakie należy nakreślić granice wysiłków. Można to uzyskać tylko dzięki danym, dostarczonym przez zjawiska rzeczywistości według zasad prawdopodobieństwa. Ponieważ obaj przeciwnicy nie stanowią tylko pojęć, lecz rzeczywiste państwa i rządy i ponieważ wojna ma przebieg nie idealny, lecz ukształtowany swoiście—przeto rzeczywistość dostarczy również i podstawy do wnioskowania o rzeczach nieznanych, do przewidywania tego, co ma nastąpić i dokładnego określenia, czego mamy szukać.

Każda ze stron powinna wnioskować o działaniach przeciwnika z jego charakteru, urządzeń, stanu i warunków, według zasady prawdopodobieństwa. Podług tego powinna określić własne działania.

11. Zamiar polityczny występuje ponownie.

Tu znowu powraca do naszych rozważań temat, który usunęliśmy w punkcie 2: zamiar polityczny wojny. Zasada stosowania największych wysiłków, chęć obezwładnienia przeciwnika, pokonania go — zasłaniały ten zamiar do pewnego stopnia. Jednak w miarę, jak zasada ta słabnie, a chęć ta oddala się od swego celu, wtedy na pierwszy plan powinien wystąpić ponownie zamiar polityczny wojny. Ponieważ całe rozważanie o wojnie jest rachunkiem prawdopodobieństwa, opartym na pewnych określonych jednostkach i stosunkach, przeto zamiar polityczny wojny, jako motyw pierwotny musi stać się poważnym czynnikiem w wyniku tego rachunku. Im mniejsza jest ofiara, której żądamy od przeciwnika, tem mniejszego odeń możemy się spodziewać oporu, a co za tem idzie, tem słabsze mogą być nasze wysiłki. Dalej, im mniejszy jest nasz zamiar polityczny, tem mniejszą wartość do niego przywiązywać będziemy i tem łatwiej będzie nam się go wyrzec; zatem tem mniejsze będą i z tego powodu nasze wysiłki.

W ten sposób zamiar polityczny, jako pierwotny motyw wojny, będzie miarą zarówno celu, jaki powinien być osiągnięty

przez działania wojenne, jak i potrzebnych do tego wysiłków. Ponieważ zaś mamy tu do czynienia z rzeczywistością, a nietylko z pojęciami, może się to stać tylko w stosunku do obu państw walczących. Ten sam zamiar polityczny może u różnych narodów, a nawet w różnych epokach życia tego samego narodu wywoływać całkiem odmienne skutki. Zamiar polityczny możemy uważać za miernik tylko pod względem jego oddziaływania na te masy, które ma poruszyć, należy przeto uwzględnić naturę tych mas. Łatwo dostrzec, że przez to wynik może być różny, stosownie do tego, czy w masach tkwią czynniki potęgujące, czy osłabiające działania wojenne. W dwóch narodach i państwach może się nagromadzić takie napięcie i tyle wrogich wzajemnie czynników, że jakiś w istocie swej zupełnie błahy motyw wojny wywoła skutek, wybiegający znacznie poza właściwy jego charakter i może spowodować prawdziwy wybuch.

Tyle o wysiłkach, jakie obudzić powinien polityczny zamiar wojny w obu państwach i o celu, jaki powinien on wytknąć działaniom wojennym. Czasami zamiar ten pokrywa się z celem — np. zdobycie jakiejś prowincji. Kiedy indziej znowu zamiar polityczny nie potrafi sam określić celu działań wojennych i musi sobie obrać taki, któryby mógł stanowić jego równoważnik i zastępować go przy zawieraniu pokoju. I tu jednak trzeba uwzględniać właściwości państw walczących. Bywają okoliczności, kiedy ten równoważnik musi być znacznie większy, niż zamiar polityczny, jeżeli zamiar ten ma być przezeń całkowicie osiągnięty. Znaczenie zamiaru politycznego jako miernika, będzie tem większe, tem bardziej decydujące, im bardziej obojętne są masy, im mniejsze naprężenia panują w obu państwach. Bywają nawet wypadki, kiedy zamiar ten rozstrzyga prawie wyłącznie.

Ponieważ cel działań wojennych jest równoważnikiem zamiaru politycznego, przeto normalnie zanika on wraz z tym zamiarem i to tem wyraźniej, im bardziej zamiar ten nad nim panuje; tem się tłumaczy fakt, że mogą bez wewnętrznej sprzeczności zdarzać się wojny o tak różnych stopniach znaczenia i energji, od wojny niszczycielskiej do zwyczajnej zbrojnej obserwacji. Ale to prowadzi nas do innych zagadnień, które jeszcze rozwiniemy i postaramy się rozwiązać później.

12. Nie wyjaśnia to jednak zastoju w działaniach wojennych.

Czy przy najdrobniejszych nawet wymaganiach politycznych obu przeciwników, przy najsłabiej użytych środkach, przy naj-

mniej znacznym celu działań wojennych — mogą działania te ustać choćby na chwilę? Pytanie to wnika głęboko w istotę sprawy.

Każde działanie wymaga do swego spełnienia się pewnego czasu, który nazywamy okresem. Może on być dłuższy lub krótszy, zależnie od tego, czy działający stosuje większy lub mniejszy pośpiech.

Nie chodzi nam tutaj o ten pośpiech większy lub mniejszy. Każdy działa na swój sposób; człowiek powolny jednak działa pomału nie dlatego, że chce zużyć więcej czasu, ale ponieważ z natury swojej potrzebuje go więcej i przy większym pośpiechu wykonałby swą rzecz gorzej. Czas ten zależy więc od przyczyn wewnętrznych i należy do właściwego okresu działania.

Zostawiając zatem na wojnie każdemu działaniu właściwy mu okres czasu, musimy, przynajmniej na pierwszy rzut oka, przypuścić, że wszelka zwłoka poza tym okresem, to jest wszelki zastój w działaniach wojennych, wydaje się rzeczą nierozsądną. Należy przytem zawsze pamiętać, że mówimy tu nie o postępie jednego lub drugiego z przeciwników, lecz o postępie całej akcji wojennej.

13. Jedna tylko przyczyna może wstrzymać działania wojenne i to spowodowana zwykle przez jedną ze stron walczących.

Skoro obie strony przygotowały się do walki, to musiała je do tego skłonić wroga zasada; dopóki przeciwnicy trwają w gotowości, t. zn. nie zawierają pokoju, dopóty zasada ta musi istnieć i może ona przestać działać u każdego z przeciwników pod jednym tylko warunkiem: *jeśli ten chce wyczekiwać stosowniejszej chwili działania*. Na pierwszy rzut oka wydaje się jakoby warunek ten zawsze mógł istnieć tylko po jednej stronie, gdyż po drugiej staje się tem samem jej przeciwieństwem. Jeśli interes jednej ze stron leży w działaniu, to dla drugiej strony korzystne musi być właśnie wyczekiwanie.

Całkowita równowaga sił nie może wywoływać zastoju w operacjach, wówczas bowiem ten z walczących, który ma zamiar stanowczy (nacierający), byłby w położeniu korzystniejszem.

Jeślibyśmy nawet wyobrazili sobie równowagę w ten sposób, że strona, posiadająca zamiar stanowczy, a więc motyw silniejszy, rozporządza siłami słabszemi i że wyrównanie sił byłoby wypadkową motywu i mocy, to i tak musielibyśmy powiedzieć, że skoro

nie można się spodziewać zmiany w tym stanie równowagi, to obie strony powinny zawrzeć pokój. Gdyby jednak zmiana taka dała się przewidzieć, rokowałaby ona pomyślny obrót jednej tylko stronie i skłaniałaby stronę przeciwną do działania. Widzimy tedy, że pojęcie równowagi nie może wytłumaczyć zastoju w działaniach, lecz że zastój ten sprowadza się do wyczekiwania stosowniejszej chwili. Przypuśćmy np., że z dwóch państw jedno ma zamiar stanowczy: chce zdobyć prowincję przeciwnika, aby mieć zastaw przy zawieraniu pokoju. Po tem zdobyciu jego zamiar polityczny zostaje spełniony, potrzeba działania ustaje, i zamiast niej nastaje okres spokoju. Jeśli teraz przeciwnik pogodzi się z tem powodzeniem, to musi zawrzeć pokój, jeśli zaś nie — musi działać. Wyobraźmy sobie jednak, że będzie on lepiej przygotowany do działania dopiero po upływie czterech tygodni — wtedy ma on dostateczną podstawę do działania na zwłokę.

Jednakże wydaje się, że od tej chwili logiczny obowiązek działania spada na dotychczasowego zwycięzcę, aby pokonanemu nie dać czasu na przygotowanie się do działania. Rozumie się, że przyjmujemy tu dokładną znajomość zamiarów obu stron.

14. Działania wojenne osiągałyby przez to ciągłość doprowadzającą je znowu do ostateczności.

Gdyby rzeczywiście istniała taka ciągłość akcji wojennej, to pchałaby ona znowu wszystko do ostateczności. Pomijając bowiem, że taka nieustanna działalność rozpalałaby siły uczuciowe i nadawała wszystkiemu wyższy stopień namiętności i większą siłę żywiołową — powstałaby też wtedy dzięki tej ciągłości działania ściślejsza konsekwencja i nieprzerwany łańcuch przyczynowy. Każde poszczególne działanie stawałoby się przez to ważniejsze i bardziej niebezpieczne.

Wiemy jednak, że działania wojenne rzadko kiedy, a może nawet nigdy nie posiadają takiej ciągłości i że w wielu wojnach działania zajmują maleńką cząstkę zużytego czasu, a zastój stanowi resztę. Nie może to być zawsze anomalją i zastój w operacjach musi być rzeczą usprawiedliwioną, nie sprzeczną samą przez się. Że tak jest i dlaczego tak się dzieje, wykażemy później.

15. Wysuwa się w ten sposób zasadę biegunowych przeciwieństw.

Ponieważ przyjęliśmy, że interes jednego z wodzów jest zawsze wielkością odwrotną do korzyści drugiego, przyjęliśmy więc zasadę istnej b i e g u n o w o ś c i. Zastrzegamy sobie poświę-

cenie w przyszłości zasadzie tej osobnego rozdziału, tu jednak musimy powiedzieć o tem, co następuje.

Zasada biegunowości przeciwieństw obowiązuje tylko wtedy, gdy stosuje się ją do jednego i tego samego przedmiotu, gdzie wielkość dodatnia i jej przeciwieństwo — wielkość ujemna, znoszą się dokładnie. W bitwie chcą zwyciężyć obie strony; występuje tu biegunowość prawdziwa, gdyż zwycięstwo jednej strony niweczy zwycięstwo drugiej. Gdy jednak wchodzą w grę dwa różne przedmioty, których wzajemny stosunek leży poza niemi, to biegunowość przeciwieństw dotyczy nie samych przedmiotów, lecz wspólnego obu przedmiotom stosunku.

16. Natarcie i obrona są to rzeczy różnego rodzaju i nierównej siły; zasady biegunowości przeciwieństw nie da się więc do nich zastosować.

Gdyby istniała jedna tylko forma wojny, mianowicie napad przeciwnika, gdyby więc nie było obrony, czyli, gdyby natarcie różniło się od obrony tylko rzeczywistym motywem, cechującym to pierwsze, a nie istniejącym po drugiej stronie, i gdyby przytem walka była zawsze ta sama — to w takiej walce każde powodzenie jednej strony wypadłoby na niekorzyść strony przeciwnej i biegunowość istniałaby rzeczywiście.

Jednakże działalność wojenna rozpada się na dwie formy: natarcie i obronę, które, jak to później rzeczowo udowodnimy, różnią się bardzo i posiadają siły nierówne. Biegunowość tkwi zatem nie w samem natarciu lub obronie, lecz w czemś, co jest wspólne obu formom — w rozstrzygnięciu. Jeśli jeden z wodzów pragnie rozstrzygnięcia nieco później, to jego przeciwnik musi chcieć je przyśpieszyć, oczywiście jednak w tej samej formie walki. Jeśli A ma interes w tem, aby zaatakować przeciwnika nie dziś, lecz o miesiąc później, to dla B będzie właśnie korzystne, aby go zaatakowano nie za miesiąc, lecz dzisiaj. Tak wygląda przeciwieństwo bezpośrednie; nie wynika z tego jednak, aby B zależało na niezwłocznem atakowaniu A, gdyż oczywiście jest to sprawa zupełnie odrębna.

17. Działanie zasady biegunowości przeciwieństw częstokroć bywa niweczone przez przewagę obrony nad natarciem i tem się tłumaczy zastój w działaniach wojennych.

Jeśli forma obrony jest, jak to wykażemy później, mocniejsza od formy natarcia, to powstaje pytanie, czy zysk, płynący dla jednej strony z rozstrzygnięcia późniejszego, zrównoważy się ko-

rzyścią, zapewnioną stronie przeciwnej przez obronę. Gdzie tego niema, tam zysku tego nie przeważy samo przeciwieństwo obrony i natarcia i nie wpłynie na postęp operacyj. Widzimy tedy, że siła rozpędowa, jaką posiada przeciwieństwo obustronnych interesów, może się zagubić w różnicy sił między obroną a natarciem i pozostać przez to nieskuteczną.

Jeśli więc ten, komu chwila sprzyja, jest za słaby, aby móc się zrzec korzyści obrony, to musi się pogodzić z tem, że przyszłość będzie dla niego mniej korzystna; może bowiem wytworzyć się taka sytuacja, żę korzystniej dla niego będzie w tych przyszłych pomyślnych warunkach stoczyć walkę obronną, niż w danej chwili nacierać lub zawierać pokój. Ponieważ zaś, według naszego przekonania, przewaga obrony (dobrze pojętej), jest bardzo duża, o wiele większa, niż się to na pierwszy rzut oka wydaje, więc wyjaśnia to większość okresów zastoju w operacjach bez potrzeby uciekania się do wniosków o wewnętrznej sprzeczności. Im słabsze są pobudki działania, tem więcej ich pochłania i ubezwładnia ta różnica sił między natarciem a obroną i tem częściej, jak zresztą uczy doświadczenie, zdarzać się będą okresy zastoju.

18. Druga przyczyna polega na niedokładnem pojmowaniu położenia.

Jest jeszcze inny powód, który może powstrzymać rozwój operacyj, a mianowicie niedokładne pojmowanie danego położenia. Każdy wódz zna dokładnie tylko położenie własne, położenie zaś przeciwnika tylko na podstawie niepewnych wiadomości; może więc sobie urobić o niem sąd mylny i wskutek tego myśleć, że kolej działania przypada na przeciwnika, podczas gdy właśnie on powinien działać. Wprawdzie ten brak zrozumienia mógłby doprowadzić równie często do niewczesnych działań, jak i do niewczesnego wstrzymania ich i nie przyczyniłby się do przyśpieszenia jak i do opóźnienia działań wojennych; ale w każdym razie brak ten należy uważać za jedną z naturalnych przyczyn, mogących bez jakiejkolwiek sprzeczności wewnętrznej powstrzymać operacje wojenne. Zważywszy jeszcze, że zawsze jest się skłonnym raczej do przeceniania, niż do niedoceniania sił przeciwnika, ponieważ leży to już w naturze ludzkiej,—przyznać należy, że niedokładne pojmowanie położenia przyczynia się naogół w znacznym stopniu do wstrzymywania operacyj wojennych i ograniczania ich zasady.

Możliwość zastoju wprowadza nowe ograniczenie do działań wojennych, rozwadniając je niejako zczasem, hamując rozwój niebezpieczeństwa i mnożąc sposoby przywrócenia straconej równowagi. Im większe były napięcia, które wywołały wojnę, im większa jest więc jej energja, tem krótsze będą te okresy zastoju, im słabsze zaś jest uzasadnienie wojny, tem dłuższe będą te okresy. Silniejsze pobudki wzmagają siłę woli, a ta jest zawsze, jak wiemy, ważnym czynnikiem — jest wytworem sił.

19. Często zdarzające się okresy zastoju w działaniach wojennych oddalają wojnę jeszcze bardziej od zasady bezwzględnej i czynią ją w jeszcze większym stopniu rachunkiem prawdopodobieństwa.

Im wolniej jednak rozwijają się działania wojenne, im częściej i dłużej podlegają zastojom, tem łatwiej naprawić popełniony błąd, tem pewniejszy siebie będzie wódz w swoich założeniach, tem łacniej pozostanie poza granicą największego wysiłku i będzie opierał wszystko na prawdopodobieństwie i przypuszczeniu. Ten, oparty na danych warunkach, rachunek prawdopodobieństwa, którego wymaga już sama natura położenia konkretnego, będzie rozporządzał większą lub mniejszą ilością czasu, stosownie do bardziej lub mniej powolnego przebiegu operacyj.

20. Brakuje zatem jeszcze tylko przypadku, aby upodobnić wojnę do gry, — a właśnie w przypadki wojna bardzo obfituje.

Widzimy z tego, do jakiego stopnia przedmiotowy charakter wojny tworzy z niej rachunek prawdopodobieństwa; aby uczynić z niej grę, jednego już teraz tylko potrzeba czynnika, którego wojnie z pewnością nie brak: czynnikiem tym jest przypadek. Żadna ludzka działalność nie styka się z przypadkiem tak stale i tak ściśle, jak wojna. Wślad za przypadkiem ogromne miejsce na wojnie zajmuje niepewność, a wraz z nią los szczęścia.

21. Wojna staje się grą zarówno przez swój charakter przedmiotowy, jak i podmiotowy.

Jeśli teraz spojrzymy na podmiotowy charakter wojny, to znaczy na te siły, przy których pomocy trzeba ją prowadzić, to musi się ona wydać nam grą w jeszcze wyższym stopniu. Żywiołem, w jakim się wojna rozgrywa, jest niebezpieczeństwo; a jakaż z sił duchowych jest w niebezpieczeństwie najdostojniejsza? Odwaga. Wprawdzie odwagę można pogodzić z mądrem oblicza-

niem, ale są to rzeczy różne i należące do różnych dziedzin duszy; natomiast ryzyko, ufność w szczęście, śmiałość, zuchwalstwo — są to tylko przejawy odwagi, a wszystkie te dążności duszy szukają niepewności, bo ona jest ich żywiołem.

Widzimy zatem, że zgóry już czynnik absolutny, t. zw. matematyczny, nie znajduje nigdzie trwałego oparcia w obliczeniach sztuki wojennej i że odrazu wdziera się tu cała gra możliwości, prawdopodobieństw, szczęścia i nieszczęścia, przewijająca się przez wszystkie większe i mniejsze nitki tej tkaniny i ze wszystkich dziedzin działalności ludzkiej upodabnia wojnę najbardziej do gry w karty.

22. Duchowi ludzkiemu odpowiada to naogół najbardziej.

Aczkolwiek rozsądek nasz dąży zawsze do jasności i pewności, to jednak duch nasz czuje często pociąg do niepewności. Zamiast przeciskać się rozumem po wąskiej ścieżce filozoficznego badania i logicznych wniosków, by wreszcie, napół przytomnie, dojść tam, gdzie czuje się obco, gdzie opuszcza go wszystko, dotąd znane, — duch nasz chętniej przebywa wyobraźnią w krainie przypadków i szczęścia. Zamiast ciasnej konieczności opływa on tu w bogactwa możliwości; podniecona niemi odwaga nabiera polotu, a ryzyko i niebezpieczeństwa stają się żywiołem, w który duch ludzki się rzuca jak śmiały pływak w nurt rzeki.

Czy teorja ma go tu opuścić i iść dalej wygodnie drogą bezwzględnych wniosków i prawideł? Wówczas byłaby dla życia nieużyteczna. Teorja powinna uwzględniać również pierwiastek ludzki i dozwolić przejawić się także i odwadze, śmiałości, a nawet zuchwalstwu. Sztuka wojenna ma do czynienia z żywą siłą i moralnemi czynnikami; wynika stąd, że nie może nigdzie osiągnąć pewności i bezwzględności. Pozostaje więc zawsze wiele miejsca dla rzeczy przybliżonych i to zarówno w sprawach wielkich, jak i małych. I jak po jednej stronie niepewność, tak po drugiej odwaga i wiara w siebie muszą się przejawić, aby wypełnić tę lukę. Im większa jest odwaga i wiara w siebie, tem większy stopień niepewności jest dopuszczalny. Są to więc czynniki bardzo ważne na wojnie: teorja powinna przeto stanowić takie tylko prawa, które dozwalałyby tym niezbędnym i najszlachetniejszym z pośród cnót wojennych poruszać się swobodnie we wszelkich ich stopniach i odmianach. I w ryzyku tkwi też mądrość, a nawet ostrożność, tylko nieco odmiennego stempla.

23. Wojna jest jednak zawsze poważnym środkiem do poważnego celu. Bliższe jej określenie.

Taka jest wojna, takim wódz, który ją prowadzi, taka teorja, która ją kształtuje. Ale wojna nie jest spędzaniem czasu, nie prowadzi się jej tylko dla przyjemności ryzykowania i wygrywania, ani też jako dzieło bezinteresownego zapału; jest ona poważnym środkiem do poważnego celu. Cała barwność przypadkowych zdarzeń, wszelkie porywy namiętności, odwagi, fantazji, zapału, w jakie się wojna przystraja, — są tylko właściwościami tego środka.

Wojna jakiejś zbiorowości—całych narodów, a zwłaszcza narodów cywilizowanych, wypływa zawsze z danego stanu politycznego i wywołują ją tylko pobudki polityczne. Jest ona przeto czynem politycznym. Gdyby wojna była tylko skończonym, nieskrępowanym, bezwzględnym przejawem siły, jak to wywnioskowaćby należało z jej abstrakcyjnego pojęcia, to wówczas, wywołana przez politykę, musiałaby zająć jej miejsce, jako zdarzenie całkiem od niej niezależne, usunąć ją i kierować się tylko własnemi prawami. Wojna podobna wtedy byłaby do miny, która wybuchając nie zdoła przybrać innego kierunku, ani też nie da się pokierować gdzie indziej, niż tam, gdzie ją zawczasu skierowały przygotowania pierwotne. Tak też w rzeczywistości ujmowano dotychczas tę sprawę, ilekroć brak harmonji pomiędzy polityką a kierownictwem wojny, prowadził do takich rozważań. Naprawdę jednak tak nie jest i wyobrażenie to jest zupełnie błędne. Wojna rzeczywista, jak to już widzieliśmy, nie jest nigdy tak gwałtowna, aby się wyładować odrazu, przeciwnie, jest ona działaniem sił, które nie rozwijają się całkiem jednakowo i równomiernie. Napięcie ich raz wystarcza na pokonanie oporu, jaki im stawia bezwład i tarcie, kiedy indziej zaś znowu jest zbyt słabe, aby się przejawić w działaniu. Wojna jest tedy jakby pulsowaniem gwałtowności, to silniejszem, to znów słabszem, i wyładowuje swoje napięcia oraz wyczerpuje swe siły to szybciej, to znowu powolniej. Innemi słowy: wojna prowadzi do celu szybko albo powoli, ale zawsze trwa dość długo, aby jeszcze podczas jej trwania mógł się ujawnić wpływ, zdolny nadać jej ten czy inny kierunek. a zatem i poddać ją woli kierującego nią intelektu. Jeśli zaś uprzytomnimy sobie, że wojna wypływa z zamiaru politycznego, to wyda się nam zupełnie naturalne, że ta pierwsza pobudka, która powołała ją do życia, pozostaje przodującym najwyższym względem również i podczas jej rozgrywania. Ale ten

zamiar polityczny nie jest przez to jeszcze despotycznym prawodawcą; musi on przystosować się do natury użytych środków i wskutek tego często ulega zmianie, zawsze jednak pozostaje tem, co przedewszystkiem należy uwzględnić. Polityka przewija się tedy przez całą akcję wojenną i wywiera na nią nieustanny wpływ w granicach, jakie zakreśla jej natura sił, wyzwalających się podczas wojny.

24. Wojna jest tylko dalszym ciągiem polityki prowadzonej innemi środkami.

Tak więc widzimy, że wojna jest nietylko czynem politycznym, lecz i prawdziwem narzędziem polityki, dalszym ciągiem stosunków politycznych, przeprowadzeniem ich innemi środkami. Pozostaje więc wojnie, jako jej charakterystyczna cecha, tylko odrębna natura stosowanych przez nią środków. Sztuka wojenna w ogólności, a wódz w każdym poszczególnym przypadku mogą wymagać, aby kierunek i dążności polityki nie były sprzeczne z temi środkami. Wymagania to poważne, ale jakkolwiek w pewnych wypadkach wpływają one zasadniczo na dążności polityczne, to jednak powodują tylko pewną ich zmianę. Zamiar polityczny bowiem jest celem, wojna zaś — środkiem, a środka bez celu nie można sobie nigdy wyobrazić.

25. Różnorodność wojen.

Im wznioślejsze, im silniejsze są pobudki wojny , im bardziej ogarniają cały byt narodów, im potężniejsze jest napięcie poprzedzające wojnę, tem bardziej wojna się zbliża do swej formy oderwanej, tem bardziej będzie chodziło o zwalczenie nieprzyjaciela, tem ściślej się łączy cel wojenny z zamiarem politycznym i wojna wydaje się tem wyłączniej wojownicza, a mniej polityczna. Im słabsze natomiast są pobudki i napięcia, tem trudniej uzgodnić siłę, ten naturalny kierunek żywiołu wojennego, z linją, nakreśloną przez politykę. Wtedy wojna z konieczności odchyla się coraz bardziej od swego naturalnego kierunku, a zamiar polityczny różni się coraz bardziej od celu wojny doskonałej, która nabiera coraz więcej cech politycznych.

Aby jednak nie wprowadzić czytelnika w błąd, musimy dodać, że przez tę naturalną dążność wojny rozumiemy tu nie dążności rzeczywiście ścierających się sił, tylko dążność filozoficzną, logiczną, wyobrażając sobie np. wszystkie uczucia i namiętności walczących. Mogą i one wprawdzie być w pewnych

wypadkach obudzone do takiego stopnia, że z trudnością można je utrzymać w ramach politycznych, przeważnie jednak sprzeczności takiej nie będzie, gdyż samo istnienie tak silnych dążeń musi wywołać powstanie odpowiednio wspaniałego planu działania. Gdzie plan ten skierowany jest ku celom drobnym, tam dążenia mas są tak nikłe, że trzeba je raczej podniecać, niż powstrzymywać.

26. Każdą wojnę można uważać za działanie polityczne.

Wróćmy do rzeczy. Jeżeli jest prawda, że przy jednym rodzaju wojny polityka pozornie zanika, przy innym zaś występuje bardzo wyraźnie, to jednak twierdzić można, że oba rodzaje są równie polityczne. Jeśli bowiem politykę pojmujemy jako rozum praktyczny państwa uosobionego, to wśród różnych sytuacyj, jakie się dadzą przeprowadzić, mogą się zdarzyć i takie, które z natury swojej spowodują wojnę pierwszego rodzaju. Tylko o ile przez politykę będziemy rozumieli nie wszechstronną rozwagę, ale utarte pojęcie unikającego przemocy, ostrożnego, przebiegłego, a często i nieuczciwego mędrkowania, to takiej polityce istotnie bardziej odpowie drugi rodzaj wojny.

27. Pogląd powyższy pozwala w wyniku zrozumieć historję wojenną i ugruntować podstawy teorji.

Widzimy tedy przedewszystkiem, że wojnę należy traktować w każdym razie nie jako coś samodzielnego, lecz jako narzędzie polityki i tylko ten pogląd chroni nas od pozostania w sprzeczności z całą historją wojenną. Ta zaś jedynie pozwoli nam, niby w wielkiej księdze, odnaleźć właściwe zrozumienie wojny. Pogląd ten wykazuje nam poza tem, jak rozmaite są wojny ze względu na istotę swych motywów i okoliczności, z których powstają.

Pierwszym, najważniejszym, najbardziej decydującym sądem, jaki wydać powinien mąż stanu i wódz, jest uświadomienie sobie, czy zamierzoną wojnę trafnie przewiduje, czy też może uważa ją za coś takiego, albo też, czy nie pragnie jej uczynić czemś takiem, czem wojna z natury danych okoliczności stać się nie może. Jest to pierwsze, najogólniejsze ze wszystkich zagadnień strategicznych; później rozważymy je bliżej, omawiając plan wojenny.

Tutaj ograniczymy się na tem, doprowadziwszy zagadnienie aż do tego punktu i stwierdziwszy ten główny punkt widzenia, z jakiego należy rozpatrywać wojnę i jej teorję.

28. Wyniki dla teorji.

Wojna jest tedy nietylko istnym kameleonem, zmieniającym potrosze w każdym poszczególnym wypadku swoją naturę, ale też i ogólnie biorąc, ze względu na panujące w niej dążności, stanowi dziwną trójcę, złożoną z pierwotnej gwałtowności żywiołu, nienawiści i nieprzyjaźni, co należy uważać za ślepy, przyrodzony popęd, dalej, z gry prawdopodobieństwa i przypadku, czyniącej z wojny swobodną czynność duchową, wreszcie zaś, z właściwości podrzędnej, narzędzia politycznego, przez co podlega zwykłemu rozsądkowi.

Pierwsza z tych trzech stron zwraca się ku narodowi, druga do wodza i jego wojska, trzecia zaś — przeważnie do rządu. Namiętności, jakie mają rozgorzeć na wojnie, muszą już istnieć w narodach samych; zakres, jaki obejmie gra odwagi i talentu w dziedzinie prawdopodobieństw i przypadku, zależy od właściwości wodza i wojska, natomiast zamiary polityczne są wyłącznie sprawą rządu.

Te trzy dążności, które tworzą równą im ilość reguł, tkwią głęboko w naturze przedmiotu i zarazem w różnych rozmiarach. Teorja, którаby chciała jedną z nich pominąć, lub ustalić pomiędzy niemi jakiś dowolny stosunek, wpadłaby natychmiast w taką sprzeczność z rzeczywistością, że już przez to samo należałoby ją uważać za obaloną.

Zadaniem teorji jest tedy utrzymać się między temi trzema dążnościami, niby między trzema punktami przyciągania.

Na jakiej zaś drodze można najlepiej sprostać temu trudnemu zadaniu, spróbujemy rozważyć w księdze o teorji wojny. W każdym razie dokonane tu ustalenie pojęcia wojny jest pierwszym promieniem światła, jaki pada na potężny gmach teorji i pozwala nam przedewszystkiem dostrzec i rozróżnić wielkie bryły.

ROZDZIAŁ DRUGI.

ZAMIARY I ŚRODKI WOJNY.

Poznawszy w poprzednim rozdziale złożoną i zmienną naturę wojny, zajmiemy się teraz zbadaniem wpływu, jaki ona ma na jej zamiary i środki.

Jeśli zapytamy najpierw o cel, do jakiego dążyć powinna cała wojna, aby stać się właściwym środkiem do osiągnięcia za-

mierzeń politycznych, to zobaczymy, że cel ten jest równie zmienny, jak i zamiar polityczny oraz warunki specyficzne wojny.

Przytrzymując się znowu przedewszystkiem czystego pojęcia wojny, musimy przyznać, że jej zamiar polityczny leży właściwie poza jej dziedziną; jeśli bowiem wojna jest aktem przemocy, aby zmusić przeciwnika do wykonania naszej woli, to powinno zawsze chodzić jedynie i wyłącznie o powalenie wroga, czyli o jego obezwładnienie. Rozważmy przedewszystkiem ten cel, wyrozumowany z owego pojęcia, w związku z rzeczywistością, do której zresztą w wielu wypadkach się zbliża.

Mówiąc o planie wojny, bliżej rozważymy w przyszłości co to znaczy obezwładnić państwo, ale już tutaj należy rozróżnić trzy przedmioty, obejmujące w sobie wszystko inne. Są to: siła zbrojna, kraj i wola nieprzyjaciela.

Siłę zbrojną należy zniszczyć, to znaczy doprowadzić ją do stanu, w którym nie będzie zdolna do dalszej walki. Zaznaczamy, że w następstwie to tylko będziemy rozumieli przez wyrażenie „zniszczenie nieprzyjacielskiej siły zbrojnej".

Kraj należy zdobyć, gdyż w kraju mogłaby powstać nowa siła zbrojna.

Jednakże, nawet po osiągnięciu obu tych celów, tak długo nie można wojny, czyli nieprzyjaznego napięcia i działania wrogich sił, uważać za ukończoną, dopóki wola nieprzyjaciela nie zostanie również pokonana, t. zn. dopóki jego rząd i sojusznicy nie będą zmuszeni do podpisania pokoju, a naród do poddania się. Zdarza się bowiem, że pomimo opanowania całkowitego danego kraju, wojna może rozgorzeć na nowo albo wewnątrz kraju, albo dzięki pomocy jego sprzymierzeńców. Wprawdzie może się to stać i po zawarciu pokoju, ale świadczyłoby to tylko o tem, że nie każda wojna przynosi całkowite rozstrzygnięcie i załatwienie sporów. Jednakże nawet i w tym wypadku zawsze przez zawarcie pokoju gaśnie mnóstwo iskier, które tliłyby się tajemnie i zmniejsza się naprężenie, gdyż wszystkie umysły nastrojone raczej pokojowo, a takich jest bardzo wiele w każdym narodzie i we wszelkich okolicznościach, porzucają całkowicie myśl o oporze. W każdym jednak razie należy uważać, że przez zawarcie pokoju zamiar zostaje osiągnięty, a działalność wojenna — ukończona.

Ponieważ z pośród trzech wyżej wspomnianych przedmiotów, siła zbrojna jest przeznaczona do obrony kraju, przeto naturalnym porządkiem rzeczy będzie przedewszystkiem zniszczenie tej

siły, potem zdobycie kraju, wreszcie wskutek obu tych powodzeń, jako też i ze względu na stan, w jakim się jeszcze znajdujemy, — zmuszenie przeciwnika do zawarcia pokoju. Zniszczenie nieprzyjacielskiej siły zbrojnej odbywa się zwykle stopniowo i w taki sam właśnie sposób wślad za tem zdobywanie kraju. Oba te procesy oddziaływają przytem na siebie wzajemnie, gdyż utrata dzielnic wpływa na osłabienie sił zbrojnych. Taki porządek rzeczy nie jest jednakże niezbędny, nie zawsze się więc zdarza. Nieprzyjacielska siła zbrojna może nawet, nie doznawszy jeszcze znaczniejszych strat, wycofać się do przeciwległych granic, albo zupełnie poza granice kraju. W tym wypadku kraj zostałby zdobyty w swej przeważnej części albo nawet całkowicie.

O b e z w ł a d n i e n i e p r z e c i w n i k a — t. j. ten zamiar wojny abstrakcyjnej, ten ostateczny środek do osiągnięcia zamierzeń politycznych, zawierający w sobie wszelkie inne środki — nie zawsze istnieje w rzeczywistości, nie jest warunkiem niezbędnym do zawarcia pokoju, a zatem nie może w żadnym wypadku istnieć w teorji jako prawidło. Zawarto niezliczoną ilość traktatów pokojowych, zanim jeszcze którakolwiek ze stron walczących mogła uchodzić za bezbronną, a nawet zanim równowaga została w sposób widoczny zachwiana. Co więcej, rozpatrzywszy konkretne wypadki, musimy przyznać, że w całym ich szeregu pokonanie przeciwnika byłoby tylko zbędną grą wyobrażeń, mianowicie wtedy, gdy przeciwnik jest znacznie potężniejszy.

Przyczyna, dla której zamierzenia, wysnute z pojęcia wojny abstrakcyjnej, nie zawsze odpowiadają wojnie rzeczywistej, leży w różnicy obu tych rodzajów wojny, którą to różnicą zajmowaliśmy się w rozdziale poprzednim. Gdyby wojna była taka, jak ją określa samo pojęcie, to walka pomiędzy państwami o znacznej różnicy sił wydawałaby się niedorzecznością, byłaby niemożliwa; nierówność sił fizycznych mogłaby być co najwyżej taka, aby ją zrównoważyć mogły siły moralne — a to przy naszym obecnym stanie społecznym w Europie nie doprowadziłoby zbyt daleko. Jeśli przeto widzieliśmy wojny między państwami o różnym stopniu potęgi, to tylko dlatego, że wojna w rzeczywistości odbiega często bardzo daleko od swego zasadniczego pojęcia.

Jako motyw do zawarcia pokoju zamiast niezdolności do dalszego oporu mogą wystąpić w rzeczywistości dwa czynniki. Pierwszy, to nieprawdopodobieństwo powodzenia, drugi — zbyt wysoka jego cena.

Ponieważ, jak widzieliśmy w poprzednim rozdziale, cała wojna musi odbiec od ścisłego prawa wewnętrznej konieczności, a zato poddać się rachunkowi prawdopodobieństwa, i ponieważ zdarza się to tem częściej, im bardziej wojna przystosuje się do warunków, z których powstała, i im słabsze są motywy i napięcia wojny, przeto zrozumiałą jest rzeczą, że z tego rachunku prawdopodobieństwa może się sam przez się wyłonić również i motyw pokojowy. Wojnę przeto nie zawsze trzeba prowadzić aż do powalenia jednej ze stron i można przypuścić, że przy bardzo słabych motywach i napięciach wystarczy lekkie, zaledwie dające się odczuć prawdopodobieństwo, aby skłonić do ustępstw stronę, przeciw której się zwraca. Jeśli zaś drugi przeciwnik zgóry już będzie o tem przekonany, to zupełnie naturalnie będzie on dążył tylko do ujawnienia takiego prawdopodobieństwa, nie nakładając niepotrzebnie drogi przez kompletne powalenie wroga.

Jeszcze powszechniej na zawarcie pokoju działa wzgląd na wysiłek już dokonany i jeszcze potrzebny. Ponieważ wojna nie jest aktem ślepej namiętności, lecz rządzi nią zamiar polityczny, przeto wartość tego zamiaru powinna określać wielkość ofiar, jakiemi chcemy go okupić. Dotyczy to tak rozmiarów, jak i czasu trwania wojny. Skoro więc wysiłek tak wzrośnie, że wartość zamiaru politycznego nie może go zrównoważyć, — wtedy należy go zaprzestać, a następstwem tego będzie pokój.

Widzimy tedy, że podczas wojen, gdy jedna strona nie może całkowicie obezwładnić drugiej, motywy pokojowe u stron obu to wzrastają, to zanikają zależnie od prawdopodobieństwa dalszych powodzeń i niezbędnego dla nich wysiłku. Gdyby motywy te u obu stron były jednakowo silne, spotkałyby się na połowie swej politycznej różnicy; o ile zwiększają się u jednej ze stron, o tyle mogą się zmniejszyć u drugiej i jeśli tylko suma ich jest wystarczająca, to pokój nastąpi. Oczywiście, wypadnie on raczej na korzyść tego, kto miał słabsze motywy do jego zawarcia.

Pomijamy tu umyślnie różnicę, którą z konieczności wywołać musi w działaniu p o z y t y w n a i n e g a t y w n a natura zamiaru politycznego. Chociaż bowiem, jak to wykażemy poniżej, zamiar ten jest rzeczą nader ważną, to jednak musimy tu stanąć na ogólniejszem jeszcze stanowisku, gdyż pierwotne zamierzenia zmieniają się bardzo w ciągu wojny i mogą być przy końcu zupełnie inne w ł a ś n i e d l a t e g o, ż e w p ł y w a j ą n a n i e r ó w n i e ż i p o w o d z e n i a w o j e n n e i p r a w d o p o d o b n e w y n i k i.

Powstaje teraz pytanie, w jaki sposób można oddziałać na prawdopodobieństwo powodzeń? Przedewszystkiem oczywiście temi samemi środkami, które prowadzą również i do powalenia przeciwnika: przez zniszczenie jego sił zbrojnych i zdobycie jego ziem; nie są one jednak takie same, jakiemi byłyby przy użyciu ich do tamtego celu. Przy natarciu na siłę zbrojną nieprzyjaciela rzecz się przedstawia różnie, w zależności od tego, czy chcemy wślad za pierwszem uderzeniem wymierzyć jeszcze szereg innych ciosów aż do zupełnego wreszcie zniszczenia, czy też chcemy zadowolnić się jednem tylko zwycięstwem, aby złamać w przeciwniku pewność siebie, dać mu poczucie naszej przewagi i napełnić go w ten sposób troską o przyszłość. Jeśli tego pragniemy, to w zniszczeniu jego sił zbrojnych pójdziemy nie dalej, niż wymaga tego wzgląd powyższy. Podobnie i zdobycie ziem wygląda inaczej, gdy nie jest obliczone na powalenie przeciwnika. W tym wypadku zniszczenie jego siły zbrojnej byłoby działaniem jedynie skutecznem, a zajmowanie ziem — tylko jego następstwem; zajmowanie zaś ich, dopóki siła zbrojna nie jest złamana, należy zawsze uważać tylko za zło konieczne. Natomiast jeśli nie chodzi nam o powalenie siły zbrojnej przeciwnika i jeśli jesteśmy pewni, że on sam nietylko nie szuka krwawej rozprawy, ale się jej lęka, wtedy zajęcie słabo lub wcale nie bronionej dzielnicy już jest samo przez się powodzeniem. Jeśli to powodzenie będzie dość duże, aby przeciwnika zaniepokoić co do ogólnego wyniku, to należy je również uważać za prostą drogę do pokoju.

Tu natrafiamy na jeszcze jeden środek osobliwy, wpływający na prawdopodobieństwo powodzenia, bez pokonania nieprzyjacielskiej siły zbrojnej; są to przedsięwzięcia o bezpośredniem znaczeniu politycznem. Zważywszy, że niektóre z nich nadają się specjalnie do rozrywania albo unieszkodliwiania sojuszów naszego przeciwnika, do pozyskania nam sprzymierzeńców i wywołania zmian politycznych na naszą korzyść i t. p., łatwo pojąć, jak bardzo może to zwiększyć prawdopodobieństwo powodzenia i otworzyć znacznie krótszą drogę do celu, niż pokonanie sił zbrojnych nieprzyjaciela.

Dalsze pytanie brzmi: jakiemi środkami można oddziałać na wzmożenie wysiłku nieprzyjaciela, t. zn. podnieść cenę tego, o co się walczy.

Wysiłek przeciwnika polega na *zużyciu jego sił zbrojnych* czyli na *zniszczeniu* ich przez nas i na *utracie dzielnic*, czyli na *zdobyciu* ich przez nas.

Przy bliższem rozpatrzeniu przekonamy się łatwo, że oba te przedmioty przy innych zamierzeniach przeciwnika nie zawsze będą zgodne z tamtemi, a mianowicie z powodu odmiennego ich wtedy znaczenia. Wprawdzie przeważnie różnice będą bardzo małe, ale nie powinno to nas wprowadzać w błąd, gdyż w rzeczywistości przy słabych pobudkach wojny często o takim lub innym sposobie użycia sił rozstrzygają bardzo delikatne odcienie. Chcemy tu tylko wykazać, że przy pewnych warunkach możliwe są i inne drogi wiodące do celu, które nie stanowią wewnętrznej sprzeczności, ani niedorzeczności, ani nawet błędu.

Są jeszcze poza tem trzy inne odpowiednie drogi, prowadzące bezpośrednio do zwiększenia wysiłku przeciwnika. Pierwszą jest najazd, to znaczy zajęcie nieprzyjacielskich dzielnic, bez zamiaru ich utrzymania, lecz w celu ściągnięcia z nich kontrybucyj lub nawet spustoszenia. Zamiarem bezpośrednim nie będzie tu ani zdobycie kraju nieprzyjacielskiego, ani pokonanie jego siły zbrojnej, a tylko wogóle wyrządzenie szkody nieprzyjacielowi. Druga droga, to zwracanie własnych przedsięwzięć przedewszystkiem na przedmioty zwiększające szkodę przeciwnika. Bardzo łatwo możemy wyobrazić sobie dwa różne kierunki działania naszej siły zbrojnej, z których jeden znacznie lepiej się nadaje do pokonania wroga, drugi natomiast jest korzystniejszy wtedy, kiedy o pokonaniu przeciwnika niema i nie może być mowy. Jak to się zwykle mówi, możnaby pierwszy sposób uważać za bardziej wojskowy, drugi zaś jako raczej polityczny. Jeśli jednak staniemy na najwyższym punkcie widzenia, to zarówno jeden, jak i drugi sposób okaże się jednakowo wojskowy, a każdy będzie celowy wówczas, gdy odpowie danym warunkom. Trzecia droga — najważniejsza ze względu na najszerszy zakres wydarzeń, to zmęczenie przeciwnika. Wyrażenia tego użyliśmy nietylko w celu określenia jednem słowem danego przedmiotu, ale i dlatego, że maluje ono rzecz zupełnie dokładnie i nie stanowi takiej przenośni, jak się to na pierwszy rzut oka wydaje. W pojęciu zmęczenia w walce tkwi wyczerpanie sił fizycznych i woli, wywołane stopniową długotrwałością działania.

Chcąc zatem w walce wytrwać dłużej niż przeciwnik, musimy się zadowolnić celami możliwie małemi, z natury rzeczy bowiem daleko idący zamiar wymaga większego wysiłku, niż mały; najmniejszy zaś cel, jaki sobie możemy postawić, to zwyczajny

opór, czyli walka bez pozytywnego zamiaru. W tym wypadku środki nasze będą stosunkowo największe, a więc i wynik najlepiej zapewniony. Jak daleko jednak może zajść ten zamiar negatywny? Oczywiście, nie może on prowadzić do zupełnej bierności, gdyż samo cierpienie przestałoby być walką; opór zaś jest działalnością, przy pomocy której staramy się zniszczyć tyle sił nieprzyjaciela , aby ten musiał wyrzec się swego zamiaru. Tego tylko chcemy dopiąć przez każdy czyn i na tem polega charakter negatywny naszego zamiaru.

Bezspornie, ten zamiar negatywny w swym poszczególnym czynie nie będzie tak skuteczny, jak idący w tymże kierunku zamiar pozytywny, jeśli ten się powiedzie; ale na tem właśnie polega cała różnica, że pierwszy raczej się udaje i wskutek tego daje więcej pewności. Brak skuteczności w każdym poszczególnym czynie musi on powetować przez czas, t. j. długotrwałością walki i dlatego to ten zamiar negatywny, stanowiący zasadę czystego oporu, jest jednocześnie naturalnym środkiem do prześcignięcia przeciwnika w długotrwałości walki, to znaczy — zmęczenia go.

Stąd bierze początek różnica między n a t a r c i e m i o b r o n ą, obejmująca całą dziedzinę wojny. Nie możemy tu śledzić dalej tej drogi, zaznaczymy tylko, że z tego zamiaru negatywnego można wyprowadzić wszystkie te korzyści, wszystkie te mocniejsze formy walki, które mu towarzyszą i w których urzeczywistnia się to prawo filozoficzno-dynamiczne o stosunku pomiędzy wielkością a pewnością powodzenia. Rozważymy to wszystko później.

Z chwilą gdy zamiar negatywny, t. zn. skupienie wszystkich sił do zwykłego oporu, daje przewagę w walce, o ile ta przewaga jest dość wielka, aby w y r ó w n a ć przypuszczalną przewagę przeciwnika wystarczy sama d ł u g o t r w a ł o ś ć walki, aby wysiłek nieprzyjaciela stopniowo sprowadzić aż do takiego punktu, że zamiar polityczny nie może już dorównać wysiłkowi, i wróg musi walki zaniechać. Widzimy stąd, że droga zmęczenia przeciwnika obejmuje wielką ilość przypadków, w których słaby chce stawić opór silnemu.

Fryderyk Wielki w wojnie siedmioletniej nie zdołałby nigdy pokonać monarchji austrjackiej, a gdyby chciał tego spróbować w duchu np. Karola XII, sam zginąłby niechybnie. Gdy jednak pełne talentu zastosowanie mądrej ekonomji sił w ciągu siedmiu lat wykazało sprzymierzonym przeciw niemu mocarstwom, że wysiłek ich musi być znacznie większy, niż sądzili początkowo — zawarli pokój.

Widzimy tedy, że na wojnie wiele dróg prowadzi do celu, że nie w każdym przypadku konieczne jest pokonanie przeciwnika, że zniszczenie nieprzyjacielskiej siły zbrojnej, zdobycie dzielnic nieprzyjaciela, samo ich zajęcie, sam najazd ich, przedsięwzięcia o bezpośrednich celach politycznych, wreszcie bierne wyczekiwanie uderzeń nieprzyjaciela — wszystko to są środki, których, każdego zosobna, można użyć do przełamania woli nieprzyjaciela, stosownie do tego jakie korzyści, zależnie od właściwości danej wojny, każdy z nich rokuje. Moglibyśmy dorzucić tu poza tem cały szereg innych jeszcze dróg, prowadzących do celu — byłyby to argumenty „ad hominem". W każdej dziedzinie życia społecznego znajdą się te iskry stosunków osobistych, pomijające wszelkie względy rzeczowe, tem bardziej więc nie brak ich na wojnie, gdzie osobistość walczących, zarówno w gabinecie, jak i w polu, gra tak olbrzymią rolę. Napomykamy tylko o tem, gdyż byłoby pedanterją chcieć je klasyfikować. Można powiedzieć, że dzięki nim liczba możliwych dróg, wiodących do celu, wzrasta wprost w nieskończoność.

Aby nie lekceważyć tych różnych krótszych dróg, nie uważać ich za rzadkie tylko wyjątki, a także, aby należycie ocenić różnicę, jaką powodują w prowadzeniu wojny, trzeba tylko uświadomić sobie różnorodność zamiarów politycznych, mogących doprowadzić do wojny, albo rzutem oka ocenić różnicę, jaka zachodzi między zaciekłą wojną o byt polityczny i wojną, którą sojusz narzucony lub zachwiany czyni przykrym obowiązkiem. Między niemi zachodzi w praktyce niezliczona ilość wypadków pośrednich. Jeśliby teorja miała prawo odrzucić choćby jeden z tych wypadków, to mogłaby je odrzucić i wszystkie, czyli zamknąć zupełnie oczy na rzeczywistość.

Załatwiliśmy się tedy w ogólności z celem do jakiego się dąży na wojnie; zwróćmy się teraz do środków.

Środek jest tylko jeden,—mianowicie w a l k a. I bez względu na to, jak różnorodnie się ona ukształtuje, jak dalece odchyli się od brutalnego wyładowania nienawiści i wrogiej bijatyki, i ile się do niej dołączy czynników, nie stanowiących walki właściwej: zawsze leży w samem pojęciu wojny, że pierwotnym powodem wszelkich jej działań musi być walka.

Mamy bardzo prosty dowód, że się tak dzieje w istocie, pomimo jej rozmaitości i skomplikowania. Na wojnie wszystko się dzieje przy pomocy siły zbrojnej; gdzie zaś użyte są te siły, to znaczy, uzbrojeni ludzie, tam z konieczności podstawą musi być pojęcie walki.

Do działalności wojennej należy zatem wszystko, co dotyczy sił zbrojnych, ich tworzenia, utrzymania i użycia.

Tworzenie i utrzymanie ich, są to oczywiście tylko środki, celem zaś jest ich użycie.

Walka na wojnie nie jest pojedynkiem, lecz wielokrotnie rozczłonkowaną całością. W tej wielkiej całości możemy rozróżnić jednostki dwojakiego rodzaju, podmiotowe i przedmiotowe. W wojsku ilość walczących tworzy coraz to nowe jednostki, będące członami wyższego rzędu. Walka każdego z tych członów tworzy również pewną więcej lub mniej wybitną całość. Cel walki wreszcie, czyli jej przedmiot, tworzy również taką samą jednostkę.

Każdą z tych jednostek, jakie można rozróżnić w walce, nazywamy bitwą.

Jak każde użycie sił zbrojnych opiera się na pojęciu walki, tak i zastosowanie tych sił jest tylko ustaleniem i zarządzeniem pewnej ilości bitew.

Wszelka tedy działalność wojenna z konieczności prowadzi do bitwy, bezpośrednio czy pośrednio. Żołnierza powołuje się pod broń, odziewa, uzbraja, ćwiczy — śpi on, je, pije i maszeruje, — tylko poto, aby się bił we właściwem miejscu, i we właściwym czasie.

Jeśli w ten sposób wszelkie nici działalności wojennej zbiegają się w bitwie, to wydając zarządzenia do niej, skupiamy je razem. Cały skutek zależy tylko od tych zarządzeń i od ich wykonania, nigdy bezpośrednio od poprzedzających je warunków. W samej zaś bitwie wszelka działalność jest skierowana ku zniszczeniu przeciwnika, a raczej jego zdolności bojowej, gdyż o nią tu właśnie chodzi. Zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych jest tedy zawsze środkiem do osiągnięcia celu bitwy.

Celem tym może być również samo zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych, ale nie jest to bynajmniej nieodzowne, i może nim być również zupełnie coś innego. Jak to już bowiem wykazaliśmy, z chwilą, gdy pokonanie przeciwnika nie jest jedynym środkiem do osiągnięcia zamiaru politycznego i gdy są również i inne przedmioty, które mogą stanowić cel wojny, to oczywista rzecz, że przedmioty te mogą stanowić cel poszczególnych działań wojennych, a zatem i cel bitew.

Ale nawet i te bitwy, które jako człony podrzędne, przeznaczone są specjalnie do zniszczenia sił zbrojnych wroga, niekoniecznie muszą mieć zniszczenie ich jako swój cel najbliższy.

Jeśli weźmiemy pod uwagę różnorodny skład wielkiej siły zbrojnej, mnóstwo różnych okoliczności, jakie zachodzą przy jej użyciu, to zrozumiemy, że i walka takiej siły zbrojnej musi ulegać różnego rodzaju rozczłonkowaniu, podporządkowaniu i skupianiu swych pierwiastków. Naturalnie wobec poszczególnych członów może i musi się zjawić mnóstwo podrzędnych celów, nie będących wprost niszczeniem siły zbrojnej przeciwnika i wpływających na to zniszczenie dość wydatnie, ale tylko pośrednio. Jeśli bataljon otrzymuje rozkaz, aby spędzić nieprzyjaciela z jakiegoś wzgórza, mostu i t. d., to z reguły posiadanie tego przedmiotu będzie istotnym zamiarem, zniszczenie zaś znajdujących się tam sił nieprzyjacielskich — tylko środkiem, czyli rzeczą uboczną. Jeśliby wróg mógł być wypędzony tylko przy pomocy zwykłych działań pozornych, to cel byłby również osiągnięty; jednakże to wzgórze, ten most zdobywa się zasadniczo w celu osiągnięcia tem zupełniejszego zniszczenia nieprzyjacielskich sił zbrojnych. Jeżeli tak się dzieje na polu bitwy, to tem bardziej jeszcze na całym teatrze działań wojennych, gdzie walczą ze sobą nietylko armje, ale całe państwa, narody i kraje. Tu liczba możliwych ewentualności, a zatem i kombinacyj z konieczności bardzo się zwiększy, rozmaitość zarządzeń wzrośnie, a wskutek stopniowania celów wzrasta przedział między pierwszym użytym środkiem a ostatecznym celem.

Z wielu więc względów jest rzeczą możliwą, że zniszczenie nieprzyjacielskiej siły zbrojnej, stojącej naprzeciwko nas, nie jest celem danej bitwy, tylko środkiem. W tych wszystkich wypadkach nie chodzi też o dokonanie tego zniszczenia, gdyż bitwa jest tu jedynie p r o b i e r z e m sił, a wartość jej leży tylko w wyniku, to znaczy w rozstrzygnięciu.

Próbę sił można w wypadkach, gdy siły te są bardzo nierówne, zastąpić przez prostą ich ocenę. Wtedy też do bitwy nie dochodzi, a słabsza strona zaraz ustępuje.

Ponieważ celem bitew nie zawsze jest zniszczenie biorących w nich udział sił zbrojnych i ponieważ cel ten może być często osiągnięty bez wydawania rzeczywistej bitwy, a tylko przez jej postanowienie i przez wynikającą z tego postanowienia sytuację, jasne jest tedy, dlaczego można było prowadzić bardzo czynnie całe kampanje, w których faktyczna bitwa nie odgrywała poważniejszej roli.

Że tak być może — dowodzi historja wojenna setkami przykładów. Nie będziemy dociekać, które z pośród nich doprowa-

dziły do bezkrwawego rozstrzygnięcia słusznie, to znaczy bez sprzeczności wewnętrznej i jakie znakomitości, czerpiące z takich rozstrzygnięć sławę, wytrzymałyby krytykę; chodzi nam tu bowiem tylko o wykazanie możliwości takiego przebiegu wojny.

Na wojnie posiadamy tylko jeden środek. Jest nim bitwa. Środek ten jednak wskutek rozmaitości swych zastosowań wskazuje nam tyle dróg, na ile pozwala rozmaitość celów tak, że napozór nic na tem nie zyskaliśmy. Tak jednak nie jest, gdyż z tej jedności środka wysnuć można nić, która wyraźnie przebiega przez całą tkaninę działalności wojennej i zapewnia jej zwartość.

Zniszczenie nieprzyjacielskiej siły zbrojnej uważaliśmy dotąd za jeden z celów wojennych, nie przesądzając jakie znaczenie należy mu przypisać wśród innych celów. W każdym poszczególnym wypadku będzie to zależało od okoliczności, co się zaś tyczy znaczenia ogólnego, nie określiliśmy go dotychczas; teraz więc zajmiemy się tem jeszcze raz, a zobaczymy, jakie znaczenie należy bezwzględnie przypisać zniszczeniu nieprzyjaciela.

Bitwa — to rzecz jedynie skuteczna na wojnie; w bitwie zaś zniszczenie sił zbrojnych przeciwnika jest środkiem do celu wiodącym i to nawet wtedy, gdy do bitwy faktycznie nie dochodzi, ponieważ w każdym wypadku rozstrzygnięcie opiera się na założeniu, że to zniszczenie należy uważać za niewątpliwe. Zniszczenie sił zbrojnych przeciwnika jest więc podstawą wszelkich czynności wojennych, jest najważniejszym punktem oparcia dla wszelkich kombinacyj, które spoczywają na nim, jak arkada na swoich filarach. Wszelka czynność opiera się tedy na założeniu, że gdyby istotnie doszło do rozstrzygnięcia zbrojnego, wypadłoby ono pomyślnie. Rozstrzygnięcie zbrojne we wszystkich większych czy mniejszych operacjach wojennych można porównać do wypłaty gotówką w obrotach wekslowych: bez względu na to, jak odległe są te wypłaty i jak rzadko istotnie przychodzi do ich realizacji — nie można ich jednak zupełnie uniknąć.

Skoro rozstrzygnięcie zbrojne jest podstawą wszelkich kombinacyj, to w konsekwencji przeciwnik może szczęśliwem dla siebie rozstrzygnięciem unicestwić każdą z nich i to nietylko przez takie, na jakiem nasza kombinacja opiera się bezpośrednio, ale wogóle przez każde, dostatecznie poważne, gdyż każde znaczniejsze rozstrzygnięcie zbrojne, t. zn. zniszczenie sił nieprzyjacielskich wpływa na inne rozstrzygnięcia, a wszystkie zlewają się razem jak ciecz i wytwarzają pewien poziom.

W ten sposób zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych stanowi zawsze środek skuteczniejszy, wyższego rzędu, przed którym ustąpić muszą wszystkie inne.

Jednakże temu zniszczeniu nieprzyjacielskich sił zbrojnych możemy przypisać wyższą skuteczność tylko wtedy, gdy przypuścimy, że wszystkie inne warunki są w równowadze. Wielkim przeto byłoby błędem, gdyby ktoś chciał wyciągnąć stąd wniosek, że ślepe pchanie się naprzód musi zawsze odnieść zwycięstwo nad ostrożną zręcznością. Niezręczne dążenie przebojem doprowadziłoby do zniszczenia, ale własnej, nie nieprzyjacielskiej siły zbrojnej i dlatego nie o tem tu mowa. Większa skuteczność leży tu nie *w drodze do celu*, *ale w celu samym* i porównywamy tu tylko skuteczność jednego osiągniętego celu z innym.

Mówiąc o zniszczeniu nieprzyjacielskich sił zbrojnych, musimy tu dobitnie zwrócić uwagę, że nic nas nie zmusza do ograniczenia tego pojęcia do samej tylko siły fizycznej, przeciwnie, należy niem oczywiście ogarnąć również i siły moralne, ponieważ obie te siły przenikają się przecie wzajemnie aż do najdrobniejszych cząsteczek i są wobec tego absolutnie nierozłączne.

Właśnie tutaj, gdzie powołujemy się na nieunikniony wpływ, jaki wywiera ten wielki akt zniszczenia (wielkie zwycięstwo) na pozostałe rozstrzygnięcia zbrojne — pierwiastek moralny jest, że tak powiem, najpłynniejszy i roznosi się wszędzie najłatwiej. Przeciwwagą tej wielkiej wartości, jaką posiada zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych wobec innych środków, jest wielka kosztowność i niebezpieczeństwo tego sposobu i tylko ten wzgląd powoduje obranie innych dróg.

Że ten środek musi być kosztowny, to rzecz zrozumiała, gdyż wysiłek własnych sił zbrojnych jest, przy równych zresztą warunkach, zawsze tem większy, im bardziej zamiary nasze są skierowane na zniszczenie sił nieprzyjacielskich.

Niebezpieczeństwo zaś tego środka polega na tem, że właśnie większa skuteczność, do której dążymy, obraca się w razie niepowodzenia przeciwko nam, powodując większe szkody.

Inne drogi są więc mniej kosztowne w razie powodzenia i mniej niebezpieczne w wypadku niepowodzenia, są one jednak możliwe tylko pod warunkiem, że nieprzyjaciel idzie podobnemi drogami. Jeśli bowiem nieprzyjaciel wybierze drogę zbrojnego rozstrzygnięcia, to *i nasza droga już przez tosamo, wbrew naszej woli, ukształtuje się podobnie.*

Wówczas chodziłoby już tylko o wynik aktu zniszczenia; jasne jest jednak, że w takim wypadku — znowu przypuściwszy, że pozostałe warunki są równe — położenie nasze byłoby znacznie gorsze, gdyż skierowalibyśmy nasze zamiary i środki po części na inne sprawy, czego przeciwnik nie uczynił. Dwa różne cele, z których jeden nie jest częścią drugiego, wykluczają się wzajemnie i siła, zużyta do osiągnięcia jednego celu, nie może służyć jednocześnie drugiemu. Jeśli tedy jedna ze stron, prowadzących wojnę, postanowiła iść drogą wielkich rozstrzygnięć zbrojnych, to już przez to samo posiada wielkie prawdopodobieństwo powodzenia, skoro jest pewna, że strona przeciwna nie idzie tą drogą, ale szuka innego celu. Stawianie sobie jakichś innych celów może być rozumne tylko o tyle, o ile się przyjmie, że nieprzyjaciel również unika wielkich rozstrzygnięć zbrojnych.

Wszystko jednak, cośmy tu powiedzieli o innym kierunku zamiarów i sił, dotyczy tylko zamiarów pozytywnych, które można powziąć jeszcze na wojnie poza zniszczeniem sił nieprzyjacielskich, natomiast nie można przezeń bynajmniej rozumieć czystego oporu, zastosowanego z zamiarem wyczerpania sił nieprzyjacielskich. Czysty opór jest pozbawiony zamiaru pozytywnego to też siły nasze nie mogą być wówczas skierowane na inne przedmioty, mając na celu tylko zniweczenie zamiarów przeciwnika.

Rozważamy tu stronę negatywną zniszczenia nieprzyjacielskiej siły zbrojnej, mianowicie zachowanie własnej. Oba te usiłowania idą zawsze w parze, oddziaływają bowiem na siebie wzajemnie; są one organicznemi cząstkami tego samego zamiaru; możemy więc tylko zbadać, jaki skutek wywrze osiągnięcie przewagi przez jedno lub drugie z tych usiłowań. Dążenie do zniszczenia nieprzyjacielskich sił zbrojnych ma cel pozytywny i prowadzi do powodzeń równie pozytywnych, których celem ostatecznym byłoby pokonanie przeciwnika. Zachowanie własnych sił ma cel negatywny i prowadzi do zniweczenia zamiarów nieprzyjaciela, t. zn. do czystego oporu, którego celem ostatecznym może być tylko takie przedłużenie czasu trwania działań wojennych, aby wskutek tego wyczerpać przeciwnika.

Dążenie o celu pozytywnym wywołuje akt zniszczenia, dążenie o celu negatywnym — stara się go przeczekać.

Jak daleko może i powinno sięgać to wyczekiwanie, podamy bliżej przy nauce o natarciu i obronie, do których genezy docho-

dzimy tu ponownie. Narazie powiemy tylko, że to wyczekiwanie nie może stać się całkowitą biernością i że w związanej z niem akcji zniszczenie zaangażowanej siły zbrojnej nieprzyjacielskiej może być również celem, podobnie, jak każdy inny przedmiot działania. Wielkim przeto błędem zasadniczych pojęć byłoby sądzić, że dążenie negatywne musi prowadzić do wyrzeczenia się zniszczenia sił nieprzyjacielskich jako celu, a wybierania bezkrwawych rozstrzygnięć. Istotnie, przewaga dążności negatywnych może być tego powodem, ale w takim razie dzieje się to zawsze bez posiadania pewności, czy droga jest właściwie obrana, co zależy od zupełnie innych warunków, które nie tkwią w nas samych, lecz w przeciwniku. To też tej drugiej bezkrwawej drogi nie możemy w żadnym wypadku uważać za naturalny środek do zadośćuczynienia naszej przeważnej trosce o zachowanie sił własnych; przeciwnie, w tych wypadkach, kiedy droga ta nie odpowiada warunkom, może ona te siły zniszczyć do reszty. Bardzo wielu wodzów popełniło ten błąd i wskutek tego zginęło. Jedynym koniecznym skutkiem, jaki ma przewaga dążności negatywnych, jest powstrzymanie rozstrzygnięcia, a działający chroni się niejako pod opiekę wyczekiwania na chwilę rozstrzygającą. Następstwem tego jest zwykle o p ó ź n i e n i e a k c j i w czasie, a jeśli i przestrzeń wchodzi w grę, to i w przestrzeni, zależnie od okoliczności. Z chwilą jednak, gdy opóźnienie to nie może już trwać dłużej bez przeważających stron ujemnych, należy korzyści dążności negatywnych uważać za wyczerpane i wtedy występuje na plan pierwszy niezmienione dążenie do zniszczenia sił zbrojnych przeciwnika, które było dotąd neutralizowane, ale bynajmniej nie usunięte.

Widzieliśmy tedy w dotychczasowych naszych rozważaniach, że na wojnie jest bardzo wiele dróg prowadzących do celu, t. zn. do osiągnięcia zamierzeń politycznych, że jednakże bitwa jest jedynym środkiem i że z tego powodu wszystko podlega jednemu największemu p r a w u z b r o j n y c h r o z s t r z y g n i ę ć. Widzieliśmy również, że tam, gdzie przeciwnik szuka tego rozstrzygnięcia, nie można się nigdy od niego uchylić; kto zaś chce na wojnie iść inną drogą, ten albo musi mieć pewność, że przeciwnik nie ucieknie się do drogi pierwszej, albo musi swój proces przegrać w tej najwyższej instancji. Słowem, widzieliśmy, że zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych panuje zawsze nad wszystkiemi możliwemi celami wojennemi.

Znaczenie innego rodzaju kombinacyj wojennych poznamy później i — naturalnie — tylko stopniowo. Tu zadowolnimy się tylko stwierdzeniem, że są one wogóle możliwe jako coś, co jest oparte na odchyleniu rzeczywistości od czystych pojęć i na warunkach indywidualnych. Nie możemy jednak pominąć podkreślenia już teraz **tego krwawego wyładowania kryzysu**, tej dążności do zniszczenia nieprzyjacielskich sił zbrojnych, jako pierworodnego dziecka wojny. W razie nikłych zamierzeń politycznych, słabych motywów, małego napięcia sił może ostrożny wódz próbować zręcznie wszelkich dróg, w jaki sposób mógłby osiągnąć zawarcie pokoju bez wielkich kryzysów i krwawych rozwiązań, wykorzystywując właściwe przeciwnikowi słabe strony, oręż i dyplomację. Nie mamy prawa ganić go za to, jak długo założenia jego są umotywowane dostatecznie i uprawniają do powodzenia, ale zawsze musimy żądać od niego, aby był świadom, że idzie on manowcami, na których przyłapać go może bóg wojny. Musi on bacznie śledzić przeciwnika, aby nie znaleźć się w położeniu, gdzie musiałby parować salonową szpadką uderzenie ostrego miecza.

Konsekwencje tego, czem jest wojna, jak działają w niej cele i środki, jak się waha, jak się oddala ona, to więcej, to mniej, od swego pierwotnego surowego pojęcia wskutek odchyleń, wywołanych przez rzeczywistość, podlegając jednocześnie temu surowemu pojęciu, jako swemu najwyższemu prawu — wszystko to musimy dobrze utrwalić sobie w naszych wyobrażeniach i uświadamiać sobie przy wszelkich dalszych rozważaniach, jeśli chcemy dobrze rozumieć należyte ustosunkowanie tych konsekwencyj, ich właściwe znaczenie i jeśli pragniemy uniknąć wpadania nieustannie w najbardziej krzyczące sprzeczności z rzeczywistością i wreszcie z samymi sobą.

ROZDZIAŁ TRZECI.

GENJUSZ WOJENNY.

Każda czynność, jeśli ma być prowadzona z pewnym artyzmem, wymaga właściwych sobie zdolności rozsądku i uczucia. Gdzie zaś zdolności te występują w stopniu wysokim i gdzie się przejawiają w wybitnych czynach, tam ducha, którego one cząstkę stanowią — określamy mianem genjuszu.

Wiemy dobrze, że słowa tego ze względu na jego wszechstronność używa się w najróżnorodniejszych znaczeniach, i że przy niektórych znaczeniach określenie istoty genjuszu jest zadaniem bardzo trudnem; ale ponieważ nie chcemy tu uchodzić ani za gramatyka, ani za filozofa, przeto wolno nam będzie pozostać przy znaczeniu potocznem tego słowa i przez genjalność rozumieć niezwykle wzmożoną dla pewnej działalności siłę ducha.

Zatrzymamy się na tej zdolności i godności ducha przez parę chwil, aby bliżej uzasadnić jego prawo do tej nazwy i aby poznać bliżej treść tego pojęcia. Nie możemy jednak poprzestać na pojęciu genjalności jako takiej, określonej, jako wzmożony talent — pojęcie to bowiem nie ma przecie oznaczonych granic — lecz musimy wziąć pod uwagę wogóle wszelkie zbiorowe skierowanie sił duchowych ku działalności wojennej, które możemy wówczas nazwać istotą genjuszu wojennego. Mówimy „zbiorowe", gdyż właśnie na tem polega ten genjusz wojenny, że nie jest nim jakaś jedna użyta siła, np. odwaga, podczas gdy inne siły rozsądku i uczucia nie biorą udziału, lub działają w kierunku dla wojny nieużytecznym; przeciwnie — genjusz wojenny jest harmonijnem zespoleniem sił, przyczem dominować może ta lub inna siła, ale żadnej z nich nie wolno się reszcie przeciwstawiać.

Gdyby każdy z walczących był w większym, czy mniejszym stopniu ożywiony genjuszem wojennym, to wojska nasze byłyby zapewne bardzo słabe. Ponieważ właśnie przez to rozumiemy skupienie sił duchowych w specjalnym właściwym sobie kierunku, przeto genjusz wojenny rzadko tylko zjawiać się może u takiego narodu, gdzie siły duchowe rozwija się i rozprasza we wszystkich kierunkach. Im mniej rozgałęziona jest działalność narodu, im bardziej przeważa w nim wojowniczość, tem bardziej powinien być rozpowszchniony w nim genjusz wojenny. Dotyczy to jednak tylko jego zakresu, a nie poziomu, gdyż ten zależy od ogólnego rozwoju duchowego danego narodu. U dzikiego wojowniczego ludu spotyka się ducha wojennego wśród jednostek o wiele częściej, niż u narodów oświeconych, gdyż tam duchem tym owiany jest niemal każdy wojownik, gdy tymczasem u ludów cywilizowanych masa bywa porwana do walki jedynie przez nieuniknioną konieczność, a nie przez popęd wewnętrzny. Zato wśród dzikich ludów nie spotyka się nigdy prawdziwie wielkiego wodza, a nadzwyczaj rzadko

jednostkę genjalną pod względem wojskowym, ponieważ wymaga ona rozwoju sił umysłowych, niedościgłego dla narodu dzikiego. Samo przez się rozumie się, że i narody cywilizowane mogą się rozwijać w kierunku bardziej lub mniej wojowniczym i w tym wypadku tem częściej możemy napotkać w ich wojskach jednostki, ożywione duchem wojennym. Ponieważ łączy się to wówczas z wyższym stopniem tego ducha, przeto narody takie zawsze dokonywają wspaniałych czynów wojennych, czego dowodem są Rzymianie i Francuzi. Najświetniejsze nazwiska u tych i wogóle u wszystkich okrytych sławą wojenną narodów zabłysły jednak dopiero w okresach bardziej cywilizowanych.

Pozwala to nam już odgadnąć, jak wielki udział mają siły rozumu w wyższym rodzaju genjuszu wojennego. Przyjrzyjmy się mu tedy dokładniej.

Wojna jest dziedziną niebezpieczeństw, o d w a g a zatem jest przedewszystkiem najcelniejszą cechą wojownika.

Odwaga jest dwojakiego rodzaju: raz ze względu na osobiste niebezpieczeństwo, lub też ze względu na odpowiedzialność czy to wobec jakiejś potęgi zewnętrznej, czy też wobec własnego sumienia. Tutaj mówimy tylko o pierwszym rodzaju odwagi.

Odwaga osobista jest znowu dwojaka: po pierwsze może to być obojętność na niebezpieczeństwo i bez względu na to czy wynika ona z podłoża organicznego danej jednostki, czy z lekceważenia życia, czy też z przyzwyczajenia—zawsze taka odwaga jest cechą stałą danego człowieka.

Po wtóre odwaga może również wynikać z pewnych motywów dodatnich, jak ambicja, miłość ojczyzny, entuzjazm wszelkiego rodzaju. Wtedy jest on nie cechą stałą, lecz raczej nastrojem psychicznym, uczuciem.

Oczywiście, oba te rodzaje odwagi powodują różne skutki. Pierwszy rodzaj jest pewniejszy, ponieważ odwaga, będąca drugą naturą człowieka, nie opuszcza go nigdy; drugi rodzaj natomiast może porwać człowieka dalej. Pierwszy rodzaj odwagi sprzyja wytrwałości, drugi — męstwu. Pierwszy kieruje się rozwagą, drugi zaś wzbija czasem ducha na wyżyny, ale też często zaślepia. Oba rodzaje złączone — to najdoskonalszy przykład odwagi.

Wojna jest dziedziną fizycznych wysiłków i cierpień. Aby się nie dać im pokonać, potrzeba pewnego zasobu sił cielesnych i duchowych, które, wrodzone, czy nabyte, pozwalają się przeciw nim uodpornić. Posiadając te właściwości i kierując się samym

tylko zdrowym rozsądkiem, już jest człowiek dobrem narzędziem wojny i te właśnie cechy znajdujemy tak powszechnie u dzikich lub u półcywilizowanych ludów. Rozpatrując dalsze wymagania, jakie wojna stawia swym uczestnikom, zobaczymy, że przeważają tam siły rozumu. Wojna jest dziedziną niepewności; trzy czwarte z tego, na czem są oparte działania wojenne, pokrywa się mgłą większej lub mniejszej niepewności. Tutaj więc przedewszystkiem niezbędny jest subtelny, przenikliwy rozum, aby wyczuć prawdę taktem swego sądu.

Rozum przeciętny może przypadkiem natrafić na tę prawdę, niezwykła odwaga może naprawić omyłkę, ale w większości wypadków mierny sukces będzie skutkiem braku głębszego rozumu.

Wojna jest dziedziną przypadku. W żadnej czynności ludzkiej nie ma ten intruz tak wielkiego pola działania, gdyż żadna z tych czynności nie jest z nim w tak ciągłym kontakcie. Wzmaga on niepewność wszelkich warunków i mąci bieg zdarzeń.

Ta niepewność wszelkich wiadomości i założeń, to nieustanne wtrącanie się przypadku sprawia, że działający stale znajduje na wojnie rzeczy w innym stanie, niż oczekiwał i z konieczności ma to swój wpływ na jego plany, a przynajmniej na związane z temi planami wyobrażenia. Jeśli nawet wpływ ten będzie tak wielki, że obala niezawodnie powzięte postanowienia, to na ich miejsce muszą z reguły powstać nowe, do których znów w pewnym momencie brak danych, gdyż w toku działania okoliczności przeważnie zmuszają do szybkiej decyzji i nie dają czasu na rozpatrzenie się na nowo w położeniu, a często nawet na bardziej dojrzały namysł. Częściej jednak się zdarza, że sprostowanie naszych wyobrażeń i znajomość zaszłych wypadków nie wystarcza, aby nasze postanowienie całkowicie obalić, tylko, aby je zachwiać. Znajomość sytuacji u nas wzmogła się, ale niepewność się przez to nie zmniejszyła, raczej wzrosła. Przyczyna tego leży w tem, że wiadomości tych nie otrzymujemy wszystkich odrazu, lecz stopniowo, że wdzierają się one nieustannie do naszych decyzyj, i duch nasz musi być wskutek tego, rzec można, zawsze w pogotowiu.

Aby szczęśliwie wyjść z tych nieustannych zapasów z niespodzianką, duch musi posiadać dwie właściwości: przedewszystkiem rozum, który nawet wśród tych wzmożonych ciemności nie traci z oka słabego światełka, które ma go zawieść ku prawdzie i odwagę, aby pójść za tem światełkiem. Pierwsze można określić obra-

zowo wyrażeniem francuskiem coup d'oeil, drugie — jako zdecydowanie.

Ponieważ na wojnie zwróciły na siebie uwagę przedewszystkiem najwięcej bitwy, a w bitwach czas i przestrzeń stanowią nader ważne czynniki, które najważniejsze były zwłaszcza w tych czasach, gdy jazda i jej szybkie rozstrzygnięcia miały decydujące znaczenie — przeto pojęcie szybkiej i trafnej decyzji wyłoniło się z oceny tych dwóch czynników i jako określenie otrzymało nazwę, wyrażającą tylko trafny rzut oka. To też wielu nauczycieli sztuki wojennej określało je tem ciasnem znaczeniem. Nie należy jednak zapominać, że niebawem pojęcie to poczęło obejmować wszystkie trafne decyzje, powzięte w chwili wykonania, np. rozpoznanie właściwego punktu natarcia i t. d. Zatem przez wyrażenie coup d'oeil rozumiemy nietylko oko fizyczne, lecz częściej jeszcze oko duchowe. Oczywiście i wyrażenie i rzecz sama należy raczej do zakresu taktyki, nie może ich jednak brakować w strategji, gdyż i w tej dziedzinie często niezbędne są szybkie decyzje. Odejmując zaś pojęciu i obrazowość i ograniczenie go w pewnym kierunku, spowodowane przez samą nazwę, przekonamy się, że oznacza ono tylko szybkie uchwycenie prawdy, przeciętnemu wzrokowi albo niedostrzegalnej wcale, albo też odsłaniającej mu się dopiero po długiem rozważaniu i namyśle.

Zdecydowanie jest w każdym poszczególnym wypadku aktem odwagi, a jeśli zmienia się w rys charakteru, staje się przyzwyczajeniem duszy. Tutaj nie jest to jednak odwaga wobec osobistego niebezpieczeństwa, ale wobec odpowiedzialności, a zatem pod pewnym względem wobec niebezpieczeństwa dla duszy. Odwagę taką nazywano często courage d'esprit, gdyż wypływa z rozumu, jednakże sama ona nie jest aktem rozumu, lecz uczucia. Sam rozum nie jest jeszcze odwagą, gdyż często spotykamy najrozsądniejszych ludzi, pozbawionych decyzji. Rozum powinien tedy dopiero rozbudzić uczucie odwagi, aby go podtrzymało i uniosło, gdyż pod naporem chwili uczucia opanowują człowieka silniej, niż myśli.

Wyznaczyliśmy tu dla zdecydowania takie miejsce, które mu pozwala nawet w razie niedostatecznych motywów usuwać z duszy męki zwątpień i niebezpieczeństwa wahań. Wprawdzie w niezbyt sumiennem znaczeniu potocznem określa się mianem zdecydowania zwyczajną skłonność do ryzyka, śmiałości, męstwa, zuchwalstwa. Gdzie jednak znajdą się w człowieku motywy dostateczne,

bez względu na to, czy są one podmiotowe, czy przedmiotowe, odpowiednie czy błędne, — tam niema powodu mówić o zdecydowaniu, gdyż wówczas stawiamy się w jego położenie i dorzucamy na szalę wątpliwości, których on wcale nie miał.

Można tu mówić tylko o sile lub słabości. Nie jesteśmy tak drobiazgowi, aby się procesować tu z potoczną mową o tę małą nieścisłość; nasza uwaga miała na celu tylko usunięcie błędnych zarzutów.

Zdecydowanie to, przezwyciężające stan zwątpień, może być wywołane przez sam tylko rozum i to dzięki specjalnemu skierowaniu jego władz. Twierdzimy, że sama obecność wyższych poglądów i potrzebnych uczuć ciągle jeszcze nie stworzy zdecydowania. Są ludzie, którzy posiadają świetny rzut oka na najtrudniejsze zadania, którym również nie brak odwagi w braniu na siebie wielu spraw, a którzy pomimo to nie mogą w ciężkiej chwili zdobyć się na decyzję. Ich odwaga i ich poglądy idą zupełnie luzem, nie wspierają się wzajemnie i nie mogą z tego powodu wyłonić ze siebie zdecydowania, jako trzeciego czynnika. Powstaje ono bowiem dopiero przez działanie rozumu, który uświadamia sobie konieczność ryzyka, a przez nią wpływa na wolę. To zupełnie swoiste skierowanie władz rozumu, które pokonywa w człowieku każdą inną obawę lękiem przed wahaniem i zwłoką, wyrabia zdecydowanie w umysłach tęgich; dlatego to ludzie nierozumni nie mogą być zdecydowani w naszem pojęciu. Mogą oni w ciężkich chwilach działać bez zwłoki, ale wtedy czynią to, nie zastanawiając się wiele, a oczywiście człowieka, działającego bez zastanowienia się, nie mogą przecie rozdzierać wątpliwości. Działanie takie może tu i ówdzie prowadzić do celu, ale jak to już wyżej wspomnieliśmy, będzie to tylko sukces przeciętny, który wskazuje na obecność genjuszu wojennego. Komu się nasze twierdzenie wyda dziwne, ponieważ zna niejednego zdecydowanego oficera huzarów, który wcale nie jest głębokim myślicielem, temu musimy przypomnieć, że mowa tu o specjalnem skierowaniu władz rozumu, a nie o wielkiej zdolności do rozmyślań.

A zatem sądzimy, że zdecydowanie zawdzięcza swoje istnienie specjalnemu skierowaniu władz rozumu i to takiemu właśnie, które jest udziałem umysłów raczej tęgich, niż błyskotliwych. Możemy ten rodowód zdecydowania uzasadnić jeszcze bardzo wielką ilością przykładów, gdzie ludzie, wykazujący wielkie zdecydowanie na niższych szczeblach, tracą je na wyższych.

I chociaż odczuwają oni potrzebę zdecydowania się na coś, to jednak, widząc niebezpieczeństwo, wypływające z błędnej decyzji i nie będąc dokładnie obznajmieni ze sprawami, w których mają decydować, tracą swą pierwotną tęgość umysłu, i stają się tem trwożliwsi, im bardziej są świadomi niebezpieczeństw niezdecydowania, w jakie wpadli i im bardziej zwykli byli dawniej działać śmiało i zdecydowanie.

Mówiąc o szybkiem coup d'oeil i o zdecydowaniu, musimy wspomnieć i o pokrewnej im p r z y t o m n o ś c i u m y s ł u, która w dziedzinie niespodzianek, jaką jest wojna, musi odgrywać ważną rolę, jest ona bowiem tylko pokonywaniem niespodzianek na wielką skalę. Podziwiamy przytomność umysłu w trafnej odpowiedzi na nieoczekiwane zapytanie, równie jak i w szybkiem znalezieniu środków dla uniknięcia nagle grożącego niebezpieczeństwa. Oboje — t. j. odpowiedź i zaradzenie sobie nie powinny być czemś nadzwyczajnem, tylko trafnem; albowiem niejednokrotnie to, co po dojrzałem i spokojnem zastanowieniu się wyda się nam rzeczą zwyczajną, a zatem, jeśli chodzi o wywieranie wrażenia — obojętną, — to w pierwszej chwili może nam sprawić przyjemność, jako nagły przebłysk rozumu. Wyrażenie p r z y t o m n o ś ć u m y s ł u bardzo trafnie maluje bliską i szybką pomoc, udzieloną nam przez rozum.

Czy tę wspaniałą własność duszy ludzkiej winniśmy przypisać raczej właściwościom umysłu, czy też równowadze ducha, zależy od natury danego wypadku, chociaż żadnej z nich nie może tu brakować kompletnie. Trafna odpowiedź jest dziełem dowcipnego umysłu, znalezienie zaś odpowiedniego środka w niebezpieczeństwie wymaga przedewszystkiem równowagi ducha.

Jeśli teraz rzucimy okiem na te cztery składniki atmosfery, w której się wojna porusza — na n i e b e z p i e c z e ń s t w o, w y s i ł k i f i z y c z n e, n i e p e w n o ś ć i p r z y p a d e k, to zrozumiemy łatwo, jak wielkiej siły ducha i umysłu potrzeba, aby się obracać pewnie i skutecznie w tym utrudniającym żywiole. Siła ta w ustach opowiadaczy lub sprawozdawców zdarzeń wojennych — zależnie od modyfikacyj, jakim ulegnie wskutek różnych okoliczności — nazywa się e n e r g j ą, m o c ą, w y t r w a ł o ś c i ą, s i ł ą d u c h a i c h a r a k t e r u. Wszystkie te przejawy natury bohaterskiej możnaby uważać za jedną i tę samą siłę woli, zmieniającą się stosownie do okoliczności; ale pomimo bliskiego pokrewieństwa tych cech, nie są to rzeczy cał-

kowicie identyczne i rzeczą korzystną będzie rozpatrzyć tu trochę dokładniej tę grę sił duchowych.

Przedewszystkiem ze względu na jasność pojęć jest rzeczą ważną zaznaczenie, że waga, ciężar, opór — czy jak tam zechcemy nazwać to, co wywołuje w działającym tę siłę duszy — wypływa w bardzo małym tylko stopniu z czynności nieprzyjacielskiej, z oporu nieprzyjaciela, z jego działań. Działalność nieprzyjaciela ma bezpośredni wpływ przedewszystkiem na osobę działającego, nie dotykając jego czynności jako dowódcy. Jeśli wróg stawia opór przez cztery godziny zamiast dwóch, to dowódca znajduje się w niebezpieczeństwie zamiast dwóch, również przez cztery godziny; jest to oczywiście wielkość, której znaczenie zmniejsza się zależnie od wyższego stanowiska dowódcy. W roli zaś wodza naczelnego — niknie ona zupełnie.

Następnie opór nieprzyjaciela działa na dowódcę bezpośrednio przez zużywanie się środków, powstające przy dłuższym oporze i przez związaną z tem odpowiedzialność. Tu dopiero, wskutek pełnych troski rozważań, wystawiona jest po raz pierwszy na próbę jego siła woli. Twierdzimy jednak, że to nie jest bynajmniej największy ciężar, jaki wódz musi znosić, gdyż ma on tu do czynienia tylko z samym sobą. Wszelkie inne wpływy oporu nieprzyjacielskiego skierowane są na walczących, którymi dowodzi, a przez nich oddziaływają i na niego.

Dopóki oddział walczy pełen otuchy, z ochotą i łatwością, rzadko potrzeba okazywać wielką siłę woli w dążeniu do osiągnięcia swych celów. Gdy jednak warunki stają się trudniejsze, a to zawsze ma miejsce, gdy trzeba dokonać rzeczy niezwykłych — wtedy sprawy nie idą tak łatwo, jak w dobrze naoliwionej maszynie, przeciwnie, maszyna ta zaczyna sama stawiać opór. Ażeby go przełamać, dowódca powinien posiadać wiele siły woli. Oporem tym niekoniecznie musi być nieposłuszeństwo i sprzeciw, chociaż i one zdarzają się dość często u poszczególnych jednostek; jest to jednak raczej ogólne wrażenie zamierania sił fizycznych i duchowych i wzruszający widok krwawych ofiar. Wódz musi to zwalczyć w sobie a następnie i w innych, którzy przecie bezpośrednio czy pośrednio przelewają na niego swoje wrażenia, uczucia, troski i dążenia. Gdy tak zamierają siły w jednostkach, niepobudzone i niepodtrzymywane przez ich wolę, cała bezwładność masy poczyna ciążyć stopniowo na woli wodza. Żar jego serca, światło jego umysłu winny wtedy rozpalić na nowo płomień postanowień i światło nadziei we wszystkich. Kieruje on masą i pa-

nuje nad nią tylko o tyle, o ile potrafi tego dokonać i z chwilą, gdy panowanie to ustaje, gdy własna jego odwaga nie jest na tyle silna, aby ożywić odwagę innych, wtedy masa pociąga go wraz ze sobą w niski padół natury zwierzęcej, która ucieka przed niebezpieczeństwem i nie zna poczucia hańby. Oto ciężary, jakie podczas walki wódz musi przezwyciężyć odwagą i siłą ducha, jeśli chce dokonać rzeczy wybitnych. Wzrastają one wraz z masą i dlatego siły muszą się zwiększać wraz ze wzrostem stanowiska, jeśli mają tym ciężarom podołać.

Energja działania wyraża siłę motywów, wywołujących to działanie, bez względu na to, czy motywy te powstały z przekonania rozumu, czy też ze wzruszeń uczuciowych. Bez wzruszeń tych jednakże byłoby trudno się obejść tam, gdzie ma się przejawiać wielka siła.

Ze wszystkich wzniosłych uczuć, jakie przepełniają pierś ludzką w gorącym wichrze walki, żadne uczucie, przyznajemy to, nie jest tak potężne i trwałe, jak pragnienie sławy i czci, tak niesprawiedliwie w języku niemieckim określone, jako „chciwość sławy" (Ehrgeiz) i „żądza chwały" (Ruhmsucht), obniżając ich wartość przez zestawienie dwóch nieodpowiadających sobie wyobrażeń. Wprawdzie nadużywanie tej dumnej tęsknoty właśnie podczas wojny musiało spowodować najbardziej oburzające niesprawiedliwości wobec ludzi, ale źródło tych uczuć należy zaprawdę zaliczyć do najszlachetniejszych w naturze ludzkiej, a na wojnie są one prawdziwem tchnieniem życia, wlewającem duszę w ten olbrzymi organizm. Wszystkie inne uczucia, jakkolwiek mogą być bardziej powszechne, albo mogą się wydać wyższemi, jak miłość ojczyzny, fanatyzm idei, zemsta, zapał wszelkiego rodzaju, — nie zastąpią jednak ambicji i pożądania sławy. Uczucia te mogą poruszyć i nastroić na ton wyższy oddział jako całość, ale wodza nie natchną chęcią uczynienia więcej, niż jego towarzysze, a chęć ta jest na jego stanowisku koniecznie potrzebna, jeśli ma on na niem dokonać rzeczy wybitnych. Uczucia te nie sprawią również, jak to czyni ambicja, aby każdy akt wojenny stał się jakgdyby posiadłością dowódcy, którą ten stara się wykorzystać jak najbardziej, którą z wysiłkiem orze, starannie obsiewa, aby mieć plon jak najobfitszy. I właśnie te dążności dowódców, od najwyższych do najniższych, ten swego rodzaju przemysł, to współzawodnictwo, ten bodziec — wszystko to głównie ożywia działalność wojska i czyni ją tak owocną. A jeśli chodzi o wodza

naczelnego, to spytajmy: czy był kiedykolwiek wielki wódz bez ambicji i czy wogóle takie zjawisko jest do pomyślenia?

Moc oznacza zdolność woli do stawiania oporu sile poszczególnych uderzeń, wytrwałość zaś — możność opierania się długotrwałym wysiłkom. Chociaż pojęcia te są bliskie sobie i chociaż często używa się jednego wyrażenia zamiast drugiego, to jednak nie należy zapoznawać wyraźnej różnicy, jaka pomiędzy niemi zachodzi, gdyż moc wobec jednego gwałtownego wrażenia może swe źródło mieć w sile uczucia, podczas gdy wytrwałość potrzebuje już pomocy rozumu. Wraz bowiem z trwaniem pewnej czynności wzrasta jej planowość, i z niej to właśnie czerpie wytrwałość po części swoją siłę.

Jeśli zaś zwrócimy się do siły ducha, czy też duszy, to przedewszystkiem spytamy, co przez to należy rozumieć.

Najwidoczniej nie gwałtowność objawów uczucia, nie namiętność, gdyż to przeczyłoby nawet potocznemu znaczeniu tego słowa, lecz zdolność dawania posłuchu rozumowi nawet podczas najsilniejszych wzruszeń, wśród burzy najgwałtowniejszych namiętności. Czyż może zdolność taka zależeć tylko od siły rozumu? Wątpimy w to. Coprawda fakt, że istnieją ludzie, obdarzeni wybitnym rozumem, a nieumiejący panować nad sobą—nie jest jeszcze dowodem przeciwnym, gdyż możnaby na to powiedzieć, że chodzi tu o specyficzny rodzaj rozumu, być może raczej silnego, niż wszechstronnego. Ale sądzimy, że zbliżymy się bardziej do prawdy, gdy przyjmiemy, że siła, pozwalająca podporządkować się rozumowi nawet w momentach najgwałtowniejszych wzruszeń i zwana przez nas panowaniem nad sobą, ma swe siedlisko w uczuciu. Specjalne to uczucie u tęgich umysłów utrzymuje w równowadze wzburzone namiętności, nie niwecząc ich, i dzięki tej równowadze właśnie zapewnia rozumowi panowanie. Równowagą tą jest poczucie godności ludzkiej, ta najszlachetniejsza duma, najwewnętrzniejsza potrzeba duszy, aby działać wszędzie, jako istota obdarzona rozwagą i rozumem. Rzec tedy możemy, że tęgi umysł nawet wśród najgwałtowniejszych wzruszeń nie traci równowagi.

Rzuciwszy okiem na różnolitość umysłów ludzkich, spostrzeżemy przedewszystkiem takie, które mają w sobie bardzo mało ruchliwości; nazywamy je flegmatyczne albo niedołężne.

Dalej spotykamy ludzi bardzo ruchliwych, których uczucia jednak nie przekraczają pewnej granicy; poznajemy w nich ludzi uczuciowych ale spokojnych.

Po trzecie są ludzie bardzo drażliwi, których uczucia zapalają się szybko i nagle jak proch, ale nie są trwałe; wreszcie po czwarte bywają tacy, których lada błahy powód nie może wzruszyć i którzy wogóle rozgrzewają się nie nagle, a tylko stopniowo, ale uczucia ich dochodzą zato do wielkiej gwałtowności i są o wiele trwalsze niż u innych. Są to ludzie o namiętnościach energicznych, głębokich a ukrytych.

Te różnice w ukształtowaniu umysłów leżą prawdopodobnie ściśle na granicy już sił cielesnych, przejawiających się w organizmie ludzkim i tkwią w tym narządzie dwoistym, zwanym systemem nerwowym, który zdaje się zwracać zarówno w stronę materji, jak i ducha. Jako słaby filozof nie będę czynić dalszych dociekań na tem mrocznem polu. Natomiast rzeczą ważną dla nas będzie zatrzymać się przez moment przy skutkach, jakie wywierają te różne usposobienia na działalność wojenną i zobaczyć, jak wielkiej mocy duszy od każdego z nich można oczekiwać.

Ludzi niedołężnych nie łatwo wyprowadzić z równowagi, ale oczywiście siłą duszy nie można nazwać braku wszelkich przejawów siły. Nie należy jednak zapominać, że ludzie tacy właśnie z powodu swej stałej równowagi posiadają na wojnie pewną, jednostronną coprawda tężyznę. Brak im często pozytywnych motywów działania, impulsu, a jako skutek tego — aktywności, ale rzadko kiedy coś zepsują.

Właściwością drugiego gatunku ludzi jest to, że rzeczy małe łatwo podniecą ich do działania, wielkie jednak z łatwością ich przytłoczą. Ludzie tacy wykażą żywą czynność, aby pomóc jakiemuś jednemu nieszczęśliwcowi, ale nieszczęście całego narodu będzie ich tylko napawało smutkiem, a nie pobudzi do działania.

Na wojnie nie zabraknie takim ludziom ani czynności, ani równowagi, ale rzeczy wielkich nie dokonają, chyba, że posiadaliby podnietę do nich w bardzo tęgim rozumie. Tęgi, niezależny rozum, rzadko jednakże łączy się z takiemi umysłami.

Natury wybuchowe, zapalne, nie bardzo nadają się same przez się do praktycznego życia, a zatem i do wojny. Zasługą ich są wprawdzie silne impulsy, ale te nie trwają długo. Jeśli jednak u takich ludzi ruchliwość zjednoczy się z odwagą i ambicją, to na niższych stanowiskach będzie ona często bardzo pożyteczna, z tego choćby względu, że akt wojenny, jakim kieruje niższy dowódca, jest bardzo krótkotrwały. Tu wystarczy często jedna odważna decyzja, jedno napięcie sił ducha. Śmiały napad,

głośne „hurra" — jest sprawą niewielu minut, podczas gdy śmiałe przeprowadzenie bitwy jest dziełem całego dnia, a kampanja — pracą całego roku.

Wobec gwałtownej szybkości uczuć ludziom takim podwójnie ciężko zachować równowagę umysłu; to też często tracą głowę, a to dla prowadzenia wojny jest najgorszą cechą. Jednakże wbrew doświadczeniu byłoby utrzymywać, że umysły bardzo drażliwe nie mogą być nigdy silne, to znaczy, że wśród najsilniejszych wzruszeń nie mogą zachować równowagi. Dlaczegożby też nie mieli posiadać tego poczucia godności własnej, skoro przecie przeważnie należą do natur szlachetniejszych? Uczucia tego rzadko kiedy im brakuje, ale nie ma ono czasu, by stać się skutecznem. Po niewczasie też wstydzą się przed samymi sobą. Jeśli wychowanie, obserwacja samego siebie i doświadczenie życiowe nauczą ich wcześniej czy później sposobów czuwania nad sobą, aby w chwilach żywego podniecenia jeszcze wczas obudzić w sobie tkwiącą w ich piersi przeciwwagę — to i oni mogą być zdolni do wielkiej mocy ducha.

Wreszcie ludzie mało ruchliwi, ale zato głęboko czujący, którzy w stosunku do poprzednich, mają się tak, jak żar do płomienia, są najbardziej powołani do tego, aby odwalić dzięki swej sile tytanicznej te olbrzymie masy, jakiemi są trudy działalności wojennej. Działanie ich uczuć przypomina ruch wielkich mas , który im jest powolniejszy, staje się tem bardziej potężny.

Jakkolwiek ludzie tacy nie tak łatwo dają się opanować uczuciom, ani im porwać ku swemu własnemu wstydowi, jak tamci, to jednak wbrew doświadczeniu byłoby sądzić, że nie mogą oni stracić równowagi i nie mogą ulec ślepej namiętności; stanie się to bowiem zawsze, skoro zabraknie im szlachetnej dumy panowania nad sobą, albo gdy duma ta nie jest zbyt silna. Wypadek taki spotykamy najczęściej u wybitnych mężów wśród dzikich ludów, gdzie słaby rozwój rozumu zawsze sprzyja przewadze namiętności. Ale i wśród narodów oświeconych i w ich najbardziej wykształconych warstwach pełno jest takich zjawisk, gdzie gwałtowne namiętności ponoszą ludzi niby średniowiecznych kłusowników, przykutych do jeleni, które pędzą wraz z nimi przez lasy.

Powiadamy tedy raz jeszcze: tęgi umysł jest nietylko zdolny do silnych wzruszeń, lecz umie zarazem utrzymać się w równowadze podczas najsilniejszych wstrząśnień, i w ten sposób pomimo burz,

szalejących w jego piersi, rozwaga i przekonanie mogą swobodnie kierować nim jak najmisterniej, niby igła kompasu na miotanym nawałnicą okręcie.

Siłą charakteru lub wogóle charakterem określamy trwałą wierność swoim przekonaniom, mniejsza o to, czy są one rezultatem rozważań własnych czy cudzych, jak również bez względu na to, czy dotyczą zasad, poglądów, chwilowych natchnień, lub jakichkolwiek innych wytworów umysłu. Ale ta móc nie może się oczywiście uwydatnić tam, gdzie rozważania te ulegają ciągłym zmianom. Te ciągłe zmiany niekoniecznie muszą być skutkiem cudzych wpływów; mogą one również wypływać z nieustannej działalności umysłu, wskazując coprawda na charakterystyczny dla tegoż brak pewności siebie. Rzecz jasna, że o człowieku, który zmienia swoje poglądy co chwila, chociażby wychodziły one tylko z jego głowy, nie powiemy, że ma charakter. Cechą tą obdarzamy tedy takich tylko ludzi, których przekonania są bardzo stałe, czy to dlatego, że jako głęboko uzasadnione i jasne, same przez się mało podatne są do zmian, czy to, jak u flegmatyków, ze względu na słabą ruchliwość umysłu, nie dającą podstawy do zmian, czy też wreszcie dlatego, że wyraźny akt woli, wynikły z nakazu rozumu, ogranicza do pewnego stopnia zmianę poglądów.

Na wojnie zdarza się więcej sposobności, niż podczas jakiejkolwiek innej działalności ludzkiej, aby wobec licznych i silnych wrażeń, jakich umysł doznaje, wobec niepewności wszelkiej wiedzy i wszelkich rozważań, wyprzeć człowieka z rozpoczętej przez niego drogi i doprowadzić do zwątpienia w siebie i w innych.

Wzruszający widok niebezpieczeństw i cierpień ułatwia uczuciu zdobycie przewagi nad wyrozumowanem przekonaniem, a w mroku wszelkich zjawisk wojennych głębsze, jasne zbadanie jest do tego stopnia trudne, że pomyłka w rozpoznaniu tych zjawisk jest zrozumiała i wybaczalna. Należy tu działać zawsze tylko wyczuciem i domacywaniem się prawdy. To też nigdzie niema tak wielkiej różnicy zdań, jak na wojnie i potok wrażeń, zwalczających nasze przekonanie, nie ustaje nigdy. Nawet największa flegma umysłu z trudnością się przed nim obroni, ponieważ wrażenia są zbyt silne i żywe, i zawsze oddziaływają również i na uczucie.

Tylko ogólne zasady i poglądy,kierujące działaniem z wyższego punktu widzienia, mogą być owocem jasnego i głębszego rozu-

mu i na nich, niby na kotwicy, opiera się do pewnego stopnia sąd o danym poszczególnym wypadku. Ale właśnie największą trudność sprawia utrzymanie się przy tych wynikach poprzednich rozważań wobec nawału zdań i zjawisk, jakie niesie ze sobą rzeczywistość. Pomiędzy poszczególnym wypadkiem i zasadą leży często wielka przestrzeń, przez którą niezawsze można przeciągnąć wyraźny łańcuch wniosków i gdzie niezbędna jest pewna wiara w siebie, a pewien sceptycyzm jest zbawienny. Tu często pomaga tylko wiążąca zasada, która wyrósłszy ponad rozważania, zapanowuje nad niemi — jest nią reguła, aby we wszelkich wypadkach wątpliwych pozostać przy swem zdaniu pierwotnem i dopóty nie ustąpić, aż nas do tego zmusi jawna oczywistość. Należy żywić mocną wiarę w lepszą prawdziwość wypróbowanych zasad i wśród żywych chwilowych zjawisk nie zapominać o tem, że ich rzetelność jest niższej próby. Dzięki temu przywilejowi, jaki nadajemy w wypadkach wątpliwych naszemu poprzedniemu przekonaniu i dzięki temu trwaniu przy niem, nadajemy działaniu tę stałość i konsekwencję, którą nazywamy charakterem.

Widzimy stąd jasno, jak dalece rozwaga ducha sprzyja sile charakteru; to też ludzie o wielkiej sile duszy przeważnie mają dużo charakteru.

Siła charakteru wyradza się czasem w u p ó r.

Często bardzo trudno orzec w konkretnym wypadku, gdzie się pierwsza kończy, a drugi zaczyna, rozróżnienie natomiast samych pojęć nie sprawia wielkich trudności.

Upór nie jest wadą umysłu; określamy go jako sprzeciwianie się dokładniejszemu zbadaniu i nie można bez popełnienia sprzeczności przypisywać go rozumowi, jako zdolności badania. Upór jest wadą uczucia. Ta nieugiętość woli, ta drażliwość wobec cudzego zdania, mają źródło w szczególnym rodzaju egoizmu, który stawia ponad wszystko przyjemność panowania nad sobą i nad innymi działalnością własnego tylko ducha. Możnaby upór nazwać rodzajem próżności, ale mimo wszystko jest on od niej czemś lepszem; próżności wystarcza pozór, gdy tymczasem upór polega na przyjemności z rzeczy istotnej.

Twierdzimy zatem: siła charakteru wyradza się w upór, gdy sprzeciwianie się obcemu zdaniu nie wypływa z głębszego przekonania, z zaufania do wyższej zasady, lecz powstaje z przekornego uczucia. Chociaż określenie to, jak to już rzekliśmy wyżej, mało nam pomoże w praktyce, to jednak przeszkodzi temu, aby uważać upór poprostu jako spotęgowanie siły charakteru, gdy tymczasem

jest on czemś od niej zgoła odmiennem. Chociaż więc leży tuż obok i graniczy z nią, to jednak wcale nie jest jej spotęgowaniem tak, że zdarzają się ludzie bardzo nawet uparci, którzy z powodu braku rozumu mają mało siły charakteru.

Poznawszy w tych mistrzowskich cechach te własności wybitnego wodza na wojnie, w których współdziała uczucie i rozum, przejdziemy teraz do tej właściwości działania wojennego, którą prawdopodobnie można uważać za najsilniejszą, chociaż najważniejszą nie jest, i nie ogarniając sił uczucia, dotyczy tylko zdolności umysłowych. Jest to ustosunkowanie się wojny do okolicy i terenu.

Ustosunkowanie się to jest przedewszystkiem nieustanne tak, że nie możemy pomyśleć żadnego aktu wojennego naszych cywilizowanych wojsk inaczej, jak tylko odbywającego się w pewnej określonej przestrzeni; po wtóre ma ono wagę decydującą, gdyż modyfikuje, a nawet czasem całkowicie zmienia działanie wszelkich sił; po trzecie, prowadzi ono z jednej strony do uwzględnienia często najdrobniejszych rysów okolicy z drugiej zaś obejmuje największe przestrzenie.

W ten sposób ustosunkowanie się wojny do okolicy i terenu nadaje działalności wojennej wysoce odrębne właściwości. Inne czynności ludzkie, mające związek z temi przedmiotami, jak ogrodnictwo, rolnictwo, budowa domów, roboty wodne, górnictwo, wyślistwo, lub leśnictwo, — są wszystkie ograniczone do bardzo niewielkich przestrzeni tak, że mogą je niebawem zbadać dostatecznie dokładnie. Na wojnie zaś dowódca musi powierzyć swe dzieło współdziałającej z nim przestrzeni, której nie ogarniają jego oczy, największa nawet pilność nie zawsze zdoła zbadać, a z powodu ciągłych zmian, rzadko ją można nawet właściwie poznać. Wprawdzie przeciwnik jest naogół w położeniu podobnem, lecz po pierwsze, trudność obopólna pozostaje pomimo to trudnością i kto ją talentem czy wprawą opanuje, ten będzie miał po swej stronie wielką korzyść, a po drugie, ten równy stopień trudności istnieje tylko w zasadzie, nie zaś w każdym poszczególnym wypadku, gdzie zwykle jeden z walczących (obrońca) wie znacznie więcej o danej okolicy niż drugi.

Tę nader swoistą trudność może pokonać tylko specjalna zdolność duchowa, którą nazywamy, wyrażając się zbyt ciasno, w y c z u c i e m t e r e n u (Ortssinn). Jest to zdolność szybkiego wyobrażenia sobie każdej okolicy w jej trafnym kształcie geometrycznym i skutkiem tego — łatwość zorjentowania się w niej

zawsze. Najwidoczniej jest to czynność wyobraźni. Dokonywuje się to wprawdzie częścią przez uchwycenie terenu okiem fizycznem, częścią zaś przez objęcie go rozumem, który przy pomocy swych pojęć, zaczerpniętych z wiedzy i doświadczenia, uzupełnia rzeczy brakujące i z ułamków, widzialnych fizycznem okiem, tworzy całość. Że jednak całość ta żywo maluje się w duszy i staje się obrazem, mapą narysowaną w umyśle, dalej, że ten obraz jest trwały, a poszczególne rysy jego nie rozpadają się ciągle — tego dokonać może tylko ta siła duchowa, którą nazywamy wyobraźnią. Jeśli jaki genjalny poeta czy malarz uczuje się obrażonym, że przypisujemy jego bogini taką działalność i jeśli wzruszy ramionami na to, że wobec tego sprytny myśliwy ma posiadać wspaniałą fantazję, to chętnie mu przyznamy, że mowa tu o bardzo ograniczonem jej zastosowaniu, o jej prawdziwej służbie niewolniczej. Ale choć udział jej jest tu taki mały, to jednak musi go ona zapewnić, gdyż w razie całkowitego braku wyobraźni trudno byłoby przedstawić sobie wyraźnie i plastycznie te rzeczy w ich wzajemnem ukształtowaniu. Zgadzamy się też chętnie, że dobra pamięć bardzo tu pomaga; czy jednak pamięć należy uważać za osobną władzę duszy, czy też przeciwnie możność tworzenia wyobrażeń posiada własność dopomagania rzeczom utrwalenia się w pamięci, — musimy uważać to za sprawę nierozstrzygniętą, tem bardziej, że wogóle trudnem się wydaje chcieć w pewnych wypadkach rozdzielić obie te władze duszy.

Wprawa i zrozumienie znaczy tu, bezsprzecznie, bardzo dużo. Puisegur, sławny generał-kwatermistrz sławnego Luxemburczyka, powiada, że z początku mało ufał sobie pod tym względem, gdyż zauważył, że ilekroć musiał hasło przynosić zdaleka, zawsze zmylił drogę.

Naturalnie, że i zastosowanie tego talentu rozszerza się w miarę wyższego stanowiska. Huzar lub strzelec, prowadząc patrol, musi umieć orjentować się w okolicy i w drodze a do tego potrzeba mu zawsze tylko niewiele znaków i ograniczonej zdolności pojmowania i wyobrażenia. Wódz natomiast musi obejmować ogólne zarysy geograficzne danej prowincji, czy kraju, musi mieć zawsze żywo przed oczyma ukształtowanie dróg, rzek i gór, przyczem jednak nie może się obejść również i bez szczegółowego wyczucia terenu. Wprawdzie co do ogólnych przedmiotów pomagają mu wielce wiadomości wszelkiego rodzaju, mapy, książki, pamiętniki, a w szczegółach współpraca otoczenia, ale pewnem jest jednakowoż, że wielki talent wskutek szybkiej i jasnej orjentacji w tere-

nie nada całemu swemu działaniu tok lżejszy i pewniejszy, ochroni je przed pewną wewnętrzną bezradnością oraz bardziej uniezależni od innych.

Jeśli tę zdolność przypisać wyobraźni, to jest to bodaj jedyna usługa, jakiej żąda działalność wojenna od tej swawolnej bogini, która poza tem jest dla tej działalności raczej zgubą niż pożytkiem.

W ten sposób, jak sądzimy, wzięliśmy pod uwagę te wszystkie przejawy władz umysłu i uczucia, jakich wymaga działalność wojenna od natury ludzkiej. Wszędzie rozum występuje jako siła istotnie współdziałająca; — zrozumiałe jest przeto, dlaczego działalność wojenna, tak prosta, tak mało skomplikowana w swoich przejawach, nie może być wykonana wybitnie przez ludzi, pozbawionych wybitnego umysłu.

Pogląd ten zezwala nam nie uważać jakiegoś obejścia nieprzyjacielskiej pozycji lub czegoś w tym rodzaju, stanowiącego w istocie swej rzecz zwykłą i zdarzającą się tysiąckrotnie — za dzieło wielkiej pracy ducha.

Często przeciwstawia się prostego, dzielnego żołnierza umysłom refleksyjnym lub wynalazczym i pełnym pomysłów, albo też świetnie i wszechstronnie wykształconym. Chociaż przeciwstawienie to nie jest bynajmniej pozbawione podstawy realnej, ale w żadnym razie nie dowodzi ono, ażeby działalność żołnierza polegała tylko na jego odwadze i że nie potrzeba tej pewnej swoistej czynności i dzielności umysłu, aby stać się choćby tylko dobrym rębaczem. Musimy zawsze pamiętać o tem, że bardzo często mamy przykłady ludzi, którzy tracą swą aktywność, osiągnąwszy stanowiska wyższe, do których umysłowo nie dorośli. Trzeba tu jednak zaraz przypomnieć, że mówimy tutaj o czynach wybitnych, nadających rozgłos temu zakresowi działania, do którego należą. Tak więc każdy stopień dowództwa stanowi na wojnie swoistą warstwę niezbędnych sił duchowych, sławy i zaszczytu.

Pomiędzy wodzem naczelnym, t. zn. generałem głównodowodzącym na całej wojnie, wzgl. na danym teatrze działań wojennych, a dowódcą na bezpośrednio niższym szczeblu leży ogromna przepaść, a to z tego prostego powodu, że ostatni podlega o wiele ściślejszemu kierownictwu i nadzorowi, a zatem i jego pracy duchowej pozostawiony jest o wiele szczuplejszy zakres. Fakt ten spowodował, że zwyczajnie opinja upatruje wybitną działalność umysłu tylko na tym najwyższym szczeblu dowódz-

twa i sądzi, że na wszystkich innych szczeblach wystarczy zwykły rozsądek. Skłonna jest ona nawet w niższym dowódcy, posiwiałym w służbie i istotnie, wskutek jednostronnej działalności, zubożałym duchowo, dopatrywać się pewnego ogłupienia, i pomimo całego szacunku dla jego odwagi — uśmiechać się z jego naiwności. Nie mamy tu zamiaru wywalczać tym dzielnym ludziom lepszego losu; nie pomogłoby to bowiem wcale ich działalności, a bardzo mało dodałoby im szczęścia. Chcemy tylko wskazać, jak się rzeczy mają i przestrzec przed błędem, jakoby na wojnie zwyczajny zbir bez rozumu mógł dokonać czynów wybitnych.

Skoro więc nawet na najniższych szczeblach dowództwa wymagamy od tego, kto się ma wyróżnić, wybitnych sił umysłowych i skoro siły te muszą z każdym stopniem wzrastać, to w konsekwencji musimy być zupełnie innego zdania, niż opinja, o tych ludziach, którzy okrywają chwałą zajmowane przez się drugorzędne stanowiska w wojsku, a ich pozorna prostota w porównaniu do erudyty, do władającego dobrze piórem działacza, czy też wymownego męża stanu nie powinna nas wprowadzać w błąd co do wybitnej natury ich czynnego rozsądku. Coprawda zdarza się też nieraz, że ludzie, zdobywszy sławę na niższych stanowiskach, przenoszą ją ze sobą na wyższe, nie zasłużywszy jej tam istotnie. Jeśli się ich używa niewiele na tych stanowiskach i jeśli wobec tego nie mają oni sposobności do ujawnienia swych braków, to trudno nawet osądzić, jaki rodzaj sławy im przystoi. W ten sposób przyczyniają się oni często do utrwalania miernej opinji o człowieku, który na pewnych stanowiskach mógłby być nawet świetnym.

Dla dokonania przeto na wojnie czynów wybitnych potrzeba na najniższych nawet stanowiskach pewnego specjalnego genjuszu. Historja jednak i sąd potomności obdarzają mianem prawdziwego genjusza tylko tych ludzi, którzy zajaśnieli na pierwszych stanowiskach, jako naczelni wodzowie. Przyczyną tego jest to, że tutaj istotnie wymagania, stawiane rozumowi i duchowi, zwiększają się bardzo znacznie.

Aby doprowadzić do świetnego wyniku całą wojnę, lub jej główne akty, zwane kampanjami, potrzeba wielkiego zrozumienia wyższych spraw państwowych. Prowadzenie wojny i polityka zbiegają się tu razem, a wódz staje się jednocześnie mężem stanu.

Karola XII nie obdarza się mianem wielkiego genjusza, ponieważ nie potrafił podporządkować swego oręża wyższej rozwadze i mądrości, a przez to nie zdołał osiągnąć wyższego celu; rów-

nież nie nazwie się tak Henryka IV, gdyż ten nie żył dość długo, aby móc swoją działalnością wojenną dotknąć spraw większej ilości państw i wypróbować swoje siły w tych wyższych sferach, gdzie szlachetność uczuć i rycerskość ducha mają znaczenie nietyle wobec przeciwnika, ile przy pokonywaniu oporu wewnętrznego.

Aby dać wyczuć, jak wiele chcemy tu objąć jednym rzutem oka i trafnie osądzić, powołamy się na nasz rozdział pierwszy. Twierdzimy, że wódz staje się mężem stanu, ale nie może przestać być wodzem; wzrokiem swym ogarnia on z jednej strony wszelkie sprawy państwowe, a z drugiej uświadamia sobie dokładnie, czego może dokonać przy pomocy środków, które ma w swojem ręku.

Ponieważ różnolitość i nieokreślone granice wszelkich stosunków zmuszają tu do rozpatrywania ogromnej ilości czynników, których wielkość można przeważnie ocenić tylko według norm prawdopodobieństwa, przeto, gdyby działający nie objął tego wszystkiego wzrokiem ducha, wyczuwającego wszędzie prawdę, to powstałby taki splot rozważań i względów, że żadnego sądu nie możnaby było z niego wyprowadzić. W tem znaczeniu Bonaparte wyraził się zupełnie słusznie, że wiele decyzyj, jakie wódz musi powziąć, mogłyby stanowić zadanie matematyczne, godne sił Newtona czy Eulera.

Z pośród wyższych sił duchowych potrzeba tu jednolitości i zdolności sądzenia, wzmożonych do stopnia cudownego spojrzenia duchowego, które porusza i usuwa wlot tysiące niejasnych wyobrażeń, gdy tymczasem zwykły rozsądek wydobywałby je na światło dzienne mozolnie, dopókiby się w rezultacie przy tej pracy nie wyczerpał. Ale ta wyższa działalność ducha, to spojrzenie genjalne nie stawałoby się jednak zjawiskiem dziejowem, gdyby nie pomagały im te właściwości uczucia i charakteru, o których mówiliśmy wyżej.

Prawda, jako pobudka, jest w człowieku sama przez się bardzo słaba, i stąd to powstaje zawsze wielka różnica pomiędzy poznaniem a wolą, pomiędzy wiedzą a umiejętnością. Najsilniejszy impuls do działania człowiek otrzymuje zawsze od uczuć, ale wielka trwałość działania, jeśli się tak można wyrazić, powstaje wskutek tego amalgamatu uczucia i rozumu, który poznaliśmy już jako zdecydowanie, moc, wytrwałość i siłę charakteru.

Gdyby zresztą ta wzmożona czynność umysłu i uczucia u wodza nie przejawiała się w ostatecznym wyniku jego działalności

i gdyby trzeba było ją przyjmować tylko na wiarę, to rzadko kiedy stanęłaby w rzędzie zjawisk historycznych.

To, co się wie o przebiegu wypadków wojennych, jest zwykle bardzo proste, bardzo podobne do siebie i gdyby się ktoś kierował samym opisem, to nie dostrzegłby zupełnie trudności, które przytem należało przełamać. Niekiedy tylko, w pamiętnikach wodzów lub ich powierników, albo też przy sposobności specjalnych badań historycznych nad jakiemś poszczególnem zdarzeniem, wydobywa się na światło dzienne bodaj część wielu nici, tworzących cały splot tych trudności. Większość rozważań i walk wewnętrznych, jakie poprzedzają każde donioślejsze wykonanie, ukrywa się umyślnie, ponieważ dotykają one interesów politycznych; często też toną one w zapomnieniu, ponieważ uważa się je za zwyczajne rusztowania, które trzeba usunąć po ukończeniu budowli.

Jeślibyśmy wreszcie chcieli, nie puszczając się na ściślejsze określanie wyższych władz duszy, uczynić pewien podział wśród samych władz umysłowych według utartych w mowie potocznej wyobrażeń i zapytać, jaki rodzaj rozumu najściślej odpowiada genjuszowi wojennemu, to zarówno rzut oka na sam przedmiot, jak i doświadczenie powiedziałoby nam co następuje: dobro naszych braci i dzieci, honor i bezpieczeństwo naszej ojczyzny najchętniej powierzylibyśmy umysłom raczej badawczym, niż twórczym, raczej uogólniającym, niż jednostronnie wdającym się w szczegóły, wreszcie głowom raczej chłodnym, niż zapalonym.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

O NIEBEZPIECZEŃSTWIE NA WOJNIE.

Zanim człowiek pozna niebezpieczeństwo, wytwarza sobie zwykle o niem pojęcie raczej ponętne, niż odstraszające. W upojeniu zapału rzucić się na wroga — któżby tam liczył kule i poległych! Wystawić się na śmierć z zamkniętemi na chwilę oczyma, nie wiedząc kto jej uniknie — a wszystko to tuż przy złotym celu zwycięstwa, tuż przy rozkosznym owocu, którego pożąda ambicja — czyż to może być trudne? Nie, to nie będzie trudne, a zwłaszcza nie wydaje się trudne. Takich jednak chwil, które przytem nie są dziełem jednego mgnienia, ale trzeba je wypić, jak mikstury lekarskie, rozcieńczone w czasie i zepsute — takich chwil, powtarzamy, jest bardzo mało.

Idźmy za nowicjuszem na pole bitwy. W miarę zbliżania się huk dział, który stawał się coraz wyraźniejszy, zamienia się wreszcie w odgłosy poszczególnych pocisków, które teraz zwracają na siebie uwagę. Pociski zaczynają padać wpobliżu, przed nami, lub poza nami. Śpieszymy w kierunku wzgórza, na którem zatrzymał się głównodowodzący wraz ze swą liczną świtą. Tu już uderzenia pocisków armatnich, wybuchy granatów stają się tak częste, że powaga życia poczyna się już przedzierać przez obrazy młodzieńczej fantazji. Naraz pada ktoś znajomy — granat uderza w gromadkę i wywołuje pewne mimowolne poruszenie — zaczynamy odczuwać, że nie jesteśmy już tak spokojni i skupieni; nawet najodważniejszy czuje się co najmniej nieco roztargniony. — Teraz uczyńmy znowu krok dalej w kierunku bitwy, która szaleje przed nami, wciąż jeszcze prawie jako widowisko — do najbliższego dowódcy dywizji; tu pocisk uderza za pociskiem, a huk własnych dział wzmaga zdenerwowanie. Od dowódcy dywizji do dowódcy brygady. — Ten, chociaż znany z odwagi, trzyma się ostrożnie za wzgórzem, domem lub drzewami; jako pewna oznaka wzrastającego niebezpieczeństwa, — kartacze trzaskają po dachach i polach, pociski działowe huczą ponad nami we wszystkich kierunkach, słychać też już częsty gwizd kul karabinowych. Jeszcze jeden krok ku oddziałom, ku piechocie, trwającej godzinami całemi z nieopisaną wytrwałością w walce ogniowej; tu powietrze przepełnia syk kul, oznajmiających niebawem swą obecność krótkim ostrym świstem, z którym przelatują nam tuż koło ucha, głowy i duszy. Nadomiar litość dobija się z jękiem do serc naszych na widok rannych i poległych.

Z żadnym z tych różnych stopni niebezpieczeństwa nowicjusz nie zetknie się bez wyczucia, że światło myśli działa tu innemi środkami, a promienie jego załamują się inaczej, niż podczas działalności spekulatywnej i że tylko bardzo nieprzeciętny człowiek nie straciłby przy tych pierwszych wrażeniach zdolności do natychmiastowej decyzji. Wprawdzie przyzwyczajenie stępi niebawem te wrażenia; po upływie pół godziny zaczynamy już być obojętniejsi na wszystko, co nas otacza, jedni bardziej, inni mniej, ale do zupełnej swobody i do naturalnej elastyczności duszy zwyczajny człowiek nie dojdzie nigdy. Można więc stąd poznać, jak dalece przeciętność tu nie wystarcza, a widać to tem wyraźniej, im większy jest zakres działania do wypełnienia. Trzeba tu wiele entuzjastycznej, stoickiej, lub wrodzonej brawury, władczej ambicji, czy też długiej znajomości z niebezpieczeń-

stwem, aby jakiekolwiek działanie w tem utrudniającem środowisku nie zostało wtyle poza wszelką miarą, pomimo, że przy biurku działanie to może wydawać się czemś zupełnie zwyczajnem.

Niebezpieczeństwo na wojnie tworzy pewne tarcie i właściwe pojęcie o niem jest niezbędne do poznania prawdy; dlatego też uczyniliśmy tu o niem wzmiankę.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

WYSIŁEK FIZYCZNY NA WOJNIE.

Gdyby każdy mógł wydawać sąd o wypadkach wojennych tylko w chwili, gdy jest skostniały od mrozu, upada z gorąca i pragnienia, lub gdy przytłacza go niedostatek i zmęczenie, to mielibyśmy wprawdzie jeszcze mniej sądów objektywnie słusznych, ale byłyby one słuszne przynajmniej subjektywnie, to znaczy, że zawierałyby dokładny stosunek sądzącego do przedmiotu. Poznać to możemy już wtedy, gdy widzimy, z jak wielkim upadkiem ducha, jak nędznie i małostkowo mówią o porażce sądy tych, którzy byli jej naocznymi świadkami, zwłaszcza wygłaszane jeszcze na miejscu. Powinniśmy więc wyrobić w sobie pogląd na stopień wpływu, jaki wywiera wysiłek fizyczny i uwzględnić go należycie przy ocenie takiego sądu.

Na wojnie, wśród wielu rzeczy, których użycie nie da się wymierzyć żadną taksą policyjną, pierwsze miejsce zajmuje wysiłek fizyczny. Pod warunkiem, że się go nie trwoni, jest on współczynnikiem wszelkiego rodzaju sił i nikt nie może dokładnie powiedzieć, jak dalece można go wyzyskać. Godne uwagi jest jednak, że podobnie jak tylko silne ramię łucznika może silniej napiąć cięciwę łuku, tak i od silnego tylko ducha możemy oczekiwać, że na wojnie doprowadzi siły swego wojska do większego napięcia. Co innego jest bowiem, gdy wojsko wskutek wielkich nieszczęść, otoczone niebezpieczeństwami, rozpada się w gruzy, niby walący się mur i może znaleźć ratunek jedynie w jak największem natężeniu swych sił fizycznych, — a co innego zupełnie, gdy wojsko zwycięskie, wiedzione tylko przez dumne uczucie, daje się dowolnie kierować swemu wodzowi. Ten sam wysiłek, który tam mógł wywoływać co najwyżej litość, tu musiałby nas napełnić podziwem, gdyż był o wiele trudniejszy do osiągnięcia.

Wydobywa się więc przytem na jaw i czyni widoczną nawet dla niedoświadczonego oka jedna z tych rzeczy, które na działalność ducha pokryjomu nakładają kajdany i tajemnie pożerają siły duszy.

Wprawdzie mówiliśmy tu właściwie o tym wysiłku, jakiego żąda wódz od wojska, dowódca od swoich podwładnych, a więc o odwadze żądania i o sztuce osiągnięcia go — jednak nie możemy tu pominąć również i osobistego wysiłku fizycznego dowódcy czy wodza. Posunąwszy się bowiem uczciwie w analizie wojny aż do tego punktu, musimy również wziąć pod uwagę i ciężar tego pozostałego żużla.

O wysiłku fizycznym wspominamy tu głównie dlatego, że wraz z niebezpieczeństwem należy on do najgłębszych przyczyn „tarcia" i ponieważ nieokreślona jego miara upodabnia jego istotę do tych ciał elastycznych, których tarcie, jak wiadomo, bardzo trudno obliczyć.

Aby uniemożliwić nadużycie tych rozważań i tego obliczenia warunków, utrudniających wojowanie, sama przyroda dała nam przewodnika naszego sądu w naszym własnym sposobie odczuwania. Podobnie jak powoływanie się na swą osobistą niedoskonałość nie przyda się nikomu w chwili, gdy otrzymuje obelgi i razy, ale właśnie wtedy, gdy obelgi szczęśliwie odparł, albo świetnie pomścił, tak i żaden wódz i żadne wojsko nie naprawi wrażenia hańbiącej klęski przez opisy niebezpieczeństw, nędzy i wysiłków; natomiast przyczynią się one znakomicie do podniesienia świetności zwycięstwa. Tak więc uczucie nasze, będące w gruncie rzeczy tylko sądem wyższego rzędu, chroni nas przed pozorną słusznością, do której sąd nasz mógłby się skłaniać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

WIADOMOŚCI PODCZAS WOJNY.

Słowem „wiadomości" określamy całą posiadaną znajomość nieprzyjaciela i jego kraju, czyli całą podstawę własnych pomysłów i działań. Wystarczy spojrzeć na naturę tej podstawy, na jej niepewność i chwiejność, aby niebawem odczuć, jak niebezpieczna jest konstrukcja wojny, jak łatwo może runąć i pogrzebać nas pod swemi gruzami. — Wprawdzie we wszystkich książkach pisze się, że należy ufać tylko pewnym wiadomościom

i że nigdy nie można pozbywać się nieufności, ale jest to marna, papierowa pociecha i należy do tego rodzaju mądrości, do których w braku czegoś lepszego uciekają się układacze systemów i podręczników.

Wiele wiadomości, otrzymywanych na wojnie, jest sprzecznych, jeszcze więcej jest fałszywych, a najwięcej dość niepewnych. Wymaga to od oficera pewnej umiejętności ich rozróżniania, jaką mu dać może znanie się na rzeczy i na ludziach, jako też zdolność sądzenia. Musi tu nim kierować zasada prawdopodobieństwa. Trudność ta jest już niemała nawet przy układaniu pierwotnych projektów, w ciszy gabinetu i poza właściwą sferą wojny, a zwiększa się nieskończenie tam, gdzie wśród zgiełku wojennego jedna wiadomość wypiera drugą; dobrze jeszcze, jeśli one, przecząc sobie wzajemnie, wytwarzają pewną równowagę i same wywołują krytykę. O wiele gorzej dla niedoświadczonego, jeśli przypadek nie wyświadczy mu tej usługi, natomiast jedna wiadomość popiera inną, potwierdza ją i powiększa, maluje obraz coraz to nowemi barwami, aż konieczność wymusi na nas pośpieszną decyzję, którą — niebawem uznamy za głupstwo, zarówno jak i te wiadomości, jako kłamstwa, przesadę, błędy i t. d. Słowem: większość wiadomości jest fałszywa, a bojaźliwość ludzka staje się nową siłą dla kłamstwa i nieprawdy. Każdy jest z reguły bardziej skłonny wierzyć złemu, niż dobremu. Każdy skłania się ku wyolbrzymianiu złych wieści i chociaż niebezpieczeństwa, o których w ten sposób dowiadujemy się, opadają same przez się, niby fale morskie, ale też tak jak i one, wracają ku nam bez widocznej przyczyny. Silny w poczuciu swej lepszej wiedzy, musi wódz wytrwać jak skała, o którą się ta fala rozbije. Rola to niełatwa; kto nie posiada z natury lekkiego serca, albo przez doświadczenie wojenne nie jest wyćwiczony i umocniony w sądzie o rzeczach, powinien sobie ustalić prawidło, aby chociażby gwałtem, to znaczy nawet wbrew swemu własnemu przekonaniu, skłaniać się od obaw ku nadziei; dopiero przez to będzie mógł utrzymać istotną równowagę. Ta trudność widzenia dokładnie, będąca jednem z największych tarć na wojnie, powoduje, że sprawy wyglądają w rzeczywistości zupełnie inaczej, niż były pomyślane. Wrażenie zmysłowe jest silniejsze, niż wyobrażenia rozważającej rachuby, a wpływa to tak bardzo, że bodaj nie było żadnego ważniejszego przedsięwzięcia, w któremby wódz nie musiał zwalczać w sobie nowych wątpliwości zaraz w pierwszych momentach wykonania. Ludzie przeciętni, idący

za cudzemi podszeptami, stają się z tego powodu przeważnie natychmiast niezdecydowani; sądzą oni, że okoliczności okazały się zupełnie inne, niż przypuszczali, i to tem więcej, że i w tym wypadku znowu polegają na cudzych podszeptach. Ale nawet i ten, kto sam sobie projekt narzucił i teraz również patrzy własnemi oczyma — łatwo odbiegnie od swego poprzedniego zdania. Twarde zaufanie we własne siły musi go uzbroić przeciw pozornemu naciskowi chwili; jego poprzednie przekonanie sprawdzi się w dalszym rozwoju wypadków, gdy na plan dalszy zejdą jaskrawo malujące niebezpieczeństwo sceny wojenne, wysuwane z początku na czoło przez los — i gdy horyzont się rozszerzy. Jest to jedną z najważniejszych przepaści pomiędzy projektem a wykonaniem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

TARCIE NA WOJNIE.

Dopóki się nie zna wojny z doświadczenia, nie można pojąć, gdzie to właściwie leżą te trudności, o których wciąż się mówi i co właściwie ma robić ten wymagany od wodza genjusz wojenny i te nadzwyczajne siły duchowe. Wszystko wydaje się takie proste, wszystkie wymagane wiadomości tak płytkie, wszystkie kombinacje tak nic nie znaczące, że w porównaniu z tem najprostsze zadanie z wyższej matematyki imponuje nam swoją powagą naukową. Gdy się jednak wojnę widziało, to wszystko staje się zrozumiałe, chociaż z nadzwyczaj wielką trudnością da się opisać, co wywołuje tę zmianę i nazwać ten czynnik niewidoczny, a wszędzie działający.

Na wojnie wszystko jest bardzo proste, lecz rzeczy nawet najprostsze są trudne. Trudności te piętrzą się i wywołują tarcie, którego nigdy nie może sobie dobrze wyobrazić ten, kto wojny nie widział. Wyobraźmy sobie podróżnego, który zamierza po całodziennej jeździe przebyć jeszcze przed wieczorem dwie ostatnie stacje—cztery do pięciu godzin karetką pocztową po szosie—nic wielkiego. Przybywa jednak na przedostatnią stację, nie znajduje koni wcale, albo też bardzo marne, a poza tem okolica staje się górzysta, a droga popsuta. Zapada ciemna noc i podróżny rad jest, że dotarł do najbliższej stacji po wielu utrapieniach i że znalazł tam bylejaki nocleg. Podobnie i na wojnie wskutek

niezliczonych małych okoliczności, których na papierze nigdy należycie uwydatnić nie można, wszystko się składa na to, że jesteśmy daleko od zamierzonego celu. Potężna, żelazna wola przezwycięża to tarcie, miażdży przeszkody, ale jednocześnie zużywa maszynę. Powrócimy do tego jeszcze nieraz. Twarda wola dumnego ducha stoi wśród sztuki wojennej jak obelisk, do którego zbiegają się główne ulice miasta.

Tarcie jest jedynem pojęciem, które jako tako określa w ogólnych zarysach to, co odróżnia wojnę rzeczywistą od papierowej. Maszyna wojskowa: wojsko i wszystko co do niego należy, jest w gruncie rzeczy bardzo prosta i wydaje się z tego powodu łatwa do kierowania. Należy jednak pomyśleć o tem, że żadna z jej części składowych nie jest z jednego kawałka, natomiast wszystko składa się z jednostek oddzielnych, z których każda posiada własne tarcie na wszystkie strony. Teoretycznie brzmi to nader pięknie: dowódca bataljonu jest odpowiedzialny za wykonanie danego rozkazu, a ponieważ bataljon dzięki dyscyplinie stanowi jakgdyby zwartą bryłę, a jego dowódca powinien być człowiekiem, znanym ze swej gorliwości, przeto bryła ta ma się obracać bez przeszkód na swym żelaznym czopie. W rzeczywistości jednak tak nie jest i tu właśnie na wojnie wychodzi odrazu na jaw cała przesada i nieprawda tego wyobrażenia. Bataljon składa się przecie z pewnej ilości ludzi, a jeśli przypadek tak zechce, to i najmizerniejszy z pośród nich może spowodować zatrzymanie się, albo jakąś nieprawidłowość wykonania. Niebezpieczeństwa, które niesie ze sobą wojna, wysiłki fizyczne, jakich wymaga, zwiększają się tak dalece, że należy je uważać za najwyraźniejsze przyczyny tarcia.

To olbrzymie tarcie, którego nie da się jak w mechanice sprowadzić do niewielu punktów, jest tedy wszędzie w styczności z przypadkiem i wywołuje zjawiska, absolutnie nie dające się obliczyć właśnie dlatego, że przeważnie zależą od tegoż przypadku. Takim przypadkiem jest np. pogoda. Tu mgła przeszkadza w odkryciu nieprzyjaciela we właściwym czasie, w odpowiedniem zarządzeniu ognia artylerji, albo też w dostaniu się z meldunkiem do dowódcy; tam znowu deszcz przeszkodzi w przybyciu jednego bataljonu, a spowoduje opóźnienie innego, gdyż zamiast trzech godzin musiał maszerować osiem, albo uczyni nieskuteczną szarżę kawalerji, która utknie w błocie i t. d.

Podaliśmy tu kilka szczegółów tylko dla wyjaśnienia i żeby zarówno autor, jak i czytelnik nie odbiegli od tematu; o tych

trudnościach bowiem można pisać całe tomy. Aby tego uniknąć, a mimo to uwydatnić właściwe pojęcie o tej armji małych trudności, z którą walczyć musimy na wojnie, przytoczylibyśmy szereg obrazków, gdyby nie obawa znużenia czytelnika. Parę takich obrazków jednak przyda się nawet tym, którzy nas już dawno zrozumieli.

Działania na wojnie — to ruch w środowisku trudnem do przebycia. Podobnie jak w wodzie trudno jest wykonać lekko i precyzyjnie najprostszy i najnaturalniejszy ruch, zwykły chód, tak i na wojnie z trudnością osiąga się przy pomocy normalnych sił przeciętną choćby linję. Stąd też pochodzi, że prawdziwy teoretyk staje się nieraz podobny do mistrza pływania, który uczy na lądzie ruchów, potrzebnych później w wodzie i wydających się śmiesznemi i przesadnemi tym, którzy o wodzie nie myślą. Teoretycy zaś, którzy sami nigdy nie pływali, albo którzy ze swych doświadczeń nie umieją wyciągnąć żadnego ogólnego wniosku — są niepraktyczni, a nawet niesmaczni, gdyż uczą tylko tego, co każdy umie — t. j. chodzenia.

Dalej: każda wojna obfituje w zjawiska indywidualne, wobec czego jest jak nieznane morze, pełne raf, które duch wodza może wyczuć, ale których oko jego nigdy nie widziało, teraz zaś musi ciemną nocą omijać. Jeśli zaś zerwie się jeszcze przeciwny wiatr, t. j. jeśli zajdzie jeszcze jaki poważny, a wrogi mu przypadek, — wtedy potrzeba najwyższej sztuki, przytomności umysłu i wysiłku, chociaż patrzącemu zdala wyda się, że wszystko idzie jak z płatka. Znajomość tego tarcia jest głównym składnikiem tak często sławionego doświadczenia wojennego, którego wymaga się od dobrego generała. Wprawdzie nie jest najlepszym generałem ten, który ma o tem największe wyobrażenie i któremu ono najbardziej imponuje — przeciwnie, wytwarza to klasę owych lękliwych generałów, tak liczną wśród doświadczonych. Generał jednak musi znać to tarcie, aby je przezwyciężyć tam, gdzie to możliwe i aby nie oczekiwać od działań tej dokładności, która jest niemożliwa właśnie wskutek tarcia. — Teoretycznie zresztą nigdy się go dokładnie nie pozna, a nawet gdyby tak było, to brakowałoby jeszcze tej wprawy w sądzeniu, która zwie się taktem i która zawsze jest bardziej potrzebna w dziedzinie rozmaitych małych przedmiotów, niż w wypadkach wielkich a rozstrzygających, gdzie można się zastanowić i naradzić z innymi. Jak światowcem kieruje w mowie, działaniach i ruchach jedynie jego takt, który stał się niemal przyzwyczajeniem, tak

też tylko doświadczony oficer zawsze odpowiednio rozstrzygnie i postanowi w wielkich i małych wydarzeniach, możnaby rzec, w każdem uderzeniu tętna wojny. Doświadczenie i wprawa same nasuną mu myśl: to uchodzi, a to nie. Niełatwo więc zdarzy mu się wykazać swoje słabe strony, co na wojnie, jeżeli często się przytrafia, podrywa zaufanie i jest bardzo niebezpieczne.

Tak zwane tarcie jest tedy przyczyną, która czyni trudnemi rzeczy pozornie łatwe. Powrócimy jednak do tej sprawy i wtedy się nam wyjaśni, że poza doświadczeniem i silną wolą potrzebne są inne jeszcze rzadkie przymioty ducha, aby zostać znakomitym wodzem.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

UWAGI KOŃCOWE DO KSIĘGI PIERWSZEJ.

Niebezpieczeństwo, wysiłki fizyczne, wiadomości i tarcie — oto przedmioty, które wymieniliśmy jako składniki atmosfery wojny i które tworzą z niej środowisko, utrudniające wszelkie działanie. Można je tedy wskutek ich utrudniającego działania objąć ogólnem pojęciem powszechnego tarcia. —Czyż jednak niema żadnej, łagodzącej to tarcie oliwy? — Jest, ale jedna tylko i to niezawsze znajdująca się na zawołanie do dyspozycji wodza ani wojska; jest to przyzwyczajenie wojska do wojny.

Przyzwyczajenie zaprawia ciało do wielkich wysiłków, duszę — do wielkich niebezpieczeństw, umacnia sąd przeciw pierwszemu wrażeniu. Dzięki niemu wszędzie osiąga się cenną roztropność, od prostego huzara i strzelca aż do generała dywizji włącznie i ułatwia się działanie naczelnego wodza.

Podobnie jak oko ludzkie w ciemnym pokoju rozszerza swoją źrenicę, wchłania znajdującą się w izbie odrobinę światła, stopniowo, z trudem rozróżnia przedmioty i wreszcie orjentuje się zupełnie dobrze, tak też się dzieje i z doświadczonym żołnierzem na wojnie, gdy tymczasem nowicjusz natyka się wszędzie na nieprzeniknione ciemności.

Żaden wódz nie potrafi swemu wojsku zaszczepić przyzwyczajenia do wojny, a bardzo słabo mogą je zastąpić ćwiczenia w czasie pokoju. Porównanie to dotyczy jednak prawdziwego doświadczenia wojennego, a nie wojska, które nawet te ćwiczenia stosuje dla uzyskania tylko sprawności mechanicznej. Or-

ganizowanie ćwiczeń w czasie pokojowym w ten sposób, aby podczas nich zdarzały się trudne sytuacje, aby rozwijały w poszczególnych dowódcach umiejętność oceny, badania sytuacji, a nawet decyzję — jest o wiele ważniejsze, niż to sądzą niedoświadczeni. Jest rzeczą niesłychanie ważną, aby żołnierz, na wysokim czy niskim stopniu hierarchji wojskowej, zapoznał się jeszcze przed wojną z temi jej zjawiskami, które go z początku wprawiają w zdumienie i zakłopotanie. Jeśli zaś choćby raz jeden spotka się z niemi przed wojną, już jest z niemi napoły obeznany. Dotyczy to również i wysiłków fizycznych. Należy je stosować, aby żołnierza przyzwyczaić do nich nietyle może fizycznie, co moralnie. Młody żołnierz podczas wojny rad przypisuje ponoszone przez się nadmierne trudy wielkim błędom, omyłkom i niedbalstwu swego dowództwa i przez to jeszcze bardziej upada na duchu. Nie będzie zaś tego, jeśli podczas ćwiczeń pokojowych przygotuje się go na te wysiłki.

Innym, nie tak może powszechnym, ale również nadzwyczaj ważnym środkiem zdobycia doświadczenia wojennego jeszcze podczas pokoju, jest zapraszanie doświadczonych bojowo oficerów z innych wojsk. Rzadko kiedy pokój panuje w całej Europie, a w innych częściach świata wojna nie ustaje nigdy. Państwo, które długo zażywa pokoju, powinno zatem stale dążyć do tego, aby powoływać do swej służby poszczególnych, oczywiście dobrych oficerów z tych teatrów działań wojennych, albo też wysyłać tam własnych, aby się zapoznali z wojną.

Ilość, zdawałoby się, znikoma, tych oficerów w całej masie wojska, wywiera jednak wpływ bardzo znaczny. Ich doświadczenie, kierunek myśli, rozwój charakteru — wszystko to oddziaływa na ich podwładnych i kolegów, a poza tem, nawet wtedy, gdy nie można ich postawić na wpływowem stanowisku, należy ich uważać za ludzi obytych z danym terenem, których zdania można zasięgnąć w wielu wypadkach.

ganizowanie ćwiczeń w czasie pokojowym w ten sposób, aby podczas nich wstawały złe trudne sytuacje, aby powstały w poszczególnych dowódcach niepewność oceny, badanie sytuacji, a nawet decyzje — jest o wiele ważniejsze, niż to sądzą niedoświadczeni. Jest rzeczą nieskończenie ważną, aby żołnierz na wysokim czy niskim stopniu hierarchji wojskowej zapoznał się jeszcze przed wojną z temi jej zjawiskami, które go z początku wprawiają w zdumienie i zakłopotanie. Jeśli zaś choćby raz jeden spotkał się z niemi przed wojną, już jest z niemi napoły obeznany. Dotyczy to również i wysiłków fizycznych. Należy je stosować, aby żołnierza przyzwyczaić do nich mniej może fizycznie, co moralnie. Młody żołnierz podczas wojny rad przypisuje ponoszone przez się nadmierne trudy wielkim błędom, omyłkom i niedołęstwu swego dowództwa i przez to jeszcze bardziej upada na duchu. Nie będzie zaś tego, jeśli podczas ćwiczeń pokojowych przygotowało się go na to wszystko.

Innym, nie tak może powszechnym, ale również niezwykle ważnym środkiem zdobywania doświadczenia wojennego jeszcze podczas pokoju, jest zapraszanie doświadczonych bojowo oficerów innych wojsk. Rzadko kiedy pokój panuje w całej Europie, a w innych częściach świata wojna nie ustaje nigdy. Państwo, które długo zażywa pokoju, powinno zatem stale dążyć do tego, aby powoływać do swej służby poszczególnych, odznaczających się oficerów z tych teatrów działań wojennych, albo też wysyłać tam własnych, aby się zapoznali z wojną.

Ilość, zdawałoby się, znikoma, tych oficerów w całej masie wojska, wywiera jednak wpływ bardzo znaczny. Ich doświadczenie, kierunek myśli, rozwój charakteru — wszystko to oddziaływa na ich podwładnych i kolegów, a poza tem, nawet wtedy, gdy nie można ich postawić na wybitnych stanowiskach, należy ich uważać za ludzi obytych z danym terenem, których zdania można zasięgnąć w wielu wypadkach.

KSIĘGA DRUGA

TEORJA WOJNY

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

PODZIAŁ SZTUKI WOJENNEJ.

Wojna w swem właściwem znaczeniu jest walką; walka bowiem jest jedyną skuteczną zasadą w tej różnorodnej działalności, zwanej wojną w szerszem znaczeniu. Walka jednak jest zmierzeniem się sił duchowych i fizycznych przy pomocy tych ostatnich. Rozumie się, że sił duchowych nie można wykluczyć, gdyż stan duszy ma przecie decydujący wpływ na siły wojenne.

Potrzeba walki doprowadziła człowieka wcześnie do własnych wynalazków, aby zapewnić sobie jej szanse; i walka bardzo się przez to zmieniła; jakkolwiek jednak rzecz się ma, pojęcie jej nie zostało przez to zmienione i zawsze walka tworzy wojnę.

Pierwsze wynalazki dotyczyły broni i rynsztunku poszczególnego wojownika. Należy je wytworzyć i wprawić się w ich używaniu, zanim wojna się zacznie. Sporządza się je stosownie do istoty walki, podlegają one zatem jej prawom; ale oczywiście czynność ich sporządzania nie jest walką, lecz czemś innem: jest ona przygotowaniem do walki, a nie jej prowadzeniem. Jasne jest, że uzbrojenie i wyekwipowanie nie stanowią istotnego pojęcia walki, — gdyż walką jest nawet zwyczajne mocowanie się.

Walka określiła konstrukcję broni i rynsztunku, te zaś modyfikują walkę. Zachodzi tedy wzajemne obustronne oddziaływanie.

Walka jednak pozostaje pomimo to czynnością zupełnie swoistą i to tem bardziej, że porusza się w żywiole nader swoistym, t. j. wśród niebezpieczeństwa.

Tu bardziej niż gdziekolwiek niezbędne jest rozgraniczenie różnorodnych czynności; i aby wykazać całą praktyczną ważność tego poglądu, wystarczy delikatnie tylko przypomnieć, jak często osobista przydatność na jednem polu wydaje się na innem jak najbardziej nieużyteczną pedanterją.

Nie trudno też bynajmniej oddzielić podczas rozważań jedną czynność od drugiej, traktując uzbrojoną i wyekwipowaną siłę zbrojną, jako gotowy środek, o którym nic wiedzieć więcej nie trzeba, poza jego zasadniczą wydajnością, aby go użyć celowo.

Sztuką wojenną we właściwem znaczeniu będzie tedy sztuka posługiwania się w walce danemi środkami i nie możemy jej dać określenia lepszego, niż p r o w a d z e n i e w o j n y. Natomiast do sztuki wojennej w sensie ogólniejszym będą należały również wszelkie czynności, wykonywane dla wojny, a zatem całe zorganizowanie sił zbrojnych, t. zn. pobór, uzbrojenie, wyekwipowanię i wyćwiczenie.

Rzeczą nader ważną dla realności teorji jest oddzielenie obu tych czynności, łatwo bowiem dostrzec, że jeśliby każda sztuka wojenna chciała zaczynać od organizowania sił zbrojnych i warunkować tem sposoby prowadzenia wojny, to sposoby te możnaby było zastosować tylko w tych nielicznych wypadkach, kiedyby istniejące siły zbrojne im właśnie odpowiadały. Jeśli natomiast chcemy posiadać teorję, przydatną dla przeważnej większości wypadków, a w żadnym razie nie pozbawionej pożytku, to musimy oprzeć ją na przeważnej większości zwykłych środków walki, uwzględniając przytem ich najistotniejszą wydajność.

Prowadzenie wojny obejmuje tedy zarządzenie i prowadzenie walki. Gdyby walka ta była działaniem odosobnionem, to nie byłoby powodu do dalszego podziału; walka składa się jednakowoż z większej lub mniejszej liczby poszczególnych odrębnych czynności, które nazywamy bitwami. Jak to wykazaliśmy w pierwszym rozdziale księgi pierwszej, stanowią one osobne całości. Wypływa stąd zatem całkiem odrębna czynność, polegająca na z a r z ą d z e n i u i p r o w a d z e n i u p o s z c z e g ó l n y c h b i t e w i n a ł ą c z e n i u i c h p o m i ę d z y s o b ą dla osiągnięcia celów wojny. Pierwsze nazywamy t a k t y k ą, drugie — s t r a t e g j ą.

Podziału na taktykę i strategję używa się teraz prawie powszechnie i każdy wie dość dokładnie, do czego ma zaliczyć dany wypadek, nie uświadamiając sobie nawet jasno zasady tego podziału. Gdzie zaś podział taki jest stosowany choćby nieświadomie, tam musi istnieć głębsza jego przyczyna. Przyczynę tę odnaleźliśmy i przyznać możemy, że właśnie ta powszechna praktyka doprowadziła nas do niej. Natomiast dowolne próby poszczególnych pisarzy w celu ustalenia tych pojęć, nie wypływające z na-

tury rzeczy, musimy uważać za nie odpowiadające powszechnemu użyciu.

Stosownie zatem do naszego podziału taktyka jest nauką o użyciu sił zbrojnych w bitwie, a strategja — nauką o użyciu bitew do celów wojny.

W jaki sposób określa się bliżej pojęcie poszczególnej czyli samodzielnej bitwy i jakim warunkom powinna odpowiadać ta samodzielność, będziemy mogli wyjaśnić dopiero wtedy, gdy się bitwie przyjrzymy bliżej; narazie musimy się zadowolnić, gdy powiemy, że pod względem przestrzeni — a więc przy bitwach równoczesnych — jedność ta sięga tak daleko, jak i osobiste dowództwo, a pod względem czasu, t. zn. przy bitwach, kolejno po sobie następujących, — aż minie zupełnie kryzys, jaki występuje w każdej bitwie.

Mogą tu zajść wypadki wątpliwe, mianowicie wtedy, gdy kilka bitew można również uważać za jedną. Nie może to jednak stanowić zarzutu dla naszej zasady podziału, gdyż cecha ta jest wspólna dla wszelkich podziałów rzeczy konkretnych, których rozmaitość podlega pośrednim stopniowaniom. Mogą tedy istotnie zdarzyć się takie poszczególne działania, które równie dobrze, nawet bez zmiany punktu widzenia, można zaliczyć do strategji jak i do taktyki, np. bardzo rozległe pozycje, podobne do kordonu, zarządzanie pewnych przepraw i t. d.

Podział nasz dotyczy i obejmuje tylko użycie sił zbrojnych. Na wojnie jednak zachodzi całe mnóstwo czynności, które jej wprawdzie służą, ale są od niej różne i albo jej pokrewne, albo znów bardziej obce. Wszystkie te czynności zmierzają do utrzymania sił zbrojnych. Podobnie jak utworzenie i wyszkolenie poprzedza użycie, tak i utrzymanie ich towarzyszy mu i jest niezbędnym jego warunkiem. Zbadawszy bliżej, zobaczymy, że wszystkie te czynności należy uważać za przygotowania do walki, tylko oczywiście są one bardzo bliskie akcji wojennej, przenikają wszelkie działania i występują naprzemian z użyciem sił. Słusznie więc wyklucza się je, podobnie jak i inne czynności przygotowawcze ze sztuki wojennej w jej ścisłem znaczeniu: z właściwego prowadzenia wojny; jest to konieczne, jeśli się ma wypełnić główne zadanie wszelkiej teorji, oddzielenie rzeczy różnorodnych od siebie. Któżby też chciał całą litanję czynności zaopatrzenia i administracji zaliczać do właściwego prowadzenia wojny? Wprawdzie znajdują się one we wzajemnym związku z użyciem sił, ale stanowią przedmiot w istocie swej odeń odrębny.

W trzecim rozdziale księgi pierwszej powiedzieliśmy, że — ponieważ walka lub bitwa stanowią jedyną czynność, bezpośrednio działającą, — przeto nici wszelkich innych czynności skupiają się w niej, znajdując tam swe ujście. Chcieliśmy przez to wyrazić, że wszystkie inne czynności mają wskutek tego swój cel, który starają się osiągnąć stosownie do własnych praw. Musimy tu zastanowić się bliżej nad tym przedmiotem.

Przedmioty czynności, spełnianych jeszcze poza bitwą, są bardzo różnego rodzaju.

Część ich należy pod pewnym względem jeszcze do walki właściwej, jest z nią identyczna, pod innym natomiast służy do utrzymania sił zbrojnych. Pozostała część należy wyłącznie do utrzymania i posiada tylko pewien warunkowy wpływ na walkę wskutek oddziaływania wzajemnego na jej wyniki.

Przedmiotami, należącemi pod pewnym względem do walki właściwej są marsze, obozy i kwatery, ponieważ oznaczają one pewne stany wojska, a to już jest z konieczności związane z ideą bitwy.

Inne należą wyłącznie do utrzymania; są to: wyżywienie, pielęgnowanie chorych, uzupełnienie broni i rynsztunku.

Marsze utożsamia się zupełnie z użyciem wojska. Marsz podczas bitwy, zwany zwykle ewolucją, nie jest wprawdzie właściwem użyciem broni, ale jest z niem związany tak głęboko i jest tak niezbędny, że tworzy jedną z zasadniczych części tego, co nazywamy bitwą. Marsz poza bitwą jest tylko wykonaniem pewnej decyzji strategicznej. Mówi ona, kiedy, gdzie i z jaką siłą zbrojną należy stoczyć daną bitwę, a wykonać to można tylko przy pomocy jedynego środka, jakim jest marsz.

Marsz poza bitwą jest tedy narzędziem strategicznem i dlatego jest przedmiotem nietylko strategji, lecz — ponieważ siła zbrojna, która go wykonywa, stanowi w każdej chwili możliwość bitwy — wykonanie jego podlega prawom zarówno strategicznym jak i taktycznym. Jeśli nakazujemy pewnej kolumnie maszerować po danej stronie rzeki, czy pasma górskiego, to decyzja ta będzie strategiczna, gdyż zawiera ona w sobie zamiar, aby, jeśli w czasie marszu wypadnie wydać bitwę nieprzyjacielowi, stoczyć ją raczej na tej, a nie innej stronie.

Skoro jednak kolumna, zamiast maszerować doliną, wybierze drogę wzdłuż grzbietu wzgórz, albo dla wygody marszu rozdzieli

się na kilka kolumn, to decyzje te są taktyczne, gdyż dotyczą sposobu, w jaki chcemy użyć naszych sił zbrojnych na wypadek bitwy.

Wewnętrzny porządek marszu wiąże się stale z gotowością bojową, ma więc charakter taktyczny, gdyż nie jest niczem innem, jak pierwszem, tymczasowem zarządzeniem do przyszłego boju.

Marsz jest narzędziem, przy którego pomocy strategja rozkłada swe czynniki istotne, t. zn. bitwy; ponieważ jednak czynniki te często zyskują na znaczeniu nie przez swój przebieg, a dzięki swemu wynikowi, przeto nie uniknie się często w teorji stawiania narzędzia na miejscu czynnika istotnego. Mówi się tedy o decydujących, uczonych marszach, rozumiejąc przez to te kombinacje bojowe, do których marsze te doprowadziły. Ta zamiana wyobrażeń jest zbyt naturalna, a krótkość wyrażenia zbyt pożądana, aby ją usuwać, ale przecież jest to tylko skrót pojęciowy, przy którym nie można zapominać o jego treści, jeśli się nie chce zejść na manowce.

Manowcem takim byłoby przypisywanie kombinacjom strategicznym siły, niezależnej od powodzeń taktycznych. Jeśli się kombinuje marsze i manewry i osiąga swój cel, a nie mówi się przytem o bitwie, to możnaby wyciągnąć z tego wniosek, że istnieje środek pokonania wroga również i bez bitwy. Dopiero w przyszłości będziemy mogli wykazać cały obfity w skutki ogrom tego błędu.

Aczkolwiek marsz można uważać za organiczną część walki, to jednak posiada on w sobie pewne cechy, które do niej nie należą, a zatem nie są ani natury taktycznej, ani strategicznej. Są to te wszystkie zarządzenia, które służą tylko dla wygody oddziałów, jak np. wykonanie budowy mostów i dróg i t. d.;—są to zatem tylko warunki. Mogą one wprawdzie w pewnych okolicznościach upodobnić się do użycia wojska, a nawet zidentyfikować się z tem użyciem, jak np. budowa mostu w obliczu nieprzyjaciela; ale same przez się będą to jednak zawsze czynności odrębne i teorja ich nie należy do teorji prowadzenia wojny.

Obozami nazywamy wszelkie skupione, a zatem — w przeciwieństwie do kwater — gotowe do boju ugrupowanie wojska. Obozy te są stanem spokoju, a zatem odpoczynku, ale jednocześnie są one także strategicznem ustaleniem boju w miejscu, gdzie się je zakłada. Natomiast sposób ich zakładania zawiera już w sobie zarys ewentualnego boju, co jest warunkiem podstawo-

wym każdej bitwy obronnej. Obozy stanowią tedy istotną część i strategji i taktyki.

Kwatery zastępują obozy celem dania wojsku tem lepszego wypoczynku, stanowią tedy jak i one, przedmioty strategiczne ze względu na swe położenie i rozciągłość, a taktyczne ze względu na swe urządzenia wewnętrzne, zmierzające do osiągnięcia gotowości bojowej.

Celem obozów i kwater bywa wprawdzie poza odpoczynkiem dla wojska jeszcze coś innego, np. osłona jakiejś okolicy, zajęcie danej pozycji; ale wystarczy, jeśli istnieje tylko ten cel pierwszy. Przypominamy, że cele, do jakich dąży strategja, mogą być nader różnolite, gdyż wszystko, co się wydaje korzystne, może być celem bitwy, a utrzymanie narzędzia, przy którego pomocy prowadzi się wojnę, może z konieczności bardzo często stanowić cel jej poszczególnych kombinacyj.

Jeśli tedy w takim wypadku strategja służy tylko celom utrzymania wojska, to i tak nie znajdujemy się przez to w obcej dziedzinie, lecz zawsze będzie to stanowiło użycie siły zbrojnej, albowiem każde ustawienie wojska w jakimkolwiek punkcie teatru działań wojennych jest właśnie użyciem tej siły zbrojnej.

Jeśli natomiast utrzymanie wojska w obozach i na kwaterach powoduje czynności, które nie są użyciem sił zbrojnych, jak budowa chat, rozbijanie namiotów, służba żywnościowa lub porządkowanie obozów i kwater, to czynności te nie należą ani do strategji, ani do taktyki.

Nawet fortyfikacje, stanowiące wyraźnie przez swe położenie i urządzenia część rozkazu operacyjnego, a zatem będące przedmiotami taktycznemi, nie należą pod względem *wykonania swej budowy* do teorji prowadzenia wojny, lecz potrzebne do tego wiadomości i sprawność muszą być właściwością wyszkolonej siły zbrojnej; nauka o walce przyjmuje zgóry ich istnienie.

Z pośród przedmiotów, które służą tylko celom zaopatrzenia siły zbrojnej (gdyż żaden swemi częściami składowemi nie identyfikuje się z bitwą) — wyżywienie wojska zbliża się zawsze do bitwy najbardziej, ponieważ musi być czynne niemal codziennie i dotyczy każdego żołnierza. Przenika ono w ten sposób całkowicie działania wojenne w ich części strategicznej. Podkreślamy — w ich części strategicznej, gdyż w obrębie poszczególnej bitwy wyżywienie wojska nadzwyczaj rzadko wywrze wpływ, zmieniający jej plan, chociaż i taki wypadek jest zupełnie możliwy. Najczęstsze tedy oddziaływanie wzajemne powstaje pomię-

dzy strategją a troską o wyżywienie sił zbrojnych i nader często wzgląd na wyżywienie wojska ma wpływ na zarys strategiczny danej kampanji czy wojny. Bez względu na to, jak częsty i jak decydujący wpływ wywiera sprawa wyżywienia wojska, pozostaje ona czynnością, różniącą się zasadniczo od jego użycia i wpływa na to użycie tylko przez swe wyniki.

Inne wymienione przez nas przedmioty czynności administracyjnych stoją jeszcze o wiele dalej od użycia wojska. Pielęgnowanie chorych, aczkolwiek nadzwyczaj ważne dla dobra wojska, dotyka jednak małej cząsteczki jej żołnierzy i wywiera z tego powodu bardzo mały i pośredni tylko wpływ na użycie pozostałych; uzupełnianie zaś przedmiotów wyekwipowania, o ile nie jest czynnością stałą, tkwiącą organicznie w strukturze sił zbrojnych, występuje tylko perjodycznie i z tego powodu rzadko dojdzie do głosu przy projektach strategicznych.

Musimy tu jednak zastrzec się przed nieporozumieniem. W poszczególnym wypadku przedmioty te mogą mieć decydujące znaczenie. Można łacno sobie wyobrazić oddalenie szpitali i zapasów amunicji jako jedyną przyczynę nader ważnych decyzyj strategicznych; nie chcieliśmy tego ani negować, ani usuwać w cień. Ale nie mówimy tu o faktycznych stosunkach w poszczególnym wypadku, tylko o pojęciach oderwanych teorji. Twierdzimy więc, że taki wpływ jest zbyt rzadki, aby teorji pielęgnowania rannych, albo uzupełniania amunicji czy broni przypisywać ważność dla teorji prowadzenia wojny i aby warto było te różne drogi, systemy i ich wyniki, podawane przez poszczególne teorje, włączać do teorji prowadzenia wojny, jak to się rzecz ma istotnie z wyżywieniem wojska.

Gdy uprzytomnimy sobie teraz jeszcze raz dokładnie wyniki naszych rozważań, to zobaczymy, że czynności wojenne rozpadają się na dwie główne kategorje: na przygotowania do wojny i na samą wojnę. Podział ten musi obowiązywać zatem i teorję.

Wiadomości i wprawa w zakresie przygotowań posłużą do stworzenia, wyszkolenia i utrzymania sił zbrojnych. Nie chodzi nam o to, jaką nazwę ogólną należałoby im nadać; widzimy jednak, że należą do nich artylerja, sztuka fortyfikacyjna, t. zw. taktyka elementarna, cała organizacja i administracja sił zbrojnych i inne podobne rzeczy. Teorja zaś wojny samej zajmuje się użyciem tych gotowych już środków do celów wojny. Z pierwszej

kategorji niezbędne są jej tylko wyniki, a mianowicie znajomość środków według ich cech zasadniczych. Nazywamy to sztuką wojenną w ścisłem znaczeniu, albo teorją prowadzenia wojny, lub też teorją użycia sił zbrojnych — wszystko to oznacza dla nas jedno i to samo.

Teorja ta będzie tedy uważać bitwę za walkę właściwą, a marsze, obozy i kwatery jako pewne stany, które są z tem mniej lub więcej identyczne. Utrzymanie wojska jednak będzie ona badać nie jako czynność, wchodzącą w jej zakres, lecz tylko ze względu na jego wyniki, podobnie jak i inne dane okoliczności.

Ta sztuka wojenna w ścisłem znaczeniu rozpada się znowu na taktykę i strategję. Pierwsza zajmuje się ukształtowaniem poszczególnej bitwy, druga zaś jej wykorzystaniem. Obie zajmują się warunkami marszów, obozów i kwater tylko z punktu widzenia bitwy, przedmioty te zaś dotyczą taktyki lub strategji stosownie do tego, czy odnoszą się do postaci bitwy, czy też jej znaczenia.

Wielu czytelników niewątpliwie uważać będzie za zbyteczne tak skrupulatne rozróżnianie rzeczy tak sobie bliskich, jak taktyka i strategja, gdyż na samo prowadzenie wojny nie ma to żadnego bezpośredniego wpływu. Coprawda trzebaby być zbyt wielkim pedantem, aby od tego podziału teoretycznego oczekiwać bezpośrednio na polu bitwy jakiegoś skutku.

Jednak pierwszem zadaniem każdej teorji jest uporządkowanie mętnych i śmiało rzec można, bardzo pomiędzy sobą pomieszanych pojęć i wyobrażeń. Dopiero, gdy należycie zrozumiemy znaczenie nazw i pojęć, wtedy możemy spodziewać się, że dalsza droga naszych rozważań będzie jasna i łatwa; możemy być wtedy pewni, że razem z czytelnikiem zajmujemy to samo stanowisko. Taktyka i strategja — to dwie czynności zasadniczo różne, chociaż przenikają się wzajemnie w czasie i przestrzeni i trudno wyobrazić sobie ich istotę i stosunek wzajemny, nie określiwszy dokładnie pojęcia każdej zosobna.

Dla kogo to wszystko jest obojętne, ten albo nie powinien się godzić na żadne wogóle teoretyczne rozważania, albo też nigdy zapewne w umyśle jego nie odbiły się przykro te wyobrażenia, pomieszane i wprowadzające w błąd, nie oparte na jakiejś trwałej podstawie, nie doprowadzające do żadnego zadowalniającego wy-

niku, to płytkie, to fantastyczne, to znów pływające w pustych ogólnikach — jakie musimy tak często wysłuchiwać i wyczytywać o prowadzeniu wojny, ponieważ duch badania naukowego rzadko kiedy dotykał jeszcze tego przedmiotu.

ROZDZIAŁ DRUGI.

TEORJA WOJNY.

1. Początkowo przez „sztukę wojenną" rozumiano tylko przygotowania sił zbrojnych.

Przez nazwę „sztuka wojenna", lub „wiedza wojenna", rozumiano dawniej zawsze tylko całokształt tych wiadomości i umiejętności, które dotyczą rzeczy materjalnych. Przedmiotem tych wiadomości i umiejętności były tedy: konstrukcja, wyrób i użycie broni, budowa twierdz i fortyfikacyj, organizacja wojska i mechanika jego poruszeń, — a wszystko to prowadziło do wytworzenia siły zbrojnej, przydatnej do wojny. Miało się tu do czynienia z materją, z czynnością jednostronną i w gruncie rzeczy była to tylko czynność, przeradzająca się zwolna z rzemiosła w bardziej subtelny, a jednak mechaniczny kunszt. Stosunek tego wszystkiego do walki niewiele się różnił od stosunku kunsztu płatnerza do szermierki. Nie było jeszcze wtedy mowy o użyciu tej wiedzy w chwilach niebezpieczeństwa i ciągłego wzajemnego oddziaływania w tym kierunku umysłu i odwagi.

2. Wojna przejawia się najwcześniej w sztuce oblężniczej.

Prowadzenie walki samej, działalność umysłu, któremu podlegają środki materjalne, przejawiła się najwcześniej w sztuce oblężniczej, przeważnie jednak tylko w takim zakresie, w jakim mogła się niezwłocznie ucieleśnić w przedmiotach materjalnych, jak podkopy, rowy, sapy, baterje i t. d., znacząc każdy swój krok podobnemi wynikami; była to tylko nić przewodnia, niezbędna, aby odpowiednio zastosować te twory materjalne. Że zaś w tego rodzaju wojnie umysł wyraża się niemal wyłącznie w podobnych szczegółach, więc jakoś to wystarczało.

3. Następnie doszła do tegoż i taktyka.

Później i taktyka usiłowała nadać mechanizmowi swych zespołów charakter ogólnej dyspozycji, opartej na właściwościach

służącego jej narzędzia. Prowadziło to już coprawda na pole bitwy, ale nie do swobodnej działalności duchowej, lecz z wojskiem, przekształconem przez szyki i ustawienie do boju w automat, który powinien był, pchnięty jednem słowem komendy, rozwinąć swą działalność z dokładnością zegarka.

4. Właściwe prowadzenie wojny przejawiło się tylko czasami i to jakby ukradkiem.

Właściwe prowadzenie wojny, t. zn. swobodne, dostosowane do najbardziej indywidualnych potrzeb użycie przygotowanych środków, nie mogło, jak sądzono, stanowić przedmiotu teorji, lecz musiało być zostawione wyłącznie wrodzonym zdolnościom. Wprawdzie stopniowo, gdy wojna z bijatyki średniowiecznej przybrała postać bardziej regularną i złożoną, umysłom ludzkim nasuwać się poczęły w tej kwestji poszczególne słuszne uwagi, ale występowały one przeważnie w pamiętnikach i opowiadaniach tylko mimochodem i jakgdyby ukradkiem.

5. Rozważania wydarzeń wojennych wywołały potrzebę teorji.

W miarę jak się nagromadzały te rozważania, a historja nabierała coraz bardziej charakteru krytycznego, powstała nagląca potrzeba oparcia się o zasady i reguły, aby w ten sposób tak naturalne w historji wojen różnice zdań i spory mogły znaleźć ujście w jakimś wspólnym celu. Ten chaos sądów, nie obracający się dokoła jakiegoś punktu, ani według jakichś wyraźnych praw, musiał umysłom ludzkim wydać się zjawiskiem odrażającem.

6. Dążenie do zbudowania nauki pozytywnej.

Powstało w ten sposób dążenie narzucenia prowadzeniu wojny zasad, reguł, a nawet systemów. Postawiono sobie cel pozytywny, bez dostatecznego zwrócenia uwagi na nieskończone trudności, jakie przedstawia prowadzenie wojny pod tym względem. Wojna rozbiega się, jak to już wykazaliśmy, we wszystkich niemal kierunkach, bez określonych granic; każdy natomiast system, każda konstrukcja naukowa mieści się w ciasnych granicach syntezy i przez to powstawała sprzeczność nie do usunięcia pomiędzy taką teorją a praktyką.

7. Ograniczenie jej do przedmiotów materjalnych.

Teoretycy ci wcześnie już odczuwali trudność zagadnienia i sądzili, że są uprawnieni do uniknięcia jej przez skierowanie

swych zasad i systemów znowu na przedmioty materjalne i na działalność jednostronną. Chcieli podobnie jak w naukach o przygotowaniu wojny, dojść do samych tylko pewnych i pozytywnych wyników i postanowili z tego powodu brać pod uwagę tylko to, co mogło podlegać obliczeniu.

8. Przewaga liczebna.

Przewaga liczebna była przedmiotem materjalnym. Wśród różnych przeto czynników, składających się na zwycięstwo, wybrano ją dlatego, że można było poddać ją prawom matematycznym przez kombinację czasu i przestrzeni. Sądzono przytem, że można pominąć inne okoliczności, przyjmując, że są one po obu stronach jednakowe i neutralizujące się nawzajem. Byłoby to słuszne, gdyby czyniono to w celu poznania tego czynnika w jego ustosunkowaniach — ale uważać raz na zawsze przewagę liczebną za jedyne prawidło i całą tajemnicę sztuki wojennej upatrywać w formule: uzyskać przewagę w pewnym czasie i w pewnych punktach — byłoby ograniczeniem zupełnie nie do utrzymania wobec potęgi rzeczywistości.

9. Zaopatrzenie wojska.

Inny jeszcze czynnik materjalny próbowano usystematyzować w opracowaniu teoretycznem, nadając zaopatrzeniu oddziałów, opartemu na pewnej zgóry określonej organizacji wojska, znaczenie głównego prawodawcy w prowadzeniu wielkiej wojny. Wprawdzie osiągnięto w ten sposób znowu pewne określone cyfry, ale te, opierając się na mnóstwie zupełnie dowolnych założeń, nie mogły się utrzymać w praktyce.

10. Podstawa.

Jakiś dowcipniś próbował objąć jednem pojęciem podstawy całą masę okoliczności, pomiędzy któremi były nawet niektóre z zakresu ducha. A więc pojęcie podstawy zawiera: wyżywienie, uzupełnienie wojska i jego środków wyekwipowania, zapewnienie połączeń z krajem, wreszcie ubezpieczenie odwrotu, gdy zajdzie tego potrzeba. Pojęciem tem zastępował on naprzód wszystkie owe poszczególne okoliczności, potem samo pojęcie — wielkością (rozciągłością) podstawy, a nakoniec tę wielkość — kątem, jaki tworzą siły zbrojne z tą podstawą; wszystko to zaś doprowadziło do zupełnie bezwartościowego,

czysto geometrycznego wyniku. Było to istotnie nieuniknione, jeśli się zważy, że żadna z tych zamian nie mogła się obyć bez pogwałcenia prawdy i opuszczenia pewnej części przedmiotów, zawartych w poprzedniem pojęciu. Pojęcie podstawy jest w strategji rzeczywiście potrzebne i utworzenie jego było zasługą, ale takie użycie jego, jak to określiliśmy wyżej, jest całkowicie niedopuszczalne i musiało doprowadzić do zupełnie jednostronnych wyników, które nawet pociągnęły tych teoretyków w kierunku całkiem bezsensownym, a mianowicie do zdania o przemożnem działaniu formy oskrzydlającej.

11. Linje wewnętrzne.

Jako reakcję przeciwko temu błędnemu kierunkowi wyniesiono na tron inną zasadę geometryczną, mianowicie zasadę tak zwanych linij wewnętrznych. Aczkolwiek zasada ta opiera się na słusznej podstawie, bo na tej prawdzie, że bitwa jest jedynym środkiem skutecznym na wojnie, to jednak wskutek swej geometryczności jest ona znowu jednostronna i nigdy nie zdołała opanować rzeczywistości.

12. Wszystkie te próby należy odrzucić.

Wszystkie te próby teoretyczne należy uważać za postęp w dziedzinie prawdy tylko w ich części analitycznej, natomiast ich część syntetyczną, przepisy i reguły, są całkiem bezużyteczne.

Dążą one do wielkości określonych, gdy tymczasem na wojnie wszystko jest nieokreślone i rachunek musi być przeprowadzony wyłącznie przy pomocy wielkości zmiennych.

Zwracają one uwagę tylko na wielkości materjalne, gdy cały akt wojenny przenikają siły i skutki duchowe.

Rozważają one tylko czynność jednostronną, gdy wojna jest stałem wzajemnem oddziaływaniem czynności sobie przeciwstawnych.

13. Wyłączają one genjusz z reguły ogólnej.

Wszystko to, czego nie mogło osiągnąć takie mizerne mędrkowanie tego jednostronnego rozważania, leżało poza sferą badania naukowego i było dziedziną genjuszu, **który wyższy jest ponad reguły.**

Biada wojownikowi, zmuszonemu pełzać wśród tych żebraczych reguł, zbyt nędznych dla genjusza, który może dostojnie

usuwać się od nich, a zawsze może z nich drwić! Czyn genjusza musi być właśnie najpiękniejszą regułą, a teorja nie ma nic lepszego do roboty, jak tylko wykazać, jak i dlaczego to się dzieje. Biada teorji, która stanie w sprzeczności z duchem! Sprzeczności tej nie usunie ona żadną pokorą i im będzie pokorniejsza, tem szybciej usunie ją z rzeczywistości pogarda i drwiny.

14. Trudności teorji od chwili zajęcia się wielkościami duchowemi.

Każda teorja staje się nieskończenie bardziej trudna z chwilą, gdy tylko dotknie wielkości duchowych. Architektura czy malarstwo wiedzą dokładnie czem są, dopóki mają do czynienia z materją; sprawa konstrukcji mechanicznej czy optycznej nie podlega dyskusji. Z chwilą jednak, gdy zajdzie potrzeba uwydatnienia wpływu duchowego ich tworów, jak wrażenia duchowe lub uczucia, całe prawodawstwo rozpływa się w ogólnikach.

Sztuka lekarska zajmuje się przeważnie tylko zjawiskami cielesnemi, ma do czynienia z organizmem zwierzęcym, który podlega wiecznym przemianom tak,że po dwóch już miesiącach nie jest tym samym; powoduje to, że zadanie lekarza jest nader trudne i stawia jego zdolność diagnozy wyżej, niż jego wiedzę. O ile zaś trudniejszy jest wypadek, gdy wchodzi w grę jeszcze działanie duchowe i o ile wyżej stawia się lekarza duszy!

15. Nie wolno na wojnie wykluczać wielkości duchowych.

Wojna nie jest nigdy skierowana wyłącznie przeciwko materji, lecz zawsze równocześnie przeciwko sile duchowej, ożywiającej tę materję, a obu tych elementów rozdzielić od siebie niesposób.

Wielkości duchowe można dostrzec tylko wzrokiem wewnętrznym, ten zaś jest inny u każdego człowieka; często nawet ten sam człowiek w różnych momentach patrzy na rzecz inaczej.

Ponieważ niebezpieczeństwo jest powszechnym żywiołem wojny, w którym się wszystko obraca, przeto zmiana sądu spowodowana jest głównie przez męstwo, poczucie własnej siły. Jest to niejako kryształowa soczewka, przez którą przenikają wyobrażenia, zanim trafią do rozumu.

Mimo to rzeczy te niewątpliwie mogą uzyskać pewną wartość objektywną już przez zwykłe doświadczenia.

Każdy zna moralne skutki zaskoczenia, natarcia ze skrzydła lub ztyłu, każdy ocenia męstwo przeciwnika słabiej z chwilą, gdy ten obrócił się tyłem i zupełnie inaczej ryzykuje ścigając, niż będąc

ściganym. Każdy ocenia przeciwnika według opinji o jego talentach, według jego wieku i doświadczenia i tem się kieruje. Każdy rzuca badawcze spojrzenie na ducha i nastrój wojska własnego i nieprzyjacielskiego. Wszelkie te i tym podobne skutki w sferze natury duchowej potwierdziło doświadczenie; powtarzały się one stale i uprawniają przez to do uznania ich za wielkości, w swoim rodzaju rzeczywiste. I cóżby się stało z teorją, któraby ich nie uwzględniła?

Ale też doświadczenie jest niezbędnem uwierzytelnieniem tych prawd. Żadna zaś teorja, żaden wódz nie powinien się zajmować psychologicznem czy filozoficznem mędrkowaniem.

16. Główna trudność teorji prowadzenia wojny.

Chcąc wyraźnie objąć wzrokiem zadanie, zawarte w teorji prowadzenia wojny, i móc wywnioskować charakter, jaki musi mieć taka teorja, powinniśmy przyjrzeć się bliżej głównym właściwościom, jakie składają się na naturę działalności wojennej.

17. Pierwsza właściwość: siły i wpływy duchowe. (Wrogie uczucie).

Pierwszą z tych właściwości tworzą siły i wpływy duchowe.

Walka była początkowo przejawem wrogich uczuć; w naszych jednakowoż wielkich walkach, które nazywamy wojną, wrogie uczucie przekształca się częstokroć tylko we wrogi zamiar i normalnie każda poszczególna jednostka nie posiada wrogiego uczucia przynajmniej wobec drugiej jednostki. Niemniej jednak nigdy nie obywa się bez podobnej czynności uczucia. Nienawiść narodowa, której rzadko kiedy brak i naszym wojnom, zastępuje u jednostki mniej lub więcej nieprzyjaźń indywidualną. Gdzie zaś i tej nawet niema i gdzie pierwotnie nie było rozgoryczenia, tam wrogie uczucie rozpala się podczas samej walki, gwałt bowiem, dokonany przez kogoś na nas nawet z czyjegoś wyższego rozkazu, zapali nas do odwetu i zemsty przeciw sprawcy bezpośredniemu, zanim zwrócimy się przeciwko władzy wyższej, która ten czyn mu nakazała. Jest to ludzkie, albo jeśli kto woli, bestjalskie, ale tak jest. W teorji przyzwyczajamy się często uważać walkę za abstrakcyjne mierzenie się sił bez jakiegokolwiek udziału uczucia i to jest jeden z tysiąca błędów, popełnionych przez teorje zupełnie świadomie, ponieważ nie pojmują one ich skutków.

Poza tą podnietą sił uczuciowych, opartą na naturze walki samej, istnieją jeszcze inne, które nie należą tu organicznie, lecz wobec swego pokrewieństwa łatwo się do niej dołączają, jak np. ambicja, chęć władzy, zapał wszelkiego rodzaju i t. d.

18. Wrażenie niebezpieczeństwa. (Męstwo).

Nakoniec walka rodzi żywioł niebezpieczeństwa, w którem muszą wszelkie czynności wojenne żyć i poruszać się, podobnie jak ptak w powietrzu, a ryba w wodzie. Wszystkie skutki niebezpieczeństwa działają na uczucie albo bezpośrednio, a zatem instynktownie, albo też za pośrednictwem rozumu. Do pierwszych należy dążenie do uniknięcia niebezpieczeństwa, a gdy to jest niemożliwe,—powstaje strach i lęk. Natomiast gdy tego niema, to powstaje m ę s t w o, które utrzymuje tamten instynkt w równowadze. Męstwo nie jest jednak bynajmniej aktem rozsądku, lecz uczuciem, podobnie jak i strach; ten dba o ocalenie fizyczne, męstwo zaś o ocalenie moralne. Męstwo jest instynktem bardziej szlachetnym. Ponieważ jednak jest ono mimo wszystko instynktem, przeto nie można go używać jako bezdusznego narzędzia, dającego wyniki, obliczone według dokładnej miary. Męstwo nie jest zatem tylko przeciwwagą niebezpieczeństwa, aby neutralizować jego skutki, lecz jest wielkością zupełnie osobliwą.

19. Zakres wpływu, wywieranego przez niebezpieczeństwo.

By jednak ocenić właściwie wpływ niebezpieczeństwa na uczestników wojny, nie należy ograniczać jego zakresu do niebezpieczeństwa fizycznego w danym momencie. Ogarnia ono uczestnika nietylko dlatego, że zagrażają jemu samemu, lecz także, że zagraża wszystkim, oddanym jego pieczy; niebezpieczeństwo działa nietylko w danym momencie, gdy istnieje rzeczywiście, lecz i przez wyobrażanie go sobie we wszystkich innych momentach, mających z daną chwilą jakiś związek; wreszcie nietylko bezpośrednio samo przez się, ale też i pośrednio, przez odpowiedzialność,którą niebezpieczeństwo obciąża dziesięciokrotnie duszę działającego. Czyż możliwe jest doradzanie lub postanawianie wielkiej bitwy bez odczuwania większego lub mniejszego napięcia duszy, lub niepokoju wobec niebezpieczeństwa i odpowiedzialności, nieodłącznych od tak wielkiej decyzji! Można rzec, że dzia-

łanie w wojnie, o ile jest działaniem prawdziwem, a nie samem tylko trwaniem, nie wychodzi nigdy całkowicie ze sfery niebezpieczeństwa.

20. Inne siły uczucia.

Uważając te siły uczucia, które podnieca nieprzyjaźń i niebezpieczeństwo, za właściwe wojnie samej, nie wykluczamy przecież wszystkich innych sił duchowych, towarzyszących człowiekowi na jego drodze życia; one zajmują także tutaj sporo miejsca. Wprawdzie rzec można, iż niejedna małostkowa gra namiętności milknie podczas surowej służby życia, jednak dotyczy to tylko pracowników w niższych sferach, którzy, porywani od jednego niebezpieczeństwa czy wysiłku do drugiego, w obliczu śmierci tracą z oczu inne sprawy życiowe, odwykają od fałszu i w ten sposób dochodzą do tej żołnierskiej prostoty charakteru, która jest zawsze najlepszą wyrazicielką stanu wojskowego. W wyższych sferach jest inaczej, gdyż im kto wyżej stoi, tem dalej musi się oglądać dokoła siebie; wytwarzają się tutaj interesy różnostronne i skomplikowana gra namiętności, dobrych i złych. Zawiść i szlachetność, pycha i skromność, gniew i rozrzewnienie, wszystko to może wystąpić w tym wielkim dramacie jako siły działające.

21. Właściwości umysłu.

Właściwości umysłu wywierają w działającym wielki wpływ narówni z cechami uczucia. Innych czynów można oczekiwać od głowy fantastycznej, przesadnej, niedojrzałej, niż od umysłu chłodnego i silnego.

22. Z rozmaitości indywidualności duchowych wypływa rozmaitość dróg, wiodących do celu.

Ta wielka różnorodność indywidualności duchowych, która wzmaga się zwłaszcza na wyższych stanowiskach i której wpływ tam należy sobie dobrze uprzytamniać, wywołuje w znacznym stopniu tę rozmaitość dróg, wiodących do celu, o czem mówiliśmy w księdze pierwszej, jako też w wydarzeniach użycza grze na prawdopodobieństwo i szczęście tak nierównego udziału.

23. Właściwość druga: żywa reakcja.

Drugą właściwością działalności wojennej jest żywa reakcja i wzajemne oddziaływanie, które z niej wynika. Mówimy tu nie

o trudności obliczenia tej reakcji, gdyż leży ona już we wspomnianej wyżej trudności traktowania sił duchowych jako wielkości, lecz o tem, że to oddziaływanie wzajemne już z natury swojej sprzeciwia się wszelkiej planowości. Oddziaływanie, wynikające z jakiegoś zarządzenia przeciw nieprzyjacielowi, jest najbardziej indywidualnym dowodem działania; każda natomiast teorja musi się trzymać klasyfikowania zjawisk i nie może nigdy ogarnąć istotnie indywidualnego wypadku, który bywa wszędzie pozostawiany ocenie i talentowi. Rzecz naturalna zatem, że w działaniu takiem, jak wojenne, którego plany, oparte na warunkach ogólnych, tak często są krzyżowane przez nieoczekiwane zdarzenia indywidualne — należy wogóle pozostawić wiele rzeczy talentowi, a ze wskazówek teoretycznych można mniej korzystać, aniżeli w jakiemkolwiek innem działaniu.

24. Właściwość trzecia: niepewność wszelkich danych.

Wielka wreszcie niepewność wszelkich danych na wojnie tworzy specjalną trudność, gdyż każde działanie odbywa się jakgdyby w mroku, który przytem nieraz, podobnie jak mgła albo poświata księżyca, nadaje rzeczom rozmiary przesadne i dziwaczny wygląd.

Wszystko, czego nie można zbadać dokładnie przy takiem słabem oświetleniu, musi odgadnąć talent, albo też trzeba to zostawić szczęściu. Trzeba tu zatem w braku mądrości objektywnej zawierzyć talentowi, albo zgoła łasce przypadku.

25. Nauka pozytywna jest niemożliwa.

Wobec tej istoty rzeczy musimy sobie powiedzieć, że formalną niemożliwością byłoby chcieć zaopatrzyć sztukę wojenną w pozytywną strukturę naukową, niby w rusztowanie, któreby mogło działającemu dać wszędzie zewnętrzne oparcie. W wypadkach, gdy jest on zdany jedynie na własny talent, zawsze się znajdzie poza tą strukturą i nawet w sprzeczności z nią i jakkolwiek wszechstronnie byłaby skonstruowana ta teorja, okaże się zawsze, że talent i genjusz działają poza regułami i że teorja staje się przeciwieństwem rzeczywistości.

26. Wyjścia, umożliwiające teorję. (Trudności nie wszędzie są równie wielkie).

Z trudności tej otwierają się przed nami dwa wyjścia.

Po pierwsze wszystko to, co powiedzieliśmy w ogólności o na-

turze działalności wojennej, nie należy uważać za jedyny tylko rodzaj działalności na każdem stanowisku. Im niższe są te stanowiska, tem więcej od nich wymaga się męstwa i ofiarności osobistej, a zato na tym szczeblu nieskończenie mniejsze są trudności w zakresie rozumu i sądu o rzeczach. Dziedzina zjawisk jest tu bardziej zwarta, cele i środki ilościowo szczuplejsze, dane bardziej określone, przeważnie nawet ograniczają się do widzianych naocznie wydarzeń. Im wyżej jednak postępujemy, tem bardziej wzmagają się trudności, aż wreszcie na stanowisku naczelnego wodza osiągają stopień najwyższy tak, że w jego sytuacji wszystko niemal trzeba pozostawić genjuszowi.

Ale i przy rzeczowym podziale przedmiotu nie wszędzie napotykamy na te same trudności. Zmniejszają się one w miarę, jak pewne skutki ujawniają się w świecie materjalnym, a zwiększają się, kiedy przechodzą w dziedzinę duchową i stają się motywami, pobudzającemi wolę. Łatwiej tedy przy pomocy teoretycznych prawideł określić istotę, założenie i prowadzenie bitwy, niż użyć jej, jako środka strategji. Tam walczą przeciw sobie siły fizyczne i jakkolwiek nie może tam braknąć i ducha, to jednak trzeba materji udzielić należnych jej praw. Gdy zaś w grę wchodzi działanie bitew i gdy powodzenia materjalne stają się same motywami, wtedy ma się do czynienia już tylko z naturą duchową. Słowem: taktyka sprawi teorji znacznie mniej trudności, niż strategja.

27. Teorja powinna być rozważaniem, a nie doktryną.

Drugiem wyjściem, umożliwiającem teorję, jest punkt widzenia, że nie potrzebuje ona być koniecznie doktryną pozytywną, t. zn. wskazaniem działań. Wszędzie, gdzie jakaś działalność ma do czynienia przeważnie z temi samemi wciąż przedmiotami, celami i środkami, nawet ulegającemi małym zmianom, a tworzącemi zato mnóstwo kombinacyj, tam muszą rzeczy te stanowić przedmiot rozważań rozumowych. Rozważanie takie jest właśnie najistotniejszą częścią każdej teorji i ma najbardziej uzasadnioną pretensję do tej nazwy. Jest ono analitycznem badaniem przedmiotu, prowadzi do dokładnego jego poznania, a nawet, jeśli się zastosuje je do doświadczenia, to znaczy, w naszym wypadku, do historji wojennej — sprzyja zgłębieniu przedmiotu. Im bardziej osiąga ona ten cel ostatni, tem bardziej przechodzi z postaci objektywnej — wiedzy, w postać subjektywną — umiejętność. Rozważanie staje się tedy skuteczniejsze nawet tam,

gdzie natura rzeczy nie dopuszcza innego rozstrzygnięcia, jak tylko przy pomocy talentu, wywrze bowiem ona skutek na nim samym. Jeśli teorja bada przedmioty, stanowiące wojnę, jeśli odróżnia wyraźniej to, co na pierwszy rzut oka wydaje się zlane ze sobą, jeśli określi dokładnie właściwości środków i wykaże prawdopodobne ich skutki, jeśli oznaczy jasno naturę celów wojny, jeśli wniesie światło przeważnie krytycznych rozważań we wszystkie zakątki dziedziny wojny — wówczas spełni główną część swego zadania. Wtedy będzie ona przewodnikiem dla każdego, kto chce przy pomocy książek zapoznać się z wojną, rozświeci mu wszędzie drogę, ułatwi jego kroki, wyrobi mu sąd i ustrzeże przed manowcami.

Jeśli jakiś fachowiec poświęci połowę swego życia na to, aby wszechstronnie oświetlić dany przedmiot, dotychczas niezbadany, to bezwarunkowo więcej osiągnie, niż ten, kto chce z nim się zapoznać w ciągu niedługiego czasu. Aby jednakże nie potrzebował każdy na nowo rzecz porządkować i rozgrzebywać, lecz aby znalazł sprawę uporządkowaną i wyjaśnioną — do tego służy teorja. Ona to powinna wychowywać umysł przyszłego wodza, a raczej kierować jego samokształceniem, nie towarzysząc mu jednak na pole bitwy, podobnie jak mądry wychowawca kieruje i ułatwia rozwój młodzieńca, nie wodząc go przecież całe życie na pasku.

Jeśli z rozważań, nasuwanych przez teorję, wytworzą się samorzutnie zasady i reguły, jeśli prawda wykrystalizuje się z nich sama przez się, to teorja nie będzie przeciwstawiać się temu przyrodzonemu prawu ducha, co większa, uwydatni jeszcze ten kamień, który zamyka sklepienie jej badania; ale robi to tylko dlatego, aby zadośćuczynić filozoficznemu prawu myśli, oświetlenia punktu, w którym zbiegają się wszystkie linje, a nie, aby stworzyć zeń formułkę algebraiczną dla użytku na polu bitwy. Zasady te bowiem i reguły powinny raczej służyć żywemu umysłowi, jako główne wytyczne jego normalnych poruszeń, niż wytyczać mu, niby kołkami, drogę wykonania.

28. Ten punkt widzenia umożliwia istnienie teorji i usuwa jej sprzeczność z praktyką.

Ten punkt widzenia umożliwia istnienie zadowalającej, t. zn. pożytecznej i nie wpadającej nigdy w sprzeczność z rzeczywistością teorji prowadzenia wojny. Odtąd już tylko od rozumnego jej zastosowania zależy takie zbratanie jej z działaniem, aby znikła całkowicie ta bezsensowna sprzeczność między teorją

a praktyką, wywoływana często przez nierozumną teorję. Niestety, teorje takie, sprzeczne ze zdrowym ludzkim rozsądkiem, używane są częstokroć wskutek ciasnoty umysłu oraz ignoracji za parawan, poza którym można spokojnie pozostawać w przyrodzonej niezdarności.

29. Teorja rozważa tedy naturę celów i środków.
Cele i środki w taktyce.

Teorja powinna tedy rozważać naturę środków i celów.

Środkami w taktyce są wyszkolone siły zbrojne, które mają toczyć walkę, celem zaś jest zwycięstwo. Jak można określić bliżej to pojęcie, będziemy mogli lepiej wyłożyć w przyszłości, rozważając bitwę. Zadowolnimy się tu podaniem, jako oznaki zwycięstwa — odwrotu przeciwnika z placu boju. Za pośrednictwem tego zwycięstwa strategja osiąga cel, dany przez nią bitwie i stanowiący właściwe tej bitwy znaczenie. Znaczenie to ma zresztą pewien wpływ na charakter zwycięstwa. Zwycięstwo, mające na celu osłabienie sił zbrojnych nieprzyjaciela, jest czemś innem, niż to, które ma nam zapewnić posiadanie jakiejś pozycji. Znaczenie zatem jakiejś bitwy może mieć wyraźny wpływ na jej założenie i przeprowadzenie, a zatem może być przedmiotem rozważań taktycznych.

30. Okoliczności, towarzyszące zawsze użyciu środków.

Ponieważ zdarzają się okoliczności, które towarzyszą bitwie stale i mają na nią większy lub mniejszy wpływ, przeto należy je również uwzględnić przy użyciu sił zbrojnych.

Okolicznościami temi są: miejscowość (teren), pora dnia i pogoda.

31. Miejscowość.

Miejscowość, którą w wyobrażeniach najchętniej rozbilibyśmy na pojęcia okolicy i gruntu, mogłaby, ściśle biorąc, nie mieć żadnego wpływu, gdyby bitwę wydawano na zupełnie niezabudowanej płaszczyźnie.

W okolicach stepowych jest tak rzeczywiście, ale w krajach cywilizowanej Europy jest to prawie zawsze tylko wyobrażenie urojone. U ludów cywilizowanych bitwa bez wpływu okolicy i gruntu jest prawie nie do pomyślenia.

32. Pora dnia.

Różnica między dniem a nocą odbija się na prowadzeniu bitwy, ale ustosunkowania te sięgają oczywiście dalej, niż do granicy obu tych okresów, gdyż każda bitwa ma swój czas trwania, a wielkie bitwy trwają nawet wiele godzin. Dla przygotowania wielkiej bitwy stanowi to znaczną różnicę, czy zacznie się ona rankiem, czy też po południu. Natomiast w wielu bitwach pora dnia będzie zupełnie obojętna, w przeważnej zaś ilości wypadków wpływ jej jest nieznaczny.

33. Pogoda.

Jeszcze rzadziej pogoda wywrze wpływ decydujący, a przeważnie odgrywa ona pewną rolę tylko dzięki mgle.

34. Cele i środki strategji.

Zasadniczo dla strategji zwycięstwo, to znaczy powodzenie taktyczne, jest tylko środkiem, a cel ostateczny tworzą przedmioty, mające doprowadzić bezpośrednio do zawarcia pokoju. Użyciu tego środka do powyższego celu towarzyszą przecież okoliczności, które mają nań wpływ większy lub mniejszy.

35. Okoliczności, towarzyszące użyciu tych środków.

Okolicznościami temi są: okolica i grunt (przyczem okolicę należy pojmować szeroko, jako kraj i ludność całego teatru wojny), pora dnia, a zarazem i pora roku, wreszcie pogoda, a mianowicie jej niezwykłe objawy, jak wielki mróz i t. d.

36. Wytwarzają one nowe środki.

Wiążąc te okoliczności z powodzeniem danej bitwy, strategja nadaje temu powodzeniu, a zatem i bitwie, specjalne znaczenie, stawia przed nią cel specjalny. Skoro jednak cel ten nie jest tym, który ma doprowadzić bezpośrednio do zawarcia pokoju, a zatem skoro jest celem podrzędnym, to należy go uważać również za środek. Możemy w ten sposób uważać za środki w strategji powodzenia bitew albo zwycięstwa o jakiemkolwiek znaczeniu. Zdobycie danej pozycji będzie takiem powodzeniem bitwy w stosunku do terenu. Ale nietylko poszczególne bitwy, staczane dla celów specjalnych, można uważać za środki; mogą być niemi również wszelkie rozważania, jakie uwydatniają się następnie w kombi-

nacji bitew, mających osiągnąć cel wspólny. Kampanja zimowa jest taką kombinacją, przystosowaną do pory roku.

Jako cele zatem pozostaną tylko te przedmioty, które mają prowadzić b e z p o ś r e d n i o do zawarcia pokoju; wszystkie te cele i środki bada teorja według natury ich skutków i wzajemnych ustosunkowań.

37. Strategja poznaje te środki i cele tylko z doświadczenia.

Pierwsze pytanie brzmi, w jaki sposób dochodzi ona do wyczerpującego wyliczenia tych przedmiotów. Jeśliby badanie filozoficzne miało prowadzić do niezbędnych wyników, to zaplątałoby się w te wszystkie trudności, które wykluczają konieczność logiczną tak z prowadzenia wojny, jak i z jego teorji. Zwraca się tedy strategja do doświadczenia i skierowuje swoje badania na te kombinacje, które już wskazała historja wojenna. W ten sposób będzie ona teorją ograniczoną, odpowiednią jedynie dla takich stosunków, jakie nam podaje historja wojenna. Ale ograniczenie to jest nieuniknione już choćby z tego względu, że to, co teorja wypowiada w każdym wypadku o danej rzeczy, musi albo wyprowadzać z historji wojennej, albo przynajmniej z nią porównać. Zresztą ograniczenie to zawsze dotyczy raczej pojęcia, niż rzeczy samej.

Wielka korzyść tej drogi polega na tem, że tu teorja nie może się zgubić w dociekaniach, sztuczkach i subtelnościach, lecz musi pozostać praktyczna.

38. Jak daleko należy zajść w analizie środków.

Drugie pytanie opiewa, jak daleko ma się teorja zagłębić w analizie środków. Oczywiście, tylko tak daleko, w jakim stopniu wchodzą w grę przy użyciu poszczególne ich własności. Donośność i działanie różnych broni jest dla taktyki rzeczą bardzo ważną, ale sama ich konstrukcja jest całkiem obojętna, chociaż stanowi przyczynę tego działania. Kierownictwo wojną nie otrzymuje bowiem węgla, siarki i saletry, miedzi i cynku, aby wyrabiać z nich proch i działa, ale występuje w niej jako dany, gotowy już oręż i jego działanie. Strategja używa map, nie troszcząc się o pomiary trygonometryczne; nie bada też, w jaki sposób należy urządzić dany kraj i jak naród wychować i nim rządzić, aby osiągnąć jak najlepsze powodzenia wojenne, lecz przyjmuje te rzeczy tak, jak je zastała w społeczeństwie państw europejskich

i zwraca uwagę na to, gdzie specjalnie stosunki odmienne mają na wojnę wpływ wybitniejszy.

39. Wielkie uproszczenie wiedzy.

Łatwo stąd spostrzec, że w ten sposób ilość przedmiotów bardzo się dla teorji upraszcza i że wiedza, niezbędna do prowadzenia wojny, zostaje znacznie ograniczona. Bardzo liczne wiadomości i umiejętności, jakie służą wogóle czynnościom wojennym i które są niezbędne, zanim jeszcze zorganizowane wojsko wyruszy w pole, — sprowadzają się do kilku zasadniczych wyników, zanim osiągną w wojnie swój cel ostateczny, podobnie jak wody danego kraju łączą się w rzeki, zanim dotrą do morza. Aby kierować temi czynnościami, wystarczy poznać tylko te, które spływają bezpośrednio do morza wojny.

40. Wyjaśnia ono szybki rozwój talentu wielkiego wodza oraz dlaczego wódz nie jest uczonym.

Istotnie, ten wynik naszych badań jest tak niezbędny, że każdy inny musiałby nas napełnić nieufnością co do jego słuszności. Tem tylko da się objaśnić, dlaczego tak często na wojnie, na wyższych, a nawet naczelnych stanowiskach występują z powodzeniem mężowie, których działalność szła uprzednio w zupełnie innym kierunku, jak również, dlaczego wogóle wybitni wodzowie nie wychodzili nigdy z klasy oficerów wiele umiejących lub zgoła uczonych, lecz przeważnie sytuacja ich nie pozwalała im zdobyć większych zasobów wiedzy. To też zawsze wyszydzano jako śmiesznych pedantów tych, którzy uważali za konieczne, albo choćby tylko pożyteczne, zaczynać wychowanie przyszłego wodza od zaznajamiania go ze wszelkiego rodzaju drobnostkami. Bez wielkiego trudu można uzasadnić, że mu to raczej zaszkodzi, ducha ludzkiego bowiem wychowują udzielone mu wiadomości i kierunki myślowe. Tylko rzeczy wielkie mogą go uczynić wzniosłym, rzeczy zaś małe — tylko małostkowym, jeśli nie odrzucić ich przecz od siebie, jako coś, co jest dlań zupełnie obce.

41. Dawniejsza sprzeczność.

Ponieważ nie dostrzegano tego uproszczenia wiedzy, niezbędnej na wojnie, lecz mieszano ją ciągle z całym bagażem podrzędnych wiadomości i kunsztów, przeto tej jawnej sprzeczności, która zaszła w stosunku do zjawisk rzeczywistego świata, nie umiano

rozwiązać inaczej, jak tylko przypisując wszystko genjuszowi, nie potrzebującemu teorji, która nie jest jakoby dla niego pisana.

42. Odmawiano z tego powodu pożytku wszelkiej wiedzy i przypisywano wszystko wrodzonym zdolnościom.

Ludzie, w których przeważał zdrowy rozsądek, odczuwali dobrze, jaką niezmierną przepaść ciągle jeszcze należy wypełnić pomiędzy genjuszem wysokiego polotu, a uczonym pedantem. Doszli też oni do pewnego rodzaju niedowiarstwa, odrzucając wszelką wiarę w teorję i uważając wojowanie za przyrodzoną funkcję człowieka, wykonywaną przezeń lepiej czy gorzej tylko w miarę tego, czy przyniósł ze sobą na świat większe czy mniejsze zdolności. Nie da się zaprzeczyć, że byli oni bliżsi prawdy, niż ci, którzy przywiązywali wartość do wiedzy fałszywej; jednakże spostrzega się niebawem, że mniemanie to jest przesadnym frazesem. Żadna działalność rozumu ludzkiego nie jest możliwa bez pewnego zasobu wyobrażeń, te zaś, przynajmniej w swej przeważnej części, nie są wrodzone, lecz nabyte, i stanowią jego wiedzę. Zachodzi więc tylko pytanie, jakiego rodzaju mają być te wyobrażenia. To ustaliliśmy chyba, powiedziawszy, że dla celów wojny powinny te wyobrażenia dotyczyć takich przedmiotów, z któremi rozum ma na wojnie bezpośrednio do czynienia.

43. Wiedza musi odpowiadać stanowisku.

Nawet w obrębie tego pola działalności wojennej wyobrażenia te muszą być różne stosownie do stanowiska, jakie wódz zajmuje: będą one dotyczyć przedmiotów mniejszych i bardziej ograniczonych, albo też większych i bardziej rozległych, zależnie od tego, czy stoi on niżej, czy wyżej. Są wodzowie naczelni, którzy nie zajaśnieliby sławą na czele pułku kawalerji — i odwrotnie.

44. Wiedza na wojnie jest bardzo prosta, lecz nie jest zarazem zbyt łatwa.

Pomimo, że wiedza na wojnie jest bardzo prosta, gdyż sprowadza się do tak niewielu przedmiotów, ujmując je przytem tylko w ich ostatecznych wynikach — to jednak umiejętność ta nie jest zarazem zbyt łatwa. W pierwszej księdze mówiliśmy już o tem, jakim trudnościom wogóle podlega czynność wojenna. Tu pominiemy te trudności, jakie można przezwyciężyć samem męstwem i twierdzimy, że nawet czynność, właściwa rozumowi, jest prosta

i łatwa tylko na stanowiskach niższych, natomiast trudności wzrastają wraz ze stanowiskiem. Na stanowisku zaś najwyższem — wodza naczelnego, czynność ta należy do najtrudniejszych, jakie dla ducha ludzkiego istnieć mogą.

45. Jaką powinna być ta wiedza.

Wódz nie potrzebuje być ani uczonym historykiem, ani publicystą, ale musi być obeznany z tokiem spraw państwowych i znać, tudzież umieć ocenić zasadnicze prądy polityczne, ścieranie się różnych interesów, żywotne zagadnienia i działające osoby. Nie potrzebuje też być subtelnym obserwatorem dusz ludzkich, ani drobiazgowym badaczem charakterów — natomiast powinien znać charakter, sposób myślenia, obyczaj, wady i zalety tych, którym ma rozkazywać. Może się on zupełnie nie znać na konstrukcji wozu, ani na zaprzęgu armaty, ale powinien umieć ocenić marsz kolumny ze względu na jego trwanie w różnych warunkach. Wszystkich tych wiadomości nie można uzyskać przez stosowanie wyłącznie tylko naukowych formułek i sztuczek, przeciwnie, nabywa się je przez obserwację faktów i trafną ocenę życia, dzięki skierowaniu zdolności w tę stronę.

Wiedza, niezbędna do działalności wojennej na wysokiem stanowisku, odznacza się więc przedewszystkiem tem, że można ją nabyć czyto przez obserwację, czy też przez badanie i rozmyślanie — tylko dzięki specjalnemu talentowi, który potrafi jakimś podświadomym instynktem, jak pszczoła miód z kwiatu, wyssać ze zjawisk życiowych ich treść właściwą. Wiedzę tę można osiągnąć oprócz obserwacji i badań — również i przez samo przeżywanie. Wprawdzie życie samo wraz ze swem bogatem doświadczeniem nie spowoduje ukazania się genjusza — Newtona czy Eulera, ale może wyłonić talenty w rodzaju Kondeusza czy Fryderyka.

Aby więc ratować godność duchową działalności wojennej, nie trzeba uciekać się do nieprawdy lub naiwnej pedanterji. Nie było nigdy wielkiego, wybitnego wodza o ciasnym umyśle, natomiast bardzo liczne są wypadki, gdy ludzie, którzy służyli na podrzędnych stanowiskach nader wybitnie, byli na stanowiskach naczelnych mniej niż przeciętni, gdyż zabrakło im zdolności duchowych. Rozumie się, że i wśród stanowisk naczelnych można dostrzec różnice, zależnie od stopnia zakresu ich władzy.

46. Wiedza musi się stać umiejętnością.

Należy teraz przypomnieć o jednym jeszcze warunku, bardziej koniecznym wiedzy wojskowej, aniżeli jakiejkolwiek innej. Mianowicie musi ona całkowicie zlać się z duchem i prawie zupełnie zatracić swą objektywność. W każdej prawie innej sztuce czy umiejętności może wykonawca czynić użytek z prawd, które wprawdzie poznał niegdyś, wysnuwszy je z zakurzonych ksiąg, ale nie przeżywa już ich ducha i znaczenia. Nawet prawdy, napotykane i stosowane codziennie, mogą być dla działającego czemś całkiem mu obcem. Gdy budowniczy bierze pióro do ręki, aby przy pomocy zawiłego rachunku obliczyć wytrzymałość jakiejś belki, to prawda, osiągnięta jako wynik tego rachunku, nie będzie bynajmniej przejawem jego własnego ducha. Musiał on przedewszystkiem mozolnie wyszukać sobie dane i poddać je następnie działaniu rozumu, którego praw sam nie odkrył i którego konieczności w danym momencie poczęści sobie nie uświadamia, lecz stosuje je przeważnie, jako mechaniczne czynności. Na wojnie nie dzieje się tak nigdy. Reakcja duchowa i wciąż zmienne ustosunkowanie się rzeczy sprawiają, że działający musi nosić w sobie cały aparat swej wiedzy i musi być zdolny wszędzie i w każdej chwili wydać samodzielnie odpowiednią decyzję. Wiedza musi tedy, dzięki temu kompletnemu upodobnieniu się z własnym duchem i życiem, przekształcić się w prawdziwą umiejętność. Oto dlaczego u ludzi wybitnych na wojnie, wydaje się ona tak łatwa, a wszystko się przypisuje wrodzonemu talentowi; podkreślamy — wrodzonemu talentowi, aby przez to odróżnić go od zdolności, wyrobionych i wykształconych przez rozważania i studja.

Sądzimy, że dzięki tym rozważaniom, wyjaśniliśmy zadanie teorji prowadzenia wojny i zaznaczyliśmy sposób jego rozwiązania.

Z obu dziedzin, na jakie podzieliliśmy prowadzenie wojny, t. j. taktyki i strategji, teorja tej ostatniej zawiera bezsprzecznie o wiele więcej trudności, taktyka bowiem stanowi prawie zamknięte pole pewnych przedmiotów, strategja natomiast otwiera się pod względem celów, zmierzających bezpośrednio do pokoju — w zupełnie nieograniczoną dziedzinę różnych możliwości. Ponieważ zaś zajmować się temi celami musi głównie tylko wódz naczelny, przeto i ta część strategji, w której on się obraca, podlega tym trudnościom.

Teorja strategji zatem, a zwłaszcza ta jej część, która obejmuje pracę wodza naczelnego, musi — w wyższym jeszcze stopniu niż teorja taktyki — poprzestać wyłącznie na rozważaniu rzeczy i zadowolnić się tem, że dopomoże działającemu do takiego ich przeniknięcia, aby, zespolone z całym tokiem jego myśli, ułatwiało i umacniało jego kroki, a nie zmuszało go do rozbieżności z samym sobą dla posłuchu jakiejś prawdzie objektywnej.

ROZDZIAŁ TRZECI.

SZTUKA WOJENNA CZY NAUKA WOJENNA.

1. W mowie potocznej jeszcze się to nie ustaliło.

(Umiejętność a wiedza. Celem nauki jest wyłącznie wiedza, celem sztuki — umiejętność).

Jak się zdaje, nie zdecydowano się jeszcze na ustalenie pojęć i nie wiadomo dokładnie, na jakiej podstawie należy tego dokonać, chociaż sprawa jest bardzo prosta. Mówiliśmy już na innem miejscu, że wiedza jest czemś innem, niż umiejętność. Obie te rzeczy są tak odmienne, że pomieszanie ich ze sobą nie powinno być łatwe. Żadna książka nie może właściwie zawrzeć w sobie umiejętności, to też i sztuka nie powinna być tytułem żadnej książki. Ponieważ jednak przyzwyczailiśmy się już mianem teorji sztuki, albo poprostu sztuką nazywać wiadomości, niezbędne do uprawiania danej sztuki, a mogące same przez się stanowić odrębne nauki — będzie przeto logiczne, gdy przeprowadzimy tę zasadę podziału dalej i sztuką nazwiemy to wszystko, czego celem jest twórcza umiejętność, np. budownictwo, a nauką to, czego celem jest wyłącznie wiedza, np. matematyka, astronomja. Rozumie się więc samo przez się, że w każdej teorji sztuki mogą występować poszczególne odrębne nauki i nie powinno to wprowadzać nas w błąd. Godne uwagi jest jednak, że i żadna wiedza nie jest całkowicie pozbawiona sztuki; np. w matematyce rachowanie i zastosowanie algebry jest sztuką — i tu też nie dotarliśmy bynajmniej do kresu. Przyczyna tego leży w tem, że jakkolwiek w złożonych wytworach wiadomości ludzkich różnica między wiedzą a umiejętnością jest wyraźna i namacalna, to jednak w człowieku samym trudno dotrzeć do ścisłego podziału obu tych dziedzin.

2. Trudność oddzielenia poznania od oceny. (Sztuka wojenna).

Wszelkie myślenie jest przecie sztuką. Sztuka poczyna się tam, gdzie logik stawia kreskę, gdzie się kończą przesłanki, będące wynikiem poznania, a gdzie się zaczyna ocena. Nie dość na tem. Nawet poznanie duchowe jest znowu oceną, a zatem i sztuką, jest nią wreszcie zapewne i poznanie zmysłowe. Słowem, skoro nie można rozumnie wyobrazić sobie istoty ludzkiej, obdarzonej wyłącznie zdolnością poznania, a pozbawionej zdolności oceny, jak i odwrotnie, to i sztuki od wiedzy nie można zupełnie ściśle oddzielić. Im bardziej ucieleśniają się te subtelne, świetlane pierwiastki w postaciach realnych, tem bardziej wyodrębnia się ich dziedzina. Powtarzamy więc raz jeszcze: dziedzina sztuki jest tam, gdzie celem jest tworzenie lub wytwarzanie; natomiast nauka panuje tam, gdzie celem jest badanie i wiedza. Z tego wszystkiego wynika samo przez się, że stosowniej jest mówić o sztuce wojennej, niż o nauce wojennej.

Mówiliśmy o tem tak dużo, gdyż nie można się obejść bez tych pojęć. Teraz jednak twierdzimy, że wojna we właściwem znaczeniu nie jest ani sztuką, ani nauką i że właśnie ten punkt wyjścia prowadził w fałszywym kierunku i powodował mimowolne porównywanie wojny z innemi sztukami lub naukami, jako też mnóstwo niewłaściwych analogij.

Odczuwano to już i dawniej i utrzymywano, że wojna jest rzemiosłem. Powodowało to jednak więcej strat niż korzyści, gdyż rzemiosło jest sztuką podrzędną i podlega jako takie również prawom bardziej określonym i zwężonym. W samej rzeczy sztuka wojenna rozwija się przez czas pewien w duchu rzemiosła, mianowicie w czasach kondotjerów. Ale ten kierunek przybrała sztuka wojenna z postronnych, a nie z wewnętrznych przyczyn, historja zaś wojen wykazała, jak mało zgodna była ona podówczas z istotą wojny i jak niezadowalające dawała wyniki.

3. Wojna jest aktem stosunków pomiędzy ludźmi.

Twierdzimy więc: wojna nie należy do dziedziny sztuk lub nauk, lecz do zjawisk życia społecznego. Jest to konflikt wielkich interesów, krwawo rozcinany i tem tylko różny od innych. Lepiej, niż do jakiej bądź sztuki, da się ona porównać do handlu, który jest również konfliktem ludzkich interesów i czynności, a o wiele bliższą wojny jest polityka, którą ze swej strony można uważać

za handel na większą skalę. Polityka jest poza tem łonem, z którego wyrasta wojna; w niej ukrywają się zaznaczone już główne zarysy wojny, jak właściwości istot żywych w ich płodzie.

4. Różnica.

Istota całej różnicy polega na tem, że wojna nie jest czynnością woli, przejawiającej się wobec martwego materjału, jak kunszty mechaniczne, albo wobec przedmiotu żywego, ale biernego i poddającego się, jak umysł ludzki i uczucie ludzkie w sztukach idealnych — lecz stanowi działanie woli na przedmiot żywy i reagujący. Rzuca się więc w oczy, jak mało dla takiej czynności stosowny jest schematyzm myślowy sztuk i nauk i można zrozumieć odrazu, do jakich ciągłych omyłek musiało doprowadzić ustawiczne szukanie i dążenie do praw takich, jakie można wysnuć z martwej przyrody. Pomimo to jednak chciano kształtować sztukę wojenną właśnie na wzór kunsztów mechanicznych. Naśladownictwo sztuk idealnych było samo przez się niemożliwe, gdyż im samym brakowało jeszcze wielu praw i reguł, a te, które dotychczas powstawały, zostały zawsze uznawane za niewystarczające i jednostronne i natychmiast zostawały podkopane i zmyte przez potok poglądów, uczuć i obyczajów.

Czy taki konflikt żywych sił, jaki się tworzy i rozwiązuje na wojnie — podlega zasadom ogólnym i czy zasady te mogą stanowić pożyteczną wskazówkę działania — zbadamy częściowo w tej księdze. Jasne jest tylko to, że konflikt ten, jak każdy przedmiot, który nie przerasta naszych zdolności pojmowania, można wyjaśnić przy pomocy badawczego umysłu i wyrozumieć bardziej lub mniej dokładnie jego wewnętrzne związki. A to już samo wystarczy, aby urzeczywistnić pojęcie teorji.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

METODYZM.

Dla wyjaśnienia sobie wyraźnie pojęcia metody i metodyzmu, odgrywających tak wielką rolę na wojnie, powinniśmy rzucić pobieżnie okiem na hierarchję logiczną, przy której pomocy, niby przez władzę ukonstytuowaną, opanować można świat czynu.

P r a w o — pojęcie najogólniejsze, stosuje się zarówno do poznania, jak i do działania; chociaż ma ono w swym źródłosło-

wie (das Gesetz) wyraźnie coś subjektywnego i dowolnego, ale wyraża właśnie to, od czego zależymy my i otaczające nas przedmioty. Prawo, jako przedmiot poznania, jest ustosunkowaniem się wzajemnem przedmiotów i ich skutków; jako zaś przedmiot woli, jest ono określeniem działania i wtedy równoznaczne jest z nakazem i zakazem.

Zasada — jest dla działania również takiem samem prawem, ale nie w jego formalnem, definitywnem znaczeniu; jest ona tylko duchem i sensem prawa, aby tam, gdzie różnolitość świata rzeczywistego nie da się ująć w ostateczną formę prawną, zostawić sądowi naszemu więcej swobody w jej stosowaniu. Ponieważ sąd nasz w wypadkach, gdy nie może zastosować zasady, musi to usprawiedliwić przed sobą samym, przeto staje się ona już przez to samo właściwem oparciem lub gwiazdą przewodnią dla działającego.

Zasada jest objektywna, skoro jest wynikiem objektywnej prawdy i jeśli ma przez to swoje znaczenie jednakowe dla wszystkich ludzi; subjektywną natomiast i zwaną wówczas zwykle maksymą — jest wtedy, gdy zawiera w sobie stosunki subjektywne i gdy ma wskutek tego pewną wartość tylko dla tego, który ją sformułował.

Regułę — bierze się często w znaczeniu prawa, ale jest ona wtedy raczej równoznaczna z zasadą; mówi się bowiem: niema reguły bez wyjątku, a nie — niema prawa bez wyjątku. Oznacza to, że przy regule przyjmuje się zastosowanie swobodniejsze.

W innem znaczeniu reguły używa się jako środka poznania jakiejś głębiej leżącej prawdy z poszczególnej bliższej oznaki, aby do tej poszczególnej oznaki dołączyć prawo, ważne dla całości. Tego rodzaju są wszelkie reguły gier, skrócone sposoby w matematyce i t. d.

Przepisy i wskazówki są to takie określenia działania, które potrącają o mnóstwo małych okoliczności, oznaczających drogę dokładniej, ale zbyt licznych i zbyt nieznacznych, aby stanowić prawa ogólne.

Wreszcie sposobem postępowania czyli metodą nazywamy postępowanie, wybrane z pośród wielu możliwych, a stale stosowane; metodyzmem zaś będzie określanie działania zapomocą metod, a nie przez ogólne zasady, albo przepisy indywidualne. Wypadki, ujęte w taką metodę, należy z konieczności przyjmować w ich najważniejszych składnikach za jedno-

rodne. Ponieważ wszakże nie wszystkie jednakiemi być mogą, chodzić będzie o to, aby takich było możliwie najwięcej, innemi słowy, aby metoda obliczona była na wypadki najbardziej prawdopodobne. Metodyzm opiera się tedy nie na poszczególnych, określonych przesłankach, ale na przeciętnem prawdopodobieństwie wzajemnie uzupełniających się wypadków. Dochodzi więc metodyzm do ustalenia pewnej prawdy przeciętnej, której stałe, jednostajne stosowanie nabiera niebawem pewnego charakteru sprawności mechanicznej, działającej wkońcu trafnie, ale niemal nieświadomie.

Bez pojęcia prawa w stosunku do poznania może się tedy prowadzenie wojny doskonale obejść, albowiem ani złożone zjawiska wojny nie są tak regularne, ani też zjawiska regularne nie są tak skomplikowane, aby dzięki temu pojęciu można było zajść o wiele dalej, niż przy pomocy zwyczajnej prawdy. Gdzie zaś wystarczą zwyczajne wyobrażenia i proste wyrazy, tam rzeczy skomplikowane i spotęgowane stają się wymuszone i pedantyczne. W stosunku zaś do działania teorja prowadzenia wojny nie może się wogóle posługiwać pojęciem prawa, ponieważ wobec zmienności i różnorodności zjawisk nie posiada ona określenia dość ogólnego, aby zasłużyło na nazwę prawa.

Zasady, reguły, przepisy i metody są to pojęcia niezbędne dla teorji prowadzenia wojny, o ile prowadzi ona do nauk pozytywnych, ponieważ prawda może się w nich zmieścić tylko w takich skrystalizowanych kształtach.

Ponieważ taktyka jest tą częścią prowadzenia wojny, której teorja najbardziej może dotrzeć do nauki pozytywnej, przeto i pojęcia te napotkamy w niej najczęściej.

Nie używać bez potrzeby kawalerji przeciwko piechocie, zachowującej jeszcze porządek; używać broni palnej dopiero wtedy, gdy zacznie ona osiągać pewną skuteczność; oszczędzać siły podczas bitwy możliwie najbardziej na jej koniec — oto są zasady taktyczne. Wszystkie te określenia nie dadzą się zastosować w każdym bezwzględnie wypadku, ale działający musi je sobie uprzytamniać, aby nie pozbawić się korzyści prawd, w nich zawartych, właśnie wtedy, kiedy mogą się przydać.

Jeśli z gotowania u nieprzyjaciela strawy w porze niezwykłej wnosi się o jego rychłym odmarszu, albo z umyślnego pokazywania się wojska nieprzyjacielskiego w bitwie poznaje się, że natarcie jest pozorne—to ten sposób poznawania prawdy nazywamy regułą,

gdyż z poszczególnej widocznej okoliczności wnosimy o zamiarze całym.

Jeśli regułą jest nacierać na nieprzyjaciela ze wznowioną energją, skoro tylko ten zaczyna wycofywać swoje baterje z bitwy, to znaczy, że z tem poszczególnem zjawiskiem łączymy określenie działania, stosujące się do całego odgadniętego przez nas położenia wroga; mianowicie, że chce on przerwać bitwę, rozpoczyna odmarsz i podczas tego odmarszu ani nie jest zdolny do pełnego oporu, ani też nie może tak szybko uchodzić, jak podczas właściwego odwrotu.

Teorje, przygotowujące wojnę, wnoszą ze sobą do prowadzenia wojny również własne przepisy i metody, o ile same zostały wpojone wojsku wyszkolonemu jako żywotne zasady. Wszelkie regulaminy sprawiania szyków, ćwiczeń i służby polowej są przepisami i metodami; w regulaminach ćwiczeń przeważają pierwsze, natomiast w regulaminach służby polowej — drugie. Właściwe prowadzenie wojny łączy się z temi sprawami, więc przejmuje je, jako gotowe sposoby postępowania; — muszą tedy one występować w tym charakterze również i w teorji prowadzenia wojny.

Przepisów, t. zn. określonych wskazówek, nie można zastosowywać do czynności dowolnej, jaką jest użycie sił zbrojnych, ponieważ przepisy te właśnie wykluczają dowolność. Natomiast mogą niewątpliwie w teorji wojny istnieć metody, jako ogólne sposoby wykonania nasuwających się zadań, obliczone, jak to już rzekliśmy, na przeciętne prawdopodobieństwo. Zapewnią one zastosowanie praktyczne zasad i reguł, o ile nie zechcą uchodzić za coś, czem nie są, to jest za bezwzględne i konieczne systemy działania, a pozostaną tylko najlepszemi z form ogólnych, które jako drogi, krócej wiodące do celu, można dać do wyboru zamiast decyzji indywidualnej.

Częste zaś użycie metod okaże się w prowadzeniu wojny rzeczą nader ważną, a nawet nieuniknioną, gdy się zważy, jak wiele działań odbywa się na zasadzie zwyczajnych przypuszczeń, albo i w zupełnej niepewności, ponieważ wróg nie zdoła poznać wszystkich okoliczności, jakie miały wpływ na nasze zarządzenia, albo też zabraknie mu na to czasu. Poza tem, jeśliby się nawet te okoliczności istotnie znało, to już wskutek wielkiej ich rozbieżności i skomplikowania niesposób byłoby obliczać według nich wszelkich zarządzeń, tak, że nasze postępowanie należy zawsze dostosować do kilku możliwości. Potrzeba zastosowania metody unaoczni się nam

zwłaszcza, gdy zważymy, jak niezliczone są drobne okoliczności, które składają się na dany wypadek i wymagają wzięcia ich pod rozwagę, gdy stwierdzimy, że niema na to innego środka, jak tylko jedne z nich zastępować przez drugie, a własne zarządzenia opierać tylko na wypływających z nich wnioskach ogólnych i prawdopodobieństwie; gdy wreszcie uprzytomnimy sobie, że liczba dowódców wzrasta coraz szybciej w miarę niższych stopni, a na prawdziwe zrozumienie i wytrawny sąd każdego z nich tem mniej liczyć można, im niższe szczeble działają. Gdzie zaś nie można oczekiwać innych pojęć poza uzyskanemi przez regulamin służbowy i doświadczenie, — tam trzeba przyjść z pomocą w postaci zbliżonego do nich metodyzmu. Będzie on stanowił oparcie dla ich sądu, a zarazem przeszkodę dla poglądów wybujałych lub zupełnie fałszywych, nader niebezpiecznych właśnie w tej dziedzinie, gdzie doświadczenie jest tak cenne.

Pominąwszy tę niezbędność metodyzmu musimy mu przyznać również zalety pozytywne. Przez stosowanie jego stale powtarzających się form osiąga się bowiem sprawność, precyzję i pewność w prowadzeniu wojska, zmniejszające naturalnie tarcie i ułatwiające bieg maszyny.

Metodę stosuje się więc tem wszechstronniej i jest ona tem niezbędniejsza, im niższy jest szczebel danego działania; natomiast na wyższych stopniach trafia się ona coraz rzadziej, aby na naczelnych stanowiskach zaniknąć zupełnie. To też dziedziną jej jest raczej taktyka, niż strategja.

Wojna, w swem najwyższem ujęciu, nie składa się z niezliczonego mnóstwa drobnych wypadków, które znoszą się wzajem wskutek swoich różnic, i które możnaby opanować lepiej czy gorzej przy pomocy lepszej czy gorszej metody. Przeciwnie, składa się ona z poszczególnych wielkich, decydujących wydarzeń, które należy traktować indywidualnie. Wojna nie jest łanem zboża, które można zależnie od lepszej czy gorszej kosy skosić lepiej czy gorzej bez względu na kształt poszczególnych kłosów, lecz składa się z wielkich drzew, które należy rąbać z zastanowieniem, stosownie do jakości i postawy każdego pnia.

Jak dalece dopuszczalny jest metodyzm w działalności wojennej, określić właściwie można nie tyle według stanowisk, ile ze względów rzeczowych. Stanowisk najwyższych dotyka metodyzm rzadziej dlatego tylko, że obejmują one najszersze przedmioty działania. Stały szyk bojowy, szablonowe ustawianie straży przednich lub czat — są to metody, któremi wódz krępuje

w pewnych wypadkach nietylko podwładnych, ale i siebie. Mogą one być wprawdzie jego własnym wynalazkiem i być wynikiem danych okoliczności; mogą być również przedmiotem rozważań teoretycznych, jeśli opierają się na ogólnych właściwościach wojsk lub danej broni. Wszelką natomiast metodę, któraby ograniczała plany wojny względnie kampanji i czyniła z nich jakby maszynowe szablony, należy bezwzględnie odrzucić.

Dopóki niema jakiejś znośnej teorji, to znaczy jakiegoś rozumnego rozważania o prowadzeniu wojny, dopóty i metodyzm musi rozszerzać się ponad miarę także i na wyższych szczeblach działalności. Ludzie bowiem, którym powierzono ten zakres działania, często nie mogli dokształcić się przez studja i odpowiednie warunki życiowe, a ich zdrowy rozsądek, nie mogąc połapać się w niepraktycznych i pełnych sprzeczności mędrkowaniach teoryjek i krytyk, odtrąca je od siebie. Ludzie tacy wnoszą w takim wypadku na swe stanowiska tylko tyle znajomości rzeczy, ile jej zdobyli przez doświadczenie. To też nawet w tych wypadkach, gdzie rozwiązanie swobodne i indywidualne jest nietylko możliwe, ale i konieczne, chętnie posługują się oni środkami, jakich dostarcza im doświadczenie, to znaczy naśladują sposoby postępowania wodza naczelnego. A już przez to samo powstaje metodyzm. Skoro widzimy jak generałowie Fryderyka Wielkiego stale stosują tak zwany szyk skośny, francuscy generałowie rewolucyjni używają zawsze oskrzydlenia w szerokich linjach bojowych, a podwładni Bonapartego rzucają z krwawą energją skoncentrowane masy do natarcia, to w tych stale powracających sposobach poznajemy jasno przyjętą metodę i dostrzegamy, że metodyzm może sięgnąć prawie do szczytów. Z chwilą, gdy udoskonalona teorja ułatwi badanie prowadzenia wojny i gdy wychowa ducha i sąd tych ludzi, którzy dochodzą do wyższych stanowisk — to i metodyzm przestanie sięgać tak daleko, a źródłem tej jego cząstki, którą uważać można za niezbędną, będzie wówczas teorja sama, a nie zwyczajne tylko naśladownictwo. Najświetniejsze nawet czyny wielkiego wodza mają w sposobie ich wykonania coś subjektywnego, a nawet pewna maniera jego zawiera wybitną cząstkę jego indywidualności, która potem nie zawsze harmonizuje z indywidualnością jego naśladowcy.

Jednakże nie byłoby ani rzeczą możliwą, ani nawet słuszną wypędzać całkowicie z prowadzenia wojny metodyzm subjektywny albo manierę — przeciwnie, należy ją uważać za przejaw tego wpływu, jaki wywiera indywidualność całej wojny na jej po-

szczególne zjawiska. W ten bowiem sposób tylko może się ten wpływ przejawić, gdy teorja nie zdoła go przewidzieć i ogarnąć go swemi rozważaniami. Cóż jest bardziej naturalnego nad to, że wojna rewolucyjna posiadała własny sposób działania, i jakaż teorja mogłaby te właściwości podchwycić? Zło leży w tem tylko, że taka maniera, wywodząca się z poszczególnego wypadku, łatwo przeżywa się, trwająca nadal nawet wtedy, gdy okoliczności zmieniają się niespostrzeżenie. Temu właśnie powinna przeszkodzić teorja przez jasną i rozsądną krytykę. Gdy w roku 1806 generałowie pruscy, jak książę Ludwik pod Saalfeld, Tauentzien na Dornberg pod Jeną, Grawert i Rüchel pod Kappeldorfem—wszyscy rzucali się w otwartą przepaść zniszczenia razem ze swoim fryderycjańskim szykiem bojowym — to była to nietylko przeżyta maniera, ale jak najbardziej zdecydowane ubóstwo ducha, do jakiego kiedykolwiek doprowadził metodyzm. Generałowie ci zdołali dzięki niemu już na samem polu bitwy doprowadzić armję Hohenlohego do takiego zniszczenia, jakiego nie doznała nigdy żadna inna armja.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

KRYTYKA.

Wpływ prawd teoretycznych na życie praktyczne dokonywa się raczej przy pomocy krytyki niż nauki. Krytyka bowiem, jako zastosowanie prawdy teoretycznej do zdarzeń rzeczywistych, nietylko zbliża teorję do życia, ale też i przyzwyczaja rozsądek do tych prawd przez ciągłe powtarzanie ich zastosowania. To też uważamy za konieczne obok punktu widzenia teoretycznego ustalić także i stanowisko krytyczne.

Krytyczny opis wydarzenia historycznego odróżniamy od zwykłego opowiadania, które zestawia tylko wypadki obok siebie i dotyka co najwyżej ich najbliższych związków przyczynowych.

W tym opisie krytycznym mogą zachodzić trzy różne czynności rozumu.

Po pierwsze historyczne wydzielanie i ustalanie faktów wątpliwych. Jest to właściwe badanie historyczne i nie ma nic wspólnego z teorją.

Po wtóre wyprowadzanie skutków z przyczyn. Jest to właściwe badanie krytyczne, niezbędne dla teorji, po-

nieważ wszystko, co teorja ma przy pomocy doświadczenia stwierdzić, podtrzymać, lub choćby tylko wyjaśnić — można osiągnąć jedynie na tej drodze.

Po trzecie badanie użytych środków. Jest to właściwa krytyka, zawierająca pochwałę i naganę. Tutaj teorja służy historji, a raczej nauce, którą należy z niej zaczerpnąć.

W obu ostatnich, istotnie krytycznych, częściach rozważania historycznego wszystko zależy od tego, by zbadać przedmiot aż do najpierwotniejszych jego składników, to znaczy dotrzeć do prawd niewątpliwych, a nie, jak się to często zdarza, zatrzymać się w połowie drogi, to zn. na jakiejś dowolnej tezie lub przypuszczeniu.

Co się tyczy wyprowadzania skutków z przyczyn, to napotyka ono częstokroć na nieprzezwyciężoną trudność zewnętrzną, a mianowicie, że istotnych przyczyn wcale się nie zna. W żadnych okolicznościach życiowych nie zdarza się to tak często jak na wojnie, gdzie rzadko są znane dokładnie zdarzenia (wojenne), a tem mniej motywy, które albo działający umyślnie ukrywa, albo też, jeśli są nazbyt przemijające i przypadkowe, mogą dla historji zaginąć. To też opis krytyczny musi przeważnie iść ręka w rękę z badaniem historycznem. Ale mimo to często pozostaje przecież taka niewspółmierność pomiędzy przyczyną a skutkiem, że opis ten nie upoważnia nas do uważania skutków za niezbędne następstwo znanych przyczyn. Muszą tu z konieczności powstawać luki, to znaczy takie wyniki historyczne, których nie można wykorzystać do celów naukowych. Teorja może tu wymagać tylko, aby badanie dotarło bezwzględnie aż do takiej luki i przerwało w tem miejscu wszelkie wnioskowania. Prawdziwe zło byłoby dopiero wtedy, gdybyśmy rzecz znaną, której nadajemy fałszywe znaczenie, uznali za bezwzględnie wystarczającą do wyjaśnienia skutków.

Poza tą trudnością badanie krytyczne zawiera w sobie jeszcze inną bardzo wielką trudność wewnętrzną, tę mianowicie, że skutki na wojnie rzadko kiedy wynikają z jednej prostej przyczyny, lecz z wielu przyczyn wspólnych. Nie wystarcza więc śledzić łańcuch zdarzeń z nieuprzedzoną, uczciwą wolą aż do jego początku, lecz chodzić tu będzie o to, aby wykazać udział każdej z istniejących przyczyn. Prowadzi to zatem do bliższego zbadania ich natury i w ten sposób badanie krytyczne może wprowadzić na właściwe pole teorji.

Rozważanie krytyczne, czyli sprawdzanie środków, doprowadza do pytania, jakie właściwie osiągnięto wyniki ze względu na użyte środki i czy te wyniki należały do zamiarów działającego.

Właściwe wyniki danych środków prowadzą do badania ich natury, t. zn. znowu na pole teorji.

Widzieliśmy, że w krytyce przedewszystkiem o to chodzi, aby dotrzeć do prawd niewątpliwych, czyli aby nie zatrzymywać się na tezach dowolnych, które nie mają dla innych żadnego znaczenia i którym też można przeciwstawić inne, być może równie dowolne twierdzenia; wówczas bowiem nie byłoby końca rozmaitym mędrkowaniom, a całość byłaby bez wyniku, a zatem nie miałaby wartości naukowej.

Widzieliśmy, że zarówno badanie przyczyn jak i sprawdzanie środków prowadzi na pole teorji, t. zn. na pole prawdy ogólnej, wypływającej nietylko z indywidualnego przypadku. Jeśli więc istnieje stosowna teorja, to rozważanie będzie mogło powołać się na jej wyniki i na tem przerwać swe dociekania. Tam jednak, gdzie niema takiej prawdy teoretycznej, dociekania muszą być doprowadzone aż do pierwszych początków. Ponieważ zaś konieczność taka zdarza się często, przeto pociąga ona pisarza do wdawania się w coraz liczniejsze, tysiączne szczegóły; zawalony pracą, nie będzie on poprostu mógł zatrzymywać się przy każdym szczególe dość długo. W konsekwencji jednak, chcąc zakreślić granice swych rozważań, zatrzyma się on na twierdzeniach dowolnych, które, choćby nie były dla niego samego dowolnemi, pozostaną takiemi dla innych, a to dlatego, że nie są one same przez się zrozumiałe i udowodnione.

Teorja, zdatna do zastosowania, jest tedy istotną podstawą krytyki, która bez rozumnej teorji nie jest w stanie wogóle wznieść się na to stanowisko, gdzie będzie na dobre pouczającą, a mianowicie: przekonywającem dowodzeniem sprawy, przecinającem wszelką dyskusję.

Złudną jednak nadzieją byłaby wiara w możliwość takiej teorji, któraby obejmowała każdą prawdę oderwaną i pozostawiała krytyce tylko zastosowanie odpowiedniego prawa do danego wypadku. Śmieszną pedanterją byłoby nakazywanie krytyce, aby zawsze zawracała, napotkawszy granice nietykalnej teorji. Ten sam duch analitycznych dociekań, który stwarza teorję, powinien również kierować dziełem krytyki; nietylko więc może, ale i powinna ona często przenosić się w dziedzinę teorji i wyja-

śniać sobie dokładniej te punkty, na których jej specjalnie zależy. Naodwrót, cel krytyki może być zupełnie chybiony, gdy ta przekształci się w bezduszne zastosowanie teorji. Wszelkie pozytywne wyniki teoretycznych dociekań, wszelkie zasady, reguły i metody tem więcej tracą pod względem swej powszechności i prawdy absolutnej, im bardziej stają się nauką pozytywną. Istnieją one poto, aby ich można było użyć, ale zawsze należy sobie umożliwić wydanie sądu, czy są one w danym wypadku odpowiednie, czy nie. Takich wyników teorji nie powinna nigdy krytyka stosować jako praw lub norm, ale jako podstawę do oceny, podobnie jak podstawą powinny być one i dla działającego. Aczkolwiek w taktyce jest rzeczą ustaloną, że w ogólnym szyku bojowym kawalerja ustawia się nie obok, lecz za piechotą, to jednak niemądrze byłoby potępiać z tego powodu wszelkie uszykowanie odmienne. Krytyka powinna zbadać przyczyny odstępstwa i dopiero jeśli te przyczyny będą niewystarczające, będzie ona miała prawo powołać się na stwierdzenie teoretyczne. Jeśli dalej teorja ustaliła, że natarcie podzielone zmniejsza prawdopodobieństwo powodzenia, to równie nierozsądne byłoby wszędzie tam, gdzie natarcie podzielone zbiegło się z niepowodzeniem, uważać zgóry, bez bliższego zbadania, niepowodzenie za skutek tego natarcia podzielonego, jak i odwrotnie, z tego, że natarcie podzielone odniosło powodzenie, wnioskować o nieprawdziwości owego teoretycznego twierdzenia. Duch badawczy krytyki nie pozwoli sobie ani na jedno, ani na drugie. Krytyka zatem opiera się głównie na wynikach analitycznego badania w teorji. Co ta ustali, tego krytyka nie potrzebuje już stwierdzać na nowo, a ustala się te rzeczy właśnie poto, aby krytyka zastała je już jako stwierdzone.

Zadanie krytyki — zbadanie, jaki skutek wyniknął z danej przyczyny i czy zastosowany środek odpowiedział celowi — łatwe będzie wtedy, gdy przyczyna i skutek, cel i środek leżą niedaleko od siebie.

Skoro wojsko napadnięte nie może planowo i rozsądnie wykorzystać wszystkich swoich możliwości, to wtedy skutek napadu jest niewątpliwy. — Jeśli teorja stwierdza, że natarcie połączone z obejściem prowadzi podczas bitwy do powodzenia większego, ale zato mniej pewnego, to powstaje pytanie, czy ten, który zastosował natarcie, połączone z obejściem, postawił sobie za cel głównie wielkość powodzenia? Jeżeli tak, to środek został wybrany odpowiednio. Jeśli jednak chciał on przez to uczynić swoje powodzenie pewniejsze, opierając go nie na okolicznościach

indywidualnych, ale na samej naturze ogólnej tego rodzaju natarcia, jak się to zresztą setki razy zdarzało — to w takim razie nie pojął istoty tego środka i popełnił błąd.

Praca wojenno-badawcza i sprawdzająca jest w takim wypadku nietrudna i zawsze będzie łatwa tam, gdzie ograniczymy się do najbliższych sobie skutków i celów. Można to czynić zupełnie dowolnie, skoro abstrahując od związku z całością, zechcemy rozpatrywać rzeczy tylko w tem ustosunkowaniu.

Na wojnie jednak, jak i wogóle na świecie, wszystko, co należy do pewnej całości, pozostaje w związku ze sobą i dlatego każda nawet najmniejsza przyczyna rozciąga wpływ na działanie wojenne aż do jego końca i wpływa choćby troszeczkę na zmianę wyniku końcowego. Podobnie każdy środek musi sięgać aż do ostatecznego celu.

Można więc skutki danej przyczyny śledzić dopóty, dopóki zjawiska warte są obserwacji. Podobnie można badać nietylko dany środek w stosunku do najbliższego celu, ale i ten cel jako środek do osiągnięcia celu wyższego. Tak można postępować wzdłuż łańcucha podporządkowanych sobie celów, aż się dotrze do takiego, który nie potrzebuje sprawdzania, gdyż konieczność jego jest niewątpliwa. W wielu wypadkach, zwłaszcza gdy chodzi o wielkie, decydujące zarządzenia, rozważania muszą dotrzeć aż do celu ostatecznego, to jest do tego, który ma bezpośrednio przygotować pokój.

Rzecz jasna, że przy tem wznoszeniu się w górę osiągnięcie każdego nowego etapu daje nam nowy punkt widzenia dla sądu tak, że sam środek, który z jednego punktu widzenia wydaje się korzystny, będziemy musieli odrzucić, spojrzawszy nań z bezpośrednio wyższego stanowiska.

Szukanie przyczyn zjawisk i sprawdzanie środków w zależności od celów idą zawsze w badaniu krytycznem danego aktu ręka w rękę, ponieważ szukanie przyczyny naprowadza dopiero na rzeczy godne badania.

To śledzenie wątku w dół i wzwyż związane jest ze znacznemi trudnościami. Im bardziej bowiem oddalona jest poszukiwana przyczyna od samego zdarzenia, tem bardziej należy uwzględnić równocześnie i inne przyczyny oraz odnaleźć i wydzielić ten udział, jaki również na dane zdarzenie mieć mogły, ponieważ im wyżej stoi dane zjawisko, tem większą ilością poszczególnych sił i okoliczności jest uwarunkowane. Wydzielając przyczyny przegranej bitwy, wydzieliliśmy oczywiście również częściowo i przy-

czyny następstw, jakie ta przegrana bitwa spowodowała dla całości. Będzie to jednak tylko część tych przyczyn, albowiem na wynik końcowy, zależnie od okoliczności, złożą się w większym czy mniejszym stopniu również działania przyczyn zupełnie postronnych.

Ta właśnie rozmaitość przedmiotów powstaje przy sprawdzaniu środków w miarę zajmowania wyższego punktu widzenia. Im wyższe są bowiem cele, tem większa jest ilość środków, które stosuje się dla ich osiągnięcia. Do ostatecznego celu wojny dążą wszystkie wojska równocześnie i dlatego wszystko, co się dla tego celu zrobiło lub mogło zrobić, należy również wziąć pod uwagę.

Widzimy stąd, że może to czasem zaprowadzić na obszerne pole rozważań, gdzie łatwo się zbłąkać i gdzie główną trudność stanowi potrzeba stwarzania mnóstwa założeń, obliczonych na ewentualności, które się wprawdzie nie urzeczywistniły, ale były prawdopodobne i dlatego nie można ich było w rozważaniu absolutnie pominąć.

Wymarsz Bonapartego w marcu 1797 r.*) z armją włoską z nad Tagliamento przeciwko arcyksięciu Karolowi był spowodowany zamiarem zmuszenia tego wodza do rozstrzygnięcia, zanim tenże ściągnął ku sobie z nad Renu spodziewane posiłki. Z punktu widzenia bezpośredniego rozstrzygnięcia środek wybrany był dobrze, co też potwierdziło i powodzenie. Arcyksiąże bowiem miał wówczas jeszcze tak słabe siły, że nad Tagliamento uczynił tylko próbę oporu, a przekonawszy się, że przeciwnik jest zbyt silny i zdecydowany, opuścił plac boju i wejścia do Alp Noryckich. Jaki cel mógł Bonaparte osiągnąć przez to szczęśliwe powodzenie? Dotrzeć aż do serca monarchji austrjackiej, ułatwić posuwanie się obu armjom nadreńskim pod wodzą Moreau i Hoche'a i nawiązać z niemi ścisłą łączność. Taki pogląd miał na tę sprawę Bonaparte i z tego punktu widzenia miał słuszność. Skoro jednak krytyka stanie na wyższem stanowisku, Dyrektorjatu francuskiego, który mógł i musiał przewidzieć, że kampanja nad Renem zacznie się dopiero za sześć tygodni, w takim razie można uważać przejście Bonapartego przez Alpy Noryckie za przesadny tylko hazard. Gdyby bowiem Austrjacy ściągnęli z nad Renu do Styrji znaczne odwody, z któremi arcyksiążę mógłby rzucić się na armję włoską,

*) Porównaj „Hinterlassene Werke" Clausewitza, drugie wydanie, tom IV, str. 276 i następne.

to nietylko byłaby ona zgubiona, ale i cała kampanja przegrana. To rozumowanie, które owładnęło Bonapartem pod Villach, skłoniło go do przystania tak chętnie na zawieszenie broni pod Loeben.

Jeśli jednak krytyka wzniesie się jeszcze o jeden stopień wyżej, i zobaczy, że Austrjacy nie mieli wcale odwodów pomiędzy armją arcyksięcia Karola a Wiedniem — to przyzna, że tym marszem armji włoskiej był zagrożony Wiedeń.

Gdybyśmy przyjęli, że Bonaparte wiedział o tem odsłonięciu stolicy i tej zdecydowanej przewadze, jaką posiadał nadal w Styrji nad arcyksięciem, wówczas to jego posunięcie się aż do serca państwa austrjackiego nie byłoby bezcelowe, gdyż wartość tego posunięcia się zależała od wartości, jaką przypisywali Austrjacy utrzymaniu Wiednia. Jeśli wartość ta była tak wielka, że woleli raczej przyjąć warunki pokojowe, jakie im Bonaparte podyktował, w takim razie należałoby to zagrożenie Wiednia uważać za cel ostateczny. Gdyby Bonaparte wiedział o tem z jakiegobądź źródła, to i krytyka poprzestaćby mogła na tem. Jeśliby to jednak było jeszcze wątpliwe, to krytyka musiałaby wznieść się na jeszcze wyższe stanowisko i spytać, coby się stało, gdyby Austrjacy oddali Wiedeń i wycofali się dalej w głąb dość znacznych jeszcze swoich obszarów. Łatwo spostrzec, że na pytanie to nie można odpowiedzieć, zanim się nie rozpatrzy prawdopodobnych zdarzeń pomiędzy armjami nadreńskiemi obu stron. Wobec zdecydowanej przewagi Francuzów (130 tysięcy przeciwko 80 tysiącom) samo powodzenie byłoby mało wątpliwe, ale powstaje znowu pytanie, jak wykorzystałby to powodzenie Dyrektorjat francuski: czy przez wyzyskanie powodzeń aż po ostatnie krańce monarchji austrjackiej, a zatem aż do rozbicia lub pokonania tego mocarstwa, czy też tylko przez zdobycie znacznej jego połaci, stanowiącej zastaw zawarcia pokoju. Trzebaby tu znaleźć prawdopodobny wynik obu ewentualności, aby potem dopiero określić prawdopodobny wybór Dyrektorjatu francuskiego. Gdybyśmy przyjęli taki wynik tych rozważań, że francuskie siły zbrojne były zbyt słabe, aby spowodować całkowite powalenie Austrji tak, że próba taka sama przez się musiałaby wywołać odwrócenie sytuacji i że nawet zdobycie i opanowanie znacznej połaci kraju wciągnęłoby Francuzów w położenie, któremuby ich siły prawdopodobnie nie sprostały, — to wynik ten musiałby wywrzeć wpływ na ocenę sytuacji, w jakiej znalazła się armja włoska i znacznie zmniejszyć jej nadzieje. To właśnie musiało wtedy niewątpliwie spowodować, że Bonaparte, widząc nawet wyraźnie bezradne po-

łożenie arcyksięcia, zawarł pokój w Campo-Formio na warunkach, nie nakładających na Austrjaków warunków cięższych, niż utrata prowincyj, których nie odzyskaliby i tak nigdy nawet po najszczęśliwszej kampanji. Ale nawet na taki mierny pokój, jak w Campo-Formio, nie mogliby Francuzi liczyć i nie mogliby go uczynić celem swego śmiałego pochodu, gdyby nie uwzględnili poniższych dwóch rozważań: pierwsze zawiera się w pytaniu, jaką wartość przywiązywać będą Austrjacy do każdego z obu wyników i czy pomimo prawdopodobieństwa końcowego, pomyślnego dla nich powodzenia, uznają je za warte ofiar, związanych z niemi, t. zn. z przedłużaniem wojny, gdy mogą tych ofiar uniknąć, zawierając pokój na niezbyt ciężkich warunkach. Drugie rozważanie polega na kwestji, czy rząd austrjacki rozważyłby należycie te ostatnie możliwości powodzenia w razie dalszego oporu i czy nie dałby się unieść małoduszności pod wrażeniem chwilowych niepowodzeń.

Rozważanie, tworzące istotę kwestji pierwszej, nie jest bynajmniej zbędną subtelnością, lecz ma tak decydujące znaczenie praktyczne, że występuje zawsze, gdy powstaje plan, obliczony na ostateczność; ono też najczęściej uniemożliwia wykonanie takich planów.

Rozważanie drugie jest równie niezbędne. Wojnę bowiem prowadzi się z przeciwnikiem nie oderwanym, ale rzeczywistym, którego zawsze trzeba mieć na oku. Na pewno też miał zuchwały Bonaparte na uwadze ten wzgląd i nie zbywało mu na zaufaniu w postrach, jaki szerzył swym mieczem. To samo zaufanie zaprowadziło go w r. 1812 do Moskwy; tu go jednak zawiodło, gdyż postrach spowszedniał już nieco w gigantycznych walkach. Aczkolwiek w r. 1797 był on czemś nowem i chociaż nie odkryto jeszcze wówczas tajemnicy o sile oporu, posuniętego do ostateczności, to jednak i w r. 1797 odwaga jego doprowadziłaby do wyniku ujemnego, gdyby w przeczuciu tego nie znalazł, jak to już rzekliśmy, wyjścia w umiarkowanym pokoju w Campo-Formio.

Na tem musimy przerwać to rozważanie; wystarczy ono, jako przykład, aby wykazać rozległość, różnorodność i trudność, jakie mogą stać się udziałem rozważania krytycznego, jeśli dotrzemy aż do celów ostatecznych, to znaczy gdy poruszymy środki wielkie i decydujące, których działanie aż do tych celów z konieczności sięgnąć musi. Wynika stąd, że — poza teoretyczną znajomością przedmiotu — wielki wpływ na wartość rozważań krytycznych musi mieć wrodzony talent, gdyż od niego to głównie zale-

żeć będzie oświetlenie związków pomiędzy faktami, i wyróżnienie z pośród niezliczonego mnóstwa powikłań — zdarzeń najbardziej istotnych.

Talent jednak będzie zużytkowany i w inny jeszcze sposób. Rozważanie krytyczne jest badaniem nietylko wszystkich środków użytych ale i wszelkich możliwych, które też trzeba podać, a zatem i znaleźć; nie można bowiem wogóle ganić żadnego środka, skoro się nie umie przytoczyć lepszego. Wprawdzie ilość możliwych kombinacyj jest przeważnie niewielka, to jednak zaprzeczyć się nie da, że przytoczenie środków nieużytych nie jest już tylko analizą rzeczy istniejących, ale samodzielną twórczością, nie dającą się ująć w przepisy, a zależną od płodności ducha.

Dalecy jesteśmy od upatrywania pola dla wielkiej genjalności tam, gdzie wszystko da się sprowadzić do bardzo niewielu praktycznie możliwych i nader prostych kombinacyj; za rzecz nieopisanie śmieszną, jakkolwiek często spotykaną, uważamy traktowanie samego pomysłu obejścia danej pozycji — jako oznakę wielkiej genjalności, pomimo to jednak akt twórczej samodzielności jest tu niezbędny i wartość rozważań krytycznych zależy w znacznej mierze od niego.

Kiedy Bonaparte 30 lipca 1796 r. powziął decyzję przerwania oblężenia Mantui,*) aby wyruszyć z całą siłą przeciw nadciągającym z odsieczą oddzielnym kolumnom nieprzyjacielskim i pobić je zosobna, wydało się to najpewniejszą drogą do świetnych zwycięstw. Zwycięstwa te nastąpiły istotnie i powtórzyły się dzięki zastosowaniu tegoż środka jeszcze świetniej przy późniejszych próbach odsieczy. Budzą one jednogłośny, niepodzielny podziw.

Pomimo to Bonaparte, wszedłszy 30 lipca na tę drogę, musiał porzucić zupełnie myśl oblężenia Mantui, gdyż nie mógł uratować parku oblężniczego, a nowego już w tejże kampanji sprawić nie było można. Istotnie, oblężenie zmieniło się w zwykłą blokadę i forteca, która przy dalszem oblężeniu upadłaby bardzo szybko, opierała się jeszcze przez sześć miesięcy pomimo wszystkich zwycięstw Bonapartego w otwartem polu.

Krytyka uznała to za zło całkowicie nieuniknione, gdyż nie umiała wskazać lepszej drogi oporu. Opór przeciw nadciągającej odsieczy wewnątrz linji oblężniczej był w takiej niesławie i pogardzie, że środek ten zupełnie uszedł uwagi. A jednak w czasach

*) Porównaj „Hinterlassene Werke" Clausewitza, drugie wydanie, tom IV, str. 170 i następne

Ludwika XIV środek ten tak często spełniał swoje zadanie, że tylko wpływem mody można wytłumaczyć, iż w sto lat później nikomu nie przyszło nawet na myśl przynajmniej się nad nim zastanowić. Gdyby myśl taką dopuszczono, to bliższe zbadanie sytuacji wykazałoby, że 40 tysięcy najlepszej w świecie piechoty, jakie mógł Bonaparte wystawić na silnie ufortyfikowanej linji oblężniczej pod Mantuą — nie potrzebowało się tak bardzo obawiać 50 tysięcy ciągnących pod Wurmserem z odsieczą Austrjaków, gdyż wątpliwe było, czy wogóle spróbowaliby oni uderzyć na ich linje. Nie chcemy tu zapuszczać się w bliższe udowadnianie tego twierdzenia. Sądzimy bowiem, że to, co już powiedzieliśmy, wystarczy, aby zapewnić temu sposobowi równorzędność w stosunku do innych. Nie będziemy tu też rozstrzygać, czy Bonaparte podczas akcji samej myślał o tym sposobie; w pamiętnikach jego i w pozostałych źródłach drukowanych nie znaleźliśmy o tem ani śladu, a cała późniejsza krytyka nie myślała o tem wcale, ponieważ od tego sposobu odzwyczajono się już wówczas zupełnie. Zasługa przypomnienia tego środka nie jest zbyt wielka, gdyż — aby na niego natrafić — wystarczy tylko pozbyć się uroszczeń modnego poglądu na tę sprawę; w każdym jednak razie konieczne jest zwrócenie na niego uwagi i porównanie go ze środkiem, użytym przez Bonapartego. Bez względu na wynik tego porównania krytyka nie powinna go zaniedbać.

Kiedy Bonaparte w lutym 1814 r.*) oderwał się od armji Blüchera, pobiwszy ją uprzednio pod Etoges, Camp-Aubert, Montmirail i t. d., aby zwrócić się znowu przeciwko Schwarzenbergowi i pobić jego korpusy pod Montereau i Mormant, to wszyscy byli pełni podziwu, gdyż Bonaparte właśnie dzięki temu przerzucaniu swych sił głównych wykorzystał świetnie błąd sprzymierzonych, polegający na posuwaniu się oddzielnie. I jeśli go te świetne uderzenia na wszystkie strony nie uratowały, to w każdym razie nie była to jego wina. Nikt zaś dotychczas nie zadał pytania, jakiby mógł być wynik, gdyby Bonaparte nie był zwrócił się od Blüchera znowu przeciw Schwarzenbergowi, lecz skierował swe ciosy dalej przeciwko Blücherowi i ścigał go aż po Ren. Jesteśmy przekonani, że kampanja przybrałaby wtedy całkiem inny obrót i wielka armja, zamiast maszerować na Paryż, wróciłaby za Ren. Nie żądamy tu, aby podzielano nasze przekonanie, ale skoro alterna-

*) Porównaj „Hinterlassene Werke" Clausewitza, drugie wydanie, tom VII, str. 193 i następne.

tywa ta została postawiona, żaden fachowiec nie może zaprzeczyć, że krytyka powinna i ją dopuścić do głosu.

W tym wypadku środek do porównania był znacznie bliżej, niż poprzednio, a pomimo to pominięto go, idąc w pewnym kierunku naoślep i jednostronnie, nie unikając uprzedzeń.

Z konieczności podawania środka lepszego na miejsce skrytykowanego, powstał ten rodzaj krytyki, który stosuje się niemal powszechnie, a mianowicie zadowalnianie się zwyczajnem podaniem rzekomo lepszego sposobu, nie podając właściwie dowodu, że jest lepszy. W konsekwencji zaś nie każdy jest przekonany, inni idą za ich przykładem i oto powstaje spór, który nie ma żadnej wartości dla rozumowania. Cała literatura wojenna obfituje w podobne rzeczy.

Dowód, jakiego się domagamy, niezbędny jest wszędzie tam, gdzie korzyści proponowanego środka nie są tak oczywiste, aby nie dopuszczały wątpliwości; polega on na tem, że każdy z obu środków bada się stosownie do jego właściwości i porównywa z celem. Po sprowadzeniu tej kwestji do tych najprostszych prawd, spór musi wreszcie ustać albo prowadzi on przynajmniej do nowych wyników, podczas gdy przy tamtym rodzaju krytyki wszelkie argumenty za i przeciw wzajemnie się znoszą.

Tak np., jeślibyśmy w ostatnio przytoczonym przez nas przykładzie nie zechcieli ograniczyć się do wskazania, że nieprzerwany pościg za Blücherem byłby korzystniejszy, niż zwrócenie się przeciwko Schwarzenbergowi, — ale i dowieść tego, to oparlibyśmy się na następujących prostych prawdach:

1. naogół korzystniej jest zadawać ciosy ciągle w jednym i tym samym kierunku, niż przerzucać swe siły, ponieważ przerzucanie to pociąga za sobą stratę czasu i ponieważ tam, gdzie siła moralna już jest osłabiona wskutek poniesionych znacznych strat, łatwiej osiągnąć nowe powodzenia, a zatem nie traci się części uzyskanej już przewagi.
2. Blücher, aczkolwiek słabszy niż Schwarzenberg, był przeciwnikiem ważniejszym dzięki swej przedsiębiorczości, on to więc raczej stanowił ten punkt ciężkości, który pociąga resztę za sobą.
3. Straty, jakie poniósł Blücher, należało uważać za równoważne klęsce. Dzięki temu powstała taka przewaga Bonapartego nad nim, że odwrót Blüchera aż do Renu nie

mógł prawie ulegać wątpliwości, ponieważ na tej linji nie było żadnych poważniejszych posiłków.

4. Żadne inne możliwe powodzenie nie wyglądałoby tak strasznie, nie przybrałoby tak olbrzymich kształtów w wyobraźni sprzymierzeńców; a to należy uważać za bardzo ważny wzgląd u tak notorycznie niezdecydowanego, chwiejnego wodza, jakim był Schwarzenberg. Straty jakie poniósł wirtemberski następca tronu pod Montereau, a hr. Wittgenstein pod Mormant—musiały być ks. Schwarzenbergowi dość dokładnie znane. Natomiast niepowodzenie Blüchera na jego odosobnionej i oddzielnej linji od Marny aż po Ren — musiałyby do Schwarzenberga dochodzić tylko w formie pogłosek, rosnących wciąż niby lawina śnieżna.

Rozpaczliwy kierunek na Vitry, który wytknął sobie Bonaparte w końcu marca, aby spróbować, co za skutek wywrze na sprzymierzonych groźba strategicznego obejścia — opierał się wyraźnie na zasadzie wywołania postrachu, lecz było to już w warunkach zupełnie innych, bo po porażkach pod Laon i Arcis i kiedy Blücher znajdował się już ze 100.000 armją u boku Schwarzenberga.

Będą wprawdzie tacy, których dowody niniejsze nie przekonają, ale przynajmniej nie będą mogli powiedzieć nam: „Kiedy Bonaparte, posuwając się nad Ren, zagrażał podstawie Schwarzenberga, to Schwarzenberg ze swej strony zagrażał Paryżowi, to jest podstawie Bonapartego". Dowody bowiem nasze właśnie miały na celu wykazanie, że Schwarzenberg nie myślałby wówczas o marszu na Paryż.

Wracając zaś do poruszonego przez nas uprzednio przykładu z kampanji roku 1796, powiemy: Bonaparte uważał obraną przez siebie drogę za wiodącą najpewniej do pobicia Austrjaków. Gdyby nawet tak było, to jednak cel, jaki został przez to osiągnięty, był tylko próżną sławą, która nie mogła mieć większego wpływu na upadek Mantui. Droga, wskazana przez nas, prowadziła, zdaniem naszem, pewniej do udaremnienia odsieczy. Gdybyśmy jednak, nawet zgodnie ze zdaniem wodza francuskiego, nie uważali jej za najstosowniejszą, lecz sądzili, że prowadzi ona do powodzenia mniej pewnego, to i tak całe zagadnienie sprowadzałoby się do tego, że w pierwszym wypadku należałoby położyć na szalę powodzenie pewniejsze, ale zato niemal bez korzyści, a zatem bardzo nikłe, w drugim natomiast — niezupełnie pewne, ale zato

znacznie większe. Gdy się stawia sprawę w ten sposób, to odwaga powinna raczej opowiedzieć się za drugiem rozwiązaniem, choć napozór było właśnie odwrotnie. Bonaparte na pewno miał zamiary niemniej śmiałe i bezwątpienia nie uświadamiał sobie tak dobrze natury danego wypadku i nie przewidział jego skutków tak dobrze, jak to mogliśmy teraz poznać z doświadczenia.

Rzecz naturalna, że przy badaniu środków krytyka musi często powoływać się na historję wojenną, gdyż w sztuce wojennej doświadczenie warte jest więcej, niż wszelkie prawdy filozoficzne. Ten dowód historyczny ma jednak swoje własne warunki, o których wspomnimy w osobnym rozdziale; warunki te, niestety, spełniają się tak rzadko, że powoływanie się na historję przeważnie przyczynia się tylko do jeszcze większego pomieszania pojęć.

Obecnie musimy rozważyć jeszcze jedną ważną kwestję, mianowicie, jak dalece wolno lub należy krytyce przy ocenie danego wypadku korzystać z własnej lepszej znajomości sprawy, a zatem i ze świadomości, co spowodowało powodzenie; albo też kiedy i gdzie powinna ona zapomnieć o tych sprawach, aby postawić się zupełnie dokładnie w położenie działającego.

Jeśli krytyka chce wyrazić pochwałę lub naganę działającemu, to musi bezwzględnie starać się zająć dokładnie jego stanowisko, t. zn. musi zestawić to wszystko, co on wiedział i co stanowiło pobudki jego działania, natomiast opuścić to wszystko, o czem działający nie mógł wiedzieć lub nie wiedział, a zatem i to przedewszystkiem — jaki będzie wynik. Jednakowoż jest to tylko cel, do którego można dążyć, ale którego nigdy nie można całkowicie osiągnąć. Nigdy bowiem stan rzeczy, z którego wynika jakieś zdarzenie, nie stanie przed oczyma krytyki w takiej postaci, w jakiej widniał w oczach działającego. Mnóstwo drobnych okoliczności, jakie mogły mieć wpływ na decyzję, zginęło w niepamięci i niejeden motyw subjektywny nie doszedł nigdy do głosu. O tych motywach dowiadujemy się tylko z pamiętników osób działających, lub osób bardzo im bliskich, a w takich pamiętnikach traktuje się sprawy w sposób bardzo dowolny i bywa nawet, że opowiada się o nich umyślnie niedokładnie. Uwadze krytyki musi więc ujść wiele rzeczy, których działający był świadom.

Z drugiej strony jeszcze trudniej jest krytyce zapomnieć o tem, czego wie za dużo. Łatwe będzie to tylko w stosunku do okoliczności przypadkowych, to jest takich, które nie tkwią w samych warunkach, ale się do nich dołączyły; natomiast bar-

dzo trudne i bodaj niemożliwe do osiągnięcia jest to przy wszelkich rzeczach zasadniczych.

Omówmy przedewszystkiem wynik. Jeśli nie powstał on z przypadkowych zdarzeń, to prawie niemożliwe jest, aby znajomość jego nie wpływała na ocenę tych spraw, z których powstał, gdyż wszystkie te sprawy widzimy w jego świetle i częściowo nawet dopiero dzięki niemu poznajemy je i oceniamy. Historja wojenna ze wszystkiemi swemi zjawiskami stanowi dla krytyki samej źródło nauki i naturalnie ukazuje ona te sprawy w takiem właśnie świetle, jakie wytworzyło się w niej z rozważania całości. Gdyby zatem w pewnych wypadkach zamierzała zupełnie o tem zapomnieć, to nigdyby się jej to w zupełności nie udało.

Dzieje się tak jednak nietylko z wynikiem, t. zn. z tem, co następuje dopiero później, lecz także i z tem, co już istniało, czyli z danemi, które określają działanie. Krytyka będzie przeważnie posiadała ich większą ilość, niż działający. Wydawałoby się więc, że łatwo o nich zapomnieć, a przecież rzecz ma się przeciwnie. Znajomość okoliczności poprzedzających i współczesnych polega bowiem nietylko na pewnych ściśle określonych wiadomościach, lecz także na wielkiej ilości przypuszczeń lub założeń tak, że z pośród wiadomości o sprawach niezupełnie przypadkowych prawie każdą poprzedzało jakieś przypuszczenie lub przewidywanie, zastępujące konkretną wiadomość w razie jej braku. Zrozumiałe jest tedy, że późniejsza krytyka, która faktycznie zna wszystkie okoliczności poprzedzające i współczesne, nie powinna dać się zmylić przy pytaniu, jakie z nieznanych okoliczności uważałaby podczas działania za prawdopodobne. Twierdzimy, że tu kompletna abstrakcja jest równie niemożliwa, jak przy wyniku i to z tych samych, co i tam, powodów.

Jeśli tedy krytyka chce o jakimś akcie działania wypowiedzieć pochwałę lub naganę, to zawsze tylko do pewnego stopnia uda się jej zająć stanowisko działającego. W bardzo wielu wypadkach uda się jej to w stopniu dostatecznym dla praktycznych potrzeb, ale w pewnych wypadkach wcale tego nie osiągnie, i tego nie należy spuszczać z oczu.

Jednakowoż nie jest rzeczą ani konieczną, ani pożądaną, aby krytyka całkowicie utożsamiała się z działającym na wojnie. Wojna, jak wogóle wszelka sztuka, wymaga pewnych rozwiniętych zdolności wrodzonych, zwanych wirtuozowstwem. Może być ono wielkie lub małe. W pierwszym wypadku może ono łatwo prześcignąć krytyka; który bowiem krytyk ze-

chciałby twierdzić, że posiada wirtuozowstwo Fryderyka lub Bonapartego! Jeśli zatem krytyka nie ma się powstrzymać od wydawania jakiegokolwiek sądu o wielkim talencie, to musi mieć prawo wykorzystania swej przewagi, polegającej na posiadaniu rozleglejszego widnokręgu. Krytyka nie może zatem poddawać wielkiemu wodzowi rozwiązania jego zadania na zasadzie tych samych danych, jak jakąś formułę rachunkową, lecz w końcowym wyniku, w świetnej trafności wydarzeń powinna rozpoznawać z podziwem to, co opierało się na wyższej czynności genjuszu; a istotny związek wydarzeń, odgadnięty wzrokiem genjusza, powinna zbadać przy pomocy faktów.

Każde jednak, choćby najdrobniejsze wirtuozowstwo wymaga, aby krytyka zajmowała wyższe stanowisko. Musi ona obfitować w sprawdziany objektywne, być możliwie jak najmniej subjektywna i nie dopuszczać, aby ograniczony umysł krytyka stał się jedyną skalą porównawczą.

To wyższe stanowisko krytyki, jej pochwała lub nagana, wydana po dokładnem zbadaniu sprawy, nie zawiera w sobie niczego, coby raniło nasze uczucia. Następuje to dopiero wówczas, gdy krytyk wysuwa swoją osobę na plan pierwszy i przemawia w tonie takim, jakgdyby cała mądrość, jakiej nabył dzięki kompletnej znajomości danego zdarzenia, była jego własnym talentem. Aczkolwiek błąd jest tu aż nadto wyraźny, to jednak próżność prowadzi doń bardzo łatwo i rzecz naturalna, że budzi on w innych niechęć. Jeszcze częściej jednak takie wynoszenie się osobiste krytyka nie leży wcale w jego zamiarach, ale jeśli się krytyk wyraźnie przeciwko temu nie zastrzeże, czytelnik może go o to posądzić i zaraz potem obwini go o brak zdolności oceny.

Jeśli zatem krytyka wytyka jakiś błąd Fryderykowi lub Bonapartemu, to nie wynika z tego bynajmniej, że ten, który tę krytykę wygłasza, nie uczyniłby tego błędu; może on śmiało przyznać, że na miejscu tych wodzów uczyniłby być może jeszcze większe błędy. Niemniej jednak krytyk, poznawszy te błędy z ogólnego związku zdarzeń, ma prawo żądać, żeby działający o wyższych zdolnościach sam je przewidywał.

Będzie to zatem ocena według związku zdarzeń, a więc i s t o s o w n i e d o w y n i k u. Istnieje jednak jeszcze inny wpływ wyniku na ocenę, a mianowicie, jeśli wyniku tego użyjemy poprostu jako dowodu za albo przeciw danemu użytemu środkowi. Można to nazwać o c e n ą z e w z g l ę d u n a w y n i k. Oce-

na taka wydaje się na pierwszy rzut oka bezwzględnie potępienia godną — a jednak tak znów nie jest.

Podczas wyprawy Bonapartego w r. 1812 na Moskwę wszystko zależało od tego, czy przez zdobycie stolicy i działania, poprzedzające ten fakt, skłoni on cara Aleksandra do zawarcia pokoju, tak, jak go do tego skłonił w r. 1807 po bitwie pod Friedlandem, a cesarza Franciszka w latach 1805 i 1809 po bitwach pod Austerlitz i Wagram. Jeśliby bowiem nie osiągnął pokoju w Moskwie, pozostawałby mu już tylko odwrót, t. zn. klęska strategiczna. Pominiemy tu kwestję, co uczynił Bonaparte, aby dotrzeć do Moskwy i czy już wtedy nie zaniedbał wielu rzeczy, które mogłyby doprowadzić cara Aleksandra do decyzji zawarcia pokoju; pominiemy też druzgoczące okoliczności, jakie towarzyszyły odwrotowi i które miały swą przyczynę być może w kierownictwie całej wyprawy. Pytanie pozostanie zawsze to samo. Bez względu bowiem na najświetniejszy nawet wynik wyprawy do Moskwy zawsze pozostaje rzeczą niepewną, czy przeraziłby on cara Aleksandra do tego stopnia, aby skłonić go do zawarcia pokoju. Również, jeśliby nawet odwrót nie krył w sobie tylu zarodków zniszczenia, to i tak pozostałby on zawsze wielką klęską strategiczną. Jeśliby natomiast car Aleksander zgodził się na niekorzystny pokój, wyprawa 1812 r. należałaby do rzędu wypraw takich, jak Austerlitz, Friedland lub Wagram. Ale i te wyprawy, gdyby pokój nie został zawarty, doprowadziłyby prawdopodobnie do analogicznych katastrof. Bez względu na to, ile siły, zręczności i zdolności wykazał tam zdobywca świata, zawsze aktualne jest to skierowane do losu pytanie. Czyż więc należy potępić wyprawy z r. 1805, 1807 i 1809 i ze względu na wyprawę r. 1812 twierdzić, że wszystkie one były dziełem głupoty, a wynik ich był sprzeczny z naturą rzeczy, oraz, że dopiero w r. 1812 dokonała się sprawiedliwość strategiczna wobec ślepego szczęścia? Byłby to pogląd bardzo naciągany, a sąd tyrański, któremu brakowałoby połowy dowodów, gdyż żadne oko ludzkie nie jest w stanie śledzić nici niezbędnego związku zdarzeń aż do decyzji pobitego władcy włącznie.

Jeszcze mniej usprawiedliwiony byłby pogląd, że wyprawa 1812 r. zasługiwała na wynik taki, jak poprzednie i że wynik odmienny jest czemś niesłychanem. Stanowczości bowiem Aleksandra nie można uważać za coś niesłychanego.

Co może być prostszego, niż powiedzieć: w latach 1805, 1807 i 1809 Bonaparte ocenił swoich przeciwników słusznie, a w r. 1812

pomylił się; wtedy miał zatem rację, a teraz jej nie ma, i wszystko to można wyrzec, gdyż tak nam wskazuje wynik.

Wszelka działalność wojenna może, jak to już rzekliśmy, kusić się o osiągnięcie prawdopodobnych tylko, a nie absolutnie pewnych wyników. Czego zaś nam brak do zupełnej pewności, to musimy pozostawić losowi czy szczęściu — jak to zechcemy nazwać. Można coprawda żądać, aby ten los szczęścia był ograniczony jak najbardziej, ale tylko, jeśli chodzi o poszczególny wypadek, to znaczy, aby niepewność w danym wypadku było możliwie najmniejsza; nie należy natomiast przekładać danego wypadku ponad inne dlatego tylko, że przedstawia on najmniej niepewności. Byłoby to uchybienie ogromne, jak to wykażą nasze dalsze rozważania teoretyczne. Są wypadki, kiedy największe ryzyko jest najwyższą mądrością.

Wydaje się więc, że we wszystkiem, co działający musi pozostawić losowi, znika osobista jego zasługa, a zatem i jego odpowiedzialność. Pomimo to jednak nie możemy się powstrzymać od wewnętrznego zadowolenia, ilekroć oczekiwanie się sprawdza, a przeciwnie, czujemy pewne niezadowolenie, jeśli oczekiwanie zawiodło. Zresztą sąd o słuszności lub niesłuszności, jaki wydajemy na zasadzie samego tylko wyniku, a raczej, jaki w wyniku znajdujemy, nie może też oznaczać nic innego ponadto.

Nie należy jednak zapominać, że zadowolenie, jakie ogarnia nasz umysł wobec spełnienia oczekiwania i niezadowolenie z powodu jego zawiedzenia, polega na niejasnem poczuciu tego, że pomiędzy tem przypisywanem szczęściu powodzeniem, a genjuszem działającego istnieje pewien subtelny, niepoznawalny rozumem związek, który już w przypuszczeniu swem sprawia nam przyjemność. Dowodem tego poglądu jest fakt, że udział nasz wzrasta, staje się uczuciem bardziej określonem, gdy powodzenie lub niepowodzenie często przytrafia się tej samej jednostce. W ten sposób zrozumiemy, dlaczego szczęście na wojnie przybiera naturę szlachetniejszą, niż szczęście w grze. Wszędzie tam, gdzie szczęśliwy wojownik nie narusza skądinąd naszych interesów, z przyjemnością towarzyszymy mu w jego drodze.

Krytyka zatem, zważywszy wszystko, co należy do dziedziny ludzkich obliczeń i przekonań, zezwoli wynikowi wypowiedzieć się w tej części, gdzie głęboki, tajemny związek zdarzeń nie wciela się w zjawiska widoczne i obroni ten cichy głos jakiegoś wyższego prawodawstwa z jednej strony przed hałasem prostackich

mniemań, z drugiej zaś strony odepchnie ordynarne nadużycia, jakich się można dopuścić na tej najwyższej instancji.

Ten głos powodzenia musi więc wszędzie zrodzić to, czego nie może osiągnąć mądrość ludzka; zwłaszcza w zakresie duchowych sił i oddziaływań trzeba go będzie uwzględniać, częściowo z tego powodu, że najtrudniej je z całą pewnością ocenić, częścią zaś dlatego, że są one tak bliskie woli, iż określają ją najłatwiej. Gdzie decyzję wodzowi wydziera strach lub męstwo — tam już wśród nich niema nic objektywnego, a więc nic, w czem mądrość i obliczenie mogłyby się spotkać z prawdopodobieństwem wyniku.

Teraz musimy jeszcze pozwolić sobie na kilka rozważań o samem narzędziu krytyki, t. j. o języku, jakim się posługuje, gdyż towarzyszy on pod pewnym względem również i działaniu na wojnie. Krytyka badawcza jest bowiem tylko zastanawianiem się, które powinno poprzedzać działanie. Uważamy więc za rzecz nader istotną, aby język krytyki miał ten sam charakter, co i zastanawianie się na wojnie. W przeciwnym bowiem razie przestanie on być praktyczny i odbierze krytyce jej żywotność.

W rozważaniach naszych o teorji prowadzenia wojny powiedzieliśmy, że teorja ta ma wychowywać ducha dowódców na wojnie, albo raczej kierować jego wychowaniem, że natomiast nie jest ona powołana do zaopatrywania go w pozytywne nauki i systemy, którychby mógł używać jako gotowych narzędzi swego umysłu. Ponieważ zaś dla oceny danego wypadku na wojnie konstruowanie naukowe linij pomocniczych nie jest nigdy ani potrzebne, ani nawet dopuszczalne i ponieważ prawda występuje tam nie w systematycznej postaci i trzeba ją odnaleźć nie pośrednio, lecz bezpośrednio, naturalnem spojrzeniem ducha — przeto i w rozważaniu krytycznem powinno się dziać podobnie.

Wprawdzie widzieliśmy, że wszędzie tam, gdzie stwierdzanie natury rzeczy prowadziłoby za daleko, rozważanie krytyczne musi się opierać na prawdach, ustalonych przez teorję. Jednakże podobnie jak na wojnie działający posłuszny jest tym prawdom teoretycznym, raczej przejąwszy się ich duchem, niż uważając je za zewnętrzne, niezmienne prawo, tak i krytyka nie powinna posługiwać się niemi, niby narzuconem prawem, lub formułą algebraiczną, w których nie trzeba dla stosowania ich odkrywać nowych prawd, lecz powinna sama ujawniać zawsze tę prawdę, pozostawiając teorji jedynie dokładniejsze i bardziej pracowite dowodzenia. W ten sposób uniknie krytyka tajemniczej, niejasnej

mowy i posługiwać się będzie językiem prostym, t. zn., że wyobrażenia będą się układały w przejrzysty, stale widoczny łańcuch. Nie zawsze wprawdzie uda się to w zupełności, ale musi to być dążeniem krytycznego przedstawienia. Musi ono używać możliwie najrzadziej złożonych form poznania i nie posługiwać się nigdy konstruowaniem naukowych linij pomocniczych, jako własnym aparatem uzyskiwania prawdy, lecz dochodzić do wszystkiego przez naturalne, swobodne spojrzenie ducha.

To jednak, że tak powiemy, pobożne dążenie, panuje niestety dotychczas w nader nielicznych rozważaniach krytycznych, natomiast przeważna ich większość została przez pewną próżność wepchnięta na drogę popisywania się pomysłami.

Pierwszem złem, jakie stale napotykamy, jest bezradne, absolutnie niedopuszczalne stosowanie pewnych jednostronnych systemów jako formalnego prawa. Nie trudno jest jednak wykazać jednostronność takiego systemu, a to wystarczy, aby raz na zawsze odrzucić jego wyrok. Ma się tu do czynienia z przedmiotem ściśle określonym i ponieważ ilość możliwych systemów wogóle nie może być wielka, przeto są one same przez się złem najmniejszem.

O wiele większą szkodę przynosi ów orszak terminów, sztucznych wyrażeń i metafor, jaki wodzą za sobą owe systemy, i który włóczy się wszędzie, opuszczając swego władcę, jak luźna hałastra, lub jak tabory za armją. Jeśli który z krytyków nie przyjmie całego systemu, czyto dlatego, że mu żaden z nich nie odpowiada, czy też że nie zdołał jeszcze poznać w całości jakiegokolwiek systemu — to stara się przynajmniej choć cząstkę jego zastosować, niby wskazówkę, wykazującą, jak błędne było postępowanie danego wodza. Większość ich wogóle nie umie rozumować bez oparcia się tu i ówdzie na jakimś fragmencie nauki o wojnie. Najdrobniejsze z tych ułamków, polegające na samych wyszukanych słowach i przenośniach, są często tylko ozdóbkami opowiadania krytycznego. W samej naturze rzeczy jednak leży, że wszystkie terminy i sztuczne wyrażenia, należące do danego systemu, tracą wszelką trafność, nawet jeśli ją wogóle posiadają, z chwilą, gdy wyrwane z tego systemu, mają służyć jako ogólne pewniki, albo jako małe kryształki prawdy, udowadniające rzecz silniej, niż zwykłe słowa.

Spowodowało to, że nasze teoretyczne i krytyczne dzieła, zamiast zwyczajnego prostego rozważania, gdzie autor przynajmniej zawsze wie, co mówi, a czytelnik wie, co czyta — roją się

od takich terminów, tworzących manowce, na których rozchodzą się drogi autora i czytelnika. Często jednak są one czemś o wiele gorszem — pustemi plewami bez ziarna. Autor sam nie wie już dokładnie, co ma na myśli, używając ich, i zadowalnia się niejasnemi wyobrażeniami, które przy używaniu zwyczajnych słów nie wystarczyłyby nawet jemu samemu.

Trzeciem złem krytyki jest nadużywanie przykładów historycznych i popisywanie się oczytaniem. Wyraziliśmy już swoje zdanie, czem jest historja sztuki wojennej i pogląd nasz o przykładach i wogóle o historji wojennej rozwiniemy jeszcze w osobnych rozdziałach. Dotykając tylko przelotnie jakiegoś faktu, można go użyć na poparcie najbardziej sprzecznych poglądów, a trzy lub cztery takie przykłady, ściągnięte i nagromadzone z najodleglejszych czasów i krajów, z najrozmaitszych stosunków, przeważnie rozpraszają i mącą sąd, nie mając żadnej wartości jako dowód. Gdy się je wyświetli dokładnie, to okaże się, że przeważnie są to rupiecie, a zamiarem autora było popisać się oczytaniem.

Jakaż jednak korzyść dla życia praktycznego powstaje z tych niejasnych, półprawdziwych, pomieszanych i dowolnych wyobrażeń? Korzyść ta jest tak mała, że raczej dzięki nim teorja, odkąd istnieje, stanowi istne przeciwieństwo praktyki i nierzadko jest pośmiewiskiem dla tych, którym nie można odmówić wielkiej dzielności w polu.

Byłoby to niemożliwe, gdyby teorja zwyczajnemi słowy i przy pomocy naturalnego badania spraw, składających się na prowadzenie wojny, starała się ustalić to tylko, co ustalić można i gdyby, nie odbiegając od przedmiotu, zarzuciła fałszywe pretensje i nieodpowiednią pompę form naukowych i porównań historycznych i poszła ręka w rękę z ludźmi, którzy na wojnie zdolni są kierować wypadkami dzięki naturalnemu spojrzeniu swego ducha.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

O PRZYKŁADACH.

Przykłady historyczne wyjaśniają wszystko, a w naukach, opierających się na doświadczeniu, mają prócz tego najlepszą moc dowodzenia. W sztuce wojennej dzieje się to częściej, niż gdzie indziej. Generał Scharnhorst, którego podręcznik zawiera dosko-

nałe uwagi o wojnie właściwej, uważa przykłady historyczne za rzecz najważniejszą w tym przedmiocie i sam posługuje się niemi w sposób podziwienia godny. Gdyby był przeżył wojnę, w której poległ, to czwarta część jego przerobionego dzieła o artylerji dałaby nam jeszcze piękniejszy dowód tego, z jaką spostrzegawczością i zdolnością wysnuwania nauk przenikał on doświadczenie.

Teoretycy jednak rzadko tylko czynią podobny użytek z przykładów historycznych; przeciwnie, sposób ich posługiwania się niemi przeważnie nietylko nie zadowalnia rozsądku, ale wprost jakgdyby przystosowany jest do urażania go. To też uważamy za nader ważne, aby specjalnie rozpatrzeć dobre i złe użycie przykładów historycznych.

Bezsprzecznie — wiadomości, stanowiące podstawę sztuki wojennej, należą do nauk doświadczalnych. Jeśli nawet bowiem wypływają one niejednokrotnie z pewnych ogólnych zasad, to i zasady te przeważnie poznajemy doświadczalnie. Poza tem jednak zastosowanie ich jest zwykle zmieniane przez tyle okoliczności, że skutków nie możemy tu nigdy poznać z samej natury użytych środków.

Działanie prochu, tego wielkiego czynnika w naszej działalności wojennej, poznano tylko dzięki doświadczeniu i do dziś jeszcze staramy się nieustannie zbadać je dokładniej przy pomocy doświadczeń. Oczywiście, zrozumiały jest sam przez się i nie potrzebuje żadnego doświadczenia fakt, że kula żelazna, której siłą prochu nadamy szybkość 1000 stóp na sekundę, zmiażdży każdą napotkaną żywą istotę; ale dokładniej określają to działanie całe setki okoliczności ubocznych, które poczęści poznać możemy tylko dzięki doświadczeniu. Musimy uwzględnić przytem nietylko działanie fizyczne; doszukujemy się również działania moralnego, a tu niema już innego środka, aby je poznać i ocenić, jak doświadczenie. W średniowieczu, zaraz po wynalezieniu broni palnej, działanie fizyczne tejże było, naturalnie, z powodu niedoskonałej konstrukcji, o wiele mniejsze niż dzisiaj, ale jej moralne działanie było o wiele większe. Trzeba było widzieć wytrwałość w najsilniejszym ogniu działowym jednego z tych hufców, które w swej służbie zdobywczej wychował i prowadził Bonaparte, aby wytworzyć sobie pojęcie o tem, czego może dokonać oddział, który, zahartowany długiem ćwiczeniem się w niebezpieczeństwie, doszedł wreszcie po szeregu zwycięstw do tej wzniosłej zasady, że najwyższe wymagania należy stawiać samemu sobie. Same wyobrażenia o tem nie wystarczyłyby, aby w to uwierzyć. Z drugiej zaś

strony, rzecz to znana z doświadczenia — i dziś jeszcze napotykamy na oddziały w wojskach europejskich, które z łatwością rozproszyć się dadzą paroma strzałami armatniemi.

Ale żadna nauka doświadczalna, a zatem i teorja sztuki wojennej nie zawsze jest w stanie poprzeć swych prawd dowodami historycznemi; byłoby nawet poniekąd trudno wykazać doświadczenie w poszczególnych zjawiskach. Gdy na wojnie jakiś środek okaże się bardzo skuteczny, to się go powtarza; później jeden naśladuje drugiego, następuje formalna moda i w ten sposób środek ten, oparty na doświadczeniu, wchodzi w użycie i zajmuje swoje miejsce w teorji, która ogranicza się do powołania się na doświadczenie, jako na źródło jego powstania, a nie jako na udowodnienie jego wartości.

Inaczej się jednak dzieje, gdy trzeba użyć doświadczenia, aby albo usunąć jakiś środek, będący w użyciu, albo ustalić wątpliwy, albo też wprowadzić nowy; wtedy należy przytaczać poszczególne przykłady historyczne jako dowody.

Badając zaś bliżej użycie przykładu historycznego, napotykamy łatwo dające się odróżnić cztery punkty widzenia.

Po pierwsze, przykładu można użyć jako zwykłego objaśnienia myśli. Przy każdem bowiem rozważaniu abstrakcyjnem bardzo łatwo można zostać zrozumianym fałszywie lub niezrozumianym wcale; gdzie zaś autor tego się obawia, tam przykład historyczny służy do oświetlenia myśli i do nadania pewności, że autor i czytelnik pozostają w łączności ze sobą.

Po drugie, przykład może być zastosowaniem myśli, ponieważ da on nam sposobność wykazania, jak się posiłkuje temi drobnemi okolicznościami, których w ogólnem wyrażeniu danej myśli niesposób całkowicie ująć; w tem bowiem właśnie leży różnica pomiędzy teorją a doświadczeniem. Oba te wypadki stanowią przykłady właściwe; dwa następne będą to dowody historyczne.

Po trzecie można powołać się na jakiś fakt historyczny, na poparcie tego, co się powiedziało. Wystarczy to w tych wszystkich wypadkach, gdzie pragniemy wykazać tylko możliwość jakiegoś zjawiska lub działania.

Po czwarte wreszcie można ze szczególnego przedstawienia jakiegoś zdarzenia historycznego, lub z zestawienia szeregu ich, wyciągnąć jakąś naukę, która w ten sposób w świadectwie tem zyskuje prawdziwy dowód.

Przy pierwszym rodzaju użycia chodzi przeważnie o pobieżną wzmiankę o danym wypadku, ponieważ korzysta się zeń tylko jednostronnie. Nawet prawda historyczna będzie tu rzeczą drugorzędną, gdyż można tutaj posługiwać się także przykładem zmyślonym. Przykłady historyczne mają jednak tę wyższość, że myśl, którą mają objaśnić, zbliżają bardziej do życia.

Drugi rodzaj wymaga bardziej szczegółowego przedstawienia wypadku. Prawdziwość jest tu również rzeczą drugorzędną i pod tym względem możemy powiedzieć to, cośmy mówili o pierwszym wypadku.

W trzecim wypadku przeważnie wystarcza nam samo przytoczenie jakiegoś faktu niewątpliwego. Stawiając tezę, że pozycje ufortyfikowane mogą osiągnąć pod pewnemi warunkami swój cel, wystarczy tylko wymienić pozycję pod Bunzelwitz, aby twierdzenie to poprzeć.

Gdy jednak przedstawienie danego faktu historycznego ma dowieść jakiejś prawdy ogólnej, wówczas wypadek taki należy rozwinąć dokładnie i szczegółowo w tem wszystkiem, co ma jakiś związek z naszem twierdzeniem; trzeba niejako budować go skrzętnie w oczach czytelnika. W im mniejszym stopniu da się to osiągnąć, tem słabszy jest dowód, tem bardziej potrzeba mnogością wypadków zastąpić to, czego poszczególnemu zdarzeniu brak pod względem siły dowodzenia. Słusznie bowiem przypuszcza się, że okoliczności bliższe, których podać nie mogliśmy, zneutralizują się w swych skutkach przy większej ilości wypadków.

Chcąc z doświadczenia wyprowadzić zasadę, że kawalerję lepiej szykować za piechotą, niż obok niej, lub że przy niezbyt decydującej przewadze nader niebezpieczną rzeczą jest otaczać przeciwnika szeroko rozdzielonemi kolumnami i to zarówno w jednej bitwie, jak i na całym teatrze wojny, a więc tak strategicznie jak i taktycznie — wówczas w pierwszym wypadku nie wystarczy wymienić kilka bitew przegranych, gdzie kawalerja stała na skrzydłach i kilka wygranych, gdzie stała za piechotą, w drugim zaś wypadku nie wystarcza przypomnieć bitwy pod Rivoli lub Wagram, albo natarć Austrjaków na włoskim teatrze wojny 1796 r. względnie Francuzów na niemieckim w tymże roku. Przeciwnie, trzeba tu wyłożyć przez dokładne zbadanie wszystkich okoliczności i poszczególnych zdarzeń, w jaki sposób te formy uszykowania czy natarcia przyczyniły się istotnie do niepowodzenia. Wtedy to się również wykaże, jak dalece formy te są

godne odrzucenia; podkreślić to należy koniecznie, gdyż ogólne potępienie zawsze uchybiłoby prawdzie.

Przyznaliśmy już, że skoro niemożliwe jest szczegółowe przedstawienie faktu, to braki siły dowodu można uzupełnić ilością przykładów, ale zaprzeczyć się nie da, że jest to wyjście niebezpieczne i często nadużywane. Zamiast wyłożenia bardzo szczegółowego jednego wypadku, porusza się trzy albo cztery pobieżnie i uzyskuje się przez to pozory silnego dowodu. Bywają jednak przedmioty, gdzie nawet tuzin przytoczonych wypadków nie dowodzi niczego, mianowicie jeśli się one stale powtarzają; równie łatwo wówczas przytoczyć nawzajem tuzin przypadków o wyniku przeciwnym. Jeśli ktoś nam wymieni tuzin bitew przegranych, gdzie zwyciężony nacierał w kolumnach rozdzielonych, to możemy mu przytoczyć inny tuzin wygranych, gdzie właśnie ten szyk był użyty. Widzimy, że w ten sposób nie możnaby osiągnąć żadnego wyniku.

Zastanawiając się nad temi różnorodnemi stosunkami, zobaczymy, jak łatwo można dopuścić się nadużycia przykładów.

Wydarzenie, nie odtworzone starannie we wszystkich swych częściach składowych, lecz tylko dotknięte przelotnie, jest niby przedmiot, widziany ze zbyt wielkiej odległości, w którym nie można już rozróżnić położenia poszczególnych jego części i który ze wszystkich stron wygląda jednakowo. I rzeczywiście przykłady takie muszą służyć jako oparcie dla najbardziej sprzecznych sądów. Kampanje Dauna wydadzą się jednemu wzorem mądrej ostrożności, drugiemu natomiast — wzorem bojaźliwości i niezdecydowania. Pochód Bonapartego przez Alpy Noryckie w roku 1797 może się wydać albo najwspanialszą stanowczością, albo też istną nierozwagą; jego klęskę strategiczną 1812 r. można przedstawić jako następstwo zbytku energji, albo też jej braku. Wszystkie te sądy były wypowiedziane i łatwo pojąć, jak mogły powstać, gdyż każdy z nich inaczej ujmował całokształt. Mimo to sprzeczne te sądy nie mogą istnieć równocześnie obok siebie i jeden z nich musi być bezwarunkowo nieprawdziwy.

Wiele wdzięczności winniśmy świetnemu Feuquières za liczne przykłady, któremi zaopatrzył swe pamiętniki, częściowo dlatego, że dzięki niemu doszło nas mnóstwo wiadomości historycznych, których w innym wypadku bylibyśmy pozbawieni, częściowo zaś, że zbliżył on przez to wyobrażenia teoretyczne, a zatem oderwane, do praktycznego życia. Przytoczone bowiem przezeń przykłady należy uważać za objaśnienie i bliższe określenie twierdzeń

teoretycznych. Jednakowoż wobec współczesnego, nieuprzedzonego czytelnika i on z trudnością mógłby osiągnąć cel, jaki sobie przeważnie postawił, t. j. historycznie udowodnić prawdy teoretyczne. Aczkolwiek bowiem opowiada on nieraz wypadki szczegółowo, to jednak wiele jeszcze brakuje, aby wnioski, wysnute przezeń z ich wewnętrznego związku, miały koniecznie z nich wypływać.

Samo jednak dotykanie tylko wydarzeń historycznych ma jeszcze i tę drugą złą stronę, że część czytelników nie zna lub nie pamięta tych wydarzeń dostatecznie, aby móc przytem myśleć to tylko, co myślał autor tak, że nie pozostaje im nic innego, jak pozwolić sobie narzucić zdanie autora, lub też pozostać bez żadnego przekonania.

Bardzo trudno wprawdzie tak przed oczyma czytelnika odtwarzać wypadki historyczne, względnie pozwalać im się rozgrywać w ten sposób, aby można było użyć ich jako dowodów. Pisarzowi bowiem brak do tego przeważnie zarówno środków, jak również czasu i miejsca; twierdzimy jednak, że gdzie chodzi o ustalenie jakiegoś nowego, lub dotychczas wątpliwego zdania, tam jeden wypadek, przedstawiony gruntownie, jest bardziej pouczający, niż dziesięć tylko dotkniętych. Główne zło tego powierzchownego poruszania leży nie w tem, że pisarz podaje je z nieuzasadnioną pretensją udowodnienia niemi czegokolwiek, lecz, że sam nie pozna nigdy tych wydarzeń dokładnie i że z tego powierzchownego, lekkomyślnego traktowania historji powstają później setki fałszywych poglądów i teoretycznych projektów. Te zaś nie zjawiłyby się nigdy, gdyby pisarz poczuwał się do obowiązku wykazania, że wszystko, cokolwiek nowego przynosi na rynek i chce udowodnić historycznie, nieomylnie wypływa ze ścisłego związku zdarzeń.

Przekonawszy się o tych trudnościach w używaniu przykładów historycznych i o niezbędności takich wymagań, przyznać będziemy musieli, że najbardziej naturalnem polem do wyboru przykładów powinna być zawsze najnowsza historja wojenna, o ile tylko jest dostatecznie znana i opracowana.

Nietylko okresy odleglejsze należą do innych stosunków, a zatem i do innego sposobu prowadzenia wojny; nietylko wydarzenia dawniejsze są mniej pouczające i nie tak praktyczne dla nas, — ale i cała historja wojenna, jak i każda inna, stopniowo zatraca mnóstwo małych rysów i okoliczności, które wykazywała pierwotnie, traci coraz bardziej koloryt i życie, jak obraz wy-

blakły lub ściemniały tak, że wreszcie zostają już tylko wielkie masy i pewne poszczególne, przypadkowo zachowane rysy, które przez to nabierają nadmiernego znaczenia.

Obserwując stan obecnego prowadzenia wojny, musimy stwierdzić, że główne wojny aż do austrjackiej wojny sukcesyjnej mają, przynajmniej pod względem uzbrojenia, wiele podobieństwa do wojen dzisiejszych i aczkolwiek i tu zmieniło się wiele w innych sprawach tak wielkich jak i małych, stoją one jednak tak blisko wojen współczesnych, że można wyciągnąć z nich wiele nauk. Inaczej już się rzecz ma z wojną o sukcesję hiszpańską, gdzie broń palna nie była tak udoskonalona, a kawalerja stanowiła jeszcze główny rodzaj broni. Im dalej wstecz, tem mniej użyteczna jest historja wojenna, a jednocześnie tem uboższa. Najmniej zaś użyteczna i najuboższa musi być historja ludów starożytnych.

Atoli ta użyteczność nie jest bezwzględna; dotyczy ona tylko tych przedmiotów, które zależą albo od znajomości dokładnych szczegółów, albo od takich okoliczności, które się zmieniły w prowadzeniu wojny. Bez względu na to, jak mało wiemy o przebiegu bitew Szwajcarów przeciwko Austrjakom, Burgundom i Francuzom, to jednak widzimy w nich przedewszystkiem wyrażoną jak najjaskrawiej przewagę dobrej piechoty nad najlepszą nawet kawalerją. Ogólny rzut oka na czasy kondotjerów poucza nas, jak dalece całe prowadzenie wojny uzależnione jest od narzędzia, jakiem się posługuje, gdyż w żadnym innym okresie siły zbrojne, użyte na wojnie, nie miały tak wyraźnego charakteru specjalnego narzędzia i nie były tak oddzielone od pozostałego życia państwowego i narodowego. Ciekawy sposób zwalczania Kartaginy przez Rzym podczas drugiej wojny punickiej przy pomocy natarcia w Hiszpanji i Afryce, gdy Hannibal nie był jeszcze pobity w Italji — może być przedmiotem nader pouczającego studjum, ponieważ ogólne stosunki państw i wojsk, na których spoczywała skuteczność tego oporu pośredniego, są znane dostatecznie.

Im bardziej jednak sprawy schodzą do szczegółów, a oddalają się od stosunków najbardziej ogólnych, tem mniej możemy czerpać wzorów i doświadczenia z czasów nazbyt odległych, albowiem ani nie jesteśmy w stanie należycie ocenić odnośnych wydarzeń, ani nie możemy przystosować ich do naszych zupełnie odmiennych środków.

Niestety, pisarze wszelkich epok byli zawsze skłonni mieć na ustach wydarzenia z historji starożytnej. Nie chcemy rozstrzy-

gać, jaki w tem udział miała próżność i szarlatanerja, ale stwierdzamy przeważnie brak uczciwego zamiaru i usilnego dążenia, aby pouczyć i przekonać. Dlatego mamy prawo uważać takie wzmianki za ozdoby tylko, mające pokryć luki i błędy.

Nieskończenie większą zasługą byłoby uczyć wojny przy pomocy samych tylko przykładów historycznych, jak to Feuquières zamierzał; ale wymagałoby to znacznie więcej czasu, niż trwa życie ludzkie, zważywszy, że ten, ktoby się tego podjął, musiałby być już w tym celu wyposażony we własne długotrwałe doświadczenie wojenne.

Ktoby zaś chciał, pobudzony przez moc wewnętrzną, przedsięwziąć podobne dzieło, ten niechaj szykuje się do tej zbożnej pracy, jak do dalekiej pielgrzymki. Niech poświęci swój czas i nie lęka się żadnego wysiłku, niech nie obawia się żadnej doczesnej potęgi i wielkości, niech wzniesie się ponad własną próżność i fałszywy wstyd, aby, stosownie do wyrażenia w kodeksie francuskim, mówić prawdę, tylko prawdę, całą prawdę.

gach, jak w tem między innemi próżność i szarlatanerja, ale stwierdzamy przeważnie brak szczerego zamiaru i usilnego dążenia, aby pouczyć i przekonać. Dlatego musimy prawo uważać takie wzmianki za ozdoby tylko, mające pokryć luki i błędy.

Niezaprzeczenie większą zasługą byłoby uczyć wojny przy pomocy samych tylko przykładów historycznych, jak to Feuquières zamierzał; ale wymagałoby to znacznie więcej czasu, niż życie jednego człowieka wystarczy, że ten, ktoby się tego podjął, musiałby być już wpierw sam wyposażony we własne długotrwałe doświadczenie wojenne.

Ktoby zaś chciał, pobudzony przez moc wewnętrzną, przedsięwziąć podobne dzieło, ten niechaj szykuje się do tej zbożnej pracy, jak do dalekiej pielgrzymki. Niech poświęci swój czas i nie lęka się żadnego wysiłku, niech nie obawia się żadnej doczesnej potęgi i wielkości, niech wzniesie się ponad własną próżność i fałszywy wstyd, aby, stosownie do wyrażenia w kodeksie francuskim, mówić prawdę, tylko prawdę, całą prawdę.

KSIĘGA TRZECIA

O STRATEGJI W OGÓLNOŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

STRATEGJA.

Pojęcie strategji ustaliliśmy w drugim rozdziale księgi drugiej. Jest ona wykorzystaniem bitwy do celów wojny. Właściwie ma ona do czynienia tylko z bitwą, ale teorja jej musi wciągnąć do rozważań także i podstawę tej właściwej działalności, t. zn. siłę zbrojną samą w sobie jako też jej główne ustosunkowania; bitwę bowiem wydaje siła zbrojna, i nawzajem, bitwa wywiera wpływ przedewszystkiem na siłę zbrojną. Bitwę samą musi teorja rozważać tak ze względu na jej możliwe powodzenia, jak również i na te siły ducha i uczucia, jakie są najważniejsze przy jej wykorzystaniu.

Strategja jest wykorzystaniem bitwy do celów wojny; musi tedy wytknąć całemu aktowi wojennemu cel, odpowiadający jego zamiarowi, t. zn. narzuca plan wojny, do tego zaś celu dołącza cały szereg czynności, które mają prowadzić do jego spełnienia, t. zn. nakreśla projekty poszczególnych kampanij i zarządza w nich poszczególne bitwy. Ponieważ wszystkie te rzeczy przeważnie określić się dadzą tylko jako założenia, które nie wszystkie są trafne, a mnóstwo innych, bardziej szczegółowych, wogóle nie da się naprzód określić, wynika stąd przeto, że strategja musi sama ruszyć w pole, aby szczegóły zarządzić już na miejscu i do całości wprowadzić takie zmiany, które są natychmiast niezbędne. Nie może ona zatem ani na chwilę usuwać ręki od swego dzieła.

Poglądu tego, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o całokształt, nie zawsze się trzymano; dowodzi tego dawniejsza praktyka strategji gabinetowej, oddalonej od armji. Jest to jednak dopuszczalne tylko wtedy, gdy gabinet znajduje się tak blisko wojska, że można go uważać za jego Wielką Kwaterę Główną.

Teorja będzie zatem szła w tym zarysie wślad za strategją, albo mówiąc dokładniej, wyjaśniać będzie zarówno rzeczy same,

jak i ich ustosunkowania wzajemne, oraz wydobywać na jaw to wszystko, cokolwiek może uchodzić za regułę albo zasadę.

Jeśli przypomnimy sobie z pierwszego rozdziału, ilu przedmiotów największej wagi wojna dotyka, to zrozumiemy, że uwzględnienie ich wszystkich wymaga wyjątkowej bystrości umysłu.

Monarcha albo wódz, który umie pokierować wojną dokładnie, stosownie do swych celów i środków, nie czyniąc ani za wiele, ani za mało, daje tem samem największy dowód swego genjuszu. Ale wynik tej genjalności przejawia się nie tyle w nowo wynalezionych, rzucających się w oczy formach działania, ile w szczęśliwym końcowym wyniku całości. Raczej podziwiać tu powinniśmy rzetelną trafność zwykłych założeń i niehałaśliwą harmonję całego działania, a wszystko to przejawia się dopiero w wyniku końcowym.

Badacz, który nie umie z owej harmonji wyśledzić tego wyniku końcowego, łatwo szuka genjalności tam, gdzie jej niema i być nie może.

Środki i formy, któremi posługuje się strategja, są w istocie tak dalece proste, tak znane dzięki ich stałemu powtarzaniu się, że zdrowemu rozsądkowi ludzkiemu śmiesznem się tylko może wydać, gdy słyszy, z jaką przesadną emfazą krytyka stale o nich powtarza. Tysiąc razy zastosowane obejście bywa wychwalane tu jako rys arcyświetnej genjalności, tam znowu — jako dowód głębokich badań, czy nawet nader wszechstronnej wiedzy. Czyż mogą być bardziej nad to niesmaczne dziwactwa w całym świecie pisarskim?

Jeszcze śmieszniejsze się to wyda, gdy się pomyśli, że właśnie ta sama krytyka, stosownie do najbardziej pospolitych mniemań, wyklucza w teorji wszelkie wielkości moralne i stara się uwzględniać wyłącznie czynniki materjalne tak, że wszystko ogranicza się do paru matematycznych ustosunkowań równowagi i przewagi, czasu i przestrzeni i do paru kątów i linij. Gdyby tem tylko była teorja, to z tej nędzoty dałoby się utworzyć zaledwie jedno jakieś naukowe zadanie dla uczniaka.

Przyznajmy jednak: o naukowych formach i zadaniach niema tu mowy; ustosunkowania rzeczy materjalnych są wszystkie nader proste, natomiast trudniejsze jest ujęcie sił duchowych, wchodzących tu w grę. Ale i tutaj zawikłań duchowych i większych różnic w wielkościach i ich ustosunkowaniach należy doszukiwać się tylko w najwyższych regjonach strategji, t. j. tam, gdzie

graniczy ona z polityką i sztuką rządzenia państwem, czyli raczej sama staje się tem obojgiem; jednakowoż nawet i tam mają one, jak to już rzekliśmy, wpływ raczej na kwestje „jak wiele“ i „jak mało“, niż na formę wykonania. Gdzie zaś ta przeważa, jak się to dzieje w poszczególnych wielkich i małych zdarzeniach wojny, tam czynniki duchowe redukują się do bardzo niewielkiej liczby.

W strategji jest zatem wszystko bardzo proste, ale nie jest jeszcze przez to samo zbyt łatwe. Jeśli warunki danego państwa określają, co wojna zdziałać powinna, a czego dokonać może, to drogę do tego znaleźć łatwo; ale, aby drogi tej trzymać się niezachwianie i przeprowadzać plan, nie dając się odwieść od niego tysiąckrotnie przez tysiące powodów, — potrzeba poza wielką siłą charakteru posiadać wielką jasność i pewność umysłu. Z pośród tysiąca ludzi, którzy mogą wybić się, czyto dzięki swemu duchowi, czy bystrości umysłu, czy też znowu dzięki odwadze lub sile woli, czasem ani jeden nie skupi w sobie tych wszystkich właściwości, któreby go w karjerze wodza wyniosły ponad mierność.

Dziwnie to brzmi, a jednak pewne jest dla wszystkich, którzy znają wojnę pod tym względem, że dla ważnej decyzji trzeba w strategji znacznie więcej siły woli, niż w taktyce. W tej ostatniej moment porywa do tego stopnia, że działający czuje się jakby uniesiony prądem, przeciw któremu walczyć nie może bez wywołania jak najbardziej zgubnych skutków; pokonywa tedy w sobie powstające wątpliwości i kroczy odważnie dalej. W strategji, gdzie wszystko odbywa się o wiele powolniej, mają również i wątpliwości, własne i cudze, wpływy i rozważania, a zatem i niewczesne żale — o wiele więcej pola do działania; ponieważ zaś w strategji nie widzi się stanu rzeczy, tak jak w taktyce choćby w połowie własnemi oczyma, lecz wszystko trzeba odgadywać i przypuszczać, zatem i przekonanie nie jest tak mocne. Skutkiem tego większość generałów grzęźnie w błędnych wątpliwościach tam, gdzie powinni działać.

Rzućmy teraz okiem na historję; padnie ono na kampanję Fryderyka Wielkiego z r. 1760, sławną z pięknych marszów i manewrów, prawdziwe arcydzieło strategicznego kunsztu, jak głosi nam krytyka. Czyż mamy unosić się z podziwu, że król chciał obejść to prawe skrzydło Dauna, to lewe, to znów prawe i t. d.? Czy w tem mamy widzieć głęboką mądrość? Nie, nie możemy tak mniemać, jeśli chcemy rozumować prosto i niewymuszenie. Przeciwnie, musimy tu przedewszystkiem podziwiać mądrość kró-

la, który, dążąc małemi siłami do wielkiego celu, nie przedsięwziął nic, coby tym siłom nie odpowiadało, a właśnie tyle, aby osiągnąć swój cel. Ta mądrość wodza widnieje nietylko w tej kampanji, lecz rozciąga się na wszystkie trzy wojny wielkiego króla.

Celem jego było doprowadzenie Śląska do pewnej przystani dobrze zawarowanego pokoju.

Na czele małego państwa, które przeważnie podobne było do pozostałych, a wyróżniało się z pośród nich tylko pewnemi gałęziami swej administracji, nie mógł on być Aleksandrem, a postępując jak Karol XII, rozbiłby sobie głowę podobnie jak tamten. To też w całem jego prowadzeniu wojny dostrzegamy tę zarezerwowaną siłę, która zawsze utrzymuje się w równowadze, nie pozwala sobie nigdy na nieodpowiedni nacisk, ale w chwili wielkiej potrzeby podnosi się na wyżyny, godne podziwu, aby w następnej zaraz chwili znowu zachowywać się spokojnie, podporządkowując się grze najmniejszych nawet falowań politycznych. Ani próżność, ani duma, ani chęć zemsty nie mogą go odwieść z tej drogi, a tylko ta droga doprowadziła go do szczęśliwego wyniku walki.

Tych kilka słów nie może należycie ocenić tej strony działalności wielkiego wodza; dopiero, przyjrzawszy się sumiennie dziwnemu wynikowi tej walki i zbadawszy przyczyny, jakie go spowodowały, zdołamy przejąć się przeświadczeniem, że tylko przenikliwy wzrok króla przeprowadził go szczęśliwie przez te wszystkie rafy.

Jest to jedna cecha, którą podziwiamy u tego wielkiego wodza zarówno w kampanji 1760 roku, jak i we wszystkich innych; w tej jednak przedewszystkiem, a to dlatego, że w żadnej innej nie utrzymał się w równowadze wobec tak przeważających sił i kosztem tak niewielkich ofiar.

Inna strona dotyczy trudności wykonania. Łatwo jest zarządzić marsze dla obejścia z prawej i z lewej strony; zasadę, aby oddziałek swój zawsze trzymać w skupieniu, dorastać wszędzie siłą rozproszonemu wrogowi i mnożyć się przez szybkie poruszenia — równie łatwo odszukać jak i wypowiedzieć; samo zatem znalezienie jej nie może wzbudzać naszego podziwu, a wobec tak prostych rzeczy pozostaje nam tylko przyznać, że są proste.

Ale niechże wódz spróbuje naśladować Fryderyka Wielkiego w tych rzeczach. Już dawno mówili pisarze, którzy byli tego naocznymi świadkami, o niebezpieczeństwach, a nawet o nieostrożności, z którą były związane postoje króla i nie możemy wątpić, że

w momencie ich zajmowania niebezpieczeństwo to wydawało się trzy razy większe, niż później.

Podobnie rzecz się miała i z marszami pod okiem, a często i pod ogniem dział wojska nieprzyjacielskiego. Fryderyk Wielki zajmował te postoje i dokonywał tych marszów, ponieważ ze sposobu postępowania Dauna, z jego zwyczaju szykowania się, z jego odpowiedzialności i charakteru czerpał tę pewność, która sprawiała, że jego postoje i marsze były ryzykowne, ale nie nierozważne. Odwaga zaś króla, jego zdecydowanie i siła woli przyczyniały się do tego, aby na te rzeczy tak właśnie patrzeć i nie dać się wprowadzić w błąd, ani odstraszyć przez niebezpieczeństwa, o których jeszcze 30 lat później będzie się pisać i mówić. Niewielu wodzów uznałoby te proste środki strategji w danych warunkach za wykonalne.

A oto inna znowu trudność wykonania. Armja króla w tej kampanji jest nieustannie w ruchu. Dwa razy dąży ona za Daunem i ścigana przez Lascy´ego, po złych, bocznych drogach z nad Elby do Śląska (początek lipca i początek sierpnia). Musi ona być każdej chwili gotowa do boju i marsze swoje musi zarządzać nader kunsztownie, co pociąga za sobą równie wielkie wysiłki. Wprawdzie tysiące wozów towarzyszą jej i utrzymują ją, jednakże wyżywienie jej jest nadzwyczaj liche. Na Śląsku, aż do bitwy pod Lignicą, zawikłana jest ona przez ośm dni w ustawiczne marsze nocne, w ciągłe przemarsze tam i zpowrotem w pobliżu frontu nieprzyjacielskiego; powoduje to ogromne wysiłki i wymaga znoszenia wielkich braków.

Czyż można sądzić, aby wszystko to się działo bez wielkich tarć w samej maszynie? Czyż umysł wodza może wywoływać podobne poruszenia z równą łatwością, jak ręka mierniczego ruchy astrolabji? Czyż widok tych trudów, znoszonych przez biednych, zgłodniałych i spragnionych towarzyszów walki nie przeszywa tysiąckrotnie serca wodzów i wodza naczelnego? Czyż narzekania i spowodowane przez nie wątpliwości nie dochodzą do jego uszu? Czy człowiek przeciętny będzie miał odwagę pożądać czegoś podobnego, i czy wysiłki takie nie osłabią nieuchronnie ducha wojska, nie rozluźnią jego spoideł, nie pogrzebią zatem jego cnót wojskowych, jeśli potężne zaufanie do wielkości i nieomylności wodza nie naprawi znowu wszystkiego? — To właśnie wymaga szacunku, to są te cuda wykonania, które musimy podziwiać. Ale całą jego wagę odczuwa się tylko wtedy, gdy się pozna przedsmak tegoż przez własne doświadczenie; dla te-

go jednak, kto zna wojnę tylko z książek i placów musztry, nie istnieje w gruncie rzeczy cała ta przeciwwaga działania; niechże tedy przyjmie od nas na wiarę to, czego nie może osiągnąć przez własne doświadczenie.

Chcieliśmy tym przykładem nadać biegowi naszych rozważań więcej jasności; teraz przy końcu niniejszego rozdziału śpieszymy zaznaczyć, że w wykładzie strategji charakteryzujemy we właściwy nam sposób te poszczególne jej przedmioty, które wydają się nam najważniejsze, bez względu na to, czy są one natury materjalnej, czy duchowej. Postępować przytem będziemy od rzeczy prostych ku bardziej złożonym, a zakończymy zespołem całego aktu wojennego, t. zn. planem wojny i kampanji.

Uwaga. W rękopisie opracowania wcześniejszego księgi drugiej znajdują się poniższe ustępy, pisane ręką autora, z zaznaczeniem: „Wykorzystać dla rozdziału pierwszego księgi trzeciej". Zamierzona przeróbka tego rozdziału nie doszła do skutku, podajemy tedy wspomniane ustępy w całości.

Samo ustawienie sił zbrojnych w pewnym punkcie umożliwia nam tylko bitwę, ale nie zawsze się ona odbywa. Czy tedy należy już tę możliwość uważać za coś realnego, rzeczywistego? Niewątpliwie. Jest ona rzeczą realną dzięki swym skutkom, a jakiekolwiek byłoby ich działanie, zawsze istnieć ono musi.

1. Bitwy możliwe należy, ze względu na ich skutki, uważać za rzeczywiste.

Jeśli wysyłamy jakiś oddział, aby zamknąć drogę odwrotu uciekającemu nieprzyjacielowi, a ów wskutek tego poddaje się, nie walcząc dalej, to tę jego decyzję wywołała jednak tylko bitwa, którą mu narzucił ów wysłany oddział.

Jeśli część naszego wojska obsadza niebronioną prowincję nieprzyjacielską i pozbawia w ten sposób nieprzyjaciela znacznych sił, mogących uzupełnić jego wojsko, to utrzymujemy w swojem posiadaniu tę prowincję tylko wskutek tego, że chcąc odebrać ją, wróg musiałby przewidzieć bitwę, którą wydałaby mu ta właśnie część naszego wojska.

W obu tych wypadkach już sama możliwość bitwy wywarła te skutki i stanęła w ten sposób w szeregu rzeczy realnych. Przyjąwszy nawet, że w obu wypadkach wróg przeciwstawił naszym korpusom oddziały, którym te sprostać nie mogły i skłonił je przez to do wyrzeczenia się swoich zamierzeń bez bitwy, to wprawdzie zamierzenia nasze się nie udały, ale przecież bitwa,

jaką zaproponowaliśmy w tym punkcie nieprzyjacielowi, nie była pozbawiona działania, gdyż ściągnęła tu siły nieprzyjacielskie. Nawet wtedy, gdy cała impreza przyniosła szkodę, nie można powiedzieć, aby te uszykowania się, te bitwy możliwe pozostały bez wpływu; wpływ ten bowiem jest wtedy podobny do bitwy przegranej.

W ten sposób wykazuje się, że zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych i pokonanie potęgi nieprzyjaciela możliwe jest tylko przez działanie bitwy zarówno rozegranej rzeczywiście, jak też zaproponowanej tylko, a nieprzyjętej.

2. Podwójny cel bitwy.

Oddziaływanie to jednak jest również dwojakiego rodzaju: bezpośrednie i pośrednie. Oddziaływanie pośrednie jest wtedy, gdy wmieszają się i staną się celem bitwy inne przedmioty, których nie można już uważać jako bezpośrednie zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych, lecz które dopiero mają do tego prowadzić wprawdzie drogą okólną, działającą dłużej, ale zato z tem większą siłą. Posiadanie prowincyj, miast, fortec, dróg, mostów, magazynów i t. d., może być najbliższym celem danej bitwy, ale nigdy celem ostatecznym. Przedmioty te należy uważać zawsze za środek do osiągnięcia tem większej przewagi, aby wreszcie narzucić nieprzyjacielowi bitwę w takiem położeniu, by nie był już w możności jej przyjąć. Wszystko to należy tedy uważać tylko za pośrednie szczeble drabiny, wiodącej do skutecznego czynnika, a nigdy za sam ten skuteczny czynnik.

3. Przykład.

Wraz ze zdobyciem w roku 1814 stolicy Bonapartego cel wojny został osiągnięty. Rozdźwięki polityczne, tkwiące korzeniami w Paryżu, zyskały na sile i potężny rozłam spowodował upadek potęgi Cesarza. Pomimo to musimy fakt ten rozważać z tego tylko punktu widzenia, że siły zbrojne i zdolność oporu Bonapartego wskutek tego nagle zmniejszyła się bardzo, a zatem przewaga sprzymierzonych wzrosła w tymże stosunku i wszelki dalszy opór stał się przez to niemożliwy. Ta właśnie niemożliwość spowodowała pokój z Francją. Jeślibyśmy sobie wyobrazili, że w tym momencie siły zbrojne (sprzymierzonych), wskutek innych przyczyn zmniejszyły się w tym samym stosunku, toby przewaga ta znikła, i znikłyby również znaczenie i ważność zdobycia Paryża.

Wysnuliśmy cały ten szereg wyobrażeń, aby pokazać, jaki jest naturalny i jedynie prawdziwy pogląd na daną sprawę i co nadaje jej ważność. To naprowadza nas bezustannie na pytanie, jaki byłby w danym momencie wojny i kampanji prawdopodobny wynik wielkich czy małych bitew, które mogą sobie wydać obie strony? To tylko pytanie decyduje podczas przemyśliwania planu kampanji czy wojny o środkach, jakie należałoby zgóry przewidzieć.

4. Patrząc na tę sprawę inaczej, nadaje się i innym rzeczom wartość fałszywą.

Jeśli ktoś nie przyzwyczai się uważać wojny, a w wojnie poszczególnych kampanij, za łańcuch, złożony z samych bitew, z których jedna zawsze powoduje drugą i jeśli oddaje się myśli, że zdobycie pewnych punktów geograficznych, lub zajęcie niebronionych prowincyj jest samo przez się czemś ważnem, to jest on wtedy niedaleki od uważania tych faktów za rzecz bezwzględnie korzystną. Traktując zaś tak to posiadanie, a nie jako jedno ogniwo w całym szeregu zdarzeń, nie zastanawia się, czy nie doprowadzi go ono później do wielkich strat. Jakże często spotykamy błąd ten w historji wojen! Można powiedzieć, że podobnie jak kupiec nie może odłożyć i ukryć zysku z jednego tylko ze swoich przedsiębiorstw, tak i na wojnie nie można oddzielić poszczególnego zysku od powodzenia całości. I jak tamten musi zawsze operować całą masą swego majątku, tak i na wojnie o tem, czy dany szczegół jest korzystny, czy nie — decyduje dopiero ostateczny wynik.

Ale jeśli skieruje się stale ducha na szereg bitew, o ile tylko one dadzą się w przyszłości przewidzieć, o tyle znajdzie się duch ten zawsze na właściwej drodze do celu, a przytem ruch siły nabierze tej szybkości, t. zn. chęć i działanie nabiorą tej energji, jaka jest odpowiednia dla danej sprawy i nie da się obcym wpływom zbić z tropu.

ROZDZIAŁ DRUGI.

ELEMENTY STRATEGJI.

Przyczyny, warunkujące w strategji zużytkowanie bitwy, można z łatwością podzielić na różnorodne czynniki jako to: moralne, fizyczne, matematyczne, geograficzne i statystyczne.

Do rzędu pierwszych będzie należało wszystko to, co podlega właściwościom i wpływom duchowym; do drugich — wielkość sił zbrojnych, ich skład, ustosunkowanie różnych rodzajów broni i t. d.; do trzecich — kąty linij operacyjnych, ruchy dośrodkowe i odśrodkowe, o ile ich charakter geometryczny nabiera wartości w rachunku; czwarte — to wpływ okolicy, jak punkty panujące, góry, rzeki, lasy, drogi; piąte wreszcie — to środki utrzymania i t. d Badanie tych czynników oddzielnie ma swoje dobre strony, gdyż wprowadza jasność do wyobrażeń i dozwala natychmiast ocenić większą lub mniejszą wartość poszczególnych czynników. Badane bowiem oddzielnie, niektóre z nich tracą odrazu swą pożyczaną wartość; t. np. odczuwa się wtedy wyraźnie, że wartość danej podstawy operacyjnej, choćby się w niej rozważało tylko położenie linij operacyjnych, zależy nawet w tej uproszczonej postaci nie tyle od czynnika geometrycznego utworzenych przez te linje kątów, ile od stanu dróg i okolicy, przez które prowadzą.

Jeśliby jednak ktoś chciał traktować strategję według tych czynników zosobna, to byłby to pomysł najnieszczęśliwszy, jaki sobie można wyobrazić, albowiem w poszczególnych działaniach wojennych czynniki te są przeważnie wielokrotnie ściśle ze sobą powiązane. Groziłoby to zagubieniem się w jak najbardziej bezdusznej analizie, i jak w złym śnie, trzebaby było naprózno bez końca próbować przerzucenia mostów od tych zasad abstrakcyjnych do zjawisk rzeczywistego świata. Niech nieba strzegą każdego teoretyka przed takiemi próbami! Pragniemy obracać się w świecie zjawisk ogólnych i nie doprowadzać analizy dalej, niż to jest potrzebne do zrozumienia danej myśli, którą chcemy rozwinąć, a która powstała w naszym umyśle przecie nie dzięki filozoficznym badaniom, ale właśnie wskutek wrażenia, odniesionego z całkowitych zjawisk wojennych.

ROZDZIAŁ TRZECI.

WIELKOŚCI MORALNE.

Musimy tu jeszcze raz wrócić do przedmiotu, który poruszyliśmy w trzecim rozdziale księgi drugiej, (strona 93) ponieważ wielkości moralne należą do najważniejszych przedmiotów na wojnie. Jest to duch, który przenika cały żywioł wojenny; a sprzymierza się tem wcześniej i tem silniej z wolą, poruszającą i kie-

rującą całą masą sił, że dąży razem z nią do jednego celu i że wola sama jest wielkością moralną. Niestety, wielkości moralne unikają wszelkiej mądrości książkowej, gdyż nie można ich ani ująć w liczby, ani sklasyfikować, ale trzeba je dostrzec i odczuć.

Duch i pozostałe właściwości moralne wojska, wodza i rządu, nastrój prowincyj, w których się wojna toczy, oddziaływanie moralne zwycięstwa, czy klęski, są to rzeczy, które same przez się są bardzo różnorodne i zależnie od swego ustosunkowania się do naszego celu i naszych warunków, mogą znowu wywierać wpływ nader różnorodny.

Aczkolwiek i w książkach mało tylko, albo i nic nie da się o tem powiedzieć, to jednak rzeczy te należą również do teorji sztuki wojennej, podobnie jak wszystko, co się na wojnę składa. Jeszcze raz bowiem podkreślić należy: marna to filozofja, która w przestarzały sposób ustala swoje reguły i zasady poza wszelkiemi wielkościami moralnemi, a z chwilą ukazania się ich zaczyna wyliczać wyjątki, uprawniając je przez to niejako naukowo, t. zn., przekształcając je w regułę. Jeśliby zaś sobie pomagała również przez apelowanie do genjuszu, który jakoby jest wyższy ponad wszelkie reguły, to dawałaby w gruncie rzeczy do zrozumienia, że reguły są nietylko pisane dla głupców, ale i same powinny być głupie.

Jeśliby teorja sztuki wojennej nie mogła w samej rzeczy uczynić nic ponadto, jak tylko przypomnieć, że stwarza konieczność uwzględnienia wielkości moralnych w całej ich wartości i włączenia ich do rachunku, to już przez to samo rozszerzyłaby swoje granice na te dziedziny duchowe, a przez samo stwierdzenie tego punktu widzenia osądziłaby zgóry każdego, któryby chciał się bronić przed jej wyrokiem, biorąc pod uwagę tylko ustosunkowanie sił fizycznych.

Ale i ze względu na pozostałe t. zw. reguły nie może teorja usunąć wielkości moralnych ze swych granic, ponieważ oddziaływanie sił fizycznych zlewa się całkowicie z oddziaływaniem sił moralnych i żaden proces chemiczny nie zdoła ich od siebie oddzielić, jak stop metali. Przy każdej regule, dotyczącej sił fizycznych, musi teorja uprzytamniać sobie w duszy ten udział, jaki w tem mogą mieć wielkości moralne, jeśli się ma uniknąć zdań kategorycznych, które są albo zbyt bojaźliwe i ograniczone, albo nazbyt zarozumiałe i rozciągłe. Najbardziej nawet bezduszne teorje, musiały, choćby nieświadomie, rozciągnąć się i na te dziedziny duchowe. Tak np. nie można absolutnie wyjaśnić wpływu

żadnego zwycięstwa bez uwzględnienia jego wrażeń moralnych. Podobnie i większość przedmiotów, które w tej księdze omawiamy, składa się częściowo z fizycznych, a częściowo z moralnych przyczyn i skutków i można rzec, że fizyczne są jakby pochwą drewnianą, podczas gdy moralne stanowią szlachetny metal, właściwą, świetnie polerowaną klingę.

Historja wogóle potrafi najlepiej udowodnić wartość wielkości moralnych i wykazać ich wpływ, często niesłychanie wielki. Jest to najbardziej szlachetny i rzetelny pokarm, jaki pobiera z niej umysł wodza. — Należy przytem zauważyć, że duszę zapłodnić tu mogą nie tyle rozważania, badania krytyczne i uczone rozprawy, ile odczucia, wrażenia ogólne, jako też rozsiewające się gdzie niegdzie iskry ducha, które wytwarzają ziarnka mądrości.

Moglibyśmy tu przejść najważniejsze zjawiska moralne na wojnie i zbadać z pilnością pracowitego docenta, co się da o każdem z nich przytoczyć dobrego czy złego. Ponieważ jednak przy tej metodzie zanadto się wpada w ogólniki i frazesy, podczas gdy duch istotny szybko ulatnia się z analizy, przeto dochodzi się niepostrzeżenie do opowiadania rzeczy, znanych każdemu. Wolimy tedy tu bardziej niż gdzie indziej pozostać niekompletnym i fragmentarycznym, zadowoleni, że zwróciliśmy w ogólności uwagę na ważność tej sprawy i że podkreśliliśmy, w jakim duchu ujęte są poglądy, zawarte w tej księdze.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

GŁÓWNE POTĘGI MORALNE.

Są to: talent wodza, cnota wojskowa w wojsku i jego duch zbiorowy. Który z tych przedmiotów przedstawia większą wartość, nikt nie może określić nawet ogólnie, gdyż trudno jest wogóle cośkolwiek powiedzieć o ich wielkości, a jeszcze trudniej — ważyć wielkość jednego przy pomocy wielkości innego. Najlepiej nie lekceważyć żadnego z nich, aczkolwiek sąd ludzki, przeskakując nieco kapryśnie, skłania się to na jedną, to na drugą stronę. Lepiej już posługiwać się świadectwami historycznemi, któreby wykazały niezaprzeczoną skuteczność wszystkich trzech czynników.

Coprawda, w czasach nowszych wojska państw europejskich doszły prawie wszystkie do pewnego punktu sprawności we-

wnętrznej i wyszkolenia, a prowadzenie wojny osiągnęło, według wyrażenia filozofów, rozwój tak naturalny i stało się swego rodzaju metodą, przyswojoną sobie przez wszystkie prawie wojska, że już odtąd nie należy liczyć ze strony wodza na zastosowanie specjalnych kunsztownych środków w ścisłem znaczeniu (jak np. skośny szyk bojowy Fryderyka II). Nie można tedy zaprzeczyć, że w dzisiejszym stanie rzeczy tem większy wpływ mają duch zbiorowy wojska i jego doświadczenie wojenne. Natomiast długotrwały pokój może wywołać tu nowe zmiany.

Duch zbiorowy wojska (entuzjazm, zapał fanatyczny, wiara, przekonania), uwydatnia się najsilniej w wojnie górskiej, gdzie każdy jest zostawiony samemu sobie nawet jako pojedyńczy żołnierz. Już przez to samo góry są najlepszemi miejscami bitew dla ruchawek miejscowych.

Kunsztowna sprawność wojska i zahartowane męstwo, jednoczące oddziały tak, jakgdyby to były jednolite bryły, stanowią czynnik najbardziej przemożny w otwartem polu, na równinie.

Talent wodza ma najwięcej pola do popisu w okolicy poprzecinanej, falistej. W górach zbyt mało panuje on nad poszczególnemi częściami i kierownictwo całością przekracza jego siły; natomiast na otwartej równinie kierownictwo jest łatwe i nie wyczerpuje jego sił.

Projekty operacyjne powinny kierować się temi niezaprzeczonemi powinowactwami z wyboru.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

CNOTA WOJSKOWA.

Różni się ona od zwyczajnej waleczności i jeszcze bardziej od entuzjazmu dla sprawy wojny. Pierwsza jest wprawdzie niezbędną częścią składową cnoty wojskowej, ale podobnie jak waleczność, należąc do wrodzonych przymiotów człowieka, może w wojowniku, jako w części składowej wojska, powstać również i wskutek przyzwyczajenia i wyćwiczenia, tak i cnota wojskowa może obrać w żołnierzu inny kierunek niż u innych ludzi. Musi ona zatracić w sobie dążność do niepohamowanej działalności i wyładowania swoich sił, wrodzoną jej w każdej jednostce i podporządkować się wymaganiom wyższego rodzaju, jak posłuszeństwo, po-

rządek, przepisy, metoda. Entuzjazm dla sprawy dodaje cnocie wojskowej życia i silniejszego ognia, ale nie stanowi jej niezbędnej części składowej.

Wojna jest zajęciem ściśle określonem (i pozostaje przecież taką, chociaż zastosowanie jej jest powszechne i choćby wszyscy mężczyźni w narodzie, zdolni do noszenia broni, brali w niej udział). Jest ona różną i oddzieloną od innych czynności, które zaprzątają życie ludzkie. — Przejąć się duchem i istotą tej czynności, budzić w sobie, rozwijać i zbierać siły, które powinny być użyte podczas wojny, przepoić tę czynność całkowicie rozsądkiem, zyskać ćwiczeniem pewność i łatwość jej wykonywania, zlać się z nią, wżyć się całkowicie w rolę, jaką odegrać w niej mamy — oto jest cnota wojskowa poszczególnego wojownika.

Jakkolwiek będziemy się starali wykształcić w tem samem indywiduum cechy zarazem obywatela i wojownika, jakkolwiek unarodowią się wojny, a my sami wczujemy się w pojęcia, biegunowo przeciwne dawnemu kondotjerstwu — nigdy nie odbierzemy wojnie cech pewnego zawodu. Jeśli zaś tego nie da się nam osiągnąć, to i ludzie, oddający się stale temu zawodowi i dopóki się mu oddają, uważać siebie będą za pewne bractwo, w którego urządzeniach, prawach i obyczajach będzie się przedewszystkiem utrwalał duch wojny. I tak będzie w rzeczy samej. Zatem nawet przy najbardziej zdecydowanej skłonności do rozważania zagadnień wojny z jak najwznioślejszego punktu widzenia, źlebyśmy bardzo czynili, traktując z lekceważeniem tego ducha zawodowego (esprit de corps), jaki w większym czy mniejszym stopniu powinien panować w wojsku. Ten duch zawodowy tworzy w tem, co nazywamy cnotą wojskową, pewne spoiwo dla czynnych wewnątrz niej sił przyrodzonych. W obecności ducha zawodowego cnota wojskowa łatwiej się wykrystalizowuje.

Jeśli wojsko w najbardziej niszczącym ogniu utrzymuje zwykły porządek, jeśli nie da się opanować urojonym obawom, a w razie istotnego niebezpieczeństwa broni zajętego terenu piędź za piędzą, jeśli, dumne ze wspomnienia własnych zwycięstw, nawet podczas klęski i zniszczenia nie traci zdolności do posłuszeństwa, ani też poważania i zaufania do swych dowódców, jeśli jego siły fizyczne wzmocniły się w ćwiczeniach, w niedostatku i wysiłkach, jak muskuły atlety, jeśli wysiłki te uważa za środek, wiodący do zwycięstwa, a nie za przekleństwo, związane z jego sztandarami, jeśli wreszcie pamięć jego o wszystkich tych obowiązkach

i cnotach streszcza się w krótkim katechizmie, w jednem tylko wyobrażeniu — honor jego broni — takie wojsko jest przejęte duchem wojennym.

Można się świetnie bić, jak Wandejczycy, można dokonać rzeczy wielkich jak Szwajcarowie, Amerykanie, Hiszpanie, nie rozwijając tej cnoty wojskowej; można nawet walczyć szczęśliwie na czele wojsk stałych, jak Eugenjusz lub Marlborough, nie korzystając bynajmniej z jej pomocy. Nie można zatem twierdzić, że bez niej wygranie wojny jest nie do pomyślenia, my zaś specjalną uwagę zwracamy tu na to, że pojęcie, które na tem miejscu rozwijamy, należy bardziej indywidualizować, aby wyobrażenia nie rozpłynęły się w ogólnikach i aby nie zrodziło się mniemanie, że cnota wojskowa jest początkiem i końcem wszystkiego. Tak nie jest. Cnota wojskowa w wojsku jest określoną potęgą moralną, którą można rozważyć, a wpływ jej ocenić, — jest narzędziem, którego siłę można obliczyć.

Scharakteryzowawszy w ten sposób cnotę wojskową, spróbujmy wykazać, co się da powiedzieć o jej wpływie i o środkach, jakiemi można ten wpływ zdobyć.

Cnota wojskowa jest tem dla wszystkich cząstek, czem genjusz wodza jest dla całości. Wódz może kierować tylko całością, a nie poszczególną cząstką, a gdzie tej cząstce brak kierownictwa, tam dowódcą jej powinien być duch wojowniczy. Wodza wybiera się według opinji o jego świetnych kwalifikacjach; wybitniejszych dowódców wielkich jednostek — po starannem badaniu; ale badanie to jest tem pobieżniejsze, im niżej się schodzi w hierarchji i w tymże samym stosunku tem mniej możemy liczyć na przymioty indywidualne, a cnota wojskowa musi ich brak zastąpić. Taką samą rolę odgrywają i wrodzone właściwości narodu, uzbrojonego do wojny: w a l e c z n o ś ć, z r ę c z n o ś ć, z a h a r t o w a n i e i e n t u z j a z m. — Właściwości te mogą zatem zastąpić ducha wojowniczego i odwrotnie, z czego znów wynika, co następuje:

1. cnota wojskowa właściwa jest tylko wojskom stałym ,one również potrzebują jej najbardziej. W powstaniach ludowych i podczas wojny zastępują ją właściwości wrodzone, które wtedy rozwijają się szybciej;
2. wojska stałe łatwiej się bez niej obejdą w walce przeciw wojskom stałym, niż przeciw powstaniom ludowym, gdyż w tym ostatnim wypadku siły są bardziej podzielone,

a każda z tych części pozostawiona jest więcej samej sobie. Gdzie zaś wojsko może być bardziej skupione, tam większą rolę odgrywa genjusz wodza i wypełnia braki duchowe wojska. Wogóle zatem cnota wojskowa jest tem bardziej niezbędna, im bardziej teatr wojny i inne okoliczności powodują zawikłanie wojny i rozproszenie sił.

Z prawd tych możemy wysnuć jedyną tylko naukę, a mianowicie, że jeżeli jakiemuś wojsku brakuje tego potężnego czynnika, to należy starać się wojnę poprowadzić w sposób możliwie nieskomplikowany, albo podwoić opiekę nad innemi punktami organizowania wojny, a od samej nazwy wojska stałego nie oczekiwać tego, czego może dokonać tylko wojsko prawdziwe.

Cnota wojskowa w wojsku jest tedy jedną z najważniejszych potęg moralnych na wojnie, gdzie jej niema, tam albo widzimy, że zastępuje ją jakaś inna potęga, jak np. górująca wielkość wodza zastąpić może entuzjazm ludu, albo też znajdujemy wyniki, niewspółmierne do uczynionych wysiłków. — Ile rzeczy wielkich zdziałał ten duch, to zespolonie się wojska, to uszlachetnienie rudy w świetny metal, widzimy u Macedończyków za Aleksandra, w legjonach rzymskich za Cezara, w piechocie hiszpańskiej za Aleksandra Farnese, u Szwedów za Gustawa Adolfa i Karola XII, u Prusaków za Fryderyka Wielkiego i u Francuzów za Napoleona Bonapartego. Trzebaby chyba umyślnie zamknąć oczy na wszelkie dowody historyczne, jeśliby się nie chciało przyznać, że zadziwiające powodzenia tych wodzów i ich wielkość w najtrudniejszych sytuacjach możliwe były tylko dzięki podobnie nastrojonemu wojsku.

Duch ten może powstać tylko z dwóch źródeł, a i te mogą go zrodzić tylko wspólnie. Pierwsze z nich — to szereg wojen i szczęśliwych sukcesów, drugie zaś — to czyny wojska, doprowadzane często aż do największych wysiłków. Tylko w czynie może żołnierz poznać swoje siły. Im większe wódz zwykł stawiać wymagania swoim żołnierzom, tem jest pewniejszy, że wymagania te zostaną wykonane. Żołnierz jest równie dumny z przezwyciężonych trudności, jak z przebytych niebezpieczeństw. Roślinka ta zatem wyrasta tylko na gruncie stałej działalności i wysiłku, ale również i w słońcu zwycięstwa. Skoro zaś rozwinie się w silne drzewo, oprze się największym burzom nieszczęść i porażek, a nawet i leniwej bezczynności pokojowej, przynajmniej przez czas pewien. Powstać więc może tylko w wojnach i za sprawą wielkiego wodza, ale trwać może śmiało co najmniej przez kilka po-

koleń nawet pod wodzą miernot i w ciągu znacznych okresów pokoju.

Z tym rozszerzonym i uszlachetnionym duchem zbiorowym zahartowanego, zdobnego w liczne blizny zespołu wojowników nie należy porównywać pyszałkowatości i próżności tych wojsk stałych, które trzyma tylko kit regulaminu służbowego i musztry. Pewna surowa powaga i ostre przepisy służbowe mogą utrzymać na długo cnotę wojskową danego oddziału, ale same jej nie stworzą. Mają one przeto zawsze swoją wartość, ale nie należy jej zbytnio przeceniać. Porządek, sprawność, dobra wola, jak również pewna duma i wzorowy nastrój są przymiotami wojska, wychowanego podczas pokoju; przymioty te należy cenić, ale wzięte oddzielnie żaden z nich nie jest samoistny. Tu całość utrzymuje całość i jak w zbyt szybko ochładzanem szkle, jedna rysa powoduje rozpryśnięcie się całej masy. Zwłaszcza nastrój najlepszy w świecie przekształca się przy pierwszem niepowodzeniu aż nazbyt łatwo w upadek ducha i możnaby rzec — w rodzaj popisywania się strachem, francuskie sauve qui peut! — Podobne wojsko może zdziałać cokolwiek tylko dzięki swemu wodzowi, a nie samo przez się. Należy niem dowodzić z podwójną ostrożnością, aż wreszcie stopniowo wśród zwycięstw i wysiłków siły dorosną do ciężkiego rynsztunku. Trzeba więc strzec się pomieszania pojęć: duch wojska, a nastrój w wojsku!

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

ODWAGA.

Jakie stanowisko i rolę zajmuje odwaga w dynamicznym systemie sił, gdzie przeciwstawia się ostrożności i przezorności, mówiliśmy już w rozdziale o zapewnieniu powodzenia, aby w ten sposób wykazać, że teorja nie ma prawa ograniczać jej pod pozorem ujęcia jej w reguły.

Tę jednak szlachetną siłę porywu, z jaką wznosi się dusza ludzka ponad najbardziej groźne niebezpieczeństwa, należy traktować na wojnie jako specyficzną a skuteczną zasadę. Istotnie, w jakiejże dziedzinie działalności ludzkiej miałaby odwaga posiadać prawo obywatelstwa, jeśli nie na wojnie?

Jest ona najszlachetniejszą cnotą, zdobiącą wszystkich — od ciury obozowego lub dobosza aż do naczelnego wodza. Jest to prawdziwa stal, nadająca broni jej ostrość i blask.

Przyznajmy: odwaga ma nawet na wojnie specjalne przywileje. Poza wynikiem obliczenia przestrzeni, czasu i liczby należy jej przyznać jeszcze pewne procenty, które zawsze, osiągając przewagę, ciągnie ze słabości przeciwnika. Jest ona tedy siłą wybitnie twórczą. Nawet filozoficznie nie trudno to uzasadnić. Ilekroć odwaga natrafi na niezdecydowanie, ma ona prawdopodobieństwo uzyskania powodzenia, gdyż niezdecydowanie już jest utratą równowagi. Jedynie tam, gdzie odwaga natrafi na świadomą ostrożność, która jest, rzecby można, równie odważną, a w każdym razie równie silną, jak i odwaga, — musi ta ostatnia ulec. Wśród całej gromady ostrożnych bardzo znaczną większość stanowią bojaźliwi.

W wielkim oddziale odwaga jest siłą, której świetne rozwijanie nie może nigdy stanowić uszczerbku dla innych sił, ponieważ wielki oddział związany jest z wyższą wolą przez ramy i kadry szyku bojowego i służby, a zatem kierowany jest przez obcy rozum. Wtedy odwaga jest tylko napiętą sprężyną, zawsze do rozprężenia się gotową.

Im wyżej sięgamy wśród wodzów, tem konieczniejsze się staje, aby odwadze towarzyszył rozważny umysł i aby odwaga nie była bezcelowym, ślepym porywem namiętności. Coraz mniej tu bowiem chodzić będzie o osobistą ofiarność, a coraz więcej — o oszczędzanie innych i o dobro wielkiej całości. To, co w wielkim oddziale regulują przepisy służbowe, które stały się wprost drugą naturą, to w umyśle wodza powinna normować rozwaga, i tu odwaga jakiegoś czynu może łatwo stać się błędem. Piękny to wszakże błąd i nie należy go traktować narówni z innemi. Szczęśliwe wojsko, gdzie często objawia się odwaga, choćby nawet nie w porę! Jest to wybujała dzika latorośl, ale zarazem jest to świadectwo urodzajności gruntu. Nawet junactwem, t. j. odwagą bezcelową, nie należy pogardzać. W istocie, jest to ta sama siła ducha, tylko bez udziału rozumu i przekształcona w rodzaj namiętności. Jedynie w wypadku, gdy odwaga wystąpi nawet przeciw posłuszeństwu, gdy zlekceważy jasno wyrażoną wolę przełożonego, wtedy należy ją traktować jako niebezpieczne zło, ale nie dla junactwa, lecz ze względu na nieposłuszeństwo. Niema bowiem na wojnie nic ponad posłuszeństwo.

Przy jednakowym stopniu rozwagi na wojnie tysiąckrotnie więcej zepsuje się wskutek bojaźliwości, niż wskutek odwagi. Wystarczy nam o tem tylko napomknąć, aby być w tej sprawie pewnym zgody naszych czytelników.

Zasadniczo dążenie do rozsądnego celu powinno ułatwić drogę odwadze, a zatem obniżyć jej znaczenie, tymczasem dzieje się wprost odwrotnie.

Pojawienie się jasnej myśli i wogóle przewaga umysłu odbiera wszelkim siłom uczucia znaczną część ich mocy. To też odwaga jest tem rzadsza, im dotyczy wyższych stanowisk. Jeśliby bowiem nawet rozwaga i rozsądek nie wzrastały w miarę osiągania tych stanowisk, to same już objektywne wielkości, stosunki i względy zewnętrzne napierałyby tak silnie i tak obficie na wodzów w najprzeróżniejszych sytuacjach, że ci uginaliby się pod ich ciężarem tem bardziej, im mniejsza byłaby ich własna rozwaga. Oto najistotniejsza przyczyna tego sprawdzonego na wojnie i w życiu doświadczenia, uwicznionego w przysłowiu francuskiem: „Tel brille au second qui s'éclipse au premier". Prawie wszyscy generałowie, których z historji znamy jako miernych, albo nawet niezdecydowanych wodzów, odznaczyli się na niższych stanowiskach odwagą i zdecydowaniem.

Należy jednakże rozróżniać pewne motywy jakiegoś odważnego czynu, zjawiające się pod naciskiem konieczności. Konieczność ta bowiem ma swoje stopniowania. Jeśli jest ona bezpośrednia, jeśli ktoś, dążąc do danego celu, rzuca się w wir niebezpieczeństw, aby uniknąć innych, równie groźnych, to możemy tu podziwiać tylko zdecydowanie, co zresztą ma też swoją wartość. Młody człowiek, skaczący przez głęboką przepaść, aby wykazać swą sprawność w jeździe konnej, jest odważny; jeśli jednak wykonywa ten sam skok, będąc ściganym przez gromadę krwiożerczych janczarów, to wtedy jest on tylko zdecydowany. Atoli im dalsza jest konieczność działania, im większa jest liczba etapów, przez które musi przebiec rozsądek, aby sobie tę konieczność uświadomić, tem mniej ogranicza ona odwagę. Skoro w r. 1756 Fryderyk Wielki uważał wojnę za nieuniknioną i mógł uniknąć zguby tylko przez napad na swych wrogów, to rozpoczęcie przezeń wojny było konieczne, ale zarazem i bardzo odważne; niewielu bowiem ludzi w jego położeniu zdecydowałoby się na taki krok.

Aczkolwiek strategja jest terenem działania tylko dla naczelnych wodzów, albo dowódców na najwyższych stanowiskach, to jednak odwaga wszystkich innych ogniw wojska nie jest dla niej bynajmniej obojętna, zarówno jak i inne cnoty wojskowe. Przy pomocy wojska, wyrosłego z ludu odważnego i zasilanego nieustannie duchem odwagi, można dokonać całkiem in-

nych czynów, niż z takiem, któremu ta cnota wojenna jest obca; to też uwzględniliśmy ją również i w stosunku do wojska. Ale odwaga wodza jest dla nas przedmiotem specjalnych rozważań i już niewiele dodać możemy do ogólnej charakterystyki tej cnoty wojennej, jaką podaliśmy tu jak najsumienniej.

Im wyżej wznosimy się na szczeblach dowództwa, tem bardziej w czynnościach przeważają: umysł, rozsądek i rozwaga. Odwaga zatem, jako właściwość uczucia, odsunięta zostaje wtedy na plan dalszy i dlatego odnajdujemy ją tak rzadko na najwyższych stanowiskach. Tem bardziej jednak bywa wtedy godna podziwu. Odwaga kierowana przez wybitny umysł, jest cechą bohatera. Polega ona jednak nie na porywaniu się na naturę rzeczy, na brutalnem gwałceniu zasady prawdopodobieństwa, lecz na udzielaniu silnego poparcia dla tej wyższej rachuby, która, raz dokonana przez genjalny umysł, przemyka przezeń jako pewien takt w sądzeniu, napoły świadomie, z szybkością błyskawicy. Im silniej odwaga porywa za sobą umysł i rozwagę, tem dalej sięgnie ich lot, wzrok tem szersze ogarnie widnokręgi, a wynik będzie tem lepszy; oczywiście zawsze tylko w tem znaczeniu, że większym celom odpowiadają też większe niebezpieczeństwa. Zwykły śmiertelnik, rozważający przy biurku te zagadnienia (nawet jeśli pominiemy słabych i niezdecydowanych), jedynie podczas tej fikcyjnej działalności, zdala od niebezpieczeństw i odpowiedzialności, dojść może do wniosków właściwych, o ile są one wogóle możliwe bez istotnego przeżycia. Jeśliby go jednak ogarnęły zewsząd niebezpieczeństwa i świadomość odpowiedzialności, to wnet straciłby on swój jasny pogląd na rzeczy, a nawet, jeśliby go dzięki wpływom otoczenia zachował, to d e c y z j ę straciłby w każdym razie, gdyż tu niczyja pomoc nie odniosłaby skutku.

Sądzimy przeto, że wódz wybitny bez odwagi jest nie do pomyślenia, to znaczy, że nie może się nim stać człowiek, który nie ma wrodzonej tej siły uczucia; w ten sposób uważamy ją za pierwszy warunek podobnej karjery. Inna kwestja, ile zostaje jeszcze w człowieku tej wrodzonej, a przez wychowanie i doświadczenia życiowe dalej rozwijanej i modyfikowanej siły w chwili, gdy osiąga to wysokie stanowisko. Im większa jest jeszcze ta siła, tem silniejszy jest zamach skrzydeł genjuszu i tem wyższy jego lot. Ryzyko coraz się wtedy zwiększa, ale i cel rośnie z niem razem. Czy linje tego lotu wypływają i biorą kierunek z odległej konieczności, czy też sprowadzają się do podwalin gmachu, budo-

wanego przez ambicję; czy działać tu będzie Fryderyk, czy Aleksander, — to dla badań krytycznych będzie niemal obojętne. Wprawdzie to ostatnie pobudza bardziej wyobraźnię, jako jeszcze odważniejsze, ale zato pierwsze zadowala więcej rozum, gdyż ma więcej wewnętrznej konieczności.

Musimy jednak teraz wspomnieć o jeszcze jednej ważnej okoliczności.

Duch odwagi może przenikać wojsko, będąc albo wrodzonym danemu narodowi, albo wytworzonym przez szczęśliwą wojnę, przebytą pod odważnym wodzem; w ostatnim wypadku będzie go wojsku z początku brakować.

W naszych jednak czasach niema bodaj innego środka do wychowania ducha narodu pod tym względem, jak tylko wojna i to prowadzona odważnie. Tylko ona może przeciwdziałać tej zniewieściałości ducha, temu dążeniu do wygody, jakie pociąga za sobą wzrastający dobrobyt i wzmożona działalność ekonomiczna narodu.

To też jeśli charakter narodu i doświadczenie wojenne wspierają się wzajemnie przez stałe, wzajemne oddziaływanie, może dany naród spodziewać się, że osiągnie mocne stanowisko w świecie politycznym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

WYTRWAŁOŚĆ.

Czytelnik oczekuje zapewne, że usłyszy o kątach i linjach, ale —zamiast tych obywateli świata naukowego — znajduje ludzi zwyczajnych, jakich spotyka codzień na ulicy. Pomimo to autor nie może zdecydować się na to, aby być choćby o włosek bardziej matematycznym, niż jego przedmiot i nie cofa się przed oziębłością, którą mógłby mu okazać jego czytelnik.

Na wojnie bardziej, niż gdziekolwiek indziej na świecie dzieją się rzeczy inaczej, niż się je pomyślało i wyglądają zbliska inaczej, niż zdaleka. Z jakim spokojem może budowniczy spoglądać, jak dzieło jego powstaje i wyrasta na zakreślonym planie! Lekarz, choć skazany na wiele więcej niezbędnych działań i przypadków, niż budowniczy, zna przecież dokładnie działania i formy swoich środków. Na wojnie natomiast dowódca wielkiej całości zdany jest stale na falowanie fałszywych i prawdziwych wiadomości, na błędy, dokonywane ze strachu, niedbalstwa, pośpiechu, na krnąbrność, okazywaną mu wskutek słusznych czy błędnych

poglądów, ze złej woli, z prawdziwego czy fałszywego poczucia obowiązku, lenistwa czy wyczerpania; skazany jest na przypadki, jakich żaden człowiek przewidzieć nie mógł. Krótko mówiąc, wydany on jest na łup setkom tysięcy wrażeń, które przeważnie sprawiają troski, a zrzadka tylko dodają otuchy. Długoletniem doświadczeniem wojennem osiąga się ten takt, umożliwiający szybką ocenę poszczególnych zjawisk; wielkie męstwo i siła wewnętrzna przeciwstawiają się im, jak skała pluskowi fal. Ktoby chciał ulec tym wrażeniom, nie dokonałby żadnego ze swoich przedsięwzięć; nader przeto skuteczną ich przeciwwagę stanowi t r z y m a n i e s i ę w y t r w a ł e raz powziętego zamiaru, dopóki nie wejdą w grę decydujące motywy przeciwne. — Zresztą prawie żadne sławniejsze przedsięwzięcie wojenne nie było dokonane bez niezmiernego wysiłku, trudu i znoju i jeśli tu słabość fizyczna i duchowa człowieka gotowa jest zawsze do ustępstw, to jednak do celu doprowadzić może tylko wielka siła woli, która się przejawia w wytrwałości, podziwianej przez świat i potomność.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

PRZEWAGA LICZEBNA.

Zarówno w taktyce jak w strategji jest ona najpowszechniejszą zasadą zwycięstwa; to też, pozwalając sobie na wywody poniższe, musimy ją rozpatrywać przedewszystkiem z racji jej powszechności.

Strategja określa miejsce, czas i siły, t. zn. gdzie, kiedy i czem walczyć należy. Dzięki więc temu potrójnemu określeniu ma ona nader ważny wpływ na wynik bitwy. Skoro taktyka wydała bitwę i wynik się ujawnił, obojętne, czy jako zwycięstwo, czy klęska, to strategja czyni zeń taki użytek, jaki da się wyciągnąć ze względu na cele wojny. Cele te są naturalnie często bardzo odległe, a w nader rzadkich tylko wypadkach leżą wpobliżu. Cały szereg innych celów podporządkowuje się im jako środki. Cele te, które jednocześnie stanowią środki dla celów wyższych, mogą być w swem zastosowaniu bardzo różnorodne; nawet cel ostateczny, cel całej wojny, jest w każdej niemal wojnie odmienny. Zapoznamy się z temi rzeczami w miarę poznawania poszczególnych przedmiotów, poruszonych przez nie, a w zamiarach naszych nie może leżeć objęcie całego przedmiotu przez kompletne ich wyliczenie nawet, jeśliby to było możliwe. Narazie tedy wyzyskanie bitwy pozostawiamy na uboczu.

Nawet i te przedmioty, przy których pomocy strategja wywiera wpływ na wynik bitwy, ustalając ją (nakazując poniekąd) — nie są tak proste, aby je można było objąć badaniem zwyczajnem. Określając czas, miejsce i siły, może strategja wykonać to w różny sposób, a każdy z nich wytwarza odmienne warunki tak dla wyniku bitwy, jak i dla jej powodzenia. Poznamy więc stopniowo i to, omawiając przedmioty, określające bliżej wykonanie.

Skoro obnażymy — że tak powiem — bitwę ze wszystkich modyfikacyj, jakim może podlegać z powodu swego przeznaczenia i ze względu na warunki, z których wypływa i skoro wyłączymy wkońcu wartość wojsk, gdyż ona jest nam znana, — to pozostanie tylko nagie pojęcie bitwy, t. zn. sama walka, w której rozróżniamy jedynie liczebność walczących.

Ta liczba właśnie określi zwycięstwo. Ale już z mnóstwa abstrahowań, jakich musieliśmy dokonać, aby dotrzeć do tego punktu — wynika, że przewaga liczebna w bitwie jest tylko jednym z czynników, tworzących zwycięstwo. Przeciwnie, osiągnięcie przewagi liczebnej nietylko nie stanowi wyłącznie, ani choćby przeważnie o wygranej, ale może być rzeczą nader małej wagi, stosownie do takiego czy innego układu współdziałających okoliczności.

Ale i przewaga ma swoje stopnie, może być ona podwójna, potrójna, poczwórna i t. d. — i każdy zrozumie, że przy tem stopniowaniu może ona przeważyć wszystko inne.

Z tego względu należy się zgodzić, że przewaga liczebna jest najważniejszym czynnikiem, wpływającym na wynik bitwy, musi być jeno dość wielka, aby zrównoważyć pozostałe okoliczności współdziałające. Stąd wypływa wniosek bezpośredni, że należy wprowadzić do bitwy w decydującym punkcie możliwie największą ilość wojska.

Czy wojsko to wówczas wystarczy, czy nie — w każdym razie uczyniliśmy pod tym względem wszystko, na co środki zezwalały. Jest to naczelna zasada strategji. Wypowiedziana tak ogólnie, jak tutaj, odpowiednia byłaby równie dobrze dla Greków i Persów, czy dla Anglików i Maurów, jak dla Francuzów i Niemców. Skierujmy jednak wzrok na nasze europejskie stosunki wojenne, aby móc operować czemś bardziej konkretnem.

Tutaj wojska są o wiele bardziej podobne do siebie pod względem uzbrojenia, organizacji i wyszkolenia wszelkiego rodzaju; pewna chwiejna różnica pozostaje nadal w cnotach wojen-

nych w wojsku i w talencie wodza. Przebiegłszy historję wojenną Europy nowoczesnej, nie napotykamy przykładu takiego, jak Maraton.

Fryderyk Wielki pod Leuthen na czele 30.000 ludzi pobił 80 tysięcy Austrjaków, pod Rossbach z 25 tysiącami rozgromił przeszło 50 tysięcy sprzymierzonych; są to jednak jedyne przykłady osiągnięcia zwycięstwa nad nieprzyjacielem, górującym liczebnością swoją dwukrotnie lub więcej. Karola XII w bitwie pod Narwą nie da się tu odpowiednio przytoczyć. Rosjan ówczesnych z trudnością można uważać za Europejczyków, a i zasadnicze okoliczności tej bitwy są zbyt mało znane. Bonaparte miał pod Droznem 120 tysięcy przeciwko 220 tysiącom, miał zatem przeciw sobie niespełna dwukrotną przewagę. Pod Kollinem nie udało się Fryderykowi Wielkiemu z 30 tysiącami ludzi przeciw 50 tysiącom Austrjaków, podobnie jak Bonapartemu w rozpaczliwej bitwie pod Lipskiem, gdzie miał 160 tysięcy przeciw 280 tysiącom i gdzie do przewagi dwukrotnej było bardzo daleko.

Wynika stąd jasno, że w Europie dzisiejszej najbardziej uzdolniony wódz z trudnością wydrze zwycięstwo siłom nieprzyjacielskim, dwukrotnie liczniejszym. Skoro więc widzimy, że dwukrotna przewaga liczebna stanowi tak wielką przeciwwagę nawet wobec największych wodzów, to nie możemy wątpić, że w wypadkach zwyczajnych, w bitwach wielkich czy małych znaczna przewaga, wcale nie koniecznie przekraczająca dwukrotną wystarczy, aby przechylić szalę zwycięstwa, bez względu nawet na inne niekorzystne okoliczności. Wprawdzie można sobie wyobrazić ciaśninę, w której nawet dziesięciokrotna przewaga może się okazać niewystarczającą dla jej sforsowania, ale w tym wypadku niema wogóle mowy o bitwie.

Sądzimy przeto, że właśnie w naszych warunkach, jak i we wszystkich podobnych okolicznościach, siła w punkcie decydującym stanowi rzecz arcyważną i że ten właśnie przedmiot w większości wypadków jest najważniejszy ze wszystkich. Siła w punkcie decydującym zależy od absolutnej siły wojska i od zręczności w jego użyciu.

Pierwszą regułą tedy będzie: wyruszyć w pole z wojskiem możliwie najsilniejszem. Brzmi to jak komunał, ale w istocie bynajmniej nim nie jest.

Aby udowodnić, przez jak długi czas nie uważano liczebności sił zbrojnych na rzecz pierwszorzędnej wagi, zauważmy tylko, że w większości nawet dość szczegółowych historyj wojennych osiem-

nastego stulecia albo się wcale nie podaje liczebności wojsk, albo wspomina się o niej tylko mimochodem, nigdy zaś nie kładzie się na to szczególniejszego nacisku. Tempelhoff w swej „Historji wojny siedmioletniej" jest najwcześniejszym z pisarzy, podającym te dane systematycznie, ale też bardzo powierzchownie.

Nawet Massenbach w swych licznych rozważaniach krytycznych nad kampanjami pruskiemi r. 1793 i 1794 w Wogezach rozprawia wiele o górach, dolinach, drogach i ścieżkach, ale ani jednej sylaby nie poświęca liczebności obu stron.

Inny dowód widzimy w dziwacznym pomyśle, kołatającym się w głowach niektórych pisarzy krytycznych, jakoby pewna wielkość wojsk była najlepsza, niby wielkość normalna, a siły, stanowiące nadwyżkę, miały być rzekomo raczej zawadą, niż pożytkiem.*)

Istnieje wreszcie mnóstwo przykładów, gdzie nie użyto istotnie wszystkich rozporządzalnych sił podczas bitwy lub wojny, ponieważ nie sądzono, aby przewaga liczebna miała to znaczenie, jakie jej przypada z natury rzeczy.

Skoro się naprawdę przejmiemy przeświadczeniem, że przy pomocy poważnej przewagi liczebnej możemy wymusić wszystko, co się da, to jasne to przeświadczenie wywrze niewątpliwie wpływ i na przygotowania do wojny, aby wystąpić z siłami możliwie jak największemi i albo osiągnąć przewagę samemu, albo przynajmniej obronić się przed przewagą nieprzyjacielską. Dotyczy to siły bezwzględnej, przy której pomocy ma się prowadzić wojnę.

Wielkość tej siły absolutnej określa rząd, i chociaż określenie to jest wstępem do właściwej działalności wojennej jak również chociaż ono samo stanowi istotną cząstkę tej działalności natury strategicznej, to jednak w większości wypadków wódz, który ma wojska prowadzić do boju, musi ich liczebność uważać za rzecz narzuconą mu zgóry, a to z tego względu, że albo nie brał udziału w jej określeniu, albo też okoliczności uniemożliwiły jej dostateczne zwiększenie.

Tam więc nawet, gdzie niemożliwe było osiągnięcie przewagi absolutnej, pozostaje tylko zręczne zapewnienie sobie choćby przewagi względnej w punkcie decydującym.

---

*) Mamy tu przedewszystkiem na myśli Tempelhoffa i Montalemberta; pierwszego w pewnym ustępie pierwszej części jego dzieła, — str. 148, drugiego zaś w jego korespondencji w sprawie rosyjskiego planu wojennego z roku 1759.

Rzeczą najistotniejszą jest tu obliczenie przestrzeni i czasu i ono to spowodowało, że uznano je w strategji za przedmiot, obejmujący niemal całe użycie sił zbrojnych. Posunięto się nawet w strategji i taktyce do przypisywania wielkim wodzom, że pomagał im pod tym względem jakiś specjalny organ wewnętrzny.

Jednakowoż to porównanie przestrzeni i czasu, jakkolwiek stanowi wszędzie podstawę i jest niejako chlebem powszednim strategji, nie jest przecież rzeczą najtrudniejszą, ani najbardziej decydującą.

Rozpatrując historję wojenną nieuprzedzonym wzrokiem, znajdziemy, że wypadki takie, gdzie istotnie omyłki w takiem obliczeniu były powodem znacznych strat, są, przynajmniej w strategji, nader rzadkie. Jeślibyśmy jednak mieli pojęcie zręcznej kombinacji przestrzeni i czasu rozciągnąć na wszystkie te wypadki, gdzie zdecydowany i czynny wódz dzięki szybkim marszom pobił wielu nieprzyjaciół przy pomocy tego samego wojska (Fryderyk Wielki, Bonaparte) — to zaplątalibyśmy się niepotrzebnie w ogólnikach. Chcąc osiągnąć wyobrażenia jasne i owocne, należy nadawać każdej rzeczy odpowiednią nazwę.

Trafna ocena przeciwników (Daun, Schwarzenberg), ryzyko przeciwstawiania im przez czas pewien sił bardzo nieznacznych, energja wytężonych marszów, zuchwałość szybkich napadów, wzmożona czynność, ogarniająca wielkie dusze w momentach niebezpieczeństwa — oto są przyczyny ich zwycięstw. I cóż one mają wspólnego ze zdolnością porównywania trafnie dwóch tak prostych rzeczy, jak przestrzeń i czas!

Ale nawet ta oddziaływająca gra sił, gdzie zwycięstwa pod Rossbach i Montmirail popychają do zwycięstw pod Leuthen i Montereau, ta gra sił, na której opierali się częstokroć wielcy wodzowie w obronie, jest, jeśli mamy mówić jasno i dokładnie, w historji wypadkiem dość rzadkim.

Osiągnięcie przewagi względnej, to znaczy zręczne doprowadzenie przeważających sił do punktu decydującego, ma o wiele częściej swe źródło w należytej ocenie tych punktów i w przybraniu wskutek tego zawczasu odpowiedniego kierunku przez siły własne, jak również w zdecydowaniu, niezbędnem, aby poświęcić sprawy mniej ważne na rzecz ważniejszych, to znaczy utrzymywać siły własne w należytem skupieniu. To właśnie cechuje Fryderyka Wielkiego i Bonapartego.

Zdaje się, że w ten sposób przywróciliśmy przewadze liczebnej należne jej znaczenie; należy ją uważać za ideę podstawową i dążyć do niej wedle możności zawsze i przedewszystkiem.

Jednakowoż całkowitem niezrozumieniem wywodu naszego byłoby uważać ją z tego powodu za niezbędny warunek zwycięstwa; przeciwnie, konsekwencją naszych rozważań powinno być tylko zrozumienie, jak ważną jest w bitwie liczebność sił zbrojnych. Zgromadziwszy siły możliwie jak największe, już się zasadzie uczyniło zadość i tylko wzgląd na całość sytuacji zadecyduje, czy wobec braku sił zbrojnych należy unikać bitwy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

ZASKOCZENIE

Już z przedmiotu, jakim zajmowaliśmy się w rozdziale poprzednim, to jest z powszechnego dążenia do osiągnięcia przewagi względnej, wynika inne dążenie, które wskutek tego musi być równie powszechne — dążenie do zaskoczenia nieprzyjaciela. Stanowi ono w większym czy mniejszym stopniu podstawę wszelkich przedsięwzięć, gdyż bez niego właściwie byłoby nie do pomyślenia osiągnięcie przewagi w punkcie decydującym.

Zaskoczenie jest tedy środkiem do osiągnięcia przewagi, ale poza tem należy je uważać również za czynnik samodzielny, dzięki jego działaniu duchowemu. Tam, gdzie się ono uda w znacznym stopniu, wynika zamieszanie i upadek ducha u przeciwnika, dość zaś mamy wielkich i małych przykładów tego, jak bardzo stan taki zwiększa powodzenie. Nie chodzi tu więc o właściwy napad, który należy do natarcia, lecz o dążenie do zaskoczenia przeciwnika swojemi zarządzeniami wogóle, a zwłaszcza podziałem swoich sił; może się to więc stosować równie dobrze i do obrony, a szczególnie w obronie taktycznej jest to rzecz zasadnicza.

Twierdzimy zatem, że zaskoczenie stanowi podstawę wszelkich bez wyjątku przedsięwzięć, tylko stopnie jego są bardzo różne, zależnie od natury przedsięwzięcia i pozostałych okoliczności.

Różnica ta zaznacza się już we właściwościach wojska, wodza, a nawet rządu danego kraju.

Tajemnica i szybkość — oto dwa czynniki zaskoczenia. Wymagają one od rządu i wodza wielkiej energji, od wojska zaś bardzo poważnego traktowania służby. Miękkość i rozluźnienie zasad udaremniają jakiekolwiek rachuby na zaskoczenie. Ale, aczkolwiek dążenie to jest tak powszechne, a nawet tak nieodzowne i aczkolwiek prawdą jest, że nigdy nie pozostanie ono bez wpływu, to jednak prawdą pozostanie również, że zaskoczenie kompletne udaje się rzadko i że wynika to z samej natury rzeczy. Fałszywem przeto wyobrażeniem byłoby spodziewać się osiągnąć na wojnie specjalnie wiele przy pomocy tego środka. Jako pomysł przemawia on do nas bardzo, ale w wykonaniu zawodzi przeważnie wskutek tarć w całej machinie.

W taktyce zaskoczenie udaje się o wiele lepiej, z tej całkiem prostej przyczyny, że wchodzi tu w grę i czas krótszy i przestrzeń mniejsza. Będzie więc ono w strategji tem łatwiejsze do wykonania, im bardziej zbliżają się zarządzenia do sfery taktyki, a tem trudniejsze, im wyżej sięgają w dziedzinę polityki.

Przygotowania do wojny rozciągają się zwykle na wiele miesięcy, gromadzenie wojska w wielkich punktach koncentracyjnych wymaga przeważnie zakładania magazynów i składów i powoduje poważne marsze, których kierunek można dosyć wcześnie odgadnąć.

To też nadzwyczaj rzadko udaje się jednemu państwu zaskoczyć inne wypowiedzeniem wojny, albo też rzuceniem swoich sił w pewnym kierunku ogólnym. W siedemnastemlub osiemnastem stuleciu, gdzie wojna obracała się często dokoła oblężeń, wielokrotnem dążeniem i specjalnym, ważnym rozdziałem sztuki wojennej było otoczyć niespodziewanie jakąś fortecę; ale i to udawało się tylko rzadko.

W operacjach natomiast, zdarzających się z dnia na dzień, zaskoczenie jest o wiele łatwiejsze. Tak naprzykład nietrudno ubiec nieprzyjaciela o jeden dzień w marszu i przez to uzyskać pozycję, punkt w terenie, drogę i t. d. Jasne jest jednak, że to, co zyskuje tu zaskoczenie z powodu swej łatwości, to traci na znaczeniu danego faktu, gdy tymczasem tam właśnie wzrasta znaczenie. Kto tutaj sądzi, że przez takie zaskoczenie na małą skalę da się często uzyskać wielkie wyniki, jak naprzykład wygranie bitwy, zdobycie znacznego magazynu i t. d., ten wierzy w rzecz, w zasadzie niewątpliwie możliwą, ale nie znajdującą potwierdzenia w historji. Bardzo mało bowiem przykładów wska-

zuje na wielkie wyniki takiego zaskoczenia, skąd zupełnie słusznie można wnioskować o tych trudnościach, jakim ono podlega.

Ktoby jednak chciał w podobnych sprawach radzić się historji, ten nie może dosiadać ulubionych koników krytyki historycznej i trzymać się jej sentencyj i tchnącej zadowoleniem ze siebie terminologji, ale musi spojrzeć w oczy samym faktom. Tak np. pewien dzień w kampanji 1761 r. na Śląsku ma pod tym względem specjalną sławę. Jest to dzień 22 lipca, kiedyto Fryderyk Wielki ubiegł generała Laudona w marszu na Nossen pod Nissą, przez co jakoby zostało uniemożliwione połączenie armji austrjackiej z rosyjską na Górnym Śląsku, król zaś miał przez to wygrać na czasie całe cztery tygodnie. Jednakowoż przeczytawszy dokładnie i rozważywszy w sposób nieuprzedzony ten wypadek tak, jak go opisują najpoważniejsi historycy,*) nie dostrzeżemy w marszu z dnia 22 lipca bynajmniej tego znaczenia, a wogóle w całem rezonowaniu nad tym punktem, przechodzącem wprost w modę, napotykamy same tylko sprzeczności; natomiast w poruszeniach Laudona w tym sławnym okresie manewrowym dostrzeżemy wiele rzeczy nieumotywowanych. Obecnie zaś, gdy wszyscy pragną osiągnąć prawdę i jasne przeświadczenie, podobny dowód historyczny tem bardziej nie może mieć takiego znaczenia.

Obiecując sobie wielkie wyniki zaskoczenia w ciągu danej kampanji, ma się zwykle na myśli bardzo ożywioną działalność, szybkie decyzje, wytężone marsze, które powinny dostarczyć na to środków. Jednakowoż na przykładzie dwóch wodzów, FryderykaWielkiego i Bonapartego, którzy mogą słusznie uchodzić za wielkich wirtuozów pod tym względem, — widzimy, że nawet tam, gdzie cechy wspomniane rozwinięte są w wysokim stopniu, nie zawsze wywołują one zamierzone skutki. Pierwszy z nich, zwróciwszy się tak błyskawicznie szybko w lipcu 1760 r. z Bautzen przeciwko Lascy'emu i skierowawszy się na Drezno, nic przez to intermezzo nie osiągnął, przeciwnie, sprawy jego pogorszyły się znacznie, gdy w tym czasie upadło Glatz (Kładzko).

Bonaparte zwracał się nader szybko w roku 1813 dwukrotnie z Drezna przeciwko Blücherowi, — nie wspominając już nawet o wypadzie jego z Łużyc Górnych na Czechy — i oba razy zupeł-

*) Tempelhoff, Weteran, Fryderyk Wielki. Patrz również „Hinterlassene Werke", Tom X. str. 158.

nie bez zamierzonego skutku. Były to uderzenia w próżnię, które kosztowały go tylko sporo czasu i sił, i które mogły pod Dreznem przyjąć obrót nadzwyczaj niebezpieczny.

Zaskoczenie, uwieńczone dużem powodzeniem, wypływa zatem i w tej dziedzinie nietylko z samych czynności, siły i zdecydowania dowódcy, ale muszą mu sprzyjać również i inne okoliczności. Nie chcemy tu bynajmniej zaprzeczać temu powodzeniu, pragniemy jedynie nawiązać je do konieczności istnienia sprzyjających warunków, które zaprawdę nie tak często się zdarzą i które działający rzadko kiedy może stworzyć.

Właśnie każdy ze wspomnianych wodzów dostarcza nam pod tym względem bijącego w oczy przykładu; Bonaparte — przez swoją sławną wyprawę na armję Blüchera w roku 1814, gdy ta, oddzielona od sił głównych, posuwała się wzdłuż Marny. Trudno o wyniki, większe od tych, jakie spowodował ten niespodziany marsz dwudniowy. Armja Blüchera, rozciągnięta na długość trzech przemarszów dziennych, była pobita częściami i poniosła straty, równe przegranej walnej bitwie. Był to wyłącznie skutek zaskoczenia, ponieważ gdyby Blücher wierzył w tak bliską możliwość napadu ze strony Bonapartego, to cały swój marsz zarządziłby inaczej. Powodzenie zatem zależało od tego błędu Blüchera. Bonaparte natomiast nie znał tych okoliczności i w ten sposób posłużył mu tu szczęśliwy przypadek.

Podobnie ma się rzecz z bitwą pod Lignicą w roku 1760. Fryderyk Wielki wygrał tę piękną bitwę dlatego, że w nocy zmienił powtórnie pozycję, którą dopiero co zajął; Laudon był tem całkowicie zaskoczony i wynikiem tego była strata 70 dział i 10.000 ludzi. Aczkolwiek Fryderyk Wielki w tym okresie obrał zasadę częstego manewrowania swoją armją tu i tam, aby w ten sposób uniemożliwić bitwę, albo przynajmniej poplątać plany przeciwnika, to jednak zmiana pozycji w nocy z 14 na 15-ty sierpnia nie była zarządzona w zamiarze powyższym, ale dlatego, że — jak król sam stwierdza — pozycja z dnia 14-go mu się niepodobała. I tu więc przypadek odgrywał poważną rolę. Gdyby natarcie nie natrafiło na nocną zmianę pozycji i na niedostępny teren, wynik byłby zgoła odmienny.

Podobnie i w wyższej i w najwyższej dziedzinie strategji znajdujemy szereg przykładów zaskoczenia, brzemiennych w następstwa; przypomnijmy choćby tylko świetne wyprawy Wielkiego Elektora przeciw Szwedom z Frankonji na Pomorze i z Marchji

nad Pregołę, na kampanję roku 1757 i na sławne przejście Bonapartego przez Alpy w roku 1800. Tu jedna armja oddała cały swój teatr działań wojennych przez jedną kapitulację, a w roku 1757 również mało brakowało, aby inna armja oddała i swój teatr wojny i siebie samą. Wreszcie wtargnięcie Fryderyka Wielkiego na Śląsk można przytoczyć jako wypadek wojny nieoczekiwanej. Powodzenia są tu wszędzie wielkie i piorunujące. Ale w historji spotykamy bardzo niewiele podobnych zjawisk, jeśli tylko nie mieszamy z niemi wypadków, gdy dane państwo z braku czynności i energji (1756 — Saksonja, 1812 — Rosja) nie jest całkowicie na czas do wojny gotowe.

A teraz jeszcze jedna uwaga, dotycząca istoty zaskoczenia. Mianowicie zaskoczyć może tylko ten, kto innemu prawa dyktuje; a dyktuje je ten, kto jest do tego uprawniony. Skoro zaskoczymy przeciwnika jakiemś niedorzecznem zarządzeniem, to zamiast pomyślnych skutków będziemy zapewne zmuszeni ponieść sami porządne cięgi, a w każdym razie przeciwnik nie będzie zmuszony troszczyć się wiele o nasze zaskoczenie, gdyż w naszych omyłkach znajdzie on sposób odwrócenia niebezpieczeństwa. Ponieważ natarcie zawiera w sobie znacznie więcej czynności pozytywnych, niż obrona, przeto i zaskoczenie odpowiada bardziej nacierającemu, chociaż nie wyłącznie, jak to następnie zobaczymy. Mogą więc zdarzyć się zaskoczenia wzajemne, nacierającego i obrońcy, a wtedy uzyskuje przewagę ten, kto najlepiej utrafił w sedno.

Tak przynajmniej być powinno; ale życie praktyczne nie przestrzega tego tak dokładnie i to z następującej prostej przyczyny. Skutki moralne zaskoczenia powodują często, że sprawy tego, który wykorzystuje zaskoczenie, dotąd najbardziej niefortunne, przyjmują obrót pomyślny, natomiast nie dozwalają przeciwnikowi powziąć porządnej decyzji. Mamy tu bardziej, niż gdzie indziej, na myśli nietylko wyższych dowódców, ale i każdego żołnierza, ponieważ skutek zaskoczenia ma to do siebie, że rozluźnia gwałtownie spójność jednostek i obnaża przytem indywidualne oblicze każdego.

Wiele zależy tu od ogólnego stosunku, w jakim pozostają wzajemnie obie strony. Jeśli jedna z nich, wskutek ogólnej przewagi moralnej, potrafi drugą zniechęcić i wyprzedzić, to i zaskoczenie będzie mogła wykorzystać z większem powodzeniem oraz zebrać owoce nawet tam, gdzie właściwie powinna była doznać haniebnego niepowodzenia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

PODSTĘP.

Podstęp pozwala domyślać się istnienia jakiegoś ukrytego zamiaru, to też jest on w takim stosunku do prostego, nieskomplikowanego, t. zn. bezpośredniego sposobu działania, jak np. dowcipna odpowiedź do bezpośredniego dowodu. Nie ma też on nic wspólnego ze sposobami przekonywania, zainteresowania, lub przemocy, a zato zawiera wiele rzeczy pokrewnych z oszukaństwem, ponieważ ono również ukrywa swoje zamiary. Rozpatrywany jako całość, podstęp jest też oszukaństwem, chociaż różni się od niego tem, że nie jest bezpośrednio wiarołomny. Człowiek podstępny pozwala temu, kogo chce oszukać, samemu popełnić błędy rozumowe, które zsumowane w j e d e n wynik, naraz zmieniają mu w oczach istotę danej sprawy. Możemy tedy powiedzieć, że jak dowcip jest żonglerką idei i wyobrażeń, tak podstęp jest żonglerką działań.

Już na pierwszy rzut oka wydaje się, że nie bez podstawy strategja zyskała swe miano od podstępu i że pomimo wszelkich istotnych i pozornych zmian, jakim uległa cała wojna od czasów greckich, miano to ciągle wskazuje na jej właściwą istotę.

Skoro wykonanie aktów przemocy, t. j. bitew samych, pozostawimy taktyce, a strategję będziemy uważać za sztukę zręcznego posługiwania się możnością ich stoczenia, to — poza siłami uczucia, jako to: rozpalona ambicja, naciskająca wciąż jak sprężyna, silna, z trudem dająca się ugiąć, wola i t. d. — żadna wrodzona skłonność osobista nie nadaje się tak do kierowania i ożywiania działalności strategicznej, jak właśnie podstęp. Już ta powszechna potrzeba zaskoczenia, o której mówiliśmy w rozdziale poprzednim, wskazuje na to, gdyż w każdem zaskoczeniu tkwi podstęp, choćby w bardzo nieznacznym stopniu.

Ale chociaż poniekąd odczuwa się wprost potrzebę obserwowania, jak obie strony, działające na wojnie, prześcigają się w przebiegłości, zręczności i podstępie, — to jednak musimy przyznać, że właściwości te mało się przejawiają w historji i rzadko mogą się wybić z pośród masy okoliczności i warunków.

Przyczyna tego leży dość blisko i nawet jakgdyby zbiega się w jedno z przedmiotem poprzedniego rozdziału.

Strategja nie zna innej działalności, jak zarządzanie bitew oraz czynności, zmierzających do nich. Nie zna ona — jak to się dzieje w życiu zwyczajnem — czynności, polegających wyłącznie

na słowach, t. j. na deklaracjach, wyjaśnieniach i t. d. A one to właśnie przeważnie służą podstępnemu do wyprowadzenia partnera małym kosztem w pole.

Podobne rzeczy na wojnie, np. projekty i rozkazy pozorne, fałszywe wiadomości, umyślnie nieprzyjacielowi dostarczane i t. d. — wywierają w dziedzinie strategji przeważnie tak mały wpływ, że stosuje się je tylko w poszczególnych, specjalnie nasuwających się wypadkach. Nie można ich zatem uważać za czynność, swobodnie przez działającego wszczętą.

Jednakowoż, jeśli czynności takie, jak zarządzanie bitew, mają być przeprowadzane do tego stopnia, by uczyniły wrażenie na nieprzyjacielu, to wymagają one większego już nakładu czasu i sił i to tem większego, im poważniejszy jest przedmiot. Ponieważ zaś zwykle nie chce się ich poświęcać, przeto bardzo niewiele t. zw. w strategji demonstracyj osiąga zamierzony skutek. Istotnie, niebezpiecznie jest zużywać znaczne siły przez czas dłuższy wyłącznie dla działań pozornych, ponieważ zawsze zachodzi niebezpieczeństwo, że będą one daremne, gdy tymczasem zabraknie tych sił w decydującem miejscu.

Tę trzeźwą prawdę zawsze odczuwa działający na wojnie i dlatego traci ochotę do gry chytrych poruszeń. Sucha powaga rzeczy niezbędnych wciska się przeważnie tak daleko w działanie bezpośrednie, że dla gry takiej nie pozostaje już miejsca. Słowem, — pionkom na szachownicy strategicznej brak tej ruchliwości, jaka stanowi żywioł przebiegłości i podstępu.

Wniosek, jaki stąd wyprowadzamy, brzmi, że słuszny, trafny rzut oka jest bardziej niezbędnym, bardziej potężnym przymiotem wodza, niż podstęp, aczkolwiek i ten nic nie szkodzi, jeśli nie rozwija się na niekorzyść innych niezbędnych właściwości duchowych — co się zresztą dzieje nazbyt często.

Im słabsze są jednak siły, któremi rozporządza strategiczne dowództwo, tem bardziej skłania się ono ku podstępowi tak, że całkiem słabi i mali, którym żadna ostrożność, żadna mądrość już nie przyniesie pożytku, — postawieni na stopniu, gdzie zdaje się, że wszelka sztuka ich zawodzi — widzą w podstępie swój jedyny ratunek. Im bardziej beznadziejne jest ich położenie, im bardziej wszystko skupia się w jednem rozpaczliwem uderzeniu, tem chętniej podstęp sprzymierza się z odwagą. Wyrzekając się wszelkich dalszych obliczeń, wolne od wszelkiej późniejszej odpowiedzialności, mogą oboje — odwaga i podstęp — podsycać się

wzajemnie i w ten sposób nieznaczną iskierkę nadziei zogniskować w jednym punkcie w jedyny promień, który może też jeszcze wywołać płomienie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

SKUPIENIE SIŁ W PRZESTRZENI.

Najlepsza strategja polega na tem, aby zawsze być dość silnym, przedewszystkiem wogóle, a następnie w punkcie decydującym. To też poza wysiłkiem tworzenia sił, niezawsze zależnym od wodza, niema wyższego i prostszego prawa dla strategji, jak trzymać swoje siły w skupieniu. — Nie należy nic oddzielać od głównej masy poza tem, co odciągają od niej bardzo pilne cele. Trzymamy się mocno tego kryterjum i upatrujemy w niem pewnego przewodnika. Stopniowo poznamy, jakie są rozumne powody podziału sił. Poznamy wtedy również, że zasada ta nie w każdej wojnie może mieć te same ogólne następstwa, lecz że zmieniają się one stosownie do celu i środków.

Nie do wiary, a przecież setki razy zdarzało się, że siły zbrojne dzielono i rozpraszano tylko wedle niejasnego poczucia zwyczajnej maniery, nie zdając sobie nawet wyraźnie sprawy, dlaczego się to czyni.

Skoro się uzna za rzecz normalną skupienie całej siły zbrojnej, a każde rozproszenie i podział — za odchylenie od tej normy, które należy umotywować, to nietylko uniknie się całkowicie tego głupstwa, ale też i zamknie się dostęp niejednej błędnej przyczynie podziału.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

ZJEDNOCZENIE SIŁ W CZASIE.

Mamy tu do czynienia z pojęciem, które, wybiegłszy w sferę działania, roztacza niejednokrotnie mylne pozory; odczuwamy więc tu potrzebę jasnego ustalenia i rozwinięcia wyobrażeń i żywimy nadzieję, że wolno nam będzie znowu przeprowadzić małą analizę.

Wojna jest zderzeniem się przeciwstawionych sobie sił, z czego wynika samo przez się, że mocniejsza z tych sił nietylko niszczy

pozostałą, ale i porywa ją ze sobą. To też w zasadzie niedopuszczalne jest tu żadne działanie stopniowe (sukcesywne); przeciwnie — jako najbardziej podstawowe prawo wojny musi się zjawić jednoczesne użycie wszystkich sił, przeznaczonych do danego uderzenia.

Tak jest w samej rzeczy, ale o tyle tylko, o ile walka istotnie podobna jest do mechanicznego uderzenia; gdzie jednak polega ona na stałem działaniu sił, znoszących się wzajemnie, tam bezwzględnie da się pomyśleć stopniowe ich oddziaływanie. Tak się właśnie dzieje w taktyce, głównie z powodu tego, że zasadniczą podstawą wszelkiej taktyki jest walka ogniowa, ale też i z innych przyczyn. Jeśli w walce ogniowej weźmie udział 1000 ludzi przeciwko 500, to wysokość ich strat będzie zależna od wysokości sił własnych i nieprzyjacielskich. Tysiąc ludzi daje dwa razy więcej strzałów, niż pięćset, w tysiąc jednak ludzi trafia więcej pocisków niż w pięćset, ponieważ należy przypuszczać, że stoją oni gęściej niż tamci. Gdybyśmy mogli przyjąć, że ilość trafnych pocisków była u nich podwójna, to straty obu stron byłyby równe. Z tych pięciuset np. dwustu byłoby wytrąconych z szyku, z tamtych tysiąca -- tyluż. Gdyby jednak tych pięciuset miało drugie tyle za sobą, poza działaniem ognia, to obie strony miałyby po ośmiuset ludzi zdrowych, ale jedna strona dysponowałaby z pośród nich pięciuset ludźmi świeżymi, zaopatrzonymi w amunicję i pełnymi sił, gdy strona druga miałaby wszystkich swych ośmiuset ludzi w równym stopniu zużytych, bez dostatecznej ilości amunicji i osłabionych. Przypuszczenie, że tysiąc ludzi poniosło dwukrotnie większe straty dlatego tylko, że byli liczniejsi, jest niewątpliwie niesłuszne, to też należy uważać większe straty, jakie przy pierwszem uszykowaniu poniesie ten, który połowę swoich sił ustawił wtyle — za okoliczność niepomyślną; podobnie w większości wypadków należy przyznać, że tysiąc ludzi może w pierwszej chwili osiągnąć pewne korzyści przez wyrzucenie przeciwników z zajmowanego stanowiska i zmuszenie ich do odwrotu. Żadna dalsza analiza nie rozstrzygnie, czy obie powyższe korzyści równoważą ujemne strony faktu znajdowania się z ośmiuset ludźmi, zużytymi już bitwą, wobec nieprzyjaciela, który nie jest wyraźnie słabszy, a ma zato pięciuset ludzi zupełnie świeżych; musimy tu oprzeć się na doświadczeniu i na pewno nie znajdziemy oficera z jakiem takiem doświadczeniem wojennem, któryby w przeważnej ilości wypadków nie przypisał przewagi temu, kto rozporządza siłami świeżemi.

W ten sposób jasną staje się rzeczą, jak niekorzystne może okazać się użycie w bitwie zbyt wielkich sił, gdyż bez względu na korzyści, jakie mogłaby nam przynieść przewaga w pierwszej chwili, musielibyśmy za nią zapewne już w następnym momencie odpokutować.

Ale niebezpieczeństwo to rozciąga się tylko tak daleko, jak daleko sięga pomieszania, stan rozprzężenia i osłabienia. Słowem, jak długo trwa kryzys, który każda bitwa powoduje nawet u zwycięzcy. W okresie tego stanu osłabienia zjawienie się odpowiedniej ilości świeżych wojsk bywa decydujące.

Tam jednak, gdzie ustaje już rozprzęgający wpływ zwycięstwa, a zostaje już tylko przewaga moralna, wywołana wygraną, — tam siły świeże nie potrafią naprawić klęski, lecz same będą przez nią pochłonięte. Wojsko pobite nie da się nazajutrz po przegranej poprowadzić do zwycięstwa przez silne odwody. Tutaj dotarliśmy do źródła nader istotnej różnicy pomiędzy taktyką a strategją.

Powodzenia bowiem taktyczne, mieszczące się w obrębie danej bitwy i osiągane przed jej zakończeniem, leżą przeważnie jeszcze w dziedzinie tego rozluźnienia i osłabienia; powodzenie strategiczne natomiast, t. zn. powodzenie całej bitwy, gotowe zwycięstwo, bez względu na to, czy jest wielkie czy małe — wykracza już poza tę dziedzinę. Powodzenie strategiczne ujawnia się dopiero po związaniu bitew częściowych w jedną samodzielną całość; ale też wtedy ustaje już stan kryzysu, siły odzyskują znowu swój stan pierwotny i są osłabione tylko o tę część, która została rzeczywiście zniszczona.

Konsekwencją tego rozróżnienia jest to, że taktyka zezwala na możność stopniowego użycia sił, a strategja — tylko jednoczesnego.

Jeśli w taktyce nie uda mi się rozstrzygnąć wszystkiego przy pomocy pierwszego powodzenia, to już następny moment musi mnie napełniać obawą. Wynika więc samo przez się, że dla uzyskania powodzenia w pierwszej chwili użyję tylko tyle sił, ile to wyda mi się konieczne, resztę zaś będę trzymał zdaleka od strefy, grożącej zniszczeniem przy pomocy ognia i walki wręcz — aby siłom świeżym przeciwstawić również świeże, albo aby móc przy pomocy świeżych pokonać siły osłabione. W strategji jednak tak nie jest, a to poczęści dlatego, że, jak dopiero co wykazaliśmy, nie potrzebuje ona zaraz po osiągnięciu powodzenia obawiać się szybkiej reakcji, gdyż wraz z tem powodzeniem ustaje i kryzys, czę-

ściowo zaś dlatego, że niekoniecznie wszystkie siły, zaangażowane strategicznie, muszą być przez to osłabione. Siły nieprzyjacielskie osłabiają tylko tę część sił naszych, która znajduje się w taktycznym konflikcie z niemi, t. zn. w walce częściowej, czyli, jeśli taktyka nie jest zbytecznie rozrzutna, zniszczą nam tylko tyle, ile to jest niezbędne, w żadnym zaś razie siły nieprzyjacielskie nie osłabią całości, znajdującej się z niemi w konflikcie strategicznym. Korpusy, które dzięki przewadze sił walczyły mało, albo wcale nie walczyły i które przeważyły szalę samą swoją obecnością, są po rozstrzygnięciu równie silne jak i przedtem i są dla nowych celów równie rozporządzalne, jakgdyby stały bezczynnie. Jasne jest więc, jak dalece mogą takie zapewniające przewagę korpusy przyczynić się do ogólnego powodzenia; nie trudno nawet poznać, że mogą one znacznie zmniejszyć straty sił własnych, zaangażowanych w konflikcie taktycznym.

Skoro więc w strategji straty nie zwiększają się wraz ze wzrostem użytych sił, lecz przeciwnie, wzrost ten wpływa często na ich zmniejszenie i skoro z natury rzeczy rozstrzygnięcie staje się dla nas wtedy pewniejsze, wynika stąd przeto, że nigdy nie można użyć za dużo sił i dalej, że wszystkich sił posiadanych należy użyć równocześnie.

Tezę tę musimy jednak obronić i na innem polu. Mówiliśmy dotychczas stale tylko o walce samej; ona to jest właściwą czynnością wojenną, ale należy uwzględnić również i ludzi, czas i przestrzeń, stanowiące transmisję tej czynności, podobnie jak i rozważyć wytwory ich współdziałania.

Niedostatek, trudy i wysiłki stanowią na wojnie specyficzny czynnik niszczący, który nie należy w istocie swej do walki, ale jest z nią związany bardziej lub mniej ściśle; należy on przedewszystkiem do strategji. Wprawdzie zdarzają się one i w taktyce i są tam, być może, największe, ale ponieważ akty taktyczne nie są tak długotrwałe, to i skutki tych wysiłków i braków są mniejsze i mniej wchodzą w rachubę. W strategji jednak, gdzie i czas i przestrzeń są znaczniejsze, skutki są nietylko stale widoczne, ale i często wprost rozstrzygające. Nieraz zdarza się, że zwycięska armja ponosi więcej strat od chorób, niż podczas bitew.

Rozpatrując tedy tę sferę zniszczenia w strategji, podobnie jak rozpatrywaliśmy w taktyce sferę ognia i walki wręcz, — możemy sobie doskonale wyobrazić, że przy końcu kampanji względnie jakiejś innej całości strategicznej wszystko, co się w obrębie tej sfery znajduje, ulega osłabieniu, które sprawia, że zjawia-

jąca się świeża siła staje się decydującą. Możnaby tu jak i tam być skłonnym do uzyskiwania pierwszego powodzenia możliwie małemi siłami, aby tę świeżą siłę zachować sobie na koniec.

Aby należycie ocenić tę myśl, która w wielu wypadkach znajdzie w praktyce wybitne pozory prawdziwości, musimy rzucić okiem na poszczególne jej wyobrażenia. Przedewszystkiem nie należy mieszać pojęcia zwykłych posiłków ze świeżą, niezużytą siłą. Mało jest wypraw, przy których końcu nowy przyrost sił nie wydawałby się tak zwycięzcy, jak i zwyciężonemu, nadzwyczaj pożądanym, ba, decydującym; ale nie o tem tu mowa, gdyż ten przyrost sił nie byłby potrzebny, gdyby siły te odrazu były o tyle większe. Jednakowoż byłoby to wbrew wszelkiemu doświadczeniu uważać wojsko, świeżo wyruszające w pole za lepsze pod względem moralnym, niż oddawna będące w polu, podobnie jak się to dzieje z odwodem taktycznym, który bezwzględnie uważać należy za lepszy od oddziału, który poniósł już w bitwie wielkie straty. O ile wyprawa niepomyślna odbiera wojsku męstwo i siły moralne, o tyle wyprawa szczęśliwa zwiększa jego wartość pod tym względem tak, że wpływy te w przeważnej części wypadków wyrównywają się wzajem i jako czysty zysk pozostaje doświadczenie wojenne. Poza tem należy tu zwrócić uwagę raczej na szczęśliwe, niż na niepomyślne wyprawy, gdyż tam, gdzie zgóry da się przewidzieć prawdopodobieństwo wyniku niepomyślnego, wogóle odczuć się daje brak sił i jakieś wycofywanie ich części dla późniejszego użycia jest nie do pomyślenia.

Gdy się usunie ten punkt na stronę, powstaje pytanie: czy straty, ponoszone przez daną siłę zbrojną wskutek wysiłków i niedostatku, wzrastają wraz z jej wielkością, jak się ta rzecz ma w bitwie? I tu należy zaprzeczyć.

Wysiłki powstają przeważnie z niebezpieczeństw, jakiemi przeniknięty jest każdy moment aktu wojennego. Aby wszędzie stawić czoło tym niebezpieczeństwom i w działaniu postępować pewnym krokiem, potrzeba mnóstwa czynności, które składają się na taktyczną i strategiczną służbę wojska. Służba ta jest tem cięższa, im wojsko jest słabsze, a tem lżejsza, im bardziej wzrasta jego przewaga nad wojskiem nieprzyjacielskiem. Któżby w to wątpił? Wyprawa przeciwko nieprzyjacielowi o wiele słabszemu wymagać będzie też mniejszych wysiłków, niż przeciwko wrogowi równie silnemu albo i silniejszemu.

Tyle o wysiłkach. Inaczej wygląda sprawa niedostatku. Ten składa się głównie z dwóch przedmiotów — z braku środków do

życia i z braku pomieszczeń dla oddziałów, czy to na kwaterach, czy też w wygodnych obozach. I jeden i drugi brak będzie bezwarunkowo tem większy, im liczniejsze wojsko zgromadzono na jednem miejscu. Ale czyż właśnie posiadanie przewagi nie zapewnia również najlepszych środków, aby się rozszerzyć i uzyskać więcej przestrzeni, a zatem i więcej środków utrzymania i zakwaterowania?

Gdy Bonaparte w roku 1812, wtargnąwszy do Rosji, zgromadził w niesłychany sposób olbrzymie masy na jednej drodze i spowodował równie niesłychany brak środków, to należy to przypisać jego zasadzie, że nigdy nie można być zbyt silnym w decydującym punkcie. Pytanie, czy nie przesadził on tu w stosowaniu owej zasady, nie należy tutaj do rzeczy, pewne jest jednak, że aby zapobiec spowodowanemu przez to brakowi, wystarczyłoby mu maszerować szerzej; w Rosji nie brakowało na niezbędnej do tego przestrzeni i wogóle w bardzo niewielu tylko wypadkach tej przestrzeni zabraknie. Nie można zatem wysnuwać stąd argumentu, że równoczesne użycie bardzo przeważających sił musiało spowodować większe ich osłabienie. Można przyjąć, że ta część wojska, która jako siła nadmierna dałaby się przechować na wszelki wypadek do późniejszego użytku, — aczkolwiek wpłynie na pewne ułatwienia dla całości, to jednak wskutek wiatru, niepogody i nieuniknionych wysiłków, ulegnie pewnemu zmniejszeniu. Należy jednak wtedy znowu ogarnąć wzrokiem całokształt i zadać pytanie: czy zmniejszenie to będzie tak wielkie, jak przyrost własnych sił, osiągnięty przez nas w wielu kierunkach dzięki własnej przewadze?

Musimy tu poruszyć jeszcze jeden nader ważny punkt. W bitwie poszczególnej można bez wielkich trudności określić w przybliżeniu te siły, jakie są potrzebne dla większego powodzenia, niż zamierzone, a zatem i określić, co mogłoby być zbędne. W strategji jest to niemal niemożliwe, gdyż powodzenie strategiczne nie ma tak określonego przedmiotu i tak bliskich granic. Co zatem w taktyce można uważać za nadmiar sił, należy w strategji traktować jako środek do rozszerzenia powodzenia, jeśli się nadarzy sposobność ku temu. Wraz z wielkością zaś powodzenia rosną i procenty od zysku, a przewaga sił może w ten sposób szybko osiągnąć punkt, niedościgniony dla najstaranniejszej nawet ekonomji sił.

Dzięki swej olbrzymiej przewadze udało się Bonapartemu w roku 1812 dotrzeć do Moskwy i zająć tę centralną stolicę. Gdy-

by mu się również dzięki tej właśnie przewadze udało jeszcze rozbić całkowicie armje rosyjskie, to prawdopodobnie zawarłby w Moskwie taki pokój, jaki w inny sposób był mniej osiągalny. Przykład ten ma na celu wyłącznie wyjaśnienie myśli naszej, a nie udawadnianie jej, gdyż wymagałoby to bardzo szczegółowego rozwinięcia, co byłoby tu nie na miejscu.*)

Wszystkie te rozważania odnoszą się jedynie do myśli stopniowego użycia sił, a nie do właściwego pojęcia odwodu, który one tu wprawdzie nieustannie poruszają, ale który zależy — jak to zobaczymy w rozdziale następnym — od innych jeszcze wyobrażeń.

Tutaj chcieliśmy jedynie wykazać, że jeśli w taktyce siła zbrojna ulega pewnemu osłabieniu już przez samo trwanie właściwego jej użycia i jeśli tam czas stanowi czynnik poważny, to w strategji nie odgrywa on roli zbyt istotnej. Wpływ rozkładający, jaki wywiera czas na siły bojowe również i w strategji, częścią zmniejsza się dzięki ich masie, częścią zaś da się w inny sposób powetować. To też w strategji niewłaściwy byłby zamiar z jednej strony posiłkować się czasem jako takim w charakterze sprzymierzeńca, z drugiej zaś strony zużywać stopniowo siły własne.

Podkreślamy tu: „czasem jako takim", gdyż wartość, jaką czas może, a nawet bezwzględnie musi posiadać dla obu stron ze względu na inne okoliczności, które ze sobą sprowadza, ale które są odeń zupełnie różne — jest rzeczą zgoła odmienną, bynajmniej nie obojętną lub nieważną. Będzie ona przedmiotem osobnego rozważania.

Prawo, które próbowaliśmy tu rozwinąć, jest następujące: wszystkie siły, które posiadamy i przeznaczamy do osiągnięcia danego celu strategicznego, należy wyzyskać dlań r ó w n o c z e ś n i e, a wyzyskanie to będzie tem zupełniejsze, im bardziej będzie skupione wszystko w jednem działaniu i w jednej chwili.

W strategji istnieje przecież poza tem pewien nacisk, pewne trwałe oddziaływanie, czego przeoczyć nie możemy zwłaszcza, że stanowi to główny środek końcowego powodzenia, a mianowicie stały rozwój nowych sił. To również stanowi przedmiot osobnego rozdziału, a wspominamy tu o tem jedynie w celu zapobieżenia temu, aby czytelnik nie miał na oku czegoś, o czem nie mówiliśmy wcale.

*) Porównaj Clausewitz „Hinterlassene Werke", wydanie 2-gie, tom VII, str. 56.

Przechodzimy teraz do przedmiotu, bardzo bliskiego naszym dotychczasowym rozważaniom, którego ustalenie nada dopiero całości zupełne oświetlenie. Myślimy tu o odwodzie strategicznym.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

ODWÓD STRATEGICZNY.

Odwód ma przeznaczenia dwojakie, które dają się łatwo odróżnić od siebie, a mianowicie, po pierwsze, przedłużenie i wznowienie walki, po drugie, użycie w razie nieprzewidzianych wypadków. Pierwsze przeznaczenie wypływa z korzyści stopniowego użycia sił i dlatego nie może występować w strategji. Wypadki, gdy jakiś korpus wysłany bywa do punktu, któremu grozi przełamanie, należą wyraźnie do kategorji drugiego przeznaczenia, gdyż opór, jaki w tem miejscu powinien być stawiany, nie był zawczasu dostatecznie przewidziany. Natomiast korpus, który przeznaczony jest tylko do przedłużania walki i w tym celu ustawiony jest wtyle, — byłby wprawdzie poza obrębem ognia, ale jako podporządkowany i przydzielony wodzowi, prowadzącemu bitwę, stanowiłby już przez to samo odwód taktyczny, a nie strategiczny.

Jednak potrzeba posiadania gotowej siły w razie nieprzewidzianych wypadków może zajść również w strategji, a zatem może istnieć odwód strategiczny, lecz tylko tam, gdzie możliwe są wypadki nieprzewidziane. W taktyce, gdzie zarządzenia nieprzyjacielskie poznaje się dopiero naocznie i gdzie każdy zagajnik i każda nierówność falistego terenu może je ukryć, — trzeba z konieczności zawsze być lepiej lub gorzej przygotowanym na wypadki nieprzewidziane, aby w następstwie móc wzmocnić te punkty naszej całości, które okazują się słabe i wogóle móc dostosować uszykowanie sił własnych bardziej odpowiednio do nieprzyjaciela.

W strategji również muszą zdarzać się wypadki podobne, albowiem akt strategiczny zahacza bezpośrednio o działania taktyczne. W strategji też niejedno zarządzenie wydaje się dopiero naocznie, niejedno na podstawie niepewnych wiadomości, napływających z dnia na dzień, z godziny na godzinę, wreszcie na zasadzie istotnych wyników bitew. Wobec tego zasadniczy wa-

runek kierownictwa strategicznego wymaga posiadania pewnych sił do późniejszego użycia, stosownie do stopnia niepewności. W obronie wogóle, a zwłaszcza w obronie pewnych odcinków terenu, jak rzeki, góry, i t. d., zdarza się to, jak wiadomo, stale. Ta niepewność jednak zmniejsza się w miarę oddalania się czynności strategicznej od taktycznej i ustaje prawie zupełnie w tej sferze, gdzie strategja graniczy z polityką.

Dokąd nieprzyjaciel prowadzi swe kolumny w bitwie, poznać można tylko naocznie; gdzie będzie przekraczał rzekę — z niewielu urządzeń, które ujawniają się niedługo przedtem; natomiast, z której strony napadnie na nasze państwo, o tem ogłaszają zwykle wszelkie gazety, zanim padnie pierwszy strzał pistoletowy. Im rozleglejsza jest skala zarządzeń, tem trudniej przy pomocy ich zaskoczyć. Czas i przestrzeń są tak wielkie, stosunki, z których działanie wypływa, są tak znane i tak mało zmienne, że o wyniku można albo dość wcześnie się dowiedzieć, albo z całą pewnością wywnioskować.

Z drugiej strony i użycie odwodu, jeśliby ten był istotnie pod ręką, byłoby w tej dziedzinie strategji tem mniej skuteczne, im szerzej to zarządzenie rozciągnęłoby się na całość.

Widzieliśmy, że rozstrzygnięcie jakiegoś jednego fragmentu bitwy nie stanowi jeszcze samo w sobie o niczem, lecz że dopiero wszystkie fragmenty składają się na rozstrzygnięcie całej bitwy.

Ale i to rozstrzygnięcie całej bitwy ma tylko znaczenie względne, o bardzo licznych przytem stopniowaniach, stosownie do tego, jak wielką część całości stanowią siły zbrojne, które wywalczyły zwycięstwo. Przegraną potyczkę jednego korpusu można powetować zwycięstwem armji, a nawet przegrana bitwa jednej armji może być przez zwycięstwo innej, znaczniejszej, nietylko zrównoważona, ale i przekształcona w zdarzenie pomyślne (oba dni pod Kulm w roku 1813). Nikt też o tem nie wątpi; ale też równie jasne jest, że zwycięstwo (to jest szczęśliwy wynik całej bitwy), jest tem bardziej ważkie, im znaczniejsza była część wojska, która poniosła porażkę, a zatem im mniejsza była możliwość powetowania klęski przez wydarzenia późniejsze. Bliższemu określeniu tego zagadnienia poświęcimy rozważania na innem miejscu; tutaj wystarczy zwrócić tylko uwagę na niewątpliwe istnienie tej progresji.

Dołączmy wreszcie do obu tych rozważań jeszcze trzecie, a mianowicie, że w taktyce stopniowe użycie sił zbrojnych przesuwa główne rozstrzygnięcie zawsze ku końcowi całego aktu,

w strategji natomiast odwrotnie, prawo jednoczesnego ich użycia dopuszcza niemal zawsze możliwość głównego rozstrzygnięcia (które niekoniecznie musi być ostateczne) już na początku działań. W wyniku tych trzech rozważań znajdziemy dość powodów, aby uważać odwód strategiczny za rzecz tem bardziej zbędną, tem mniej pożyteczną i tem bardziej niebezpieczną, im szersze jest jego przeznaczenie.

Nie trudno też określić punkt, gdzie idea odwodu strategicznego zaczyna być pozbawiona sensu: jest nim g ł ó w n e r o z s t r z y g n i ę c i e. Wykorzystanie wszystkich sił musi być objęte głównem rozstrzygnięciem i wszelki odwód (gotowych sił zbrojnych), któryby miał być użyty dopiero po tem rozstrzygnięciu, jest niedorzecznością.

Jeśli więc taktyka w odwodach swoich posiada środek nietylko stawiania czoła nieprzewidzianym zarządzeniom wroga, lecz i naprawienia nie dającego się nigdy przewidzieć wyniku tam, gdzie on się okazał niepomyślnym — to strategja, przynajmniej jeśli chodzi o zasadnicze rozstrzygnięcia, musi wyrzec się tego środka. Niepowodzenia, jakie spotykają strategję na jednym punkcie, musi ona z reguły naprawiać, osiągając powodzenia na innych, lub też, czasami, przerzucając siły z jednego punktu na drugi; nigdy jednak nie ma ani prawa, ani obowiązku przewidywać stawianie czoła takiemu niepowodzeniu zapomocą siły, zawczasu pozostawionej wtyle.

Ideę odwodu strategicznego, nie mającego współdziałać w głównem rozstrzygnięciu, ogłosiliśmy za niedorzeczną i to jest tak niewątpliwie, że nie próbowalibyśmy jej poddawać takiej analizie, jak to uczyniliśmy w obu tych rozdziałach, gdyby odwód taki pod osłoną innych wyobrażeń nie wydawał się czemś lepszem i gdyby nie zjawiał się tak często. Jedni widzą w nim dowód mądrości i przezorności strategicznej, inni natomiast odrzucają go, a wraz z nim i myśl o wszelkim odwodzie, a zatem i taktycznym. To pomieszanie pojęć zdarza się również i w życiu praktycznem i jeślibyśmy chcieli widzieć jaskrawy tego przykład, to przypomnijmy sobie, że Prusy w roku 1806 zgromadziły w Marchji pod wodzą ks. Eugenjusza Wirtemberskiego 20.000 odwód, który nie zdążył na czas nad Saalę i że w Prusach Wschodnich i Południowych zostawiono inne 25.000, które chciano jako odwód postawić na stopę wojenną dopiero później.

Po tych przykładach nie oskarży już nas nikt chyba o walkę z wiatrakami.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

EKONOMJA SIŁ.

Droga rozważań rzadko kiedy, jak to już rzekliśmy, da się co do swych zasad i poglądów zwęzić do jednej linji. Zawsze pozostaje tu pewien szerszy szlak. Podobnie rzecz ma się we wszystkich kunsztach życia praktycznego. Niema tu bynajmniej współrzędnych, któreby wyznaczyły linje regularne, koła, czy elipsy przy pomocy formuł algebraicznych. Należy więc w działaniu albo polegać na subtelniejszym takcie sądzenia, który, wypływając z naturalnego uzdolnienia i ukształtowany przez rozmyślania, trafia w sedno prawie nieświadomie, — albo też uprościć prawo do najbardziej wybitnych cech, tworzących jego reguły, względnie wprowadzoną metodę uczynić laską, na której się oprze.

Taką uproszczoną cechę, takie oparcie dla ducha widzimy w poglądzie, że należy zawsze baczyć na współdziałanie wszystkich sił, innemi słowy, że trzeba zawsze i to zawsze mieć na oku, aby żadna ich część nie próżnowała. Kto trzyma swe siły tam, gdzie wróg im nie daje roboty, kto dopuszcza, aby część jego sił maszerowała, to znaczy była martwa, gdy tymczasem siły nieprzyjacielskie się biją, — ten źle gospodarzy własnemi siłami. W tem znaczeniu jest to trwonienie sił gorsze nawet, niż ich niewłaściwe użycie. Skoro już trzeba działać, to przedewszystkiem należy wymagać, aby działały wszystkie cząstki, gdyż nawet najmniej celowe działanie zaprząta i rozbija pewną część sił nieprzyjacielskich, gdy tymczasem siły, próżnujące całkowicie, są w danym momencie zupełnie zneutralizowane. Pogląd ten jawnie łączy się z zasadami trzech ostatnich rozdziałów; jest to ta sama prawda, ale oglądana z nieco rozleglejszego punktu widzenia i skondensowana w jedno wyobrażenie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

CZYNNIKI GEOMETRYCZNE.

Jak dalece czynnik geometryczny, czyli forma uszykowania sił zbrojnych na wojnie może stać się zasadą dominującą, widzimy na sztuce fortyfikacyjnej, gdzie geometrja troszczy się niemal o wszystko od góry do dołu. I w taktyce odgrywa ona wielką rolę. Stanowi podstawę taktyki w jej węższem znaczeniu, jako

nauki o poruszeniach wojsk; w fortyfikacjach zaś polowych, jako też w nauce o pozycjach i o natarciu na nie panują jej kąty i linje jako rozjemcy, mający rozstrzygać spory. Wiele tu było zastosowań fałszywych, wiele i zabawek, ale pomimo to właśnie w dzisiejszej taktyce, gdzie w każdej bitwie dąży się do obejścia przeciwnika, czynnik geometryczny uzyskał znowu wielką skuteczność, będąc stosowany stale, aczkolwiek w sposób bardzo uproszczony. Jednakowoż w taktyce, gdzie wszystko jest bardziej ruchliwe, a siły moralne, cechy indywidualne i przypadek mają większy wpływ, niż w wojnie fortecznej, czynnik geometryczny nie może tak jak tam dominować. Jeszcze mniejszy jest jego wpływ w strategji. Wprawdzie i tu formy uszykowania sił zbrojnych, ukształtowanie krajów i państw mają wpływ znaczny, ale zasada geometryczna nie jest tu tak decydująca, jak w sztuce fortyfikacyjnej i o wiele mniej ważna niż w taktyce. — W jaki zaś sposób wpływ ten się ujawnia, powiedzieć będziemy mogli później, stopniowo, gdzie wpływ ten wystąpi i zasłuży na uwzględnienie. Tutaj chcemy, przeciwnie, zwrócić uwagę na różnicę, jaka pod tym względem zachodzi pomiędzy taktyką a strategją.

W taktyce czas i przestrzeń sprowadzają się szybko do rzeczy nieskończenie małej. Skoro jakiś oddział zostanie zaskoczony przez nieprzyjaciela zboku lub ztyłu, to położenie dochodzi zaraz do punktu, gdzie odwrót jest niemożliwy; położenie takie bardzo jest bliskie niemożności walczenia dalej i oddział musi albo uwolnić się z tej sytuacji, albo też ukorzyć się przed nią. Wszystkie zmierzające do tego celu kombinacje nabierają przez to odrazu wiele skuteczności, polegającej przeważnie na przyczynianiu nieprzyjacielowi trosk o ich konsekwencje. Dlatego to uszykowanie geometryczne sił zbrojnych stanowi tak ważny czynnik przy osiągnięciu wyniku.

Wszystko to odbija się na strategji bardzo nieznacznie, z powodu wielkich rozmiarów przestrzeni i czasu. Nie strzela się z jednego teatru wojny na drugi, lecz przechodzą często tygodnie i miesiące, zanim urzeczywistni się zamierzone obejście strategiczne. Przestrzenie są zresztą tak wielkie, że prawdopodobieństwo dojścia wreszcie do właściwego punktu jest zawsze bardzo małe pomimo najlepszych zarządzeń.

W strategji zatem działanie takich kombinacyj, t. zn. czynnika geometrycznego, jest o wiele słabsze, a zato tem większy jest skutek tego, co się w pewnym momencie faktycznie na danym

punkcie osiągnie. Powodzenie to ma czas wykazać całe swoje znaczenie, zanim troski przeciwne potrafią znaczenie to zmniejszyć lub zgoła unicestwić. Nie wzdragamy się przeto uważać za prawdę dowiedzioną, że w strategji więcej chodzi o ilość i rozmiar zwycięskich bitew, niż o formę zasadniczych linij, w jakich są rozplanowane.

Pogląd wręcz odwrotny był jednakowoż tematem ulubionym nowszej teorji, ponieważ sądzono, że strategja zyska przez to na ważności. W strategji bowiem widziano znowu wyższą funkcję ducha i zamierzano w ten sposób wojnę uszlachetnić, oraz—jak się wskutek nowego podstawienia pojęć wyrażano — nadać jej charakter bardziej naukowy. Sądzimy, że dyskredytując tę przesadę, przynosimy prawdziwej teorji pierwszorzędną korzyść, a punkt ten podkreśliliśmy tak wyraźnie dlatego, że czynniki geometryczne stanowią główne źródło, zasilające tę przesadę.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

O ZASTOJU W AKCJI WOJENNEJ.

Ponieważ uważamy wojnę za pewien akt wzajemnego niszczenia się, przeto musimy z konieczności wyobrażać sobie, że obie strony wogóle nacierają na siebie. Równocześnie jednak, jeśli chodzi o poszczególne momenty, prawie równie konieczne wydać się nam musi, że jedna strona wyczekuje, gdy druga naciera, albowiem okoliczności nigdy nie są i nie pozostają dla obu stron jednakowo pomyślne. Zawsze zczasem następuje odmiana, z czego wynika, że chwila obecna sprzyja więcej jednemu, niż drugiemu. Jeśli przypuścimy, że obaj wodzowie równie dokładnie znają sytuację, to wypłynie stąd dla jednego powód do działania, stanowiący zarazem dla drugiego powód do wyczekiwania. To też nie może dla obu powstać jednocześnie interes działania, ani jednoczesna korzyść z wyczekiwania. To wzajemne wykluczanie się tego samego celu nie wypływa z zasady ogólnej biegunowości, a zatem nie zachodzi tu sprzeczność z twierdzeniem, wyrażonem w rozdziale piątym księgi drugiej, lecz pochodzi stąd, że tu dla obu wodzów podstawą decyzji jest jedna i ta sama sprawa, a mianowicie prawdopodobieństwo poprawienia lub pogorszenia swego położenia w przyszłości.

Gdybyśmy jednak przypuścili możliwość całkowitej równości warunków, albo też gdybyśmy uwzględnili, że wskutek niedosta-

tecznej znajomości obustronnego położenia może się ono obu wodzom wydawać jednakowem, to już różnica celów politycznych wyklucza tę możliwość zastoju. Któryś z nich musi być pod względem politycznym z konieczności stroną zaczepną, gdyż żadna wojna nie mogłaby powstać, gdyby obaj zamierzali się bronić. Nacierający ma cel pozytywny, broniący się zaś — tylko negatywny; pierwszemu z nich przystoi więc działanie pozytywne, gdyż tylko w ten sposób może on osiągnąć swój cel pozytywny. W tych więc wypadkach, gdy obie strony znajdują się w zupełnie podobnej sytuacji, cel pozytywny zmusza do działania stronę zaczepną.

Stosownie więc do tego rozumowania zastój w akcji wojennej jest, ściśle biorąc, sprzeczny z naturą rzeczy, ponieważ oba wojska, jak dwa sprzeczne żywioły, muszą się nieustannie wytępiać, podobnie jak ogień i woda nie znajdują się nigdy w równowadze, lecz tak długo działają na siebie wzajemnie, aż jedno z nich zniknie zupełnie. Cóżbyśmy powiedzieli o dwóch zapaśnikach, którzyby całemi godzinami trzymali się wzajemnie, nie czyniąc żadnego ruchu? Akcja wojenna powinna tedy aż do końca być w ciągłym ruchu, niby nakręcony mechanizm zegarowy.—Natura wojny jednak, aczkolwiek dzika, podlega przecież szeregowi słabości ludzkich, a sprzeczność, przejawiająca się w tem, że człowiek dąży do niebezpieczeństwa i stwarza je, równocześnie zaś obawia się go — nie powinna dziwić nikogo.

Skoro przyjrzymy się wogóle historji wojennej, to znajdziemy w niej tak zdecydowane przeciwieństwo nieustannego dążenia do celu, że *zastój i próżnowanie* stanowić będą *stan zasadniczy* wojska na wojnie, a *działanie* będzie *wyjątkiem*. Powinnoby to nas niemal skłonić do wątpienia w prawdziwość powziętego już mniemania. Ale jeśli historja wojenna czyni to dzięki masie swych zdarzeń, ostatni ich szereg nawraca sam przez się do powyższego naszego poglądu. Wojny rewolucyjne wykazują aż nadto jego realność i doskonale udowadniają jego niezbędność. Podczas tych wojen, a zwłaszcza w wyprawach Bonapartego, prowadzenie wojny osiągnęło ten właśnie bezwzględny stopień energji, który uznaliśmy za naturalne prawo tego żywiołu. Stopień ten jest przeto możliwy, a jeśli możliwy, to i konieczny.

Istotnie, jakże chcielibyśmy wobec rozumu usprawiedliwić ten nakład sił, jaki się czyni na wojnie, jeśliby działanie nie było jego celem? Piekarz pali w swym piecu dopiero wtedy, gdy chce

chleb wsadzić do niego; konie zaprzęga się tylko wtedy do wozu, gdy chcemy jechać; pocóżby tedy czynić olbrzymie wysiłki wojenne, jeśliby się przez to wywołać miało tylko podobne wysiłki u wroga?

Tyle dla obrony zasady ogólnej — a teraz wspomnijmy o jej modyfikacjach, tych zwłaszcza, które leżą w naturze rzeczy i nie są zawisłe od przykładów indywidualnych.

Należy tu zwrócić uwagę na trzy przyczyny, występujące jako przeciwważniki wewnętrzne i przeszkadzające zbyt szybkiemu lub nieustannemu biegowi tego mechanizmu.

Pierwszą przyczyną, wywołującą stałe dążenie do zatrzymania się i stanowiącą przez to czynnik hamujący, jest wrodzona bojaźliwość i niezdecydowanie ducha ludzkiego, rodzaj siły ciężkości w świecie moralnym, wywoływanej przecież nie przez jakąś siłę przyciągającą, ale właśnie przez czynniki odpychające, a mianowicie przez strach przed niebezpieczeństwem i odpowiedzialnością.

W płomiennym żywiole wojny natury przeciętne stają się bardziej ociężałe, a zatem i bodźce powinny być silniejsze i częstsze, jeśli ruch ma być stały. Zwyczajne przeświadczenie o celowości chwycenia za broń rzadko kiedy wystarczy, aby przezwyciężyć tę trudność, a jeśli nie stanie na czele duch wojowniczy i przedsiębiorczy, który czuje się na wojnie w swoim żywiole, jak ryba w wodzie, albo też jeśli wielka odpowiedzialność nie wywrze nacisku z góry, to zastój będzie na porządku dziennym, a działanie będzie wyjątkiem.

Drugą przyczynę stanowi niedoskonałość ludzkiego badania i sądu, która na wojnie jest większa, niż gdziekolwiek indziej, ponieważ w każdej chwili znamy dokładnie własne tylko położenie, sytuację zaś nieprzyjaciela, która jest zawsze jakgdyby zamglona, trzeba odgadywać z niewielu szczegółów. To wywołuje często wypadek, że obie strony widzą swą korzyść w jednym i tym samym przedmiocie, aczkolwiek interes jednej ze stron jest tam przeważający. Powoduje to, iż każdy może wobec tego sądzić, że mądrze czyni, wyczekując na inny moment, jak to już mówiliśmy w rozdziale piątym księgi drugiej.

Trzecią przyczynę, która działa, jak koło hamujące w mechanizmie zegarowym i wywołuje od czasu do czasu całkowity spokój — stanowi większa siła obrony; **A** może się czuć zbyt słabym, aby nacierać na **B**, z czego jednak nie wynika, że **B** jest dość silny, aby natrzeć na **A**. Przyrost sił, jaki daje obrona, nietylko może

zaniknąć przy natarciu na **A**, ale przechodzi do przeciwnika, tak, że wyrażając się obrazowo, różnica pomiędzy **a** + **b** i **a** — **b** równa się **2 b**. Może stąd wyniknąć, że obie strony nietylko w poczuciu własnem, ale i w rzeczywistości okażą się zbyt słabe, aby przystąpić do natarcia.

W samej też sztuce wojennej troskliwa mądrość i bojaźń przed nazbyt wielkiem niebezpieczeństwem znajdują dostatecznie wygodne oparcie, aby się dać poznać i aby poskromić żywiołowego potwora wojny.

Pomimo to przyczyny te z trudnością mogłyby bez naciągania wyjaśnić długi zastój, jakiemu ulegały działania w wojnach dawniejszych, wszczynanych bez wielkiego konfliktu interesów, kiedy to próżnowanie zabierało dziewięć dziesiątych czasu, spędzonego pod bronią. Zjawisko to pochodzi przeważnie z wpływu, jaki na prowadzenie wojny wywierają żądania jednej strony oraz stan i nastrój drugiej, jak to mówiliśmy już w rozdziale o istocie i celu wojny.

Rzeczy te mogą uzyskać tak przeważający wpływ, że czynią z wojny coś połowicznego. Wojny są często niczem więcej jak neutralnością zbrojną, albo groźbą, popierającą rokowania, albo ograniczoną próbą uzyskania pewnej małej korzyści i przeczekania dalej sprawy; mogą być one wreszcie nieprzyjemnym obowiązkiem sojuszniczym, wykonywanym możliwie jak najsłabiej.

We wszystkich wypadkach, gdy konflikt interesów jest mały, a przyczyna wrogich uczuć — słaba, gdy się wrogowi nie chce zbyt wiele zaszkodzić i gdy niema się czego obawiać go zbytnio, krótko mówiąc, gdy żaden większy interes nie naciska i nie popędza, rządy nie kwapią się do stawiania wiele na kartę i stąd to płynie umiarkowane prowadzenie wojny i nałożenie kagańca wrogiemu duchowi wojny prawdziwej.

Im bardziej staje się wojna w ten sposób rzeczą połowiczną, tem większy brak niezbędnych punktów oparcia i filarów rozumowania odczuwa jej teorja; coraz mniej zawiera ona wtedy elementów niezbędnych, a coraz więcej przypadkowych.

Tem niemniej nawet przy takiem prowadzeniu wojny przejawia się pewna mądrość; być może nawet, że gra jej jest tu bardziej urozmaicona i rozległa, niż gdzie indziej. Gra hazardowa na rulony złota pozornie zmienia się w komercyjną — na grosze. I na tem polu, gdzie prowadzenie wojny wypełnia czas wieloma

małemi sztuczkami — bitwami straży przednich, toczonemi pół serjo, pół żartem, długiemi dyspozycjami, z których nic nie wynika, pozycjami i marszami, które potem nazywa się uczonemi dlatego tylko, że ich znikomo drobna przyczyna już się zatraciła, i że zwyczajny rozsądek nie ma przy tem nic do roboty — właśnie na polu tych małych sztuczek odnajdują niektórzy teoretycy właściwą sztukę wojenną. W tych fintach, osłonach, pół i ćwierć uderzeniach dawnych wojen odnajdują oni cel wszelkiej teorji, przewagę ducha nad materją, a wojny ostatnie wydają się im zato brutalnemi uderzeniami pięścią, z których niczego nauczyć się nie można, a które należy uważać za cofnięcie się do barbarzyństwa. Pogląd ten jest równie małostkowy, jak i jego przedmiot. Gdzie brak wielkich sił i wielkich namiętności, tam zręczne mędrkowanie łatwiej oczywiście wykaże swą grę, ale czyż prowadzenie wielkich sił, sterowanie podczas burzy i naporu fal nie jest samo przez się wyższą czynnością ducha? Czyż ten odmienny sposób prowadzenia wojny nie ogarnie tej kunsztownej szermierki i nie porwie jej za sobą? Czyż nie zachodzi pomiędzy niemi stosunek ruchu na okręcie z ruchem okrętu całego? Sztuczki te mogą się ostać tylko w razie milczącego warunku, że i nieprzyjaciel nie postępuje lepiej. Ale czyż wiemy, jak długo będzie on ten warunek spełniał? Czyż rewolucja francuska nie zaskoczyła nas wśród urojonego bezpieczeństwa naszych przestarzałych kunsztów i czyż nie przepędziła nas z pod Châlons aż pod Moskwę? I czyż Fryderyk Wielki nie zaskoczył w podobny sposób Austrjaków wśród ich spokoju i starych nałogów wojennych i czyż nie wstrząsnął ich monarchją? Biada rządowi, ruszającemu z połowiczną polityką i skrępowaną sztuką wojenną na przeciwnika, który z dzikością żywiołu nie zna innych praw ponad wypływające z posiadanej przezeń siły! Wtedy wszelki brak czynności i wysiłku rzuca ciężar na szalę przeciwnika; niełatwo wtedy zmienić postawę szermierczą w pozycję atlety i nieznaczne nawet uderzenie może wtedy często wystarczyć do powalenia całości.

Ze wszystkich przytoczonych tu przyczyn wynika, że akcja wojenna każdej wyprawy toczy się nie jako ruch nieustanny, ale z przerwami i że przeto pomiędzy poszczególnemi krwawemi działaniami zachodzą okresy wzajemnego obserwowania, kiedy obie strony przyjmują postawę obronną; wynika stąd również, że normalnie ważniejszy cel jednego z przeciwników powoduje u niego przewagę zasady natarcia i stawia go w ogólności w pozycji zaczepnej, co wpływa też na jego postępowanie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY.

CHARAKTER WOJNY DZISIEJSZEJ.

Charakter wojen dzisiejszych, jaki powinniśmy uwzględnić, wywiera wielki wpływ na wszelkie projekty, zwłaszcza strategiczne.

Wszelkie zwyczajne dawniej sposoby zostały przekreślone przez szczęście i odwagę Bonapartego, a pierwszorzędne nawet państwa niweczone były przezeń od jednego niemal uderzenia. Hiszpanie swą przedłużającą się walką wykazali, do czego w ogólnych zarysach zdolne są ruchawki ludowe i środki powstańcze pomimo ich słabości i rozluźnienia w pojedyńczych wypadkach. Rosja nauczyła nas swą kampanją r. 1812, po pierwsze, że państwa wielkich rozmiarów nie sposób zdobyć (co już dokładnie można było wiedzieć i przedtem), po drugie, że prawdopodobieństwo powodzenia nie znika w odpowiednim stopniu wraz z przegraniem bitew i stratą stolic i prowincyj (co dawniej było dla wszystkich dyplomatów zasadą bezsporną i skłaniało ich szybko do zawierania tymczasowego, marnego pokoju), lecz że właśnie wewnątrz swojego kraju jest się najsilniejszym, gdy siła zaczepna przeciwnika już się wyczerpała, a obrona przechodzi z olbrzymią siłą do natarcia. Prusy w r. 1813 dowiodły, że nagłe wysiłki mogą powiększyć sześciokrotnie normalną siłę armji na drodze milicji i że milicja ta równie dobrze da się użyć poza krajem, jak i wewnątrz kraju. Od czasu, gdy fakty powyższe wykazały, jak olbrzymi czynnik przy wytwarzaniu sił państwowych, wojennych i bojowych stanowi serce i nastrój narodu, z chwilą gdy rządy zapoznały się z temi wszystkiemi środkami pomocniczemi — nie można oczekiwać, aby w przyszłych wojnach środków tych nie zastosowano, czyto ze względu na grożące niebezpieczeństwo, czy też dla zaspokojenia gwałtownej ambicji.

Łatwo poznać, że wojny prowadzone obustronnie z całym nakładem sił narodu, muszą być organizowane na innych zasadach, niż te, gdzie wszystko obliczano według wzajemnego ustosunkowania się wojsk stałych. Wojska stałe były dawniej w takim stosunku do całości państwa, jak dziś flota do sił lądowych. To też sztuka wojenna lądowa miała pewien charakter taktyki morskiej, dziś już całkowicie zatracony.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY.

NAPIĘCIE PODCZAS ZASTOJU.

Dynamiczne prawo wojny.

W rozdziale szesnastym tej księgi (str. 176) widzieliśmy, o ile dłużej w przeważnej ilości wypraw panuje zastój i spokój, niż działanie. Aczkolwiek, jak to już rzekliśmy w rozdziale poprzednim, przyjmujemy zupełnie inny charakter wojen dzisiejszych, to jednak pewne jest, że krótsze lub dłuższe pauzy przerywają działania właściwe, a to skłania nas do bliższego rozważenia istoty obu tych stanów.

Gdy w akcji wojennej następuje zastój, to znaczy, gdy żadna z obu stron nie dąży do czegoś pozytywnego, to jest to spokój, a zatem i równowaga, ale oczywiście równowaga w jak najszerszem znaczeniu, gdzie w rachubę wchodzą nietylko fizyczne i moralne siły bojowe, ale i wszelkie stosunki i zainteresowania. Skoro jedna ze stron postawi sobie nowy cel pozytywny i rozpocznie działać dla jego osiągnięcia, a chociażby przygotowywać się i skoro nieprzyjaciel przeciwstawia się temu — powstaje napięcie sił. Trwa ono tak długo, aż nastąpi rozstrzygnięcie, t. zn. aż albo jeden zaniecha swego zamiaru, albo drugi się ugnie.

Wślad za tem rozstrzygnięciem, powodowanem przez wyniki kombinacyj bojowych, powstających po obu stronach, następuje wtedy ruch w jednym lub drugim kierunku.

Gdy ten ruch się wyczerpie, czyto wskutek trudności, jakie musiał pokonywać, czy tarcia wewnętrznego, czy też wskutek nowo zjawiających się przeciwieństw — następuje albo znowu spokój, albo nowe napięcie i rozstrzygnięcie, a wślad za tem nowy ruch, przeważnie w kierunku odwrotnym.

To filozoficzne rozróżnienie równowagi, napięcia i ruchu, jest bardziej istotne dla praktycznego działania, niżby to mogło wydawać się na pierwszy rzut oka.

W stanie spokoju i równowagi może zachodzić pewna działalność, ta mianowicie, która wypływa wyłącznie z przyczyn przypadkowych, a nie z celu wielkiej przemiany. Działalność taka może obejmować bitwy poważne, a nawet i walne, ale pomimo to posiada naturę zupełnie odrębną i skutki jej są przeważnie odmienne.

Rozstrzygnięcie, poprzedzone przez napięcie, jest zawsze bardziej skuteczne, częścią dlatego, że przejawia się wtedy więcej siły woli i więcej nacisku okoliczności, częścią zaś dlatego, że wszystko już jest przygotowane i zarządzone do wielkiego ruchu. Rozstrzygnięcie podobne jest wtedy do działania dobrze zamkniętej i zakopanej miny, gdy tymczasem zdarzenie, być może samo przez się równie znaczne, ale zaszłe w stanie pokoju, równać się będzie wybuchowi pewnej ilości prochu, rozsypanego na wolnem powietrzu.

Napięcie to musimy sobie zresztą wyobrażać w bardzo rozległej skali i wobec tego przejście od stanu napięcia do stanu spokoju posiada tyle stopniowań, że najbliższe z nich mało się różnią między sobą.

Najważniejszą zaś korzyścią tego rozumowania jest wniosek, że każdy środek, zastosowany w stanie napięcia, jest ważniejszy i skuteczniejszy, niż tenże sam środek, użyty w stanie spokoju i że ważność ta wzrasta nieskończenie na najwyższych stopniach napięcia.

Kanonada pod Valmy miała bardziej decydujące następstwa, niż bitwa pod Hochkirch.

W pewnej połaci kraju, którą nam wróg ustąpił, nie będąc w stanie jej bronić, możemy zupełnie inaczej się urządzać, niż tam, gdzie odwrót wroga nastąpił wyłącznie w zamiarze szukania rozstrzygnięcia w innych, lepszych warunkach. Podczas postępującego już natarcia strategicznego jedna błędnie obrana pozycja, jedyny błędny marsz może mieć skutki decydujące, podczas gdy w stanie równowagi rzeczy te muszą bardzo rzucać się w oczy, aby wogóle skłonić przeciwnika do działania.

Podczas wojen dawniejszych czas przeważnie upływał w tym stanie równowagi, albo też napięć tak małych, dalekich, słabo działających, że wydarzenia, które się wtedy odbywały, rzadko kiedy miały wielkie powodzenie, natomiast były to często wypadki okolicznościowe, np. dla uczczenia dnia urodzin monarchini (Hochkirch) albo też zwyczajne zadośćuczynienie honorowi broni (Kunersdorf) względnie próżności wodza (Freiberg).

Wymaganie, aby wódz dokładnie znał te stosunki i aby miał dość taktu dla działania w tym duchu, uważamy za nader ważne, a z doświadczenia kampanji 1806 r. wiemy, jak bardzo czasem brak tego zrozumienia. Podczas tego olbrzymiego napięcia, gdy wszystko parło do głównego rozstrzygnięcia i kiedy rozstrzygnięcie to powinno było wyłącznie pochłaniać duszę wodza, projekto-

wano, a nawet i częściowo zastosowywano środki (jak zwiady we Frankonji), które mogłyby co najwyżej wywołać lekkie falowanie w stanie ogólnej równowagi. Wśród wszystkich tych bałamutnych, absorbujących działania środków i rozważań zatraciły się zarządzenia niezbędne, które mogły były uratować sytuację.

Powyższe rozróżnienie filozoficzne jest nam potrzebne również i do dalszego rozwinięcia naszej teorji, ponieważ wszystko, co mamy do powiedzenia o wzajemnym stosunku natarcia i obrony oraz o wykonaniu tej dwustronnej akcji, sprowadza się do stanu kryzysu, w którym znajdują się siły podczas napięcia i ruchu i ponieważ wszelką działalność, jaka może zachodzić w stanie równowagi, będziemy uważać i traktować, jako rzecz przypadkową. Kryzys ten bowiem jest wojną właściwą, równowaga zaś jest tylko kryzysu tego odbiciem.

wano, a nawet i częściowo zastosowywano środki (jak zwykle we Frankonji), które mogłyby co najwyżej wywołać lekkie falowanie w stanie ogólnej równowagi. — *Wśród wszystkich* trzech balansujących, absorbujących działanie środków i rozwagi wytracały się zarządzenia, niezłe, które mogły były ustanowić sytuacje.

Powyższe rozróżnianie filozoficzne jest nam potrzebne również i do dalszego rozwinięcia naszej teorji, podczas wszystko, co mamy do powiedzenia o stosunku między natarciem i obroną oraz o wykonaniu tej dwustronnej akcji, sprowadza się do stanu kryzysu, w którym znajdują się siły podczas napięcia i ruchu i ponieważ wszelką działalność, jaka może zachodzić w stanie równowagi, będziemy uważać i traktować, jako rzecz przypadkową. Kryzys ten bowiem jest wojną właściwą, równowaga zaś jest tylko kryzysu tego odbiciem.

KSIĘGA CZWARTA

BITWA

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

UWAGI OGÓLNE.

Rozważywszy w poprzedniej księdze te przedmioty, które można traktować jako skuteczne elementy wojny, rzućmy teraz okiem na bitwę, stanowiącą właściwą czynność wojenną, która swemi skutkami fizycznemi i duchowemi obejmuje cel całej wojny w sposób prosty lub bardziej złożony. W czynności tej oraz w jej skutkach należy więc znowu odnaleźć te elementy.

Konstrukcja bitwy jest natury taktycznej. Rzucamy na nią okiem tylko ogólnie, aby poznać jej całokształt. Bliższe cele w zastosowaniu nadają każdej bitwie kształt specyficzny; poznamy je dopiero w przyszłości. Jednakowoż właściwości te w porównaniu z ogólnemi cechami bitwy są przeważnie tak nieznaczne, że większość ich jest do siebie bardzo podobna, to też nie chcąc ustawicznie powtarzać rzeczy ogólnych, jesteśmy zmuszeni rozważyć je, zanim przejdziemy do bliższego zastosowania.

Przedewszystkiem więc w najbliższym rozdziale scharakteryzujemy w kilku słowach przebieg taktyczny bitwy dzisiejszej, ponieważ ona stanowi podstawę naszych wyobrażeń o bitwie wogóle.

ROZDZIAŁ DRUGI.

CHARAKTER BITWY DZISIEJSZEJ.

Stosownie do pojęć, jakie ustaliliśmy dla taktyki i strategji, uważamy za zrozumiałe samo przez się, że zmiana natury taktyki wywiera wpływ i na strategję. Skoro więc zjawiska taktyczne mają w jednym wypadku charakter zupełnie inny, niż w drugim, to i zjawiska strategiczne powinny być wtedy odmienne, jeśli mają być konsekwentne i rozumne. Ważne jest tedy scharakteryzowanie bitwy walnej w jej współczesnej postaci, zanim pozna się jej dalsze wyzyskanie w strategji.

Cóż to się czyni zwykle teraz podczas wiekiej bitwy? Ustawia się w wielkich masach, szykując się wszerz i wgłąb, rozwija sto-

sunkowo nieznaczną część całości i nakazuje tym siłom zmagać się w trwającym całe godziny boju ogniowym, przerywanym przez poszczególne małe uderzenia wręcz, natarcia na bagnety lub szarże kawalerji, powodujące małe przesunięcia w jedną lub drugą stronę. Skoro użyta część sił wyczerpie w ten sposób stopniowo cały swój zapał bojowy i gdy zostanie z niej tylko wypalony żużel, wycofuje się ją i zastępuje inną.

W ten sposób spala się bitwa powoli, hamując swą żywiołowość, niby proch przemoczony, a gdy zasłona nocy nakaże spokój, gdy już nikt nic nie widzi i nikt nie chce narażać się na łup ślepego przypadku, — obie strony obliczają, co im z tych mas zostało jeszcze zdatnego do użycia, t. zn. nie zapadło się jeszcze całkowicie, niby wygasłe wulkany. Ocenia się wtedy, ile zyskano, względnie stracono na terenie i jak wygląda zabezpieczenie tyłów; zbiera się w jedno zasadnicze wrażenie rezultaty poszczególnych wrażeń męstwa i tchórzostwa, mądrości i głupoty, jakie się dostrzegło u siebie i u przeciwnika, — a z tego wszystkiego wypływa wtedy decyzja: albo opuścić plac boju, albo też nazajutrz wznowić bitwę.

Ten opis, który nie ma być wiernym obrazem bitwy współczesnej, ale ma na celu tylko ujawnienie jej zasadniczego tonu, — dotyczy zarówno strony nacierającej, jak i broniącej się; rysy zaś dodatkowe, wypływające z celu, terenu i t. d., mogą ten obraz tylko uzupełnić, ale tonu powyższego zasadniczo nie zmienią.

Bitwy dzisiejsze są jednak takie nie przez przypadek, ale dlatego, że obie partje znajdują się na równym prawie poziomie urządzeń wojskowych i sztuki wojennej, jako też ze względu na to, że żywioł wojenny, pobudzony przez potężne zainteresowania całego narodu, zerwał wszelkie tamy i utorował sobie naturalne łożysko. W razie zachowania tych dwóch warunków, bitwy utrzymają stale charakter podobny.

Ogólne to wyobrażenie bitwy dzisiejszej przyda się nam w przyszłości niejednokrotnie, gdy będziemy chcieli określić wartość poszczególnych współczynników jak siły, terenu i t. d. Opis ten zresztą dotyczy tylko bitew ogólnych, wielkich, decydujących, lub mających charakter do nich zbliżony; bitwy mniejsze natomiast nie poszły w tym kierunku tak daleko, jak wielkie. Udowodnienie tego należy właściwie do taktyki, ale i tu znajdziemy w przyszłości sposobność do uwypuklenia tej sprawy paroma jeszcze rysami.

ROZDZIAŁ TRZECI.

O BITWIE WOGÓLE.

Bitwa jest właściwą czynnością wojenną, — wszystko inne jest tylko przygotowaniem. Rzućmy tedy bacznie okiem na naturę bitwy.

Bitwa — to walka, a celem jej jest zniszczenie lub pokonanie przeciwnika. Przeciwnikiem w danej bitwie jest stawiająca nam czoło siła zbrojna.

Oto proste wyobrażenie: wrócimy jeszcze do niego, ale przedtem musimy wtrącić cały szereg innych wyobrażeń.

Jeśli przedstawimy sobie państwo i jego potęgę wojenną jako całość, to jako najbardziej naturalne wyobrażenie nasunie się nam obraz wojny w postaci jednej wielkiej bitwy. W nieskomplikowanych warunkach życia dzikich ludów nie dzieje się też prawie inaczej. Nasze wojny jednak składają się z mnóstwa wielkich i małych, współczesnych i następujących po sobie bitew, a to rozdrobnienie się działania na tyle poszczególnych czynności ma swą przyczynę w wielkiej różnorodności warunków, z jakich wojna u nas wypływa.

Już cel ostateczny naszych wojen, polityczny, niezawsze jest zupełnie prosty; a gdyby nawet był taki, to działanie połączone jest z takiem mnóstwem warunków i względów, że cel ten może być osiągnięty nie przez jakiś jeden wielki akt, ale przez mnóstwo większych lub mniejszych czynności, związanych z sobą w jedną całość. Każda z tych czynności jest więc cząstką całości, ma tedy swój cel specjalny, wiążący ją z całością.

Mówiliśmy już przedtem, że każda czynność strategiczna da się sprowadzić do wyobrażenia bitwy, gdyż czynność taka jest użyciem sił zbrojnych, gdzie zawsze ukryta jest idea bitwy. W dziedzinie strategji możemy więc całą działalność wojenną zgrupować w pewne całości poszczególnych bitew i zajmować się tylko ich celami. Te cele specjalne poznamy dopiero stopniowo, gdy będziemy mówili o przedmiotach, które je wywołują. Tu zadowolnimy się tylko stwierdzeniem, że każda bitwa, wielka czy mała, ma swój cel specjalny, podporządkowany całości. Jeśli zaś tak jest, to zniszczenie i pokonanie przeciwnika należy uważać tylko za środek do osiągnięcia tego celu. I tak jest niewątpliwie.

Wniosek ten jednak jest prawdziwy tylko formalnie i ważny jest tylko ze względu na związek z całością wyobrażeń. To też wysnuliśmy go poto, aby się z nim tem dokładniej uporać.

Cóż to jest pokonanie przeciwnika? W każdym razie tylko zniszczenie jego siły zbrojnej, czyto przez śmierć i rany, czy w jakikolwiek inny sposób — całkowicie, albo też w takim stopniu, żeby przeciwnik nie zechciał nadal przedłużać walki. Możemy tedy, jeśli pominiemy niektóre specjalne wypadki, uważać całkowite lub częściowe zniszczenie przeciwnika za jedyny cel wszelkich bitew.

Twierdzimy, że w większości wypadków, a zwłaszcza jeśli chodzi o wielkie bitwy, cel specjalny, wyróżniający daną bitwę od innych i jednocześnie wiążący ją z całością, — jest tylko słabą odmianą tego celu ogólnego. W przeciwnym razie stanowi on cel uboczny, związany wprawdzie z głównym i dość wielki, aby bitwę wyróżnić, ale pomimo to tak nieznaczny w porównaniu z tym celem ogólnym, że w wypadku osiągnięcia jedynie owego celu ubocznego, wypełniona byłaby niewielka tylko część zadań ogólnych. Jeśli twierdzenie to jest słuszne, to zobaczymy, że i rozumowanie, jakoby zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych było tylko środkiem, a celem zawsze coś innego, — jest prawdziwe tylko formalnie; prowadziłoby ono wszakże do wniosków fałszywych, gdyby zapomniano o tem, że właśnie owo zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych mieści się znowu w tym celu, i że jest on tylko słabą tego zniszczenia modyfikacją.

Zapomnienie to w okresie, poprzedzającym epokę napoleońską, spowodowało zupełnie fałszywe poglądy i wytworzyło tendencję jako też nawet fragmenty systemów, według których teorji wydawało się, że się wzniesie tem wyżej ponad rzemiosło, im łatwiej zdoła obejść się bez użycia narzędzia właściwego, to jest zniszczenia nieprzyjacielskich sił zbrojnych.

Wprawdzie system taki nie mógłby powstać, gdyby nie zastosowano tu innych fałszywych przesłanek i gdyby zamiast zniszczenia nieprzyjacielskich sił zbrojnych nie podstawiono innych rzeczy, którym przypisano fałszywą skuteczność. Będziemy je zwalczać, gdzie się nam tylko sposobność nadarzy, tu zaś nie mogliśmy, traktując o bitwie, nie podnieść jej wagi i istotnej wartości, jako też nie przestrzec przed manowcem, na który mogła zaprowadzić prawda wyłącznie formalna.

Ale jakże udowodnimy teraz, że główną rzeczą w większości najważniejszych wypadków jest zniszczenie nieprzyjacielskich

sił zbrojnych? W jakiż sposób odeprzemy to nader subtelne wyobrażenie, które wykombinowano sobie, że dzięki specjalnie kunsztownej formie można przy pomocy małego zniszczenia bezpośredniego osiągnąć pośrednio zniszczenie większych sił nieprzyjacielskich, względnie, że za pośrednictwem małych, ale specjalnie zręcznie zastosowanych uderzeń można wywołać takie osłabienie sił nieprzyjacielskich, takie wypaczenie woli nieprzyjaciela, że podobne postępowanie byłoby znacznem skróceniem drogi wiodącej do celu? Bezwarunkowo, bitwa w jednym punkcie może mieć większą wartość, niż w innym; nie ulega wątpliwości, że kunsztowne rozplanowanie poszczególnych bitew spotykamy i w strategji, boć przecie to właśnie stanowi jej sztukę; zaprzeczanie tego nie leży zatem w naszych zamiarach. Twierdzimy jednak, że wszędzie dominuje zasada bezpośredniego niszczenia nieprzyjacielskich sił zbrojnych, a wysuwając tu zasadę niszczenia, chcemy obronić tę właśnie jej dominującą ważność.

Musimy tu wszakże przypomnieć, że znajdujemy się w dziedzinie strategji, a nie taktyki, że tedy nie możemy mówić o środkach, przy pomocy których w taktyce można małym wysiłkiem zniszczyć wielkie siły zbrojne nieprzyjaciela; przez bezpośrednie zniszczenie rozumiemy tu całkowite powodzenie taktyczne. Twierdzenie nasze brzmi zatem, że tylko wielkie powodzenia taktyczne mogą sprowadzić wszelkie powodzenia strategiczne, albo, jak to już raz wyraziliśmy dokładniej, że powodzenia taktyczne mają dla prowadzenia wojny decydujące znaczenie.

Dowód na to twierdzenie mamy dość prosty; tkwi on w czasie, jakiego wymaga każda złożona (kunsztowna) kombinacja. Kwestja, jakie uderzenie wywiera większy skutek — zwykłe, czy bardziej złożone, kunsztowniejsze, może być bezsprzecznie rozstrzygnięta na korzyść ostatniego, dopóki traktujemy przeciwnika jako przedmiot bierny. Każde jednak uderzenie złożone wymaga więcej czasu, a czas ten musi być mu zapewniony bez narażenia przygotowań całości na przeszkody w postaci przeciwuderzenia nieprzyjacielskiego na jakąś cząstkę sił własnych. Jeśli się zaś przeciwnik zdecyduje na uderzenie bardziej proste, dające się wykonać w krótszym okresie czasu, to może nas wyprzedzić i przeszkodzić działaniu wielkiego planu. Należy zatem, oceniając wartość jakiegoś planu złożonego, mieć na uwadze te wszelkie niebezpieczeństwa, które wyłaniają się podczas przygotowań; można go zatem zastosować tylko wtedy, gdy nie potrzeba się obawiać przeszkód ze strony działającego szybciej przeciwnika.

W tym ostatnim wypadku należy samemu wybrać plan krótszy i upraszczać go do tego stopnia, jakiego wymagają charakter, stosunki u nieprzyjaciela i inne okoliczności. Skoro zaś opuścimy mętne pojęcia oderwane i wnikniemy w życie rzeczywiste, to przekonamy się, że szybki, odważny, zdecydowany przeciwnik nie da nam czasu na daleko idące sztuczne kombinacje, — a właśnie takiemu nieprzyjacielowi musimy przeciwstawić jak najwięcej sztuki. W ten sposób, zdaje się, że wykazaliśmy już przewagę sukcesów prostych i bezpośrednich nad złożonemi.

Nie twierdzimy zatem, że uderzenie zwykłe jest zawsze najlepsze, ale, że nie należy sięgać dalej, niż pozwalają na to okoliczności i że doprowadzą one tem snadniej do bezpośredniej walki, im bardziej wojowniczy jest przeciwnik. Nie starając się więc prześcigać przeciwnika w kierunku planów złożonych, należy wyprzedzać go zawsze raczej w kierunku przeciwnym.

Badając najgłębsze podstawy tych przeciwieństw, przekonywamy się, że w pierwszem z nich podstawą jest mądrość, a w drugiem męstwo. Bardzo zdradliwe byłoby mniemanie, jakoby męstwo umiarkowane, wspierane przez wielką mądrość, skuteczniejsze było, niż mądrość przeciętna, połączona z wielkiem męstwem. Jeśli więc nie można wyobrazić sobie tych czynników, zestawionych nielogicznie i nieproporcjonalnie, to nie wolno i mądrości przypisywać przewagi nad męstwem w dziedzinie niebezpieczeństwa, które należy właśnie uważać za domeny męstwa.

Ukończywszy te rozważania abstrakcyjne, pragniemy tylko zaznaczyć, że doświadczenie nietylko nie wskazuje na rezultaty odmienne, ale przeciwnie, stanowi wyłączną przyczynę, która popchnęła nas w tym kierunku i skłoniła do powyższych rozważań.

Czytając historję bez uprzedzeń, nie można nie powziąć przekonania, że ze wszystkich cnót wojskowych energja prowadzenia wojny zawsze najwięcej przyczyniała się do sławy i powodzenia orężnego.

Dalszy ciąg naszych badań wykaże, w jaki sposób postawiona przez nas zasada, która głosi, że zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych nietylko w całej wojnie, ale i w poszczególnej bitwie należy uważać za rzecz główną — będzie rozwinięta i dostosowana do wszystkich tych form i warunków, jakich bezwzględnie wymagają okoliczności, z których wojna wypływa. Teraz zajmowaliśmy się tem tylko poto, aby zasadzie tej wywalczyć powszechną ważność, a osiągnąwszy to, wracamy do omawiania bitwy.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

O BITWIE WOGÓLE.

(Ciąg dalszy).

W rozdziale poprzednim doszliśmy do wniosku, że zniszczenie przeciwnika jest celem bitwy i staraliśmy się udowodnić szczegółowo, że dla większości wypadków i przy większych bitwach jest to niewątpliwie słuszne, albowiem zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych zawsze jest na wojnie sprawą pierwszorzędnej wagi. Inne cele, jakie mogą się dołączyć do tego zniszczenia sił zbrojnych przeciwnika i mogą uzyskać niejakie znaczenie, scharakteryzujemy w rozdziale następnym, a później poznamy je jeszcze bliżej; tutaj jednak usuniemy je całkowicie na bok i będziemy traktować zniszczenie przeciwnika jako zupełnie wystarczający cel poszczególnej bitwy.

A cóż zatem mamy rozumieć przez zniszczenie nieprzyjacielskiej siły zbrojnej? Oto takie jej zmniejszenie, które byłoby stosunkowo znaczniejsze, niż nasze własne. Jeśli posiadamy wielką przewagę liczebną nad wrogiem, to z natury rzeczy taka bezwzględna ilość strat będzie dla nas mniejsza, niż dla niego, a zatem już przez to samo powinna być uważana za nasz zysk. Ponieważ rozpatrujemy tu bitwę w odosobnieniu od wszystkich innych celów, przeto musimy wykluczyć i taki, któryby miał służyć tylko pośrednio do tem większego zniszczenia nieprzyjacielskich sił zbrojnych. Jako cel bitwy należy bowiem uważać tylko ten bezpośredni zysk, jaki osiągamy w procesie wzajemnego niszczenia sił, gdyż jest on jedynym zyskiem bezwzględnym, figurującym w rachunkach całej kampanji i w ogólnym wyniku tejże wykazującym się zawsze jako czysty dochód. Każdy natomiast inny rodzaj zwycięstwa nad wrogiem musiałby być albo spowodowany jakimś innym celem, co my tu narazie pomijamy, albo przynieść tylko tymczasową, względną korzyść. Przykład nam to wyjaśni.

Jeśli dzięki zręcznym zarządzeniom własnym wprowadzimy wroga w tak niekorzystne położenie, że ten bez narażenia się na niebezpieczeństwa nie może przedłużać bitwy i wycofuje się po pewnym oporze, to możemy powiedzieć, żeśmy go na danym punkcie pokonali. Jednakowoż, jeśli przy tem pokonywaniu nieprzyjaciela nasze siły poniosły dokładnie takie same straty, jak i przeciwnik, to w ostatecznym obrachunku kampanji, z tego zwycięstwa (o ile nawet zechcemy tak nazwać ten sukces) — nie zo-

stanie nam nic. Zatem fakt pokonania przeciwnika, t. zn. zmuszenia go do zaprzestania bitwy, nie może sam przez się być tu brany pod uwagę i dlatego nie można uwzględniać go przy definicji celów; pozostanie więc, jak to już rzekliśmy, tylko ten zysk bezpośredni, osiągnięty w procesie wzajemnego niszczenia sił. Na ten zysk zresztą składają się straty przeciwnika, poniesione nietylko w bitwie samej, ale też i jako bezpośrednie następstwo cofnięcia się pobitego oddziału.

Doświadczenie nas uczy, że straty fizyczne, poniesione w siłach zbrojnych przez zwyciężonego podczas bitwy, rzadko kiedy wiele się różnią od strat zwycięzcy, często nawet różnicy tam niema, a zdarza się czasem i odwrotnie; przeważną zaś ilość strat ponosi strona pobita dopiero podczas wycofywania się, gdy zwycięzca tych strat już nie ponosi. Słabe resztki rozbitych już bataljonów roznosi kawalerja, zmęczeni pozostają na polu, połamane działa i jaszcze są porzucane, inne zaś wskutek złych dróg nie mogą się dość szybko wycofać i zagarnięte zostają przez kawalerję nieprzyjacielską. W nocy całe oddziały błądzą i wpadają bezbronne w ręce nieprzyjaciela; — i tak zwycięstwo rośnie przeważnie dopiero po rozstrzygnięciu właściwem. Byłoby nielogiczne, gdyby dalszy jego rozrost był inny.

Straty fizyczne nie są jedynemi, jakie ponoszą obie strony podczas bitwy samej; siły moralne również zostają wstrząśnięte, łamią się i giną. Przy rozstrzyganiu kwestji, czy można jeszcze przedłużać bitwę, czy też nie, wchodzą w grę nietylko straty w ludziach, koniach i działach, ale też utrata porządku, męstwa, zaufania, spójności i planów. Decydują tu przecie przeważnie siły moralne; decydowały zaś one wyłącznie w tych wszystkich wypadkach, gdy zwycięzca ponosił straty fizyczne tak wielkie, jak i zwyciężony.

Ustosunkowanie wzajemne strat fizycznych jest podczas bitwy samej trudne do oceny, ale ze stratami moralnemi sprawa ma się inaczej. Świadczą o nich głównie dwie rzeczy. Pierwszą jest utrata terenu, na którym się walczyło, drugą — przewaga odwodów nieprzyjacielskich. Im silniej wyczerpują się nasze odwody w stosunku do nieprzyjacielskich, tem więcej sił musieliśmy zużyć, aby utrzymać równowagę. Już w tem objawia się namacalny dowód moralnej przewagi przeciwnika, rzadko kiedy nie powodujący zarazem w duszy wodza pewnej goryczy i niedoceniania oddziałów własnych. Najważniejszą jest jednak rzeczą, że wojska, walczące długo, wypalają się w mniejszym lub większym

stopniu na żużel. Pozbawione amunicji, zdziesiątkowane, wyczerpane z sił fizycznych i moralnych, nieraz się łamią i duchowo. Oddział taki, jako całość, pominąwszy już nawet zmniejszenie liczebne, nie jest już tem, czem był przed bitwą i stąd to pochodzi, że stratę sił moralnych można zmierzyć, niby łokciem, ilością zużytych rezerw.

Strata terenu i brak świeżych rezerw są to więc dwie główne przyczyny, decydujące o odwrocie, aczkolwiek bynajmniej nie chcemy tu wykluczać albo usuwać w cień i innych, tkwiących w chęci skupienia sił, w ogólnym planie i t. d.

Każda bitwa jest więc takiem krwawem i niszczącem zmierzeniem się sił fizycznych i moralnych. Kto zaś przy końcu będzie rozporządzał większą ich sumą, ten się okaże zwycięzcą.

Straty sił moralnych były podczas bitwy samej główną przyczyną rozstrzygnięcia. Straty te po rozstrzygnięciu coraz wzrastają i osiągają punkt kulminacyjny dopiero przy końcu całego aktu. Stają się one zatem środkiem do zniszczenia sił fizycznych nieprzyjaciela, co było przecie właściwym celem bitwy. Utrata porządku i spójności w oddziale przyczynia się często nawet do tego, że opór pojedyńczych ludzi staje się zgubny. Duch całości jest złamany. Osłabła już pierwotna prężność w stosunku do strat i powodzeń, dozwalająca zapomnieć o niebezpieczeństwach, a dla większości żołnierzy niebezpieczeństwo to wydaje się już nie sposobnością do wykazania męstwa, lecz źródłem otrzymywania surowych ciegów. W ten sposób słabnie i stępia się narzędzie walki w pierwszych chwilach zwycięstwa wroga i nie jest już w możności odpowiadać groźbami na niebezpieczeństwa.

Moment ten powinien zwycięzca wykorzystać, aby osiągnąć prawdziwy zysk, niszcząc siły fizyczne nieprzyjaciela. Tylko to, co w tym kierunku osiągnie, będzie dla niego zyskiem trwałym. Moralne bowiem siły wracają przeciwnikowi stopniowo, porządek się przywraca, męstwo wzrasta — i w większości wypadków pozostaje zwycięzcy mała tylko cząstka uzyskanej przewagi, często zaś nie pozostaje mu nic. W poszczególnych, coprawda rzadkich wypadkach, powstaje nawet z zemsty i silnie pobudzonej nienawiści, działanie wprost odwrotne. Natomiast wszystko to, co się uzyskało na wrogu w zabitych, rannych, jeńcach, działach i innym sprzęcie wojennym, — to nigdy już nie wyjdzie z rachunku.

Podczas bitwy samej ponosi się straty przeważnie w zabitych i rannych, po bitwie natomiast — głównie w sprzęcie wojennym i w jeńcach. Straty pierwszej kategorji dzieli zwycięzca w więk-

szym lub mniejszym stopniu ze zwyciężonym, gdy w drugich nie uczestniczy. Dlatego znajdujemy je zwykle u jednej tylko strony walczącej wyłącznie, albo przynajmniej w przeważającej ilości.

To też działa i jeńców zawsze uważano za istotne trofea zwycięstwa, a jednocześnie za jego miernik, wielkość zwycięstwa bowiem da się z nich niewątpliwie określić. Nawet stopień przewagi moralnej uwydatnia się przez to lepiej, niż przez jakikolwiek inny objaw, zwłaszcza jeśli go porównamy z liczbą zabitych i rannych. I tu oddziaływania moralne wznoszą się do nowej potęgi.

Mówiliśmy już, że siły moralne wojsk, zniszczone przez bitwę i jej bezpośrednie następstwa, odradzają się stopniowo i to tak gruntownie, że często nie pozostawiają nawet śladu swego niedawnego zniszczenia. Wypadek ten jednak zdarza się częściej w małych oddziałach armji, — z większemi bywa to rzadziej. Jeśli wszakże zdarza się to w wojsku, to nigdy bodaj nie ma to miejsca w państwie lub w rządzie, do których to wojsko należy. Rząd bowiem ocenia warunki bardziej bezstronnie i z wyższego punktu widzenia, więc z ilości pozostawionych w ręku wroga trofeów jak też ze stosunku tychże do strat w zabitych i rannych, aż nadto łatwo i dokładnie osądzić może stopień własnej słabości i niższości wobec przeciwnika.

Wogóle nie powinniśmy lekceważyć straconej równowagi sił moralnych pomimo, że nie ma ona wartości bezwzględnej i niezawsze występuje jako czynnik w ostatecznem podsumowaniu zwycięstwa. Może ona bowiem tak dalece przeważyć szalę, że obali wszystko z niepowstrzymaną siłą, a zatem może być sama nader ważnym celem działania. Zresztą pomówimy o tem na innem miejscu. Tu musimy jeszcze rozważyć kilka zasadniczych jej ustosunkowań.

Wpływ moralny zwycięstwa wzrasta nietylko równorzędnie z wielkością wchodzących w grę sił zbrojnych, ale wzmaga się znacznie szybciej i to nietylko pod względem rozmiarów, ale i intensywności. W dywizji pobitej łatwo jest przywrócić porządek. Podobnie jak skostniały poszczególny członek łatwo nabiera ciepła od reszty ciała, tak i męstwo pobitej dywizji odradza się znowu pod wpływem męstwa całego wojska z chwilą, gdy doń dołączy. Jeśli więc wpływy małego zwycięstwa nie znikną nawet całkowicie, to i tak przeciwnik nie może ich w całej pełni wyzyskać. Inaczej wygląda, gdy siły główne ulegną w przegranej bitwie; wtedy zawala się wszystko. Wielki płomień osiąga zupełnie inny stopień żaru, niż szereg małych płomyków.

Innym warunkiem, mogącym określić moralną wagę zwycięstwa, jest ustosunkowanie się wzajemne sił zbrojnych, które walczyły ze sobą. Pobicie licznego nieprzyjaciela przy pomocy małych sił stanowi nietylko zysk podwójny, ale również wykazuje większą, a zwłaszcza bardziej ogólną przewagę; a zetknięcia się z nią musi zwyciężony stale się obawiać. Jednakowoż w rzeczywistości wpływ ten jest w owym wypadku prawie niewidoczny. W chwili działania przekonanie o rzeczywistej sile przeciwnika jest zwykle tak nieokreślone, ocena zaś sił własnych zwykle tak nieprawdziwa, że strona przeważająca nie podaje tej dysproporcji sił albo wcale, albo w formie bardzo dalekiej od prawdy; przeważnie unika więc ona w ten sposób tej szkody moralnej, jakaby mogła dla niej stąd wyniknąć. Dopiero później, w historji, oswobadza się zwykle ta siła z pod tego ucisku, w jakim trzymały ją nieświadomość, próżność, albo i świadoma roztropność i wtedy opromienia wprawdzie sławą wojska i ich wodzów, ale nie może już swoją wagą moralną nic zdziałać dla dawno minionych wydarzeń.

Ponieważ jeńcy i zdobyte działa stanowią rzeczy, w których przeważnie ucieleśnia się zwycięstwo, stanowią jego istotną krystalizację, przeto i założenie bitwy jest zwykle obliczone na ich zdobycie; niszczenie nieprzyjaciela przez śmierć i rany jest tylko wiodącym do tego środkiem.

Jaki wpływ ma to na zarządzenia w bitwie samej, to nie dotyczy strategji, ale sama decyzja bitwy jest już z tem w pewnym związku, mianowicie przez zapewnienie bezpieczeństwa własnych tyłów i zagrożenie nieprzyjacielskich. Od tego zależy w wysokim stopniu liczba jeńców i zdobytych dział; pod tym względem w wielu wypadkach sama taktyka nie wystarczy, zwłaszcza, jeśli warunki strategiczne są nazbyt z nią sprzeczne.

Niebezpieczeństwo bicia się na dwa fronty i jeszcze groźniejsze — niemożność zapewnienia sobie odwrotu, krępują poruszenia i siłę oporu i oddziaływają na alternatywę zwycięstwa czy klęski, poza tem w razie klęski potęgują one często straty do najwyższego stopnia, t. zn. aż do zupełnego zniszczenia. Zagrożenie tyłów czyni zatem klęskę zarazem prawdopodobniejszą i bardziej zdecydowaną.

Wynika stąd wprost instynktownie dla całego prowadzenia wojny, a zwłaszcza dla bitew wielkich czy małych — zabezpieczanie sobie tyłów własnych, a zagrażanie nieprzyjacielskim. In-

stynkt ten wypływa z samego pojęcia zwycięstwa, które, jak widzieliśmy, jest czemś więcej, niż zwykłe mordowanie się.

W dążeniu tem upatrujemy więc pierwsze bliższe określenie walki i to natury całkiem ogólnej. Nie do pomyślenia jest jakakolwiek bitwa, w którejby dążenie to nie miało się przejawić w swej podwójnej czy pojedyńczej postaci obok zwyczajnego uderzenia siłą. Najmniejszy nawet oddział nie rzuci się teraz na przeciwnika, nie pomyślawszy o swoim odwrocie, a w większości wypadków będzie dążył do przecięcia odwrotu nieprzyjacielskiego.

Nazbyt daleko zawiodłoby nas wyjaśnianie, jak często w wypadkach skomplikowanych instynktowi temu przeszkodzono iść prostą drogą, ile razy musiał on ustępować w obliczu innych, wyższych względów; zadowolnimy się tu tylko wystawieniem go jako ogólnej, przyrodzonej zasady walki.

Wszędzie wywiera on swój wpływ, wszędzie wywiera nacisk swą wrodzoną wagą i staje się w ten sposób punktem, dokoła którego obracają się wszystkie niemal manewry taktyczne i strategiczne.

Gdy rzucimy teraz jeszcze raz okiem na ogólne pojęcie zwycięstwa, to odnajdziemy w niem trzy elementy:

1) większe straty przeciwnika w zakresie sił fizycznych,

2) moralnych,

3) jawne przyznanie się do tego w formie wyrzeczenia się swego zamiaru.

Relacje obopólne o stratach w zabitych i rannych nigdy nie są ścisłe, rzadko kiedy prawdziwe, a przeważnie umyślnie sfałszowane. Nawet ilość zdobyczy rzadko kiedy podana jest wiernie, a wykazanie jej w ilości nieznacznej może nawet samo zwycięstwo podać w wątpliwość. Co do strat w zakresie sił moralnych, to poza świadczącemi o tych stratach trofeami niema wogóle innego sposobu, by je należycie ocenić. W wielu tedy wypadkach pozostaje jako jedyny prawdziwy dowód zwycięstwa tylko przerwanie bitwy. Należy je zatem traktować jako przyznanie się do winy, jako zniżenie bandery, przyznające przeciwnikowi w danym wypadku rację i przewagę. Ten objaw pokory i wstydu, który należy wyodrębnić od innych konsekwencyj utraconej równowagi sił, jest istotną cząstką zwycięstwa, tą mianowicie, która działa na opinję publiczną poza wojskiem, na narody i rządy tak obu stron wojujących, jak i innych państw zainteresowanych.

Zaniechanie jednak zamiaru własnego nie jest zupełnie identyczne z cofnięciem się z pola bitwy, nawet tam, gdzie walka trwała zażarta i długa. Nikt przecie nie powie o czatach, które wycofują się po twardym oporze, że zaniechały swego zamiaru. Nawet w bitwach, mających na celu zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych, nie zawsze można cofnięcie się z pola bitwy uważać za wyrzeczenie się swego zamiaru, np. przy zamierzonych zgóry odwrotach, gdy broni się kraju piędź za piędzią. Pomówimy o tem na innem miejscu, wyjaśniając różne cele bitew, tutaj chcemy tylko zwrócić uwagę, że w większości wypadków trudno wyodrębnić wyrzeczenie się zamiaru od cofnięcia się z pola bitwy, a wrażenia, jakie to cofnięcie się wywołuje w wojsku i poza niem, nie należy lekceważyć.

Dla wodzów i wojsk, nie posiadających ustalonej sławy, jest to wrażenie specjalnie przykrą okolicznością podczas dokonywania pewnych, zupełnie zresztą usprawiedliwionych posunięć, gdy szereg bitew, zakończonych odwrotami, wydaje się niesłusznie szeregiem klęsk, co wywiera wpływ bardzo szkodliwy. Strona cofająca się nie może w tym wypadku przeciwdziałać wszędzie temu moralnemu wrażeniu, gdyż, aby to uczynić skutecznie, należałoby całkowicie ogłosić swój plan, co ze zrozumiałych względów szkodziłoby niezmiernie jej żywotnym interesom.

Aby zwrócić uwagę na specjalną ważność tego określenia zwycięstwa, przypominamy choćby bitwę pod Soor, nie obfitującą zbytnio w trofea (kilka tysięcy jeńców i dwadzieścia dział) i gdzie Fryderyk Wielki zadokumentował zwycięstwo przez to, że pozostał jeszcze przez pięć dni na placu boju, chociaż jego odwrót na Śląsk był już postanowiony i usprawiedliwiony całem ogólnem jego położeniem. Sądził on, jak mówił, że przy pomocy znaczenia moralnego tego zwycięstwa przybliży zawarcie pokoju; i chociaż, zanim ten pokój nastąpił, potrzeba było jeszcze kilku zwycięstw, a mianowicie bitwy pod Katholisch-Hennersdorfem w Łużycach i pod Kesselsdorfem, — to jednak nie można powiedzieć, aby wpływ moralny bitwy pod Soor równał się zeru.

Skoro więc, dzięki zwycięstwu, niszczy się głównie siłę moralną i skoro liczba trofeów wzrasta przez to do nadzwyczajnej ilości, to przegrana bitwa jest klęską, której nie każde zwycięstwo może zrównoważyć. Ponieważ klęska wstrząsa siłami moralnemi strony pobitej w stopniu o wiele większym, przeto powstaje często zupełna niezdolność do oporu i całe działanie polega na tem, aby ujść z bitwy, to jest uciec.

Jena i Belle-Alliance — są to klęski, ale Borodino nią nie jest.

Aczkolwiek nie można tu podać jako granicy żadnej wyraźnej oznaki, gdyż rzeczy tu różnią się tylko stopniem, to jednak ważne jest ustalenie pojęć, gdyż stanowi ośrodek, wyjaśniający wyobrażenia teoretyczne. Tylko bowiem ułomność naszej terminologji sprawia, że w wypadku klęski, odpowiadające jej zwycięstwo, a w razie zwykłego zwycięstwa odpowiadającą mu porażkę przeciwnika, określamy jednem mianem.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

ZNACZENIE BITWY.

Rozpatrzywszy w rozdziale poprzednim bitwę w jej postaci bezwzględnej, niby zmniejszony obraz całej wojny, zbadajmy teraz, w jakim stosunku stoi bitwa do innych części tej wielkiej całości (t. j. wojny). Zapytajmy więc nasamprzód, jakie bliższe znaczenie może posiadać bitwa.

Ponieważ wojna jest właściwie wzajemnem wyniszczaniem się, przeto jako najnaturalniejsze w wyobraźni naszej, a może i w rzeczywistości, wydaje się złączenie wszystkich sił każdej strony w jedną masę i stopienie wszystkich powodzeń w jedno wielkie uderzenie tych mas. — Wyobrażenie to zawiera w sobie dużo prawdy i wydaje się, ogólnie biorąc, bardzo zbawienne, jeśli się go przytrzymuje i uważa wobec tego małe potyczki początkowe za nieuniknione odpadki, za wióry, sypiące się z pod hebla. Jednak ze sprawą tą nie można załatwić się tak prosto.

Rzecz oczywista, że zwiększenie się liczby bitew wypływa z rozdzielania sił bojowych i że wobec tego bliższe cele poszczególnych bitew będą przychodziły do głosu podczas tego rozdzielania sił. Ale cele te, a wraz z niemi i cała masa bitew, dadzą się wogóle podzielić na pewne kategorje, a poznanie ich teraz będzie korzystne dla jasności dalszych naszych badań.

Zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych jest niewątpliwie celem wszelkich bitew, ale do niego mogą dołączać się także inne cele, które mogą wysunąć się nawet na plan pierwszy; musimy tedy rozróżnić taki wypadek, gdzie zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych jest rzeczą główną i taki, gdzie zniszczenie to jest raczej środkiem. Poza zniszczeniem nieprzyjacielskich sił zbrojnych, bitwa może mieć jeszcze jako ogólne przeznaczenie posiadanie jakiejś miejscowości i jakiegoś przedmiotu, jak rów-

nież mieć albo jedno tylko z tych przeznaczeń, albo kilka. W tym wypadku zwykle jedno z nich jest przeznaczeniem głównem. Obie główne postacie wojny: obrona i natarcie, o których niebawem będziemy mówić, nie modyfikują wprawdzie pierwszego z tych przeznaczeń, ale zato czynią to z obu następnemi i dlatego obraz, jaki moglibyśmy sobie o tem wytworzyć, wyglądałby jak następuje:

Bitwa zaczepna:	Bitwa obronna:
1. zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych,	1. zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych,
2. zdobycie danej miejscowości,	2. obrona danej miejscowości,
3. zdobycie danego przedmiotu.	3. obrona danego przedmiotu.

Jednakowoż przeznaczenia te nie obejmują, zdaje się, dokładnie całej tej dziedziny, że przypomnimy zwiady i działania pozorne, kiedy to żaden z tych trzech przedmiotów oczywiście nie jest celem bitwy. Istotnie, powinno to umożliwić istnienie czwartej jeszcze kategorji. Dokładnie biorąc, wprawdzie czyto przy zwiadach, gdzie wróg ma się nam pokazać, czy przy alarmach, gdzie ma się zmęczyć, czy też przy działaniach pozornych, gdzie ma nie opuszczać danego punktu, albo też gdzie ma właśnie na dany punkt się skierować — wszystkie te cele dadzą się osiągnąć tylko pośrednio i jako odzwierciedlenie jednego z trzech podanych wyżej celów, zwykle drugiego; nieprzyjaciel bowiem, który zamierza przeprowadzić zwiady, musi udawać, jakgdyby chciał istotnie na nas natrzeć i nas pobić, albo przepędzić i t. d. Ale ten pozór nie jest celem właściwym i nie o niego nam chodziło; to też musimy do tych trzech celów, jakie posiada strona nacierająca, dołączyć jeszcze i czwarty, a mianowicie ten, który pociąga przeciwnika do błędnych zarządzeń, albo innemi słowy — wydanie bitwy pozornej. Że cel ten da się pomyśleć tylko w formie zaczepnej — wynika z natury rzeczy.

Z drugiej strony zauważyć musimy, że obrona danego terenu może być dwojaka, albo bezwzględna, gdy danego punktu wogóle nie wolno oddać, albo względna, gdy punkt ten jest nam potrzebny tylko czas jakiś. To ostatnie bywa stale przy bitwach straży przednich i tylnych.

Jasne jest przecie, że natura tych różnych przeznaczeń bitwy ma wpływ istotny na jej zarządzenia. Inaczej postępujemy, chcąc

wyprzeć placówkę nieprzyjacielską z jej stanowiska, a inaczej, gdy chcemy ją pobić kompletnie; inaczej, jeśli trzeba bronić danej miejscowości za wszelką cenę, inaczej znów, jeśli musimy wroga powstrzymać tylko czas pewien; w pierwszym wypadku mało się troszczymy o warunki odwrotu, w drugim zaś stanowi to rzecz pierwszorzędnej wagi i t. d.

Rozważania te jednak należą do taktyki i umieszczone zostały wyłącznie jako przykład dla większej wyrazistości. O tem zaś, co ma do powiedzenia strategja w sprawie tych różnorodnych celów bitwy, dowiemy się w rozdziałach, poruszających te cele. Tu poczynimy tylko parę ogólnych uwag: pierwsza, że ważność celów zmniejsza się w takim porządku, w jakim je wyżej wymieniliśmy; dalej, że pierwszy z powyższych celów powinien przeważać w bitwie walnej; wreszcie, że oba pozostałe cele podczas bitwy obronnej nie przynoszą właściwie korzyści, gdyż są całkowicie negatywne i mogą być pożyteczne tylko pośrednio, ułatwiając uzyskanie jakiejś innej rzeczy, pozytywnej. *Toteż powtarzanie się zbyt częste bitew tego rodzaju źle świadczy o położeniu strategicznem.*

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

DŁUGOTRWAŁOŚĆ BITWY.

Jeśli rozpatrujemy bitwę nie jako taką, ale w stosunku do pozostałych sił zbrojnych, to długotrwałość bitwy nabiera swoistego znaczenia.

Długotrwałość bitwy należy poniekąd traktować jako drugie powodzenie, podrzędne. Dla zwycięzcy żadna bitwa nie rozstrzyga się dość wcześnie, dla zwyciężonego — nigdy nie trwa zbyt długo. Zwycięstwo szybkie jest wyższą potęgą zwycięstwa, późne rozstrzygnięcie jest podczas klęski rekompensatą strat.

Jest to prawda ogólna, ale specjalnie ważną praktycznie staje się ona w zastosowaniu do tych bitew, których znaczenie polega na obronie względnej.

Tu częstokroć cały sukces wyraża się tylko w długotrwałości. To właśnie stanowi przyczynę, dlaczego zaliczamy ją do szeregu elementów strategicznych.

Długotrwałość bitwy jest w koniecznym związku z pewnemi istotnemi warunkami. Są to: bezwzględna wielkość sił zbrojnych, ustosunkowanie wzajemne sił i rodzajów broni, wreszcie właściwo-

ści terenu. Dwadzieścia tysięcy ludzi nie wykruszy się tak szybko, jak dwa tysiące; wrogowi liczniejszemu dwukrotnie lub trzykrotnie nie zdołamy stawić czoła tak długo, jak przeciwnikowi o równej sile; walka kawaleryjska rozstrzyga się szybciej, niż walka piechoty, a bitwa, toczona przez samą piechotę przebiega szybciej, niż przy udziale artylerji; w górach i lasach nie postępujemy tak szybko, jak na równinach, — wszystko to jest jasne samo przez się.

Wynika stąd przeto, że jeśli dana bitwa ma urzeczywistnić nasze zamiary przez swą długotrwałość, to trzeba uwzględnić siły, stosunek różnych broni i uszykowanie; reguła ta jednak w tem rozważaniu miała dla nas mniejsze znaczenie i dlatego zajmiemy się tu tylko nawiązaniem do niej tych głównych rezultatów, jakie nam pod tym względem dostarcza doświadczenie.

Opór normalnej dywizji o sile 8.000 — 10.000 ludzi różnych rodzajów broni nawet wobec znacznie przeważającego wroga w niezbyt sprzyjającym terenie trwa przecież kilka godzin, a jeśli wróg nie ma wcale tej przewagi, albo ma bardzo małą, to opór ten przeciągnie się i do połowy dnia; korpus w składzie 3 — 4 dywizyj osiąga czas podwójny, a armja 80 — 100-tysięczna — trzykrotnie lub czterokrotnie dłuższy. Oto jak długo można pozostawić te masy samym sobie, a jeśli w tym czasie zdołamy wytworzyć nowe siły, których działanie zleje się w jedno z powodzeniem bitwy już rozegranej, to i bitwa nie będzie podzielona.

Cyfry te zaczerpnęliśmy z doświadczenia; równie ważne jest dla nas też scharakteryzowanie bliżej chwili rozstrzygnięcia bitwy, a zatem i jej ukończenia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

ROZSTRZYGNIĘCIE BITWY.

Żadna bitwa nie rozstrzyga się w jednym jakimś momencie, chociaż w każdej zachodzą momenty bardzo ważne, które wpływają decydująco na rozstrzygnięcie. Przegranie bitwy jest stopniowem opadaniem szali. W każdej bitwie istnieje jednak chwila, kiedy można już uważać ją za rozstrzygniętą tak, że wznowienie akcji oznaczałoby bitwę nową, a nie dalszy ciąg dawnej. Bardzo ważną jest tedy rzeczą mieć jasne wyczucie tej chwili, aby móc się zdecydować, czy nadciągająca pomoc może jeszcze bitwę skutecznie wznowić.

Często w bitwach, nie dających się już naprawić, poświęca się tylko napróżno nowe siły. Często natomiast zaniedba się odwrócić szalę tam, gdzie byłoby to jeszcze możliwe. Mamy też dwa jak najbardziej uderzające przykłady.

Gdy ks. Hohenlohe w r. 1806 przyjął bitwę pod Jeną, posiadając 35.000 ludzi przeciwko 60 — 70.000 Bonapartego i gdy bitwę tę przegrał, ale to tak, że owe 35.000 można było uważać za rozgromione, wtedy generał Rüchel na czele około 12.000 próbował bitwę wznowić; skutek był ten, że został również w jednej chwili rozbity.

Tego samego dnia natomiast walczono pod Auerstädtem na czele 25.000 przeciwko Davoustowi, który posiadał 28.000. Walka trwała do południa i aczkolwiek miała przebieg nieszczęśliwy, nie doprowadziła przecież do stanu rozbicia, ani do większych strat, niż u przeciwnika, który nie posiadał zupełnie kawalerji. Ponieważ jednak zaniedbano użycia 18.000 odwodu pod gen. Kalkreuthem, losy bitwy nie odwróciły się, chociaż bitwa w tych warunkach nie powinna była być przegrana.

Każda bitwa jest całością, łączącą ku wspólnemu powodzeniu bitwy częściowe. To wspólne powodzenie stanowi o rozstrzygnięciu bitwy. Powodzenie to nie koniecznie musi być takiem zwycięstwem, jakie określiliśmy w rozdziale szóstym, gdyż często samo założenie bitwy jest odmienne, często zaś niema do tego sposobności, gdy wróg uchyli się od boju przedwcześnie, a w większości wypadków nawet tam, gdzie trwał zacięty opór, rozstrzygnięcie zapadło wcześniej, niż to powodzenie, które głównie wyraża pojęcie zwycięstwa.

Zachodzi więc pytanie: któryż to jest zwyczajnie ten moment rozstrzygający, t. zn. ten, kiedy nowe siły, oczywiście, nie nazbyt przytłaczające, nie są już w stanie odwrócić porażki?

Jeśli pominiemy bitwy pozorne, które z natury swej nie mają właściwie rozstrzygnięcia, to:

1. w wypadku, gdy celem było posiadanie przedmiotu ruchomego, — o rozstrzygnięciu stanowi strata tegoż.
2. Jeśli celem bitwy było posiadanie jakiegoś terenu, to rozstrzygnięcie polega na stracie tegoż, ale niezawsze, a mianowicie tylko wtedy, gdy ten teren jest specjalnie ufortyfikowany; teren bowiem łatwo dostępny, bez względu na jego ważność, można odebrać bez wielkiego niebezpieczeństwa.

3. We wszystkich jednak innych wypadkach, gdzie oba te względy nie rozstrzygnęły już bitwy, a zatem i w wypadku, gdzie głównym celem jest zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych, rozstrzygnięcie leży w tym momencie, gdy zwycięzca przestaje znajdować się w stanie rozsypki, a zatem i pewnego osłabienia gotowości bojowej i gdy kolejne użycie sił, o jakiem mówiliśmy w rozdziale dwunastym księgi trzeciej, przestaje być korzystne. To jest przyczyna, dla której ten właśnie punkt uważamy za stanowiący o strategicznej jedności bitwy.

Jeśli utrata ordynku i gotowości bojowej nie dotyka zwycięzcy wcale, albo małej tylko części jego sił, gdy tymczasem siły nasze znajdują się w stanie rozsypki w większym czy mniejszym stopniu, — to losu takiej bitwy odwrócić już nie możemy. Podobnie dzieje się, gdy przeciwnik odzyskał już swoją gotowość bojową.

Im mniejsza więc część sił bojowych brała czynny udział w walce, tem większa zato ich część współdziałała w rozstrzygnięciu jako odwód samą tylko swoją obecnością i tem mniejsze jest wtedy prawdopodobieństwo wyrwania nam z rąk zwycięstwa przez jakąś nową siłę zbrojną przeciwnika. Najpewniejszą drogą do zwycięstwa idzie ten wódz i te wojska, które najlepiej potrafią prowadzić walkę z jak największą ekonomją sił i zdołają uwydatnić wszędzie moralne działanie swoich silnych odwodów. Wielkie mistrzostwo pod tym względem należy przypisać Francuzom, zwłaszcza dowodzonym przez Bonapartego.

Moment, kiedy zwycięzca po kryzysie bojowym wraca do dawnego ordynku i gotowości bojowej — następuje tem wcześniej, im mniejsza była cała bitwa. Oddziałek kawalerji, ścigający cwałem przeciwnika, wraca do ordynku w ciągu niewielu minut, a i cały kryzys nie trwa tam dłużej. Cały pułk kawalerji potrzebuje do tego więcej czasu. Jeszcze dłużej trwa to w piechocie, gdy się rozsypie w linje tyraljerskie, a najdłużej w oddziałach, złożonych z różnych rodzajów broni, kiedy to pewna część udaje się w jednym, inna zaś w innym przypadkowym kierunku, co powoduje zwykle zamieszanie, zazwyczaj tem gorsze, że żadna z tych części nie wie dokładnie, gdzie się inna znajduje. Chwila więc, kiedy zwycięzca zbiera znowu użyte narzędzia, pomieszane i częściowo znajdujące się w nieporządku, naprawia je co nieco, ustawia na właściwem miejscu, i w ten sposób doprowadza znowu do

porządku warsztat bojowy,—moment ten, powtarzamy, następuje zawsze tem później, im większa jest całość.

Moment ten nastąpi również później, jeśli noc zaskoczy zwycięzcę jeszcze podczas trwania kryzysu, nakoniec spóźni się on bardziej tam, gdzie teren jest poprzecinany i pokryty. Jeśli jednak chodzi o dwa ostatnie punkty, to należy zauważyć, że noc jest poważnym środkiem ochronnym, albowiem rzadko kiedy tylko okoliczności będą skłaniały do obiecywania sobie od natarć nocnych takich pomyślnych wyników, jak walka Yorck'a przeciwko Marmontowi 10 marca 1814 r. pod Laon, stanowiąca bardzo odpowiedni przykład. Podobnie, jeśli się znajdujemy w przewlekłym kryzysie zwycięskim, teren pokryty i poprzecinany będzie stanowił dla nas ochronę przed reakcją ze strony nieprzyjaciela. Oboje więc: i noc i pokryty lub poprzecinany teren — utrudniają ponowne podjęcie tej samej bitwy, a bynajmniej jej nie ułatwiają.

Dotychczas traktowaliśmy siły, śpieszące z pomocą stronie zwyciężanej, jako zwyczajne pomnożenie sił zbrojnych, a zatem jako wzmocnienie, nadciągające bezpośrednio ztyłu; normalnie też tak się dzieje. Inaczej jednak bywa, gdy pomoc ta nadchodzi na flankę lub tyły nieprzyjaciela.

Na innem miejscu mówić będziemy o działaniu natarć bocznych lub tylnych, o ile należą one do dziedziny strategji. Natarcie jednak, o jakiem w tej chwili myślimy, t. j. mające na celu wznowienie bitwy, należy głównie do taktyki i wspominamy o niem tylko dlatego, że mówimy tu o rezultatach taktycznych i że wskutek tego i wyobrażenia nasze muszą przenikać w dziedzinę taktyki.

Skierowanie sił zbrojnych na skrzydła lub tyły nieprzyjaciela może bardzo podnieść skuteczność ich działania, ale niezawsze tak się dzieje; równie dobrze może ono też bardzo działanie to osłabić. Tutaj, jak i wszędzie, rozstrzygają okoliczności, w jakich bitwa została rozegrana. Nie możemy tu zapuszczać się w rozważania bliższe, ale dla naszego przedmiotu ważne są przytem dwa punkty: po pierwsze, że *natarcia na skrzydła lub tyły z reguły wpływają korzystnie raczej na powodzenie po rozstrzygnięciu, niż na samo rozstrzygnięcie*. Wprawdzie wznawiając jakąś bitwę, szukać będziemy przedewszystkiem rozstrzygnięcia pomyślnego, a nie wielkości powodzenia. Pod tym względem musimy więc zgodzić się, że pomoc, która przybywa, aby wznowić toczoną przez nas bitwę, nie będzie tak pewna, gdy uderzy na nieprzyjaciela

zboku lub ztyłu, a zatem oddzielnie od nas, niż wtedy, gdy złączy się bezpośrednio z nami. Nie brak wypadków, gdy tak będzie istotnie, ale przyznać trzeba, że większość wypadków odnajdziemy po stronie przeciwnej, a to z racji punktu drugiego, bardzo tu dla nas ważnego.

Ten drugi punkt — to siła moralna zaskoczenia, jaką z reguły ma dla wznowienia bitwy sama śpiesząca ku nam pomoc. Wpływ zaskoczenia zboku lub ztyłu jest zawsze zwiększony, a przeciwnik, zaskoczony podczas kryzysu zwycięskiego, jest wobec swego rozproszenia i wyczerpania mniej zdolny do skutecznego przeciwdziałania. Któż bowiem nie wyczuje tego, że uderzenie na boki i tyły, które niewiele zdziałałoby na początku bitwy, gdy siły są skoncentrowane i przygotowane na tę okoliczność, — zyska na znaczeniu, wykonane w ostatniej chwili boju.

Musimy więc odrazu przyznać, że pomoc, nadciągająca ku nam, a uderzająca na boki lub tyły nieprzyjaciela, jest o wiele skuteczniejsza i zachowuje się tak, jak ciężarek, umieszczony na dłuższem ramieniu dźwigni i że w tych warunkach można czasem wznowić walkę takiemi siłami, jakie w normalnej drodze nie wystarczyłyby zupełnie. Tu właśnie, gdzie wyniki prawie nie dają się obliczyć, gdyż siły moralne uzyskują całkowitą przewagę, — otwiera się pole dla odwagi i ryzyka.

Na wszystkie więc te przedmioty należy zwrócić uwagę, wszystkie te momenty współdziałających sił trzeba w badaniach uwzględnić, jeśli w wypadkach wątpliwych będziemy zmuszeni decydować, czy bitwę niepomyślną można jeszcze wznowić, czy też nie.

Jeśli bitwę można uważać za jeszcze nierozegraną, to nowa bitwa, jaka się wywiąże za pośrednictwem nadciągającej pomocy, zleje się z poprzednią w jedno, czyli, że wspólny wynik i pierwotna strata zostanie całkowicie wymazana z rachunku. Inaczej jednak rzecz się ma, gdy bitwa jest już rozstrzygnięta; wtedy mamy do czynienia z dwoma odrębnemi wynikami. Jeśli więc nadciągająca pomoc ma tylko siłę względną, t. zn., jeśli sama przez się nie dorównywa przeciwnikowi, to trudno liczyć na wynik pomyślny tej nowej bitwy; jeśli jest jednak ona dość silna, aby podjąć nową bitwę bez względu na pierwszą, to może ona, osiągnąwszy wynik pomyślny, wyrównać sytuację, a nawet uzyskać przewagę, ale nie zdoła już wymazać z rachunku wyniku pierwszej bitwy.

Podczas bitwy pod Kunersdorfem zdobył Fryderyk Wielki w pierwszem natarciu lewe skrzydło pozycji rosyjskiej i zagarnął 70 dział; przy końcu jednak bitwy wszystko to zostało znowu stracone i cały rezultat tego pierwszego boju znikł z rachunku. Gdyby jednak możliwe było zatrzymanie bitwy zaraz po pierwszem powodzeniu i przesunięcie drugiej jej części na dzień następny, to nawet w razie przegrania tejże, powodzenia pierwszej części zawsze mogłyby wpłynąć na zrównoważenie sytuacji.

Gdy jednak zdołamy uchwycić ster i odwrócić losy bitwy niepomyślnej jeszcze przed jej ukończeniem, to jej ujemny rezultat nietylko zostanie wymazany z rachunku, ale jeszcze posłuży za podstawę do tem większego zwycięstwa. Jeśli bowiem wyobrazimy sobie dokładnie taktyczny przebieg bitwy, to zauważymy łatwo, że zanim się ona nie rozstrzygnie, wszystkie powodzenia miejscowe trwają narazie w zawieszeniu i że powodzenie właściwe może je nietylko zniweczyć, ale i zupełnie odwrócić ich znaczenie. Im bardziej zniszczone są już nasze siły, tem bardziej zużyły się przytem i nieprzyjacielskie, kryzys u nieprzyjaciela jest tem większy, i tem większa będzie przewaga naszych sił świeżych. Jeśli więc powodzenie ostateczne będzie po naszej stronie i jeśli wydrzemy wrogowi zpowrotem i plac boju, i trofea, to wszystkie siły, zużyte przezeń, będą dla nas zyskiem, a nasza poprzednia klęska stanie się stopniem do tem większego triumfu. Najświetniejsze czyny bojowe, które w razie zwycięstwa miałyby dla przeciwnika tak wielką wartość, że nie mógł on zwracać uwagi na nieuniknione przytem zużycie sił — teraz pozostawiają po sobie tylko żal z powodu poniesionych ofiar. Oto jak czar zwycięstwa i przekleństwo porażki wpływają na zmianę wagi gatunkowej własnych składników.

Nawet więc wtedy, gdy mamy zdecydowaną przewagę i gdy można wrogowi zwycięstwo jego odpłacić większem — zawsze lepiej, jeśli jest to bitwa dość znaczna, uprzedzić niepomyślne jej zakończenie i zmienić jej obrót, niż wydawać bitwę nową.

Feldmarszałek Daun w roku 1760 pod Lignicą próbował przyjść z pomocą generałowi Laudonowi, gdy bitwa jeszcze trwała; ale gdy bitwa ta została przegrana, nie próbował nawet zaczepić króla w dniu następnym, chociaż sił mu nie brakowało.

Z tego powodu krwawe starcia straży przednich, poprzedzające bitwę, należy traktować tylko jako zło konieczne, a tam, gdzie tej konieczności niema, należy ich unikać.

Zbadamy tu jeszcze inny wniosek.

Skoro jakaś bitwa jest już zakończona, to nie może to być podstawą do decyzji wydania nowej; przeciwnie decyzja ta powinna wypływać z całości wytworzonej sytuacji. Wniosek ten jednak napotyka sprzeciw ze strony pewnej siły moralnej, którą uwzględnić musimy: jest to uczucie zemsty i odwetu. Uczucie to jest wspólne wszystkim, od naczelnego wodza aż do mizernego dobosza, i dlatego oddział ożywiony jest najlepszym nastrojem właśnie wtedy, gdy trzeba powetować klęskę, oczywiście pod warunkiem, że oddział pobity stanowi niezbyt znaczną część ogółu sił, gdyż w przeciwnym wypadku uczucie wspomniane zatraciłoby się w bezsile.

Bardzo naturalne więc będzie dążenie do wykorzystania tej siły moralnej, aby odrazu powetować sobie przegraną, a przedewszystkiem dlatego, aby szukać ponownej bitwy, jeśli pozostałe okoliczności na to zezwolą. W naturze też rzeczy leży, że ta bitwa ponowna musi być przeważnie natarciem.

Wśród bitew podrzędnych znajdujemy wiele przykładów podobnych odwetów; bitwy walne mają jednak zwykle zbyt wiele innych jeszcze przyczyn, aby ta słaba stosunkowo siła mogła przeważyć.

To właśnie uczucie niewątpliwie sprowadziło szlachetnego Blüchera na czele trzeciego korpusu dnia 14 lutego 1814 roku na plac boju pod Montmirail, gdzie trzy dni temu dwa inne jego korpusy były pobite. Gdyby był wiedział, że napotka tam jeszcze samego Bonapartego, to przemożne względy musiałyby go skłonić, do odwleczenia zemsty; Blücher jednak miał nadzieję zemścić się na Marmoncie i zamiast zebrać korzyści szlachetnej żądzy zemsty, uległ złym skutkom fałszywego obliczenia.

Od długotrwałości bitwy i od momentu jej rozstrzygnięcia zależą też i odległości, w jakich mogą być od siebie rozstawione te masy, które są przeznaczone do w s p ó l n e g o boju. Ustawienie to stanowi szyk taktyczny, jeśli zarządzone zostało dla jednej i tej samej bitwy, ale można je za taki szyk uważać tylko wtedy, gdy ustawienie jest tak ścisłe, że dwie oddzielne bitwy nie są przytem do pomyślenia i gdy zatem przestrzeń, jaką zajmuje całość, można pod względem strategicznym uważać za jeden punkt. Na wojnie jednak zdarzają się często wypadki, kiedy nawet te siły, które przeznaczone są do w s p ó l n e j walki, trzeba ustawić tak daleko od siebie, że ich skupienie do wspólnej bitwy pozostaje wprawdzie zamiarem głównym, ale możliwe jest również

i rozegranie się bitew oddzielnych. Uszykowanie podobne jest wtedy strategiczne.

Uszykowania tego rodzaju są następujące: marsze w masach i kolumnach rozdzielonych, straże przednie i odwody korpusów skrzydłowych, mające służyć jako wsparcie dla więcej niż jednego punktu strategicznego, skupienia poszczególnych korpusów z szeroko rozłożonych kwater i t. d. Widzimy, że zdarzają się one stale i stanowią poniekąd monetę zdawkową w gospodarce strategicznej, gdy tymczasem jej dukatami i talarami są bitwy walne, i wszystko to, co stoi z niemi na jednakowym poziomie.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

OBUSTRONNA DECYZJA STOCZENIA BITWY.

Żadna bitwa nie może się odbyć bez obustronnej na to zgody; z idei tej także, stanowiącej podstawę wszelkiego pojedynku, wypływa pewna frazeologja pisarzy historycznych, wiodąca do wielu nieokreślonych i błędnych wyobrażeń.

Mianowicie — badania tych pisarzy obracają się stale dokoła punktu, że jeden wódz wydał drugiemu bitwę, a ten jej nie przyjął.

Bitwa jest przecież pojedynkiem bardzo zmodyfikowanym i podstawa jej leży nietylko w obustronnem pragnieniu walki, to znaczy w zgodzie na jej stoczenie, lecz i w celach, związanych z bitwą. Te zaś znów należą do coraz większych całości, i to tem ściślej, im więcej cała wojna, stanowiąca pewną jedność bojową, posiada celów i pretensyj politycznych, tworzących wielką całość. W ten więc sposób sama obustronna chęć zwycięstwa staje się okolicznością całkowicie podrzędną, albo raczej przestaje zupełnie być rzeczą samoistną, a przekształca się tylko w nerw, podporządkowujący ruch jakieś wyższej woli.

U narodów starożytnych i później, we wczesnych okresach istnienia wojsk stałych, wyrażenie, że wrogowi proponowano bitwę napróżno, miało więcej sensu, niż dzisiaj. U narodów starożytnych wszystko było obliczone na to, aby zmierzyć się w walce w otwartem polu, pozbawionem wszelkich przeszkód, a cała sztuka wojenna polegała na zorganizowaniu i na ustawieniu wojska, czyli na szyku bojowym.

Ponieważ zaś wojska ich z reguły oszańcowywały się w obozach, przeto i pozycja w obozie była uważana za coś nietykalnego, i bitwa możliwa była dopiero wtedy, gdy przeciwnik opuścił swój obóz i ustawił się, niby w szrankach, na dostępnym terenie.

Jeśli się więc mówi, że Hannibal napróżno wyzywał Fabjusza do bitwy, to w stosunku do tego ostatniego znaczy to tylko tyle, że bitwa nie leżała w jego planie i wcale nie dowodzi ani fizycznej, ani moralnej przewagi Hannibala; w stosunku do Hannibala natomiast wyrażenie to jest prawdziwe, gdyż stwierdza, że ten istotnie pragnął bitwy.

W początkowych okresach istnienia wojsk nowoczesnych zachodziły podczas wielkich walk i bitew stosunki podobne. Wielkie masy prowadzono do boju i kierowano niemi w bitwie przy pomocy szyku bojowego, który jako pewna wielka niedołężna całość, wymagał względnej równiny, i na bardziej poprzecinanym, pokrytym, lub zgoła górzystym terenie nie nadawał się ani do natarcia, ani nawet do obrony. I tu zatem strona broniąca się znajdowała środki do uchylenia się od bitwy. Stosunki te utrzymały się, aczkolwiek w coraz słabszym stopniu, aż do pierwszej wojny śląskiej. Ale dopiero podczas wojny siedmioletniej wchodziło coraz bardziej w użycie i zwyczaj natarcie nawet na niedostępnym terenie. Odtąd teren nie przestawał być okolicznością, wzmagającą siły tego, kto korzystał z jego pomocy, ale nie był już zaczarowanem kołem, wiążącem wrodzone siły wojny.

Od trzydziestu lat*) wojna rozwinęła się jeszcze bardziej w tym sensie i ktokolwiekby chciał istotnie szukać rozstrzygnięcia w bitwie, nie stanie mu nic na przeszkodzie do wyszukania przeciwnika i natarcia na niego. Jeśli zaś tego nie uczyni, to nie może udawać, że bitwy pragnął; wyrażenie zaś, że wydał bitwę, której przeciwnik nie przyjął, znaczy tylko, że warunki bitwy nie były dość dla niego korzystne. Będzie to przyznanie się do rzeczy, wcale niezgodnej z wyrażeniem powyższem, a tylko przez nie upozorowanej.

Wprawdzie strona broniąca się i dziś jeszcze może, jakkolwiek nie odrzucić bitwy, to jednak uniknąć jej przez ustąpienie z placu boju i zrzeczenie się związanej z tem roli; ale wynik ten już stanowić będzie dla nacierającego połowę zwycięstwa i stwierdzenie jego ówczesnej przewagi.

Pojęć tych więc nie można już teraz używać w tym celu, aby przez ten triumf słowny upiększyć brak działania u strony, mającej właśnie działać, to znaczy u nacierającego. Stronę broniącą się, przeciwnie, dopóki nie uchodzi z placu, należy uważać za taką, która bitwy pragnie; i ona to właśnie, jeśli nie będzie zaata-

*) T. j. od czasu wojen wielkiej rewolucji francuskiej (uw. tłum.).

kowana, może stwierdzić, że bitwę wydała. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe.

Z drugiej strony jednak każdy, który chce i może uchylić się od bitwy, niełatwo może być do niej zmuszony. Ponieważ zaś nacierającemu nie wystarczają często te korzyści, jakie osiąga wskutek tego uchylenia się i ponieważ nieraz istotne zwycięstwo jest dla niego niezbędnie potrzebne, przeto te nieliczne środki, jakie istnieją, aby i takiego przeciwnika zmusić do bitwy, są często wynajdywane i zastosowywane ze specjalną sztuką.

Najgłówniejsze, wiodące do tego drogi są: po pierwsze—o s a c z e n i e przeciwnika, aby mu odwrót uniemożliwić, lub tak utrudnić, aby wolał raczej stoczyć bitwę; po wtóre—z a s k o c z e n i e go. Ta ostatnia droga, która dawniej miała swą podstawę w niedołężności wszelkich poruszeń, stała się w nowszych czasach nader mało skuteczna. Przy giętkości i ruchliwości dzisiejszych wojsk nie boimy się rozpoczynać odwrotu nawet w obliczu wroga, a tylko specjalnie niekorzystne warunki terenowe mogą tu wywołać znaczne trudności.

Jako tego rodzaju wypadek mogłaby służyć bitwa pod Neresheim, którą wydał arcyksiążę Karol 11 sierpnia 1796 r. w Alpach generałowi Moreau, w tym tylko celu, aby ułatwić sobie odwrót, aczkolwiek przyznajemy chętnie, żeśmy tu rozumowania sławnego wodza i autora nigdy nie pojmowali dokładnie.

Bitwa pod Rossbach daje nam inny przykład, a mianowicie, o ile wódz wojsk sprzymierzonych istotnie nie miał zamiaru natrzeć na Fryderyka Wielkiego.

O bitwie pod Soor sam król mówi, że walkę przyjął tylko dlatego, iż odwrót w obliczu wroga wydawał mu się niepewny, jednakowoż król przytacza i inne jeszcze motywy tej bitwy.

Wogóle zaś, wyjąwszy właściwe napady nocne, zdarzenia takie będą nader rzadkie, a wypadki, kiedy przeciwnik zmuszony jest do bitwy przez osaczenie, dotyczyć będą głównie tylko poszczególnych korpusów, jak np. korpusu Finka pod Maxen.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

BITWA WALNA.

Rozstrzygnięcie bitwy.

Co to jest bitwa walna? Jest to walka sił głównych, ale nie jakieś nieznaczne starcie o uzyskanie jakiegoś podrzędnego celu,

nie jakaś próba tylko, której się zaniecha, gdy się wczas dowie, że jej cel jest trudny do osiągnięcia — lecz walka, toczona z całym wysiłkiem o istotne zwycięstwo.

Do celu głównego bitwy walnej mogą również dołączyć się cele uboczne, a stosownie do warunków, z jakich wypływa, może ona przybrać pewien specjalny odcień. Bitwa walna bowiem zależna jest także od większej całości, której cząstkę tylko stanowi. Ponieważ jednak istotą wojny jest walka, a bitwa walna jest główną w tej walce potęgą, przeto należy ją uważać zawsze za właściwy punkt ciężkości w całej wojnie; ogólnie biorąc, cechę charakterystyczną walnej bitwy stanowi to, że bardziej niż jakakolwiek inna bitwa istnieje ona sama dla siebie.

Ma to wpływ na *sposób jej rozstrzygnięcia*, na *działanie odniesionego podczas niej zwycięstwa* i określa *wartość, jaką do niej przywiązywać musi teorja, jako do środka, wiodącego do celu*. To też uczyniliśmy ją przedmiotem naszych specjalnych rozważań i to właśnie zanim zastanowimy się nad specjalnemi celami, które mogą być z nią związane, ale które nie zmieniają z gruntu jej charakteru, oczywiście, o ile zasługuje ona istotnie na miano bitwy walnej.

Ponieważ zaś bitwa walna istnieje przeważnie sama dla siebie, przeto i przyczyny jej rozstrzygnięcia powinny leżeć w niej samej, innemi słowy — należy tak długo dążyć do zwycięstwa, dopóki istnieje jakakolwiek jego możliwość. Dążenia do tego nie należy zaniechać z racji poszczególnych okoliczności, tylko jedynie i wyłącznie wtedy, gdy siły nasze okażą się zupełnie niedostateczne.

W jaki tedy sposób można określić ten moment bliżej?

Jeśli pewne kunsztowne uszykowanie i zespolenie wojska stanowi, jak się to dzieje w nowszej sztuce wojennej od dłuższego już czasu, główny warunek, przy którym wojsko walecznością swoją osiąga zwycięstwo, to rozstrzygającem będzie *zniszczenie tego porządku*. Pobite skrzydło, które się rozpierzcha, rozstrzyga również i w stosunku do tego, które się jeszcze trzyma. Jeśli znów kiedy indziej istota danej obrony polega na ścisłym związku wojska z terenem, na którym walczy i na jego przeszkodach tak, że wojsko i pozycja stanowią jedno, — to decydować o rozstrzygnięciu może *zdobycie jakiegoś istotnego punktu* tej pozycji. Mówimy wtedy: klucz pozycji stracony, nie można jej przeto bronić, nie można bitwy dalej prowadzić.

W obu wypadkach wojska pobite są niby struny jakiegoś instrumentu, zerwane i odmawiające dalszej służby.

Zarówno tamta geometryczna, jak i ta geograficzna zasada, które miały tendencje wtrącenia wojsk walczących w stan pewnego zastygnięcia, nie dozwalający im wykorzystać posiadanych sił aż do ostatniego żołnierza, — obecnie straciły swój wpływ przynajmniej o tyle, że już nie przeważają. I teraz prowadzimy wojsko do walki w pewnym określonym szyku, ale szyk ten nie jest już rzeczą decydującą; i dziś posługujemy się przeszkodami terenowemi dla wzmocnienia oporu, — ale nie stanowią już one jedynego oparcia.

W rozdziale drugim księgi niniejszej próbowaliśmy rzucić ogólnie okiem na naturę bitwy współczesnej. Stosownie do obrazu, jaki wytworzyliśmy sobie o niej, szyk bojowy jest tylko ustawieniem sił do wygodnego ich użycia, a przebieg bitwy jest wzajemnem, powolnem niszczeniem się tych sił i czatowaniem, który z przeciwników wyczerpie się wcześniej.

Decyzja przerwania bitwy wypływa więc w bitwie walnej bardziej, niż w jakiejkolwiek innej, z ustosunkowania posiadanych świeżych odwodów. One tylko bowiem zachowały wszystkie swe siły moralne w całości, gdy wypalonych już w niszczącym żywiole na żużel, zdziesiątkowanych i odrzuconych bataljonów nie można z niemi nawet porównać. Strata terenu jest również miarą straty sił moralnych, jak to już wskazaliśmy gdzie indziej; należy więc ją w rozważaniach uwzględnić, ale raczej jako oznakę poniesionych strat, niż jako stratę samą, a ilość świeżych odwodów zawsze dla obu wodzów stanowi nadal najważniejszy sprawdzian.

Bitwa przybiera zwykle już zgóry pewien określony kierunek, narazie coprawda bardzo nieznacznie. Częstokroć kierunek ten nadają jej w stopniu decydującym już zarządzenia uprzednie i jeśli wtedy wódz rozpocznie bitwę, nie uświadamiając sobie tak niepomyślnych warunków, to będzie to dowodziło z jego strony tylko braku przenikliwości. Jednak i w innych wypadkach przebieg bitwy z natury rzeczy jest raczej powolnem traceniem równowagi, które występuje niebawem, chociaż, jak rzekliśmy, z początku niewyraźnie, a dopiero potem staje się z każdą chwilą coraz silniejsze i bardziej widoczne. To przeważanie równowagi nie jest przytem bynajmniej jakiemś chwianiem się na tę czy ową stronę, jak się to zwykle mniema na zasadzie nieprawdziwych opisów bitwy.

Aczkolwiek może się zdarzyć, że równowaga zostanie przez czas dłuższy prawie nienaruszona, a nawet, że po przechyleniu się w pewną stronę, szala się podnosi, aby przeważyć zkolei na inną, to przecież jest rzeczą pewną, że przeważnie wódz zwyciężony uświadamia sobie klęskę na długo jeszcze przed odwrotem, jakoteż, że wypadki, gdzie jakiś szczegół wpływa niespodzianie, a decydująco na przebieg całej bitwy, zdarzają się przeważnie tylko w opowiadaniach strony pobitej, upiększającej swą klęskę.

Możemy tu powołać się choćby na sąd ludzi bezstronnych a doświadczonych; przyznają oni nam na pewno rację i usprawiedliwią nas przed tymi z pośród czytelników naszych, którzy wojny nie znają z własnego doświadczenia. Natomiast tłumaczenie konieczności takiego właśnie toku spraw, jako zupełnie naturalnego, zaprowadziłoby nas zbyt daleko we właściwą temu zagadnieniu dziedzinę samej taktyki, tymczasem my zajmujemy się tu tylko jej rezultatami.

Mówiąc — że wódz zwyciężony przewiduje zwykle niepomyślny wynik już długo przedtem, zanim się zdecyduje na przerwanie bitwy, nie zaprzeczamy możliwości również i wypadków przeciwnych, ponieważ w takim razie bronilibyśmy zdania, przeczącego samemu sobie. Gdyby każdą bitwę, przybierającą pewien zdecydowany obrót, trzeba było uważać zgóry za przegraną, to żadnych już więcej sił nie należałoby poświęcać dla zmiany sytuacji, a zatem i moment rozpoczęcia odwrotu następowałby niebawem po stwierdzeniu tego kierunku. Wypadki, kiedy bitwa, przybrawszy z początku pewien bardzo zdecydowany kierunek, przecież rozstrzyga się w innym — zdarzają się niewątpliwie; i chociaż są to wypadki rzadkie, a nie zwyczajne, liczy na nie każdy wódz, któremu szczęście nie służy, i musi na nie liczyć, dopóki pozostaje mu jakakolwiek możliwość zmiany sytuacji. Spodziewa się on, że zmianę tę spowodują czyto większe wysiłki, czy wzrost pozostałych mu sił moralnych, czy przewyższenie samego siebie, czy nawet szczęśliwy przypadek i dlatego prowadzi walkę dalej, dopóki w nim samym nie przeważy albo męstwo, albo rozwaga. Pomówimy o tem jeszcze szerzej, ale uprzednio rozważymy, jakie są oznaki tracenia równowagi.

Na powodzenie bitwy składa się suma powodzeń walk poszczególnych, te zaś ujawniają się w trzech różnych postaciach.

Przedewszystkiem więc w samej sile moralnej, w świadomości dowódców. Na postępowanie i na meldunki dowódcy dywizji wpływa widok klęski, jaką poniosły jego bataljony, a to zkolei

wywiera wpływ na zarządzenia dowódcy wyższego. W ten sposób wyniki nawet tych niepomyślnych epizodów, które pozornie zostały naprawione, nie giną bez śladu, wrażenia zaś, pozostawione przez nie, gromadzą się w duszy wodza bez wielkiego trudu, a nawet wbrew jego woli.

Po wtóre — w szybszem topnieniu własnych oddziałów, które da się dokładnie ocenić wobec powolnego, mało gwałtownego przebiegu bitew współczesnych.

Po trzecie — w stracie terenu.

Wszystko to służy wodzowi za busolę, aby mógł poznać kierunek, w jakim płynie nawa jego bitwy. Jeśli stracił on całe baterje własne, a nie zdobył na nieprzyjacielu żadnej, — jeśli jego bataljony zostały rozbite przez kawalerję przeciwnika, gdy tymczasem hufce nieprzyjacielskie stanowią wszędzie nieprzeniknione masy, — jeśli linja ogniowa jego uszykowania cofa się nie z własnej woli z jednego punktu na drugi, — jeśli dla zdobycia pewnych punktów poczyniono wysiłki daremne, a nacierające bataljony zostały za każdym razem rozproszone dobrze skierowanym gradem kartaczy, — jeśli ogień dział własnych zaczyna słabnąć wobec ognia nieprzyjacielskiego, — jeśli znajdujące się w ogniu bataljony zaczynają topnieć niezwykle szybko, ponieważ wraz z rannymi zaczynają uchodzić całe gromady nierannych, — jeśli wskutek udaremnienia planu bitwy poszczególne oddziały odcięto i zabrano do niewoli, — jeśli odwrót zaczyna być zagrożony, — wtedy wódz musi z tych oznak rozpoznać kierunek, w jakim zmierza on i jego bitwa. Im dłużej już trwa ta dążność, tem bardziej jest zdecydowana, tem trudniejsza staje się zmiana sytuacji i tem bardziej zbliża się moment, w którym wódz musi przerwać bitwę. O tem właśnie teraz pomówimy.

Niejednokrotnie już wyraziliśmy zdanie, że ustosunkowanie pozostałych świeżych odwodów przeważnie stanowi główny powód ostatecznego rozstrzygnięcia. Ten wódz, który widzi, że przeciwnik ma pod tym względem wyraźną przewagę, decyduje się na odwrót. Cechą charakterystyczną bitew współczesnych jest właśnie to, że wszelkie nieszczęśliwe zdarzenia i wszelkie straty, poniesione podczas bitwy samej, mogą być naprawione dzięki użyciu świeżych sił, ponieważ zarówno zarządzenie uszykowania współczesnego, jak i dzisiejszy sposób prowadzenia oddziałów do walki dozwalają na użycie wojsk niemal wszędzie i w każdej sytuacji. To też wódz, któremu przebieg bitwy wróży wynik niepomyślny, nie ustąpi dopóty, dopóki posiada przeważające od-

wody. Od chwili jednak, kiedy odwody jego poczynają być słabsze od nieprzyjacielskich, należy uważać bitwę za rozstrzygniętą, a wszelkie jego dalsze działania zależą częściowo od postronnych okoliczności, częścią zaś od posiadanego przezeń zasobu męstwa i wytrwałości — co zresztą może się łatwo wyrodzić w niemądry upór. Kwestja, w jaki sposób wódz dochodzi do właściwej oceny ustosunkowania obustronnych odwodów — dotyczy już samej sprawności wykonania i w żadnym razie nie należy tu do rzeczy, gdyż interesuje nas tu tylko wynik, jaki utrwala się w umyśle wodza. A ten wynik jednak nie stanowi jeszcze o właściwym momencie decyzji, gdyż motyw, wzrastający stopniowo, nie może tego określić. Jest to tylko ogólna skłonność do decyzji, decyzja zaś sama wymaga jeszcze specjalnych pobudek. Głównie dwie takie pobudki spotykamy stale — mianowicie obawę o możność odwrotu i zapadającą noc.

Jeśli odwrót staje się coraz bardziej zagrożony w miarę rozwoju bitwy i jeśli odwody stopniały tak dalece, że nie wystarczają już dla zapewnienia nam możności odetchnięcia, to nie pozostaje nam nic innego, jak poddać się losowi i przy pomocy porządnego odwrotu uratować to, co przy dłuższem zwlekaniu, rozproszone ucieczką i klęską, zginąćby musiało doszczętnie.

Noc jednak z reguły kończy każdą walkę, gdyż walka nocna wróży powodzenie tylko w specjalnych warunkach; ponieważ zaś noc lepiej nadaje się do odwrotu niż dzień, przeto ten, kto uważa odwrót za zupełnie nieunikniony, albo bardzo prawdopodobny, będzie wolał ją w tym celu wykorzystać.

Rozumie się, że poza obu temi zwykłemi i głównemi pobudkami może być wiele innych, mniejszych, bardziej indywidualnych i nie dających się tu wyliczyć, gdyż im bardziej kłoni się bitwa do zupełnego przeważenia szali, tem silniej wpływa na nią wszelki sukces lokalny. Tak strata jednej baterji, szczęśliwe przedarcie się paru pułków kawalerji i t. d. mogą ostatecznie wyłonić dojrzewającą już decyzję odwrotu.

Aby skończyć z tym przedmiotem, musimy chwilę zatrzymać się nad tym punktem, gdzie zdaje się, że męstwo i rozwaga staczają ze sobą walkę w duszy wodza.

Jeśli z jednej strony władcza duma zwycięskiego zdobywcy, nieugięta wola wrodzonego uporu, gwałtowne przeciwdziałanie szlachetnego zapału nie chcą uchodzić z placu boju, gdzie muszą pogrzebać swą sławę, to z drugiej strony rozwaga doradza nie wydawać wszystkiego, nie stawiać resztek na kartę, lecz zatrzy-

mać przy sobie tyle, ile potrzeba do uporządkowania odwrotu. Aczkolwiek należy wysoko cenić wartość męstwa i stanowczości na wojnie i aczkolwiek mało widoków na zwycięstwo ma ten, kto się nie może zdecydować na dążenie do niego z całym nakładem sił, — to jednak istnieje pewien punkt, poza którym trwanie w uporze musi być nazwane rozpaczliwem szaleństwem, czego żadna krytyka nie zdoła usprawiedliwić. W najsławniejszej ze wszystkich bitew — Belle-Alliance, użył Bonaparte wszystkich sił, aby zmienić obrót bitwy, która już nie była do wygrania, wydał ostatnie swe grosze i uciekł jak żebrak z placu boju i z państwa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

BITWA WALNA.

(Ciąg dalszy).

Wpływ zwycięstwa.

Zależnie od obranego punktu widzenia można zarówno bardzo się dziwić nadzwyczajnym wynikom, jakie osiągnęły pewne wielkie bitwy, jak i brakowi tych wyników w innych. Zastanowimy się teraz przez chwilę nad naturą wpływu, jaki wywiera wielkie zwycięstwo.

Możemy tu z łatwością odróżnić trzy rzeczy: wpływ na same narzędzia, t. zn. na wodzów i wojska, — wpływ na państwa, biorące w niem udział — i właściwy sukces, jaki wykazują powyższe wpływy podczas dalszego trwania wojny.

Kto ma tu na myśli jedynie ową nieznaczną różnicę w zabitych, rannych, jeńcach, straconych działach, jaka na samym placu boju zachodzi zwykle pomiędzy zwycięzcą a zwyciężonym, temu wszystkie te konsekwencje, jakie wypływają z tego nieznacznego punktu, są często zupełnie niezrozumiałe, jakkolwiek jest to zwyczajnie aż nazbyt naturalne.

Już w siódmym rozdziale stwierdziliśmy, że wielkość danego zwycięstwa wzrasta nietylko w takich rozmiarach, jak liczebność sił pobitych, lecz nawet w jeszcze większym stopniu. Wpływ moralny wyniku wielkiej bitwy silniej się odbija na zwyciężonym, niż na zwycięzcy; wpływ ten powoduje większe straty sił fizycznych, które znowu oddziaływają na siły moralne i tak wzrastają, wspierając się wzajemnie. Na ten wpływ moralny należy więc

położyć specjalny nacisk. Wpływ ten ujawnia się u stron walczących w kierunkach odwrotnych. Pogrąża siły pobitych, wzmagając jednocześnie siły i czynności zwycięzcy. Działa jednak głównie na zwyciężonego, gdyż tu staje się bezpośrednią przyczyną nowych strat. Poza tem wpływ ten jest pokrewny niebezpieczeństwu, wysiłkom i znojom i wogóle wszelkim okolicznościom utrudniającym, wśród których toczy się wojna; wiąże się przeto z niemi i wzrasta przy ich pomocy, gdy tymczasem u zwycięzcy wszystko to składa się, jak ciężarki na to, aby szala męstwa wzniosła się u niego jak najwyżej. Wynika stąd, że pobity opada o wiele niżej pierwotnej linji równowagi, niż zwycięzca ponad nią się wznosi. To też, mówiąc o wpływie zwycięstwa, mieliśmy na oku głównie wpływ ujawniający się u strony pobitej. Jeśli wpływ ten jest znaczniejszy w bitwie, obejmującej szerszy zakres, niż w mniejszej, to w bitwie walnej jest on o wiele potężniejszy, niż w podrzędnej. Walna bitwa istnieje sama dla siebie, dla zwycięstwa, jakie ma sprowadzić, i jakie podczas bitwy jest celem największych wysiłków. Pobić przeciwnika tu, na danem miejscu, w danej godzinie — oto zamiar, dokąd prowadzą nici całego planu i gdzie odnajdujemy wszystkie najbardziej nawet odległe nadzieje i wyobrażenia o przyszłości. Tutaj zastępuje nam drogę przeznaczenie, aby nam dać odpowiedź na nasze śmiałe pytanie. — Bitwa walna sprowadza napięcie ducha nietylko u wodza, ale i w całem jego wojsku aż do ostatniego ciury; wówczas wprawdzie jest ono coraz słabsze, ale też i coraz mniej ważne. Po wszystkie czasy i z natury rzeczy bitwy walne nie były nigdy nieprzygotowanem, nieoczekiwanem, ślepem wypełnianiem obowiązku służbowego; zawsze był to akt wspaniały, który wysuwa się z pośród masy zwykłych czynności częściowo sam przez się, częściowo zaś stosownie do zamiaru dowódców, i nastraja dusze wszystkich na ton wyższy. Im wyższe zaś jest to napięcie, tem silniejszy musi być wpływ wyniku bitwy.

Wpływ moralny zwycięstwa jest też większy w bitwach współczesnych, niż się to działo w dawniejszych, nawet w nowszej historji wojen. Skoro bitwy te są, jak to już wykazywaliśmy, istotnem zmaganiem się sił, to rozstrzyga raczej suma tych sił, zarówno fizycznych, jak moralnych, niż poszczególne zarządzenia, czy zgoła przypadki.

Uczyniony błąd można niebawem naprawić, szczęście i przypadek mogą być w innym momencie bardziej dla nas łaskawe; ale suma sił moralnych i fizycznych nie zmienia się zwykle tak

szybko i w ten sposób wyrok, jaki wydało o nich zwycięstwo, musi mieć dla całej przyszłości o wiele większe znaczenie. Wprawdzie ze wszystkich, w wojsku czy poza niem, biorących udział w bitwie, bodaj czy nie najmniejsza garstka rozmyśla nad tą różnicą, ale sam przebieg bitwy wyciska ten wynik na duszach wszystkich jej uczestników. Nawet urzędowe relacje o tym przebiegu, bez względu na wymuszone okolicznościami pewne upiększenia, pomimo wszystko wykazują społeczeństwu mniej lub więcej wyraźnie, że przyczyny danego wyniku leżały raczej w całości zdarzeń, niż w ich szczegółach.

Kto nie brał nigdy udziału osobiście w przegranej wielkiej bitwie, ten z trudnością wyobrazi ją sobie żywo, a zatem i prawdziwie, a oderwane wyobrażenia o tem, czy też innem małem niepowodzeniu, nigdy nie zastąpią właściwego pojęcia o klęsce. Zatrzymajmy się na chwilę przy tym obrazie.

Pierwsze, co opanowuje w bitwie przegranej wyobraźnię, a można rzec również — i rozum, jest topnienie mas ludzkich, następnie zaś strata terenu, zdarzająca się w większym czy mniejszym stopniu zawsze, a zatem i u strony nacierającej, jeśli się natarcie nie powiedzie; dalej — złamanie pierwotnego porządku, pomieszanie oddziałów, zagrożenie odwrotu, co występuje raz silniej, raz słabiej, ale — z małemi wyjątkami — zawsze; wreszcie sam odwrót, który przeprowadza się przeważnie nocą, albo przynajmniej kontynuuje się w ciągu nocy. Zaraz w tym pierwszym marszu musimy pozostawić mnóstwo zmęczonych i rozproszonych, często właśnie najdzielniejszych żołnierzy, którzy zapędzili się najdalej, wytrzymali najdłużej. Poczucie klęski, jakie ogarnęło na polu walki tylko wyższych oficerów, teraz rozszerza się na wszystkie stopnie aż do szeregowca, wzmocnione przez okropne wrażenie, że tylu dzielnych towarzyszów, których oceniliśmy właśnie dopiero w tej bitwie, trzeba było zostawić w rękach wroga. Poczucie to wzmocnione jest również przez obudzoną nieufność do dowództwa, a każdy niemal podwładny dołącza do niej winę swoich daremnych wysiłków. I to poczucie klęski nie jest wcale jakiemś urojeniem, które można opanować. Przewaga przeciwnika jest prawdą niewątpliwą; mogła ona być tak przesłonięta różnemi przyczynami, że nie zdołaliśmy jej narazie sobie uświadomić, ale w ostatecznym wyniku wypłynie zawsze jasno i treściwie. Zresztą prawdopodobnie wiedziano o niej i wcześniej, ale w braku rzeczy bardziej realnych trzeba było jej przeciwstawić nadzieję na szczęśliwy przypadek, ufność w szczęście i opatrzność, wreszcie

mężne ryzyko. Teraz wszystko okazało się niedostateczne i powaga prawdy ukazuje się nam w postaci surowej i władczej.

Wszystkie te wrażenia są bardzo jeszcze dalekie od panicznego strachu, który w wojsku, wyposażonem w cnoty wojskowe, nigdy nie zjawia się jako skutek przegranej bitwy, a i w każdem wojsku wogóle zdarza się tylko wyjątkowo. Natomiast wrażenia powyższe muszą powstawać nawet w najlepszem wojsku i chociaż długie przyzwyczajenie do wojny i zwycięstw jako też zaufanie do wodza łagodzą je tu i ówdzie, to jednak w pierwszej chwili istnieją one zawsze. Nie są też one tylko skutkiem straconych trofeów, gdyż te traci się zwykle dopiero w dalszych momentach i straty te nie są odrazu powszechnie znane. Przy najbardziej więc nawet uporczywem i systematycznem przełamywaniu równowagi wrażenia te istnieć muszą i stanowią zawsze to oddziaływanie zwycięstwa, na które można liczyć w każdym wypadku.

Mówiliśmy już zresztą, że oddziaływanie to jest większe zależnie od rozmiaru zdobytych trofeów.

Wojsko w tym stanie ulega, jako narzędzie, niezmiernemu osłabieniu. Czyż można się spodziewać, aby w tym stanie osłabienia, który, jak to już wspomnieliśmy powoduje, że wszelkie zwykłe trudności wojenne stają się dla wojska jakby nowymi wrogami — mogło ono powetować swoje straty przez nowe wysiłki? Przed bitwą istniała prawdziwa czy urojona równowaga obu stron; równowaga ta została utracona, więc konieczna jest jakaś przyczyna zewnętrzna, aby ją znowu odzyskać. Każdy zaś nowy wysiłek bez takiego zewnętrznego punktu oparcia prowadzićby musiał tylko do nowych strat.

Tak więc nawet w najbardziej nieznacznem zwycięstwie sił głównych jest już podstawa do stałego opadania szali, dopóki nowe okoliczności zewnętrzne nie spowodują zwrotu w sytuacji. Jeśli zaś okoliczności tych się nie przewiduje, a zwycięzca jest przeciwnikiem niezmordowanym, który, pełen żądzy sławy, dąży do wielkich celów, to potrzeba w wojsku dzielnego wodza, oraz bardzo rzetelnego i zahartowanego w wielu kampanjach ducha wojowniczego, aby się nie dał całkowicie złamać przez wezbrany potok przewagi wroga, lecz przeciwnie, aby przez drobny, ale wielokrotny opór miarkował jego bieg, aż siła zwycięstwa wyżłobi sobie ku celowi określone łożysko.

A teraz wpływ poza wojskiem na naród i rząd! Jest to nagłe załamanie się najbardziej wygórowanych nadziei, upadek całego samopoczucia. Na miejsce tych zniszczonych sił napływa

w powstałą próżnię strach wraz ze swą niszczącą a wszechogarniającą siłą — i dopełnia osłabienia. Jest to istne porażenie nerwów, dotykające jednego z zapaśników przy pomocy iskry elektrycznej w postaci bitwy walnej. Działanie to przytem, aczkolwiek bardzo różne stopniem natężenia, istnieje jednak wszędzie. Zamiast zdecydowanie dążyć do zapobieżenia nieszczęściu, każdy obawia się, aby wysiłki jego nie były daremne i zwleka tam, gdzieby był powinien pośpieszyć, albo dopuszcza do małodusznego opuszczenia rąk, zdając wszystko na los.

Skutki jednak, jakie ten wpływ zwycięstwa wywiera sam przez się na dalszy przebieg wojny, zależą po części od charakteru i talentu zwycięskiego wodza, a jeszcze więcej od okoliczności, z jakich zwycięstwo wypływa, i do jakich doprowadza. Bez odwagi i przedsiębiorczości wodza najświetniejsze zwycięstwo nie osiągnie wielkiego sukcesu, a jeszcze o wiele szybciej wyczerpuje się ta siła wobec okoliczności, jeśli te przeciwstawiają się jej licznie i silnie. Jakże inaczej niż Daun wykorzystałby Fryderyk Wielki zwycięstwo pod Kollinem i jakże odmienne skutki bitwie pod Leuthen nadaćby mogła Francja na miejscu Prus!

Warunki, jakie dozwalają spodziewać się wielkich skutków od wielkiego zwycięstwa, poznamy, rozpatrując przedmioty, z któremi się wiążą i tam dopiero da się wyjaśnić ta niewspółmierność, jaka na pierwszy rzut oka zachodzić może pomiędzy wielkością zwycięstwa, a jego skutkami, i jaką zbyt pochopnie przypisuje się brakowi energji u zwycięzcy. Tutaj, zajmując się bitwą walną jako taką, poprzestaniemy na wskazaniu, że wymienione wpływy zwycięstwa istnieją zawsze, że wzrastają wraz z intensywną jego siłą, oraz że wzrastają w miarę tego, im więcej bitwa ma cech bitwy walnej, t. j. im bardziej łączy w sobie całość sił zbrojnych, im kompletniej w tych siłach zbrojnych zawiera się cała potęga wojenna, a w tej potędze wojennej — moc całego państwa.

Czyż więc teorja musi przyjąć ten wpływ zwycięstwa, jako rzecz bezwzględnie konieczną? Czy nie powinna ona raczej dążyć do wyszukania dostatecznych środków przeciwdziałających i do usunięcia tego wpływu zupełnie? Potwierdzenie tego pytania wydaje się nader naturalne; ale niech nas nieba strzegą przed tym manowcem większości teoryj, gdzie powstają stale neutralizujące się za i przeciw.

Przeciwnie, wpływ ten jest bezwzględnie konieczny, gdyż jest on oparty na naturze rzeczy i istnieje nawet wtedy, gdy znajdu-

jemy środki, aby mu przeciwdziałać. Podobnie ruch pocisku działowego trwa nadal w kierunku obrotu kuli ziemskiej, pomimo, że wskutek skierowania strzału ze wschodu na zachód, zatraca on wskutek tego ruchu przeciwnego część swej ogólnej szybkości.

Cała wojna uwzględnia słabość ludzką, a przeciw tej właśnie słabości wpływ ten jest skierowany.

Jeśli więc poniżej, przy innej sposobności, będziemy rozpatrywali, co należy czynić po przegranej bitwie walnej, jeśli uwzględnimy środki, jakie nam mogą pozostać nawet w najbardziej rozpaczliwem położeniu, jeśli wreszcie nawet w takiem położeniu liczyć się będziemy z możliwością odegrania się — to bynajmniej nie należy mniemać, jakoby wpływy podobnej klęski można stopniowo sprowadzić do zera, gdyż siły i środki, jakich użyto do naprawy sytuacji, mogłyby być użyte do celów pozytywnych. Dotyczy to zarówno sił moralnych, jak i fizycznych.

Inna kwestja, czy dzięki przegraniu bitwy walnej nie obudzono być może sił nowych, jakie w innym wypadku nie wyłoniłyby się zupełnie. Wypadek taki jest bardzo możliwy i u wielu narodów zdarzał się już w samej rzeczy. Ale wywołanie tego wzmożonego oddziaływania wstecznego nie leży już w dziedzinie sztuki wojennej; ona zaś może uwzględnić tylko to, co da się powszechnie przewidzieć.

Jakkolwiek więc zdarzają się wypadki, kiedy skutki zwycięstwa, dzięki działaniu wstecznemu obudzonych przez nie sił, mogą się okazać zgubnemi — wypadki, które zresztą należą do jak najbardziej rzadkich wyjątków — to jednak tem sumienniej należy uznać rozmaitość tych skutków, jakie stosownie do charakteru pobitego narodu i państwa wywołuje jedno i to samo zwycięstwo.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

BITWA WALNA.

(Ciąg dalszy).

Wykorzystanie bitwy.

Bez względu na to, jak ukształtuje się prowadzenie wojny w poszczególnych wypadkach i co musimy w konsekwencji uznać za rzecz konieczną, — możemy, pomni na samo choćby pojęcie wojny, stwierdzić śmiało i z przekonaniem, co następuje:

1. zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych jest główną zasadą prowadzenia wojny i dla całej pozytywnej strony działań jest główną drogą, prowadzącą do celu.
2. Zniszczenie to dokonywa się głównie przez bitwę.
3. Tylko wielkie, walne bitwy wywołują wielkie sukcesy.
4. Sukcesy największe są wtedy, gdy poszczególne starcia łączą się w jedną wielką bitwę.
5. Wódz ma możność bezpośredniego działania tylko podczas bitwy walnej, a z natury rzeczy dowierza on najchętniej tylko rękom własnym.

Z tych prawd wypływa zasada podwójna, której części wspierają się wzajemnie, a mianowicie, że zniszczenia nieprzyjacielskich sił zbrojnych należy szukać przeważnie w wielkich bitwach i ich następstwach i że głównym celem walnych bitew powinno być zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych.

Wprawdzie zasadę zniszczenia odnajdujemy w większym lub mniejszym stopniu również i w inych środkach; wprawdzie zdarzają się wypadki, gdzie dzięki sprzyjającym okolicznościom w małej bitwie mogą być zniszczone niewspółmiernie wielkie siły nieprzyjacielskie (Maxen), z drugiej zaś strony w bitwie walnej może często za bardzo ważny cel uchodzić zdobycie lub utrzymanie jakiejś placówki — ale naogół prawdą przeważającą pozostaje to, iż bitwy walne wydaje się tylko dla zniszczenia nieprzyjacielskich sił zbrojnych i że zniszczenie to osiąga się tylko dzięki bitwie walnej.

Walną bitwę należy uważać za wojnę skoncentrowaną, za punkt ciężkości całej wojny względnie kampanji. Podobnie, jak promienie słoneczne skupiają się w ognisku wklęsłego zwierciadła dla osiągnięcia najpełniejszego blasku i największego żaru, tak i w bitwie walnej skupiają się siły i warunki wojny do skondensowanego, najskuteczniejszego działania.

Skupienie sił zbrojnych w jedną wielką całość, jakie w większym lub mniejszym stopniu zachodzi we wszystkich wojnach, wyraża już przez to samo zamiar głównego uderzenia przy pomocy tej całości albo z własnej woli, jako nacierający, albo też będąc zmuszony przez innego, jako broniący się. Gdzie zaś to główne uderzenie nie następuje, tam do zasadniczego motywu — wrogiego uczucia — dołączyły się inne, miarkujące i zatrzymujące i osłabiły ruch, zmieniły go albo też całkowicie go zahamowały. Ale nawet i w tym stanie obustronnego braku działania, jaki był tonem zasadniczym w tak wielu wojnach, idea możliwej bitwy walnej stanowi zawsze dla stron obu punkt kierunkowy, który przy-

świeca zdaleka i wytycza im drogę. Im bardziej wojna jest wojną prawdziwą, im bardziej jest wyładowaniem wrogiego uczucia i nienawiści i obustronnem zwalczaniem się, tem silniej wszelka czynność skupia się w krwawej walce i tem bardziej uwydatnia się i walna bitwa.

Wszędzie tam, gdzie cel jest wielki, pozytywny, a zatem gdzie głęboko godzi w interesy przeciwnika, bitwa walna nastręcza się jako środek najbardziej naturalny; jest to również i środek najlepszy, jak to dalej wykażemy dokładniej. Jeśli zaś, z obawy przed wielkiem rozstrzygnięciem, pominie się go, to zwykle się to później zemści.

Celem pozytywnym rozporządza nacierający; to też i bitwa walna stanowi przeważnie jego środek działania. Ale chociaż nie możemy tu określać bliżej pojęć natarcia i obrony, musimy przecież stwierdzić, że i broniący się w większości wypadków posiada w bitwie walnej jedyny środek skuteczny, aby wcześniej czy później zaspokoić konieczności sytuacji własnej i rozwiązać swoje zadania.

Bitwa walna jest najbardziej krwawą drogą, wiodącą do rozwiązania. Wprawdzie nie jest ona tylko wzajemnem mordowaniem się i jej działanie polega na zabijaniu raczej męstwa u nieprzyjaciela, niż nieprzyjacielskich żołnierzy, jak to w następnym rozdziale rozważymy bliżej, — ale przecież krew jest jej ceną, a zabijanie leży w jej charakterze i nazwie; uczucie ludzkie w wodzu wzdryga się przed tem.

Ale bardziej jeszcze wstrząsa duszą ludzką myśl o tem, że rozstrzygnięcie ma być dokonane przez jedno jedyne uderzenie. W jednym punkcie przestrzeni i czasu skupia się tu całe działanie, a w takich momentach budzi się w nas niejasne poczucie, jakoby siły nasze nie mogły się w tej wąskiej przestrzeni rozwinąć i działać i jakobyśmy przy pomocy samego czasu już wiele wygrali, chociażby czas ten nie miał nam nic do oddania. Jest to tylko złudzenie, ale już jako takie posiada ono przecież pewne znaczenie, i właśnie ta słabość, jaka nawiedza człowieka przed każdem wielkiem rozstrzygnięciem, budzi się tem silniej w wodzu, który musi postawić na ostrzu przedmiot tak niezmiernej wagi.

To też rządy i wodzowie wszystkich epok szukali dróg, omijających bitwę rozstrzygającą, aby albo osiągnąć jej cel, nie staczając jej, albo niespostrzeżenie tego celu się wyrzec. Historycy zaś i teoretycy wysilali się potem nad odnalezieniem w tych kampanjach i wojnach na innej drodze nietylko równoważnika za-

niedbanego rozstrzygnięcia zbrojnego, ale nawet objawu wyższego kunsztu. W ten sposób byliśmy już w pewnym okresie bliscy tego, aby w ekonomji wojny uważać bitwę walną za zło, nieuniknione z powodu popełnionych błędów, za objaw chorobliwy, do jakiego wojna porządna i rozważna nie powinna była nigdy doprowadzić. Na laury w myśl tego zasługiwać mieli tylko tacy wodzowie, którzy potrafili prowadzić wojnę bez przelewu krwi, a teorja wojny, niby jakiś kunszt bramiński, miała być przeznaczona specjalnie do nauczania tego sposobu działania.

Historja rozwiała ten błąd z biegiem czasu, ale nikt z ludzi nie zaręczy za to, że nie powraca on tu lub tam, na czas krótszy czy dłuższy i że nie skłania dowódców do takich niedorzeczności, które jednakowoż, schlebiając słabościom, są człowiekowi bliższe. Być może, że po pewnym czasie wyprawy i bitwy Bonapartego będą uważane za brutalność i niemal głupotę i że znowu na salonową szpadkę przestarzałych i zwiędłych już urządzeń i manier spoglądać się będzie z sympatją i zaufaniem. Jeśli teorja może przestrzec przed tem, to już wyrządzi tym, którzy jej przestrogi usłuchają, bardzo znaczną przysługę. Oby się nam powiodło wesprzeć tych, którzy w naszej drogiej ojczyźnie są powołani do wyrażania swego ważkiego zdania w tych sprawach i obyśmy mogli służyć im za przewodnika na tem polu i skłonić ich do rzetelnego zbadania tego zagadnienia.

Nietylko samo pojęcie wojny skłania nas do szukania wielkiego rozstrzygnięcia w jednej tylko bitwie walnej — ale i doświadczenie. Oddawna wielkie jedynie zwycięstwa prowadziły do wielkich sukcesów, w natarciu zawsze, w obronie zaś w większym lub mniejszym stopniu. Nawet Bonaparte nie wygrałby manewru pod Ulmem, — jedynego w swoim rodzaju — gdyby się był obawiał rozlewu krwi. Przeciwnie, należy to powodzenie uważać tylko jako pokłosie zwycięstw, osiągniętych podczas jego poprzednich bitew. Wszyscy, którzy dążyli do wypełnienia swego dzieła przez wielkie ryzyko decydujących bitew, byli nietylko wodzami śmiałymi, zdecydowanymi, upartymi: byli to równocześnie wodzowie szczęśliwi. Oto odpowiedź, jaką chętnie możemy dać na tak obszerne zagadnienie.

Nie chcemy nic słyszeć o wodzach, którzy zwyciężają bez przelewu krwi. Jeśli krwawe zabijanie się jest strasznem widowiskiem, to powinno to nas tylko skłaniać do należytej oceny tego, czem jest wojna, a nie do stopniowego — z poczucia ludzko-

ści — stępiania używanego oręża, gdyż wówczas niebawem zjawi się ktoś, kto ostrym mieczem odetnie nam ręce od ciała.

Bitwę walną traktujemy jako rozstrzygnięcie główne, ale bynajmniej nie jako jedyne i niezbędne dla danej wojny i kampanji. W nowszych dopiero czasach częstsze były wypadki, kiedy jedna bitwa walna rozstrzygała całą kampanję; do najbardziej zaś rzadkich wyjątków należą takie, gdzie jedna bitwa decydowała o wyniku całej wojny.

Rozstrzygnięcie, spowodowane przez wielką bitwę, zależy naturalnie nietylko od niej samej, t. zn. od masy zgromadzonych dla niej sił zbrojnych i od intensywności zwycięstwa, lecz także i od całego mnóstwa innych warunków, jakie zachodzą pomiędzy całością sił wojennych stron obu oraz państwami, do których te siły należą. Z chwilą jednak, gdy główną masę posiadanych sił zbrojnych prowadzi się do wielkiego pojedynku, wdraża się przez to również i główne rozstrzygnięcie, którego rozmiary, aczkolwiek nie zawsze, można w pewnych warunkach zgóry przewidzieć. Jest to więc wprawdzie nie jedyne, ale p i e r w s z e rozstrzygnięcie i jako takie ma pewien wpływ na rozstrzygnięcia następne. Uplanowaną bitwę walną należy przeto, zależnie od okoliczności, uważać za tymczasowy ośrodek i punkt ciężkości całego systemu; w pewnych wypadkach będzie on większy lub mniejszy, ale istnieć będzie zawsze. Im bardziej przejęty jest wódz, wyruszając w pole, prawdziwym duchem wojny i walki wogóle, im silniej ogarnia go uczucie i myśl, t. zn. świadomość, że musi pobić i że pobije swego przeciwnika — tem snadniej położy on wszystko na szalę pierwszej bitwy i tem więcej dołoży starań i nadziei zdobycia przy pomocy jej wszystkiego. W żadnej bodaj swojej wojnie Bonaparte nie wyruszał w pole bez myśli o pobiciu przeciwnika w pierwszej zaraz bitwie; a i Fryderyk Wielki rozumował podobnie, w mniejszych coprawda rozmiarach i w bardziej ograniczonych kryzysach — gdy na czele małego wojska chciał uzyskać możność swobodniejszego oddechu na tyłach Rosjan albo wojska Rzeszy.

Jak już mówiliśmy, rozstrzygnięcie, spowodowane przez bitwę walną, zależy poczęści od niej samej, t. zn. od ilości sił zbrojnych, jakie tę bitwę wydały i od wielkości sukcesu, osiągniętego w bitwie.

Rzecz jasna, że jeśli chodzi o punkt pierwszy, wódz może podnieść ważność bitwy; zatrzymajmy się więc tylko nad uwagą, że wraz z rozmiarami bitwy walnej wzrasta i ilość zdarzeń, które się

z nią łącznie rozstrzygają, i że wobec tego wodzowie, którzy wskutek wielkiego zaufania ku sobie lubili wielkie rozstrzygnięcia, zawsze byli w możności użycia do tych rozstrzygnięć większej części swych sił zbrojnych, bez istotnego zaniedbania przez to innych punktów.

Jeśli chodzi o powodzenie, albo wyrażając się ściślej, o intensywną siłę zwycięstwa, to zależy ona głównie od czterech okoliczności:

1. od formy taktycznej, w jakiej się bitwę wydaje,
2. od warunków terenowych,
3. od ustosunkowania rodzajów broni,
4. od ustosunkowania sił.

Bitwa czołowa i bez obejścia rzadko osiągnie tak wielki sukces, jak taka, gdzie zwyciężonego oskrzydlono, albo gdzie musiał on stoczyć bitwę z bardziej lub mniej odwróconym frontem. W terenie poprzecinanym lub górzystym sukces będzie również mniejszy, gdyż siła uderzenia zostaje wszędzie osłabiona.

Jeśli strona pobita posiada równie silną, albo i przeważającą kawalerję, to odpada wpływ pościgu, a zatem i wielka część sukcesu zwycięstwa.

Wreszcie, rzecz zrozumiała, że zwycięstwo, wywalczone przy pomocy wielkiej przewagi liczebnej, wykorzystanej przytem do obejścia lub odwrócenia frontu, osiągnie większe powodzenie, niż wtedy, gdy zwycięzca słabszy jest od zwyciężonego. Wprawdzie bitwa pod Leuthen mogłaby podać w wątpliwość praktyczną słuszność tej zasady, ale niech tu nam będzie wolno raz powiedzieć (chociaż wogóle nie lubimy tego) — że niema reguły bez wyjątku.

Na wszystkich tych drogach wódz posiada zatem środki nadania swej bitwie charakteru decydującego; wprawdzie rosną przytem i niebezpieczeństwa, na jakie się wystawia, ale temu dynamicznemu prawu świata duchowego podlega cała jego działalność.

Na wojnie tedy nie można pod względem ważności nic porównać z bitwą walną, a najwyższa mądrość strategji objawia się w dostarczeniu jej środków, w trafnem określeniu jej miejsca i czasu, w skierowaniu jej sił i wyzyskaniu jej sukcesu.

Z ważności tych przedmiotów nie wynika jednak, jakoby były one bardzo zawikłane lub tajemnicze; przeciwnie, wszystko tu jest bardzo proste, sztuka kombinowania — bardzo nieznaczna, ale zato wiele tu potrzeba przenikliwej oceny zjawisk, energji, silnej konsekwencji, młodzieńczej przedsiębiorczości, — wogóle cech

bohaterskich, do których często jeszcze będziemy musieli się odwoływać. Mało więc tu potrzeba rzeczy, dających się nauczyć z książek, a zato wiele takich, które, jeśli wogóle można się ich nauczyć, muszą przeniknąć do duszy wodza nie drogą liter, lecz zupełnie inną.

Impuls stoczenia bitwy walnej, swobodne, pewne siebie dążenie do niej, musi wypływać z poczucia własnej siły i z jasnego przeświadczenia o jej konieczności; innemi słowy — z wrodzonego męstwa i z bystrości spojrzenia, wyrobionego przez wielkie przeżycia.

Wybitne przykłady są tu najlepszymi mistrzami, ale, oczywiście, niedobrze się stanie, jeśli pomiędzy nie wciśnie się chmura przesądów teoretycznych, gdyż nawet światło słoneczne załamuje się i zabarwia pod wpływem obłoków. Koniecznym obowiązkiem teorji jest właśnie rozpraszanie takich przesądów, które po pewnym czasie wytwarzają i rozszerzają miazmaty. Wszystko bowiem, co rozum ludzki błędnie wytwarza, może być znowu zniszczone przez sam tylko rozum.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

STRATEGICZNE ŚRODKI WYKORZYSTANIA ZWYCIĘSTWA.

Ciężka praca jak najlepszego przygotowania zwycięstwa jest cichą zasługą strategji, aczkolwiek prawie się jej za to nie chwali. Natomiast świetną i okrytą chwałą staje się ona, gdy wykorzystuje osiągnięte zwycięstwo.

Jaki może być specjalny cel bitwy, jak daleko wchodzi ona w cały system wojny, dokąd może doprowadzić droga zwycięstwa zależnie od rodzaju towarzyszących mu okoliczności, gdzie się znajduje kulminacyjny punkt bitwy — wszystkiem tem zajmiemy się dopiero później. We wszystkich jednak możliwych okolicznościach prawdą jest przedewszystkiem, że żadne zwycięstwo nie może wywrzeć większego wpływu bez pościgu, a następnie, że bez względu na krótkotrwałość drogi zwycięstwa, zawsze musi ona doprowadzić poza pierwsze kroki pościgu. Aby zaś nie powtarzać tego przy każdej sposobności, zastanówmy się chwilę ogólnie nad tem niezbędnem uzupełnieniem pokonania przeciwnika.

Pościg za przeciwnikiem pobitym zaczyna się z chwilą, gdy ten, przerywając bitwę, opuszcza plac boju. Wszystkich uprzednich poruszeń naprzód i wtył nie można do tego zaliczyć: należą one do rozwoju bitwy właściwej. W momencie wyżej wskazanym zwycięstwo, aczkolwiek niewątpliwe, zwykle jest jeszcze bardzo małe i słabe i w szeregu zdarzeń nie zapewniłoby wiele korzyści pozytywnych, gdyby nie było uzupełnione w pierwszym zaraz dniu przez pościg. Wtedy dopiero, jak to już mówiliśmy, odbywa się żniwo trofeów, ucieleśniające zwycięstwo. O tym pościgu właśnie chcemy pomówić.

Obie strony poczynają bitwę zwykle ze zmniejszonemi już bardzo siłami fizycznemi, albowiem poruszenia, poprzedzające bitwę bezpośrednio, mają przeważnie charakter okoliczności nader uciążliwych. Wysiłki, jakich wymaga rozegranie dłuższej walki, dopełniają wyczerpania. Dochodzi do tego jeszcze fakt, że strona zwycięska jest nie o wiele mniej zdezorganizowana i wytrącona z pierwotnych, normalnych ram, niż strona pobita i z tego powodu odczuwa potrzebę uporządkowania się, zebrania rozproszonych i zaopatrzenia oddziałów w świeżą amunicję. Wszystkie te okoliczności stawiają również i zwycięzcę w położeniu krytycznem, o którem mówiliśmy wyżej. Jeśli pobito oddział podrzędny, który może być poparty przez inny, albo też jeśli może on skądkolwiek oczekiwać wydatnej pomocy, to zwycięzca może łatwo ulec znanemu niebezpieczeństwu utracenia zwycięstwa, a wzgląd na to wpływa w takim wypadku na szybkie zakończenie pościgu, albo co najmniej krępuje go silnie. Ale tam nawet, gdzie nie potrzebujemy się obawiać znacznego wzmocnienia strony pobitej, zwycięzca znajduje w wyżej przytoczonych okolicznościach silną przeciwwagę szybkości jego pościgu. Wprawdzie nie potrzeba się tu obawiać wydarcia mu zwycięstwa, ale nowe bitwy niepomyślne są przecież zupełnie możliwe i mogą osłabić utrzymane dotychczas korzyści. Poza tem właśnie teraz cały ciężar uwzględniania potrzeb i słabości zmysłów ludzkich spada na wolę wodza. Tysiące, które stoją pod jego rozkazami, potrzebują spokoju i nabrania sił, pożądają natychmiastowego zakończenia okresu niebezpieczeństwa i pracy. Nieliczni tylko z pośród nich, których można traktować jako wyjątki, wybiegają wzrokiem i uczuciem dalej, niż sięga chwila obecna. Tylko ci nieliczni posiadają w sobie, po wypełnieniu czynności niezbędnych, dość niezależnego męstwa, aby myśleć o sukcesach, które w takiej chwili wydają się tylko uświetnianiem zwycięstwa, luksusem triumfu. Wszystkie

zaś te tysiące mają głos w radzie wodza, gdyż interesy zmysłów ludzkich umieją sobie znaleźć pewną drogę przez wszystkie szczeble hierarchji wojskowej aż do serca wodza. Sam on również, wskutek wysiłków duchowych i fizycznych, słabnie w większym lub mniejszym stopniu w swej aktywności wewnętrznej i w ten sposób, przeważnie z tych czysto ludzkich względów, mniej się dokonywa, niżby się dokonać mogło. To zaś, co się wogóle robi, zależy tylko od żądzy sławy, energji, a nawet i od bezwzględności wodza naczelnego. Tylko w ten sposób można objaśnić to lękliwe przeprowadzanie przez wielu wodzów pościgu po zwycięstwie, osiągniętem wskutek posiadanej przewagi. Natychmiastowy pościg po zwycięstwie musimy ograniczyć w ogólnych zarysach do pierwszego dnia, a w każdym razie do następującej po nim nocy, gdyż poza tym okresem konieczność własnego wypoczynku zmusi nas w każdym wypadku do zastoju.

Pościg natychmiastowy posiada różne naturalne stopnie.

Pierwszy z nich — to wykonywanie pościgu wyłącznie przez kawalerję. Wtedy jest to w gruncie rzeczy raczej szerzenie postrachu i obserwacja, niż istotny nacisk, gdyż najmniejszy nawet odcinek odpowiedniego terenu wystarczy zwykle, aby ścigającego zatrzymać. Chociaż kawalerja może bardzo wiele zdziałać wobec poszczególnych oddziałów wojska wstrząśniętego i osłabionego, to jednak w stosunku do całości wojska przeciwnika jest ona zawsze tylko bronią pomocniczą; cofający się bowiem może użyć swoich świeżych odwodów do przesłonięcia odwrotu i w ten sposób, używając broni połączonych, może oprzeć się skutecznie na najbliższym, najbardziej nawet nieznacznym odcinku terenu. Tylko wojsko, znajdujące się w prawdziwej ucieczce i całkowitej rozsypce, może tu tworzyć wyjątek.

Drugi stopień stanowi wykonywanie pościgu przez silną straż przednią, złożoną z wszystkich rodzajów broni, przy której naturalnie znajduje się większa część posiadanej kawalerji. Taki pościg wypiera przeciwnika aż do najbliższej mocnej pozycji odwrotowej, albo też do najbliższego stanowiska całości jego wojska. Zwykle nie odrazu trafi się sposobność znalezienia takiej pozycji i pościg sięga dalej; ale przeważnie nie przekracza on jednej lub kilku godzin, gdyż straż przednia wogóle nie czuje za sobą dostatecznego oparcia.

Trzeci — najsilniejszy stopień bywa wtedy, gdy całe wojsko zwycięskie nie przerywa marszu naprzód, jak długo siły starczą. W tym wypadku strona pobita musi opuścić przeważną ilość sta-

nowisk, które nastręcza jej teren, na samą groźbę natarcia lub obejścia, a straż tylna tem bardziej nie będzie się wiązać w zacięty opór.

We wszystkich trzech wypadkach noc, zapadłszy przed zakończeniem całej akcji, zwykle kładzie jej kres, a nieliczne wypadki, kiedy się dzieje inaczej i kiedy pościg kontynuowany jest jeszcze i w nocy, należy uważać za zupełnie wyjątkowo mocny stopień pościgu.

Gdy zważymy, że w bojach nocnych wszystko podlega przypadkowi w większym lub mniejszym stopniu i że w konsekwencji bitwy porządek, zwartość oddziałów i bieg spraw zostają zawsze bardzo wstrząśnięte, to zrozumiemy łatwo obawę obu wodzów przed przeciąganiem swego dzieła również i w ciemnościach nocy. Jeśli bowiem sukcesu nie zapewnia ani całkowita rozsypka strony pobitej, ani wyjątkowa przewaga wojska zwycięskiego, to wszystko zdaje się wtedy poniekąd na los, co nie może leżeć w interesie żadnego, nawet najbardziej zuchwałego wodza. Z reguły tedy noc kładzie kres pościgowi, tam nawet, gdzie bitwa rozstrzygnęła się na krótko przed jej zapadnięciem. Noc zapewnia stronie pobitej albo bezpośrednio możność odetchnięcia i uporządkowania się, albo, jeśli odwrót trwa w nocy dalej, dostarcza korzystniejszych warunków do dokonania tych czynności. Po upływie tego czasu strona pobita powraca znowu do stanu znacznie lepszego. Wiele rzeczy zatraconych lub popsutych odnalazło się znowu, amunicję uzupełniono, całość uszykowano na nowo. Zwycięzca stoi teraz znowu w obliczu nowej bitwy, a nie dalszego ciągu dawnej i bez względu na to, czy ta nowa bitwa rokuje absolutnie pomyślny wynik, jest to nowa walka, a nietylko zbieranie przez zwycięzcę porozrzucanych szczątków.

W wypadkach przeto, gdzie zwycięzca może przedłużyć pościg również i w ciągu nocy, chociażby tylko przy pomocy straży przedniej, złożonej z wszystkich rodzajów broni — wpływ zwycięstwa wzmaga się nadzwyczajnie, czego przykłady dają bitwy pod Leuthen i Belle-Alliance.

Cała działalność pościgowa należy w gruncie rzeczy do dziedziny taktyki i zatrzymujemy się przy niej tylko poto, aby tem wyraźniej uświadomić sobie tę różnicę, jaka zachodzi dzięki pościgowi we wpływie zwycięstwa.

Ten pościg bezpośredni aż do najbliższego punktu zatrzymania się jest prawem każdego zwycięzcy i jest bodaj niezależny od jego dalszych planów i warunków. Mogą one bardzo ograniczyć

sukcesy pozytywne zwycięstwa, osiągniętego przez siły główne, ale tego bezpośredniego jego wykorzystania uniemożliwić nie są w stanie, a w każdym razie wypadki tego rodzaju, jeśli nawet są do pomyślenia, to zdarzają się tak rzadko, że nie mogą mieć widocznego wpływu na teorję. I tu bezwzględnie należy stwierdzić, że przykład wojen nowoczesnych otworzył energji zupełnie nowe pole działania. W wojnach dawniejszych, opierających się na węższem podłożu, zawartych w ciaśniejszych granicach, istniały, jak w wielu innych, tak i w tym zwłaszcza punkcie niepotrzebne, konwencjonalne ograniczenia. Pojęcie zwycięstwa, jego sława wydawały się wodzom tak bardzo rzeczą główną, że mniej już myśleli oni o właściwem zniszczeniu nieprzyjacielskich sił zbrojnych, podobnie jak to zniszczenie sił zbrojnych wydawało się im tylko jednym z wielu środków wojennych, bynajmniej nie głównym, a już bezwarunkowo nie jedynym. Tem chętniej też wkładali szpadę do pochwy z chwilą, gdy przeciwnik zniżył swoją. Rzeczą jak najbardziej naturalną wydawało się im zaprzestanie walki z chwilą rozstrzygnięcia i wszelki dalszy rozlew krwi był traktowany jako zbyteczne okrucieństwo. Jeśli zaś ta fałszywa filozofja nie przesądzała całkowicie decyzji, to w każdym razie stanowiła punkt widzenia, dzięki któremu wyobrażenia o wyczerpaniu wszystkich sił i o fizycznem niepodobieństwie dalszej walki uzyskiwały posłuch i znaczenie. Niewątpliwie, bardzo ważne jest oszczędzanie własnego narzędzia zwycięstw, jeśli się posiada tylko to jedno i jeśli się przewiduje niedalekie nastanie chwili, gdy wogóle narzędzie to okaże się niewystarczające dla przyszłych prac, do jakich z reguły prowadzi rozwój każdego natarcia. Rachunek ten jest wszakże o tyle fałszywy, że dalsze straty sił bojowych, jakie mogłyby być poniesione w czasie pościgu, nie stoją w żadnym stosunku do strat nieprzyjacielskich. Rozumowanie to mogło więc powstać tylko wtedy, gdy sił bojowych nie uważano za rzecz główną. To też w wojnach dawniejszych tylko istotni bohaterowie, jak Karol XII, Marlborough, Eugenjusz Sabaudzki, Fryderyk Wielki, łączyli zwycięstwa swe, o ile były one wystarczająco zdecydowane — z silnym pościgiem, natomiast inni wodzowie zadowalniali się zwykle opanowaniem placu boju. Te szranki konwencjonalne zniszczone zostały w nowszych czasach przez większą energję, jaką zyskało prowadzenie wojny dzięki bardziej rozległym warunkom, w jakich wojna powstaje. Dziś pościg stał się głównem działaniem zwycięzcy, więc i trofea bardzo się powiększyły, a jeśli w nowszych bitwach zdarzają się wy-

padki odmienne, to stanowią one wyjątki, i zawsze są umotywowane przez specjalne względy.

Całkowitej klęsce przeszkodziła pod Görschen i Bautzen tylko przewaga kawalerji u aljantów, pod Grossbeeren i Dennewitz — zła wola szwedzkiego następcy tronu, a pod Laon zły stan zdrowia starego Blüchera.

Borodino stanowi również przykład odpowiedni i nie możemy się powstrzymać od powiedzenia o niem słów kilku, częściowo z powodu, że nie sądzimy, aby sprawa została wyczerpana przez samą tylko przyganę Bonapartemu, częściowo zaś dlatego, że wypadek ten, jak i wielka ilość jemu podobnych, pozornie należeć może do tych, które określimy jako nadzwyczaj rzadkie, a mianowicie do takich, gdzie warunki ogólne zgóry już, od początku bitwy, opanowują wodza i krępują go. Zwłaszcza francuscy pisarze i gorący wielbiciele Bonapartego (Vaudancourt, Chambray, Segur), ganią go bezwzględnie za to, że nie spędził on wojska rosyjskiego całkowicie z pola bitwy i że dla jego rozbicia nie poświęcił reszty swoich sił, gdyż wtedy bitwa przegrana zmieniłaby się w kompletną klęskę. Szczegółowy opis wzajemnego położenia obu wojsk za dalekoby nas tu zaprowadził, ale tyle jest jasne, że Bonaparte, który w korpusach, bijących się później pod Borodinem, posiadał, przechodząc przez Niemen, 300.000 ludzi, a w okresie tej bitwy już tylko 120.000, — mógł mieć uzasadnioną obawę, że nie pozostanie mu dosyć sił do marszu na Moskwę, stanowiącą punkt, do którego wszystko zdawało się sprowadzać. Zwycięstwo takie, jakie sobie wywalczył, dawało mu względną pewność zdobycia tej stolicy, gdyż bardzo nieprawdopodobne wydawało mu się, aby Rosjanie mogli mu w ciągu ośmiu dni wydać nową bitwę, a w Moskwie miał nadzieję zawarcia pokoju. Niewątpliwie, rozgromienie wojska rosyjskiego czyniłoby ten pokój o wiele pewniejszym, ale warunkiem głównym przecież pozostawało dojście do Moskwy w takiej sile, ażeby dzięki niej mógł wobec stolicy, a przez nią i wobec całego państwa i jego rządu postawić się w charakterze zdobywcy. Przyszłość okazała, że siły, przyprowadzone do Moskwy, nie wystarczyły do osiągnięcia tego celu, ale tem bardziej nie wystarczyłyby one, gdyby Bonaparte, rozbijając wojsko rosyjskie, zniszczył i swoje. Czuł on to doskonale i w naszych oczach usprawiedliwiony jest zupełnie. Wypadek ten przecież nie należy do tych, gdzie ogólne warunki wzbraniają wodzowi nawet bezpośredniego pościgu po zwycięstwie. O samym pościgu nie było tam bowiem jeszcze wcale mowy.

Zwycięstwo było rozstrzygnięte o godzinie 4-ej po południu, ale Rosjanie posiadali w swoich rękach większą część pola bitwy i wcale jeszcze nie zamierzali go opuszczać, a wznowienie natarcia spowodowałoby silny opór z ich strony, który niewątpliwie zakończyłby się ich zupełną klęską, ale kosztowałby przeciwnika jeszcze wiele krwi. Bitwę pod Borodinem należy przeto zaliczać do takich, które, jak bitwa pod Bautzen, nie zostały doprowadzone do końca. Pod Bautzen zwyciężony wolał wcześniej opuścić pole bitwy; pod Borodinem zwycięzca wolał zadowolnić się zwycięstwem połowicznem, nie dlatego, aby rozstrzygnięcie wydawało mu się wątpliwe, ale dlatego, że nie był dość bogaty, aby za całe zapłacić.

Jeśli wrócimy do naszego przedmiotu, to jako wynik rozważań naszych o pościgu bezpośrednim okaże się, że energja, z jaką pościg następuje, określa w przeważnej mierze wartość zwycięstwa. Pościg jest drugim aktem zwycięstwa, w wielu wypadkach ważniejszym nawet, niż pierwszy. Ponieważ strategja zbliża się tu do taktyki, aby natychmiast przejąć od niej gotowe dzieło, przeto pierwszym aktem jej władzy będzie żądanie uzupełnienia zwycięstwa.

Ale i podczas tego natychmiastowego pościgu skuteczność zwycięstwa będzie w nader rzadkich tylko wypadkach rzeczą skończoną; wtedy bowiem otwiera się dopiero właściwa droga, której zwycięstwo użyczyło tylko szybkości. Droga ta może być wytyczona, jak to już rzekliśmy i przez inne okoliczności, o których tu nie będziemy mówili. Ośmielamy się tutaj wszakże wyłożyć o pościgu to wszystko, co nosi charakter ogólny, aby się nie powtarzać w tych wszystkich wypadkach, gdzie będzie o nim mowa.

Przy dalszym pościgu można znowu rozróżnić trzy jego stopnie: zwyczajny marsz wślad za wrogiem, właściwy nacisk na niego i marsz równoległy dla przecięcia odwrotu przeciwnika.

Zwyczajny marsz wślad za wrogiem powoduje dalszy jego odwrót do chwili, gdy osądzi, że może on wydać nam nową bitwę. Wystarczyłoby to przeto tylko dla wykorzystania skutków już osiągniętej przewagi, a poza tem do zagarnięcia przez nas wszystkiego tego, czego pobity nie zdoła zabrać ze sobą: rannych, chorych, maruderów, części bagażu i taboru. Ale sam marsz wślad za przeciwnikiem nie wzmaga rozstroju u niego; w odróżnieniu od dwóch następnych stopni pościgu.

Zamiast zadowalniania się marszem wślad za wrogiem na jego dawne stanowiska i zamiast zajmowania tylko takiej ilości terenu, jaką on nam ustąpić zechce, możemy poczynić zarządzenia, pozwalające nam żądać od niego jeszcze czegoś więcej, a mianowicie przy pomocy dobrze w tym celu zorganizowanej straży przedniej stale atakować jego straże tylne, gdy tylko zechcą one zająć stanowiska bojowe. Takie postępowanie przyśpieszy ruchy wroga i będzie powodowało jego większą ucieczkę w rozsypce. Rozsypka ta wszakże powstaje przeważnie przez to, że odwrót przybierze dzięki temu charakter ucieczki bez wytchnienia. Nic nie wywołuje w żołnierzu tak przykrego wrażenia, jak ponowny odgłos dział nieprzyjacielskich w chwili, gdy po wytężającym marszu pragnie on zaznać spoczynku. Jeśli zaś wrażenie to powtarza się przez szereg dni zrzędu, to może doprowadzić go do panicznego strachu. Podłoże tego stanowi tu stałe przyznawanie się do konieczności ulegania woli przeciwnika i do niezdolności stawiania oporu, a świadomość tego musi w ogromnym stopniu osłabiać siły moralne wojska. Nacisk ten najskuteczniej działać będzie wtedy, jeśli się dzięki niemu zmusi przeciwnika do marszów nocnych. Jeśli zwycięzca spłoszy przeciwnika o zachodzie słońca z legowiska, które sobie obrał, czyto dla całości wojska, czy też dla swojej straży tylnej, — to musi on albo zarządzić marsz nocny, albo, co mniej więcej na jedno wychodzi, musi on przynajmniej zmienić jeszcze w ciągu nocy swoje pozycje i przesunąć je bardziej ku tyłowi; natomiast zwycięzca może spędzić noc spokojnie.

Zarządzenie marszów i wybór pozycyj zależą w tym wypadku od tylu innych rzeczy, a zwłaszcza od zaopatrzenia, ufortyfikowanych odcinków terenu, wielkich miast i t. d., że śmieszną pedanterją byłoby wykazywanie przy pomocy rozważań geometrycznych, w jaki sposób ścigający, narzucając swą wolę ściganemu, może zmusić go do marszu zawsze w nocy, gdy sam w tym czasie wypoczywa. Niemniej jednak pozostaje rzeczą prawdziwą i praktykowaną, że zarządzenia marszowe podczas pościgu mogą mieć tę tendencję i wtedy bardzo zwiększą jego skuteczność. Że zaś w wykonaniu rzadko kiedy się to uwzględnia — przyczynia się do tego fakt, że podobne postępowanie jest bardziej uciążliwe również i dla wojsk ścigających, niż regularne przytrzymywanie się postojów i godzin. Wyruszyć rankiem o dogodnej porze, aby w południe przybyć na postój, resztę dnia zużyć na zaspokojenie różnych potrzeb, a noc na wypo-

czynek, — taka metoda jest znacznie wygodniejsza, niż zarządzanie poruszeń własnych ściśle według nieprzyjacielskich, decydując się przytem zawsze dopiero w ostatniej chwili, niż wymarsze rankiem, kiedy indziej zaś wieczorem, niż znajdowanie się stale przez wiele godzin w obliczu nieprzyjaciela, niż wymiana strzałów, podtrzymywanie utarczek, zarządzanie obejść — słowem, niż stosowanie całego niezbędnego tutaj nakładu środków taktycznych. Ciąży to z natury rzeczy poważnie na wojskach ścigających, a na wojnie, gdzie i bez tego ciężarów dużo, ludzie są zawsze skłonni uchylać się od takich, które nie wydają się bezpośrednio niezbędne. Rozważania te stosują się tak do całości wojska, jak również, co się zdarza normalnie, do silnej straży przedniej. Z przyczyn więc tutaj poruszonych, ten pościg drugiego stopnia, ten stały nacisk na zwyciężonego zdarza się stosunkowo rzadko. Nawet Bonaparte w swojej kampanji rosyjskiej 1812 r. stosował go rzadko z tego, rzucającego się tu bardzo w oczy powodu, że trudy i znoje tej kampanji i tak już groziły jego wojsku całkowitem zniszczeniem, zanim jeszcze cel został osiągnięty. W innych natomiast swoich kampanjach odznaczyli się Francuzi dzięki swojej energji również i na tym punkcie.

Trzecim, najskuteczniejszym stopniem pościgu jest wreszcie marsz równoległy ku najbliższemu celowi odwrotu nieprzyjacielskiego.

Każde wojsko pobite posiada za sobą, bliżej lub dalej, taki punkt, którego osiągnięcie najbardziej mu leży na sercu, czyto aby zabezpieczyć w ten sposób dalszy swój odwrót, jak się to dzieje przy ciaśninach, czy też dlatego, że bardzo ważne jest osiągnięcie tego punktu przed nieprzyjacielem, jak np. stolicy, magazynów i t. d., czy też wreszcie z powodu, że wojsko może na tym punkcie osiągnąć nową zdolność oporu, jak np. na ufortyfikowanych pozycjach, przez połączenie z innym korpusem i t. d.

Jeśli więc zwycięzca skieruje swój marsz drogą boczną na ten punkt, to jasne jest, że może to przynaglić odwrót pobitego w sposób dlań zgubny, odwrót zamienić w pośpiech, a wreszcie w ucieczkę. Zwyciężony ma tylko trzy drogi przeciwdziałania temu. Pierwsza — to rzucenie się samemu na wroga, aby dzięki niespodziewanemu natarciu zapewnić sobie takie prawdopodobieństwo sukcesu, jakiego w jego położeniu wogóle był pozbawiony. Oczywiście, wymaga to przedsiębiorczego, odważnego wodza i świetnego wojska, które jest wprawdzie pobite, ale nie

doznało kompletnej klęski; może więc być przez stronę zwyciężoną zastosowane w nader nielicznych wypadkach.

Inna droga — to przyśpieszenie odwrotu. Ale tego właśnie zwycięzca pragnie; droga ta prowadzi łatwo do zbytniego wysiłku ze strony wojsk, które w następstwie ponoszą niesłychane straty w gromadach maruderów i w zniszczonych działach, jako też wszelkiego rodzaju zaprzęgach.

Trzecia droga — to wyminięcie przeciwnika, aby obejść najbliższe punkty odcięcia, maszerować w większej odległości od wroga z mniejszym wysiłkiem i w ten sposób pośpiech uczynić mniej szkodliwym. Ta ostatnia droga jest najgorsza, gdyż należy ją uważać za zaciągnięcie nowej pożyczki przez niewypłacalnego dłużnika; sprowadza ona jeszcze większe kłopoty. Są wprawdzie wypadki, gdy drogę tę można polecać, są inne — gdy jest ona możliwa; bywa też, że jest skuteczna, ale wogóle jest rzeczą pewną, że na drogę tę wpycha nie tyle jasne przeświadczenie osiągnięcia na niej pewnego celu, ile inny, niedopuszczalny powód. Jest nim mianowicie obawa starcia się z nieprzyjacielem. Biada wodzowi, który się temu podda. Bez względu na to, jak bardzo ucierpiała siła moralna wojska i jak usprawiedliwione są obawy, że przy każdem spotkaniu z wrogiem poniesie się od niego porażkę, — zło, spowodowane przez trwożliwe unikanie wszelkiej sposobności bitwy, jest jeszcze gorsze. Bonaparte w r. 1813 nie uprowadziłby za Ren nawet tych 30—40 tysięcy ludzi, którzy mu zostali po bitwie pod Hanau, gdyby unikał tej bitwy i gdyby był chciał przechodzić przez Ren pod Mannheim lub Koblencją. Właśnie dzięki małym bitwom, starannie wszczętym i przeprowadzonym, gdzie zwyciężony zawsze może wykorzystać teren, znajdując się w obronie — właśnie dzięki nim można dopiero znowu podnieść siły moralne wojska.

Nie do wiary wprost jest dobroczynny wpływ najdrobniejszego nawet powodzenia. Ale do tej próby potrzeba ze strony wielu wodzów pewnego przezwyciężenia się. Inna droga — uchylania się od bitwy, wydaje się na pierwszy rzut oka tak dalece łatwą, że się ją przeważnie wybiera. A właśnie to omijanie przeciwnika jest zwykle najbardziej na rękę jego zamiarom i częstokroć kończy się kompletną zgubą zwyciężonego. Musimy jednak przypomnieć tutaj, że mówimy tu o całości wojska, a nie o poszczególnym oddziale, który, odcięty, stara się drogą okrężną dołączyć do reszty wojska; w tym wypadku okoliczności są inne i powodzenie nie stanowi wyjątku. Podczas tego wy-

ścigu do celu konieczne jest wszakże, aby pewien oddział wojska ścigającego postępował również drogą odwrotu oddziału ściganego, aby zagarniać wszystko, co na niej zostaje i nie pozbywać się wrażenia, jakie wywołuje zawsze obecność nieprzyjaciela. Tego właśnie zaniedbał Blücher podczas swego poza tem wzorowego marszu pościgowego z pod Belle-Alliance.

Wprawdzie marsze takie osłabiają i ścigającego i nie należy ich doradzać, jeśli armja nieprzyjacielska dołącza do innej, znacznej siły, jeśli ma na czele wybitnego wodza, a zniszczenie jej nie jest dostatecznie przygotowane. Tam jednak, gdzie można pozwolić sobie na użycie tego środka, działa on, jak wielka machina. Wojsko pobite traci wtedy tak niewspółmiernie wielu chorych i przemęczonych, a duch jego, wskutek ciągłej obawy przed zgubą, jest tak osłabiony i przybity, że wkońcu trudno wprost myśleć o porządnym oporze. Każdy dzień wtedy dostarcza tysiące jeńców bez potrzeby skrzyżowania pałaszy. W takiej chwili pełnego powodzenia zwycięzca nie powinien wzdragać się przed podziałem swoich sił, aby wciągnąć w ten wir wszystko, co tylko może ogarnąć przy pomocy wojska własnego, odcinać samodzielne oddziały, zagarniać nieprzygotowane fortece, obsadzać wielkie miasta i t. d. Może on sobie pozwalać na wszystko, dopóki nie nastąpi zmiana sytuacji, a im więcej sobie będzie pozwalać, tem zmiana ta później nastąpi.

W wojnach Bonapartego nie brak przykładów, gdy osiągano tak świetne wyniki wielkich zwycięstw i wspaniałych pościgów. Przypomnijmy tylko bitwy pod Jeną, Ratysboną, Lipskiem i Belle-Alliance.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

ODWRÓT PO BITWIE PRZEGRANEJ.

Bitwa przegrana łamie potęgę wojska i to w większym stopniu moralną, niż fizyczną. Bitwa ponowna, bez wprowadzenia w grę okoliczności nowych, pomyślnych, może doprowadzić do kompletnej klęski, a być może do zguby. Jest to pewnik wojskowy. Z natury rzeczy odwrót postępuje aż do tego punktu, w którym równowaga sił będzie znowu uzyskana, czyto dzięki posiłkom lub osłonie ze strony znacznych fortec, czy też dzięki wielkim przestrzeniom lub rozciągnięciu się sił nieprzy-

jacielskich. Stopień poniesionych strat, ogrom klęski — przybliżą, względnie oddalą ten moment, ale głównie wpłynie na to charakter przeciwnika. Ileż to mamy przykładów, gdy wojsko pobite znowu stawiało opór w małej odległości od miejsca poprzedniej bitwy, pomimo, że od czasu stoczenia tejże stosunki jego w najmniejszej nawet mierze się nie zmieniły. Przyczyna tego leży albo w moralnej słabości przeciwnika, albo w tem, że przewaga, osiągnięta w bitwie, była niedość znaczna, aby doprowadzić do następnego ciosu.

Aby wykorzystać tę słabość lub te błędy przeciwnika, nie ustąpić ani na cal dalej, niż tego wymaga przemoc okoliczności, głównie zaś, aby ustosunkowanie wzajemne sił moralnych utrzymać na punkcie możliwie korzystnym — potrzebny jest bezwzględnie powolny, stale przeciwstawiający się odwrót, który z chwilą, gdy ścigający chce nazbyt wyzyskiwać swoje sukcesy, zmienia się w odważne, mężne stawianie czoła. Odwroty wielkich wodzów i doświadczonych wojsk podobne są zawsze do cofania się zranionego lwa. I to jest bezsprzecznie najlepsza teorja.

Coprawda, często w chwilach, kiedy chciano wycofać się z niebezpiecznego położenia, bywały zastosowywane próżne formalności, powodujące niepotrzebną stratę czasu i przez to niebezpieczne, albowiem w takich wypadkach wszystko zależy od szybkiego wycofania się. Doświadczeni wodzowie uważają to za zasadę nader ważną. Ale takich wypadków nie należy mieszać z ogólnym odwrotem po przegranej bitwie. Kto sądzi, że dzięki kilku szybkim marszom osiągnie tu jakąś korzyść i że łatwiej uzyska pewne stanowisko, popełnia dużą omyłkę. Pierwsze poruszenia powinny być możliwie jak najmniejsze, a wogóle musi tu obowiązywać zasada — nie dać sobie narzucić praw przeciwnika. Zasady tej nie można zastosować bez krwawych bitew z napierającym wrogiem, ale zasada ta warta jest ofiar. W razie jej braku wpadamy w ruch przyśpieszony, który niebawem zmienia się w lawinę i wtedy w samych maruderach i rozbitkach więcej kosztuje ludzi, niżby to mogły kosztować bitwy straży tylnych, a ponadto niszczy resztki męstwa.

Silna straż tylna, złożona z najlepszych oddziałów, prowadzona przez najwaleczniejszego generała i w najważniejszych chwilach poparta przez całość armji, skrupulatne wykorzystanie terenu, silne stawianie oporu, skoro tylko zuchwalstwo straży przednich nieprzyjaciela i teren dadzą do tego sposobność, słowem, wdroże-

nie i rozplanowanie formalnych małych bitew — oto środki zastosowania powyższej zasady.

Trudności odwrotu są naturalnie większe lub mniejsze, zależnie od tego, czy bitwę stoczono w warunkach bardziej lub mniej pomyślnych i czy się podczas niej przeciwnik trzymał dłużej czy krócej. W jaki sposób walka z przeważającym przeciwnikiem aż do ostatniego żołnierza może pozbawić nas możliwości jakiegokolwiek porządnego odwrotu — wskazują bitwy pod Jena i Belle-Alliance.

Doradzano wprawdzie tu i ówdzie (Lloyd, Bülow) podział wojsk w celach odwrotu, a zatem cofanie się podzielonemi hufcami, albo zgoła w kierunkach odśrodkowych. Podziału dokonywanego tylko dla wygody marszu, gdzie wspólna walka całości jest możliwa i zamierzana—nie bierzemy tu pod uwagę; natomiast każdy inny podział jest nadzwyczaj niebezpieczny, przeciwny naturze rzeczy i dlatego stanowi wielki błąd. Każda bitwa przegrana jest czynnikiem osłabiającym i rozluźniającym i najbliższą koniecznością staje się wtedy zbiórka, aby osiągnąć dzięki niej znowu porządek, męstwo i zaufanie. Pomysł, aby w chwili, gdy nieprzyjaciel ściga po zwycięstwie, niepokoić go podzielonemi siłami z obu stron — jest prawdziwą anomalją. Gdyby wróg był straszliwym pedantem, możnaby mu tem zaimponować i wtedy byłoby to skuteczne, ale tam, gdzie nie jesteśmy pewni tej wady u przeciwnika, należy tego zaniechać. Jeśli położenie strategiczne po bitwie wymaga, aby się osłaniać zprawa i zlewa przez oddziały wydzielone, to może się to dziać o tyle, o ile okoliczności do tego zmuszają, ale podział ten należy uważać zawsze za zło i rzadko kiedy będziemy w stanie zarządzić go zaraz nazajutrz po bitwie.

Jeśli Fryderyk Wielki po bitwie pod Collinem i po przerwaniu oblężenia Pragi wycofał się w trzech kolumnach, to stało się to nie z jego wolnego wyboru, ale dlatego, że ugrupowanie jego sił i wzgląd na osłonę Saksonji nie dozwalały uczynić inaczej. Bonaparte po bitwie pod Brienne nakazał Marmontowi cofać się na Aube, gdy tymczasem sam zwrócił się przez Sekwanę ku Troyes. Ale nie spowodowało to złych skutków tylko dlatego, że sprzymierzeni, zamiast ścigać, podzielili się również, i jedna ich część (Blücher) zwróciła się ku Marnie, a druga (Schwarzenberg), w obawie, że jest zbyt słaba, posuwała się nader powoli.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

BÓJ NOCNY.

Sposób prowadzenia boju nocnego i właściwości jego przebiegu są przedmiotem taktyki; rozpatrujemy go też tu tylko o tyle, o ile stanowi on, jako całość, środek specjalny.

W gruncie rzeczy każde natarcie nocne stanowi wzmożony napad. Na pierwszy rzut oka napad taki wydaje się wyjątkowo skuteczny, gdyż spodziewamy się, że obrońca będzie zaskoczony, a napadający oczywiście przygotowany do tego, co ma nastąpić. Jakaż wielka nierówność! Wyobraźnia maluje nam po jednej stronie obraz najzupełniejszego zamieszania, a po drugiej — nacierającego, zajętego tylko zbieraniem owoców tego zamętu. Stąd to pochodzą u tych, którzy niczem nie dowodzą i za nic nie są odpowiedzialni, tak często pomysły napadów nocnych, które rzeczywiście zdarzają się nader rzadko.

Wszystkie te wyobrażenia opierają się na tem przypuszczeniu, że nacierający zna zarządzenia obrońcy, jako uprzednio podjęte i rozgłoszone i które nie mogły ujść jego zwiadom i badaniom, jak też, że zarządzenia nacierającego wykonywane dopiero w momencie natarcia, muszą pozostać dla przeciwnika nieznane. Ale już to ostatnie niezawsze się zdarza, a warunek pierwszy — tem rzadziej. Jeśli nie stoimy tak blisko przeciwnika, że go mamy wprost przed oczyma, jak się to działo z Austrjakami wobec Fryderyka Wielkiego przed bitwą pod Hochkirch, to wszystkie wiadomości o ugrupowaniu przeciwnika będą zawsze bardzo niepełne. Ponieważ pochodzą one od zwiadów, patroli, zeznań jeńców i szpiegów, przeto już z tego powodu nie da się ich ustalić dokładnie, a poza tem są one mniej lub więcej przestarzałe, pozycja bowiem przeciwnika mogła się od tego czasu zmienić. Zbadanie pozycji przeciwnika było przytem przy dawnej taktyce i sposobie obozowania znacznie łatwiejsze, niż obecnie. Linję namiotów o wiele łatwiej spostrzec, niż obóz szałasów, albo biwak, a obozowanie w rozwiniętych, regularnych linjach frontowych jest znów łatwiejsze do zbadania, niż obecnie praktykowane ustawianie się dywizjami w kolumnach. Można mieć całkowicie przed oczami teren, na którym dywizja obozuje w ten sposób i pomimo to nie mieć jasnego o tem wyobrażenia.

Ale pozycja znowu nie jest wszystkiem, co musimy wiedzieć; zarządzenia, które wydaje obrońca w czasie samej bitwy, są równie ważne i nie polegają przecież wyłącznie na strzelaninie. Te

zarządzenia doraźne czynią w wojnach nowszych napady nocne trudniejszemi, niż w dawnych, gdyż właśnie teraz uzyskały one przewagę nad zarządzeniami, wydawanemi zgóry. W bitwach współczesnych uszykowanie obrońcy jest raczej tymczasowe, niż definitywne i dlatego obrońca może częściej, niż dawniej, zaskoczyć na wojnie współczesnej przeciwnika nieoczekiwanemi uderzeniami.

Wszystko więc zatem, cokolwiek nacierający wie o obrońcy podczas napadu nocnego, rzadko kiedy, a może i nigdy nie jest wystarczające dla zastąpienia braku bezpośredniej obserwacji.

Obrońca natomiast ma ze swej strony nawet pewien mały przywilej w tem, że w terenie, tworzącym jego pozycję, orjentuje się lepiej, niż nacierający, podobnie jak mieszkaniec jakiegoś pokoju nawet w ciemnościach obraca się swobodniej, niż ktoś obcy. Potrafi on każdą cząstkę swych sił odnaleźć i łatwiej do niej dotrzeć, niż nacierający.

Z tego wynika, że nacierający w bitwach nocnych równie potrzebuje posługiwać się wzrokiem, jak i obrońca i że wobec tego tylko specjalne przyczyny mogą skłonić go do natarcia w nocy.

Przyczyny te dotyczą przeważnie podrzędnych oddziałów wojska, a rzadko jego całości, skąd znów wniosek, że napad nocny może się z reguły zdarzyć w bitwach podrzędnych, a zrzadka tylko w bitwach walnych.

Podrzędny oddział wojska nieprzyjacielskiego możemy zaatakować przy pomocy przeważających sił, a więc otaczając go, aby albo znieść go całkowicie, albo zadać mu w bitwie niepomyślnej wielkie straty, pod warunkiem, że pozostałe okoliczności są sprzyjające. Zamiar taki wszakże nie może się udać bez zupełnego zaskoczenia, gdyż w taką bitwę niepomyślną żaden nieprzyjacielski oddział podrzędny nie będzie się wdawał, a raczej uchyli się od niej. Wysoki zaś stopień zaskoczenia można uzyskać tylko w nocy, ponadto z rzadkiemi wyjątkami w bardzo pokrytym terenie. Jeśli więc chcemy wyciągnąć taką korzyść z błędnego uszykowania się jakiegoś mniejszego oddziału nieprzyjacielskiego, to musimy wykorzystać noc, aby uskutecznić przynajmniej tymczasowe zarządzenia, chociażby bitwa sama miała być wszczęta dopiero nad ranem. W ten sposób powstają wszystkie te małe przedsięwzięcia nocne przeciwko czatom, względnie innym małym oddziałkom, których sens właściwy polega zawsze na tem, aby przy pomocy przewagi i otoczenia zaplątać nieprzyjaciela nieoczekiwanie w bitwę tak niekorzystną, z którejby nie mógł się wywinąć bez wielkich strat.

Im większy jest korpus zaatakowany, tem trudniejsze staje się to przedsięwzięcie, gdyż korpus silniejszy posiada więcej wewnętrznych środków obrony przez czas dłuższy, zanim nadejdzie pomoc.

Wojsko nieprzyjacielskie jako całość nie może już z tego choćby powodu być normalnie przedmiotem takiego natarcia, że aczkolwiek nie może ono oczekiwać żadnej pomocy z zewnątrz, to jednak posiada w sobie dość sposobów, aby przeciwstawić się wielostronnemu natarciu, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, gdzie każdy już zgóry jest przygotowany na taką zwyczajną formę natarcia. Możność skutecznego napadu nieprzyjacielskiego na nas z kilku stron zależy zwykle od całkiem innych warunków, niż od tego, że nastąpi on niespodzianie. Nie wdając się już tutaj w omawianie tych warunków, stwierdzamy, że z obejściem związane są wprawdzie wielkie sukcesy, ale i wielkie niebezpieczeństwa, że tedy, pominąwszy okoliczności indywidualne, uprawnia do niego tylko wielka przewaga, taka właśnie, jakiej możemy użyć przeciwko podrzędnemu oddziałowi wojska nieprzyjacielskiego.

Ale otoczenie i obejście małego korpusu nieprzyjacielskiego i to wśród ciemności nocnych jest już choćby dlatego bardziej wykonalne, że siły, jakich do tego użyjemy, bez względu na przewagę, jaką przedstawiają, stanowią przecież prawdopodobnie podrzędną część wojska własnego, a taką część łatwiej wydać na los wielkiego ryzyka, niż całość. Poza tem większy oddział, albo i całość służą oddziałowi zaangażowanemu jako podtrzymanie i oparcie, co znowu zmniejsza niebezpieczeństwa tego przedsięwzięcia.

Jednakowoż nietylko ryzyko, ale i trudności wykonania ograniczają przedsięwzięcia nocne do mniejszych oddziałów. Ponieważ zaskoczenie jest ich sensem właściwym, to i ukryte podsunięcie się jest głównym warunkiem wykonania; łatwiejsze jest to dla małych oddziałów, niż dla większych, a dla kolumn całości wojska wogóle rzadko wykonalne. Z tego powodu przedsięwzięcia takie stosuje się przeciw poszczególnym placówkom, lub oddziałkom, przeciwko zaś korpusom większym tylko wtedy, gdy te nie posiadają dostatecznych czat, jak to było z Fryderykiem Wielkim pod Hochkirch. Z całością wojska wypadek taki zdarzy się znów rzadziej, niż z oddziałami podrzędnemi.

W czasach nowszych, gdy wojnę zaczęto prowadzić o wiele szybciej i zacięciej, musiało niewątpliwie z tego właśnie powodu zdarzać się częściej, że wojska obozowały bardzo blisko siebie, nie posiadając silnego systemu czat, gdyż i jedno i drugie zawsze

się przytrafia podczas kryzysów, jakie zwykle poprzedzają rozstrzygnięcie. W okresie tym jednak większa jest również gotowość bojowa stron obu, gdy tymczasem w dawniejszych wojnach stałym obyczajem było zajmowanie obozów w obliczu wroga nawet wtedy, gdy obie strony zamierzały tylko zmuszać się wzajemnie do bezczynności i to przez czas dłuższy. Ileż to razy Fryderyk Wielki całemi tygodniami obozował tak blisko Austrjaków, że obie strony mogły ostrzeliwać się wzajemnie z dział!

Metoda ta, bezsprzecznie bardziej sprzyjająca napadom nocnym, została jednak w nowszych wojnach zarzucona, a wojska, które teraz pod względem zaopatrzenia jak i potrzeb kwaterunkowych nie tworzą już skończonych samodzielnych jednostek, zmuszone są normalnie do zostawiania między sobą a wrogiem odległości całego jednodniowego przemarszu. Jeśli więc jeszcze raz ogarniemy wzrokiem warunki napadu nocnego, to okaże się, że rzadko kiedy tylko zdarzą się motywy dostateczne, które można sprowadzić do następujących wypadków:

1. zupełnie osobliwa nieopatrzność lub zuchwalstwo wroga, które zdarza się rzadko i jeśli się zdarzy, normalnie zrównoważone bywa przez wielką przewagę moralną;
2. paniczna trwoga w wojsku nieprzyjacielskiem, albo wogóle tak wielka przewaga sił moralnych po naszej stronie, że sama już wystarczy do zastąpienia kierownictwa;
3. przy przebijaniu się przez przeważające wojska nieprzyjacielskie, które nas otoczyły, — gdyż tu wszystko zależy od zaskoczenia, a zamiar przebicia się zezwala na znaczne skupienie sił;
4. wreszcie w wypadkach rozpaczliwych, gdy siły nasze są tak niewspółmierne do sił wroga, że tylko w jakiemś nadzwyczajnem ryzyku możemy upatrywać możliwość powodzenia.

Wszystkie te wszakże wypadki wymagają stale warunku, aby wojsko nieprzyjacielskie było pod naszą obserwacją i nie miało czat.

Zresztą większość bojów nocnych prowadzi się w ten sposób, że kończą się o świcie, tak iż tylko zbliżanie się i pierwszy napad dokonywa się pod osłoną ciemności, gdyż w ten sposób nacierający może lepiej wyzyskać skutki zamieszania, w jakie wpadnie przeciwnik. Walk natomiast, które się zaczynają o świcie i gdzie noc bywa wykorzystana tylko dla zbliżania się — nie należy zaliczać do nocnych.

się przystrofia podczas kryzysów, jakie zwykle poprzedzają rozstrzygnięcie. W okresie tym jednak większa jest również gotowość bojowa stron obu, gdy tymczasem w dawniejszych wojnach stałym obyczajem było założenie obozów w obliczu wroga nawet wtedy, gdy obie strony zamierzały tylko zmusząc się wzajemnie do bezczynności i to przez czas dłuższy. Ileż to razy Fryderyk Wielki całemi tygodniami obozował tak blisko Austrjaków, że obie strony mogły ostrzeliwać się wzajemnie z dział!

Metoda ta, bezpieczeństwie bardziej sprzyjająca napadom nocnym, została jednak w nowszych wojnach zarzucona a wojska, które teraz pod względem zaopatrzenia jak i potrzeb kwaterunkowych nie tworzą już skończonych samodzielnych jednostek, zazwyczaj są normalnie do zostawiania między sobą a wrogiem odległości całego jednodniowego przemarszu. Jeśli więc jeszcze raz ogarniemy szerokiem spojrzeniem warunki napadu nocnego, to okaże się, że rzadko kiedy tylko zdarzą się motywy dostateczne, które można sprowadzić do następujących wypadków:

1) zupełnie osobliwa nieopatrzność lub zuchwalstwo wroga, które zdarza się rzadko i jeśli się zdarzy, normalnie zrównoważone bywa przez wielką przewagę moralną;

2. panująca trwoga w wojsku nieprzyjacielskiem, albo wogóle tak wielka przewaga sił moralnych po naszej stronie, że sama już wystarczy do zastąpienia kierownictwa;

3. gdy przebijamy się przez przeważające wojska nieprzyjacielskie, które nas otoczyły, — gdyż tu wszystko zależy od zaskoczenia, a zamiar przebicia się zezwala na znaczne skupienie sił;

4. wreszcie w wypadkach rozpaczliwych, gdy siły nasze są tak niewspółmierne do sił wroga, że tylko w jakiemś nadzwyczajnem ryzyku możemy upatrywać możliwość powodzenia.

Wszystkie te wszakże wypadki wymagają stale warunku, aby wojsko nieprzyjacielskie było pod naszą obserwacją i nie miało osłon.

Zresztą większość bojów nocnych prowadzi się w ten sposób, że kończą się o świcie, tak iż tylko zbliżanie się i pierwszy natarcia dokonywa się pod osłoną ciemności, gdyż w ten sposób nacierający może lepiej wyzyskać skutki zamieszania, w jakie wpadnie przeciwnik. Walk natomiast, które się zaczynają o świcie i zaczynają, gdyż tu ciemności wykorzystane tylko dla zbliżania się — nie należy zaliczać do nocnych.

KSIĘGA PIĄTA

SIŁY ZBROJNE

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

UWAGI OGÓLNE.

Siły zbrojne będziemy rozpatrywali:

1. pod względem ich mocy i składu,
2. ze względu na ich stan poza bitwą,
3. z uwagi na ich zaopatrzenie i wreszcie
4. pod względem ich stosunku do okolicy i terenu.

Zajmiemy się więc w tej księdze temi właściwościami sił zbrojnych, które należy uważać tylko za niezbędny warunek walki, a nie za samą walkę. Podczas walki właściwości te są w bardziej lub mniej ścisłym związku ze sobą i oddziaływają na siebie wzajemnie i dlatego przy traktowaniu o walce często jeszcze będzie o nich mowa, ale narazie musimy jeszcze raz rozważyć każdą z nich zosobna jako całość, badając ich istotę i cechy charakterystyczne.

ROZDZIAŁ DRUGI.

TEATR DZIAŁAŃ WOJENNYCH, ARMJA, KAMPANJA (wyprawa).

Dokładne określenie tych trzech różnych czynników — przestrzeni, masy i czasu na wojnie — jest już z natury rzeczy niemożliwe; ale aby nie być czasem zupełnie niezrozumianym, musimy postarać się wyjaśnić trochę dokładniej te pojęcia potoczne, których w większości wypadków najchętniej używać będziemy.

1. Teatr działań wojennych.

Za właściwy teatr działań wojennych uważamy taką część całego obszaru wojennego, która posiada osłonięte boki i korzysta wskutek tego z pewnej samodzielności. Osłona ta może wyrażać się w fortecach, wielkich przeszkodach terenowych, a także

w znacznej odległości od reszty obszaru wojennego. — Taka część obszaru wojennego nie jest ułamkiem większej całości, ale sama stanowi pewną całość i dlatego znajduje się mniej więcej w takiem położeniu, że zmiany, jakie zachodzą na reszcie obszaru wojennego, nie wywierają nań wpływu bezpośredniego, tylko pośredni. Jeślibyśmy tu jednak chcieli posiadać jakąś dokładną jego cechę charakterystyczną, to byłoby to możliwe tylko w formie wyobrażenia sobie, że na jednym teatrze działań wojennych posuwamy się naprzód, cofając się równocześnie na drugim, albo też, że na jednym z nich znajdujemy się w obronie, na drugim zaś wykonywamy natarcie. Tej jaskrawości pojęć nie możemy zastosować wszędzie, a służy ona tu tylko do zaznaczenia właściwego punktu ciężkości.

2. Armja.

Posiłkując się pojęciem teatru działań wojennych, bardzo łatwo możemy określić, co to jest armja: jest to mianowicie, masa bojowa, znajdująca się na jednym i tym samym teatrze działań wojennych. Jednakowoż nie obejmuje to oczywiście całego znaczenia potocznego tego pojęcia. Blücher i Wellington dowodzili w r. 1815 dwiema armjami, aczkolwiek znajdowały się one na tym samym teatrze działań wojennych. Drugą więc cechą charakterystyczną pojęcia armji jest naczelne dowództwo. Cecha ta jest wszakże bardzo pokrewna poprzedniej, albowiem przy dobrze uregulowanych stosunkach na jednym i tym samym teatrze działań wojennych powinno być tylko jedno naczelne dowództwo, a dowódca własnego teatru działań wojennych zawsze musi posiadać odpowiedni stopień samodzielności.

Sama tylko absolutna wielkość wojska mniej tu rozstrzyga o nazwie, niż to wydaje się na pierwszy rzut oka. Tam bowiem, gdzie operuje kilka armij na wspólnym teatrze działań wojennych i pod wspólnem dowództwem, noszą one swe nazwy nie ze względu na swą siłę, ale zachowując je przy zmianie warunków poprzednich (np. w r. 1813 armja śląska, północna i t. d.). Natomiast wielką masę, której przeznaczeniem jest pozostać na danym teatrze działań wojennych, dzielimy nie na poszczególne armje, ale na korpusy; używanie innych nazw przeczyłoby w każdym razie silnie utrwalonej praktyce. Z drugiej jednak strony pedantyzmem wprost byłoby nadawanie nazwy armji każdemu oddziałowi partyzanckiemu, który działa samodzielnie w oddalonej prowincji, chociaż nie można nie zauważyć, że nikogo nie razi,

gdy mówimy o armji wandejskiej podczas wojen rewolucyjnych, choć ta często nie była silniejszą, niż oddziały partyzanckie.

Pojęcia armji i teatru działań wojennych będą więc z reguły używane jedno obok drugiego, wspierając się wzajemnie.

3. Kampanja. (Wyprawa).

Aczkolwiek często wyprawą (kampanją) nazywamy wydarzenia wojenne, zaszłe w ciągu jednego roku na wszystkich teatrach działań wojennych, to jednak powszechniej i ściślej rozumie się przez nią zdarzenia jednego tylko teatru działań wojennych. Nieco trudniej określać ją przy pomocy roku, gdyż obecnie określone i długotrwałe kwatery zimowe nie dzielą już wojen na wyprawy jednoroczne. Ponieważ jednak zdarzenia na danym teatrze działań wojennych rozpadają się same przez się na pewne większe fragmenty, a mianowicie, kiedy ustaje bezpośredni wpływ jakiejś większej czy mniejszej katastrofy, a rodzą się zawikłania nowe, to te naturalne okresy należy wziąć pod uwagę, aby do kampanji danego roku zaliczyć wszystkie wiążące się z nią wydarzenia. Nikt przecie nie zakończy kampanji r. 1812 nad dolnym Niemnem, gdzie znajdowały się armje dnia 1 stycznia 1813 r., i dalszego odwrotu Francuzów aż za Elbę nie zaliczy do wyprawy r. 1813, gdyż był on oczywiście tylko cząstką całego odwrotu z Moskwy.

Ustalenie tych pojęć nie jest zbyt wyraźne, ale nie powoduje to żadnej szkody, ponieważ nie będzie trzeba ich używać niby definicyj filozoficznych, jako źródła nowych określeń. Pojęcia te mają służyć tylko dla zapewnienia mowie naszej trochę więcej jasności i precyzyjności.

ROZDZIAŁ TRZECI.

USTOSUNKOWANIE SIŁ.

W rozdziale ósmym księgi trzeciej wykazaliśmy, jaką wartość ma przewaga liczebna w bitwie, a zatem i przewaga ogólna w strategji; wynika stąd zarazem ważność ustosunkowania sił, co musimy tu jeszcze poddać paru bliższym rozważaniom.

Badając bez uprzedzeń najnowszą historję wojenną, musimy przyznać, że przewaga liczebna staje się z dniem każdym coraz bardziej decydująca. Musimy dziś przeto wyżej niż kiedykolwiek

postawić zasadę — być jak najsilniejszym podczas bitwy rozstrzygającej.

Męstwo i duch wojska wzmogły po wsze czasy jego siły fizyczne i podobnie będą oddziaływać i nadal. Ale w różnych okresach dziejów tę znaczną przewagę moralną dawała danemu wojsku raz lepsza organizacja i zaopatrzenie, kiedy indziej znowu większa ruchliwość. Czasem powodowały ją również nowowprowadzone systemy taktyczne; a były też i okresy, kiedy sztuka wojenna zabrnęła daleko w dążeniu do kunsztownego, zorganizowanego na szerokich zasadach, wykorzystywania terenu i na tem polu mógł jeden wódz nad drugim nieraz osiągnąć wielkie sukcesy. Ale i to dążenie już zanikło, ustępując miejsca bardziej naturalnym, prostszym sposobom działania. — Obserwując bez uprzedzeń doświadczenia wojen ostatnich,*) musimy sobie powiedzieć, że zjawisk powyższych można było w nich zauważyć znacznie mniej, zarówno w całej kampanji wogóle, jak i w walkach decydujących, a osobliwie w bitwie walnej. Przypominamy tu rozdział drugi księgi poprzedniej.

Armje współczesne są tak do siebie podobne uzbrojeniem, oporządzeniem i wyszkoleniem, że pomiędzy najlepszemi a najgorszemi z pośród nich zachodzą pod tym względem zaledwie dostrzegalne różnice. Poziom wykształcenia w t. zw. korpusach uczonych może mieć wyraźne różnice, ale sprowadzają się one przeważnie do tego, że jedne zastosowują najnowsze wynalazki i celują w najlepszej organizacji, drugie zaś szybko tamte naśladują. Nawet dowódcy niżsi, aż do dowódców korpusów i dywizyj włącznie, trzymają się naogół wszędzie tych samych fachowych poglądów i metod — tak, że poza talentem wodza naczelnego (co jest raczej dziełem przypadku, niż stałym wynikiem wykształcenia narodu i wojska) — tylko jeszcze przyzwyczajenie do wojny może zapewnić widoczną przewagę. Im większa zatem równowaga panuje we wszystkich tych rzeczach, tem bardziej decydujący będzie stosunek liczebny.

Charakter bitew współczesnych jest następstwem tej równowagi. Przeczytajmy naprzykład bez uprzedzeń opis bitwy pod Borodinem, gdzie najlepsze wówczas wojsko na świecie — francuskie, zmierzyło się z rosyjskiem, które w każdym razie pod względem wielu swoich urządzeń i poziomu wykształcenia swoich poszczególnych części najbardziej pozostawało wtyle. Pomimo

---

*) Napoleońskich (uwaga tłumacza).

to w całej tej bitwie nie przejawia się ani jeden rys jakiegoś przeważającego kunsztu lub górującej inteligencji; jest ona spokojnem zmierzeniem się sił, a ponieważ były one prawie równe, przeto wynikiem końcowym było tylko łagodne przeważenie szali na tę stronę, gdzie była większa energja w dowodzeniu i większe nawyknienie wojska do wojny. Wybraliśmy jako przykład tę właśnie bitwę, ponieważ zachodziła w niej taka równowaga liczebna, jak w żadnej prawie innej.

Nie twierdzimy bynajmniej, że wszystkie bitwy są takie, ale zasadniczy ton większości z nich jest podobny.

W bitwie, gdzie siły zmagają się tak powoli i metodycznie, najpewniejszy wynik musi sprowadzać przewaga liczebna. Istotnie, napróżnobyśmy w najnowszej historji wojen szukali bitwy, w którejby zwyciężyło się wroga, posiadającego dwukrotną przewagę, jak to się dawniej zdarzało dość często. Bonaparte, największy z wodzów nowoczesnych, umiał dla swych bitew zwycięskich skupić zawsze, z wyjątkiem jednej tylko bitwy pod Dreznem w 1813 r., armję albo przeważającą liczebnie, albo przynajmniej nie o wiele słabszą od armji przeciwnika, a tam, gdzie to było niemożliwe, ponosił klęski, jak pod Lipskiem, Brienne, Laon i Belle-Alliance.

Absolutna siła jest w strategji przeważnie warunkiem, którego wódz nie jest już w możności odmienić. Nie wynika z tego jednak, aby niemożliwa była wojna przy pomocy armji o wiele słabszej, niż siły przeciwnika. Wojna niezawsze jest wywołana przez swobodne postanowienie polityki i tam jest najczęściej narzucona, gdzie siły są bardzo nierówne. Stosunek sił między walczącymi bywa zatem bardzo różnorodny, a dziwna byłaby taka teorja, któraby zawiodła właśnie wtedy, gdy jest najpotrzebniejsza.

Bez względu na to, jak pożądane dla teorji byłoby odpowiednie ustosunkowanie siły zbrojnej, nie może ona orzec nawet w najniepomyślniejszym wypadku, że się już nie da zastosować. Nie można tu określić żadnych granic.

Im słabsze są siły, tem mniejsze powinny być zamiary, a dalej, im słabsze są siły, tem krótszy powinien być okres działań. W obu tych kierunkach ma więc strona słabsza możność wykręcać się, jeśli się tak można wyrazić. Znajdziemy jeszcze w przyszłości sposobność wyjaśnienia, jakie zmiany w prowadzeniu wojny wywołuje ustosunkowanie sił; tutaj wystarczy, gdy zaznaczymy

tylko ogólny punkt widzenia. Aby go jednak uzupełnić, dodamy tylko jeszcze jedno:

im większy brak sił odczuwa wódz, wciągnięty w nierówną walkę, tem większe powinno być jego napięcie wewnętrzne, wywołane przez niebezpieczeństwo, jego energja. Gdzie zaś zachodzą okoliczności odwrotne, gdzie zamiast rozpaczliwego bohaterstwa, panuje tchórzliwa rozpacz, tam zawodzi wszelka sztuka wojenna.

Jeśli zaś do tej energji sił dołączy się mądre umiarkowanie w stawianiu sobie celów, to powstaje ta gra świetnych uderzeń i ostrożnego wyczekiwania, jaką podziwiać musimy w wojnach Fryderyka Wielkiego.

Im mniej jednak będą mogły zdziałać ostrożność i umiarkowanie, tem bardziej będą musiały dominować napięcie i energja sił. Gdzie nierówność sił jest tak wielka, że żadne ograniczenie celów własnych nie chroni przed zgubą, albo też, gdzie niebezpieczeństwo będzie przypuszczalnie tak długotrwałe, że najoszczędniejsze użycie sił nie może doprowadzić do celu, tam napięcie sił powinno spowodować sprowadzenie wszystkiego do jednego rozpaczliwego uderzenia. W takich ciężkich okolicznościach, nie oczekując pomocy od rzeczy, które mu jej nie obiecują, wódz położy całą swą ostatnią ufność w przewadze moralnej, jakiej mężnemu zawsze udziela rozpacz. Będzie on uważał największą odwagę za najważniejszą mądrość, sprzymierzy się z zuchwałym podstępem i — jeśli nie uzyska powodzenia — to przynajmniej w zaszczytnej klęsce znajdzie prawo moralne do przyszłego odrodzenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

USTOSUNKOWANIE RODZAJÓW BRONI.

Mówić tu będziemy tylko o trzech głównych rodzajach broni — piechocie, kawalerji i artylerji.

Proszę mi wybaczyć analizę poniższą, która należy raczej do taktyki, ale jest potrzebna do bardziej dokładnych rozważań.

Walka składa się z dwóch części składowych, zasadniczo różniących się pomiędzy sobą: z czynnika niszczenia ogniem i z walki wręcz, czyli walki osobistej. Ostatnia może być albo natarciem, albo obroną (oba te pojęcia należy tu, gdzie mówimy o rzeczach podstawowych, rozumieć w sensie bezwzględnym). Arty-

lerja działa oczywiście tylko przy pomocy czynnika niszczenia ogniem, kawalerja posługuje się tylko walką wręcz, a piechota obu sposobami.

W walce wręcz istota obrony wyraża się w wytrwałem staniu na miejscu, jakby we wrośnięciu w teren, istota natarcia — w ruchu. Kawalerji brak pierwszej właściwości zupełnie, natomiast drugą z nich posiada w wysokim stopniu. Nadaje się więc ona tylko do natarcia. Piechota posiada wybitną właściwość trwania na miejscu, ale nie brak jej i zdolności do ruchu.

Z tego podziału zasadniczych sił wojennych pomiędzy różne rodzaje broni wynika przewaga i wszechstronność piechoty w porównaniu z dwoma pozostałemi rodzajami broni, gdyż tylko piechota łączy w sobie wszystkie trzy zasadnicze siły. Wynika stąd jasno dalej, że połączenie wszystkich trzech rodzajów broni prowadzi na wojnie do bardziej pełnego ich wykorzystania, ponieważ umożliwi się im przez to silniejsze uwydatnienie tego czy innego składnika, gdy tymczasem w piechocie ustosunkowanie ich jest niezmienne.

Czynnik niszczenia ogniem jest w naszych wojnach teraźniejszych oczywiście najbardziej skuteczny, pomimo to jednak równie oczywiste jest, że walkę osobistą żołnierza z żołnierzem należy uważać za właściwą podstawę boju. To też wojsko, złożone z samej tylko artylerji, byłoby na wojnie dziwolągiem; natomiast armja, złożona z samej tylko kawalerji, jest do pomyślenia, chociaż posiadałaby ona bardzo małą siłę intensywną. Wojsko, złożone z samej tylko piechoty, jest nietylko możliwe, ale byłoby znacznie silniejsze od poprzedniego. Wszystkie więc trzy rodzaje broni można pod względem ich samodzielności uszykować jak następuje: piechota, kawalerja, artylerja.

Inaczej jednak rzecz się ma pod względem ważności danej broni, występującej w związku z innemi. Ponieważ czynnik niszczenia jest o wiele skuteczniejszy, niż czynnik ruchu, przeto całkowity brak kawalerji w wojsku mniejby je osłabił, niż zupełny brak artylerji.

Wojsko złożone z samej tylko piechoty i artylerji znajdowałoby się wobec innego, złożonego z wszystkich trzech rodzajów broni, w położeniu nader nieprzyjemnem, ale jeśliby brak kawalerji zastąpiło ono przez dostateczną ilość piechoty, to przecież, zastosowawszy trochę odmienne sposoby postępowania, mogłoby sprostać swoim zadaniom taktycznym. Miałoby pewne kłopoty ze służbą czat, nie mogłoby nigdy dość energicznie ścigać pobi-

tego wroga, odwrót zaś jego wymagałby więcej wysiłków i znojów; ale trudności te nie wystarczyłyby same, aby wojsko takie całkowicie spędzić z pola. — Wojsko takie natomiast wobec innego, złożonego tylko z piechoty i kawalerji, mogłoby odegrać bardzo poważną rolę, a wprost nie da się prawie pomyśleć, aby wojsko bez artylerji mogło stawić czoło innemu, złożonemu ze wszystkich trzech rodzajów broni.

Rozumie się, że rozważania te o ważności poszczególnych rodzajów broni przeprowadzamy w oderwaniu od ogółu zdarzeń wojennych, gdzie każdy wypadek odmienny jest od innych, a w zamiarach naszych nie leży bynajmniej, aby powyższą zdrową prawdę stosować do indywidualnego położenia każdej poszczególnej bitwy. Bataljon w służbie czat albo w odwrocie wolałby może posiadać raczej szwadron niż parę armat. Masa kawalerji, zaopatrzona w artylerję konną, a mająca za zadanie szybki pościg lub obejście cofającego się wroga, może się całkiem obyć bez piechoty i t. d.

Sumując raz jeszcze wyniki rozważań powyższych, otrzymamy:

1. piechota jest najbardziej samodzielnym rodzajem broni.
2. Artylerja jest zupełnie niesamodzielna.
3. Piechota jest najważniejsza z pośród broni połączonych.
4. Bez kawalerji najłatwiej można się obyć.
5. Połączenie wszystkich trzech rodzajów broni tworzy największą siłę.

Jeśli zaś połączenie wszystkich trzech rodzajów broni tworzy największą siłę, to zupełnie naturalne będzie zagadnienie najlepszego ich ustosunkowania. Rozwiązanie jednak tego zagadnienia jest prawie niemożliwe.

Jeślibyśmy mogli porównać nakład sił, niezbędnych do zorganizowania i utrzymania poszczególnych broni, a potem ocenić rezultaty, osiągnięte na wojnie przez każdą z nich, to doszlibyśmy niewątpliwie do określonego wyniku, wyrażającego abstrakcyjnie ustosunkowanie najlepsze. Byłoby to jednak niewiele więcej ponad grę wyobrażeń. Już człon poprzedni tego ustosunkowania trudno określić; bo chociaż jeden z jego czynników — koszta pieniężne, dadzą się ująć w cyfry, to innego znów czynnika, wartości życia ludzkiego, nikt nie wyrazi cyfrowo.

Również i ta okoliczność, że każda z tych trzech broni opiera się przeważnie na innej sile państwowej — piechota na masie ludzkiej, kawalerja na ilości posiadanych koni, artylerja na zaso-

bach pieniężnych — wprowadza znów postronną podstawę określającą, która dominuje wyraźnie nawet w szerokich zarysach historycznych różnych ludów i epok.

Musimy tedy ze względu na to, że inne powody zmuszają nas przecież do posiłkowania się jakąś skalą, użyć zamiast całego pierwszego członu tego ustosunkowania — tylko jednego, dostępnego nam czynnika, t. j. kosztów pieniężnych. Pod tym względem możemy tu z dostateczną dokładnością podać wogóle, że stosownie do normalnych doświadczeń szwadron, złożony ze 150 koni, bataljon o sile 800 ludzi i baterja z ośmiu dział sześciofuntowych kosztują mniej więcej to samo, tak pod względem kosztów oporządzenia jak i utrzymania.

Co się tyczy drugiego członu tego ustosunkowania, a mianowicie, ile zdziałać może dany rodzaj broni w porównaniu do innych, to tutaj jeszcze trudniej podać jakąś określoną miarę. Gdyby tu zresztą chodziło o samą tylko zasadę niszczenia, to taka ocena byłaby ostatecznie możliwa, każdy jednak rodzaj broni ma swoje specjalne przeznaczenie, a zatem i swój zakres działania. I chociaż zakres ten jest niedość ustalony i dopuszcza pewne większe lub mniejsze zmiany, to jednak w prowadzeniu wojny zmiany te powodują tylko pewne modyfikacje, a nie jakieś poważniejsze niedomagania.

Mówimy coprawda często o tem, że wiele nas pod tym względem uczy doświadczenie i spodziewamy się odnaleźć w historji wojennej dostateczne powody potwierdzające, ale każdy musi w duchu przyznać, że są to tylko frazesy, których nie można sprowadzić do rzeczy prostych i niezbędnych. Nie zasługują one zatem na uwzględnienie w rozważaniach badawczych.

Można więc wprawdzie wyobrazić sobie najlepszy określony stosunek liczebny poszczególnych rodzajów broni, ale będzie to zawsze tylko nie dająca się zrealizować niewiadoma, jakieś X, stanowiące tylko grę wyobrażeń. Natomiast można zawsze stwierdzić, jakie będą skutki wielkiej przewagi, względnie małej ilości danego rodzaju broni w porównaniu do liczebności tej samej broni w wojskach nieprzyjacielskich.

Artylerja wzmacnia zasadę niszczenia ogniem. Jest to broń najstraszliwsza, a brak jej osłabia bardzo znacznie intensywną siłę wojska. Z drugiej jednak strony jest to rodzaj broni najmniej ruchliwy i czyni wojsko bardziej ociężałem; dalej wymaga ona zawsze pewnego oddziału jako osłony, ponieważ samodzielnie boju stoczyć nie potrafi. Jeśli jest zbyt liczna, tak, że dodane jej od-

działy osłaniające nie mogą sprostać wszędzie nacierającym masom nieprzyjacielskim, — to często wpada w ręce wroga i tu wykazuje nową swą cechę ujemną, a mianowicie, że z pośród trzech rodzajów broni jej tylko może wróg bardzo szybko użyć, skierowując przeciw nam samym jej główne składniki, t. j.działa i zaprzęgi.

Kawalerja wzmaga w wojsku czynnik ruchu. Jeśli dane wojsko ma jej za mało, to szybki płomień żywiołu wojny będzie osłabiony, a to dlatego, że wszystko odbywa się powoli (na piechotę) i musi być zarządzone ostrożniej. Bogate żniwo zwycięstwa ścinać się będzie wtedy nie kosą, lecz sierpem.

Nadmiaru kawalerji nie można oczywiście uważać za bezpośrednie osłabienie sił zbrojnych, jako wewnętrzną ich dysproporcję; pośrednio jednak, wskutek trudności utrzymania kawalerji, będzie to pewne osłabienie, zważywszy, że zamiast 10.000 zbytecznej kawalerji można mieć 50.000 piechoty.

Właściwości te, wynikające z dominowania jednego rodzaju broni, są dla właściwej sztuki wojennej tem ważniejsze, że traktuje ona o użyciu sił posiadanych; ilość zaś tych sił związana jest też z ustosunkowaniem poszczególnych broni, do czego wódz sam już niewiele może się przyczynić.

Jeślibyśmy więc chcieli wyobrazić sobie, w jaki sposób zostaje wskutek przewagi jednego rodzaju broni zmieniony charakter prowadzenia wojny, to dzieje się to, jak następuje:

nadmiar artylerji musi nadawać przedsięwzięciom charakter raczej obronny i bierny; szuka się wtedy zbawienia raczej w silnych pozycjach, na wielkich odcinkach terenu, a nawet w pozycjach górskich, aby przeszkody terenowe zapewniły obronę i osłonę licznej artylerji, zmuszając jednocześnie siły nieprzyjacielskie, aby podsuwały się na własną zgubę. Całą wojnę prowadzi się wtedy w poważnem, ceremonjalnem tempie menueta.

Brak artylerji naodwrót umożliwi nam wysunięcie na czoło zasady natarcia, aktywności i ruchu. Marsze, trudy, wysiłki staną się dla nas bronią właściwą; wojna stanie się w ten sposób bardziej różnorodną, żywszą, zawiłą; wielkie wydarzenia rozdrobnią się bardzo.

Posiadając bardzo liczną kawalerję, poszukiwać będziemy rozległych równin i chętnie zastosujemy poruszenia na wielką skalę. Większa odległość od nieprzyjaciela pozwoli nam zażyć więcej spokoju i wygody, gdy tymczasem wróg będzie tego pozbawiony. Będziemy się ważyć na śmielsze obejścia i wogóle na ruchy

bardziej zuchwałe, gdyż panować będziemy nad przestrzenią. O ile dywersje i najazdy należą istotnie do pomocniczych środków wojennych, to będziemy mogli się niemi posługiwać z łatwością.

Zdecydowany brak kawalerji zmniejsza ruchliwość wojska, nie wzmacniając jego zasady niszczenia, jak to się dzieje przy nadmiarze artylerji. Ostrożność i metoda składają się wtedy głównie na charakter wojny. Naturalne tendencje w tym wypadku będą następujące: pozostawanie zawsze w pobliżu wroga, aby go stale mieć przed oczyma, unikanie szybkich, a tem bardziej pośpiesznych poruszeń, natomiast powolne przesuwanie dobrze ugrupowanych mas, upodobanie do obrony i do terenów poprzecinanych, a tam, gdzie natarcie jest konieczne — skierowanie się najkrótszą drogą ku punktowi ciężkości armji nieprzyjacielskiej.

Różne te kierunki, w jakich podąża sztuka wojenna zależnie od przewagi danego rodzaju broni, rzadko kiedy będą tak obszerne i wszechogarniające, aby określiły wyłącznie lub choćby przeważnie kierunek całego przedsięwzięcia. Inne, ważniejsze okoliczności zdecydują zapewne, czy ma się wybrać natarcie strategiczne, czy obronę, ten czy ów teatr działań wojennych, bitwę walną, czy inny jakiś środek zniszczenia. Należy się w każdym razie bardzo obawiać, aby, jeśli się tak nie stanie, nie przyjęto rzeczy podrzędnych za główne. Ale i w tym wypadku, gdy kwestje zasadnicze zostaną już z innych względów przesądzone, zawsze pozostaje jeszcze pewne pole do wykazania wpływu przeważającego rodzaju broni, gdyż można być w natarciu ostrożnym i metodycznym, a w obronie śmiałym i przedsiębiorczym i tak dalej przez wszystkie różne stadja i odcienie życia wojennego.

Naodwrót natura wojny może mieć wyraźny wpływ na ustosunkowanie rodzajów broni.

Po pierwsze wojny ludowe, oparte na obronie krajowej i pospolitem ruszeniu, muszą z natury rzeczy wystawić wielką masę piechoty. Wojna taka bowiem odczuwa większy brak środków zaopatrzenia niż ludzi, a ponieważ zaopatrzenie to wogóle ograniczone jest do rzeczy najniezbędniejszych, przeto łatwo można zrozumieć, że zamiast jednej baterji ośmiodziałowej można wystawić nie jeden, a dwa lub trzy bataljony.

Po wtóre, jeśli strona słabsza nie może wobec strony potężniejszej uciec się do uzbrojenia całej ludności, albo do zbliżonego do tego powołania obrony krajowej, to niewątpliwie zwiększenie ilości artylerji jest najszybszym środkiem do zapewnienia swym słabym siłom pewnej równowagi, gdyż zaoszczędza się ludzi,

a wzmacnia najbardziej istotny czynnik swej siły zbrojnej — czynnik niszczenia. Poza tem ogranicza się wówczas przeważnie do małego teatru działań wojennych, a broń ta będzie wtedy bardziej odpowiednia. Fryderyk Wielki posiłkował się tym sposobem w ostatnich latach wojny siedmioletniej.

Po trzecie, kawalerja jest bronią ruchu i wielkich rozstrzygnięć; przewaga jej ponad normalne ustosunkowanie jest więc ważna przy bardzo rozległych przestrzeniach, wielkich przemarszach i w razie powzięcia zamiaru wielkich rozstrzygających uderzeń. Przykładem tego jest Bonaparte.

Natarcia i obrona nie mogą właściwie same przez się mieć na to wpływu; będzie to zrozumiałe dopiero wtedy, gdy rozważymy bliżej obie te formy działalności wojennej. Narazie zauważymy tylko, że obie strony, nacierająca i broniąca się muszą z reguły przemierzać te same przestrzenie, a także, przynajmniej w wielu wypadkach, mogą mieć te same decydujące zamiary. Przypomnijmy tu wyprawę roku 1812.

Mniema się zwykle, że kawalerja była w średniowieczu o wiele liczniejsza w stosunku do piechoty i że aż do naszych czasów stopniowo zmniejszała się liczebnie. Jest to, częściowo przynajmniej, nieporozumienie. Ustosunkowanie liczebne kawalerji wcale nie było przeciętnie o wiele większe, jak to się można przekonać, badając dokładniejsze dane o liczebności sił zbrojnych w ciągu średniowiecza. Pomyślmy tylko o masach piechoty, tworzących wojska krzyżowców, albo ciągnących z cesarzami niemieckimi na wyprawy rzymskie. O wiele większe było zato znaczenie kawalerji. Była to broń najsilniejsza, złożona z najlepszych warstw narodu i to do tego stopnia, że uważano ją, jakkolwiek zawsze o wiele słabszą liczebnie, za broń główną, natomiast z piechotą liczono się mało i zaledwie wzmiankowano o niej. Stąd też powstało mniemanie, jakoby było jej wtedy bardzo mało. Wprawdzie podczas małych wojennych zatargów wewnętrznych w Niemczech, Francji, czy Włoszech zdarzało się częściej niż teraz, że całe to małe wojsko składało się wyłącznie z kawalerji, a ponieważ była ona bronią główną, nie było to wcale niedorzeczne, ale wypadki te nie mają decydującego znaczenia, jeśli zwrócimy uwagę na całokształt zdarzeń, dotyczących wojsk większych. Dopiero w okresie, gdy feudalizm utracił wszelką styczność z prowadzeniem wojny, które poczęto rozgrywać przy pomocy zaciężnych, płatnych żołnierzy, przyczem pieniądz i werbunek pomagały tu sobie wzajemnie, a zatem dopiero w czasach wojny trzydziesto-

letniej i epoce wojen Ludwika XIV — ustało to użycie wielkiej masy mniej pożytecznej piechoty i być może ograniczonoby się całkowicie do kawalerji, gdyby piechota, dzięki wyraźnemu rozwojowi broni palnej nie zyskała na znaczeniu i przez to nie obroniła poniekąd swej liczebności. Stosunek piechoty do kawalerji w tych czasach, wynoszący 1:1—uważany był za słaby, natomiast stosunek 3:1 traktowano jako bardzo mocny.

Od tego czasu kawalerja coraz bardziej traciła na znaczeniu w miarę rozwoju broni palnej. Jest to samo przez się zupełnie zrozumiałe, trzeba tylko uwzględnić tu nietylko rozwój samej broni i sprawności w jej zastosowaniu, ale również i rozwój użycia oddziałów, zaopatrzonych w tę broń. W bitwie pod Mollwitz Prusacy doprowadzili sprawność ogniową do nader wysokiego, nieprześcignionego odtąd poziomu. Natomiast użycie piechoty w poprzecinanym terenie i zastosowanie broni palnej w walce tyraljerów wówczas dopiero zaczęło się rozwijać i należy je uważać za wielki postęp w tym akcie niszczenia.

Zdaniem naszem więc ustosunkowanie liczebne kawalerji zmieniło się mało, ale zato bardzo zmieniło się jej znaczenie. Wydaje się to pozornie sprzecznością, ale w rzeczywistości nią nie jest. Jeśli piechota średniowieczna znajdowała się w danem wojsku w wielkiej liczbie, to liczebność swoją zawdzięczała nie jakiemuś racjonalnemu ustosunkowaniu do kawalerji, a tylko okoliczności, że wszystko, czego nie można było wcielić do kosztownej kawalerji, pozostawiano jako piechotę; była więc ona tylko bronią pomocniczą, podczas gdy kawalerję szacowano tak wysoko, że gdyby tylko wzgląd na wartość wewnętrzną decydował, nigdyby nie uważano, że mają jej dosyć. Tem należy tłumaczyć, dlaczego pomimo stale zmniejszającej się ważności kawalerji zachowała ona zawsze to znaczenie, aby utrzymać się w tym stosunku, jaki istnieje do dziś dnia.

W rzeczywistości jest godne uwagi, że przynajmniej od czasu wojen o sukcesję austrjacką stosunek kawalerji do piechoty nie zmienił się zupełnie i stale wahał się od ćwierci do jednej piątej czy jednej szóstej liczby piechoty. Znaczy to napozór, że zaspokojona została przez to jakaś potrzeba wrodzona i że przejawiają się w tem te czynniki, które bezpośrednio ujawnić się nie dadzą. Co do nas, wątpimy o tem jednak i uważamy, że w większości wypadków zachodzą wyraźnie zupełnie odmienne powody posiadania licznej kawalerji.

Rosja i Austrja są to państwa, dla których jest to wskazane, gdyż w organizacji swej posiadają one jeszcze resztki tatarskich ustrojów. Bonaparte nie mógł nigdy być dość silnym w stosunku do swych celów; po wyzyskaniu więc konskrypcji aż do ostatnich granic możliwości pozostawało mu już dla wzmocnienia swych wojsk tylko mnożenie pomocniczych rodzajów broni, opartych raczej na zasobach pieniężnych, niż na zużyciu ludzi. Poza tem zaprzeczyć się nie da, że wobec olbrzymiego zasięgu jego wypraw wojennych kawalerja musiała mieć większą wartość, niż w okolicznościach zwyczajnych.

Fryderyk Wielki przeliczał, jak wiadomo, bardzo zazdrośnie każdego rekruta, którego mógł zaoszczędzić dla swego kraju; głównym jego przemysłem było utrzymanie wojska jak najsilniejszego możliwie na koszt zagranicy. Że miał on ku temu wszelkie powody — zrozumiemy, gdy się zważy, że od małego wogóle obszaru jego krajów odpadły jeszcze Prusy i prowincje westfalskie. Pominąwszy już, że kawalerja potrzebuje wogóle mniej ludzi, łatwiej ją uzupełniać drogą werbunku; dołączał się do tego też fryderycjański system prowadzenia wojny, oparty przedewszystkiem na przewadze pod względem ruchliwości, i w ten sposób, przy ustawicznem zmniejszaniu się liczby piechoty, kawalerja Fryderyka wzrastała stale aż do samego końca wojny siedmioletniej. Ale i wtedy liczyła nie wiele więcej ponad czwartą część wystawionej w pole piechoty.

We wspomnianej wyżej epoce nie brakło też przykładów odnoszenia zwycięstwa przez armje, rozporządzające niezwykle słabą kawalerją. Najbardziej tu godną wzmianki jest bitwa pod Gross-Görschen. Bonaparte posiadał, jeśli uwzględnimy tylko te dywizje, które brały udział w walce, 100.000 ludzi, z czego 5.000 kawalerji i 90.000 piechoty. Sprzymierzeni rozporządzali 70.000 ludzi, z czego 25.000 kawalerji i 40.000 piechoty. Wzamian brakujących mu 20.000 kawalerji posiadał Bonaparte tylko 50.000 piechoty, aczkolwiek powinienby mieć jej ze 100.000. Jeśli więc już z tą przewagą piechoty bitwę wygrał, to można zapytać, czy wogóle mógłby ją przegrać, gdyby stosunek sił wyrażał się jak 140.000 do 40.000?

Coprawda zaraz po bitwie ujawnił się wielki pożytek naszej przewagi pod względem kawalerji, gdyż Bonaparte nie zdobył prawie wcale trofeów zwycięstwa. Samo wygranie bitwy nie stanowi więc o wszystkiem — ale w każdym razie, czyż nie jest to rzecz najważniejsza?

Gdy więc poczynimy takie rozważania, z trudnością będziemy mogli uwierzyć, jakoby stosunek liczebny, w jakim znalazły się i utrzymały od osiemdziesięciu lat*) kawalerja i piechota, jest zupełnie naturalny i jakoby wypływał on z ich wartości bezwzględnych. Przeciwnie, jesteśmy zdania, że po pewnych wahaniach stosunek obu tych rodzajów broni przesunie się dalej w dotychczasowym kierunku, t. zn., że stała liczba kawalerji stanie się wreszcie o wiele mniej znaczna.

Jeśli chodzi o artylerję, to liczba dział wzrosła od czasu ich wynalezienia i w miarę zmniejszenia ich wagi i udoskonalenia, jednak i ona utrzymuje się od czasów Fryderyka Wielkiego mniej więcej w tym samym stosunku 2 — 3 dział na 1.000 ludzi, oczywiście na początku kampanji; w czasie bowiem jej trwania artylerja nie topnieje tak szybko, jak piechota i stąd stosunek ten przy końcu kampanji wyraźnie wzrasta i może wynosić 3, 4 do 5 dział na 1.000 ludzi. Kwestję, czy stosunek ten jest naturalny i czy zwiększenie ilości dział może się jeszcze posunąć dalej, nie przyczyniając szkody całemu prowadzeniu wojny, należy pozostawić doświadczeniu.

Z ujęcia jeszcze raz głównych wyników całego naszego rozważania wypływa, że:

1. piechota jest głównym rodzajem broni, do którego stosują się oba pozostałe;
2. większy nakład sztuki i czynności w prowadzeniu wojny może do pewnego stopnia zastąpić brak tych rodzajów broni, przyjąwszy, że będzie się zato odpowiednio silniejszym pod względem piechoty i że tem łatwiej to osiągnąć, im ta piechota jest lepsza;
3. bez artylerji trudniej się obejść, niż bez kawalerji, ponieważ artylerja jest głównym czynnikiem niszczenia, a walka artyleryjska bardziej się zlewa z walką piechoty;
4. wogóle, ponieważ artylerja jest podczas akcji niszczenia rodzajem broni najsilniejszym, a kawalerja—najsłabszym, zawsze należy sobie zadawać pytanie: jak wielką ilość artylerji mogę posiadać bez szkody dla siebie i jak mała ilość kawalerji może mi wystarczyć?

---

*) Od połowy XVIII wieku (uwaga tłumacza).

ROZDZIAŁ PIĄTY.

SZYK BOJOWY WOJSK.

Szyk bojowy jest to taki podział i dobór rodzajów broni pomiędzy poszczególne człony całości, jako też taka forma ich ugrupowania, jakie powinny pozostać normą na cały czas kampanji, względnie wojny.

Składa się więc on do pewnego stopnia z czynnika arytmetycznego i geometrycznego, a mianowicie z podziału i ugrupowania. Pierwszy wypływa z ustalonej organizacji pokojowej wojska, przyjmuje jako podstawę pewne oddziały jak bataljony, szwadrony, pułki i baterje i tworzy z nich coraz większe jednostki aż do wielkiej całości włącznie, stosownie do wymagań, jakie stawiają panujące okoliczności. W taki sam sposób ugrupowanie oddziałów wypływa z taktyki elementarnej, w której wojsko wyszkoliło się i wyćwiczyło, i którą należy w momencie wojny uważać jako jego właściwość, nie dającą się już radykalnie zmienić. Do niej to nawiązuje się wymagania, stawiane przez fakt użycia na wojnie wojsk na wielką skalę i w ten sposób określa się w ogólnych zarysach normę, według której wojsko należy grupować do boju.

Działo się tak wszędzie, gdzie wielkie wojska wyruszały w pole, a były nawet czasy, gdy formę tę uważano za najistotniejszą część bitwy.

W siedemnastym i osiemnastym wieku rozwój broni palnej wpłynął na tak wielkie pomnożenie ilości piechoty i na takie rozciągnięcie jej w długie a cienkie linje, że szyk bojowy stał się przez to wprawdzie bardziej schematyczny, ale też i o wiele trudniejszy i kunsztowniejszy do ustawienia. Ponieważ zaś nie umiano począć sobie z kawalerją inaczej, jak rozdzielając ją na skrzydła, gdzie się nie strzela i gdzie jest przestrzeń do walki konnej, przeto cały szyk bojowy wojska tworzył zeń zawsze jedną zwartą i niepodzielną całość. Przerwanie tego szyku tworzyło z armji jakgdyby przeciętą dżdżownicę; skrzydła zachowywały jeszcze życie i ruchliwość, ale utraciły już swe funkcje przyrodzone. Siły zbrojne były więc jakgdyby pod urokiem jednolitości i za każdym razem, dla ustawienia jakichś części oddzielnie, trzeba było dokonywać małej organizacji i dezorganizacji. Marsze, jakie całe wojsko odbyć musiało, były stanem pewnego wykolejenia. Jeśli wróg znajdował się wpobliżu, to marsze trzeba było zarzą-

dzać nadzwyczaj kunsztownie, aby dany zastęp lub skrzydło odprowadzać naprzełaj w odpowiedniej odległości od siebie. Trzeba było stale wprost wykradać się nieprzyjacielowi i jedna tylko okoliczność powodowała, że to stałe wykradanie się mogło uchodzić bezkarnie, a mianowicie, że i wróg również ulegał takiemu samemu urokowi.

To też pogląd, który się zjawił w drugiej połowie osiemnastego stulecia i który głosił, że kawalerja może równie dobrze bronić skrzydeł, znajdując się wtyle armji, jak i tworząc jej przedłużenie i że poza tem można jej użyć jeszcze do czegoś innego poza ścieraniem się z kawalerją nieprzyjacielską — stanowił wielki krok naprzód już choćby dlatego, że odtąd armja w całej swej rozciągłości, to znaczy na całym froncie swego ugrupowania, mogła składać się z szeregu równowartościowych cząstek, tak, że można ją było podzielić na dowolną ilość członów, które podobne były do siebie i do całości. W ten sposób armja przestawała być jednostką nierozerwalną, a stała się całością rozczłonkowaną, a zatem giętką i łatwą do kierowania. Poszczególne oddziały można było odtąd bez kłopotu wydzielać z całości i znowu je dołączać, a szyk bojowy zawsze zostawał ten sam. — W ten sposób powstawały korpusy, złożone z wszystkich rodzajów broni — t. zn. powstanie ich stało się możliwe, gdyż potrzebę ich odczuwano znacznie wcześniej.

Z natury rzeczy wszystko to ma źródło w bitwie. Bitwa tworzyła zresztą dawniej całą wojnę, a i nadal zawsze pozostanie jej główną częścią składową; a poza tem wogóle szyk bojowy należy raczej do dziedziny taktyki niż strategji, a przy pomocy tych wywodów chcieliśmy tylko wykazać, jak taktyka przez zorganizowanie całości w jednostki mniejsze utorowała drogę strategji.

Im bardziej wojska wzrastają, im bardziej są rozdzielone przez wielkie obszary, im różnorodniej wpływają na siebie skutki działalności poszczególnych oddziałów, tem więcej ma strategja pola do działania, a pomiędzy szykiem bojowym w naszem zrozumieniu tego określenia a strategją musi powstać pewne oddziaływanie wzajemne. Uwydatni się ono zwłaszcza w tych punktach, gdzie stykają się taktyka ze strategją, t. zn., gdzie ogólny podział sił zbrojnych przechodzi w specjalne zarządzenia do bitwy.

Rozpatrzmy teraz trzy sprawy — podział sił, połączenie rodzajów broni i ugrupowanie — ze strategicznego punktu widzenia.

1. Podział. Pod względem strategicznym nie należałoby nigdy pytać, jak silna ma być dywizja lub korpus, tylko ile korpusów lub dywizyj powinna liczyć dana armja. Niema nic bardziej niezgrabnego, jak armja, którą dzieli się na trzy, albo zgoła na dwie tylko części, gdzie wódz naczelny nie posiada niemal żadnego znaczenia.

Określanie siły wielkich czy małych korpusów, biorąc pod uwagę zasady taktyki elementarnej czy też wyższej — otwiera niezmiernie szerokie pole przeróżnym dowolnościom i Bóg wie, co za rozumowania wchodziły już tutaj w grę. Natomiast potrzeba posiadania w danej samodzielnej jednostce pewnej liczby oddziałów jest rzeczą zarówno jasną, jak określoną; to też myśl ta dostarcza dość powodów istotnie strategicznych dla określenia liczebności większych jednostek, a zatem i ich siły, gdy tymczasem kwestję jednostek mniejszych, t. j. kompanij i bataljonów pozostawia się taktyce.

Trudno sobie wyobrazić, aby najmniejsza nawet, samodzielnie działająca jednostka nie dzieliła się na trzy, wyraźnie zaznaczone części, z których jedna może działać, jako wysunięta naprzód, druga zaś cofnięta wtyle. Podział na cztery części jest jeszcze wygodniejszy; pojmiemy to, gdy zważymy, że część środkowa, jako siła główna, musi być silniejsza od obu pozostałych. W ten sposób dojść możemy do ośmiu, która to liczba wydaje się nam dla armji najodpowiedniejsza, jeśli się przyjmie jako stałą konieczność posiadanie jednego oddziału dla straży przedniej, trzech dla sił głównych, a mianowicie po jednym na prawe skrzydło, środek i lewe skrzydło, dwóch jako odwodu i po jednym dla detaszowania na prawo i na lewo. Nie przywiązując pedantycznie wielkiej wartości do tych liczb i figur, sądzimy wszakże, że wyrażają one najpowszechniejsze, stale powtarzające się ugrupowanie strategiczne i wpływają przeto na wygodny podział.

Coprawda wydaje się, że dowodzenie armją (i wogóle dowodzenie jakąkolwiek całością) jest nadzwyczaj ułatwione, gdy się rozkazuje bezpośrednio tylko trzem lub czterem ludziom, ale za wygodę tę płaci wódz bardzo drogą cenę i to w dwojaki sposób. Po pierwsze, traci się na szybkości, sile i dokładności rozkazu, tem więcej, im dłuższa jest droga służbowa, jaką odbyć musi, a ten wypadek zachodzi, gdy pomiędzy dowódcą armji, a dowódcami dywizyj, znajdują się dowódcy korpusów. Po wtóre, wódz traci wogóle na mocy i skuteczności swych działań w miarę zwiększenia się zakresu działania swych bezpośrednich podwładnych.

Wódz, rozkazujący 100.000 ludzi przy pomocy ośmiu dowódców dywizyj, wywiera znacznie intensywniejszy nacisk, niż wtedy, gdy te 100.000 podzielono tylko na trzy dywizje. Przyczyniają się do tego przeróżne względy, ale najważniejszym z nich jest fakt, że dowódca uważa wszystkie oddziały swego korpusu za rodzaj własności osobistej i prawie zawsze przeciwstawia się zamiarowi oderwania od niego jakiegoś oddziału na czas dłuższy czy krótszy. Doświadczenie wojenne zaraz wyjaśni to każdemu.

Z drugiej strony nie można dopuszczać do zbyt wielkiego wzrostu liczby oddziałów pod groźbą wkradnięcia się nieporządku. Kierowanie ośmiu oddziałami z kwatery głównej armji już sprawia pewną trudność, a liczby dziesięciu już bodaj przekraczać nie należy. Ale na szczeblu dywizji, której środki, zapewniające wykonanie rozkazów, są znacznie słabsze, należy za najbardziej odpowiednie uznać mniejsze liczby normalne: cztery, najwyżej zaś pięć jednostek.

Jeśli czynniki te — pięć do dziesięciu — nie wystarczą, t. zn. jeśli brygady będą zbyt silne, to trzeba będzie utworzyć dowództwa korpusów; należy tu jednak pamiętać, że powstaje wtedy nowa potęga, która odrazu bardzo obniży znaczenie innych czynników.

Cóż to zaś jest zbyt silna brygada? Zwyczajnie tworzy ją dwa do pięciu tysięcy ludzi, i dwa powody skłaniają nas do zakreślenia tej ostatniej granicy: pierwszy — że brygadę wyobraża się jako oddział, którym mógłby dowodzić bezpośrednio jeden człowiek przy pomocy swego głosu, drugi — że większą masę piechoty nie pozostawia się bez artylerji, a przez dodanie jej wytworzy się już osobny związek rodzajów broni.

Nie chcemy się tu gubić w subtelnościach taktycznych, ani zapuszczać w sporne kwestje, kiedy i w jakich okolicznościach powinno nastąpić połączenie wszystkich trzech rodzajów broni — czy przy dywizjach, o sile 8 — 12 tysięcy ludzi, czy też przy korpusach, liczących 20 — 30 tysięcy ludzi. Najzaciętsi nawet wrogowie tego połączenia nie wezmą nam za złe, gdy stwierdzimy, że tylko połączenie rodzajów broni zapewnia oddziałowi samodzielność i że zatem jest co najmniej bardzo pożądane w tych oddziałach, które są przeznaczone, aby działać na wojnie stale samodzielnie.

Armja, złożona z 200.000 ludzi, podzielona na dziesięć dywizyj, te zaś na pięć brygad — dozwoli, aby brygada liczyła 4.000 ludzi. Nie widzimy w tem wcale żadnej dysproporcji. Można

wprawdzie podzielić tę armję również na pięć korpusów, korpusy na cztery dywizje, te zaś na cztery brygady, co dozwala stworzyć brygadę złożoną z 2.500 ludzi; ale pierwszy podział wydaje się nam, biorąc abstrakcyjnie, odpowiedniejszy. Drugi podział daje o jeden szczebel więcej, a poza tem pięć jednostek, składających się na armję, a cztery na korpus — to za mało i nie są one wtedy dość giętkie. Brygada, złożona z 2.500 ludzi, jest dość słaba, a przytem posiadamy wtedy tych jednostek 80, gdy pierwszy podział tworzył ich 50, a zatem był prostszy. Wszystkie te korzyści zaniedbuje się tylko dlatego, aby udzielać rozkazów mniejszej o połowę liczbie generałów. Samo przez się wynika, że w armjach mniejszych podział na korpusy jest jeszcze mniej odpowiedni.

Jest to abstrakcyjny pogląd na rzecz. Wypadek indywidualny może jednak wprowadzić motywy, które rozstrzygną inaczej. Przedewszystkiem należy przyznać, że jeśli możemy dowodzić ośmioma lub dziesięcioma dywizjami połączonemi na jednej równinie, to już na rozciągłych pozycjach górskich może się to okazać niepodobieństwem. Wielka rzeka, która dzieli armję na części, zmusza do wyznaczenia dowódcy nad jedną z nich. Krótko mówiąc, mogą być setki okoliczności decydujących natury lokalnej i indywidualnej, wobec których ustąpić muszą reguły abstrakcyjne.

Doświadczenie jednak uczy, że pomimo to właśnie te względy abstrakcyjne są stosowane najczęściej i rzadziej ustępują tamtym, niż się to normalnie wydaje.

Pozwolimy tu sobie jeszcze wyjaśnić zakres tych rozważań przez zwyczajne naszkicowanie, zestawiając poszczególne punkty ważne.

Zaznaczając, że za cząstki pewnej całości uważamy tylko rezultat pierwszego podziału, a zatem części bezpośrednie — stwierdzamy:

1. pewna całość, posiadająca zbyt mało części składowych, jest mało giętka;
2. zbyt wielkie części składowe osłabiają potęgę woli kierowniczej;
3. z każdym nowym szczeblem dowództwa osłabia się moc rozkazu i to dwojako: raz przez stratę siły, jaką rozkaz ponosi przy nowem przekazywaniu, drugi raz przez stratę czasu, potrzebnego do jego wykonania.

Wszystko to sprowadza się do tego, aby liczbę równorzędnie istniejących cząstek uczynić jak największą, a drogę służbową jak najkrótszą. Staje zaś temu na przeszkodzie fakt, że w armji nie można wygodnie kierować większą ilością jednostek, niż ośmioma do dziesięciu, a w oddziałach mniejszych — niż czterema do sześciu.

2. Połączenie różnych rodzajów broni. Dla strategji połączenie różnych rodzajów broni w uszykowaniu bojowem ważne jest tylko w stosunku do tych jednostek, którym w zwyczajnym porządku rzeczy często przypada występować osobno i które wobec tego mogą być zmuszone do stoczenia bitwy samodzielnej. Z natury zaś rzeczy wynika, że do samodzielnego działania przeznaczone są oddziały bezpośrednio podległe i przeważnie tylko one, ponieważ, jak to przy innej sposobności zobaczymy, działania samodzielne wypływają przeważnie z pojęcia i potrzeb całości.

Ściśle więc biorąc, strategja wymagałaby stałego połączenia różnych rodzajów broni tylko w korpusach, a tam, gdzie korpusu niema—w dywizjach, natomiast jeśli chodzi o oddziały podrzędne, zgodziłaby się na chwilowe tylko połączenie zależnie od potrzeby.

Łatwo jednak dostrzec, że rzadko kiedy zdarzy się wypadek, aby korpusy, zwłaszcza silne liczebnie, t. zn. liczące 30 — 40 tysięcy ludzi, były uszykowane jako masa nierozczłonkowana. W tak silnych więc korpusach konieczne jest połączenie rodzajów broni w dywizjach. Ktoby zaś nie zwracał uwagi na zwłokę, jaką przy śpiesznem wysłaniu oddziału czyni przydzielanie do piechoty kawalerji, znajdującej się być może akurat w dość odległym punkcie, nie mówiąc już o powodowanem przez to zamieszaniu, — temu należałoby odmówić wogóle wszelkiego doświadczenia wojennego.

Jak daleko sięga, jak ściśle się zespala to połączenie trzech rodzajów broni, jaki stosunek powinien być zachowany, jakie rezerwy każdego rodzaju broni należy zatrzymać — wszystko to są zagadnienia czysto taktyczne.

3. Ugrupowanie. Określenie, w jakich wzajemnych odległościach należy ustawić w szyku bojowym poszczególne oddziały armji, dotyczy również całkowicie taktyki i to wyłącznie walki. Wprawdzie istnieje oczywiście również ugrupowanie strategiczne, ale zależy ono prawie wyłącznie od warunków i potrzeb chwili, a to, co w ugrupowaniu tem jest racjonalne, nie mieści

się w znaczeniu, jakie ma słowo „szyk bojowy“. Zajmiemy się więc tem w rozdziale następnym, noszącym tytuł: Ugrupowanie wojsk.

Szyk bojowy wojsk jest to zatem ich podział i ugrupowanie w masie, uporządkowanej do boju. Oddziały są tak dopasowane, aby zarówno taktyczne, jak i strategiczne wymagania chwili dały się łatwo zaspokoić przez użycie poszczególnych oddziałów, wydzielonych z tej masy. Z chwilą ustania tej potrzeby oddziały wracają na swoje miejsca i w ten sposób szyk bojowy jest pierwszym stopniem i zasadniczą podwaliną tego zbawiennego metodyzmu, który na wojnie reguluje sprawy, niby wahadło w zegarze. Mówiliśmy o tem już w rozdziale czwartym księgi drugiej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

OGÓLNE UGRUPOWANIE WOJSK.

Pomiędzy chwilą pierwszego zgromadzenia sił bojowych, a momentem dojrzałej decyzji, która sprawia, że strategja prowadzi wojska do punktu decydującego, a taktyka wskazuje każdemu oddziałowi jego miejsce i rolę — upływa przeważnie pewien dłuższy przeciąg czasu, podobnie jak pomiędzy jedną decydującą katastrofą, a drugą.

Dawnemi czasy przerwy te nie należały poniekąd do wojny właściwej. Zwróćmy uwagę np. na postoje i marsze Luxemburga. O wodzu tym wspominamy dlatego, że zasłynął on właśnie dzięki swoim obozom i marszom, a zatem może uchodzić za przedstawiciela swojej epoki, a z dzieła „Histoire de la Flandre militaire“, wiemy o nim więcej, niż o innym wodzu z tego okresu.

Obóz obierano z reguły tak, aby tyły opierały się ściśle o rzekę, bagno, lub głęboką dolinę, co dzisiaj uważanoby za szaleństwo. Kierunek znajdowania się nieprzyjaciela tak mało wpływał na określenie frontu, że bardzo często były wypadki, gdy zwracano się tyłem do nieprzyjaciela, a frontem ku własnemu krajowi. Takie postępowanie, w dzisiejszych czasach niesłychane, można zrozumieć tylko wtedy, gdy przy wyborze stanowiska pod obóz traktuje się wygodę, jako główny, ba, jako jedyny prawie warunek, t. zn., gdy się uważa pozostawanie w obozie, jako coś, co jest poza akcją wojenną, niejako poza kulisami, gdzie się można nie krępować. Opieranie się tyłami zawsze ściśle o jakąś przeszkodę należy uważać za jedyny zastosowany przytem środek

ostrożności, oczywiście w sensie ówczesnego prowadzenia wojny. Środek ten bowiem byłby absolutnie nieodpowiedni, gdyby istniała możliwość zmuszenia kogoś do stoczenia bitwy w takim obozie. Tego jednak mało trzeba się było obawiać, gdyż bitwy ówczesne opierały się na swego rodzaju porozumieniu, niby pojedynek, gdzie się potyka na dogodnym terenie. Ponieważ wojska częściowo z powodu posiadania licznej kawalerji, która u schyłku swej świetności, zwłaszcza u Francuzów, traktowana była wciąż jako broń główna, częściowo zaś ze względu na swój nieruchliwy szyk bojowy, nie w każdym terenie mogły walczyć, przeto w terenie poprzecinanym znajdowano się niby pod osłoną rejonu neutralnego; niebardzo zaś umiejąc ze swej strony wykorzystać odpowiednio poprzecinanych wycinków terenu, każdy wolał raczej sam wyruszyć naprzeciw nadciągającego do bitwy nieprzyjaciela.

Wiemy wprawdzie, że właśnie bitwy Luxemburga pod Fleurus, Steenkerken i Neerwinden stoczone były w innym duchu; ale duch ten właśnie wtedy, za czasów tego wielkiego wodza, wyzwalał się z metody dawniejszej i nie wpływał jeszcze na metodę obozowania. Zmiany w sztuce wojennej wypływają bowiem zawsze z decydujących działań, a te znowu wpływają na zmianę w czynnościach pozostałych. Wyrażenie: il va à la guerre, stosowane do partyzanta, wyruszającego w celu obserwowania nieprzyjaciela — dowodzi, jak dalece nie traktowano pobytu w obozie jako wojny właściwej.

Niewiele inaczej było z marszami, gdzie artylerję oddzielano zupełnie od całości wojska, aby poprowadzić ją drogami bezpieczniejszemi i lepszemi, a na skrzydłach kawalerja coraz to zmieniała swoje miejsca, aby każdy jej oddział mógł dostąpić zaszczytu walczenia na prawem skrzydle.

Teraz, t. zn. głównie od czasu wojen śląskich, stan poza walką tak jest przeniknięty rzeczami, mającemi z tą walką związek, że oba te stany jak najściślej wpływają na siebie i żadnego z nich nie można sobie już wyobrazić w zupełnem oderwaniu jednego od drugiego. Jeśli dawniej w kampanji walka była bronią właściwą, a stan poza walką — tylko pochwą, jeśli pierwsza stanowiła stalową klingę, a drugi — tylko naklejony drewniany trzonek, jeśli więc dawniej całość składała się z dwóch części odmiennych, — to teraz walka jest ostrzem klingi, a stan poza bitwą — tejże klingi grzbietem; całość należy uważać za jednolity, dobrze spojony metal, w którym nie można już odróżnić, gdzie się poczyna stal, a kończy żelazo.

Obecnie na wojnie stan poza bitwą określają częściowo instrukcje i regulaminy, obowiązujące wojsko jeszcze w czasie pokoju, częściowo zaś taktyczne i strategiczne zarządzenia chwili. Trzy są stany, w jakich znajdować się wtedy mogą siły zbrojne: kwatery, marsze, i obozowanie. Wszystkie trzy należą zarówno do taktyki jak i strategji, a obie te dziedziny, które tu wielokrotnie stykają się ze sobą, zazębiają się nieraz pozornie czy istotnie, tak, że pewne zarządzenia można uważać jednocześnie za taktyczne jak i strategiczne.

Mówimy tu o tych trzech formach stanu poza bitwą w ogólnych tylko zarysach, nie uwzględniając dołączenia się do nich celów postronnych, z tego też względu musimy przedewszystkiem rozważyć ogólne uszykowanie sił zbrojnych, gdyż stanowi ono właśnie wyższe, ogólniejsze zarządzenie, którego konsekwencją są obozy, kwatery i marsze.

Jeśli będziemy rozpatrywać uszykowanie sił zbrojnych w ogólnych tylko zarysach, t. zn. nie uwzględniając celów postronnych, to możemy je sobie wyobrazić tylko jako pewną jednostkę, a mianowicie, jako pewien zespół, przeznaczony do wspólnego boju. Każde bowiem odchylenie od tej najprostszej formy już miałoby na uwadze jakiś cel postronny. Powstaje w ten sposób pojęcie armji, bez względu na to, czy jest ona wielka, czy mała.

Poza tem, tam, gdzie niema celów postronnych, wysuwa się jako jedyny cel utrzymanie, a więc i bezpieczeństwo wojska. Trwanie więc wojska bez ponoszenia specjalnych szkód i możność walczenia w zespole również bez specjalnego uszczerbku — oto dwa wymagania zasadnicze. Przy bliższem zastosowaniu wyłania się z nich konieczność uwzględnienia poniższych spraw, dotyczących istnienia i bezpieczeństwa wojska:

1. łatwość zaopatrzenia,
2. łatwość zakwaterowania wojsk,
3. zabezpieczenie tyłów,
4. teren przejrzysty przed sobą,
5. dogodna pozycja nawet w poprzecinanym terenie,
6. strategiczne punkty oparcia,
7. celowy podział.

Uwagi nasze do tych poszczególnych punktów są następujące:

oba pierwsze skłaniają do poszukiwania okolic dobrze zagospodarowanych, oraz wielkich miast i dróg. Decydują one raczej o warunkach ogólnych, nie wchodząc w szczegóły.

Co pojmujemy przez zabezpieczenie tyłów — wyjaśni rozdział o linjach komunikacyjnych. Najbliższą i najważniejszą rzeczą jest przytem uszykowanie się prostopadle do kierunku, w jakim biegnie główna linja odwrotowa w pobliżu naszego uszykowania.

Jeśli chodzi o punkt czwarty, to oczywiście armja nie może tak obserwować całego kraju przed sobą, jak to czyni z własnem przedpolem, będąc uszykowana do bitwy. Ale jako oczy strategiczne posiada ona straże przednie, oddziały wysunięte naprzód, szpiegów i t. d., a dla nich naturalnie obserwacja w przejrzystym terenie jest łatwiejsza niż w poprzecinanym. Punkt piąty jest tylko odwrotną stroną czwartego.

Strategiczne punkty oparcia można odróżnić od taktycznych dzięki dwu właściwościom, a mianowicie przez to, że mogą one nie dotykać wojska bezpośrednio oraz, że z drugiej strony muszą posiadać o wiele większą rozciągłość. Przyczyna tego leży w tem, że z natury rzeczy strategja wogóle porusza się w szerszych ramach przestrzeni i czasu, niż taktyka. Jeśli więc jakaś armja ugrupowana jest w odległości np. jednej mili od brzegu morza, lub bardzo poważnej rzeki, to strategicznie opiera się o te przedmioty, gdyż nieprzyjaciel nie będzie w stanie wykorzystać tej przestrzeni dla strategicznego obejścia, nie będzie mógł bowiem tam operować przez całe dnie i tygodnie, ani wykonywać wielomilowych marszów. Natomiast np. jezior o obwodzie kilkumilowym nie można uważać pod względem strategicznym za przeszkodę; wobec charakteru działań strategicznych rzadko kiedy będzie chodzić o parę mil w prawo, czy w lewo. Fortece stanowią strategiczne punkty oparcia tylko wtedy, gdy są wielkie i gdy ich przedsięwzięcia zaczepne oddziaływają na wielkiej przestrzeni.

Rozczłonkowane ugrupowanie wojsk ma na uwadze albo specjalne cele i konieczności, albo też względy ogólne. Tutaj może być mowa tylko o tych ostatnich.

Pierwszą potrzebą natury ogólnej jest wysunięcie straży przedniej wraz z innemi oddziałami, niezbędnemi do obserwowania przeciwnika.

Po drugie — w bardzo wielkich armjach zwykle i odwody ustawione są wtyle w odległości kilku mil, a zatem przyczyniają się do uszykowania rozczłonkowanego.

Wreszcie osłona obu skrzydeł wojska wymaga zwykle osobnych korpusów.

Przez tę osłonę nie należy jednak rozumieć, jakoby część armji przeznaczano do obrony przestrzeni na jej skrzydłach, aby uniedostępnić nieprzyjacielowi ten t. zw. słaby punkt; któżby wówczas bronił flanki tego skrzydła? To rozumowanie, aczkolwiek tak powszechne, jest całkowitym nonsensem. Skrzydła, jako takie, wcale nie są słabemi punktami wojska, ponieważ wojsko nieprzyjacielskie też posiada skrzydła i nie może zagrozić naszym, nie narażając własnych na takie same niebezpieczeństwo. Dopiero gdy okoliczności układają się nierówno, gdy wojsko nieprzyjacielskie posiada przewagę, gdy połączenia nieprzyjacielskie są silniejsze niż nasze (patrz rozdział o linjach połączeń) — dopiero wtedy skrzydła stają się częściami słabemi. Ale nie mówimy tu o tych szczególnych wypadkach, a zatem i nie o tym wypadku, gdy jakiś korpus skrzydłowy w związku z innemi kombinacjami przeznaczony jest istotnie do obrony pewnej przestrzeni na naszem skrzydle, gdyż nie należy to do rzędu zarządzeń ogólnych.

Jeśli jednak skrzydła nie stanowią specjalnie słabych części, to są one przecież specjalnie ważne, gdyż tutaj, ze względu na obejścia, opór nie jest już tak prosty, jak na froncie, zarządzenia są tu bardziej skomplikowane i wymagają więcej czasu i przygotowań. Z tego powodu w większości wypadków zawsze potrzeba specjalnie ochraniać skrzydła przed nieprzewidzianemi przedsięwzięciami nieprzyjaciela, a dokonywa się tego, ustawiając na skrzydłach masy większe, niżby to było niezbędne dla zwyczajnej obserwacji. Wyparcie tych mas, nawet jeśli nie stawiają one poważnego oporu, wymaga tem więcej czasu i tem większego rozwinięcia sił nieprzyjacielskich i zdradzenia zamiarów, im masy te są większe. W ten sposób cel zostaje osiągnięty, a dalsze jego następstwa wiążą się ze specjalnemi planami danego momentu. Można tedy korpusy, znajdujące się na skrzydłach, uważać za straże boczne, które opóźniają posuwanie się nieprzyjaciela w terenie, położonym poza naszemi skrzydłami i które dają nam czas do wydania odpowiednich zarządzeń.

Jeśli korpusy te mają się cofać na siły główne armji bez równoczesnego wycofania się tych ostatnich, to z natury rzeczy nie można ich ustawiać na jednej wysokości z całością armji, lecz należy je nieco wysunąć naprzód. Odwrotu bowiem, nawet rozpoczętego przed zaangażowaniem się w poważniejszym boju, niesposób wykonywać wyłącznie w kierunku bocznym.

Z tych więc wewnętrznych przyczyn uszykowanie rozczłonkowane zamienia się w organiczny system, składający się z cztе-

rech, względnie pięciu oddzielnych części, zależnie od tego, czy odwód pozostaje przy siłach głównych, czy też nie.

Ponieważ zaopatrzenie i zakwaterowanie wojsk wpływa wogóle na uszykowanie, przeto wywierają one wpływ również i na uszykowanie rozczłonkowane. Uwzględnienie obu tych przedmiotów zbiega się z wyłuszczonemi wyżej motywami; staramy się tedy zadowolić wymagania jednych, nie zaniedbując zbytnio drugich. W większości wypadków podział na pięć oddzielnych korpusów już sam przez się usuwa trudności zakwaterowania i zaopatrzenia i z tego powodu czyni zbędnemi większe zmiany.

Rzućmy jeszcze raz okiem na odległości, jakie mogą dzielić te odosobnione korpusy, przy utrzymaniu zarazem zamiaru wspierania się wzajemnie, t. zn. bicia się razem. Przypominamy tu, co mówiliśmy już w rozdziałach o długotrwałości i rozstrzygnięciu boju, t. zn., że nie można tu podać określeń bezwzględnych, gdyż wielki wpływ wywierają tu w równym stopniu absolutna, jak i względna siła, rodzaj broni i teren; można tu podać tylko liczby najogólniejsze, a więc przeciętne.

Odległość straży przedniej określić najłatwiej; ponieważ odwrót jej wypada w kierunku armji całej, przeto odległość jej może wynosić nawet cały duży przemarsz dzienny bez konieczności stoczenia przez nią bitwy oddzielnie. Nie wysuwa się jej przecież dalej, niż tego wymaga ubezpieczenie wojska, ponieważ ponosi ona tem większe straty, im dalej musi się cofać.

Jeśli chodzi o korpusy boczne, to — jak już mówiliśmy — bitwa przeciętnej dywizji, liczącej 8.000 do 10.000 ludzi, trwa zwykle kilka godzin, a nawet około połowy dnia, zanim się rozstrzygnie. To też można taką dywizję bez obawy ustawić w odległości kilku godzin marszu, t. zn. jednej do dwóch mil, a z tych samych powodów korpusy, liczące trzy do czterech dywizyj, mogą być oddalone o cały przemarsz dzienny t. zn. trzy do czterech mil.

Z tego więc ogólnego naturalnego uszykowania sił głównych w czterech lub pięciu częściach powstać może pewien metodyzm, który spowoduje podział mechaniczny wojska, o ile cele postronne nie wywrą wpływu bardziej decydującego.

Ale aczkolwiek przyjmujemy, że każda z tych oddzielonych od siebie części zdolna jest do samoistnego boju i że może narazić się na tę konieczność, to jednak nie wynika stąd bynajmniej, aby właściwym zamiarem ugrupowania podzielonego było bicie się oddzielnie. Konieczność tego uszykowania się oddzielnie jest

przeważnie jednym z warunków istnienia, wytworzonych przez okoliczności. Jeśli wróg zbliża się do naszego ugrupowania, aby spowodować rozstrzygnięcie w walnej bitwie, to względy strategiczne ustępują, wszystko się skupia w jednym momencie bitwy, a wtedy kończą się i znikają cele ugrupowania rozczłonkowanego. Z chwilą rozpoczęcia bitwy ustają względy na kwatery i zaopatrzenie; obserwacja nieprzyjaciela na froncie i skrzydłach jako też opóźnianie jego posuwania się przez umiarkowany opór — już wykonały swoje zadanie i teraz wszystko skierowane jest ku tej wielkiej całości, jaką jest bitwa walna. Najlepszy też sprawdzian wartości uszykowania stanowi stwierdzenie, czy rozczłonkowanie traktowane jest jako okoliczność i jako zło konieczne, a skupienie się do walki — jako cel istotny uszykowania.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

STRAŻE PRZEDNIE I CZATY.

Oba te przedmioty należą do takich, w których zbiegają się razem nici zarówno taktyczne, jak i strategiczne. Z jednej strony należy je zaliczać do zarządzeń, kształtujących bitwę i zapewniających przeprowadzenie planów taktycznych, z drugiej jednak — powodują one często bitwy samodzielne, a z powodu ich ugrupowania, zwykle mniej lub więcej oddalonego od sił głównych, należy je traktować jako człony ugrupowania strategicznego. Ugrupowanie to właśnie skłania nas do zatrzymania się nad niemi chwilę dla uzupełnienia rozdziału poprzedniego.

Każdy oddział, nie będący całkowicie gotowy do boju, wymaga pewnego ubezpieczenia, aby dowiedzieć się i wybadać zbliżanie się nieprzyjaciela, zanim ten ukaże się w jego obecności, gdyż krąg widzenia z reguły sięga nie wiele dalej, niż działanie broni. A cóżby to był za człowiek, któryby wzrokiem nie sięgał dalej, niż ręką? Czaty są oczyma wojska, jakeśmy już wyżej mówili. Ale konieczność ich nie jest zawsze ta sama — ulega stopniowaniom. Siła, rozciągnięcie wojska, czas, miejscowość, okoliczności, sposób wojowania, ba, nawet przypadek wywiera tu wpływ — i dlatego nie możemy się dziwić, że użycie straży przednich i czat zjawia się w historji wojennej nie w określonych i prostych zarysach, ale w swego rodzaju chaosie najprzeróżniejszych wypadków.

Widzimy więc, że bezpieczeństwo wojska powierzone jest albo ściśle określonemu korpusowi straży przedniej, albo długiej linji poszczególnych czat; czasem spotyka się i jedno i drugie jednocześnie, czasem zaś niema mowy o żadnem z nich. Bywa, że maszerujące kolumny posiadają wspólną straż przednią, ale zdarza się, że każda z kolumn ma własną straż przednią. Spróbujmy tedy wyjaśnić sobie dokładnie rzecz całą i zobaczmy, czy da się ona w zastosowaniu sprowadzić do niewielu zasad.

W czasie ruchu wojska ubezpiecza je pewien mniej lub więcej silny oddział, a mianowicie straż przednia, która w wypadku odwrotu staje się strażą tylną. Jeśli oddział jest na kwaterach lub w obozie, to ubezpieczenie stanowi wyciągnięta linja słabych posterunków — t. zw. c z a t y. Już w naturze rzeczy leży, że przy pozostawaniu w miejscu można i trzeba ubezpieczyć większą przestrzeń, niż podczas marszu tak, że w pierwszym wypadku narzuca się samo przez się pojęcie pewnej linji posterunków, w drugim natomiast — pewnego zwartego korpusu.

Siła straży przedniej podobnie jak czat może ulegać stopniowaniom od poważnego korpusu, złożonego z wszystkich rodzajów broni, aż do jednego pułku huzarów i od silnej, ufortyfikowanej, obsadzonej przez oddziały wszystkich rodzajów broni, linji obronnej do zwyczajnych, wysłanych z obozu, placówek i pikiet. Skuteczność działań takiego ubezpieczenia waha się od zwyczajnej obserwacji do stawiania oporu, a opór ten ma na celu nietylko zapewnienie korpusowi niezbędnego czasu dla przygotowania się do boju, ale też i doprowadzenie zarządzeń i zamiarów wroga do przedwczesnego rozwinięcia, a zatem i do znacznego wzmożenia obserwacji własnej.

Zależnie więc od tego, im więcej czasu potrzebuje oddział i im bardziej opór jego obliczony jest na takie czy inne specjalne zarządzenia wroga i na dostosowanie się do nich — tem silniejszej potrzebuje straży przedniej oraz silniejszych czat.

Fryderyk Wielki, którego można nazwać najbardziej gotowym do boju ze wszystkich wodzów i który prowadził swe wojsko do bitwy niemal jednem słowem komendy, nie potrzebował silnych czat. Widzimy tedy, jak stale rozkłada się on obozem wprost przed oczyma wroga i zapewnia sobie bezpieczeństwo bez używania wielkiego aparatu, tutaj przy pomocy pułku huzarów, tam samodzielnym bataljonem, albo zgoła linją placówek i pikiet, wysyłanych wprost z obozu. Podczas marszów parę tysięcy koni,

wchodzących przeważnie w skład kawalerji skrzydłowej pierwszego rzutu — tworzyło straż przednią, którą po ukończonym marszu zpowrotem wcielano do całości. Rzadko się zdarzał wypadek, aby straż przednią stanowił stale przeznaczony do tego korpus.

Gdzie małe wojsko chce działać zawsze wagą całej swej masy i z wielką szybkością i pragnie wykorzystać swe lepsze wyszkolenie i bardziej zdecydowane kierownictwo, — tam wszystko prawie, jak w walkach Fryderyka Wielkiego przeciwko Daunowi, musi się dziać „sous la barbe de l'ennemi". Bardziej cofnięte wtył ugrupowanie, bardziej skomplikowany system czat unicestwiłby całkowicie tę jego przewagę. Błędy i zbytni pośpiech mogły doprowadzić do bitwy pod Hochkirch, ale to nie stanowi dowodu przeciwko temu sposobowi; przeciwnie, należy właśnie uznać mistrzostwo króla w tem, że we wszystkich wojnach śląskich zdarzyła się t y l k o j e d n a taka bitwa, jak pod Hochkirch.

Natomiast marsze Bonapartego, któremu zaprawdę nie brak było ani sprawnego wojska, ani zdecydowania, widzimy prawie zawsze poprzedzane przez silną straż przednią. Sprawiają to dwie przyczyny:

pierwsza leży w ewolucji taktyki. Obecnie nie prowadzi się już armji do bitwy jako jednolitą całość przy pomocy zwykłej komendy, aby załatwić się ze sprawą mniej lub więcej zręcznie i mężnie, niby w jakimś olbrzymim pojedynku, lecz dostosowuje się swoje siły zbrojne raczej do właściwości terenu i okoliczności, tworzy się z szyku bojowego, a zatem i z bitwy całej, pewną całość rozczłonkowaną, skąd znowu wynika, że prosta decyzja przekształca się w złożony plan, a komenda — w krótszą względnie dłuższą dyspozycję. Do tego zaś niezbędny jest czas i dane.

Drugą przyczynę stanowi wielka liczebność współczesnych wojsk. Fryderyk prowadził do boju trzydzieści do czterdziestu tysięcy ludzi, Bonaparte — sto do dwakroćstotysięcy.

Obraliśmy sobie te dwa przykłady, ponieważ o wodzach tej miary można przypuścić, że podobny sposób postępowania stosowali oni tak uporczywie bynajmniej nie bez przyczyny. Wogóle zaś zastosowanie straży przednich i czat obecnie bardziej się rozwinęło. Zresztą w wojnach śląskich nie wszyscy postępowali tak, jak Fryderyk Wielki, a mianowicie widzimy to u Austrjaków, którzy posiadali o wiele silniejszy system czat i o wiele częściej

wysuwali osobny korpus do straży przedniej, do czego ich skłaniało w dostatecznej mierze położenie ich oraz okoliczności. Podobnie i w najnowszych wojnach znajdujemy dość rozbieżności. Nawet marszałkowie francuscy — Macdonald na Śląsku, a Oudinot i Ney w Marchji, posuwają się naprzód na czele sześćdziesięciu do siedemdziesięciu tysięcy ludzi, nie wysuwając wcale osobnego korpusu straży przedniej.

Mówiliśmy dotychczas o strażach przednich i czatach ze względu na stopień ich siły; jednakowoż istnieje jeszcze inna różnica, z którą musimy się uporać. Armja bowiem, posuwająca się naprzód lub wtył na pewnej szerokości może posiadać albo wspólne dla wszystkich równoległych kolumn ubezpieczenie czoła czy tyłów, albo też osobne dla każdej kolumny. Aby uzyskać tu jasność pojęć, musimy rozumować o tej rzeczy jak następuje.

W zasadzie straż przednia, o ile istnieje specjalny korpus, noszący tę nazwę, przeznaczona jest tylko do ubezpieczenia sił głównych, posuwających się w środku. Również, jeśli siły te posuwają się kilkoma, blisko siebie położonemi drogami, które mogą być wygodnie objęte, a zatem i osłonione przez korpus straży przedniej, to naturalnie kolumny boczne nie potrzebują specjalnej osłony.

Te kolumny jednak, które postępują w dalszych odstępach, jako prawdziwe korpusy samodzielne, muszą same troszczyć się o własne ubezpieczenie. Ale nawet i korpusy sił głównych, posuwające się w środku ugrupowania, tylko wskutek przypadkowego ukształtowania dróg nazbyt oddalone od szlaku środkowego, znajdą się czasem w położeniu podobnem. Powstanie zatem tyle straży przednich, w ilu oddzielnych równoległych masach armja postępuje. Jeśli każda z tych straży przednich będzie o wiele słabsza od ewentualnej ogólnej straży przedniej, to zejdzie ona do kategorji innych zarządzeń raczej taktycznej natury, a w sensie strategicznym straż przednia zaniknie zupełnie. Jeśli jednak postępujące środkiem siły główne mają jako ubezpieczenie własne korpus o wiele znaczniejszy niż inne, to będzie on istotnie pod wielu względami stanowić straż przednią całości.

Jakiż jednak powód być może do dania centrum ubezpieczenia o wiele silniejszego, niż skrzydłom? Oto następujące trzy przyczyny:

1. ponieważ w centrum zwykle postępuje silniejsza masa wojsk;

2. ponieważ oczywiście z całej połaci kraju, jaką dana armja zajmuje wszerz, środek już·sam przez się zawsze pozostaje częścią najważniejszą, gdyż wszelkie plany dotyczą przeważnie jego, dlatego i pole bitwy zwykle leży bliżej centrum ugrupowania, niż jego skrzydeł;

3. ponieważ korpus, wysunięty ze środka, jeśli nie może ubezpieczyć skrzydeł bezpośrednio, jako ubezpieczenie właściwe, to jednak pośrednio w bardzo wielkim stopniu przyczynia się do ich bezpieczeństwa. Wróg bowiem normalnie nie może ominąć takiego korpusu w pewnej odległości, aby coś ważniejszego przedsięwziąć przeciw jednemu ze skrzydeł, ponieważ musiałby się obawiać napadu na swoją flankę i tyły. I jeśli nawet ten przymus, jaki wysunięty ze środka korpus sprawia nieprzyjacielowi, nie wystarcza, aby oprzeć na tem całkowite bezpieczeństwo korpusów skrzydłowych, to jednak sprzyja on bardzo usunięciu mnóstwa ewentualności, których w tym wypadku korpusy skrzydłowe nie potrzebują się już obawiać.

Jeśli zatem straż przednia, wysunięta ze środka, jest znacznie silniejsza, niż straże przednie kolumn skrzydłowych, t. zn. jeśli składa się z osobnego korpusu, to spełnia ona nietylko zwyczajne zadanie straży przedniej — ubezpieczanie przed napadem oddziałów, znajdujących się za nią, ale i ze względów ogólniejszej, strategicznej natury, działa jako korpus wysunięty.

Korzyść, osiągana przez taki korpus, da się sprowadzić do następujących celów, jakie decydują zarazem i o jego zastosowaniu:

1. w wypadkach, kiedy zarządzenia nasze wymagają wiele czasu, lub mają zapewnić silniejszy opór względnie spowodować ostrożniejsze posuwanie się nieprzyjaciela, czyli mają wzmocnić działania zwyczajnej straży przedniej;

2. kiedy główna masa oddziałów własnych jest bardzo wielka i trzeba utrzymywać tę niedołężną masę nieco wtyle, pozostawiając w pobliżu nieprzyjaciela korpus bardziej ruchliwy;

3. jeśli inne jakieś względy zmuszają nas do pozostawiania sił głównych w znaczniejszej odległości od nieprzyjaciela — i trzeba mieć korpus w pobliżu niego dla obserwowania go.

Pogląd, że do tego celu mógłby równie dobrze służyć słaby posterunek obserwacyjny, albo zwyczajny oddział partyzancki, upada, gdy się zważy, jak łatwo oddziałek taki można przepędzić i jak nieznaczne są jego środki obserwacji w porównaniu do możliwości, posiadanych przez większy korpus;

4. podczas pościgu za nieprzyjacielem. Samodzielny korpus straży przedniej, jeśli się do niego dołączy większość posiadanej kawalerji, może się szybciej poruszać, później kończyć wieczorem marsz, rankiem wcześniej wyruszać, niż całość;
5. wreszcie podczas odwrotu jako straż tylna, której trzeba użyć do obrony głównych odcinków terenu. I w tej sytuacji centrum jest specjalnie ważne. Wprawdzie na pierwszy rzut oka wydaje się, jakoby taka straż tylna znajdowała się stale w niebezpieczeństwie oskrzydlenia, ale nie należy zapominać, że nieprzyjaciel, jeśliby nawet posunął się na skrzydłach nieco dalej, musiałby stamtąd jeszcze odbyć pewną drogę ku centrum, chcąc istotnie temu centrum zagrozić. To też straż tylna, umieszczona w centrum, zawsze może trochę dłużej stawiać opór i opóźniać swój odmarsz. Jeśli natomiast centrum szybciej uchodzi, niż skrzydła, położenie staje się niebawem niepokojące; zaraz bowiem zaczną się przejawiać oznaki rozprzężenia, czego pozorów nawet należy się bardzo obawiać. Nigdy nie jest tak silna potrzeba zwartości, jednolitości, nigdy nie odczuwa jej każdy tak żywo, jak podczas odwrotu. Przeznaczeniem skrzydeł jest w ostatecznym wyniku zawsze uderzyć w kierunku centrum — i aczkolwiek względy na zaopatrzenie i drogi zmuszają do rozejścia się na znaczną szerokość — to jednak marsz kończy się zwykle jednolitem ugrupowaniem się w centrum. Jeśli do tych rozważań dodamy jeszcze, że nieprzyjaciel zwykle środkiem posuwa siły główne i wywiera największy nacisk, to musimy się zgodzić, że straż tylna kolumny środkowej ma specjalnie ważne znaczenie.

Wysunięcie tedy specjalnego korpusu straży przedniej da się zastosować w tych wszystkich wypadkach, gdy zachodzi jedna z podanych wyżej okoliczności. Natomiast prawie wszystkie te względy upadają, gdy kolumna środkowa nie jest silniejsza niż skrzydłowe, jak to np. miało miejsce z posuwaniem się Macdonal-

da w r. 1813 przeciw Blücherowi na Śląsku i z ruchem tegoż Blüchera ku Elbie. Obaj posiadali po trzy korpusy, które ciągnęły normalnie trzema kolumnami po osobnych równoległych drogach. To też nie posiadały one zupełnie osobnej straży przedniej.

Ale już poczęści z tego właśnie powodu absolutnie nie należy zalecać uszykowania się w trzy równie silne kolumny tak, jak i dla całości wojska podział na trzy części jest bardzo niedogodny, jak to już mówiliśmy w rozdziale piątym księgi trzeciej.

Przy ustawieniu całości w centrum z dwoma oddzielnie stojącemi skrzydłami, co przedstawiliśmy w rozdziale poprzednim jako najbardziej naturalne, w wypadku, gdy niema jakichś innych specjalnych uwarunkowań, — korpus straży przedniej będzie znajdował się, stosownie do najprostszego pomysłu, — przed środkiem, a zatem i przed linją skrzydeł. Ponieważ jednak korpusy boczne mają w zasadzie podobne zadanie w stosunku do flanki, jak straż przednia wobec czoła, przeto zdarza się bardzo często, że korpusy te znajdować się będą na równej wysokości ze strażą przednią, a nawet czasem wysunięte zostaną jeszcze dalej naprzód, zależnie od specjalnych warunków.

Co się zaś tyczy siły straży przedniej, to niewiele już tylko możemy tu dodać, ponieważ obecnie wchodzi, zupełnie słusznie, w powszechne zastosowanie użycie do tego celu jednego lub kilku członów zasadniczego podziału całości (wzmocnionych przez oddział kawalerji), a zatem korpusu, jeśli całość podzielona jest na korpusy, lub jednej, względnie kilku dywizyj, jeśli całość dzieli się na dywizje.

Łatwo dostrzec, że i pod tym względem większa liczba członów zasadniczego podziału jest korzystniejsza.

Odległość, na jaką powinna być wysunięta straż przednia, zależy przedewszystkiem od okoliczności. Mogą zajść wypadki, kiedy jest ona oddalona od sił głównych bardziej, niż o cały przemarsz dzienny, kiedy indziej zaś straż przednia znajduje się bezpośrednio przed siłami głównemi. I aczkolwiek w bardzo przeważającej liczbie wypadków natrafiamy na ustawienie jej w odległości od jednej do trzech mil, to dowodzi to tylko, że okoliczności najczęściej wymagają tej odległości, ale bynajmniej nie można z tego czynić reguły, mogącej służyć za punkt wyjścia.

W dotychczasowych rozważaniach naszych zupełnie straciliśmy z oczu c z a t y. Musimy tedy jeszcze raz do nich powrócić.

Wyraziliśmy się na początku, że czaty odpowiadają wojskom, pozostającym na miejscu, a straż przednia — oddziałom, będącym w marszu. Miało to na celu sprowadzenie pojęć do ich źródeł i prowizoryczne ich rozróżnienie; jasne jest jednak, że gdybyśmy chcieli ściśle trzymać się tego wyrażenia, otrzymalibyśmy w wyniku niewiele więcej ponad pedantyczną klasyfikację.

Jeśli oddział, znajdujący się w marszu, zatrzyma się na noc, aby nazajutrz maszerować dalej, to oczywiście i jego straż przednia musi uczynić to samo i wystawić każdorazowo posterunki dla ubezpieczenia zarówno siebie, jak i całości sił, nie przekształcając się pomimo to ze straży przedniej w zwykłe czaty. Uważanie czat za pojęcie przeciwstawne pojęciu straży przedniej mogłoby mieć miejsce tylko w wypadku, gdy przeważna część oddziałów, przeznaczonych do ubezpieczenia, rozproszy się na poszczególne posterunki, a jako zwarty korpus pozostanie tylko mały oddziałek, albo i nie zostanie nic, t. zn., gdy zasada długiej linji posterunków będzie przeważać nad zasadą jednolitego korpusu.

Im krótszy jest czas odpoczynku, tem mniej dokładna musi być osłona; wróg nie zdoła odrazu natrafić na sposobność dowiedzenia się, co jest osłonięte, a co nie. Natomiast im dłużej trwa ten spoczynek, tem dokładniejsza powinna być zarówno obserwacja, jak i osłona wszelkich dostępów. Z reguły tedy przy dłuższym postoju oddział czołowy rozciągnie się coraz bardziej w linję posterunków. Od dwóch zaś głównie okoliczności zależy, czy oddział ten całkowicie przekształci się w tę linję, czy też przeciwnie, utrzyma nadal charakter zwartego korpusu. Pierwszą z tych okoliczności jest bliskość obu przeciwników, drugą zaś natura terenu.

Jeśli oba wojska znajdują się bardzo blisko siebie w porównaniu do rozciągłości swego frontu, to częstokroć nie można pomiędzy niemi pomieścić osobnego korpusu straży przedniej i wtedy muszą one ubezpieczać się wyłącznie przy pomocy szeregu małych posterunków.

Wogóle zaś korpus zwarty, ze względu na to, że nie osłania dostępu tak bezpośrednio, wymaga więcej czasu i przestrzeni dla skutecznego działania i dlatego w wypadkach, gdy całość wojska rozłożona jest bardzo szeroko, jak np. na kwaterach, potrzeba byłoby bardzo znacznej odległości od nieprzyjaciela, aby pewien zwarty korpus mógł ubezpieczyć dojścia. To też np. kwatery zimowe ubezpiecza się przeważnie kordonem czat.

Inną okoliczność stanowi natura terenu: tam bowiem, gdzie silny odcinek terenu umożliwia utworzenie przy pomocy słabych sił mocnej linji czat, oczywiście nie omieszka się tego wyzyskać. Wreszcie na kwaterach zimowych surowość pory roku może stać się powodem rozproszenia korpusu straży przedniej w linję czat, gdyż ułatwia to jego rozlokowanie.

Najdokładniej rozwinęło się użycie wzmocnionej linji czat w wojsku angielsko-holenderskiem w Niderlandach podczas wyprawy zimowej 1794/1795 roku, gdzie linja obronna, utworzona z brygad wszystkich rodzajów broni, składała się poszczególnych posterunków, wzmocnionych przez odwód. Scharnhorst, który znajdował się wówczas w tej armji, zastosował ten sposób w roku 1807 w Prusach Wschodnich, w armji pruskiej nad Pasłęką. Poza tem jednak sposób ten rzadko stosowano w czasach najnowszych, głównie z tego powodu, że wojny były bardzo ruchliwe. Ale nawet i tam, gdzie nadawała się do tego okazja, zaniechano tego sposobu, jak np. Murat pod Tarutinem. Dłuższe rozciągnięcie jego linji obronnej uchroniłoby go od znalezienia się w położeniu, w którem utracił w walce straży przednich trzydzieści kilka dział.

Nie da się zaprzeczyć że tam, gdzie okoliczności będą sprzyjały, można z tego środka wyciągnąć znaczne korzyści. Zamierzamy wspomnieć o tem jeszcze przy innej sposobności.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

DZIAŁANIA KORPUSÓW, WYSUNIĘTYCH NAPRZÓD.

Widzieliśmy właśnie, jak dalece bezpieczeństwo wojska zależy od działania, jakie wywierają straże przednie i korpusy skrzydłowe na posuwanie się nieprzyjaciela. Korpusy te, jeśli chodzi o ich starcie się z nieprzyjacielskiemi siłami głównemi — są zawsze bardzo słabe i dlatego potrzeba specjalnie wyjaśnić, w jaki sposób mogą one spełnić swoje zadanie bez obawy poniesienia zbyt poważnych strat, spowodowanych tą niewspółmiernością sił.

Przeznaczeniem tych korpusów jest obserwacja nieprzyjaciela i opóźnianie jego posuwania się naprzód.

Już pierwszego z tych celów nie można nigdy dopiąć przy pomocy zbyt małego oddziału, częściowo dlatego, że go łatwo spędzić, częściowo zaś, że jego środki obserwacji, to zn. jego oczy nie sięgają tak daleko.

Obserwacja bowiem powinna tu osiągnąć wyższy stopień; nieprzyjaciel powinien wobec takiego korpusu rozwinąć całą swoją siłę i przytem nietylko ujawnić swoje siły, ale i zdradzić nam również swe plany.

Do tego celu wystarczyłaby już sama obecność takich korpusów. Musiałyby one jedynie wyczekać na ujawnienie się przygotowań, które czyni nieprzyjaciel w celu ich wyparcia, a potem przystąpić zaraz do odwrotu.

Ale muszą one również opóźniać posuwanie się nieprzyjaciela naprzód; tu potrzebny jest już właściwy opór.

W jaki więc sposób da się pomyśleć zarówno to wyczekiwanie aż do ostatecznego momentu, jak i ten opór, bez narażania takiego korpusu na stałe niebezpieczeństwo wielkich strat? Głównie przez to, że nieprzyjaciel nadciąga, mając również wysuniętą naprzód straż przednią, a zatem nie odrazu wykaże oskrzydlającą i niszczącą siłę całości. I chociaż ta straż przednia będzie już od samego początku liczniejsza, niż nasz wysunięty naprzód korpus, jako naturalnie skierowana przeciwko niemu, chociaż siły główne nieprzyjaciela będą bliżej własnej straży przedniej, niż nasze siły główne — naszego korpusu, jako też chociaż wobec zbliżania się sił głównych nieprzyjaciela niebawem znajdą się one w bitwie, aby natarcie swej straży przedniej poprzeć całą swą potęgą — to jednak ten pierwszy okres, gdy nasz wysunięty naprzód korpus ma do czynienia tylko ze strażą przednią nieprzyjaciela, a zatem z przeciwnikiem mniej więcej równym, pozwoli nam już trochę zyskać na czasie i obserwować przez czas pewien nadciąganie nieprzyjaciela bez narażenia na niebezpieczeństwo własnego odwrotu.

Ale nawet pewien opór, jaki stawia taki korpus na odpowiedniej pozycji, nie powoduje tych wszystkich szkód, jakich możnaby oczekiwać w innych wypadkach ze względu na niewspółmierność sił. Główne niebezpieczeństwo podczas stawiania oporu przeważającemu nieprzyjacielowi leży zawsze w możliwości obejścia nas i przyczynienia nam wielkich szkód przez natarcie skrzydłowe. W tym wypadku jednak niebezpieczeństwo to jest przeważnie bardzo zmniejszone, gdyż strona nacierająca nigdy nie wie dokładnie, jak blisko znajdują się posiłki w postaci sił głównych obrony, a zatem, czy wysłane kolumny same nie wejdą między dwa ognie. Wynika stąd, że nacierający zawsze będzie trzymał swe kolumny mniej więcej na równej wysokości i dopiero po zbadaniu dokładnem położenia przeciwnika, zacznie rozważnie i ostrożnie obchodzić jedno lub drugie skrzydło. To zwlekanie

i ta ostrożność umożliwiają potem, wysuniętemu naprzód korpusowi, wycofanie się przed powstaniem prawdziwego niebezpieczeństwa.

Jak długo zresztą może trwać istotny opór takiego korpusu wobec natarcia czołowego i rozpoczynającego się obejścia — zależy przedewszystkiem od natury terenu i bliskości posiłków. Jeśli ten opór przeciągnie się poza swoją naturalną normę, czyto wskutek nieświadomości, czy też poświęcenia, dla zapewnienia reszcie wojska niezbędnego czasu — to pociągnie za sobą zawsze znaczne straty.

W bardzo rzadkich wypadkach, mianowicie wtedy tylko, gdy znaczny odcinek terenu dostarczy nam do tego sposobności, właściwy opór zbrojny może mieć jakieś znaczenie, a czas trwania tej małej bitwy, jaką mógłby wydać taki korpus, z trudem wystarczyłby dla dostatecznego zyskania na czasie. Zysk ten wyraża się z natury rzeczy w trojaki sposób:

1. przez bardziej ostrożne, a przez to i bardziej powolne posuwanie się przeciwnika naprzód,
2. przez czas trwania istotnego oporu,
3. przez sam odwrót.

Odwrót ten należy przeprowadzać tak powoli, jak tylko na to zezwala bezpieczeństwo. Tam, gdzie teren daje sposobność do nowego uszykowania się, należy go wykorzystać, co zmusi nieprzyjaciela do wydawania nowych zarządzeń do natarcia i obejścia, a zatem i zapewni nowy zysk na czasie. Nawet prawdziwą bitwę można ewentualnie przyjąć na tej nowej pozycji.

Widzimy tedy, że opór zbrojny i odwrót są ze sobą bardzo zespolone, jak również, że co zbywa tym walkom na długotrwałości, musi być zastąpione przez ich wielokrotność.

W taki to sposób korpus wysunięty naprzód stawia opór. Wynik tego oporu uzależniony jest przedewszystkiem od siły korpusu i od natury terenu, a następnie od długości drogi, jaką ma przebyć, i od pomocy i poparcia, jakie znajduje.

Mały oddziałek, nawet przy podobnem ustosunkowaniu wzajemnem sił, nie może tak długo opierać się, jak znaczniejszy korpus; im większe bowiem są masy, tem więcej czasu potrzebują do ujawnienia swej działalności — bez względu na jej charakter. W terenie górskim już marsz zwyczajny jest o wiele powolniejszy, opór na poszczególnych pozycjach dłuższy i bezpieczniejszy, a okazje do takich pozycyj trafiają się na każdym kroku.

Odległość, na jaką dany korpus wysunięty jest naprzód, zwiększa długotrwałość jego odwrotu, a zatem i bezwzględny zysk na czasie podczas stawiania przezeń oporu; ale ponieważ taki korpus stosownie do swego położenia jest mniej zdolny do stawiania oporu i mniej korzysta z poparcia całości, przeto odbędzie on tę drogę w czasie stosunkowo krótszym, niż drogę nie tak długą, ale korzystającą z bliskości całej armji.

Poparcie i pomoc, jakie zyskuje dany korpus, muszą z natury rzeczy wywierać wpływ na długotrwałość stawianego przezeń oporu, ponieważ ile się zawdzięcza odwrotowi pod względem ostrożności i bezpieczeństwa, tyle się zawsze traci na oporze, a zatem i na tyle trzeba ten opór zmniejszyć.

Wyraźną różnicę w czasie, wygraną przez opór wysuniętego naprzód korpusu, uzyskuje się osobliwie, gdy nieprzyjaciel ukazuje się przed nim dopiero w drugiej połowie dnia; w tym wypadku, ponieważ rzadko kiedy noc wykorzystuje się do dalszego posuwania się naprzód, zyskujemy o tyle więcej czasu. Tak się stało w roku 1815, gdy pierwszy korpus pruski pod dowództwem generała Ziethena w sile około 30.000 ludzi mógł mieć przeciwko sobie Bonapartego na czele 120.000 ludzi i na krótkiej drodze od Charleroi do Ligny, nie wynoszącej nawet dwóch mil, mógł zapewnić armji pruskiej ponad 24 godzin dla skupienia swych sił. Generał Ziethen został mianowicie zaatakowany dnia 15 czerwca przed południem około godziny 9, — a bitwa pod Ligny zaczęła się dnia 16, około godziny 2 po południu. Coprawda, generał Ziethen poniósł bardzo znaczne straty, a mianowicie pięć do sześciu tysięcy ludzi w zabitych, rannych i jeńcach.

Jeżeli poradzimy się doświadczenia, to jako wskazówka dla rozważań tego rodzaju mógłby nam służyć następujący przykład.

Dywizja, wzmocniona przez kawalerję, licząca dziesięć do dwunastu tysięcy ludzi, wysunięta naprzód o jeden dzień marszu, t. zn. o trzy do czterech mil, będzie mogła w terenie zwyczajnym, niezbyt korzystnym, zatrzymać nieprzyjaciela, razem już z własnym odwrotem, półtora raza tak długo, niżby tego potrzebował zwyczajny marsz przez teren odwrotowy. Jeśli jednak dywizja wysunięta jest naprzód tylko o jedną milę, to zatrzymanie przeciwnika będzie niewątpliwie trwało dwa lub trzy razy dłużej, niż marsz zwyczajny.

Przy odległości tedy czterech mil, których przemaszerowanie wymagałoby dziesięciu godzin, można zatem obliczać czas na piętnaście godzin od chwili, gdy nieprzyjaciel zjawia się w więk-

szej sile przed tą dywizją, aż do chwili, gdy może zaatakować nasze siły główne. Jeśli natomiast straż przednia stoi od sił głównych tylko o milę, to czas, jaki upłynie do chwili możliwego natarcia na nasze siły główne, będzie dłuższy, niż trzy do czterech godzin, a zatem należy go brać podwójnie. Czas bowiem, jakiego potrzebuje przeciwnik, aby wydać swe pierwsze zarządzenia przeciwko straży przedniej, będzie ten sam, natomiast długotrwałość oporu tej straży przedniej w jej pierwotnem uszykowaniu będzie nawet większa, niż w wypadku pozycji, wysuniętej dalej.

Wynika stąd, że w razie pierwszej ewentualności nieprzyjaciel z trudnością będzie mógł skierować natarcie przeciwko siłom głównym w tym samym dniu, w którym przepędzi naszą straż przednią. Doświadczenie potwierdza to również w przeważnej ilości wypadków. Ale nawet i wobec drugiej ewentualności musiałby nieprzyjaciel spędzić naszą straż przednią co najmniej w pierwszej połowie dnia, aby zachować jeszcze czas do stoczenia bitwy.

Ponieważ zaś w pierwszym wypadku noc przyjdzie nam z pomocą, przeto widzimy, ile czasu uzyskać można dzięki bardziej wysuniętej naprzód straży przedniej.

Co się tyczy korpusów, które znajdują się po bokach sił głównych i których przeznaczenie omówiliśmy wyżej, to postępowanie ich w przeważnej ilości wypadków wiąże się więcej lub mniej ściśle z warunkami, które należą do dziedziny szczegółowej praktyki. Najprościej byłoby uważać te korpusy za straż boczną, która, będąc jednocześnie nieco wysunięta naprzód, cofa się do swoich sił głównych w kierunku skośnym.

Ponieważ korpusy te nie znajdują się akuratnie przed siłami głównemi, nie mogą więc, tak jak prawdziwa straż przednia, liczyć na dogodną pomoc ze strony obu ich skrzydeł, przeto wystawione byłyby na większe niebezpieczeństwo, gdyby w większości wypadków siła uderzeniowa nieprzyjaciela nie była na skrajnem skrzydle również nieco mniejsza. W najgorszym zaś razie korpusy takie mają zawsze więcej miejsca dla wycofania się, nie powodując tak bezpośredniego niebezpieczeństwa dla sił głównych, jak się to dzieje z cofającą się strażą przednią.

Poparcia wysuniętym korpusom może udzielić najlepiej i najkorzystniej silna kawalerja, co też powoduje, że odwody, złożone z tego rodzaju broni, ustawia się, gdy odległości tego wymagają, — pomiędzy siłami głównemi, a korpusem wydzielonym.

W wyniku ostatecznym widzimy, że korpusy wysunięte naprzód działają nie tyle przez swój właściwy wysiłek, ile przez samą swoją obecność i mniej przez istotnie stoczone boje, niż przez samą możliwość ich stoczenia. Nie powstrzymają one nigdzie posuwania się nieprzyjaciela, ale jak ciężarki regulatora w maszynie mają zadanie ruch ten tak regulować, aby można było uwzględnić go w obliczeniach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

OBOZY.

Trzy te stany, w jakich może się znaleźć wojsko poza bitwą, rozpatrujemy jedynie pod względem strategicznym, t. zn. o ile warunkują one miejsce, czas i masę sił zbrojnych. Wszystko zaś, co stosuje się do wewnętrznych zarządzeń boju i do przejścia w stan boju — należy do dziedziny taktyki.

Rozmieszczenie się w obozach, które rozumiemy jako wszelkie pomieszczenia poza kwaterami, a więc zarówno pod namiotami, jak i w szałasach, czy też pod gołem niebem — można pod względem strategicznym zupełnie utożsamić z uwarunkowaną przez nie bitwą. Taktycznie jednak nie zawsze tak się dzieje, gdyż z wielu względów można wybrać miejsce obozowania nieco inne, niż przewidziany plac boju. Ponieważ już mieliśmy możność wypowiedzenia rzeczy najniezbędniejszych o uszykowaniu wojska, t. zn. o miejscach, jakie powinny zajmować poszczególne jego części, przeto obozy dostarczą nam jeszcze tylko sposobności do pewnych rozważań historycznych.

Dawniej, t. zn. zanim armje nie wzrosły znowu do znacznych rozmiarów i zanim wojny nie stały się tak długotrwałe i tak w swoich fragmentach spoiste — aż do czasów rewolucji francuskiej wojska obozowały stale pod namiotami. Był to ich stan normalny. Z nastaniem ciepłej pory roku opuszczały one kwatery i zajmowały je zpowrotem dopiero po nadejściu zimy. Kwatery zimowe należało wówczas traktować poniekąd jako stan zawieszenia działań wojennych, gdyż podczas zajmowania kwater siły były zneutralizowane, a cały mechanizm niejako zatrzymany w biegu. Kwatery wypoczynkowe, jakie poprzedzały właściwe kwatery zimowe i inne sposoby zakwaterowania, stosowane przez czas krótki i w wąskich ramach, były to stany przejściowe i nadzwyczajne.

W jaki sposób to regularne, dobrowolne neutralizowanie sił godziło się i godzi z celem i istotą wojny — nie tutaj badać będziemy; później wrócimy do tego przedmiotu; dość, że tak było.

Od czasu francuskich wojen rewolucyjnych z wojska usunięto zupełnie namioty z powodu dużego taboru, jaki był do tego celu niezbędny. Poczęści uważa się za korzystniejsze posiadać w wojsku stotysięcznem zamiast sześciu tysięcy koni, dźwigających namioty — pięć tysięcy kawalerji lub paręset dział więcej, częściowo zaś, przy dużych i nagłych poruszeniach, tabor taki tylko przeszkadza, nie przynosząc wiele pożytku.

Wynikły stąd jednak dwa działania wtórne, a mianowicie — silniejsze zużycie sił bojowych i większe spustoszenie kraju.

Aczkolwiek słaba jest ochrona pod dachem z marnego płótna, ale pomimo to nie można zaprzeczyć, że używając go stale, wojska odczuwają dzięki niemu znaczną ulgę. Jeśli chodzi o jeden dzień, to różnica jest mała, gdyż namiot chroni mało przed wiatrem i zimnem i niedostatecznie zabezpiecza przed wilgocią; ale ta mała różnica staje się znaczna, gdy się powtarza dwieście czy trzysta razy w roku. Następstwem zupełnie naturalnem stają się większe straty z powodu chorób.

Nie potrzeba rozwodzić się, jak bardzo wzmaga się spustoszenie kraju dzięki brakowi namiotów.

Możnaby więc sądzić, że skasowanie namiotów musi z tych obu powodów wojnę osłabić w inny sposób i że trzeba dłużej i częściej pozostawać na kwaterach jako też z braku odpowiednich warunków zaniechać pewnych takich rozmieszczeń w obozach, jakie były możliwe dzięki namiotom.

Byłoby tak istotnie, gdyby wojna wogóle w tej epoce nie doznała olbrzymich przemian, które pochłonęły w sobie te małe wpływy podrzędne.

Siła żywiołowa wojny stała się tak przemożna, energja jej— tak nadzwyczajna, że i te stałe okresy spoczynku znikły i wszystkie siły dążą z niepowstrzymaną mocą do rozstrzygnięcia, o czem dokładniej mówić zamierzamy w dziewiątej księdze. W tych tedy warunkach nie może być mowy o zmianach, jakie brak namiotów może wywołać w użyciu sił zbrojnych. Obozuje się teraz w szałasach lub pod gołem niebem, bez względu na pogodę, porę roku i okolicę, stosownie do tego, czego wymaga cel i plan całości.

Później będziemy mówić o tem, czy wojna po wszystkie już czasy i we wszelkich okolicznościach zachowa tę energję; tam, gdzie ona tej energji nie posiada, brak namiotów może niewątpliwie wywrzeć pewien wpływ na prowadzenie wojny. Wątpić jednakże należy, aby te wyżej wspomniane powody stały się kiedykolwiek tak silne, by doprowadzić zpowrotem do wprowadzenia obozów z namiotów, już choćby z tego powodu, że skoro raz już otwarto przed żywiołem wojny szranki o wiele obszerniejsze, to pomimo powrotu jego w pewnych okresach i okolicznościach do dawnych ram węższych, wyłamie on te ramy od czasu do czasu z całą swą przyrodzoną gwałtownością. Stałe urządzenia wojskowe można więc obliczać tylko z uwagi na te okresy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

MARSZE.

Marsze stanowią zwyczajne przejście z jednego uszykowania do drugiego. Należy tu uwzględnić dwa główne warunki.

Pierwszy — to wygoda wojsk, aby nie zużywać niepotrzebnie sił, które możnaby zastosować z korzyścią; drugi — to precyzja trafnie zarządzonych poruszeń. Jeślibyśmy chcieli nakazać marsz stu tysięcy ludzi w j e d n e j kolumnie, t. zn. wzdłuż jednej drogi i bez odstępów w czasie, to tył tej kolumny nie doszedłby nigdy w ciągu tego samego dnia do miejsca znajdowania się czoła. Trzeba byłoby wówczas posuwać się nadzwyczaj powoli, gdyż w przeciwnym razie masa cała rozpadłaby się, niby strumień spadającej wody, na poszczególne krople, a rozpylenie to, związane z nadmiernemi wysiłkami, jakie wywołuje długość kolumny u tych, którzy znajdują się w tyle, spowodowałoby niebawem rozprzężenie ogólne.

Nie dochodząc jednakże aż do tej ostateczności — marsz jest zawsze tem łatwiejszy i tem bardziej sprawny, im mniejsza jest masa wojska, znajdującego się w danej kolumnie. Wynika stąd przeto potrzeba p o d z i a ł u, który jest zupełnie odrębny od podziału, wynikającego z uszykowania rozczłonkowanego; wprawdzie bowiem w zasadzie podział na kolumny marszowe wypływa z uszykowania, ale nie dotyczy każdego poszczególnego wypadku. Wielka masa, którą chcemy zgromadzić i uszykować w jednym punkcie, z konieczności musi maszerować podzielona. Ale nawet i wtedy, gdy z podziału uszykowania wypływa podział marszu,

mogą przeważyć albo konieczności uszykowania, albo konieczności marszowe. Jeśli np. uszykowaliśmy się do zwykłego odpoczynku, bez przewidywania boju w tym czasie, to przeważać będą warunki marszu, a polegają one głównie na wyborze dobrych i dogodnych dróg. Mając na uwadze tę różnicę, wybierać będziemy w jednym wypadku drogi ze względu na kwatery i obozy, w innym zaś wypadku, — kwatery i obozy ze względu na drogi. Oczekując bitwy i dążąc do osiągnięcia wielką masą wojska odpowiedniego punktu—nie wahamy się nakazać tej masie, aby w razie potrzeby dotarła tam po jak najtrudniejszych nawet bocznych drogach. Jeśli natomiast znajdujemy się z wojskiem niejako w podróży na teatr działań wojennych, to dla kolumn wybierzemy najbliższe drogi wielkie, a kwatery i obozy wyszuka się o ile możności w ich pobliżu.

Bez względu na to, do którego z obu rodzajów marsz należy,— jest ogólną zasadą nowszej sztuki wojennej, aby wszędzie, gdzie tylko możliwość bitwy da się pomyśleć, t. zn. na całym obszarze właściwej wojny, kolumny organizować tak, ażeby tworząca je masa wojska zdolna była do samodzielnej walki. Warunek ten osiągamy przez połączenie trzech rodzajów broni, przez organiczny podział całości i przez odpowiednie uregulowanie dowództwa. Nowoczesny szyk bojowy wytworzony został właśnie głównie dzięki marszom i marszom tym wyszedł on najbardziej na korzyść.

W połowie ubiegłego wieku XVIII, gdy zwłaszcza na teatrach działań wojennych Fryderyka II, poczęto uważać ruch za osobny czynnik boju i wydzierać sobie zwycięstwo przy pomocy wpływu niespodziewanych poruszeń, brak organicznego szyku bojowego zmuszał do wydawania jak najbardziej sztucznych i skomplikowanych zarządzeń marszowych. Aby wykonać jakiś marsz wpobliżu nieprzyjaciela, trzeba było zawsze być gotowym do walki; gotowości tej jednak nie było, o ile cała armja nie była skupiona, gdyż całość tworzyła tylko armja. Przy marszach bocznych, chcąc utrzymać rzut drugi zawsze w odpowiedniej odległości, t. zn. nie dalej niż ćwieć mili od rzutu pierwszego, trzeba było go prowadzić z wielkim trudem i wysiłkiem jako też z wielką znajomością szczegółów terenu — naprzełaj; gdzież bowiem można było znaleźć na odległości ćwierci mili dwie dobre równoległe drogi? Takież same warunki istniały dla kawalerji na skrzydłach podczas marszu wprost ku nieprzyjacielowi. Nowa bieda była z artylerją, która potrzebowała specjalnej drogi, osłanianej przez piechotę, gdyż rzuty piechoty miały tworzyć nieprzerwane linje, a artylerja

rozciągałaby jeszcze bardziej ich i tak już rozciągnięte kolumny i psułaby wszelkie odległości. Dość przeczytać tylko zarządzenia marszowe u Tempelhofa w jego Historji wojny siedmioletniej, aby się przekonać o tych okolicznościach i o więzach, jakie okoliczności te nakładały na wojnę.

Nowsza jednakże sztuka wojenna nadała wojsku podział organiczny, gdzie główne części składowe należy uważać za małe całości, które mogą podczas walki osiągnąć te same wyniki, co i większa całość, z tą jedynie różnicą, że ich działanie będzie trwało krócej. Od tego czasu nawet tam, gdzie zamierzona jest walka sił połączonych, nie trzeba już trzymać kolumn w takiem skupieniu, aby wszystkie mogły się złączyć przed bitwą. Wystarczy, gdy połączenie to nastąpi podczas bitwy samej.

Im mniejsza jest masa wojska, tem łatwiej można nią poruszać i tem mniej wymaga ona takiego podziału, który wynika nie z uszykowania rozczłonkowanego, ale z nieruchliwości masy. Mały oddział maszeruje tedy jedną drogą, a jeśli musi on postępować w kilku linjach, to znajdzie wpobliżu z łatwością drogi, wystarczające dla jego potrzeb. Im większe są masy, tem większa występuje potrzeba podziału, tem większa jest liczba kolumn i tem bardziej wzrasta wymaganie dobrych dróg, albo i szos, a zatem odległość kolumn od siebie. Do tej potrzeby podziału pozostaje niebezpieczeństwo w stosunku, wyrażając się arytmetycznie — odwrotnie proporcjonalnym. Im mniejsze są oddziały, tem prędzej muszą one dobiec ku sobie; im są większe, tem dłużej można je pozostawić o własnych siłach. Jeśli tylko będziemy pamiętać o tem, co już w poprzedniej księdze powiedzieliśmy na ten temat i jeśli się zważy, że w krajach cywilizowanych można zawsze w odległości kilku mil od głównej drogi znaleźć drogi równoległe, stosunkowo dobrze utrzymane, to łatwo stwierdzić, że przy zarządzaniu marszu nie natrafi się na zbyt wielkie trudności, któreby uniemożliwiały pogodzenie szybkości marszu i dokładności jego wykonania z odpowiedniem skupieniem sił. — W górach, gdzie dróg równoległych jest najmniej i gdzie połączenia między niemi są najtrudniejsze, wzrasta w wysokim stopniu zdolność poszczególnych kolumn do stawiania oporu.

Aby uświadomić sobie tę rzecz jaśniej, rozważmy ją przez moment w postaci konkretnej.

Doświadczenie uczy nas, że dywizja, licząca 8.000 ludzi, zajmuje wraz ze swą artylerją i innemi zaprzęgami przestrzeń godzinnego przemarszu. Jeśli tedy dwie dywizje ciągną jedną drogą,

to druga dywizja przybędzie na dany punkt o godzinę później. Jak już jednak w szóstym rozdziale księgi czwartej mówiliśmy, dywizja o takiej sile może śmiało toczyć bój, nawet z przeważającym przeciwnikiem, przez kilka godzin. W najnieszczęśliwszym więc nawet wypadku, t. j., gdy dywizja czołowa zmuszona jest zacząć bój niezwłocznie, druga dywizja jeszcze się nie spóźni. Poza tem w granicach godziny marszu na prawo i na lewo od drogi, którą się posuwamy, przeważnie znaleźć można w krajach cywilizowanych Europy środkowej drogi boczne, które można wyzyskać do marszu, nie maszerując naprzełaj przez pola, jak się to częstokroć zdarzało w wojnie siedmioletniej.

Wiemy również z doświadczenia, że armja, złożona z czterech dywizyj i odwodu kawaleryjskiego wykonywa swem czołem marsz trzymilowy, nawet po złych drogach, zwykle w ciągu ośmiu godzin. Jeśli zaś głębokość każdej dywizji liczymy na jedną godzinę marszu i tyleż dla odwodu, złożonego z kawalerji i artylerji, to cały przemarsz potrwa trzynaście godzin. Nie jest to wcale zbyt wielki okres czasu, a przecież w tym wypadku maszerowałoby jedną drogą do 40.000 ludzi. Jednakowoż przy takiej masie można też wyszukać i wykorzystać drogi boczne, a zatem z łatwością marsz skrócić. Gdyby zaś masa wojska, maszerującego tą samą drogą, była jeszcze większa, niż wyżej wspomniana, to zachodziłby już wypadek, kiedy przybycie całości w tym samym dniu byłoby nieosiągalne. W dzisiejszych czasach masy takie nie wydają sobie nigdy bitwy w pierwszej godzinie spotkania, lecz zwykle dopiero w dniu następnym.

Przytoczyliśmy tutaj te konkretne wypadki nie poto, aby wyczerpać wszystkie tego rodzaju okoliczności, ale aby być jaśniejszym i powołując się na doświadczenie — wykazać, że w obecnych warunkach prowadzenia wojny zarządzanie marszów nie przedstawia już tak wielkich trudności, a najbardziej nawet szybkie i precyzyjne marsze nie wymagają już specjalnej sztuki i tak dokładnej znajomości terenu, jak się to działo podczas wojny siedmioletniej przy szybkich i kunsztownych marszach Fryderyka Wielkiego. Przeciwnie, odbywają się one za pośrednictwem organicznego podziału armji — niemal same przez się, a w każdym razie bez wielkich zarządzeń. Podobnie jak wówczas bitwy kierowano zwyczajną komendą, a marsze wymagały długich zarządzeń, tak dzisiaj tych zarządzeń wymaga ugrupowanie do bitwy, a do marszu wystarcza niemal zwykła komenda.

Jak wiadomo, marsze rozpadają się na prostopadłe i równoległe. Te ostatnie, zwane również skrzydłowemi (flankowemi), zmieniają geometryczne położenie oddziałów; to, co w szyku stało obok siebie, będzie w marszu postępowało jedno za drugiem i odwrotnie. I aczkolwiek kierunek marszu może być określony również przez jakikolwiek kąt w ramach kąta prostego, to jednak porządek marszu musi mieć charakter zdecydowany — jednego lub drugiego rodzaju.

Tylko w taktyce piechoty możnaby było przeprowadzić te przemiany geometryczne, a i to tylko posługując się t. zw. marszem rotami, co przy wielkich masach jest niemożliwe. Tem bardziej jest to niemożliwe w strategji. Zmiana wzajemnego położenia geometrycznego oddziałów dotyczyła w dawnym szyku bojowym tylko skrzydeł i rzutów, a w szyku nowoczesnym dotyczy zwykle tylko jednostek pierwszego rzędu: korpusów, dywizyj lub też brygad — w zależności od tego, jak jest podzielona całość. Ale i tutaj następstwa nowoczesnego szyku bojowego, wykazane przez nas, wywierają wpływ; ponieważ obecnie nie jest już tak konieczne jak dawniej, aby całość była skupiona przed działaniem, przeto więcej troszczymy się teraz o to, aby to, co jest razem, tworzyło całość. Jeśliby dwie dywizje były tak uszykowane, że jedna z nich znajdowałaby się poza drugą, jako odwód i jeśliby miały one maszerować ku nieprzyjacielowi dwiema drogami, to nikomu nie przyszłoby na myśl każdą dywizję dzielić pomiędzy obie drogi, lecz bez namysłu wyznaczy on każdej dywizji drogę osobną. W ten sposób pozwoli obu dywizjom maszerować obok siebie i skłoni każdego z dowódców dywizji, aby samodzielnie wytworzył na wypadek boju własny odwód. Jednolitość dowództwa jest o wiele ważniejsza, niż dawne ustosunkowanie geometryczne i jeśli dywizje przybędą bez boju na określone stanowiska, to mogą znowu zająć miejsca w takiem, jak poprzednio ugrupowaniu. Podobnie, jeśli dwie obok siebie stojące dywizje mają odbyć marsz równoległy na dwóch drogach — również nie wpadnie nikt na pomysł, aby rzutom tylnym albo odwodom obu dywizyj kazać maszerować drogą dalszą od przeciwnika, tylko wskaże każdej dywizji drogę osobną i będzie w ten sposób podczas marszu uważać jedną dywizję za odwód drugiej. Jeśli armja, złożona z czterech dywizyj — z których trzy są uszykowane na froncie, a czwarta w odwodzie — ma się posuwać ku nieprzyjacielowi w tem ugrupowaniu, to naturalną rzeczą będzie wskazanie każdej z dywizyj frontowych drogi osobnej i skiero-

wanie odwodu drogą środkową. W razie nieposiadania tych trzech dróg na odpowiednich odległościach można bez namysłu maszerować i dwiema drogami, bez wywołania przez to znaczniejszej szkody.

Podobnie ma się sprawa z wypadkiem odwrotnym marszów równoległych.

Inny punkt stanowi kwestja odmarszu kolumn w prawo lub w lewo. Przy marszach równoległych wynika ona sama przez się. Nikt nie będzie odmaszerowywał w prawo, aby się potem posuwać w lewą stronę. Przy marszu naprzód lub wtył szyk marszowy powinien właściwie stosować się do położenia drogi względem linji przyszłego domarszu. W taktyce też będzie to mogło zdarzyć się w wielu wypadkach, gdyż przestrzeń jest tam mniejsza, a zatem można łatwiej uwzględnić stosunki geometryczne. W strategji jest to wszakże zupełnie niemożliwe, a jeśli widzimy, że pomimo to czasami wprowadzało się tam pewne analogje z dziedziny taktyki, to była to wyłącznie pedanterja. Aczkolwiek dawniej cały szyk marszowy był sprawą czysto taktyczną, gdyż wojsko i w marszu pozostawało nierozczłonkowaną całością i staczało jeden tylko bój, to jednak np. Schwerin, wymaszerowując dnia 5 maja z rejonu Brandeis, nie mógł wiedzieć, czy jego przyszłe pole bitwy będzie leżało z prawej czy lewej strony i dlatego stało się konieczne wykonanie sławnego kontrmarszu.

W dawnym szyku bojowym, gdy wojsko maszerowało ku nieprzyjacielowi w czterech kolumnach, oba skrzydła kawaleryjskie pierwszego i drugiego rzutu tworzyły dwie kolumny zewnętrzne, a skrzydła, złożone z piechoty obu rzutów, tworzyły dwie kolumny wewnętrzne. Kolumny te mogły odmaszerowywać albo wszystkie w prawo, albo wszystkie w lewo, lub też prawe skrzydło w prawo, a lewe w lewo, ewentualnie — prawe skrzydło w lewo, a lewe w prawo. W tym ostatnim wypadku nazywanoby to wymarszem „ze środka". Wszystkie te jednak formy, aczkolwiek powinny były mieć pewien związek z przyszłym domarszem — były w gruncie rzeczy właśnie pod tym względem obojętne. Fryderyk Wielki, maszerując do bitwy pod Leuthen, skręcił czterema kolumnami w kierunku prawego skrzydła. Wynikłe stąd tak bardzo przez wszystkich historyków podziwiane przejście do marszu rzutami, dokonało się z taką łatwością dlatego tylko, że król właśnie zamierzał uderzyć na lewe skrzydło austrjackie. Gdyby był chciał obejść skrzydło prawe, stałby się konieczny kontrmarsz, jak pod Pragą.

Skoro formy te nie odpowiadały swemu celowi już wówczas, to dzisiaj byłyby one pod względem celowości pustą igraszką. Położenie przyszłego pola bitwy w stosunku do drogi marszu jest dzisiaj równie mało znane jak i dawniej, natomiast ta mała strata czasu, jaka powstaje z powodu nieodpowiedniego wymarszu, jest teraz nieskończenie mniej ważna, niż dawniej. I tutaj nowy szyk bojowy wywiera swój wpływ dobroczynny; dziś jest zupełnie obojętne, która dywizja przybywa wcześniej, lub która brygada wcześniej rusza w ogień.

W tych warunkach odmarsz w prawo i w lewo nie ma dziś innego znaczenia poza tem, że zastosowanie tego czy innego sposobu służy tylko do wyrównania wysiłków poszczególnych oddziałów. I to jest jedyny, niewątpliwie zresztą bardzo ważny powód, że w ogólnych zarysach trzymamy się tego podwójnego sposobu wymarszu.

Wymarsz ze środka sam przez się w tych warunkach odpada jako określony sposób wymarszu i może zajść tylko przypadkowo. Wymarsz ze środka tej samej kolumny jest w strategji wogóle nonsensem, gdyż wymaga podwójnej drogi.

Porządek marszu należy zresztą raczej do dziedziny taktyki, niż strategji, gdyż jest on rozłożeniem pewnej całości na części, które po marszu mają znowu stać się całością. Ponieważ jednak w nowszej sztuce wojennej nie zwraca się już uwagi na ścisłe skupianie się oddziałów, a przeciwnie podczas marszu oddala się je bardziej od siebie i zostawia je samym sobie, przeto wskutek tego mogą o wiele łatwiej się zdarzyć takie walki, które oddziały te stoczą samodzielnie i które też należy uważać za osobne bitwy; z tego więc względu uważaliśmy za potrzebne mówić o tem tak obszernie.

Ponieważ poza tem uszykowanie w trzech obok siebie rozłożonych częściach, jak to już widzieliśmy w rozdziale drugim niniejszej księgi, jest najbardziej naturalne w tych wszystkich wypadkach, gdy żadne cele uboczne nie odgrywają wielkiej roli, przeto i porządek marszu w trzech wielkich rzutach wypływa stąd jako najnaturalniejszy.

Musimy tu jeszcze tylko zauważyć, że pojęcie kolumny wypływa nietylko z drogi, jaką posuwa się pewna masa wojska, ale że w strategji kolumnami należy nazwać i te masy, które w różnych dniach posuwają się tą samą drogą. Podział bowiem na kolumny dokonywa się głównie dla skrócenia i ułatwienia marszu,

gdyż mniejsza liczba maszeruje zawsze prędzej i wygodniej, niż wielka. Cel ten osiągniemy jednak również i wtedy, gdy dana masa wojska maszeruje nie różnemi drogami, ale w różne dni.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

MARSZE (ciąg dalszy).

W sprawie długości marszu i czasu, niezbędnego do jego odbycia, najstosowniej trzymać się zasad ogólnych, wypływających z doświadczenia.

Dla naszych wojsk współczesnych ustalono już oddawna, że marsz trzymilowy jest normalnym wysiłkiem dziennym, który przy marszach dłuższych trzeba nawet zredukować do dwóch mil, aby móc uwzględnić konieczne dnie odpoczynku, przeznaczone do naprawy wszystkiego, co zostało uszkodzone.

W dywizji, liczącej 8.000 ludzi, marsz taki trwa w terenie płaskim i przy drogach przeciętnych osiem do dziesięciu godzin, w okolicy górzystej — dziesięć godzin do dwunastu. Jeśli kilka dywizyj zgrupuje się w jednej kolumnie, to marsz taki trwa jeszcze parę godzin dłużej, nawet jeżeli się odliczy czas, o jaki dywizje następne później powinny wyruszać.

Widzimy tedy, że podczas takiego marszu dzień jest prawie już wypełniony i że wysiłku żołnierza, obciążonego swym tornistrem przez dziesięć do dwunastu godzin, nie można porównać ze zwyczajną, trzymilową przechadzką, jaką każdy poszczególny piechur po znośnych drogach może śmiało odbyć w ciągu pięciu godzin.

Do najforsowniejszych marszów należą, jeśli się wyjątkowo zdarzą, — pięcio, najwyżej sześciomilowe, a na dłuższą metę — czteromilowe.

Marsz pięciomilowy wymaga już zatrzymania się na kilka godzin, a dywizja, złożona z 8.000 ludzi, odbędzie go nawet po dobrych drogach w ciągu nie mniej niż szesnastu godzin. Jeśli marsz wynosi sześć mil i jeśli zgromadzi się kilka dywizyj, to należy liczyć co najmniej na dwadzieścia godzin.

Mamy tu na myśli marsz z jednego obozu do drugiego i to całemi dywizjami, gdyż to jest forma, jaka zwykle zdarza się na teatrze działań wojennych. Jeśli więcej dywizyj maszeruje w jednej kolumnie, to dywizjom czołowym każemy zbierać się i wyruszać nieco wcześniej i o tyle wcześniej też przybywają one

do obozu. Jednakowoż różnica ta nie może nigdy wynosić całego tego czasu, jaki odpowiada długości dywizji w marszu i jakiego dywizja potrzebuje do swego découlement *), — jak to bardzo dobrze określają Francuzi. Wysiłki żołnierza więc zaoszczędza się przez to w małym tylko stopniu, a każdy marsz przewleka się bardzo przy większej masie wojska. W podobny sposób zbiórka i wymarsz dywizji poszczególnemi brygadami w różnym czasie da się zastosować tylko w nader rzadkich wypadkach i w tem leży przyczyna, dla której przyjęliśmy dywizję, jako jednostkę marszową.

Przy długich marszach podróżnych, gdzie wojska przechodzą z jednych kwater do drugich i odbywają drogę małemi oddziałami bez zbierania się w jednym punkcie — przemarsz może być oczywista większy; ale jest on już większy sam przez się z powodu nakładania drogi wskutek rozłożenia kwater.

Te jednak marsze, przy których wojska muszą codzień zbierać się w dywizje, a nawet w korpusy, a prócz tego później odmaszerowywać na kwatery — zabierają więcej czasu; można je zalecać tylko w okolicach bogatych i przy niezbyt wielkich masach wojsk, gdyż wtedy ułatwione wyżywienie i zakwaterowanie wynagrodzą dostatecznie dłuższy wysiłek. Armja pruska podczas swego odwrotu w roku 1806 zastosowała bezspornie błędny system, wyznaczając oddziałom co noc kwatery ze względu na wyżywienie. Wyżywienie to można było sprowadzić również i do obozów polowych (na biwaki), a armja nie potrzebowałaby, nie mówiąc już o zbytnich wysiłkach wojska,—zużyć całych czternastu dni na przebycie około pięćdziesięciu mil.

Wszystkie te normy czasu i długości ulegają jednak w razie przebywania złych dróg lub górzystych okolic — takim zmianom, że czas marszu w poszczególnym wypadku z trudnością da się ocenić dokładnie choćby w przybliżeniu, nie mówiąc już o jakichś ogólniejszych pod tym względem określeniach. Teorja więc może tylko zwrócić uwagę na grożące tu niebezpieczeństwa błędnych zarządzeń. Aby ich uniknąć, trzeba jak najostrożniej obliczać i zostawić wielkie ramy dla nieprzewidzianych opóźnień. Wchodzą tu w grę przytem i pogoda oraz stan oddziałów.

Od czasu skasowania namiotów i żywienia wojsk przez przymusowe wykorzystywanie miejscowych zasobów żywności, tabory wojsk zmniejszyły się znacznie i oczywiście najważniejszy skutek

*) Przebieg marszu (uwaga tłumacza).

tego faktu należy przedewszystkiem upatrywać w przyśpieszeniu ich poruszeń, a zatem i w powiększeniu przemarszu dziennego. Wypadek ten jednak zachodzi tylko w pewnych okolicznościach.

Marsze na teatrze działań wojennych mało się przez to przyśpieszyły, gdyż znaną jest rzeczą, że we wszystkich wypadkach, gdy zachodziła potrzeba marszów, przekraczających zwykłą normę, tabory albo zostawiono wtyle, albo puszczano przodem i trzymano je zwykle zdala od wojsk tak długo, dopóki te poruszenia trwały. To też tabory nie miały normalnie żadnego wpływu na poruszenia i gdy tylko przestawały być bezpośrednią koniecznością, nie troszczono się o nie, bez względu na to, jak one na tem ucierpią. Podczas wojny siedmioletniej zdarzały się tedy marsze, które i dziś są nieprześcignione, a na dowód tego przytoczymy marsz Lascy'ego w roku 1760, odbyty dla poparcia dywersji Rosjan na Berlin. Drogę z Schweidnitz przez Łużyce aż do Berlina, wynoszącą 45 mil, przebył on w ciągu dziesięciu dni; maszerował więc dziennie cztery i pół mili, co dla korpusu, złożonego z 15.000 ludzi, stanowiłoby i dzisiaj rzecz nadzwyczajną.

Z drugiej strony poruszenia wojsk współczesnych właśnie z powodu odmiennego sposobu zaopatrywania podległy znowuż czynnikowi h a m u j ą c e m u. Skoro wojska, co się często zdarza, muszą swoje potrzeby zaspakajać częściowo same, to potrzebują do tego więcej czasu, niż to byłoby potrzebne do zwyczajnego odbioru chleba z wozów żywnościowych. Poza tem przy dłuższych marszach nie można nakazać wojsku rozkładać się obozem w większych masach na jednem miejscu, lecz trzeba dywizje oddzielać od siebie, aby łatwiej sobie dać z niemi radę. Wreszcie rzadko też zdarza się, aby część wojska, a mianowicie kawalerja, nie była rozłożona na kwaterach. Wszystko to razem powoduje znaczne opóźnianie. Widzimy też, że Bonaparte w roku 1806, ścigając wojsko pruskie z zamiarem jego odcięcia, a Blücher w roku 1815, wykonywając ten sam zamiar w stosunku do wojska francuskiego, obaj przebyli tylko około trzydziestu mil w ciągu dziesięciu dni; była to szybkość, jaką umiał rozwijać i Fryderyk Wielki podczas swych marszów z Saksonji na Śląsk i zpowrotem, pomimo włóczenia za sobą całego swego taboru.

Pomimo to jednak na teatrze działań wojennych wielkie i małe oddziały wojska znacznie zyskały wskutek zmniejszenia taboru na ruchliwości i — jeśli się tak można wyrazić — na poręczności, a to częściowo dlatego, że przy takiej samej ilości kawalerji i dział używa się mniej koni, a więc mniej jest trosk z po-

wodu paszy, częściowo zaś dlatego, że odtąd na pozycjach wojska są mniej skrępowane, gdyż nie trzeba już zawsze uwzględniać długiego, ciągnącego się ogona taborów.

Marsze, jakie w roku 1758 odbywał Fryderyk Wielki po odstąpieniu od oblężenia Ołomuńca, z 4.000 furgonów, dla których osłony rozproszono połowę armji na poszczególne bataljony i plutony, nie mogłyby się już dzisiaj udać nawet wobec najbardziej bojaźliwego przeciwnika.

Podczas długich marszów podróżnych od Tagu aż po Niemen bardziej da się oczywiście odczuć ta ulga wojsku; aczkolwiek bowiem z powodu posiadania taboru wogóle zwykła norma marszowa pozostaje taka sama, to jednak w nagłych wypadkach można od niej odstąpić kosztem mniejszych ofiar.

Wogóle zaś zmniejszenie taborów powoduje raczej zaoszczędzanie sił, niż przyśpieszanie poruszeń.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

MARSZE (dokończenie).

Musimy teraz rozważyć wpływ niszczący, jaki wywierają marsze na siłę zbrojną. Wpływ ten jest tak wielki, że możnaby go uważać obok boju za specjalny czynnik działający.

Jeden niewielki marsz nie zużywa wojska jako narzędzia, ale szereg takich marszów już je niszczy, a oczywiście jeszcze więcej szereg marszów ciężkich.

Na samej widowni wojennej, braki w zaprowjantowaniu i zakwaterowaniu, złe, rozjeżdżone drogi i konieczność stałej gotowości bojowej — stanowią przyczyny nadzwyczaj wielkich wysiłków, niszczących ludzi, zwierzęta, zaprzęgi i odzież.

Mówi się zwykle, że długi odpoczynek nie jest dobry dla stanu fizycznego wojska i że w takiem wojsku powstaje więcej chorób, niż podczas działań umiarkowanych. Niewątpliwie, choroby mogą powstać i powstaną, jeśli żołnierzy stłoczy się w ciasnych kwaterach, ale powstaną one również i wtedy, gdy są to kwatery marszowe; przyczyną tych chorób nie może być nigdy brak powietrza i ruchu, gdyż jedno i drugie można zapewnić z łatwością przy pomocy ćwiczeń.

Zważmy tylko, jaką różnicę stanowi dla rozstrojonego i osłabionego organizmu ludzkiego, czy zachoruje on na otwartej drodze w błocie, brudzie i deszczu, pod ciężarem tornistra — czy też

w izbie? Nawet z obozu odtransportuje się go niebawem do najbliższej miejscowości i nie będzie on całkiem pozbawiony pomocy lekarskiej, gdy tymczasem w marszu leży on z początku całemi godzinami przy drodze bez żadnej pomocy, aby następnie wlec się całemi milami jako maruder. Ile chorób lekkich staje się przez to ciężkiemi, ile ciężkich śmiertelnemi. Zważmy, że latem wśród kurzu i pod palącemi promieniami słońca nawet niewielki marsz może spowodować jak najstraszliwsze rozgorączkowanie, w którem żołnierz, trapiony ogromnem pragnieniem, rzuca się do źródła, czerpiąc stamtąd chorobę i śmierć.

Nie mamy zamiaru przy pomocy tych rozważań zmniejszać czynności na wojnie; narzędzie istnieje przecie poto, aby go używać, a jeśli przytem zużywa się — leży to w naturze rzeczy. — Chcemy tylko, aby każda rzecz była na swojem miejscu i występujemy przeciwko tej teoretycznej chełpliwości, która twierdzi, jakoby najbardziej oszałamiające zaskoczenie, najszybszy ruch, najbardziej niezmordowana działalność — nie kosztowały nic i widzi w nich bogate kopalnie, nie wykorzystane wskutek lenistwa wodza. Z wykorzystaniem tych kopalni dzieje się tak, jak ze złożami srebra lub złota: bierze się pod uwagę tylko produkt, nie pytając, ile kosztowała praca jego wydobycia.

Podczas długich marszów podróżnych poza teatrem działań wojennych, warunki marszu są wprawdzie zwykle lżejsze, a straty każdodzienne — mniejsze, ale zato najlżej chory żołnierz jest zwykle na czas dłuższy stracony, gdyż po wyzdrowieniu nie może nadążyć za posuwającem się wciąż naprzód wojskiem.

W kawalerji liczba odparzonych i osłabionych koni stopniowo wzrasta coraz bardziej, a w taborach powstają zatory i nieporządki. To też nigdy nie zdarza się, aby armja po marszu stumilowym i więcej nie przybyła mocno osłabiona, zwłaszcza jej kawalerja i tabory.

Jeśli takie marsze muszą się odbywać na samym teatrze działań wojennych, t. zn. w obliczu wroga, to strony ujemne obu tych okoliczności zlewają się w jedno i przy wielkich masach oraz innych niesprzyjających okolicznościach straty mogą wzrosnąć wprost nie do wiary.

Wystarczy parę tylko przykładów, aby sobie uzmysłowić dokładnie te wyobrażenia.

Podczas przejścia Bonapartego przez Niemen dnia 24 czerwca 1812 roku — olbrzymie centrum jego wojska, z którem następnie ruszył na Moskwę, liczyło 301.000 ludzi. Do czasu bitwy pod

Smoleńskiem — do 15 sierpnia — odkomenderowano z tego 13.500 ludzi, czyli że centrum to powinno było wówczas liczyć 287.500 ludzi. Stan faktyczny wynosił jednak 182.000 ludzi; straty zatem doszły do 105.000.*) Jeśli się zważy, że do tego czasu stoczono tylko dwie poważniejsze bitwy — jedną pomiędzy Davoust'em a Bagrationem, a drugą między Murat'em a Tołstojem — Ostermannem, to straty wojska francuskiego w bitwach samych można określić najwyżej na 10.000 ludzi. Straty zatem w chorych i maruderach w okresie 52-dniowym i podczas 70-milowego — w prostej linji — marszu wynosiły około 95.000 ludzi, t. zn. trzecią część całości.

W trzy tygodnie później, do czasu bitwy pod Borodinem, straty te wyniosły już 144.000 ludzi (razem już ze stratami, poniesionemi w bitwach), a w osiem dni później w Moskwie — 198.000 ludzi. Straty tej armji wogóle w pierwszym okresie wynosiły dziennie $^1/_{150}$ część, w drugim $^1/_{120}$, a w trzecim $^1/_{19}$ część początkowej liczby.

Marsz Bonapartego od chwili przejścia przez Niemen aż do Moskwy, należy bezwzględnie nazwać nieprzerwanym; nie trzeba jednak zapominać, że trwał on 82 dni, w którym to czasie przebyto zaledwie około stu dwudziestu mil i że armja francuska dwa razy urządziła sobie formalny postój: raz pod Wilnem około 14 dni, drugi raz pod Witebskiem — około 11 dni i niejeden maruder miał przez to możność dołączyć do oddziału. Przez cały ten czternastotygodniowy czas posuwania się naprzód ani pory roku, ani dróg nie można było zaliczyć do najgorszych; — gdyż było to lato, a drogi marszowe — przeważnie piaszczyste. Ale duża masa wojska, zgromadzona na jednym szlaku, brak dostatecznego zaopatrzenia i przeciwnik, który znajdował się w odwrocie, lecz bynajmniej nie w ucieczce, wszystko to stanowiło okoliczności utrudniające.

O odwrócie armji francuskiej z Moskwy aż do Niemna wogóle nie chcemy mówić. Możemy tylko zwrócić uwagę, że armja rosyjska, idąca jej śladem, wymaszerowała z okolic Kaługi w sile 120.000 żołnierzy, a doszła do Wilna w liczbie 30.000. Jak mało zaś przez ten czas straciła w bitwach samych—każdemu wiadomo.

Przytoczymy jeszcze jeden przykład z wyprawy Blüchera w roku 1813 na Śląsku i w Saksonji, odznaczającej się nie długim przemarszem, ale wieloma poruszeniami w różne strony. Należący

---

*) Wszystkie te liczby wzięto od Chambray'a. Porównaj „Hinterlassene Werke", Clausewitza, tom VII, drugiego wydania strona 80 i nastepne.

do jego armji korpus Yorka rozpoczął kampanję 16 sierpnia z 40.000 prawie ludzi, a dnia 19 października pod Lipskiem liczył już tylko 12.000. Główne boje, jakie korpus ten stoczył pod Goldberg, Löwenberg, w bitwie nad Katzbachem, pod Wartenburg i w bitwie pod Möckern (Lipsk) kosztowały go, jak podają najlepsi pisarze, około 12.000 ludzi; pozostałe więc straty w ciągu ośmiu tygodni wyniosły 16.000 ludzi, czyli $^2/_5$ całości.

Chcąc więc prowadzić wojnę w tempie bardziej ożywionem, należy być przygotowanym na wielkie zniszczenie sił własnych i dostosować do tego plan własny, a przedewszystkiem zapewnić sobie dopływ posiłków.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

KWATERY.

We współczesnej sztuce wojennej kwatery stały się znowu niezbędne, gdyż ani namioty, ani kompletny tabor nie uniezależniają wojska. Obozowanie w szałaszach względnie pod gołem niebem (tak zwane biwaki), aczkolwiek szeroko stosowane, nie może być przecież normalnym sposobem spoczynku wojska, ponieważ wtedy, zależnie od klimatu, wcześniej czy później choroby je opanują i przedwcześnie wyczerpią siły oddziałów. Do rzadkości należy taka wyprawa, jak do Rosji w roku 1812, kiedy to w bardzo surowym klimacie wojska przez cały czas jej trwania, t. j. przez sześć miesięcy, prawie wcale nie były rozlokowywane na kwaterach. Jakie jednakże skutki były tych wysiłków, które trzebaby było nazwać niedorzecznością, gdyby miano to nie należało się jeszcze bardziej politycznej idei tego przedsięwzięcia!

Dwie rzeczy przeszkadzają zajmowaniu kwater: bliskość nieprzyjaciela i szybkość poruszeń. To też opuszcza się je, gdy zbliża się rozstrzygnięcie, a nie można ich zająć dopóty, dopóki nie dokona się to rozstrzygnięcie.

W wojnach współczesnych, t. zn. we wszystkich kampanjach, jakie od dwudziestu pięciu lat*) mamy przed oczyma, żywioł wojny działa z całą swoją energją. Pod względem aktywności i natężenia sił uczyniono w tych wyprawach przeważnie wszystko, co tylko było można; wszystkie te jednak wyprawy trwały krótko

*) Od początku wojen rewolucyjnych (uwaga tłumacza).

i rzadko kiedy wymagały pół roku, przeważnie zaś tylko parę miesięcy, aby osiągnąć swój cel, t. zn. doprowadzić do takiego punktu, gdzie pobity zmuszony jest do zawieszenia broni, albo zgoła do zawarcia pokoju, względnie kiedy strona wygrywająca wyczerpie już swe siły zwycięskie. W. tym okresie najwyższych wysiłków mało może być mowy o kwaterach, gdyż nawet podczas zwycięskiego pościgu, kiedy niema żadnego już niebezpieczeństwa — szybkość poruszeń uniemożliwia tę wygodę.

Tam jednak, gdzie z jakiego bądź powodu bieg zdarzeń nie jest tak gwałtowny, gdzie zachodzi raczej wzajemne przeważanie sił, tam umieszczenie oddziałów pod dachem staje się głównym przedmiotem starań. Potrzeba ta wywiera pewien wpływ nawet na prowadzenie wojny, częścią przez to, że wtedy staramy się zapewnić sobie więcej czasu i bezpieczeństwa przy pomocy systemu czat lub przez znaczniejszą i dalej wysuniętą straż przednią, — częścią zaś przez to, że wtedy pozwalamy się kierować nie tyle taktycznemi zaletami terenu i geometrycznem ustosunkowaniem linij i punktów, ile zamożnością i zagospodarowaniem okolicy. Miasto handlowe o dwudziestu lub trzydziestu tysiącach mieszkańców, szlak, gęsto usiany szeregiem dużych wiosek i kwitnących miast, zapewniają taką łatwość skoncentrowanego ugrupowania wielkich mas, a skoncentrowanie to posiada taką sprawność i takie możliwości działania, że wynagrodzone są przez to hojnie te korzyści, jakieby można było uzyskać dzięki lepszemu położeniu danego punktu.

Co do formy zarządzeń kwaterowych poczynimy tu tylko parę uwag, ponieważ przedmiot ten należy w większej części do taktyki.

Zakwaterowanie oddziałów podzielić można na dwa rodzaje; może być ono albo rzeczą główną, albo też uboczną. Jeśli uszykowanie wojsk w czasie wyprawy zarządza się wyłącznie z motywów taktycznych i strategicznych, a dla ulżenia tym oddziałom wyznacza się kwatery w pobliżu punktu uszykowania, co zwykle dotyczy przeważnie kawalerji, to kwatery są rzeczą uboczną i zastępują miejsce obozów, a zatem można je zajmować tylko na takiej przestrzeni, skąd wojska mogłyby zająć swe miejsca w uszykowaniu w odpowiednim czasie. Jeśli jednak armja znajduje się na kwaterach wypoczynkowych, to zakwaterowanie wojska staje się rzeczą główną, a inne zarządzenia, a więc i specjalny wybór miejsca uszykowania — muszą się do tego stosować.

Pierwsze pytanie, jakie tu należy uwzględnić, dotyczy zarysu całego rejonu kwater. Zwykle kształt jego jest bardzo rozciągnię-

ty wzdłuż, stanowiąc zarazem jakby rozszerzone uszykowanie taktyczne. Punkt zborny znajduje się przed tym rejonem, a kwatera główna za nim. Te trzy zarządzenia krępują bardzo spokojną zbiórkę całości przed przybyciem nieprzyjaciela i są niemal sprzeczne.

Im bardziej kwatery tworzą kwadrat względnie koło, tem szybciej można zgromadzić wojsko w jednym punkcie, a mianowicie w środku. Im bardziej wtyle umieścimy punkt zborny, tem później wróg doń dotrze i tem więcej czasu mamy do zbiórki. Punkt zborny, umieszczony ztyłu poza kwaterami, nie może być zagrożony nigdy. Naodwrót, im dalej naprzód wysuniemy kwaterę główną, tem szybciej dojdą nas meldunki, i dowódca będzie tem lepiej o wszystkiem poinformowany. Jednakowoż i tamte zarządzenia nie są bezzasadne i zasługują też na pewne uwzględnienie.

Rozciągając kwatery wszerz, zamierzamy osłonić kraj, któryby wróg mógł w przeciwnym razie wykorzystać dla swych rekwizycyj. Ten wzgląd jednak nie jest ani całkowicie zgodny z prawdą, ani zbyt ważny. Prawdziwy on jest tylko wtedy, gdy się mówi o skrajnych skrzydłach, nie dotyczy on natomiast przestrzeni, zawartej pomiędzy dwiema grupami danej armji, jeśli kwatery ich koncentrują się dokoła własnego punktu zbornego; żaden bowiem oddział nieprzyjacielski nie poważy się wtargnąć do tej luki. Wzgląd ten nie jest też zbyt ważny, gdyż dla uwolnienia rejonów, znajdujących się w pobliżu nas, od nieprzyjacielskich kontrybucyj — mamy środki prostsze, niż rozkawałkowanie całej armji.

Umieszczenie punktów zbornych na przedzie wypływa z zamiaru osłony kwater. Wiąże się to z następującemi sprawami: po pierwsze, każdy oddział, który szybko staje pod bronią, zostawia zawsze na kwaterach cały ogon spóźnionych, chorych, bagaży, zapasów i t. p., co może łatwo wpaść w ręce nieprzyjaciela, jeśli oddział grupuje się wtyle. Po drugie trzeba też zatroszczyć się o to, żeby nieprzyjaciel, jeśli swemi oddziałami kawalerji ominie nasze ubezpieczenia, albo też jeśli ubezpieczenia te będą wogóle rozproszone, — nie wpadł na poszczególne pułki i bataljony. Wpadłszy zaś na oddział uszykowany, nawet słaby i nawet złamawszy go, nieprzyjaciel zatrzyma się, a my wygramy na czasie.

Co się tyczy położenia kwatery głównej, to sądzono dawniej, że nigdy nie można jej dostatecznie zabezpieczyć.

Z tych różnych względów możemy sądzić, że najlepsze byłoby takie urządzenie kwater, aby zajmowały rejon mało wydłużony.

zbliżający się kształtem do koła albo kwadratu; punkt zborny powinienby się znajdować pośrodku, a kwatera główna znaczniejszych mas — raczej zprzodu.

Wszystko to, co przy uszykowaniu ogólnem mówiliśmy o osłonie skrzydeł, pozostaje i tutaj prawdziwe; to też korpusy wydzielone z siły głównej w prawo i w lewo mają własne punkty zborne na równej wysokości z siłą główną nawet wtedy, gdy zamierzona jest bitwa wspólna.

Jeśli zresztą zastanowimy się nad tem, że sama przyroda okolicy z jednej strony określa naturalne punkty uszykowania na korzystnych odcinkach terenu, a z drugiej — narzuca sposób zakwaterowania w istniejących już miastach i wioskach, to łatwo się przekonamy, jak rzadko decyduje tu sam kształt geometryczny. Potrzeba jednak było zwrócić na to uwagę, gdyż jak wszystkie prawa ogólne, tak i ta zasada kształtu geometrycznego przejawia się w większości wypadków jako bardziej lub mniej przeważająca.

Wszystko, co jeszcze można dodać o korzystnem położeniu kwater, dotyczy albo wyboru osłoniętego odcinka terenu, celem zajęcia za nim kwater i obserwowania nieprzyjaciela przy pomocy małych, ale licznych oddziałków, albo też ulokowania się poza fortecami, które w tych wypadkach, gdy nie można ocenić siły ich załogi, wzbudzają w przeciwniku o wiele więcej szacunku i ostrożności.

O ufortyfikowanych kwaterach zimowych zamierzamy mówić w osobnym rozdziale.

Kwatery oddziałów, odbywających marsz, różnią się od kwater oddziałów, zatrzymujących się dłużej na miejscu, głównie tem, że dla uniknięcia nakładania drogi mniej się rozszerzają na boki, lecz ciągną się raczej wzdłuż szlaku. Jeśli się nie przekracza przytem granic niewielkiego przemarszu dziennego, nie szkodzi to bynajmniej szybkiemu połączeniu sił.

We wszystkich wypadkach, gdy znajdujemy się, według wyrażenia technicznego — w obliczu wroga — t. zn. we wszystkich wypadkach, gdy straży przednich stron obu nie dzieli znaczniejsza przestrzeń, tam rozległość kwater i czas, potrzebny do zgromadzenia oddziałów, określają siłę i stanowiska straży przednich i czat. I naodwrót tam, gdzie wróg i okoliczności nam je narzucają — rozległość kwater zależy od czasu, jaki nam może zapewnić opór ubezpieczenia.

Jak sobie należy wyobrażać ten opór w wypadku korpusów wysuniętych naprzód, mówiliśmy w rozdziale trzecim niniejszej księgi. Od tego czasu należy odjąć czas, zużyty na zawiadomienie i wymarsz oddziałów i tylko reszta czasu może być użyta na marsz w celu połączenia sił.

Kończąc tu nasze rozważania i pragnąc utrwalić pewne wnioski, odpowiadające warunkom normalnym, należy zwrócić uwagę, że jeśliby kwatery były rozłożone w promieniu, równym odległości straży przedniej, a punkt zborny leżał mniej więcej pośrodku rejonu kwater, to czas, uzyskany przez powstrzymanie posuwania się nieprzyjaciela, można byłoby zużyć na zawiadomienie i wymarsz oddziałów. Czas ten w przeważnej ilości wypadków byłby dostateczny, nawet jeśliby zawiadamiania oddziałów dokonano nie przez sygnały świetlne, lub strzały alarmowe i t. d., lecz przez zwyczajne sztafety rozstawne; tylko one bowiem zapewniają należyte bezpieczeństwo.

Wysunąwszy przeto straż przednią o trzy mile, można zająć na kwatery przestrzeń około trzydziestu mil kwadratowych. W średnio zaludnionym kraju znajdujemy na takiej przestrzeni około 10.000 dymów, co dla wojska 50.000-go, po odliczeniu straży przedniej, wyniosłoby około czterech ludzi na dym, czyli bardzo wygodnie. Nawet dwa razy liczniejsze wojsko rozlokowałoby się po dziewięciu ludzi na dym, a zatem też niezbyt ciasno. Przeciwnie, jeśli straży przedniej nie można wysunąć dalej niż o milę, otrzymamy przestrzeń zaledwie czterech mil kwadratowych; aczkolwiek bowiem uzyskany czas nie zmniejsza się w tym stopniu, co odległość straży przedniej, a przy odległości jednej mili można jeszcze liczyć na sześć godzin czasu, to jednak w takiem pobliżu nieprzyjaciela należy zwiększyć środki ostrożności. Wojsko 50.000 mogłoby przecież na takiej przestrzeni znaleźć znośne kwatery jedynie w bardzo zaludnionej połaci kraju.

Widzimy stąd, jaką decydującą rolę odgrywają tu wielkie, a przynajmniej znaczniejsze miasta, które pozwalają zakwaterować niemal w jednym punkcie 10.000 do 20.000 ludzi.

Z tego wynika, że jeśli nie jesteśmy zbyt blisko od nieprzyjaciela i posiadamy dostateczną straż przednią, możnaby pozostać na kwaterach nawet wobec skupionego przeciwnika, jak też uczynił Fryderyk Wielki na początku roku 1762 pod Wrocławiem, a Bonaparte w roku 1812 pod Witebskiem. Jednakowoż wprawdzie w razie dostatecznej odległości i celowych zarządzeń, zabezpieczających zbiórkę, można się niczego nie obawiać nawet ze

strony zgrupowanego już przeciwnika — nie należy przecież zapominać, że wojsko, zajęte pośpiesznem grupowaniem się, nie może w tym czasie dokonywać żadnych innych działań. Nie może ono przeto w danym momencie wykorzystać nadarzających się okoliczności, a zatem pozbawione jest większej części swoich zdolności działania. W konsekwencji wojsko można rozlokować całkowicie na kwaterach tylko w następujących trzech wypadkach:

1. jeśli wróg czyni to samo;
2. jeśli stan wojska zmusza nas do tego koniecznie;
3. jeśli najbliższe działania wojska ograniczą się wogóle do obrony silnej pozycji i jeśli chodzi tylko o zebranie oddziałów na tej pozycji w odpowiednim czasie.

Nader ciekawy przykład zbiórki rozkwaterowanego wojska spotykamy w kampanji roku 1815. Generał Ziethen stał jako straż przednia Blüchera w 30.000 ludzi pod Charleroy, oddalony tylko o dwie mile od Sombreffe, gdzie zamierzono koncentrację całej armji. Najdalsze kwatery armji leżały w odległości około ośmiu mil od Sombreffe, a mianowicie z jednej strony aż poza Ciney, a z drugiej strony aż po Liège (Lüttich). Pomimo to oddziały, rozłożone poza Ciney, zgromadziły się pod Ligny na kilka godzin przed rozpoczęciem tam bitwy, a oddziały z pod Liège (Lüttich) — korpus Bülowa — byłyby tam również, gdyby nie przypadek i błędne zorganizowanie przekazywania wiadomości.

Niewątpliwie, nie zatroszczono się wtedy należycie o bezpieczeństwo armji pruskiej; ale dla wyjaśnienia należy zaznaczyć, że warunki te istniały wtedy, gdy armja francuska też rozłożyła się szeroko na kwaterach. Błąd więc polegał tylko na tem, że warunków tych nie zmieniono z chwilą, gdy otrzymano pierwsze wiadomości o ruchach oddziałów nieprzyjacielskich i o przybyciu tam Bonapartego.

W każdym razie pozostaje rzecz ciekawa, że wojsko pruskie było w możności zgrupowania się pod Sombreffe jeszcze przed natarciem nieprzyjaciela. Coprawda Blücher już nocą 14 czerwca, a zatem na dwanaście godzin przed właściwem natarciem na generała Ziethena, otrzymał wiadomość o nadciąganiu nieprzyjaciela i rozpoczął swoją koncentrację, ale dnia 15 rano o godzinie dziewiątej stał już generał Ziethen w silnym ogniu i dopiero w tym momencie dotarł do generała Thielemanna w Ciney rozkaz marszu do Namur. Musiał on więc dopiero gromadzić swój korpus według dywizyj i potem pomaszerować 6½ mil do Sombreffe,

co się odbyło w ciągu 24 godzin. Również i generał Bülow mógłby był w tym samym czasie nadciągnąć, gdyby go doszedł odpowiedni rozkaz.

Bonaparte jednak nie zdołał wykonać natarcia na Ligny przed godziną drugą po południu dnia 16-go. Troska z powodu posiadania przeciw sobie Wellingtona z jednej strony, a Blüchera z drugiej, innemi słowy nierówność sił przyczyniła się do tej powolności. Widzimy jednak, że konieczność ostrożnego wynajdywania przeciwnika może powstrzymywać nawet najbardziej zdecydowanego wodza, co przy bardziej skomplikowanych wypadkach jest zawsze nieuniknione.

Część niniejszych rozważań ma wyraźnie charakter raczej taktyczny niż strategiczny. Wolimy jednak nawet trochę przekroczyć nasze ramy, niż wpaść w niebezpieczeństwo niejasności.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

ZAOPATRZENIE.

Podczas wojen współczesnych zaopatrzenie zyskało bardzo na znaczeniu, a mianowicie z dwóch powodów: przedewszystkiem dlatego, że wojska są teraz wogóle o wiele liczniejsze, niż w średniowieczu, a nawet w starożytności; chociaż bowiem i dawniej występowały nieraz wojska, które pod względem liczebności swojej dorównywały współczesnym, albo je nawet o wiele przewyższały—to jednak były to zjawiska rzadkie i przejściowe, gdy tymczasem w nowożytnej historji wojennej, od czasów Ludwika XIV, wojska zawsze były bardzo liczne. Drugi powód jest jeszcze ważniejszy i bardziej charakterystyczny dla czasów dzisiejszych. Polega on mianowicie na silniejszej wewnętrznej spójni naszych wojen, na nieustannej gotowości bojowej prowadzących je sił zbrojnych. Dawniej wojny składały się przeważnie z poszczególnych, niezawisłych od siebie przedsięwzięć, które były oddzielone od siebie przerwami, w czasie których wojna albo faktycznie całkowicie ustawała i istniała tylko pod względem politycznym, albo też przynajmniej siły zbrojne tak bardzo oddalały się od siebie, że każda ze stron zajmowała się wtedy załatwianiem tylko swoich potrzeb, zupełnie nie uwzględniając przeciwnika.

Wojny nowsze, t. zn. prowadzone po pokoju westfalskim, przybrały wskutek odpowiednich dążności rządów postać bardziej regularną i spoistą, cel wojny przeważa wszędzie i domaga się

również i pod względem zaopatrzenia takich zarządzeń, któreby wszędzie mu odpowiadały. Wprawdzie wojny siedemnastego i osiemnastego wieku miały też duże przerwy, okresy zastoju, podobne do zupełnego zaprzestania wojny, a mianowicie regularne kwatery zimowe, ale zawsze i one podporządkowywały się celowi wojny. Zmuszała do tego niedogodna pora roku, a nie kwestja zaopatrzenia wojska, a ponieważ przerwy te regularnie kończyły się wraz z nastaniem lata, przeto przynajmniej podczas sprzyjającej pory roku konieczne były nieprzerwane działania wojenne.

Tak, jak i wszędzie, przejście z jednego stanu i sposobu postępowania do innego następowało tu stopniowo. W wojnach przeciwko Ludwikowi XIV sprzymierzeni zwykle jeszcze wysyłali swe wojska na kwatery zimowe do odległych prowincyj celem łatwiejszego ich zaopatrzenia. W wojnach śląskich już się to nie zdarza.

Ta regularna i spoista postać działań wojennych stała się dla państw możliwa głównie dopiero wtedy, gdy zamiast wojsk lenniczych zaczęły się posługiwać zaciężnemi. Obowiązki wasalne zostały zastąpione przez podatki, a służba osobista albo zupełnie odpadła, a na jej miejsce zastosowano werbunek, albo też obowiązek tej służby spadł na najniższe warstwy ludowe, przyczem szlachta uważała dostarczanie rekruta, jak się to dotychczas dzieje w Rosji i na Węgrzech, za rodzaj podatku ludzkiego. W każdym wypadku wojska, jak to już na innem miejscu mówiliśmy, stały się odtąd narzędziem gabinetów, których główną podstawą był skarb, lub dochody pieniężne rządu.

Właśnie ten stosunek, jaki zachodził pomiędzy środkami pieniężnemi, a wystawianiem i stałem uzupełnianiem sił zbrojnych, musiał być zachowany i wobec ich zaopatrzenia. Skoro pewne stany, wzamian za odszkodowanie pieniężne, zostały uwolnione od pierwszego z tych obowiązków, to nie można było na nie w tak krótkiej drodze zwalać znowu pozostałych. Gabinet, skarb musiał więc troszczyć się o zaopatrzenie wojska i nie mógł pozwolić, aby żywiło się ono kosztem własnego kraju. Rządy musiały przeto uważać również i zaopatrzenie wojska za własną wyłącznie sprawę. W ten sposób zaopatrzenie stało się cięższe podwójnie: raz ze względu na to, że się stało sprawą rządu, następnie dlatego, że siły zbrojne powinny były zawsze pozostawać w obliczu wroga.

Stworzono więc nietylko samodzielne wojsko, ale też i osobny aparat jego wyżywienia i to rozbudowany, jak tylko można było najlepiej.

Nietylko więc sprowadzano zapasy zaopatrzenia przy pomocy dostawców, względnie od właścicieli ziemskich, a zatem z odległych punktów i nagromadzano je w magazynach, ale też przy pomocy własnego taboru dowożono je stamtąd do oddziałów, wypiekano w pobliżu tych oddziałów chleb we własnych piekarniach i potem go znowu dostarczano wojsku przy pomocy innych taborów, przydzielonych wprost oddziałom. Rzuciliśmy tu okiem na ten system nietylko dlatego, że wyjaśnia on nam cechy charakterystyczne wojen, w których został zastosowany, ale też i z tego powodu, że nigdy nie zaniknie on całkowicie, a poszczególne jego fragmenty coraz to będą się zjawiać.

Organizacja wojenna dążyła w ten sposób stale do coraz większego uniezależnienia się od kraju i ludności.

Wynikiem tego było, że wojna w ten sposób stała się wprawdzie bardziej regularna, więcej spoista i podporządkowana wojennemu, a zatem i politycznemu celowi, ale zarazem została o wiele bardziej w swych ruchach ograniczona i skrępowana, energja zaś jej nieskończenie osłabiona. Odtąd bowiem została ona przywiązana do magazynów, ograniczona do skali działania taborów i było rzeczą całkiem naturalną, że całość zaopatrzenia przybrała kierunek, zmierzający do zorganizowania go możliwie jak najoszczędniej. Żołnierz, żywiony skąpym kawałeczkiem chleba, słaniał się nieraz jak cień i żadne widoki na zmianę jego losu nie cieszyły go w momencie niedostatku.

Jeśliby ktoś chciał uważać to skąpe wyżywienie żołnierza za rzecz obojętną i myśleć tylko o tem, co Fryderyk Wielki mógł zdziałać przy pomocy swoich tak samo żywionych żołnierzy, to rozpatrywałby sprawę niezupełnie bezstronnie. Siła znoszenia niedostatku jest u żołnierza jedną z najpiękniejszych jego cnót, a bez niej niema wojska o istotnym duchu wojennym; ale ten niedostatek musi być przemijający, narzucony przez przemoc okoliczności, nie zaś być skutkiem nędznego systemu lub skąpych, abstrakcyjnych obliczeń rzeczy niezbędnych. W takim wypadku zawsze siła jednostki zostanie osłabiona fizycznie i moralnie. Nie może nam jako miernik służyć to, co zdziałał Fryderyk Wielki wraz ze swojem wojskiem, częścią dlatego, że po przeciwnej stronie panował taki sam system, a następnie ze względu na to, że nie wiemy, o ile więcej mógłby on był przedsięwziąć, gdyby mógł dozwolić swemu wojsku żywić się tak, jak pozwalał żywić swoich żołnierzy Bonaparte, ilekroć okoliczności na to pozwalały.

Tylko na wyżywienie koni nie ośmielono się nigdy rozciągnąć tego systemu, gdyż ze względu na swoje rozmiary było ono o wiele trudniejsze. Racja końska waży mniej więcej dziesięć razy tyle, co porcja ludzka, natomiast liczba koni w wojsku wynosi nie $^1/_{10}$ liczby ludzi, ale nawet i dzisiaj ¼ do ⅓, a dawniej wynosiła ⅓ do ½, a zatem waga racyj końskich jest trzy, cztery albo i pięć razy większa od wagi porcyj ludzkich; dlatego też próbowano zaspokoić te potrzeby właśnie w najbardziej bezpośredni sposób, a mianowicie przez wypasanie. Wypasanie to nakładało znowuż na kierownictwo wojny w inny sposób nowe wielkie więzy, raz dlatego, że z prowadzenia wojny na terenie nieprzyjacielskim czyniły kwestję najważniejszą, po wtóre przez niedozwalanie pozostawania zbyt długo w jednej okolicy. Jednakowoż już podczas wojen śląskich wypasanie bardzo się zmniejszyło; uznane bowiem zostało, że było to o wiele większe spustoszenie i wysiłek dla kraju, niż gdyby zaspakajano potrzeby przy pomocy dostaw i ściągania z miejscowości okolicznych.

Z chwilą, gdy rewolucja francuska wyprowadziła odrazu na widownię wojenną znowu siły ludowe, środki rządów okazały się już niewystarczające i pękł cały system wojenny, który wypływał z ograniczenia tych środków i trwałość swoją znowu temu ograniczeniu zawdzięczał. Wraz z całością zaś systemu znikła i ta jego część, o której tu mówimy, a mianowicie system zaopatrzenia. Nie troszcząc się wiele o magazyny, a jeszcze mniej myśląc o zorganizowaniu tego kunsztownego mechanizmu, w którym jak kółka w zegarku poruszały się poszczególne części taborów — wodzowie rewolucji wysyłali swych żołnierzy w pole, parli swych generałów do bitwy i żywili, wzmacniali, zachęcali wszystko przez rekwizycje, rabunek i plądrowanie wszystkiego, co tylko było im potrzebne.

Pośrodku pomiędzy temi dwiema ostatecznościami zatrzymały się wojny, prowadzone przez Bonapartego i przeciwko niemu, t. zn., że korzystały one z takich środków wszelkiego rodzaju, jakie im odpowiadały. Tak będzie zapewne i w przyszłości.

Nowszy więc sposób wyżywienia oddziałów, t. zn. taki, gdzie wykorzystywuje się wszystko, czegokolwiek może nam dostarczyć dana okolica, bez względu na to, co twoje, a co moje, — używa w tym celu czterech różnych dróg, a mianowicie: wyżywienie u gospodarzy, rekwizycje, dokonywane przez same oddziały, rekwizycje ogólne, wreszcie magazyny. Wszystkie cztery stosowane

są zwykle równolegle, przyczem jedna z nich normalnie przeważa, ale zdarzają się też wypadki, że jedną z nich stosuje się wyłącznie.

1. Wyżywienie u gospodarzy, albo przez gminę, co na jedno wychodzi. Jeśli się zważy, że w każdej gminie, chociażby ta, jak to się dzieje z wielkiemi miastami, składała się z samych tylko konsumentów — zawsze muszą być zapasy środków żywności na szereg dni, to łatwo można zauważyć, że nawet najliczniejsze miasto będzie w stanie wyżywić przez jeden dzień liczbę zakwaterowanych żołnierzy, zbliżoną do liczby jego ludności, albo też, jeśli zakwateruje się znacznie mniej, to i przez kilka dni — bez potrzeby wydawania specjalnych zarządzeń. Daje to przy miastach większych wyniki bardzo zadowalniające, gdyż można wtedy wyżywić w jednym punkcie znaczne masy wojska. W małych jednak miastach, albo i po wsiach, wyniki te byłyby bardzo niekorzystne, ponieważ na jedną kwadratową milę ludność, licząca 3.000 do 4.000 ludzi, co jest liczbą już bardzo znaczną, dostarczałaby wyżywienia tylko 3.000 — 4.000 żołnierzy, co przy większych masach spowodowałoby tak znaczne rozproszenie wojska, że inne konieczności z trudem mogłyby być wtedy zaspokojone. Jednakowoż po wsiach, a nawet i po małych miasteczkach ilości niezbędnych dla wojska zapasów żywności są o wiele większe. Zapasy chleba u chłopa wystarczają, licząc jedno z drugiem zwykle na jeden do dwóch tygodni, mięso można sobie zapewnić w każdej chwili, a jarzyn zwykle jest dość aż do nowego zbioru. To też na kwaterach, które nie były dotychczas zajmowane, bez trudu można wyżywić przez kilka dni ilość, wynoszącą trzy albo cztery razy więcej niż ludność, co znowu stanowi rezultat nader zadowalniający. Kolumna, złożona z 30.000 ludzi, potrzebowałaby wtedy przy gęstości zaludnienia 2.000 do 3.000 ludzi na milę kwadratową i przy braku większych miast, — przestrzeni około czterech mil kwadratowych, co wszerz wynosi dwie mile. Dla armji więc, złożonej z 90.000 żołnierzy, a zatem liczącej około 75.000 współwalczących i maszerującej trzema kolumnami obok siebie, można przyjąć szerokość zaledwie sześciu mil, o ile na tej szerokości natrafimy na odpowiednie trzy drogi.

Jeśli kwatery takie zajmuje kolejno kilka kolumn, trzeba już uciec się do specjalnej pomocy władz miejscowych, co zresztą nie będzie zbyt trudne dla zaspokojenia potrzeb jednego lub paru dni. To też, jeśli za wspomnianemi 90.000 następnego dnia maszeruje drugie tyle, to i ci nie będą cierpieć nędzy, aczkolwiek daje to już znaczną masę 150.000 wojowników.

Pasza dla koni sprawia jeszcze mniej trudności, nie trzeba tu bowiem młynów ani piekarni. Ponieważ zaś zapasy żywności dla koni w kraju muszą starczyć aż do nowych zbiorów, przeto nawet tam, gdzie przeważnie żywi się je poza żłobem, rzadko kiedy będzie brak paszy. Oczywiście należy dostarczanie paszy żądać od gminy, a nie od poszczególnych gospodarzy. Rozumie się zresztą, że należy przy zarządzaniu marszu wziąć pod uwagę przyrodę okolicy, aby nie skierować kawalerji właśnie do miejscowości handlowych i fabrycznych oraz w okolice, pozbawione paszy.

Z tego pobieżnego rzutu oka wynika, że w kraju średnio zaludnionym, t. zn. posiadającym 2.000 do 3.000 ludzi na milę kwadratową, można dla wojska z 150.000 wojowników, skupionego na małej przestrzeni, nie wykluczającej możności bicia się razem,— znaleźć wyżywienie u gospodarzy i w gminach na przeciąg jednego lub dwóch dni, t. zn., że wojsko takie można utrzymać podczas nieprzerwanego marszu bez magazynów i innych przygotowań.

Na tym wyniku opierały się działania wojska francuskiego podczas wojen rewolucyjnych i za czasów Bonapartego. Docierały one od Adygi aż do dolnego Dunaju i od Renu aż po Wisłę, nie mając innych środków wyżywienia, jak te, które znajdowano u gospodarzy i wcale nie cierpiąc nędzy. Ponieważ działania ich opierały się na przewadze fizycznej i moralnej i były uwieńczone niewątpliwemi sukcesami, jako też ze względu, że w żadnym wypadku nie wstrzymywały tych działań niezdecydowanie lub ostrożność — pochód ich po zwycięskim szlaku był właściwie nieustannym marszem.

Jeśli okoliczności mniej sprzyjają, ludność nie jest tak gęsta, albo też składa się raczej z rzemieślników niż włościan, jeśli okolica jest nieurodzajna, a już kilkakrotnie była zajmowana przez oddziały, to naturalnie wynik będzie mniej korzystny. Zważmy jednak, że jeśli rozciągniemy szerokość kolumny z dwóch na trzy mile, to otrzymamy zaraz więcej niż dwa razy tyle, a mianowicie zamiast czterech — dziewięć mil kwadratowych przestrzeni, a szerokość ta zawsze jeszcze dozwala w zwykłych wypadkach na stoczenie bitwy razem. Widzimy tedy, że przy nieprzerwanym ruchu ten sposób wyżywienia możliwy jest nawet w niesprzyjających okolicznościach.

Z nastaniem jednak kilkudniowego zastoju musiałaby powstać jak największa nędza w razie nie zaradzenia sobie w inny sposób. Wyjście z tego położenia znajdujemy w dwóch środkach, bez

których znaczniejsze wojsko nawet obecnie nie może pozostać. Pierwszym z nich jest tabor, przydzielony bezpośrednio oddziałom. Przy jego pomocy można zabrać ze sobą chleb lub mąkę, jako najniezbędniejszą część wyżywienia, na kilka, t. zn. trzy do czterech dni. Jeśli doliczymy do tego trzy do czterech dni żywności, noszonej przez żołnierza przy sobie, to otrzymamy zawsze zapewnienie najniezbędniejszego pożywienia na osiem dni.

Drugim środkiem jest zorganizowanie odnośnego komisarjatu, który w każdej chwili zatrzymania się na wypoczynek ściąga zapasy żywności z odleglejszych okolic tak, że w każdej chwili z jednego systemu — wyżywienia na kwaterach, można przejść do drugiego.

Wyżywienie na kwaterach ma tę nieskończenie ważną przewagę, że nie potrzebuje ono zupełnie żadnych środków transportowych i że załatwia się je w jak najkrótszym czasie;—ale oczywiście wymaga ono, aby z reguły wszystkie oddziały były umieszczone na kwaterach.

2. Wyżywienie przy pomocy rekwizycyj, dokonywanych przez same oddziały. Jeśli jakiś bataljon stoi obozem, to może on zawsze uskutecznić to w pobliżu kilku wiosek, którym można nakazać dostarczenie mu środków żywności. Wtedy system ten wyżywienia nie odróżniałby się zasadniczo od poprzedniego. Skoro jednak, jak się to zwykle zdarza, masa wojska, mająca obozować w danym punkcie, jest znacznie silniejsza, to nie pozostaje nic innego, jak wspólnie ściągnąć dla większej całości, np. dla brygady lub dywizji wszystko co potrzeba, z pewnych okręgów, i potem dopiero rozdzielić między oddziały.

Już pierwszy rzut oka wskazuje nam, że w ten sposób nigdy nie można zapewnić wyżywienia dla większych oddziałów. Wyzyskanie zapasów kraju będzie o wiele mniejsze, niż wtedy, gdyby oddziały zajęły kwatery w tym samym rejonie. Tam bowiem, gdzie trzydziestu lub czterdziestu żołnierzy wedrze się chłopu do domu, potrafią oni, gdy się okaże brak, wycisnąć wszystko do reszty; oficer zaś, wysłany z paroma ludźmi celem sprowadzenia żywności, nie ma ani czasu, ani środków na wyszukanie wszystkich zapasów, a często zabraknie mu i środków transportowych. To też będzie on mógł sprowadzić tylko część istniejących zapasów. Z drugiej zaś strony oddziały w obozach są tak zmasowane w jednym punkcie, że okręgi, z których można pośpiesznie ściągnąć zapasy, są zbyt małe w stosunku do całości zapotrzebowania.

Znaczy to, że masa 30.000 rekwirować musi w promieniu jednej mili, t. zn. na przestrzeni trzech do czterech mil kwadratowych, a i w tym wypadku rzadko kiedy się to uda, gdyż najbliższe wioski będą przeważnie zajęte przez poszczególne oddziały, które nie zechcą nic stamtąd wypuścić. Wreszcie przy tym systemie najwięcej się marnuje, gdyż pewne rzeczy będziemy mieli w nadmiarze, wiele się zniszczy, nie zużytkowane i t. d.

Wynika stąd przeto, że wyżywienie przy pomocy takich rekwizycyj można zapewnić skutecznie tylko niewielkiej masie wojska, mniej więcej jednej dywizji, liczącej 8.000 do 10.000 żołnierzy oraz, że i tutaj jest to dopuszczalne tylko jako zło konieczne.

Nie da się go uniknąć zwykle w oddziałach, znajdujących się bezpośrednio wobec nieprzyjaciela, jak np. straże przednie i czaty, w wypadku marszu naprzód, gdy się przybywa do punktów, gdzie nie można było poczynić żadnych przygotowań, a zapasy przygotowane dla reszty wojska są zwykle nazbyt odległe. Podobnie dzieje się w korpusach wydzielonych i pozostawionych samym sobie, wreszcie we wszystkich wypadkach, gdy nie było przypadkowo ani czasu, ani środków do zarządzenia innego sposobu wyżywienia.

Im bardziej przystosowany jest oddział do regularnej rekwizycji, im bardziej pozwalają czas i okoliczności przejść do tego systemu wyżywienia, tem lepszy będzie wynik. Przeważnie jednak braknie właśnie czasu, a do oddziałów najprędzej dojdzie to, co sobie zapewnią same.

3. Przy pomocy regularnych rekwizycyj. Jest to bezspornie najprostszy i najskuteczniejszy środek wyżywienia, tworzący też podstawę wszystkich wojen współczesnych.

Od poprzedniego sposobu różni się on głównie współdziałaniem władz krajowych. Nie można tu już brać zapasów siłą, gdziekolwiek się one znajdują, lecz dostarczy się ich porządnie za pośrednictwem rozumnego podziału. Podział taki mogą zarządzić jedynie władze krajowe.

Wszystko tutaj zależy od czasu. Im więcej go posiadamy, tem powszechniejszy będzie podział, tem mniej będzie uciążliwy i tem bardziej regularny skutek. Nawet zakupy za gotówkę można tu wziąć do pomocy, a wtedy ten system wyżywienia zbliży się do następnego. Przy wszelkich skupieniach sił zbrojnych we własnym kraju nie sprawi to żadnej trudności, jak również z reguły i podczas ruchów odwrotowych. Natomiast podczas wszelkich poru-

szeń na teren, którym jeszcze nie władamy, mamy bardzo mało czasu do takich zarządzeń, zwykle tylko jeden dzień, o który straż przednia poprzedza wojsko. Ona to wystosowuje wtedy żądania do władz lokalnych, ile porcyj i racyj mają one tu i tam przygotować. Ponieważ zaś zapasy te można sprowadzić tylko z najbliższej okolicy, t. zn. w obrębie paru mil od danego punktu, przeto dla bardziej liczebnych oddziałów nagromadzone pośpiesznie ilości nie wystarczyłyby absolutnie, gdyby wojsko nie miało ze sobą zapasów na szereg dni. Gospodarka więc tem, co się otrzyma, będzie należała do komisarjatów, które będą dostarczały tym tylko oddziałom, które nie mają nic. Z każdym następnym dniem kłopoty już się zmniejszą; jeśli bowiem odległości z których można sprowadzać zapasy żywności, wzrosną odpowiednio do liczby dni, to przestrzenie, a zatem i wyniki zwiększą się do kwadratu. Jeśli w pierwszym dniu można było dostarczyć środków żywności z czterech mil kwadratowych, to w następnych można je ściągać z szesnastu, a w trzecim z trzydziestu sześciu, czyli w drugim dniu o dwanaście więcej, niż w pierwszym, a w trzecim o dwadzieścia więcej niż w drugim.

Rozumie się, że jest to tylko wskazanie ogólnych warunków, albowiem występuje tu wiele okoliczności ograniczających, z których najważniejszą jest ta, że okolica, z której wojsko właśnie wyruszyło, nie może przyczyniać się do tego w równym stopniu, jak inne obszary. Ale z drugiej strony należy też zważyć, że promień dokonywania rekwizycyj można wydłużać codzień więcej niż o dwie mile, bo czasem o trzy, cztery, a w pewnych okolicach i o więcej.

O istotne wykonanie rozpisanych dostaw, przynajmniej w większej ich części, dba władza wykonawcza specjalnych oddziałów wydzielonych, dodanych do pomocy urzędnikom, a jeszcze bardziej przyczynia się do tego obawa przed odpowiedzialnością, karą i represjami, jakie w takich wypadkach zwykle jako ciężary ogólne zawisną nad całą ludnością.

Zresztą nie zamierzamy tu podawać bliższych zarządzeń, całego mechanizmu działalności komisarjatów i służby wyżywienia; mamy tu na oku jedynie wyniki.

Wyniki te, które wypływają ze zdrowego, rozsądnego spojrzenia na warunki ogólne, zostały potwierdzone przez doświadczenia wojen od czasów rewolucji; są one następujące: nawet najbardziej znaczne wojsko, jeśli ma ono ze sobą żywności na kilka dni, można wyżywić niezawodnie przy pomocy takich rekwizycyj,

rozpoczynanych nawet dopiero z chwilą wkroczenia wojska. Ogarną one przedewszystkiem najbliższą okolicę, a potem, z biegiem czasu, coraz dalsze kręgi, zarządzane z coraz to wyższego stanowiska.

Środek ten nie napotyka na żadne ograniczenia poza wyczerpaniem, zbiedzeniem i zniszczeniem kraju. Ponieważ zaś przy dłuższym postoju zarządzenia dochodzą aż do najwyższych władz krajowych, a te z natury rzeczy uczynią wszystko, aby ten ciężar rozłożyć możliwie jak najrównomierniej i złagodzić nacisk rekwizycyj przez zakupy, dalej ponieważ w tym wypadku nawet obce, prowadzące wojnę państwo, przebywając przez czas dłuższy w naszym kraju, zwykle nie będzie nazbyt surowe i bezwzględne, — przeto system dostaw zbliży się powoli sam przez się do systemu magazynów, aczkolwiek wcale nie zniknie, ani też nie zmieni wpływu, jaki posiada na ruchy wojska. Co innego jest bowiem— uzupełniać siły kraju zapasami, sprowadzanemi z większych odległości, traktując kraj nadal jako właściwy organ zaopatrzenia wojska, niż, jak się to działo podczas wojen w XVIII stuleciu — kazać wojsku prowadzić samodzielną gospodarkę, przyczem kraj z reguły nic nie miał z tem wspólnego.

Na różnicę tę składają się głównie dwie rzeczy, a mianowicie wykorzystanie krajowych podwód i piekarni. Odpada przez to ów olbrzymi, prawie zawsze niszczący własne dzieło, ogon taborów wojskowych.

Wprawdzie i obecnie żadne wojsko nie może istnieć zupełnie bez taborów żywnościowych, są one jednak nieskończenie mniejsze i służą pod pewnym względem tylko do tego, aby nadmiar z jednego dnia przenieść na następny. Specjalne warunki, jak w Rosji w roku 1812, mogą zmusić i w naszych czasach do posiadania olbrzymiego taboru, a i piekarnie polowe trzeba będzie też wziąć ze sobą. Poczęści są to jednak wyjątki — gdyż rzadko kiedy zdarzy się wypadek, aby 300.000 ludzi maszerowało prawie jedną drogą 130 mil w takim kraju, jak Polska i Rosja i to na krótko przed żniwami — częściowo zaś nawet i w tych wypadkach należy te urządzenia wojskowe uważać jako środki pomocnicze, natomiast dostawy z okolicy — za podstawę całego wyżywienia.

Od pierwszych więc wypraw francuskich wojen rewolucyjnych system dostaw tworzył w wojsku francuskiem tę podstawę, a walczący z niem sprzymierzeni musieli też przejść do tegoż systemu, trudno zaś oczekiwać, aby się z tej drogi kiedykolwiek

cofnięto. Żaden inny system nie daje takich wyników zarówno ze względu na energję prowadzenia wojny, jak i na jej łatwość i swobodę. Ponieważ zwykle w ciągu pierwszych trzech lub czterech tygodni nie sprawia nam kłopotu ruch w jaką bądź stronę, a później można sobie dopomagać magazynami, przeto możemy powiedzieć, że wojna uzyskała w ten sposób najzupełniejszą swobodę. Wprawdzie trudności będą w pewnym kierunku większe, niż w innym, i to może trochę zaciężyć na szalach naszych rozważań, ale nigdy nie natkniemy się tu na zupełną niemożliwość i uwzględnianie wyżywienia nigdy tu już nie zdecyduje bezapelacyjnie. Jedna tylko okoliczność stanowi tu wyjątek: są nim odwroty w kraju nieprzyjacielskim. Zbiega się tu bardzo wiele warunków, niepomyślnych dla sprawy wyżywienia. Marsz odbywa się wtedy w pewnym kierunku, zwykle bez specjalnych postojów, brak więc czasu na zgromadzenie zapasów. Warunki, w jakich się rozpoczyna taki odwrót, są przeważnie już odrazu bardzo niepomyślne, jesteśmy więc zmuszeni stale pozostawać w skupionej masie i nie może być zwykle mowy o jakimkolwiek podziale na kwaterach lub o znacznem oddaleniu poszczególnych kolumn. Nieprzyjazna postawa kraju nie dozwala nam zgromadzić zapasów przy pomocy samych tylko nakazów bez poparcia ich siłą wykonawczą, sam zaś wreszcie moment nadaje się wybitnie do przejawienia oporu i złej woli mieszkańców kraju. Wszystko to powoduje, że w takich wypadkach jesteśmy z reguły ograniczeni do przygotowanych zgóry linij połączeń i odwrotowych.

Gdy Bonaparte w roku 1812 chciał rozpocząć odwrót, mogło to bezwzględnie odbywać się tylko po tej drodze, którą maszerowano przedtem, a to ze względu na wyżywienie, ponieważ na każdym innym szlaku przepadłby on jeszcze wcześniej i niewątpliwiej; wszystkie więc zarzuty, wypowiadane na ten temat przez pisarzy francuskich, są nadzwyczaj nierozsądne.

4. W y ż y w i e n i e z m a g a z y n ó w. Jeśliby ten sposób wyżywienia miał w istocie swej różnić się od poprzedniego, to musiałby być tak zorganizowany, jak w ostatnich trzydziestu latach siedemnastego i w osiemnastym wieku. Czy taka organizacja może jeszcze kiedy powrócić?

Zaiste z trudnością pojąć można, jak mogło być inaczej, gdy wyobrazimy sobie wojnę, prowadzoną przez liczne wojska, przykutą w ciągu 7, 10, 12 lat do jednego miejsca, jak się to działo w Niderlandach, nad Renem, w górnych Włoszech, na Śląsku i w Saksonji; jakiż bowiem kraj mógłby tak długo pozostawać

głównym organem zaopatrzenia dla wojsk obu stron, nie ulegając całkowitemu zniszczeniu, a zatem nie stając się stopniowo niezdolnym do tej służby?

Tu jednak z natury rzeczy powstaje pytanie: czy wojna określa system wyżywienia, czy też system wyżywienia — wojnę? Odpowiadamy: z początku system wyżywienia będzie określał wojnę, o ile zezwolą na to pozostałe warunki, od których ta wojna zależy. Tam jednak, gdzie warunki te zaczynają stawiać zbyt wielki opór, wojna będzie oddziaływać na system wyżywienia, i w tym wypadku też go określi.

Wojna, oparta na systemie dostaw i wyżywieniu lokalnem, ma taką przewagę nad wojną, stosującą tylko wyżywienie z magazynów, że stanowi jakby zupełnie nie to samo narzędzie. Żadne więc państwo nie poważy się wystąpić z tym systemem przeciwko systemowi bardziej skutecznemu, a jeśliby nawet gdziekolwiek znalazł się minister wojny na tyle ograniczony i nieświadomy rzeczy, któryby nie docenił powszechnej konieczności tych warunków i wyekwipował armję na początku wojny w stary sposób — to siła okoliczności porwałaby wnet naczelnego wodza za sobą i system dostaw wysunąłby się samodzielnie na czoło. Zważmy przytem, że wielkie koszta, spowodowane taką organizacją, z konieczności zmniejszą zakres zbrojeń i liczebność sił bojowych, gdyż żadne państwo nie posiada nadmiaru pieniędzy; taka więc organizacja możliwa byłaby chyba tylko w tym wypadku, gdyby obie strony wojujące ułożyły się co do tego na drodze dyplomatycznej, — co przecie należy traktować tylko jako igraszkę wyobrażeń.

Wojny zatem będą zapewne i nadal rozpoczynane systemem dostaw; o ile zaś jakiś rząd zechce uzupełnić go sztucznemi zarządzeniami, aby oszczędzić kraj własny i t. d., to może to też zrobić, ale nie będzie tego zbyt dużo, ponieważ w takich chwilach zawsze przedewszystkiem zaspakaja się najpilniejsze potrzeby, a sztuczny sposób wyżywienia do takich już nie należy.

Jeśli jednak skutki wojny nie są tak decydujące, a poruszenia nie tak rozległe, jakby to leżało w jej naturze — wtedy system dostaw zacznie do tego stopnia wyczerpywać okolicę, że trzeba będzie albo zawrzeć pokój, albo wydać zarządzenia dla ulżenia krajowi i przejścia do bardziej niezależnego odeń zaopatrzenia wojska. Wypadek taki zaszedł z Francuzami za czasów Bonapartego w Hiszpanji; o wiele częściej jednak nastąpi ewentualność pierwsza. W przeważnej ilości wojen nastąpi takie wy-

21

czerpanie państw, że zamiast myśleć o bardziej kosztownem prowadzeniu wojny, raczej będą one z konieczności zmuszone do zawarcia pokoju. Nowszy sposób prowadzenia wojen doprowadzi zatem i z tej strony do ich skrócenia.

Nie chcemy jednak całkowicie wykluczać możliwości prowadzenia wojen przy pomocy dawnej organizacji wyżywienia; tam, gdzie skłania do tego natura obustronnych warunków i gdzie występują inne sprzyjające okoliczności, ukaże się ona zapewne znowu. Nigdy już jednak nie będziemy mogli w tej formie widzieć organizmu naturalnego: jest ona raczej tylko anormalnością, dopuszczalną w pewnych warunkach, ale nie mogącą nigdy wypłynąć z wojny w jej właściwem znaczeniu. Formy tej nie możemy bynajmniej uważać za udoskonalenie wojny ze względu na to, że jest ona bardziej humanitarna; wojna bowiem wcale nie jest rzeczą humanitarną.

Bez względu na to, jaki zostanie wybrany system wyżywienia, naturalnie będzie on łatwiejszy w okolicach bogatych i ludnych, niż w ubogich i pustych. Zaludnienie wchodzi tu w grę z powodu wpływu dwojakiego, jaki ma ono na istnienie zapasów: raz dlatego, że tam, gdzie wiele się spożywa, są zwykle większe zapasy, a po wtóre ze względu na to, że z reguły gęstsza ludność więcej produkuje. Oczywiście, że okręgi, zamieszkałe przeważnie przez robotników fabrycznych, stanowią pod tym względem wyjątek, zwłaszcza jeśli są to, co się często zdarza, doliny górskie, otoczone przez tereny nieurodzajne. Wogóle więc zawsze o wiele łatwiej zaspokoić potrzeby wojska w kraju gęsto zaludnionym, niż bezludnym. Kraj, liczący czterysta mil kwadratowych, bardzo nawet urodzajny, a zamieszkały przez 400.000 ludzi na pewno nie tak łatwo wyżywi 100.000 wojska, niż kraj również czterystumilowy, ale zamieszkały przez dwa miljony. Dochodzi do tego jeszcze okoliczność, że w gęsto zaludnionych krajach więcej jest lepszych dróg i komunikacyj wodnych, środki transportowe są obfitsze, a stosunki handlowe łatwiejsze i pewniejsze. Słowem nieskończenie łatwiej jest wyżywić wojsko we Flandrji, niż w Polsce.

Wskutek tego wojna ogarnia swemi licznemi mackami najchętniej główne drogi i ludne miasta, żyzne doliny wielkich rzek, albo też brzegi morskie o rozwiniętej żegludze.

Wyjaśnia to nam wpływ, jaki może wywierać utrzymanie wojska na kierunek i formę działań, oraz na wybór teatrów działań wojennych i linij komunikacyjnych.

Jak daleko sięgać może ten wpływ, jaką wartość może uzyskać w rachunku trudność lub łatwość zaopatrzenia, zależy niewątpliwie bardzo od sposobu, w jaki wojna ma być prowadzona. Jeśli będzie się to odbywało we właściwym duchu, to znaczy z nieokiełznaną siłą żywiołu wojny, z dążeniem i potrzebą walki i rozstrzygnięcia, to wyżywienie wojsk będzie sprawą ważną, ale podrzędną; jeśli natomiast nastąpi równowaga, podczas której wojska wiele lat przeciągają to tu, to tam ciągle w tej samej prowincji — wtedy wyżywienie staje się rzeczą główną, intendent — wodzem, a kierownictwo wojny — administrowaniem wozami.

Podczas mnóstwa wypraw nie działo się nic, cel został chybiony, siły zużyte bez pożytku, a wszystko usprawiedliwiano brakiem środków żywności. Natomiast Bonaparte często się wyrażał: „qu'on ne me parle pas de vivres!"

Coprawda na wyprawie rosyjskiej wódz ten udowodnił, że bezwzględność tę można posunąć nazbyt daleko; jeśli bowiem nie można twierdzić, że cała być może jego kampanja została jedynie wskutek tego przegrana, i chociaż zawsze pozostanie to tylko domysłem — to jednak niewątpliwie niedostatecznemu uwzględnieniu wyżywienia zawdzięcza on podczas marszu naprzód niesłychane zmniejszanie się liczebności jego wojsk, a w czasie odwrotu całkowite ich zniszczenie.

Ale nie zaprzeczając, że Bonaparte był namiętnym graczem, ważącym się często na szaloną ostateczność, można jednakowoż śmiało powiedzieć, że zarówno on jak i poprzedzający go wodzowie rewolucyjni usunęli pod względem wyżywienia potężny przesąd i wykazali, że nie należy go nigdy traktować inaczej, jak z punktu widzenia pewnego tylko warunku, a nie celu.

Z niedostatkiem na wojnie ma się zresztą rzecz podobnie, jak z wysiłkiem fizycznym i niebezpieczeństwem; żądania, jakie wódz może stawiać swemu wojsku, nie są ograniczone przez jakiekolwiek określone linje; charakter silny żąda więcej, niż miękki uczuciowiec; podobnie i czyny wojska będą rozmaite, zależnie od tego, w jakim stopniu wolę i siły żołnierza wzmacnia przyzwyczajenie, duch wojowniczy, zaufanie i miłość do wodza, albo entuzjazm dla sprawy ojczystej. Jako zasadę wszakże należałoby postawić, że niedostatek i nędzę, bez względu na ich stopień, należy traktować zawsze, jako stan przejściowy i że muszą one prowadzić do obfitości, a nawet do nadmiaru w zaopatrzeniu. Czyż jest coś bardziej wzruszającego od myśli o tylu tysiącach żołnie-

rzy, którzy nędznie ubrani, objuczeni ciężarem trzydziesto lub czterdziestofuntowym, maszerują z wysiłkiem przez dnie całe bez względu na drogę i pogodę, i narażają nieustannie swe zdrowie i życie, nie mając wzamian za to nawet suchego chleba do syta. Zaprawdę, wiedząc, jak często zdarza się to na wojnie, zaledwie zrozumieć możemy, w jaki sposób nie doprowadza to zbyt często do zupełnej utraty woli i sił i jak dalece stałe działanie zwyczajnego skierowania wyobrażeń człowieka w pewną stronę zdoła wywołać i wesprzeć podobne wysiłki.

Każdy więc, kto narzuca żołnierzowi wielki niedostatek ze względu na wymagające tego wielkie cele, musi, powodowany czy to uczuciem, czy mądrością, mieć na uwadze również i to odszkodowanie, do jakiego jest za to obowiązany w innych chwilach.

Musimy tu jeszcze zastanowić się nad różnicą, jaka zachodzi pod względem wyżywienia podczas natarcia i obrony.

Obrona może przez cały czas jej trwania korzystać bez przerwy z przygotowań, poczynionych w zakresie wyżywienia. Obrońcy zatem nie powinno brakować rzeczy niezbędnych, zwłaszcza we własnym kraju, ale i w kraju nieprzyjacielskim sytuacja się nie zmieni. Natarcie zaś oddala się od swoich źródeł pomocniczych i musi przez cały czas posuwania się naprzód, a nawet w pierwszych tygodniach swego zatrzymania się, zdobywać sobie rzeczy niezbędne z dnia na dzień, przyczem rzadko kiedy obejdzie się bez braków i kłopotów.

Trudności te są zwykle największe w dwóch wypadkach. Raz podczas posuwania się naprzód, gdy rozstrzygnięcie jeszcze nie nastąpiło; wtedy wszystkie zapasy obrońcy znajdują się jeszcze w jego rękach, a nacierający musiał już swoje opuścić. Musi on przytem skupić wtedy swe masy, a zatem nie może zajmować zbyt obszernego rejonu, a nawet własne jego tabory nie mogą iść wślad za nim, skoro poruszenia bojowe się rozpoczęły. Jeśli w tym momencie nie wydano odpowiednich zarządzeń, to może się łatwo zdarzyć, że oddziały będą cierpiały braki i nędzę już na kilka dni przed decydującą bitwą, co wcale nie jest odpowiednim środkiem do dobrego prowadzenia ich do boju.

Po wtóre — braki powstają przeważnie przy końcu zwycięskiego pochodu, gdy linje połączeń zaczynają się zbytnio wydłużać, zwłaszcza, gdy wojnę prowadzi się w kraju biednym, mało zaludnionym, a być może i wrogo usposobionym. Co za potworna różnica zachodzi pomiędzy połączeniami z Wilna do Moskwy,

gdzie każdą podwodę trzeba brać gwałtem—a szlakiem z Kolonji przez Liège, Louvain, Brukselę, Mons, Valenciennes, Cambray do Paryża, gdzie zwyczajne zlecenie kupieckie lub weksel wystarczy, aby sprowadzić całe miljony racyj.

Często już skutkami tej trudności były wypadki przyćmienia blasku najświetniejszych zwycięstw, wycieńczenie sił, konieczność odwrotu, a wreszcie stopniowe zjawienie się wszelkich objawów istotnej klęski.

Paszy dla koni, której z początku, jak to już widzieliśmy, brakuje najmniej, — będzie w miarę postępu wyczerpania okolicy brakować najwcześniej, gdyż z powodu swej objętości najtrudniej ją sprowadzić zdaleka, a niedostatek o wiele prędzej niszczy konia niż człowieka. Z tego względu zbyt liczna kawalerja lub artylerja może czasem być istotnym ciężarem dla wojska, a nawet czynnikiem naprawdę osłabiającym.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

PODSTAWA OPERACYJNA.

Wyruszając do jakiejś akcji, czy to aby natrzeć na nieprzyjaciela i jego teatr działań wojennych, czy też aby ugrupować się na granicach własnego teatru działań wojennych, wojsko zawsze pozostaje w stałej zależności od źródeł swego wyżywienia i uzupełnienia i musi utrzymywać z niemi łączność, gdyż stanowią one warunki jego istnienia i trwania. Zależność ta wzrasta w głąb i wszerz wraz z wielkością wojska. Jednakowoż ani zawsze można, ani też nawet potrzeba aby wojsko utrzymywało stale tę łączność z całym krajem; wystarczy ją zachować w stosunku do tej jego połaci, która znajduje się wprost za wojskiem i z tego względu jest przez jego stanowiska osłonięta. W tej części kraju będą wówczas w miarę potrzeby urządzone specjalne składy zapasów i zorganizowane instytucje dla regularnego przygotowania uzupełnień. Ta więc połać kraju jest podstawą wojska i wszystkich jego przedsięwzięć i należy ją traktować jako tworzącą z niem jedną całość. Jeśli zapasy te dla tem większego bezpieczeństwa złożone są w punktach ufortyfikowanych, to pojęcie podstawy będzie przez to wzmocnione, ale przynajmniej nie powstaje ono dopiero wtedy, gdyż w mnóstwie wypadków dzieje się inaczej.

Ale nawet i część kraju nieprzyjacielskiego może stanowić podstawę dla wojska, albo przynajmniej wchodzić w jej skład; posunąwszy się bowiem w głąb terytorjum nieprzyjacielskiego, wojsko może zaspokoić mnóstwo swych potrzeb w zajętej części kraju. Warunkiem jednak koniecznym jest w tym wypadku istotne panowanie nad daną połacią kraju, t. zn. pewność, że zarządzenia będą wykonywane. Ta pewność rzadko kiedy rozciąga się poza obręb, w którym mieszkańcy utrzymywani są w bojaźni przez małe garnizony lub przeciągające tu i tam oddziałki, co stanowi zwykle teren dość ograniczony. Skutkiem tego w kraju nieprzyjacielskim okolica, którą można wykorzystywać dla swoich potrzeb, jest w stosunku do zapotrzebowania wojska bardzo ograniczona i przeważnie nie wystarcza; własny tedy kraj musi wiele dostarczać, a zatem znowu połać jego, znajdującą się na tyłach wojska, trzeba brać pod uwagę, jako niezbędną część składową podstawy.

Potrzeby wojska należy podzielić na dwie kategorje, a mianowicie są takie, które zaspokoić może każda zagospodarowana okolica i takie, gdzie trzeba czerpać ze źródeł ich powstania. Pierwsze są to głównie środki zaopatrzenia, drugie — uzupełnienia. Pierwszych może dostarczyć również i kraj nieprzyjacielski, drugich z reguły tylko własny, np. ludzi, broni, a przeważnie i amunicji. Jeśli zaś nawet w poszczególnych wypadkach zdarzają się wyjątki od tego rozróżnienia, to jednak są one rzadkie i nieznaczne, a rozróżnienie to pozostaje w mocy i dowodzi wciąż na nowo, że połączenie z własnym krajem jest niezbędne.

Zapasy żywności gromadzi się przeważnie w miejscowościach nieufortyfikowanych i to zarówno w kraju nieprzyjacielskim, jak i we własnym, ponieważ niema tylu fortec, ile potrzeba, aby przyjąć ogromną masę tych zapasów, szybko zużywalnych i potrzebnych coraz to gdzie indziej; łatwo zresztą ich stratę powetować. Natomiast zapasy dla uzupełnień, a zatem broń, amunicję i przedmioty oporządzenia trudno składać w pobliżu teatru działań wojennych w miejscowościach nieufortyfikowanych i lepiej sprowadzać je raczej z większych odległości. W kraju nieprzyjacielskim należy zapasy te składać nie inaczej jak w fortecach. A ten wzgląd sprawia, że ważność podstawy polega raczej na środkach dla uzupełnień, niż na środkach żywności.

Im bardziej zapasy obu rodzajów są przed użyciem skupione w wielkich składach, im więcej tedy wszystkie poszczególne źródła łączą się w wielkie zbiorniki, tem więcej można je uważać za re-

prezentację zasobów całego kraju, a pojęcie podstawy sprowadzić tem właściwiej do tych wielkich składów. Nigdy jednak nie można posuwać się do tego, aby brać je wyłącznie za podstawę.

Jeśli te źródła uzupełnienia i wyżywienia są bardzo bogate, t. zn. jeśli są to wielkie i zamożne połacie kraju, następnie, jeśli dla tem większej skuteczności skupia się je w dużych zbiornikach, dalej, jeśli są one w ten czy inny sposób osłonięte, położone w pobliżu wojska, posiadają dobre drogi dojazdowe, rozszerzają się daleko za wojskiem, albo nawet je częściowo okalają, to powstaje z tego częściowo silniejsza żywotność wojska, częściowo zaś większa swoboda jego poruszeń. Te korzyści położenia wojska chciano zawrzeć w jednem, jedynem wyobrażeniu — w wielkości podstawy operacyjnej. Przy pomocy ustosunkowania tej podstawy do celu działań, jako też kąta, tworzonego przez jej punkty końcowe oraz cel (traktowany jako punkt) — próbowano wyrazić całą sumę korzyści i szkód, jakie się rodzą dla armji z położenia i ustosunkowania jej źródeł wyżywienia i uzupełnienia; rzuca się jednak w oczy, że ta elegancja geometryczna jest tylko sztuczką, opierającą się na całym szeregu podstawień, które musiały być dokonane kosztem prawdy. Podstawa wojska tworzy, jak to już widzieliśmy, potrójne stopniowanie, w obrębie którego wojsko się znajduje. Są to: środki pomocnicze danej okolicy, składy zapasów, zorganizowane w poszczególnych punktach, wreszcie cały o b s z a r, z którego zapasy te się gromadzi. Te trzy rzeczy są rozdzielone w przestrzeni, nie można ich sprowadzić do jednej kategorji, a w żadnym wypadku zastąpić przez jedną linję, mającą wyobrazić rozciągłość podstawy. Linja ta pomyślana bywa przeważnie zupełnie dowolnie, albo od jednej fortecy do drugiej, względnie pomiędzy stolicami prowincyj, albo też wzdłuż politycznych granic kraju. Nie można również ustalić dokładnego ustosunkowania pomiędzy temi trzema stopniami, gdyż w rzeczywistości są one z natury swej więcej lub mniej pomieszane. W jednym wypadku najbliższa okolica dostarcza pewnych środków uzupełniających, zwykle w innych warunkach sprowadzanych zdaleka; kiedy indziej znowu jesteśmy zmuszeni z dalekich stron sprowadzać nawet środki żywności. Tutaj pobliskie fortece są to duże obszary warowne, porty, ośrodki handlowe, gromadzące w sobie siły zbrojne całego państwa, tam zaś jest to tylko nędzne obwałowanie, zaledwo wystarczające dla siebie.

Wynikiem tego było, że wszystkie konsekwencje, jakie zostały wyciągnięte z wielkości podstawy operacyjnej i kąta operacyjne-

go, jako też system prowadzenia wojny, oparty na tem, nigdy nie uzyskały w swym geometrycznym charakterze najmniejszego nawet uwzględnienia w wojnie rzeczywistej, a spowodowały tylko dziwaczne wysiłki w dziedzinie teorji. Ponieważ jednak zasada tego szeregu wyobrażeń jest prawdziwa, a tylko rozwinięcie jej jest fałszywe, przeto pogląd ten łatwo i często wysuwa się znowu na czoło.

Sądzimy tedy, że należy zatrzymać się na stwierdzeniu wogóle wpływu podstawy na działanie, nie mamy jednak zupełnie możności uprościć tego do paru wyobrażeń, jako reguły praktycznej; w każdym natomiast poszczególnym wypadku trzeba j e d n o c z e ś n i e mieć na uwadze wszystkie wymienione przez nas sprawy.

Skoro raz już zakłady dla uzupełnienia i wyżywienia wojska zostały zorganizowane w pewnym okręgu i dla pewnego kierunku, to nawet we własnym kraju należy uważać za podstawę wojska tylko ten okręg. Ponieważ zaś zmiana tego okręgu wymaga zawsze czasu i nakładu pracy, przeto nawet we własnym kraju nie można zmieniać swej podstawy z dnia na dzień i dlatego co do kierunku działań jesteśmy zawsze więcej czy mniej ograniczeni. Jeślibyśmy więc podczas działań w kraju nieprzyjacielskim chcieli uważać za podstawę wojska granicę własnego kraju, to mogłoby to zasadniczo odpowiadać potrzebie, o ileby wszędzie można było zorganizować odpowiednie zakłady. Nie dotyczy to jednak każdego poszczególnego momentu, gdyż zakłady takie nie wszędzie zostaną istotnie zorganizowane. Na początku kampanji roku 1812, podczas cofania się wojska rosyjskiego przed francuskiem, mogli Rosjanie istotnie tem łacniej uważać całą Rosję za swoją podstawę, że wielkie rozmiary tego kraju oddawały do dyspozycji wojska wielkie przestrzenie, gdziekolwiekby się ono zwróciło. Wyobrażenie to wcale nie było iluzoryczne, lecz urzeczywistniło się później, gdy inne oddziały rosyjskie natarły na Francuzów z różnych stron; w każdym jednakowoż poszczególnym okresie kampanji podstawa wojska rosyjskiego nie była tak wielka, lecz polegała głównie na drogach, na których zorganizowany był cały ruch transportów w stronę wojska i zpowrotem. Ograniczenie to przeszkodziło naprzykład wojsku rosyjskiemu po stoczeniu przezeń trzydniowych walk pod Smoleńskiem, przystąpić do niezbędnego dalszego odwrotu w kierunku innym, niż na Moskwę i zwrócić się, jak to projektowano, nagle na Kaługę, aby nieprzyjaciela odciągnąć od Moskwy. Taki zmieniony kierunek możliwy byłby wtedy, gdyby go na długo przedtem przewidziano.

Mówiliśmy już, że zależność od podstawy wzrasta wszerz i w głąb w miarę zwiększania się wojska, co jest zrozumiałe samo przez się. Wojsko podobne jest do drzewa. Z gruntu, na którym wyrasta, czerpie ono swe siły żywotne; łatwo je przesadzić dopóki jest małe, ale staje się to w miarę jego wzrostu coraz trudniejsze. Mały oddziałek ma również swoje arterje życiowe, ale łatwiej zapuszcza korzenie tam, gdzie się znajduje. Inna sprawa z wojskiem licznem. Jeśli więc mówimy o wpływie podstawy na działania, to do wszystkich naszych wyobrażeń należy zastosować skalę, jakiej wymaga wielkość wojska.

Poza tem z natury rzeczy wyżywienie ważniejsze jest dla zaspokojenia chwilowych potrzeb, uzupełnienie natomiast — dla stałego utrzymania się przez dłuższy okres czasu, ponieważ ostatnie napływa do nas tylko z określonych źródeł, gdy tymczasem wyżywienie można uzyskiwać w przeróżny sposób. Znowu określa to bliżej wpływ, jaki podstawa wywiera na działania.

Bez względu na wielkość tego wpływu nie można nigdy zapominać, że należy on do tych, które potrzebują wiele czasu, zanim wykażą swe decydujące działanie tak, że zawsze powstaje pytanie, co może się stać w tym czasie. Wartość podstawy openim wykaże swe decydujące działanie tak, że zawsze powstaje działania. Trudności tylko, jakie mogą powstać z tej strony, musimy zestawić i porównać z innemi skutecznemi środkami. Przeszkody te również często znikają wobec potęgi zwycięstw rozstrzygających.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

LINJE POŁĄCZEŃ.

Drogi, które prowadzą z miejsca postoju armji do tych punktów, gdzie się głównie gromadzą jej źródła utrzymania i uzupełnienia, i które armja wybiera we wszystkich zwykłych wypadkach dla swego odwrotu, mają podwójne znaczenie: przedewszystkiem są to linje połączeń dla stałego utrzymywania siły zbrojnej, następnie zaś — drogi odwrotowe.

W rozdziale poprzednim mówiliśmy już, że bez względu na to, że przy dzisiejszym sposobie zaopatrzenia armja żywi się głównie środkami najbliższej okolicy, — trzeba ją pomimo wszystko uważać za jedną całość z jej podstawą. Linje połączeń należą do tej

całości; tworzą one spoidło pomiędzy podstawą a armją i uważane być muszą wszystkie za życiodajne arterje. Dostawy wszelkiego rodzaju, transporty amunicyjne, oddziały wydzielone, ciągnące tam i zpowrotem, poczta, kurjerzy, szpitale i składnice, zapasy amunicji, urzędy administracyjne — oto przedmioty, które bezustannie pokrywają te drogi i których wartość ogólna ma dla wojska decydującą wagę.

Te kanały życiowe nie mogą być ani na stałe przerwane, ani też zbyt długie i niewygodne, gdyż zawsze podczas długiej wędrówki traci się nieco sił, a w skutkach odbije się to na złym stanie wojska.

W drugiem swojem znaczeniu, a mianowicie jako drogi odwrotowe, stanowią one w sensie najbardziej właściwym — strategiczne plecy wojska.

W obu znaczeniach przy ocenie wartości tych dróg chodzi o ich *długość*, *liczebność*, *położenie*, to zn. ich ogólny kierunek i kierunek w pobliżu armji, o ich *użyteczność* jako drogi, o *trudności terenowe*, o *stosunek i nastrój okolicznych mieszkańców*, wreszcie o ich *osłonę* przy pomocy fortec albo przeszkód naturalnych.

Nie wszystkie jednak drogi i szlaki, wiodące z punktu znajdowania się wojska do źródeł ich życia i siły, należą do właściwych linij połączeń. Można je wprawdzie w każdym wypadku wykorzystywać do tego celu i uważać je jako rzecz pomocniczą w systemie linij połączeń, ale sam system ten ogranicza się tylko do dróg, specjalnie przygotowanych. Jako prawdziwe linje połączeń można uważać tylko te drogi, na których urządzono składy, szpitale, etapy, pocztę, gdzie ustanowiono komendantów i obsadzono pewne punkty żandarmerją i załogami. Tu jednak zachodzi bardzo ważna, chociaż często nie uwzględniana różnica pomiędzy wojskiem własnem a nieprzyjacielskiem. Wojsko we własnym kraju będzie wprawdzie również posiadało swoje zorganizowane linje połączeń, ale nie jest ono ograniczone tylko do nich i może w razie konieczności oderwać się od nich i wybrać każdą inną istniejącą poza tem drogę; jest ono bowiem wszędzie u siebie, wszędzie posiada własne urzędy i napotyka wszędzie dobrą wolę. Chociaż więc inne drogi będą nie tak dobre i dogodne w jego warunkach, to jednak wybór ich nie jest wykluczony, a wojsko, ujrzawszy się otoczonem i zmuszonem do zmiany kierunku, nie będzie tego uważało za *niemożliwe*. Natomiast w kraju nie-

przyjacielskim wojsko z reguły może jako swe linje połączeń uważać tylko te drogi, po których przedtem samo postępowało, a tu z małych i nieznacznych przyczyn powstaje wielka różnica w skutkach. Armja, postępująca naprzód w kraju nieprzyjacielskim, bierze pod swoją opiekę wszystkie urządzenia, które stanowią istotę linji połączeń; obecność zaś wojska, napawająca ludność strachem i przerażeniem, może spowodować, że zarządzenia te w oczach mieszkańców będą nosiły cechę nieodmiennej konieczności, a nawet pewnego złagodzenia ogólnych ciężarów wojennych. Małe załogi, pozostawione tu i ówdzie, wspierają i podtrzymują całość. Jeślibyśmy natomiast chcieli komisarzy wojskowych, komendantów etapowych, żandarmów, poczty polowe i cały aparat organizacyjny wysłać na odległą drogę, po której wojsko nie maszerowało, to mieszkańcy potraktowaliby te urządzenia jako ciężar, od którego mogliby się zupełnie spokojnie uwolnić. I tylko w wypadku, gdy zupełnie zdecydowane klęski i nieszczęśliwe zdarzenia pogrążą kraj nieprzyjacielski w panicznym strachu — urzędnicy ci nie będą potraktowani wrogo i usunięci gwałtem. Aby zatem podporządkować sobie nową drogę, trzeba przedewszystkiem wysłać załogi i to znaczniejsze niż w zwykłym wypadku, ponieważ ciągle jeszcze trwać będzie niebezpieczeństwo, że mieszkańcy spróbują stawiać tym załogom opór. Słowem: armji, postępującej naprzód w kraju nieprzyjacielskim, brak narzędzi, któreby zmuszały do posłuszeństwa; musi ona dopiero osadzać odpowiednie władze i to pod groźbą użycia broni, a może to uskutecznić nie wszędzie, nie bez ofiar i trudności i nie natychmiast. Stąd wynika, że dla wojska przeskoczenie z jednej podstawy na inną przy pomocy zmiany systemu połączeń jest o wiele trudniejsze w kraju nieprzyjacielskim, niż we własnym, gdzie jest to wszędzie możliwe. Stąd też wypływa wogóle większe ograniczenie poruszeń i większa wrażliwość ich linij połączeń.

Wogóle zaś wybór i zorganizowanie linij połączeń związane jest zgóry z wieloma ograniczającemi je warunkami. Muszą to być nietylko wogóle drogi utrzymywane, lecz będą one tem pożyteczniejsze, im są większe, im więcej spotyka się na nich ludnych i zamożnych miast, im więcej fortec je chroni. Decydują tu wiele też i rzeki, jako szlaki wodne oraz mosty, jako punkty przepraw. Sytuacja więc linij połączeń, a zatem i droga wojska podczas natarcia, pozostawione są do pewnego tylko stopnia swobodnemu uznaniu i zależą pod względem swego położenia od warunków geograficznych.

Wszystkie te wspomniane okoliczności, razem wzięte, sprawiają, że połączenie wojska z podstawą jest mocne lub słabe, a wynik ten, zestawiony z taką samą sytuacją w armji nieprzyjacielskiej, decyduje, który z obu przeciwników będzie mógł wcześniej odciąć innemu jego linje połączeń, albo i odwrót, t. zn., jak się zwykle a sztucznie wyrażamy, obejść go. Pominąwszy moralną albo fizyczną przewagę, uczyni to skutecznie tylko ta strona, której połączenia przeważają nad nieprzyjacielskiemi, gdyż w przeciwnym razie nieprzyjaciel zabezpieczy się najszybciej przez odwet.

Obejście to może mieć zależnie od podwójnego znaczenia dróg również i cel podwójny. Chcemy tu albo zniszczyć, względnie przerwać linje połączeń, aby armję, zwiędłą i zamarłą, zmusić w ten sposób do odwrotu, albo też pragniemy odciąć jej sam odwrót.

Jeśli chodzi o cel pierwszy, należy zauważyć, że chwilowe przerwanie rzadko kiedy przy dzisiejszym sposobie wyżywienia będzie dotkliwe i że przeciwnie potrzeba na to pewnego czasu, aby wielka ilość zadanych poszczególnych strat przeważała małe znaczenie każdej z nich. Jedno jakieś działanie na flankę, które w pewnym okresie czasu, gdy stosowano sztuczny system wyżywienia i gdy tysiące wozów z mąką jeździło tam i zpowrotem— mogło stanowić uderzenie decydujące, teraz nie zdziałałoby nic, chociażby się nawet najlepiej powiodło. Mogłoby ono co najwyżej zagarnąć jakiś transport i przez to spowodować częściowe osłabienie, ale nie zmusiłoby do odwrotu.

W konsekwencji działania na skrzydła, które zawsze były bardziej modne w książkach niż w życiu, wydają się teraz jeszcze mniej praktycznemi i — rzec można, — że tylko bardzo długie linje połączeń i to w niepomyślnych warunkach stają się niebezpieczne, zwłaszcza jeśli zostaną one napadnięte w różnych punktach jednocześnie przez powstania ludowe.

Co się zaś tyczy odcięcia odwrotu, to i pod tym względem nie trzeba przeceniać niebezpieczeństwa skrępowania i zagrożenia dróg odwrotowych, ponieważ nowe doświadczenia wskazują nam, że dobrym oddziałom i śmiałym dowódcom trudniej jest schwytać przeciwnika, niż samemu się przebić.

Środki, zmierzające do skrócenia i zabezpieczenia długich linij połączeń, są bardzo ograniczone. Zdobycie kilku fortec w pobliżu zajętego stanowiska oraz na drogach ciągnących się wtył, albo w wypadku, gdy kraj nie posiada fortec, ufortyfikowa-

nie odpowiednich obszarów, dobre obchodzenie się z ludnością, surowa dyscyplina wojenna na szlaku armji, dobra policja w kraju, pilna naprawa dróg—oto jedyne środki, jakiemi można wprawdzie zmniejszyć zło, ale oczywiście usunąć go całkowicie nie można.

Wszystko to zresztą, co mówiliśmy z okazji zaopatrzenia o drogach, jakich przedewszystkiem wojska użyją, należy specjalnie zastosować do linij połączeń. Największe drogi, wiodące przez najbogatsze miasta, najlepiej zagospodarowane prowincje — stanowią najlepsze linje komunikacyjne; zasługują one na uwzględnienie nawet wtedy, gdy powodują znaczne nakładanie drogi i w przeważnej ilości wypadków one to określają bliżej zajęte przez wojsko stanowiska.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY.

OKOLICA I TEREN.

Zupełnie niezależnie od środków wyżywienia, które stanowią inną stronę tej sprawy, — okolica i teren są bardzo blisko i niechybnie ustosunkowane do działalności wojennej, a mianowicie posiadają bardzo decydujący wpływ na bitwę i to zarówno na jej przebieg, jak i na jej przygotowanie i wykorzystanie. Pod tym względem, a więc w pełnem znaczeniu francuskiego wyrażenia „terrain“ — będziemy tu rozważać okolicę i teren.

Skuteczność ich leży przeważnie w dziedzinie taktyki, ale wyniki przejawiają się też i w strategji; walka w górach jest również i ze względu na swe konsekwencje czemś zupełnie innem, niż walka na równinie.

Dopóki jednak nie rozróżniliśmy natarcia i obrony i nie zajęliśmy się bliższem zbadaniem obojga, nie możemy też badać głównych przedmiotów terenu ze względu na ich oddziaływanie i musimy tu pozostać przy roztrząsaniu ich charakteru ogólnego. Okolica i teren wywierają wpływ na działalność wojenną dzięki swym trzem właściwościom, a mianowicie: jako przeszkoda w dostępie, jako przeszkoda w obserwacji i jako środek ukrycia się przed skutecznością ognia. Do tych trzech właściwości można sprowadzić wszystkie inne.

Potrójne to oddziaływanie okolicy ma bezsprzecznie tendencję uczynienia działalności wojennej bardziej różnolitą, złożoną i kunsztowną, gdyż oczywiście wchodzą tu do kombinacyj jeszcze trzy nowe wielkości.

Pojęcie doskonałej i doskonale otwartej płaszczyzny, a zatem terenu, zupełnie nie wywierającego wpływu, istnieje w rzeczywistości tylko w stosunku do całkiem małych oddziałów, a i wtedy tylko w ciągu danej chwili. Przy większych oddziałach i w dłuższym przeciągu czasu do działań wtrącą się przedmioty terenowe, a w całych armjach nawet w poszczególnym momencie, np. podczas bitwy z trudnością da się pomyśleć wypadek, gdzieby okolica nie miała wywierać na to wpływu.

Wpływ ten istnieje zatem zawsze, ale oczywiście jest on silniejszy lub słabszy zależnie od przyrody kraju.

Jeśli zwrócimy uwagę na wielką masę zjawisk, to znajdziemy, że okolica w trojaki głównie sposób oddala się od pojęcia otwartej wolnej płaszczyzny; raz przez rzeźbę terenu, a zatem przez wzniesienia i wgłębienia, następnie wskutek istnienia lasów, błot i jezior, jako zjawisk naturalnych, a wreszcie przez wytwory kultury. We wszystkich tych trzech kierunkach wzrasta wpływ okolicy na działalność wojenną. Zapuściwszy się w tych trzech kierunkach na pewną odległość, weźmiemy pod uwagę kraj górzysty, następnie kraj mało kultywowany, pokryty lasami i błotami, wreszcie okolicę bardzo zabudowaną. We wszystkich więc tych trzech wypadkach wojna będzie wskutek tego bardziej zawikłana i kunsztowna.

Jeśli chodzi o zabudowanie terenu, to oczywiście nie wszystkie jego rodzaje oddziaływają równie silnie; najsilniejszy wpływ wywiera rodzaj, stosowany we Flandrji, Holsztynie i w innych okolicach, gdzie wiele rowów, płotów, żywopłotów i nasypów przecina kraj, usiany wieloma pojedyńczemi osiedlami i małemi laskami.

Najłatwiejszy sposób prowadzenia wojny da się więc zastosować w kraju płaskim i przeciętnie zabudowanym. Dotyczy to wszakże tylko ogólnych warunków i jeśli zupełnie pominiemy użytek, jaki z przeszkód terenowych czyni obrona.

Każdy z tych trzech rodzajów terenu oddziaływa specyficznie ze względu na dostępność, obserwację i ukrycie.

W kraju lesistym przeważa przeszkoda w obserwacji, w kraju górzystym — przeszkoda w dostępie, a w okolicach bardzo zabudowanych występują zarówno obie przeszkody.

Ponieważ w kraju lesistym duża część terenu do pewnego stopnia odpada dla poruszeń, gdyż poza trudnościami dostępu również i całkowity brak możności obserwacji nie dozwala na użycie wszelkich środków przedostawania się, przeto działanie

upraszcza się z jednej strony, będąc tak bardzo utrudnione z drugiej. I aczkolwiek w kraju takim trudno jest dokonać zebrania do walki wszystkich swoich sił, to jednak nie zachodzi tu ów, tak bardzo rozczłonkowany podział, jaki stosuje się w górach lub w terenie nazbyt poprzecinanym. Innemi słowy: podziału w takim kraju trudniej możemy uniknąć, ale jest on zato mniejszy.

W górach przeważa przeszkoda dostępu. Oddziaływa ona dwojako, a mianowicie przez to, że nie wszędzie można przejść, tam zaś, gdzie jest to możliwe, trzeba poruszać się powolniej i z większym wysiłkiem. To też szybkość wszelkich poruszeń jest w górach bardzo zmniejszona, a do całego sposobu działania dochodzi o wiele znaczniej czynnik czasu. Teren górski ma wobec innych tę jeszcze właściwość, że jeden jego punkt przewyższa inny. O górowaniu wogóle zamierzamy mówić jeszcze specjalnie w rozdziale następnym; tutaj chcemy tylko zauważyć, że właśnie ta właściwość powoduje w kraju górskim wielkie rozdrobnienie sił, gdyż poszczególne punkty są tam ważne nietylko same przez się, ale też i ze względu na wpływ, jaki wywierają na inne.

Jeśli te trzy rodzaje okolicy i terenu wystąpią szczególnie wyraźnie, to oddziałają one, jak to już na innem miejscu mówiliśmy, w kierunku osłabienia wpływu naczelnego wodza na powodzenie i to w takim stopniu, w jakim wysuną się naprzód siły podwładnych aż do prostego żołnierza. Im większy jest podział, im mniej możliwa jest obserwacja, tem bardziej każdy pozostawiony jest samemu sobie, co jest zupełnie zrozumiałe. Wprawdzie przy większem rozczłonkowaniu, różnolitości i wielostronności działania wpływ inteligencji z konieczności wzrośnie, a nawet najwyższy dowódca będzie mógł przytem wykazać więcej umiejętności. Lecz musimy tu znowu powrócić do tego, cośmy już dawniej mówili, a mianowicie, że na wojnie suma poszczególnych sukcesów bardziej decyduje, niż forma, w jakiej są one od siebie zawisłe. Gdybyśmy więc chcieli nasze obecne rozważania doprowadzić aż do ostateczności i wyobrazić sobie wojsko, rozproszone w jakąś ogromną linję strzelców, gdzie każdy żołnierz, jakgdyby wydaje osobną małą bitwę, to chodziłoby wtedy raczej o sumę tych poszczególnych zwycięstw, niż o formę ich wzajemnego ustosunkowania. Skuteczność bowiem drobnych kombinacyj może wypływać tylko z pozytywnych, a nie z negatywnych sukcesów. W tym więc wypadku decydowałoby o wszystkiem męstwo, zręczność i duch poszczególnych żołnierzy. Talent i umiejętność wodza mogą decydująco wystąpić tylko tam, gdzie oba wojska mają

jednakową wartość, albo gdzie właściwości każdego z nich się równoważą. To też wojny narodowe, powstania ludowe i t. d., kiedy to duch wojowniczy wzmaga się zwykle przynajmniej u poszczególnych jednostek, chociażby nawet sprawność i męstwo nie były zbyt wielkie, — mogą utrzymać swoją przewagę przy wielkiem rozdrobnieniu sił i wykorzystując bardzo poprzecinany teren. Dłuższe wszelako utrzymanie tej przewagi możliwe jest tylko na takim terenie, gdyż siłom zbrojnym podobnego rodzaju brak zwykle zupełnie wszystkich tych właściwości i cnót, jakie są niezbędne przy połączeniu nawet niezbyt wielkich oddziałów.

Natura siły zbrojnej przechodzi zresztą stopniowo od jednej ostateczności do drugiej, gdyż już stosunki obrony własnego kraju nadają wojsku, nawet całkowicie regularnemu, cechy bardziej narodowe i czynią je bardziej uzdolnionem do działań w rozdrobnieniu.

Im bardziej danemu wojsku obce są te właściwości i stosunki, i im silniej występują one u przeciwnika, tem więcej trzeba się będzie obawiać rozdrobnienia i okolic poprzecinanych. Jednakowoż unikanie terenów poprzecinanych rzadko kiedy pozostawione jest swobodnemu wyborowi; nie można przecie wyszukiwać sobie teatru działań wojennych, niby towaru wśród wielu próbek. Widzimy więc przeważnie, że wojska, które ze względu na swoją istotę starają się osiągnąć korzyści w skupianiu mas, — wysilają całą swą sztukę na utrzymanie tego systemu, o ile tylko jest to możliwe, nawet w b r e w p r z y r o d z i e o k o l i c y. Muszą one wtedy poddać się innym ujemnym warunkom, jak np. szczupłe i utrudnione wyżywienie, złe zakwaterowanie, a w boju ustawiczne napady ze wszystkich stron, ale szkoda, jakąby poniosły, wyrzekłszy się całkowicie właściwych sobie cech, byłaby jeszcze o wiele większa.

Obie te rozbieżne tendencje skupiania i rozpraszania sił zbrojnych, realizują się w miarę tego, czy w jedną, czy w drugą stronę skłania natura tych sił. Jednakowoż w najbardziej nawet zdecydowanych wypadkach nie może jedna z tych sił pozostawać zawsze skupiona, a inne znowu oczekiwać sukcesu wyłącznie od swych działań w rozproszeniu. Nawet Francuzi w Hiszpanji musieli dzielić swe siły, podczas gdy Hiszpanie, broniąc swej ziemi przy pomocy powstań ludowych, zmuszeni byli wypróbowywać część swych sił na polach wielkich bitew.

Obok wpływu, wywieranego przez okolicę i teren na ogólną, a zwłaszcza na polityczną rozporządzalność sił zbrojnych, naj-

ważniejszy jest wpływ na ustosunkowanie wzajemne rodzajów broni.

We wszystkich bardzo niedostępnych okolicach bez względu na to czy przyczyną tej niedostępności są góry, lasy, lub uprawa terenu, liczna kawalerja jest zbędna — to jasne. Podobnie rzecz się ma w lesistych okolicach z artylerją; może tam być brak miejsca dla jej pożytecznego użycia, brak dróg, aby ją przewieźć, brak paszy dla koni. Mniej szkodzą tej broni okolice zabudowane, a najmniej — góry. Wprawdzie oba te rodzaje terenu dają ukrycia przed ogniem i są przez to niekorzystne dla broni, działającej przedewszystkiem ogniem, a także dostarczają piechocie, łatwo przekraczającej wszelki teren, środków do ciągłego sprawiania kłopotu ciężkim działom, ale nigdy nie brak tam miejsca do użycia licznej artylerji, która w górach ma jeszcze ten duży zysk, że powolniejsze ruchy przeciwnika wzmagają jej skuteczność.

Niezaprzeczalną zaś jest zdecydowana przewaga, jaką posiada piechota wobec innych rodzajów broni na każdym trudnym terenie; może ona zatem wówczas liczebnością swoją znacznie przekroczyć zwykłe ustosunkowanie.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY.

GÓROWANIE NAD PRZECIWNIKIEM.

Słowo „przeważać" („dominieren") w sztuce wojennej posiada swoisty urok. I w rzeczywistości czynnikowi temu przypada w udziale wielka część, a być może i przeszło połowa tych wpływów, jakie wywiera okolica na użycie sił zbrojnych. Tutaj właśnie zapuścił korzenie szereg świętości naukowo-wojskowych, jak np. panujące stanowiska, klucze pozycyj, manewrowanie strategiczne i t. d. Rzecz tę zamierzamy obejrzeć tak przenikliwie, jak to jest tylko możliwe, bez popadania w zbytnią rozwlekłość, aby przed oczyma naszemi przesunęła się jego prawda i fałsz, realność i przesada.

Wszelki przejaw siły fizycznej z dołu do góry jest trudniejszy, niż naodwrót, podobnie więc musi się dziać i z walką. Ma to trzy przyczyny. Po pierwsze należy traktować wszelką wyżynę jako przeszkodę dostępu; po wtóre — wprawdzie z góry do dołu nie strzela się wyraźnie dalej, ale trafia się, uwzględniając wszelkie warunki geometryczne, — wyraźnie l e p i e j, niż w wypadku

odwrotnym; po trzecie mamy wtedy zysk lepszej obserwacji. Nie obchodzi nas tutaj w jaki sposób łączy się to wszystko ze sobą w czasie walki; ściągamy tu tylko w jeden zysk sumę wszystkich korzyści, jakie osiąga taktyka z ustawienia się wyżej i traktujemy go jako pierwszy zysk strategiczny.

Pierwsza jednak i ostatnia z wyżej wyliczonych korzyści musi wystąpić raz jeszcze w strategji właściwej, gdyż maszeruje się i obserwuje zarówno w strategji, jak w taktyce; jeśli więc usadowienie się wyżej stanowi przeszkodę dostępu dla tego, który znajduje się niżej, to jest to zysk drugi, a wynikająca z tego lepsza obserwacja stanowi zysk trzeci, jakie stąd może wyciągnąć strategja.

Z tych to czynników złożona jest siła przeważania, górowania, panowania; z tych to źródeł wypływa poczucie przewagi i bezpieczeństwa u tego, kto się znajduje na grzbiecie górskim i widzi wroga pod sobą, a poczucie słabości i trosk u znajdującego się na dole. To wrażenie ogólne jest być może silniejsze, niż być powinno, ponieważ korzyści górowania uzmysławiają się naocznie o wiele lepiej, niż modyfikujące je okoliczności; to też wrażenie to być może wykracza poza granice prawdy. W tym wypadku należy to oddziaływanie wyobraźni uważać za czynnik nowy, dzięki któremu wzmacnia się działanie górowania.

Niewątpliwie, korzyść ułatwionego poruszania się nie jest bezwzględna i znajdującemu się wyżej przypada ona nie zawsze, bo tylko wtedy, gdy przeciwnik chce się doń dostać. Zanika ona, gdy obu przeciwników dzieli wielka dolina, a zyskuje ją nawet znajdujący się niżej, jeśli przeciwnicy chcą walczyć na równinie (bitwa pod Hohenfriedberg). Podobnie i obserwacja podlega znacznym ograniczeniom: okolica lesista w dole, a często i sama masa gór, na których się znajdujemy, uniemożliwia ją z łatwością. Niezliczone są wypadki, kiedy szukając naprożno w samym terenie korzyści górującego stanowiska, wybranego na podstawie mapy, sądzimy wprost, że przeciwnie, zawikłaliśmy się we wszelkiego rodzaju trudności. Ograniczenia te i warunki nie usuwają wszakże przewagi, jaką posiada znajdujący się wyżej zarówno w obronie, jak w natarciu; chcemy tu tylko powiedzieć parę słów, jak się ona wyraża w obu wypadkach.

Z pośród trzech strategicznych korzyści górowania: *większej mocy taktycznej*, *trudnego dostępu* i *lepszej obserwacji* — pierwsze dwie są tego rodzaju, że przypadają one w udziale tylko obrońcy, gdyż tylko ten, kto się trzy-

ma na terenie, może je wyzyskać, inny zaś nie zdoła ich utrzymać podczas posuwania się naprzód. Trzecią korzyść natomiast może zużytkować zarówno nacierający, jak i obrońca.

Widzimy stąd jak ważne jest górowanie dla obrońcy, a ponieważ w sposób zdecydowany można je osiągnąć tylko na pozycjach górskich, powinnaby z tego wypływać wielka ważność pozycyj górskich dla obrońcy. Z powodu jednak innych okoliczności sprawa przedstawia się inaczej, jak to wyjaśnimy w rozdziale o obronie w górach.

Należy zresztą odróżnić, czy mówi się tylko o górowaniu poszczególnego punktu, np. pewnej pozycji; wówczas korzyści strategiczne sprowadzają się niemal do jednej taktycznej — do korzystnej bitwy. Jeśli jednak wyobrazimy sobie pewną znaczniejszą połać kraju, np. całą prowincję, jako płaszczyznę pochyłą, stok ogólnego działu wód tak, że można odbyć kilka marszów, zachowując wciąż górowanie nad okolicą — wtedy rozszerzają się korzyści strategiczne. Korzystamy bowiem wówczas ze sprzyjających nam warunków górowania nietylko przy kombinacji sił w danej walce, ale i przy kombinacji szeregu walk pomiędzy sobą. Tak się rzecz ma w obronie.

Co się tyczy natarcia, to wyzyskuje ono do pewnego stopnia te same korzyści, wypływające z górowania, jakie posiada i obrona, a to dlatego, że natarcie strategiczne nie stanowi jednego tylko aktu, jak natarcie taktyczne. Posuwanie się jego nie jest ruchem nieustannym kółek mechanizmu, lecz odbywa się jako poszczególne marsze i krótsze lub dłuższe pauzy, a w każdym momencie spokoju nacierający, zarówno jak i jego przeciwnik, znajdują się w obronie.

Z korzyści lepszej obserwacji wypływa zarówno dla natarcia, jak i obrony oddziaływanie poniekąd aktywne górowanie, nad czem będziemy musieli się jeszcze zastanowić: jest to łatwość operowania oddziałami wydzielonemi. Te same bowiem korzyści, jakie wyciąga całość z górującej pozycji, może wyciągnąć również i każda jej część składowa; a ponieważ każdy wielki czy mały korpus wydzielony jest dzięki tej korzyści silniejszy, przeto na jego wydzielenie możemy się odważyć, narażając się na mniejsze niebezpieczeństwo, niż w wypadku, gdyby nie zajmował on panującej pozycji. Jakie zaś korzyści wyciągnąć można z takich oddziałów, powiemy na innem miejscu.

Jeśli w ustosunkowaniu naszem do przeciwnika górowanie połączy się z innemi geograficznemi korzyściami, jeśli z innych

jeszcze powodów będzie on uważał, że jest w swych ruchach skrępowany, np. bliskością wielkiej rzeki, to ujemne strony jego położenia mogą się stać zupełnie decydujące tak, że nie potrafi on dość szybko się ich pozbyć. Żadna armja nie zdoła utrzymać się w dolinie wielkiej rzeki, jeśli nie obejmuje skraju, tworzących tę dolinę, wzgórz.

W ten sposób górowanie może się stać prawdziwem panowaniem, i w żaden sposób nie można zaprzeczyć realności tego wyobrażenia. Ale to nie przeszkadza, że wyrażenia: „panująca okolica", „osłaniające stanowisko", „klucz kraju" i t. d., o ile opierają się na istocie górowania i spadku, są przeważnie pustemi łupinami bez zdrowego ziarna. Aby okrasić wyraźną nikłość wojskowych kombinacyj, uczepiono się przeważnie tych dostojnych elementów teorji; stały się one ulubionym tematem uczonych żołnierzy, czarodziejską różdżką adeptów strategji, a cała nicość tej igraszki myśli, cała sprzeczność jej z doświadczeniem nie zdołała przekonać autorów i czytelników, że czerpali tu z pustej beczki Danaid. Okoliczności brano tu za rzecz samą, a narzędzie za rękę. Zajęcie podobnej okolicy i pozycji traktowano już jako przejaw siły, jako pchnięcie czy cios, podczas, gdy było to tylko podniesienie ręki, a pozycja ta stanowiła tylko martwe narzędzie, zwyczajną właściwość, która musi się urzeczywistnić na jakimś przedmiocie; była ona samym tylko znakiem „plus" czy „minus", nie zastosowanym do określonych wielkości. Tem pchnięciem czy ciosem, tym przedmiotem, tą wielkością — jest z w y c i ę s k a w a l k a; ona tylko naprawdę wchodzi w rachubę, tylko z nią można się liczyć i zawsze trzeba ją mieć na uwadze, zarówno przy ocenie w książkach, jak podczas działania w polu.

Skoro więc decyduje tylko liczba i waga zwycięskich walk, to jasne jest, że przedewszystkiem pod uwagę wziąć należy ustosunkowanie armij i ich wodzów, i że rola, odgrywana przez wpływ okolicy, może być tylko podrzędna.

SPIS RZECZY.

KSIĘGA PIERWSZA.

O NATURZE WOJNY.

KSIĘGA DRUGA.

TEORJA WOJNY.

KSIĘGA TRZECIA.

O STRATEGJI W OGÓLNOŚCI.

KSIĘGA CZWARTA.

BITWA.

KSIĘGA PIĄTA.

SIŁY ZBROJNE.

WYDAWNICTWA Z TEGOŻ CYKLU: